

7422/58

ROCZNIKI
TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ NAUK
NA ŚLĄSKU

IV

KATOWICE 1934

NAKŁADEM TOWARZYSTWA

ROCZNIKI TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK
NA ŚLĄSKU

75/3

ROCZNIKI
TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ NAUK
NA ŚLĄSKU

IV

KATOWICE 1934
NAKŁADEM TOWARZYSTWA

75/3

7422/58

219844.4. 1934
II

Zb. Księg. Zab.
6.10.58 [20.-727
72-6



DRUK: K. MIARKA SP. WYD. Z OGR. POR. W MIKOŁOWIE

ZBIORNIKA
Kolekcji
Zabawotocznosci

Niniejszy tom IV Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku obejmuje zasadniczo lata 1932 i 1933.

W roku 1932 otrzymali Szanowni Członkowie wydawnictwo nasze z zasiłku Śląskiego Związku Akademickiego: Jan Nikodem Jaroń, Z Pamiętnika Górnoślązaka oraz inne wiersze liryczne. Wydanie zbiorowe. Przygotował do druku i wstępem poprzedził Wincenty Ogrodziński. Katowice 1932.

Wydrukowana w tomie niniejszym Roczników na pierwszym miejscu praca docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Kazimierza Piwarskiego spowodowana jest 250 rocznicą przemarszu króla Jana Sobieskiego przez Śląsk na odsiecz Wiednia. Tego samego tematu dotyczą Sobieszciana na Śląsku, umieszczone w dziale Materiałów.

Ponieważ w recenzjach, a to raczej ustnych niż drukowanych, o dotychczasowych trzech tomach Roczników naszych wskazywano razporaz jako na pewien brak na przewagę prac historycznych, — który to charakter zresztą dzielą Roczniki nasze z rocznikami innych towarzystw ogólnonaukowych — poświęcono jedną z obszerniejszych rozpraw niniejszego tomu aktualnym zupełnie zagadnieniom współżycia p. t. „Śląsk jako problem socjologiczny”. Pojmując zagadnienie jako problem psychiczny, staje autor wyraźnie na stanowisku integralizmu lub realizmu socjologicznego w przeciwieństwie do t. zw. pozytywistów, którzy, pozostając na powierzchni zjawisk, uprawiają socjologiczny fenomenizm.

Dalsze urozmaicenie wprowadza w treść Roczników naszych rozprawa dyrektora Muzeum Śląskiego dra Tadeusza Dobrowolskiego o gotyckiej polichromji kościoła w Jesionej na tle problemu malarstwa ściennego na Śląsku, praca tem ciekawsza, że bodaj wyczerpuje temat przez naukę niemiecką dotąd zaledwie poruszony.

Co do reszty trzymają się Roczniki w niniejszym tomie ram dotychczasowych.

Łaskawym współpracownikom niech będzie z tego miejsca publiczna podzięką za ich pracę bezinteresowną, zaś wszystkim Szanownym Członkom Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku niechaj służy i niniejszy tom Roczników naszych jako zachęta do coraz głębszego wnikania w tak liczne, tak ciekawe i tak doniosłe zagadnienia śląskie.

Katowice, w grudniu r. 1934.

KS DR EMIL SZRAMEK

prezes

JAN III SOBIESKI NA ŚLĄSKU W R. 1683

I

Niebezpieczeństwo tureckie zajrzało w r. 1683 groźnie w oczy mieszkańcom krajów dziedzicznych habsburskich. Wprawdzie główny atak turecki skierował się przez Węgry w samo serce krajów cesarskich, ku Wiedniowi, to jednak również Morawy i Śląsk znalazły się w największym niebezpieczeństwie, tem więcej że, poza zażonami tatarskimi i wypadami oddziałów głównej armji tureckiej, groziły im ataki powstańców węgierskich Tököly'ego, w którego rękę znajdowała się przeważna część Węgier północnych. Dla ochrony tedy krajów na północ od Dunaju przeznaczyła naczelna komenda wojsk cesarskich korpus generała Schultza, złożony z 5.600 piechoty i 2.400 jazdy, którego celem było osłanianie Moraw i Śląska, częściowo i Dolnej Austrii; szczupłe siły Schultza miał wzmocnić zwerbowany w Polsce trzytysięczny korpus jazdy pod wodzą marszałka nadwornego, kawalera maltańskiego Hieronima Lubomirskiego. Pułkom generała Schultza, których koncentracja dokonała się w pierwszych dniach maja nad średnim Wagiem pod Neustadt, powierzono w pierwszym rzędzie obserwację sił Tököly'ego; wprawdzie rozejm z przywódcą powstania węgierskiego upłynął dopiero w drugiej połowie czerwca tegoż roku, a kroki wojenne miały się rozpocząć w 4 tygodnie po upływie terminu rozejmu, niemniej na dworze cesarskim odnoszono się do Tököly'ego z wielką nieufnością i obawiano się weześniejszego podjęcia kroków wojennych z jego strony ¹⁾). Tököly, którego siły, skoncentrowane w końcu maja w okolicy Tokaju, wynosiły do 60.000 (w czem pewna liczba

¹⁾ Das Kriegsjahr 1683 (Wien 1883), s. 26 i nast. Por. Klopp O.: Das Jahr 1683 und der folgende grosse Türkenkrieg (Graz 1882), passim. Por. Renner V.: Wien im Jahre 1683 (Wien 1883), passim.

Tatarów) przewlekał wyraźnie rokowania z cesarzem, zatrzymując posła cesarskiego barona Saponarę, i czekał na postępy Turków w Węgrzech środkowych. Wobec trudnej sytuacji armji cesarskiej, stojącej w obliczu przeważających sił tureckich, dwór wiedeński pragnął utrzymać jaknajdłużej rozejm z Tökölym; wydano tedy Schultzowi odpowiednie instrukcje, nakazując mu zachowanie postawy wyłącznie defensywnej z oparciem o linję Wagu, ściśle dotrzymanie rozejmu, a zarazem baczną obserwację ruchów wojsk powstańców węgierskich. Naczelný wódz armji cesarskiej ks. Karol Lotaryński wysłał w końcu czerwca z obozu nad Dunajem jeszcze dwa regimenty dragonów dla wzmocnienia korpusu Schultza ²⁾; ponadto oddano mu komendę nad słabymi zresztą liczebnie załogami cesarskimi w północno-zachodnich Węgrzech, oraz nad kilkoma kompanjami wojska, które stały na Morawach i na Śląsku. Zarazem w końcu czerwca ćwiczyły się już na Śląsku w okolicy Cieszyna pod kierunkiem komisarza wojennego Jakóba Wenzla zaciągi Hieronima Lubomirskiego, z którymi miał Schultz nawiązać kontakt i objąć nad nimi komendę ³⁾.

W kwietniu już i maju oddziały Tatarów z Neuhäusel (Nowe Zamki) zapuszczały się pod Treneczyn, siejąc wokoło spustoszenie. Jednocześnie powstańcy węgierscy napadli i znieśli szczupły garnizon cesarski w jednym z zameczków (Likowa). Mimo to w instrukcjach z Wiednia zalecono Schultzowi wstrzymanie się od wszelkich działań agresywnych, a jedynie osłanianie Moraw i Śląska, niewątpliwie pod wpływem przedstawień stanów tych krajów, które bały się, by posunięcie się tego korpusu włąb Węgier nie ogołociło granic bezbronnych niemal prowincyj. Dopiero z dniem 21 lipca, po upływie rozejmu, miały być podjęte z całą energją kroki wojenne przeciw powstańcom ⁴⁾. Wszystkie jednak te zarządzenia musiały ulec zmianie pod wpływem zmienionej sytuacji wojennej nad Dunajem. Po początkowych akcjach zaczepnych pod Neuhäusel i Gran (Ostrzyhom), musiał ks. Karol Lotaryński ustępować przed posuwającą się główną armją wezyra Kara Mustafy, a naskutek porażki pod Petronell (7 lipca) odwrót wojsk cesarskich dokonywał się już pospiesznie w kierunku na Wiedeń; w stolicy nastała panika,

²⁾ Das Kriegsjahr j. w., s. 49.

³⁾ Das Kriegsjahr j. w., s. 65/6.

⁴⁾ „...„die operationes gegen die Rebellen mit allem vigor fortzusetzen seien“. Das Kriegsjahr j. w., s. 67.

cesarz uszedł do Linzu. 14 lipca Turcy oblegli Wiedeń. Tydzień przedtem wygotowano Schultzowi z naczelnej komendy rozkaz opuszczenia linii Wagu i marszu nad Dunaj do głównego obozu cesarskiego. Wobec zmienionej sytuacji Schultz ubiegł zresztą rozkazy cesarskie i już 11 lipca stanął przy mostach dunajskich. Nie doczekał się tedy na pułki Lubomirskiego, który z początkiem lipca stanął na Węgrzech, poczem w Żylinie dokonało się przejście uroczyste korpusu na służbę cesarską przez wydelegowanego w tym celu v. Blumberga. Naskutek otrzymanych z Wiednia rozkazów Lubomirski ruszył na Trenczyn, Leopoldów, Preszburg do głównej armji cesarskiej nad Dunaj, a przybywszy nad rzekę tuż za armją Schultz, skierował się wślad za nią ku Wiedniowi dla połączenia się z Karolem Lotaryńskim⁵⁾. Po wymarszu Schultz i Lubomirskiego całe północno-zachodnie Węgry znalazły się w rękach Tököly'ego, a огоłocone Morawy i Śląsk były wystawione w każdej chwili na atak nieprzyjacielski.

Szczególnie na Morawach wybuchła wtedy panika. Ludność włościańska uchodziła w góry i lasy, szlachta opuszczała swe mniej obronne zamki, a mieszczenie mniejsze miasta. Również jednak i główne miasta morawskie Berno, Ołomuniec, miały szczupłe załogi, pozbawione amunicji, armat; musiały się zadowolić obietnicą cesarską, że w razie bezpośredniego niebezpieczeństwa przyśle się im odpowiednią pomoc. Stany morawskie wystawiły wprawdzie 1.000 dragonów i 2.000 piechoty dla obrony kraju i wysłały te werbunki w początkach sierpnia na granicę węgierską, ale nikt nie łudził się, że siły tak szczupłe wystarczą choćby do odparcia ataków samego Tököly'ego⁶⁾. Podobnie stany śląskie wystawiły kilka tysięcy żołnierza i obsadziły przełęcz jabłonkowską, obawiając się od tej strony ataku Tatarów i Węgrów⁷⁾. Dla obserwacji przejść beskidzkich na pograniczu Śląska przeznaczył również w początkach lipca Jan III Sobieski 10 chorągwi jazdy i regiment dragonów pod ko-

⁵⁾ Das Kriegsjahr j. w., s. 68.

⁶⁾ Por. Elvert Chr.: Die Einfälle der Türken, Tataren und Ungarn in Mähren und Oesterr.-Schlesien von Jahre 1663 — 1709. Schriften der historisch-statist. Sektion der k. k. mähr.-schles. Gesellschaft zur Beförderung des Ackerbaues, der Natur- und Landeskunde, t. 15 (Brünn 1866), s. 41.

⁷⁾ Elvert j. w. — Por. Kluczycki Fr.: Acta anni 1683 (Kraków 1883), s. 278. W niektórych miastach wzmocniano pośpiesznie mury miejskie. Por. Günzel G.: Oesterreichische und preussische Städteverwaltung in Schlesien 1648 — 1809, dargestellt am Beispiel der Stadt Striegau. Darstell. und Quellen zur schles. Geschichte, t. 14 (Breslau 1911), s. 24.

mendą Łazińskiego, nakazując obsadzenie Bielska, ordynując zarazem regiment pieszy kanclerza koronnego Jana Wielopolskiego dla obsadzenia Żywca⁸⁾.

Najwięcej jednak nadziei przywiązywano wtedy na Śląsku do bliskiego nadejścia armji polskiej odsieczowej, którą Jan III, powiadomiony już o oblężeniu Wiednia, ścigał pod Kraków; również i w komendzie naczelnej cesarskiej liczone, że zbliżające się główne siły polskie potrafią częściowo zabezpieczyć Śląsk i Morawy przed atakami nieprzyjacielskimi. Operujący od chwili oblężenia Wiednia (14 lipca) na lewym brzegu Dunaju ks. Karol Lotaryński starał się ze swej strony nie dopuścić do połączenia się Tököly'ego z głównymi siłami tureckimi pod Wiedniem, odnosząc, w pierwszym rzędzie dzięki waleczności oddziałów polskich Lubomirskiego, zwycięstwo nad Węgrami pod Preszburgiem (29 lipca). Zarazem starał się powstrzymać ataki Węgrów, Tatarów i Turków wgłąb Dolnej Austrii czy Moraw, osłaniając linję Krems-Tulln, którą zbliżały się posiłkowe wojska Rzeszy, oraz starając się nawiązać kontakt z nadchodzącą od północy armją odsieczową polską. W związku z temi manewrami Karola Lotaryńskiego były sukcesy jego wojska pod Angern (6 sierpnia) i Bisamberg (24 sierpnia), przy walnym znowuż udziale chorągwi Lubomirskiego odniesione. Nie zdołał przecież osłonić wódz cesarski Moraw przed kilkakrotnymi wypadami Węgrów i Tatarów, którzy zniszczyli całą nadgraniczną połączoną kraju. Od dalszego pustoszenia Moraw powstrzymała Tököly'ego zdaje się groźba Karola Lotaryńskiego, że w razie napadów zarządzi zniszczenie jego dóbr w północno-zachodnich Węgrzech przez załogi cesarskie, które się jeszcze w kilku miejscach utrzymały⁹⁾.

II

Zapowiedziany przemarsz wojsk polskich obarczał Śląsk i Morawy trudnem zadaniem przygotowania prowiantu dla armji odsieczowej, oraz odpowiedniego przyjęcia króla i jego otoczenia. Z końcem lipca doniósł Jan III władzom śląskim za pośrednictwem posła cesarskiego, Krzysztofa Zierowskiego, że rychło wkroczy z ca-

⁸⁾ Jan III do Karola Lotaryńskiego, z Wolborza, 22. VII. 1683, *Kluczycki*, s. 188. Por. *Laskowski O.: Wyprawa wiedeńska, Przegląd histor.-wojsk.* t. VI, z. 1 (Warszawa 1933), s. 16.

⁹⁾ *Das Kriegsjahr j. w., passim.*

łą armją na Śląsk, a przodem wysyła korpus hetmana polnego Mikołaja Sieniawskiego, prosi tedy o wyznaczenie komisarzy dla poprowadzenia wojska od granic polskich i o przygotowanie prowiantu¹⁰⁾. Śląski „Oberamtmann”, Jan Caspar wydał natychmiast w porozumieniu z urzędnikami cesarskimi i stanami śląskimi zarządzenia w sprawie przysposobienia zapasu żywności i paszy dla koni, oraz wyznaczenia odpowiednich komisarzy w miejscach przemarszu. Ustalił w porozumieniu z cesarską komorą śląską, że należy koszta ugoszczenia króla polskiego wziąć na barki władz cesarskich (tak jak to zrobiono w czasie przejazdu przez Śląsk Jana Kazimierza po abdykacji), prosił jednak dwór cesarski o wskazówki w tym względzie. Omawiał następnie ze stanami śląskimi sprawę przyjęcia króla na granicy, uważając za konieczne wysłanie w tym celu kilku delegatów naprzeciw Jana III. Jednocześnie zwracał się z prośbą do dworu cesarskiego, by wolno było przy dostarczaniu prowiantów dla armji polskiej użyć częściowo zapasów zboża zgromadzonych w Opawie, dla ulżenia ludności, którą już ciężko doświadczył przemarsz korpusu Lubomirskiego¹¹⁾. Szczególnie zaś oczekiwały władze cesarskie na Śląsku rezolucji w sprawie ustalenia formy przyjęcia samego króla i ugoszczenia go wraz z dworem. Znamienne są odpowiedzi dworu cesarskiego, wysłane z Passawy, z dn. 10 i 20 sierpnia (ta druga przyszła na ręce władz śląskich pewnie już za późno¹²⁾), w których podkreślono, że wyczerpana wydatkami w tych trudnych dla państwa habsburskiego czasach komora śląska nie może brać na siebie kosztów przyjęcia króla polskiego i dworu, przyczem należy wziąć pod uwagę, że marsz Jana III z armją dokonuje się na podstawie warunków przymierza polsko-austriackiego, „*ex obligatione et pacto*“, podczas gdy Jan Kazimierz podróż przez Śląsk odbywał jako gość, co zupełnie inne na władze cesarskie nakładało obowiązki. Co do samej formy przyjęcia na granicy uznał dwór cesarski za bardziej odpowiednie i zgodne z życzeniami króla polskiego, by książęta i stany śląskie

¹⁰⁾ Zierowski, z Krakowa, 24. VII. 1683, Kluczycki j. w., s. 239.

¹¹⁾ „Und weillen die bisshörige undt zwar der letztere Durch March der Pollnischen Auxiliär Völkher von ungefähr 3000 Mann mit Ihren Ex-torsionen undt verübten Excessen gewiesen, wass jezo Ober Schlesien bey dem Durch March der erfolgenden Königl. Armee zugewartten hat undt zu-besorgen stehet“... Tamże, s. 241.

¹²⁾ Tamże, s. 231 i 276.

same zorganizowały odpowiednie przyjęcia na granicy Śląska przy wkraczaniu armji polskiej ¹³).

Tymczasem, w dużej mierze dzięki energii posła cesarskiego przy dworze polskim, Zierowskiego, postępowała naprzód praca nad przygotowaniem aprowizacji dla wojsk polskich, choć nie obyło się bez trudności ze strony stanów śląskich, które istotnie musiały w tym roku zdobyć się na duże świadczenia podatkowe ¹⁴), pozatem już przed przybyciem armji polskiej dźwigały ciężar zaprowiantowania korpusu generała Schultza i formacji Hieronima Lubomirskiego; jak zwykle w podobnych wypadkach, zdarzały się i objawy wyraźnej złej woli ze strony jednostek ¹⁵). Naogół jednak prace przygotowawcze w tym kierunku zostały na czas dokonane i już 5 sierpnia przybyli do Krakowa deputaci władz śląskich, by upewnić osobiście króla, że środki żywności są w odpowiedniej liczbie nagromadzone, podwoły dla piechoty dla przyspieszenia marszu dostarczone; proszono jednak Jana III, by wojsko po drodze obozowało w polu pod namiotami, a nie zatrzymywało się w miastach czy wsiach, dla uniknięcia możliwych nadużyć ¹⁶).

W istocie przygotowanie żywności i paszy dla armji polskiej było niemal wzorowe i spotkało się z wielkiem uznaniem w jej szeregach. Możemy bezpiecznie oddać w tej sprawie głos bałamutnemu zresztą autorowi diariusza tej wyprawy, Mikołajowi Dyakowskiemu, gdyż w tym wypadku zgodni są z nim zupełnie inni współcześni, np. Wespazjan Kochowski czy D'Alerac: „Z pod Krakowa ruszyły się wojska na Tarnowskie Góry i Ołomuniec traktem ku Wiedniowi, gdzie prowianty dla nas obfite nagotowane były i magazyny założone. Co 4 mile przez ziemię cesarską przy każdym magazynie była budowana szopa, pełna owoców, chleba, bydeł, baranów, sian stertami, piwa beczkami, do tego przy każdej szopie

¹³) ...„undt zumahlen es auch Ihre königl. Mayt. undt der Kays. gesandte nit begehren, ob etwa die Herrn Fürsten undt Stände in Schlesien sich selbstn auf denen Landgränizen bey dem Anzug des Königs eine guetbedündliche Demonstration erzaigen wollen“. Tamże, s. 239.

¹⁴) Zestawienie uchał podatkowych krajów cesarskich w r. 1683 por. Renner j. w., s. 107. Śląsk ponadto cierpiał ówczesnie dotkliwie spowodu przerwania handlu z Węgrami w dobie powstania Tököly'ego. Por. Wendt H.: Schlesien undt der Orient. Ein geschichtlicher Rückblick. Darstell. u. Quellen zur schles. Geschichte, t. 21 (Breslau 1916), s. 130.

¹⁵) Relacja Tobjasza Eidtnera, z Tarnowskich Gór, 16. VIII. 1683, Kluczycki j. w., s. 260.

¹⁶) Pallavicini, z Krakowa, 12. VIII. 1683, Kluczycki j. w., s. 248.

kilka tysięcy bryk dla rozwożenia prowjantów. Jakośmy przyjechali gdzie do którego magazynu, to według zwyczaju oboźny szachownicę zakładał dla zatoczenia wojska, które się zawsze lokowało pod magazynem, z którego prowjanty ordynaryjnie dobrą dyspozycją wydawano. Naprzód stanowniczy królewski odbierał na dwór królewski, potem na dwory hetmańskie, na pułki różnych panów, na przednią straż, na piechoty i innych, to zaś wszystko wydawano z rejestru, który był już pierwej, niżeli wojsko przyszło, do każdego magazynu podany. Tego zaś prowjantu taka była sufficjencja, że musieliśmy po połowie prawie w każdym miejscu zostawiać. Potem ku Wiedniowi, jak minęliśmy Berno miasteczko, nie mogli Niemcy nastarczyć prowjantów, a to dla spustoszenia kraju przez inkursją tatarską¹⁷⁾. Według relacji D'Aleraca wszędzie bez trudności przyjmowano zapłatę w pieniądzu polskim¹⁸⁾.

Warto podkreślić, że powitanie króla na granicy było bardziej uroczyste, niż to było pierwotnie w planie dworu cesarskiego, a powodów tego szukać trzeba w coraz groźniejszej sytuacji pod Wiedniem, wskutek której Jan III i jego żołnierze coraz bardziej byli stronie cesarskiej pożądanymi, ściślej biorąc, niezbędnymi. Natomiast niewątpliwie niespodzianką dla władz cesarskich było naprawdę gorące przyjęcie, jakie zgotowała armji polskiej i królowi ludność Śląska.

III

29 lipca stanął Jan III w Krakowie, by swą obecnością przyspieszyć ściąganie wojska i objąć naczelną komendę. W kilka dni potem stanął już w Krakowie hetman polny Mikołaj Sieniawski, po odbyciu forsownego marszu z obozu spod Trembowli, w 6.000 doborowej jazdy¹⁹⁾. W drodze zabiegł mu drogę Jan III i dokonał przeglądu jego sił²⁰⁾, wyznaczając korpusowi Sieniawskiego rolę

17) „Summarjusz okazji wiedeńskiej“ Mikołaja Dyakowskiego, Zbiór pamiętników *Platera*, t. IV (Warszawa 1859), s. 179. Por. *Kochowski* Wesp.: *Commentarius belli adversum Turcas ad Viennam et in Hungaria anno 1683 gesti* (Cracoviae 1684), s. 17: „videre erat per viam obiter excitata nubilaria, sub quibus variae victualium species, multiformia potus vasa, grandes aenae cumuli sub dio repositi, idque ultro extorquente nemine...“ i t. d.

18) D'Alerac: *Les anecdotes de Pologne ou mémoires secrets du règne de Jean Sobieski* (Amsterdam 1699), t. II, s. 223.

19) *Laskowski* j. w., s. 16.

20) D'Alerac j. w., t. I, s. 118/9.

kolumny przedniej, z kierunkiem marszu przez Bielsko na Śląsk i Morawy, dla osłonięcia marszu armji głównej przed ewentualnymi atakami Tököly'ego i Tatarów. 7 sierpnia stanął z głównymi siłami w Krakowie hetman wielki Stanisław Jabłonowski²¹⁾, a w następnych dniach nieustannie nadciągały do grodu wawelskiego dalsze oddziały. W kilka dni później (11 sierpnia) ruszył Mikołaj Sieniawski pod Bielsko, a następnie, połączywszy się z chorągwiami Łazińskiego, posunął się 14 sierpnia pod Cieszyn; korpus Sieniawskiego obozował pod Cieszynem na polach, niemniej część żołnierzy znalazła się w samym mieście, gdzie miała się dopuścić jakichś wykroczeń w karczmach, zwykły objaw swawoli żołnierskiej²²⁾. 18 sierpnia ruszyli Polacy na Morawy, przez Schönau, Lipnik, Mährisch-Weisskirchen (Hranice), przyczem po drodze miała się z kolumną hetmana polnego połączyć załoga zameczku Helfenstein²³⁾. 25 sierpnia stanął Sieniawski w Mikułowie (Nikolsburg), dokonawszy przemarszu 321 kilometrów spod Bielska w ciągu 12 dni, z bardzo wielką, jak na owe czasy, szybkością. Posuwając się z takim pośpiechem naprzód i dochodząc do Mikułowa, przekroczył Sieniawski instrukcje królewskie, według których miał iść równolegle z głównymi siłami i zatrzymać się na wysokości Ołomuńca, spełniając rolę ochrony dla armji królewskiej przed atakami od strony Węgier. Działał w tym wypadku Sieniawski pod wpływem nalegań Karola Lotaryńskiego i Hieronima Lubomirskiego, którzy pragnęli jaknajrychlejszego użycia korpusu Sieniawskiego w akcji militarnej na lewym brzegu Dunaju, zapewniany zarazem przez wodza cesarskiego, że nie zachodzi obawa jakichś przeszkód w marszu głównej armji polskiej ze strony sił Tököly'ego. W Mikułowie jednak zatrzymał się Sieniawski pod wpływem wyraźnych w tym kierunku nowych rozkazów Sobieskiego²⁴⁾.

²¹⁾ Relacja Jabłonowskiego, Załuski A. Chr.: *Epistolae historico familiares*, t. I₂ (Brunsbergae 1710), s. 843.

²²⁾ Biermann G.: *Geschichte des Herzogtums Teschen (Teschen 1863)*, s. 318/9. Miasto poniosło ponadto wielkie koszty w związku z dostarczeniem aprowizacji, furazów i t. d. Por. Peter A.: *Teschen, ein historisch-topographisches Bild (Teschen 1878)*, s. 48.

²³⁾ Tvarůžek Fr.: *Marsch der polnischen Hilfsarmee unter König Johann III Sobieski durch Schlesien und Mähren im Jahre 1683*, *Zeitschrift des deutschen Vereines für die Geschichte Mährens und Schlesiens*, t. V (Brünn 1901), s. 312 i nast.

²⁴⁾ Tvarůžek j. w. — Laskowski j. w. — Kluczycki j. w., *passim*.

Tymczasem 14 sierpnia wysłał przodem Sobieski główne siły pod Jabłonowskim ku Tarnowskim Górom, a dnia 15 sierpnia ruszył sam z dworem na Mysłowice, Bytom. Tutaj zabiegł królowi drogę wysłany przez Karola Lotaryńskiego generał hr. Caraffa, z prośbą o przyspieszenie marszu, i zapoznał króla z sytuacją wojenną pod Wiedniem, dostarczając jednocześnie informacji o stanie oblężonego miast na podstawie załączonych listów hr. Kapliřa²⁵⁾. 20 sierpnia zatrzymał się Jan III po drodze w Piekarach wraz z królową, królewiczem Jakóbem i dworem. „Słuchali tedy Państwo mszy św. w Piekarach u Jezuitów, gdzie obraz cudowny...”²⁶⁾. W Piekarach minął król obóz sił głównych i wyprzedzając je, stanął w Tarnowskich Górach, gdzie spędził 2 dni (21 i 22 sierpnia), czekając na ściągające wojsko. Tutaj odbyło się uroczyste przyjęcie króla przez wysłanników cesarskich, oraz przez szlachtę śląską z hr. Oppersdorfem na czele²⁷⁾. Wojsko polskie biwakowało pod miastem w kilku oddzielnych obozach, według D'Aleraca w tym celu, by większy respekt wzbudzić u komisarzy cesarskich i licznej rzeszy szlachty śląskiej²⁸⁾. Współcześni oceniali siły polskie na 50.000 ludzi, co oczywiście należy rozumieć w tym sensie, że obok wojsk regularnych, których nie było nawet 20.000²⁹⁾, zaliczano do armji

²⁵⁾ Por. „*Diarium principis Jacobi*“, K l u c z y c k i, s. 618, najpewniejszy w ustalaniu chronologii marszu, mniej pewny w tym kierunku cenny pod innemi względami „*Diariusz wyjazdu pod Wiedeń (Diarium Artilleriae Praefecti)*“, Marcina Kątskiego, tamże s. 580, oraz jego przeróbka po łac. p. t. „*Brevis connotatio expeditionis sub Viennam 1683*“, Z a ł u s k i I, s. 836. Por. Pallavicini, z Krakowa, 26. VIII. 1683, Teki rzymskie (w Arch. Kom. Histor. Akad. Umiej.) n. 94, s. 77.

²⁶⁾ *Diariusz wyjazdu j. w.* Por. *Historia residentiae et templi S. J. Piekarii*, wyd. Tow. Przyj. Nauk na Śląsku, Fontes I (Katowice 1932), s. 25.

²⁷⁾ Pobył Jana III w Raciborzu, *Zbieracz literacki* t. IV (Kraków 1838), s. 94. Jest to przekład współczesnego perjurydu p. t. „*Neu Ankommender Krieges-Kurier, welcher wochentlich Nachricht erteilt, was zwischen den christlichen und türkischen Krieges-Waffen in Ungarn passiren und verlaufen thut...*“ Wydawcą pisma był księgarz wrocławski Gotfryd Jonisch, numerów wyszło 21 od lipca do października 1683 roku, treścią były relacje z Austrii, Czech, Moraw, Śląska, o postępach Turków, ruchach czambułów tatarskich, m. i. w numerze 16. dokładna relacja bitwy pod Wiedniem. Jonisch wydawał i inne gazety, a w r. 1683 popularną krótką historję wzrostu potęgi tureckiej od 1301 r. i inne pisma ulotne, np. dziennik oblężenia Wiednia, list Sobieskiego do żony po zwycięstwie i t. d. Por. W e n d t, j. w., s. 146/7. Por. również K l a w i t t e r W.: *Die Zeitungen und Zeitschriften Schlesiens von den Anfängen bis zum Jahre 1870*, Darstell. und Quellen, t. 23 (Breslau 1933), s. 23.

²⁸⁾ D'Alerac j. w., s. 223.

²⁹⁾ K u k i e l M.: *Polski wysiłek zbrojny roku 1683*, *Kwartalnik historyczny* t. 47 (1933), s. 161 i nast., ustala stan całego komputowego wojska koronnego, które brało udział w kampanji nad Dunajem, na 25—26.000, oczywiście razem z korpusem Sieniawskiego, który odbywał przemarsz innym traktem.

orszaki króla, senatorów, dygnitarzy i wielką liczbę czeladzi i ciurów obozowych. Podziw budziły namioty, konie i ogromna liczba bagażu, ponad 6.000 wozów ³⁰⁾.

22 sierpnia po mszy św. wyjechał Jan III konno, w pełnym rynsztunku bojowym, na pola pod miastem i dokonał przeglądu wojska, które stanęło w szyku bojowym pod komendą hetmana Jabłonowskiego, prezentując je zarazem królowej ³¹⁾. Po rewii wojskowej nastąpiło pożegnanie z królową, udającą się w drogę powrotną do Krakowa, poczem Jan III z armją jeszcze tego samego dnia ruszył ku Gliwicom.

W nocy z 22/23 sierpnia nocował Jan III w Gliwicach w klasztorze Reformatów, stąd wysłał pierwszy swój list do „Marysieńki”, donosząc że „czasu pisać nie dają Rejenci, Komisarze, Grafowie, osobliwie P. Obersdorf stary, który ma siostrę Denhofowej (ten mi jeszcze wczoraj zajechał drogę, człowiek grzeczny bardzo, inni zaś poprzysyłąli tu jeleni, danieli, bażantów, które t. j. bażanty odsyłam do Żółkwi”. Martwił się tylko król relacją Duponta (który odprowadzał królową i wieczorem poprzedniego dnia dopędził króla) o niedyspozycji ukochanej „Marysieńki”, wywołanej „niepotrzebną turbacją” wskutek rozstania ³²⁾. Z Gliwic napisał też Sobieski list do papieża Inocentego — w oryginale po francusku, na włoskie przetłumaczył go sekretarz królewski, Włoch z Lukki, Tomasz Talenti ³³⁾ — donosząc, że znajduje się już w pełnym marszu na odsiecz Wiednia, przodem wysłał korpus Sieniawskiego, a wreszcie sam nie będzie się trzymał głównych swych sił, które spowodu znacznej ilości piechoty, artylerji i bagaży nie mogą się tak szybko posuwać, jakby król tego pragnął i wyprzedzi armję z oddziałem lekkiej jazdy, by jaknajrychlej znaleźć się nad Dunajem i ułożyć ostatecznie z Karolem Lotaryńskim i wodzami armij odsieczowych plan przyjsicia z pomocą Wiedniowi. Dzięki przemarszowi królewskiemu znalazła się w księgach metrykalnych gliwickich niecodzienna notatka, że w dniu 23 sierpnia proboszcz miejscowy Jan Ludwik

³⁰⁾ Pobyt Jana III w Raciborzu j. w.

³¹⁾ D'Alerac j. w., s. 225/6.

³²⁾ Kluczycki j. w., s. 289.

³³⁾ Por. Dupont Ph.: *Mémoires*, wyd. J. Janickiego (Warszawa 1885), s. 127. Niewątpliwie jednak mylna jest data listu z Gliwic, 24 sierpnia, winno być 23 sierpnia. Por. list Jana III do żony, z Opawy, 25. VIII. 1683, Kluczycki, s. 361. O Tomaszu Talentim nieco szczegółów daje Brahmmer M.: *Toskańskie echa zwycięstwa pod Wiedniem* (Kraków 1934).

Sandecius ochrzcił dwóch dorosłych dworzan Sobieskiego, Araba i Kałmuka (szytę) ³⁴).

Noc z 23/24 sierpnia spędził Jan III w opactwie Cystersów w Rudach, skąd rankiem wysłał list do Karola Lotaryńskiego zapowiadając na 27 swe przybycie do Ołomuńca ³⁵). 24 sierpnia wojsko przeszło przez Racibórz, gdzie król z dworem musiał skorzystać z zaproszenia hr. Oppersdorfa i gościł u niego na zamku. Ożeniony, z siostrą podkomorzyny Denhoffowej (z domu hrabianki Bessen), starał się przez cały czas przemarszu przez Śląsk czynić honory Sobieskiemu, towarzysząc w drodze królowi wraz z tłumem szlachty śląskiej. „Byliśmy też wczoraj w Raciborzu — donosił z Opawy następnego dnia Sobieski „Marysieńce” — u P. Grafa Obersdorfa w zamku; ale się jemu nie godziło nas częstować, tylko z kamery cesarskiej. Sama P. Grafowa sprowadziła najmniej dam trzydzieści, które siedziały z nami do stołu: a lubo młodsza jest siostra naszej Pani Podkomorzyny, zda się że jest jej matką. Grzeczna bardzo białogłowa, i podobna mową i gestami cudownie do Pani Podkomorzyny. Ma dwie czyli trzy córki; najstarsza za Panem von Prazmo, ruchawa i rozwodzi się z mężem, młodsza Panna nadobna, podobna bardzo do Pani Marszałkowej. Graliśmy w karty przed obiadem, najstarsza jakaś i najszeptniejsza ograła mię” ³⁶). Według relacji Kątskiego „Madame Obersdorff z córkami i z siłą dam jeździły po obozie, przypatrując się i były w namiotach hetmańskich...” ³⁷).

W Raciborzu rozstał się Jan III z armją, wyprzedzając ją na czele kolumny 3.000 jazdy, by jaknajrychlej połączyć się z korpusem jazdy Sieniawskiego i stanąć nad Dunajem, zgodnie z brzmieniem swego listu, datowanego z Gliwic, do Karola Lotaryńskiego. „*Summae rationes*“ ³⁸), które królem przy tej decyzji kierowały, objaśnia sam Sobieski w liście do żony w ten sposób: „dla tego tak pospieszam, bo P. Marszałek Nadworny cudownie

³⁴) N i e t s c h e B.: Geschichte der Stadt Gleiwitz (Gleiwitz 1886), s. 199.

³⁵) K l u c z y c k i j. w., s. 293.

³⁶) K l u c z y c k i, s. 301. — W e n d t H.: Schlesien und der Orient j. w., s. 144, podaje na podstawie innych źródeł, że Sobieski na zamku w Raciborzu „von der Tafel Alumbra gespielet“ z hr. Joanną Elżbietą Prażmo, z domu v. Zierotin.

³⁷) Diarjusz wyjazdu j. w., K l u c z y c k i, s. 581.

³⁸) Tamże.

naglił na Pana Wojewodę Wołyńskiego, aby się z nim i z Ks. Lotaryńskim łączył: o toż i sam Ks. Lotaryński do niego pisał, aby coś przed nami uchwycić, albo podrwić. Bojąc się tedy, aby nie chcieli uczynić jaki contretems albo *precipiter*, uchowaj Boże, nie-uważnie, albo mieć tę sławę, żeby za zgłoszeniem się złączenia Polaków z Niemcami, miał też nieprzyjaciel ustąpić, niżeli my nadejdziemy, spieszę jako najprędzej i pojutrze złączę się z P. Wojewodą Wołyńskim, bom mu *absolument* kazał na się czekać..."³⁹). Dla Sobieskiego, inaczej niż dla ks. Karola, nie było naczelnem zadaniem jedynie ratowanie Wiednia: chodziło mu przede wszystkim o walną rozprawę z całą potęgą turecką i w tym celu szedł właśnie pod Wiedeń, by ją rozegrać na czele połączonych sił polskich, cesarskich i posiłkowych niemieckich⁴⁰). W zrozumieniu, że jedynie tylko zadanie ciosu decydującego Turcji przy walnym udziale oręża polskiego może jego wyprawę wiedeńską w oczach współczesnych i potomnych uzasadnić, a imię samego króla rozślawić i upamiętnić, szedł Sobieski wytrwale po tej drodze, którą mu wyznaczyły losy, by wypełnić swą rolę dziejową.

Po noclegu w Piotrowicach (24/25), szedł Sobieski ze swą kolumną 25 sierpnia przez Opawę, „miasto pewnie miłe, ludne, ochędożne... bardzo piękne i obronne”. Król zajął kwatery na krótki wypoczynek na przedmieściu. Szlachta witała króla w znacznej odległości przed miastem, zsiadłszy z koni, a mieszczanie zebrali się u bram miasta dla powitania, z murów miejskich odezwały się salwy armatnie⁴¹). Zmęczony drogą i nieustannymi uroczystościami powitalnymi, nie miał król czasu wypisać się w liście do żony: „więcej damy pisać nie pozwalają — donosił „Marysienkę” — które mię tu przyszły wizytować, lubom stanął w stodole na przedmieściu”⁴²).

Zgodnie z zapowiedzią w liście do Karola Lotaryńskiego, po noclegu w miejscowości Dworzec (Hoff) stanął Sobieski 26 sierpnia w Ołomuńcu, witany podobnie uroczystie jak w Opawie, zaszczycony przez miejscowych jezuitów mianem „Salvatora”, „i w oracjach i na przybijaniach po ołtarzach”... Narzekał znowu król na

³⁹) Jan III do żony, z Opawy, 25. VIII. 1683, Kluczycki, s. 300.

⁴⁰) Por. Piwarski K.: Między Francją a Austrią. Z dziejów polityki Jana III Sobieskiego w latach 1687—1690 (Kraków 1933), s. 1.

⁴¹) Brevis connotatio, Załuski I₂, s. 837.

⁴²) Jan III do żony, z Prostkowa, 27. VIII. 1683, Kluczycki, s. 307.

znużenie „dla oracyj ustawicznych i dziwów, tak, że się codzień jako do służbu ubierać muszę, i jak pan młody wjeżdżać z kawalkatą”⁴³⁾. Przed Ołomuńcem oczekiwał króla pełnomocnik cesarski, prezydent komory śląskiej hr. Schaffgotsch, wydelegowany oficjalnie do towarzyszenia królowi w dalszej drodze, naprawdę mając zlecone starania o przyspieszenie marszu królewskiego. Po noclegu w samym mieście ruszył Sobieski przez Wyszowę (Wischau) i Kowalowice (tam zabiegł mu drogę Hieronim Lubomirski z raportem o sytuacji wojennej) ku Bernu, gdzie wjechał 29 sierpnia, witany działami ze Spielbergu i wałów miejskich⁴⁴⁾. Stąd, tylko już w otoczeniu 120 usarzy, pospieszył na spotkanie z Sieniawskim, przez Modrzyce ku Mikułowu, gdzie 30 sierpnia dopadł hetmana polnego, a 31 sierpnia stawił się przed królem wódz cesarski, ks. Karol Lotaryński. Pułki Jabłonowskiego dopiero 5 września złączyły się z oddziałem królewskim i kolumną Sieniawskiego nad Dunajem (pod Stetteldorf)⁴⁵⁾.

IV

Według zgodnych niemal relacyj współczesnych przyjęcie króla i armji polskiej, gdy chodzi o władze cesarskie zupełnie poprawne, ze strony ludności było naprawdę gorące. Skąpe tylko dane w tym kierunku przekazał nam w swych listach Sobieski. „Lud tu niewymownie dobry i błogosławiący nam: kraj cudownie wesoły” — pisał do żony z Opawy⁴⁶⁾. Współczesny Francuz, D’Alerac, zaznacza w swych pamiętnikach, że „nigdy żaden monarcha nie spotkał się z tak jaskrawymi wyrazami hołdu ze strony ludności państwa obcego, jak król polski ze strony poddanych cesarza”⁴⁷⁾. Oczywiście armja polskaniosła ratunek nie tylko Wiedniowi, ale i wszystkim krajom dziedzicznym monarchji habsburskiej. Nie tedy dziwnego, że

⁴³⁾ Tamże. Kochowski W.: *Commentarius* j. w., s. 18, wspomina, że jezuici umieścili w kościele przy ołtarzu ogromny napis: „*Clamaverunt ad Dominum, qui suscitavit eis Salvatorem*”. Sobieski miał być z tej formy hołdu niezadowolony.

⁴⁴⁾ Elvert j. w., s. 48.

⁴⁵⁾ Laskowski j. w., *passim*.

⁴⁶⁾ Kluczycki j. w., s. 32. Charakterystyczna uwaga Jana III o pobytku na Morawach: „...lud nie tak polityczny. Wszystko arcy drogo, a i sprzedawać nie chcieli”, tamże, s. 308.

⁴⁷⁾ „...que jamais un Monarque n’a reçu tant d’hommages éclatans des peuples d’une domination étrangère, qu’en recut le Roy de Pologne des sujets de l’Empereur”. D’Alerac j. w., s. 226.

„tak mieszkańcy miast jak i ludność wsi najbliższej położonych miejsc przemarszu armji, zbiegała się zewsząd, by ujrzeć tego, od którego jedynie oczekiwała zachowania swych wolności, swego życia i mieszkania”⁴⁸⁾. W tych warunkach niewątpliwie groza sytuacji czyniła Jana III i jego żołnierzy tak pożądanymi, a jednocześnie wszelkie udogodnienia ze strony władz i owacje ze strony ludności miały być dla żołnierza bodźcem i zachętą do tem większej gorliwości wojennej⁴⁹⁾. Chyba wolno jednak przynajmniej w części przypisać serdeczność z jaką witano wojsko polskie, większą niż to mógł dyktować jedynie strach przed Turkami czy zimne wyrachowanie, uczuciom jakie wezbrały wśród ludności śląskiej na widok żołnierzy — Polaków, którzy przypomnieli swą obecnością odległe już wprawdzie związki z dawną polską macierzą, na głos mowy polskiej, tak jeszcze wśród ludności tej ziemi wtedy powszechnej⁵⁰⁾.

Wypada na koniec nadmienić, że tak postawa wojska polskiego⁵¹⁾, jak karność i dyscyplina, budziły powszechne uznanie. „Król jmé. bardzo ostrą subordynacją zachowuje między nimi (woj-

⁴⁸⁾ „Les habitants des villes, aussi bien que les peuples de la campagne les plus voisins de son passage, s'attroupaient de tous côtés pour voir celui de qui seul ils attendaient la conservation de leurs libertés et de leurs vies et de leurs biens; c'est qu' ils répétaient sans cesse par leurs acclamations et par leurs cris“... D u p o n t j. w., s. 128.

⁴⁹⁾ Por. Pallavicini, z Krakowa, 26. VIII. 1683, K l u c z y c k i, s. 306: „Grandi honori i sono fatti al Ré nella Silesia, e lo stesso si crede sara certamente seguito nella Moravia. Questo giova per affettionar maggiormente Sua Mtà, e perche proseguea con più gusto l'opera generosamente intrapresa. Anco il buon trattamento, che si fa da quei popoli alla gente Polacca, concilierà meglio gl'animi delle due Nationi (1), che poco fa eran fra se assai contrarii, non che alienii“.

⁵⁰⁾ K o p i e c M.: Król Sobieski na Śląsku w kościołach w drodze pod Wiedeń (Warszawa 1909), daje szereg obrazów z pobytu Jana III na Śląsku oraz nastrojów ludności, nader jednak bałamutnych, mieszącąc wiadomości źródłowe z swobodnem opowiadaniem; pozatem wiele szczegółów, np. o marszu armji polskiej, podziale wojska i t. d., zupełnie nieścisłych.

⁵¹⁾ Por. m. i. Pobyt Jana III w Raciborzu („Neu Ankommender Krieges-Kurier“) j. w. Współczesna ta gazeta tak samego króla opisuje: „Król jmép. jest bardzo otyły i wybornej miny, miał na sobie pod spodem niebieską szatę, złotem przerabianą, na której na niebieskiej wstędze przesłizną gwiazdę diamentową przy lewym boku nosił, na którą niema szacunku, na wierzchu zaś brunatną suknię z pięknego holenderskiego sukna, a znów także i przy lewym boku gwiazdę z samych pereł, jak wielki groch, a po prawej stronie wielki złoty łańcuch robiony w ogniwa, jak bywają u studni łańcuchy, a przy nim miał złotą puszkę, na głowie szkarłatna czapka sobolowa, ale co moment ją zdejmował!“ Por. P i w a r s k i K.: Śląsk a Polska za Jana III Sobieskiego (Cieszyn 1920), s. 8/9. Por. jeszcze o przemarszu Jana III przez Śląsk K o c h o w s k i Wesp.: Dzieło Boskie albo Pieśni Wiednia wybawionego (Kraków 1684), s. 16/17.

skiem); i w Tarnowicach czterech kazał obwiesić, ponieważ rabowali, po drodze żadnemu nie wolno się zatrzymywać”⁵²⁾. Inni świadkowie współcześni chwalili również wzorową dyscyplinę, wielkoduszność i pobożność żołnierza polskiego⁵³⁾. Przemarsz wojska polskiego przez Śląsk nie tylko wywarł największe wrażenie na ludności tej prowincji, ale zarazem w jej wspomnieniach mile odcinał się od następnych przemarszów wojsk posiłkowych na Węgry, wcale częstych w latach wojny tureckiej, np. od pobytu źle płatnych i niekarnych wojsk brandenburskich w r. 1686⁵⁴⁾. Odosobnione relacje o drobnych wykroczeniach chorągwi Lubomirskiego czy Sieniawskiego⁵⁵⁾ nie mogą rzucić cienia na ogólne jasne tło obrazu. Dobrze, że następny rozwój wypadków i decyzje Jana III zaoszczędziły ziemi śląskiej gościny wojsk litewskich, które zostały skierowane już wprost z okolic Krakowa przez Orawę do północnych Węgier, a brakiem karności i rabunkami zyskały sobie smutną sławę wśród ludności terenów nawiedzonych plagą ich przemarszu⁵⁶⁾. Podobne postępowanie wojsk litewskich nie było zresztą zbyt wielką niespodzianką i na Śląsku z wielką obawą oczekiwano ich przybycia⁵⁷⁾, a napewno odetchnięto z niemалą ulgą, gdy losy tę prowincję od wizyty tak niepożądanych gości uchroniły. Wdzięczna natomiast pamięć pozostała po żołnierzach Sobieskiego, których i ze strony niemieckiej oceniono z uznaniem⁵⁸⁾.

KAZIMIERZ PIWARSKI

⁵²⁾ Pobyt Jana III w Raciborzu j. w. — T w a r u ż e k j. w.

⁵³⁾ Elvert j. w. — G a l l a s c h: Geschichte von Mährisch-Weiskirchen (Olmütz 1836), s. 91, przeciwstawia te cnoty żołnierzy Sobieskiego swawoli pułków ks. Józefa Poniatowskiego z r. 1813.

⁵⁴⁾ Elvert j. w., s. 91 i 93. — W e n d t j. w., s. 143.

⁵⁵⁾ Pozatem relacje Tobj. Eidtnera z Tarnowskich Gór, 23. VIII. i 11. X. 1683, K l u c z y c k i, s. 434 i 487.

⁵⁶⁾ Liczne przekazy w źródłach współczesnych stawiają armję litewską i jej hetmanów, Kazimierza Sapięę i Jana Ogińskiego, w bardzo niekorzystnem świetle. Na ich podstawie bardzo ujemny sąd o postawie wojska litewskiego (nie mówiąc już o złej woli Sapięę) wydał S e m k o w i c z Wł.: Udział wojsk litewskich Sobieskiego w kampanji roku 1683, Ateneum Wileńskie t. IX (Wilno 1934), s. 123 i nast. Mimo wszystko oddali Litwini pewną przysługę Śląskowi, gdyż ich wkroczenie na Orawę w październiku tegoż roku powstrzymało Węgrów od wypadu w ziemie śląskie. S e m k o w i c z j. w., s. 137.

⁵⁷⁾ Relacja Tobjasza Eidtnera, 16. VIII. 1683, K l u c z y c k i, s. 260 i inne.

⁵⁸⁾ Por. m. i. Elvert i G a l l a s c h j. w.

ŚLĄSK JAKO PROBLEM SOCJOLOGICZNY

*Motto: Długo Śląsk nasz ukochany,
Bez wszelkiej obrony,
Został od swych zaniedbany,
Od obcych wzgardzony.*

Ks. Józef Gregor (1880)

WSTĘP

Sprawa Śląska, zwłaszcza Górnego, urosła w drugiej połowie wieku XIX do rozmiarów poważnego, a, jak Ernest Lasłowski w przedmowie do książki „Verkanntes Oberschlesien” zauważył, razem bolesnego problemu tak bardzo skomplikowanego, że najlepszym znawcom stosunków zdawało się czasem, że to istny węzeł gordyjski, który nie może być rozwiązany, lecz musi zostać gwałtem rozcięty. Artykuł 88 Traktatu Wersalskiego z roku 1919 i Konwencja Genewska z roku 1922 są dowodami nowej daty, iż sprawa Śląska np. ze sprawą polską lub niemiecką nie jest identyczna, choć się z niemi łączy, lecz stanowi problem odrębny. Decyzja zaś Ligi Narodów i Rady Ambasadorów z dnia 20. X. 1921 r. o chirurgicznym podziale Śląska, obficie obłana krwią powstańców, uważana być może raczej za pogłębienie, aniżeli za rozwiązanie problemu.

Z wielu stron domagano się zaraz nowego plebiscytu ewentualnie z zmienioną alternatywą, przyczem znany pedagog społeczny i publicysta Fr. W. Foerster w „Neue Züricher Zeitung” podkreślał nadnarodowy i europejski charakter problemu. Wrocławski Ost-Europa-Institut, jakoteż gospodarcze i społeczne związki Górnego Śląska wysłały zaraz (1921) obszerne memorjały do Ententy w obro-

nie niepodzielności Górnego Śląska, porównując jego obwód przemysłowy do wielkiej hali maszynowej z tuzinami transmisyj, przewodów elektrycznych, rur gazowych i wodociągowych.

Od decyzji genewskiej mówią Niemcy o rozerwanym kraju i wciąż krwawiącej lub płonącej granicy, a Polacy nietylko prawie to samo twierdzą o nowej granicy pod Cieszynem, ale i co do Górnego Śląska również narzekają na rozwiązanie „gabinetowe”, nie liczące się z dynamiką życia śląskiego. W beletrystycznym pamiętniku swoim „Oberschlesien”¹⁾ zanotował Zbigniew Zaniewicki, iż „zachodnie granice Najjaśniejszej zostały nakreślone nie wolą ludu, nie zwycięskim orężem, ale ołówkami dyplomatów na marginesie rachunków z cenami węgla i kosztorysami transportu”. Bytom, okolony z trzech stron granicą, stanowi podobno unicum na świecie.

W Cieszyńskim nazywa Andrzej Chmurny wiersze swoje (1920) „cierniami śląskimi” i, polemizując z czeskim poetą Bezručem, jako syn Cieszyna, Beskidów i Ostrawy, śpiewa „ludu boleści”. W Opolu podobno nawet jakiś 14-letni chłopiec już melancholijnie apostrofuje starą Odrę: „Alter Strom, Du rauschst so schwer, wälzest wohl ein Tränenheer”²⁾.

Na czymże polega ten bolesny problem, który trawi myślących Ślązaków po obu stronach granicy? Z formułowania tego pytania wynika, iż chodzi tu o problem psychiczny, a nie o zagadnienie np. gospodarcze, któremu już aż nadto dostateczną poświęcono uwagę z różnych stron, traktując przytem Ślązaków często jako coś w rodzaju żywego inwentarza tutejszych hut i kopalń. A jednak „duszą Śląska jest Ślązak” i warto postarać się o analityczne poznanie jego duszy. Można też pominąć szczegółowe rozbieranie prawnej strony zagadnienia, zostawiając to osobnym studjom prawniczym.

Zgóry wypada nam zaznaczyć, że rozprawa niniejsza odnosi się w zasadzie do całego Śląska, nietylko do jego skrawków, bierze jednak pod szczególną obserwację obie strony Śląska Górnego, jako że tam problem występuje najostrej i najwyraźniej. Kwestja jest skomplikowana i trzeba naprawdę „pour un jour de synthèse des années d'analyse”, jak o wszelakich pracach naukowych powiedział francuski historyk Fustel de Coulanges.

1) Gebethner, Warszawa 1930, str. 166.

2) Oppelner Heimat-Kalender 1934, str. 144.

I

NAROŻNIKOWY CHARAKTER ŚLĄSKA

W ciekawej dysertacji doktorskiej Rudolfa Vogla z Bytomia, ogłoszonej p. t. „Deutsche Presse und Propaganda des Abstimmungskampfes in Oberschlesien”³⁾, jest pierwszy obszerny rozdział poświęcony socjologii Górnego Śląska, poczem następuje rodzaj analizy niemieckiej propagandy plebiscytowej. Nauka polska dotąd nie skontrolowała, ani analizą polskiej propagandy plebiscytowej nie uzupełniła zasadniczych wywodów młodego autora. To jednak nie ulega wątpliwości, że na Śląsku mamy przed sobą dziwny splot najróżniejszych starych i nowych antagonizmów.

Było, a według Partscha⁴⁾ jest zadaniem Śląska w dziejach świata, służyć bądźto za pokojowego pośrednika, bądźto za bojowisko, bądźto za nagrodę w walce wielkich przeciwieństw, które w nim się stykają. „Oberschlesien, das Land der Gegensätze” brzmi tytuł broszury I. Weinsteina, wydanej w 1931 r. w Paryżu. — „Gegensätze u. Uebergänge, wohin der Blick fällt”, mówi o całym Śląsku i o Łużycach profesor uniwersytetu wiedeńskiego Nadler, powszechnie ceniony historyk literatury niemieckiej⁵⁾. Lud opuszczony jak na wyspie, a jednak tak zrośnięty z sercem narodów sąsiednich, „dass die Wagschalen der Grossmächte im Süden und Westen und Osten sanken und stiegen, wie eben das Gewicht dieser Landschaft zum Schwert auf die Wage fiel”. Jedyne może wyjątek stanowi rok 1683, kiedy Jan Sobieski z rycerską bezinteresownością spieszył pod Wiedeń niemieckiemu cesarzowi na pomoc, nie żądając Śląska za nagrodę za czyn chrześcijański.

Znany historyk Polski i Śląska Ezechjel Zivier zauważył kiedyś słusznie, iż Śląsk stanowi pod względem geograficznym rodzaj narożnika i od wieków dzieli los wszystkich narożników, że się mianowicie o nie zawadza i w nie uderza. — Każde zderzenie zaś i ciśnienie powoduje ruch bądźto zewnętrzny, czyli zmianę położenia, bądźto wewnętrzny, wytwarzający ciepło, które albo wiąże albo rozsadza.

³⁾ Bytom, Oberschl. Zeitung, 1931.

⁴⁾ Schlesien, Eine Landeskunde für das deutsche Volk auf wissenschaftlicher Grundlage, tom I, Wrocław 1896, str. 24.

⁵⁾ Literaturgeschichte der deutschen Stämme und Landschaften, Ratysbona 1929-32, tom II, str. 110.

Takie prawo obowiązuje nie tylko w fizyce, lecz także w dziedzinie umysłowej i uczuciowej. Ilekroć bowiem w duszy ludzkiej zderzają się prądy myśli lub uczuć, człowiek albo zmienia dotychczasowe swe zdanie względnie uczuciowe przywiązanie pod naporem nowego, albo przy swoim obstaje i tem większą dlań miłością płonie, choćby za to miał umrzeć. Gdziekolwiek wprawdzie prąd taki napotyka na próżnię myślową lub uczuciową i zajmuje wtedy duszę bez oporu i bez boleści.

Za przekonaniem idzie jako czynnik transcendentálny sumienie, nadające wszystkim myślom, świadomym pragnieniom i uczynom ludzkim ocenę moralną. Ten nieprzekupny, choć oczywiście omylny sędzia wewnętrzny dzieli poczynania ludzkie na nakazane czyli obowiązki, na dozwolone czyli prawa, z których można ewentualnie rezygnować, i na zakazane czyli grzechy.

Jasna rzecz, iż człowiek ma sumienie tylko jako jednostka fizyczna, nie jako jednostka zbiorowa. Rodzina i naród np. nie istnieją wogóle inaczej, jak w jednostkach. „Ja i Ojczyzna — to jedno”, mówi Mickiewicz. Taksamo polski „duch narodu” jak niemiecka „Volksseele” są pojęciami oderwanymi, które konkretnie istnieją tylko w pewnych grupach jednostek a występują tem uchwytniej, im więcej jednostek o równych właściwościach się bierze pod krytyczną obserwację. Takim samem pojęciem oderwanem jest t. zw. sumienie narodu. Tylko w jednostkach przejawia się mniej lub więcej doskonale sumienie familijne, narodowe, państwotyczne — a zawsze religijne.

Jako zdolność do moralnej oceny poczynañ ludzkich jest sumienie wprawdzie przyrodzone, lecz w rozwoju swoim zależne od mnóstwa okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych, które jako namiętności, otoczenie, wychowanie i wykształcenie wielki wywierają wpływ na jego wyostrzenie lub przytępienie. Wskutek tego sumienie w poszczególnych wypadkach może się mylić, a jednak stanowi normę postępowania dla jednostki. Wychowaniem i wykształceniem jednostek kierują rodzice, Kościół i państwo. O ile te trzy czynniki zgodnie współpracują, jest wychowanie i wykształcenie harmonijne; jeżeli pomiędzy nimi są dywergencje, wychowanie musi być niedoskonałe albo wprost wadliwe, a sumienie mniej lub więcej wypaczone.

Dopiero po tych ogólnych przesłankach można przystąpić do analizy problemu duszy śląskiej, przyczem wciąż trzeba mieć na uwadze narożnikowe dzieje starej dzielnicy piastowskiej, które do duszy Ślązaków sprowadziły swoiste całkiem nawarstwienia, bynajmniej niezawsze harmonijnie ułożone. Ich pokłady ciągną się przez długie pokolenia a nie wszędzie wychodzą na powierzchnię jednolicie, bo uległy tu i ówdzie załamaniu i, jak ziemia śląska, wykazują nieraz dziwne uskoki. Często też warstwy te czyli pokłady są siłami zewnętrznymi tak gwałtownie naruszone i pomieszane, że trudno je rozpoznać i rozróżnić. Słusznie zwrócono uwagę na to, że Śląsk przez kilka wieków należał politycznie do Czech, kościelnie do Polski, a narodowo był niejednolity.

Publicysta niemiecki Ernest Laslowski wskazuje na cztery fakty historyczne, które okazały się dla Górnego Śląska fatalnymi: „dwuwarstwowość naszej istoty rasowej, wrośnięcie w orbitę kultury niemieckiej, proces uprzemysłowienia Górnego Śląska, a wreszcie, jako najgłębsze załamanie się linii naszego przeznaczenia, wtargnięcie propagandy polskiej i rozdarcie Górnego Śląska”⁶⁾, przyczem subiektywne zabarwienie ostatniego punktu tłumaczy się serdecznym żalem nad rozerwaniem kraju. Laslowski zdaje sobie sprawę, iż nikt nie zrozumie dziejowego przeznaczenia Śląska, kto nie spostrzeże poza zewnętrznymi zdarzeniami niewidzialnych a dla wszelkiej miary nieuchwytnych sił duszy. Toteż ubolewa, iż dotąd brak wyczerpującej, doświadczeniem uzasadnionej analizy duszy górnośląskiej. — Słusznie więc nazywa Zofja Kossak-Szczucka Śląsk „nieznanym” krajem.

II

RASOWA STRONA PROBLEMU

Jeżeli Laslowski pisze o Górnym Śląsku jako o kraju zapoznanym, ma prawdopodobnie na myśli ideologów niemieckiego socjalizmu narodowego czyli rasyzmu, którzy zapatrują się na sprawę całkiem materialistycznie. Ich nie zajmuje i nie obchodzi analiza duszy

⁶⁾ „Die Doppelschichtigkeit unseres rassischen Wesens, das Hineinwachsen in den deutschen Kulturkreis, der Prozess der Industrialisierung Oberschlesiens und schliesslich, als tiefster Punkt unserer Schicksalskurve, der Einbruch der polnischen Propaganda und die Zerreissung Oberschlesiens“ (Verkanntes Oberschlesien, Aufsätze und Reden, Ostdeutsche Verlagsanstalt, Breslau 1933, str. 33).

śląskiej, lecz jedynie analiza krwi. Problem śląski upraszczają sobie do formułki: „Die Germanen — oder die Nacht!” Autochtoni słowiańscy, to nic, to noc, to parjasi, to nawóz dla kultury germańskiej. Czy ci ludzie mają duszę, to rasistów nie interesuje; jako materjaliści są gotowi zaprzeczyć istnieniu duszy wogóle. Pozostają więc po jednej stronie „die blonden Bestien”, po drugiej ich ofiary.

Dla rasistów niemieckich ma Śląsk znaczenie tylko jako kolonia, jako niemieckie molo, zapuszczone daleko w morze słowiańskie, jako wschodni bastjon niemieczyny („Vorposten” lub: „Bollwerk des Deutschtums” — „die deutsche Hand, die sich um den vorgestreckten tschechischen Nacken legt”). Mieszkańcy ziemi są im cenni tylko o tyle, o ile są rasy nordyjskiej.

Według tej ideologii jest nawet, tak forsowana dawniej, germanizacja Śląska zdobyczą bardzo wątpliwą. Helmut Nicolai stwierdza w książce „Oberschlesien im Ringen der Völker” (1930) „że polityka germanizacyjna na Górnym Śląsku dała w wyniku swoim wprawdzie pewność polityczną, wyrządziła jednak pomieszaniem krwi i rasy z podległym elementem polskim narodowi niemieckiemu niepowetowaną szkodę przez deprawację rasy, która może da się wyrównać dopiero po stuleciach” — i żałuje, iż na Śląsku Opolskim już niema uchwytnej mniejszości polskiej. — „Gdyby na Górnym Śląsku rzeczywiście istniała jeszcze mniejszość polska, należałoby dla ochrony niemieczyny domagać się jej utrzymania i odosobnienia. Niestety jest już za późno, a w takim położeniu, z którym trzeba się liczyć, nie pozostaje nic innego, jak pozwolić Wasserpolakom na rozplynięcie się w narodzie niemieckim” (str. 92).

Wracając do obrazu z zoologii, można wobec tego powiedzieć, iż „jasnowłose bestje” spokojnie trawia Słowian, już połkniętych, spożyją też jeszcze, choć bez wielkiego apetytu, tych Górnoszlazaków, którzy dobrowolnie im wchodzą w paszczkę⁷⁾, lecz odtąd już chcą koniecznie przestrzegać diety, by nie popsuć sobie krwi i nie dostać na starość reumatyzmu.

We wrześniu 1925 wydał jakiś „Germanicus” z Berlina nakładem „Oberschlesische Volksstimme” w Gliwicach memoriał p. t. „Die

⁷⁾ W związku z tem mimowoli przypomina się polski plakat plebiscytowy z ilustracją do niemieckiego przysłowia: „Nur die allerdümmsten Kälber wählen ihre Metzger selber”.

polnische Bewegung in Oberschlesien", by wskazać na kureczenie się narodowo-polskiego stanu posiadania na Śląsku Opolskim mimo sztucznie podtrzymywanych tendencyj rzekomo irredentystycznych. — Ponieważ germanizacja postępuje w dalszym ciągu „reissend schnell” czyli w szalonym tempie naprzód, uważa Nicolai (1930), iż kwestja polska w zwykłym znaczeniu przestała istnieć na Śląsku Opolskim, lecz pozostaje nader ważną w ramach polityki zagranicznej i jako część ogólnego zagadnienia rasowego. Przechodząc tedy do kwestji rasowej na Górnym Śląsku, sądzi: „Właściwość górnośląska, t. zn. osobliwe cechy charakteru ludności górnośląskiej mają swą przyczynę w jej antropologicznem i rasowem usposobieniu. Germańska i słowiańska krew zmieszała się tu jak gdzieindziej na niemieckim wschodzie, tylko że na wasserpolskim Śląsku Górnym procent słowiańskiej krwi jest większy aniżeli np. na Śląsku Dolnym. Będzie można przyjąć, że chodzi tu o mieszaninę w stosunku 1:1, jeżeli się weźmie pod uwagę przytoczone w tej książce rozmaite niemieckie przyływy ludności od czasów Wandalów aż do doby obecnej. Przyczem można stwierdzić, że wzrost kulturalny czy gospodarczy kraju był zawsze skutkiem głębszego wniknięcia niemieczyny, bądźto w czasie niemieckiego przyływu za panowania Jerzego Pobożnego czy Fryderyka Wielkiego, albo też w dobie obecnej”.

Olśniony wciąż hipotezą o wyższości Niemców nad Polakami bądźto pod względem zdolności, bądźto co do moralności, widzi autor poważne niebezpieczeństwo tylko w większej sile rozrodczej u rasy słowiańskiej. Jest bowiem przekonany, „dass ein Geburten-sieg der wasserpolschen Bevölkerung, die ja im wesentlichen Träger der minderleistungsfähigen Blutbestandteile ist, kulturvernichtend, oder kulturmindernd sein muss” (str. 107). A za upadkiem kultury germańskiej nastąpić musi na Śląsku upadek niemieckiej potęgi politycznej. Stąd żal autora do tych, co głoszą hasło: „Śląsk dla Ślązaków!” i ciekawa ocena powstań śląskich: „W ten sposób zyskujemy też właściwy pogląd na powstanie górnośląskie: w rzeczy samej był to bunt elementów rasowo podlegszych przeciwko narodowości przeważnie nordyjskiej, a jeżeli używa się dzisiaj złego hasła „Śląsk dla Ślązaków!” — porównaj powiedzenia jak „Afryka dla Murzynów” lub „Azja dla Azjatów” — wtedy nie można się pozbyć ponurej myśli, że dąży się tu do wyrzucenia nordyjsko-rasowej kulturotwórczej i podtrzymującej kulturę części narodu, że jest to bojowy okrzyk Słowian przeciw Germanom, po-

dziej rasy mieszańców przeciw synom światłości („der unterrassigen Schwarzalben gegen die Söhne des Lichts”) (str. 117).

Mentalność, która, wyhodowana przez mężów jak Treitschke, Gobineau i Houston Stewart Chamberlain, była przed wojną sprężyną imperjalizmu niemieckiego, zamieniła się po niemieckiej klęsce w wojnie światowej w pocieszycielkę spoganiałej części narodu i, jak chory Nietzsche, który skończył w domu obłąkanych, pocieszał i krzepił się teorią o nadczłowieku, tak Niemcy w gorączce powojennej upajają się jeszcze piękną iluzją o wyższości swej rasy i z patosem „człowieka heroicznego” demonstrują światu „Liebe zum Schicksal, selbst in dem Augenblick, wo man an ihm zerbricht”⁸⁾. Z takim heroizmem ginęli swego czasu Goci we Włoszech, dlatego poprzedza Felix Dahn każdy z trzech tomów swej sławnej powieści „Ein Kampf um Rom” słowami Geibla: „Wenn etwas ist, gewalt’ger als Schicksal, so ist’s der Mut, der’s unerschüttert trägt”.

Na wschodnim bastjonie niemyzyny, któremu na imię Śląsk, pada na iluzję niemiecką cień obawy, że ten posterunek się nie utrzyma. Może pamiętają rasiści przestrożę, którą w roku 1791 napisał profesor Jan Gottlieb Schummel z Wrocławia: „Nie zaczynamyż procesu z polskimi Ślązakami! Bo przed trybunałem historii przegramy go we wszystkich instancjach”. Przerzucili bowiem spór naukowy przed forum prehistorji i — wierni tezie: die Germanen oder die Nacht — twierdzą w apelacji, że przed Słowianami byli okupantami ziem dziś słowiańskich lub zniemczonych Germanowie. Ale co gorsze, po wojnie musieli z przerażeniem patrzeć na polityczne obsunięcie się terenu (politischer Erdrutsch) na linji Puck-Mysłowice i liczą się z dalszemi obsunięciami. Wszak to równocześnie Polska Zachodnia! Nieznany, lecz bardzo poważny autor broszury „Die oberschlesische Tragödie, Kritische Beiträge zu Deutschlands Kampf um Oberschlesien”⁹⁾, zaraz w roku 1921 był zdania, „iż po pierwszym akcie tragedji górnośląskiej nastąpi drugi i trzeci, który się skończy albo upadkiem Polski, albo utratą Śląska aż do linji Odry”.

Toteż książka Helmuta Nicolai, wydana przez opolską grupę „Kampfbund für deutsche Kultur” kończy się słowami: „Twardo zderzają się tu, na przestrzeni górnośląskiej, narody. Zwycięstwo

⁸⁾ Spengler, Jahre der Entscheidung, 1933, str. 145.

⁹⁾ Breslauer Neueste Nachrichten, 1921, str. 8.

będzie udziałem tego, którego mocniejsza wola żywotna ukształtuje sprawy według własnej potrzeby. Przednia straż niemiecka na południowym wschodzie albo osłoni odwrót niemieczyny przed naporem słowiańskim, albo utrzyma bastjon, z którego mogłyby się udać nowy wypad Niemców”¹⁰⁾ oraz wskazaniem na ważność linii Wiedeń—Opole—Królewiec.

Naprawdę, nie może być obojętne dla Górnoślązaków i dla Ślązaków wogóle, czy ciśnienie niemieckie na politycznym barometrze Europy utrzyma się na linii Wiedeń—Królewiec, albo czy spadnie na linję np. Wiedeń—Hamburg. W każdym bowiem razie uderzy fala dziejów mocno o „narożnik” śląski, gdzie od czasów staropolskich, bo od XII wieku, mieszkają obok autochtonów słowiańskich także Niemcy. Liczebny ich stosunek do tubylców zmienił się w ciągu stuleci, lecz przedstawia się pod względem krwi napewno inaczej, aniżeli „Kampfbund für deutsche Kultur” nawet dla Śląska Górnego optymistycznie przyjmuje na 1:1. Nadler mówi już o chaosie krwi. O ile obiektywne stwierdzenie stosunku rasowego Niemców do Polaków na Śląsku jest wogóle możliwe, jest to wdzięcznym zadaniem dla rasologów.

My tymczasem zostawiamy tę cielesną stronę problemu śląskiego na uboczu i od historjozofji, gdzie nas na samym początku zatrzymał „Kampfbund für deutsche Kultur”, przechodzimy do właściwego tematu, t. j. do analizy duszy śląskiej, która znajduje się w stanie szczególnego podniecenia na Śląsku Górnym.

III

ZAGADNIENIE NARODOWE

Psychiczny stosunek różnych narodowości, które konkretnie istnieją tylko w jednostkach, przedstawia się z punktu widzenia zbiorowego albo jako infiltracja czyli mieszanina (Mischvolk), albo jako absorbcja czyli chłonność naturalna, albo jako deworacja czyli gwałtowna zachłanność, albo jako eliminacja czyli świadome otrząsanie się z obcych wpływów. — Z punktu widzenia jednostkowego oznacza infiltracja spokojne i zgodne współżycie jednostek naro-

¹⁰⁾ „Hart stossen hier im ober-schlesischen Raum die Völker aufeinander: Der Sieg wird dem gehören, dessen stärkerer Lebenswille die Dinge gestaltet, wie er sie braucht. Der deutsche Vorposten im Südosten deckt entweder den Rückzug des Germanentums vor dem slawischen Ansturm, oder er hütet die Bastion, aus der einst ein Vormarsch der Deutschen gelingen könnte“.

dowości np. polskiej z jednostkami narodowości niemieckiej. Absorbacja oznacza powolne, świadome lub podświadome uleganie jednostek narodowości jednej kulturalnemu wpływowi jednostek narodowości drugiej, jednakże bez wszelkiej agresywności z ich strony¹¹). Deworacja wkońcu oznacza wynaradawianie *per nefas*, pod przymusem lub terorem moralnym, i równa się napadowi rabunkowemu i połknięciu rzeczy ukradzionej, która może swoją drogą ością stać w gardle a, połknięta, jeszcze zwyciężyć soki żółądkowe złodzieja.

Na Śląsku, który w przeważnej części jest cmentarzyskiem polskim, wsiąknęło mnóstwo Polaków przez absorbcję w kulturę niemiecką tak, iż słusznie powiedziano, iż dotychczasowa historia Śląska jest historją jego niemieczenia. „Deutscher Kulturbund” w Katowicach wydał codopiero osobny zeszyt swego czasopisma „Schaffen und Schauen” (X, nr. 4/5), poświęcony niemieckiemu osadnictwu na Śląsku Górnym. Autor dr Walter Kuhn z widoczną satysfakcją zwraca uwagę na niezaprzeczony i powszechnie znany fakt, że protestantyzm znacznie ułatwiał germanizację, i stwierdza „eine vollständige Deckung von evangelischem Glauben mit dem Bekenntnis für Deutschland” (str. 34). Tylko w Cieszyńskim nie daje się to twierdzenie zastosować w całej rozciągłości.

Lecz więcej aniżeli skutek kolonizacji, reformacji i naturalnej absorbcji, uległo tu za czasów pruskich systematycznej deworacji niemieckiej pod przymusem państwowym w imię barbarzyńskiego hasła „ausrotten”. Niemcy się teraz wstydzą tępiciełskiej polityki wobec Polaków i wymawiają się, iż nawet Bismarck nie miał podobnych zamiarów¹²). — Na Śląsku zaś dawniej austriackim, to

¹¹) Ten proces bynajmniej nie jest identyczny z utratą samodzielności politycznej, ani nie jest jej konieczną konsekwencją, może nawet iść w kierunku wręcz przeciwnym, jak tego dowodzi starożytna Grecja, która, politycznie podbita przez Rzym, kulturalnie zdobyła Rzym tak, że nad łaciną przeważyła tam greczyzna. Można powiedzieć, iż absorbcja jest jak topnienie śniegu na wiosennem słońcu procesem naturalnym, któremu się można i świadomie poddać bez grzechu, o ile się rezygnacją z narodowości przyrodzonej nikogo nie krzywdzi; bo rezygnować wolno tylko z praw, nie z obowiązków. — Ale nie wolno gwałcić praw cudzych. Dlatego grzeszą zawsze iniektorzy i odpowiedzialni kierownicy deworacji narodowej. „Czyż się nie nauczą rozum wszyscy brojący nieprawość, którzy pożerają lud mój jako chleb?” — pyta z żalem psalmista (Ps. 52, 5).

¹²) Brackmann, Deutschland und Polen, Beiträge zu ihren geschichtlichen Beziehungen, Monachjum-Berlin 1933, str. 266. — W tem dziele podjęto 19-tu uczonych niemieckich próbę przedstawienia wiekowych stosunków polsko-niemieckich obiektywnie, bez zależności od polityki dnia. Próba to jeszcze niudolna, tamen laudanda est voluntas.

obok siebie, to przeciw sobie szły czechizacja, germanizacja i polonizacja. Germanizacja zagrażała Słowianom wogóle; na czechizację podziś narzekają Polacy, gdy czeski poeta Bezrucz wręcz przeciwnie twierdzi: sto tisíc nas ponemčili, sto tisíc nas popolstili.

Wprawdzie obywatel, który ostatecznie odpowiedzialny był tylko przed trybunałem własnego sumienia, mógł państwu narodowo zaczepnemu odmówić przysługi wynarodowienia siebie i dzieci, bo to do obowiązków obywatelskich bynajmniej nie należy, lecz znajdował się zawsze w sytuacji przymusowej, z której tylko jako bohater wyjść mógł zwycięsko, o ile ważne względy żywotne i obowiązki społeczne, zwłaszcza wobec rodziny, zgóry nie powstrzymywały go w sumieniu od ryzykowania walki tak nierównej. Wtedy bowiem wolał, aczkolwiek niewłasnowolnie, stracić na rzecz państwa dobro swej narodowości tak, jak człowiek napadnięty oddaje opryszkowi sakiewkę. Lecz wtedy też mamy historyczną ilustrację do sławnego powiedzenia św. Augustyna: *Remota iustitia quid sunt regna, nisi magna latrocinia?* (Civ. Dei IV, 4). Potomkowie zaś tak przymusowo wynarodowionego obywatela, choć osobiście bez winy, są jednak pod względem narodowym podobni do dzieci nieślubnych, spłodzonych *per nefas*.

Kiedy na socjologicznym zjeździe (Soziologische Reichstagung Katholischer Akademiker) w Gliwicach (1931) ks. prałat Ułitzka z Raciborza, nie odróżniając deworacji od absorpcji i mieszając dopust Boży tępiecielskiej polityki Prus względem polskich poddanych z Opatrznością Bożą, twierdził, że systematyczne wynaradawianie ludzi nieuświadomionych narodowo i nieopierających się skutecznie nie jest krzywdą, lecz procesem naturalnym, słusznie odpowiedział mu „Katolik” (1931, nr 129): „Dajmy na to, że dorastająca panna ma opiekunów samolubnych i zmysłowych. Czy można z punktu widzenia katolickiego powiedzieć: jeżeli panna jest we wszystkim uświadomiona i czujna, nie wolno jej tykać, bo krzyżeć będzie w niebogłoty; ale jeżeli jest uśpiona albo zahipnotyzowana, to można spokojnie puścić na nią kusicieli, bo nie wie, co się z nią dzieje? — Impregnacja w stanie uśpienia jednej strony jest zawsze czynem nieuczciwym. Tak też jest nieuczciwością impregnowanie rzekomo uśpionej ludności polskiej germanizacją. Że to się dzieje „unter objektiver Kenntnis des organischen Wachstumsganges”, jest dla Niemców obwinieniem”.

Od państwa tak napastniczego i pod względem narodowym zachłannego zażądał pokrzywdzony naród polski, gdy urządzał na nowo własne państwo, zbiorowej restytucji i poczęści ją uzyskał, ponieważ, jak mówi prof. Fryderyk Wilhelm Foerster, cały świat kulturalny pod długim międzynarodowym wrażeniem pruskiej polityki wobec Polaków koniecznie domagał się reparacji i gwarancji w wielkim stylu.

Przytem dostało się do Polski mnóstwo Ślązaków zniemczonych o nie oryginalnej już, lecz przybranej narodowości, którą w nowej atmosferze albo zatrzymają (germanizacja stuprocentowa), albo zamienią na pierwotną, polską, przypomniawszy sobie „skąd ich ród” (germanizacja cząstkowa i powierzehowna).

Równocześnie ludność polska na Śląsku Opolskim albo ulegnie germanizacji, która, nieчем niehamowana, toczy się prawem bezwładności dalej, albo skrzepnie narodowo, wyzyskując warunki prawne, znacznie teraz korzystniejsze. Po przegłosowaniu Napieralskiego, który dla Konwencji Genewskiej był proponował zagwarantowanie szkół dwujęzycznych, nie napotyka wprawdzie fala germanizacji na Śląsku Opolskim chwilowo na żadną zaporę, tak, że hitlerowcy obawiają się z niej deprawacji rasy niemieckiej¹³⁾.

IV

NARODOWA DECYZJA JEDNOSTKI

Jednostki mogą się jednak oprzeć wynarodowieniu i przekazać ten opór przyszłym pokoleniom. Miał to na myśli Jan Kubisz, kiedy przy otwarciu polskiego gimnazjum w Cieszynie ostrzegął:

Nie brataj się z cudzoziemcem,

Po swojsku się rządź:

Niechaj Niemiec będzie Niemcem,

Ty — Polakiem bądź!

¹³⁾ „Ein fremdrassiges Volk, in deutscher Sprache seine fremden Gedanken ausdrückend, die Höhe und Würde unseres eigenen Volkstums durch seine eigene Minderwertigkeit kompromittierend“ (Hittler, Mein Kampf, Wyd. ludowe, 1930, str. 429).

i ks. Damrot, który śpiewał:

*Naszą młódź na łonie matek
Gardzić Polską wróg naucza;
Zniemczył zamki, miasta, — z chatek
Mowę ojców dziś wyklucza;
Ale póki siły stanie,
Śląsk się bronić nie przestanie!*

W tych słowach jest i narzekanie na absorbcję i deworację Polaków przez Niemców i zapowiedź obrony, która świadomie w miarę sił zdąża do powstrzymania tak zgubnego procesu przez uzdolnienie jednostek narodowości polskiej do większej odporności na wpływy niemieckie. — Na broń osobiwą a skuteczną, bo na modlitwę, zwracał uwagę śp. ks. Franciszek Ziegler — cfr. nekrolog w niniejszym tomie Roczników — który w roku 1928 ku przerażeniu Niemców chciał wśród ludu polskiego na Śląsku Opolskim spopularyzować modlitwę Mardocheusza (Est. 13, 8—17).

Naturalnym ciągiem dalszym takich tendencji jest kulturalne odzyskanie jednostek zniemczonych (rekuperacja czyli regeneracja narodowa, której klasycznym przykładem są Czechy). Bo nie pomoże negatywne hasło „nie damy ziemi!”, skorośmy ją przez wieki dawali a obecnie nie umiemy jej odebrać duchowo i utrwalić się na niej własną kulturą.

Ponieważ jednak każda jednostka ma prawo indywidualnie decydować o swej narodowości, trzeba to prawo respektować. Lasłowski słusznie cytuje wiersz mistyka śląskiego Jana Schefflera (umarł 1677), znanego pod pseudonimem Angelus Silesius, który pochodził z Polski a którym, jak wiadomo, i Mickiewicz się zachwycił:

*Nichts stärker ist als Gott;
Doch kann er nicht verwehren,
Dass ich nicht, was ich will,
Soll wollen und begehren.*

Nie wolno więc stosować przymusu, który jest dopuszczalny tylko przy egzekucji prawa, lecz nigdy do narzucania prawa. Wolną wolę człowieka, choćby nadużywaną, szanuje tu sam Bóg; to ją też muszą szanować wszystkie ziemskie instancje, dopóki decyzjami swemi nie wchodzi w obcą kompetencję i nie krzywdzi innych. Tyle wymaga sprawiedliwość.

Reszta już należy do dziedziny pietyzmu i miłości, a kategorjami prawa ujęta być nie może. A właśnie Anioł Ślązak jest jednym z najślawniejszych konwertytów i dowodem, że wola ludzka jest zmienna, jak przekonanie i idące za niem sumienie. Słusznie podkreśla ks. dr Teodor Grentrup S. V. D., autor wielkiego dzieła „Religion und Muttersprache”¹⁴⁾, iż cała trudność w dziedzinie prawa językowego polega na ustaleniu norm sprawiedliwości obiektywnej.

Wynikiem długiej infiltracji czyli mieszaniny narodowej są jednostki nietylko dwujęzyczne, ale też podwójnego oblicza narodowego, podobne do kamieni granicznych, które z jednej strony noszą znanie polskie, z drugiej niemieckie, albo do gruszy granicznych, które na obie strony rodzą. Nie są to ludzie bez charakteru, lecz ludzie o charakterze granicznym. Mówiąc o Ślązaku Hermanie Bahr, trafnie zauważył Nadler: „Przełomy kulturalne mogą być przewyciężone tylko przez ludzi, co mają w sobie dwa nawzajem wrogie serca, z których jednak jedno bez drugiego żyć nie może”¹⁵⁾. Za przykład może służyć choćby poeta ks. Bonczyk, który w obu językach pisywał wiersze, który w roku 1888 na wiecu katolickim w Bytomiu publicznie powiedział, że człowiek o dwóch językach pewniej stoi, bo nie na jednej, lecz na dwóch nogach, a który kapłanom śląskim przekazał hasło: *Bilingues sumus, sed concordēs*. — Przykładem są też „te dziwne istotnie łamańce językowo-narodowościowe”, gdy po polskiej stronie walczyli powstańcy, nieumiejący po polsku, a za Niemcami opowiadali się ludzie, nieumiejący po niemiecku.

Uczuciowy stosunek takich jednostek do narodowości jest albo równy na obie strony, albo przeważa na jedną stronę. W pierwszym wypadku albo góruje nad solidaryzmem jednostronnie narodowym solidaryzm inny, może państwowy jak w Szwajcarii, może ogólnoludzki czyli uniwersalny jak w oficjalnym Kościele katolickim, albo mamy przed sobą jednostkę o chwiejnej równowadze narodowej; w wypadku drugim mamy przed sobą albo jednostkę o ustalonej równowadze narodowej, lecz o horyzoncie uniwersalnym (np. narodowa inteligencja katolicka), albo też zaczął się świadomy lub

¹⁴⁾ Münster i. W. (Aschendorff), 1932, str. 49; dzieło nagrodzone przez niemiecki Institut für Auslandskunde w Monasterze.

¹⁵⁾ „Kulturwenden können nur von Menschen überwunden werden, die zwei einander feindliche Herzen in sich haben, deren doch keines ohne das andere leben kann“ (Literaturgeschichte IV, str. 919).

podświadomy proces narodowej absorpcji, który może trwać długo, ale może się także dokonać bardzo szybko w formie wyraźnej a nawet patetycznej rezygnacji z jednej z dwu narodowości. Taki przykład mamy w głośnej swego czasu powieści górnośląskiej Augusta Scholtisa „Ostwind”, gdzie bohater Kaczmarek po sumiennej lustracji swej duszy tak o sobie wyrokuje: „Ponieważ nie jestem ani Polakiem ani Niemcem, należąc w równej mierze do obu, dała mi Opatrzność rozum i do tego uczucie, abym rozstrzygnął. Chcę natychmiast złożyć swój ślub: odtąd będę całkowitym Niemcem i przeklinam swój los, który mnie dotąd rozdawał”¹⁶). Oczywiście nie brak i decyzyj wręcz przeciwnych.

Takiemu rozdzieleniu czyli rozszczepieniu narodowemu sprzyjają małżeństwa narodowo mieszane, albo wychowanie skądinąd narodowo niejednolite np. wskutek dysharmonji pomiędzy rodziną a szkołą, jaka tu trwała od roku 1872. Według ks. Bonczyka były to „dziwne szkoły — w nich się polska przerabia młodź w niemieckie woły”. Ni pies, ni wydra, mówi się potocznie, a z takiej niewyrazistości może dla Ślązaka powstać istny tragizm życiowy, gdy go Niemcy podejrzewają o polskość, a Polacy uważają za Germana.

Świadomi swego psychicznego rozszczepienia Ślązacy zniemeczeni zapuszczają się dla własnego uspokojenia w następujące dystynkcje. Do ustalenia narodowości (Volkstum) należą według definicji wiedeńskiego profesora Eibla trzy znamiona: „wspólność naturalna krwi i ziemi, duchowa języka i obyczajów, — i umysłowa przeznaczenia i wykształcenia”¹⁷). W ten sposób jest Ślązak podzielony poniekąd na parter i dwa piętra. Na parterze ma rasowość, na pierwszym piętrze narodowość a na drugim piętrze kulturę umysłową, która pochodzi wprawdzie także z przeznaczenia, ale stała się przez wykształcenie samopoczuciem i duchową własnością osobistą. Z powodów od jednostki niezależnych jest często kłótnia na jej parterze (mieszanina ras — *Zwiespältigkeit des Blutes*) i na pierwszym piętrze (antagonizmy narodowe); dla spokoju w domu wyrzuca

¹⁶) „Da ich nun weder ein Pole, noch ein Deutscher bin, zu gleichen Teilen beiden angehöre, gab mir die Vorsehung einen Verstand und dazu ein Gefühl zu entscheiden. Ich will auf der Stelle mein Gelübde ablegen: Fortan will ich ein ganzer Deutscher sein und verfluche das Geschick, das mich bislang halbierte“. (Ostwind, Roman der obereschlesischen Tragödie, Berlin 1932, str. 113).

¹⁷) „die natürliche Einheit von Blut und Boden, die seelische von Sprache und Sitte, und die geistige von Schicksal und Bildung“ (Wydanie jubileuszowe „Der Oberschlesische Kurier“, 1932, str. 13).

mieszkający na drugim piętrze gospodarz po jednym z lokatorów parteru i pierwszego piętra i odtąd ma tam już tylko z jednym do czynienia. By dzieciom swoim zaoszczędzić podobnej rozterki, tai przed nimi dawniejszą kłótnię w domu i nie już o niej nie wspomina.

Ponieważ za czasów pruskich wyrzucano z duszy zwykle lokatora polskiego a urzędowo wprowadzano niemieckiego, rosła liczba Niemców z polską krwią, nazywanych dzisiaj „Kulturdeutsche”. W r. 1919 uważał ś. p. ks. Kapica ¹⁸⁾, że najczęstszym typem jest taki: „twarz: czysto słowiańska, przekonanie: przed wojną niemieckie, obecnie — niepewne; nazwisko: polskie, sposób pisania tego nazwiska: niemiecki; język: niemiecki, akcent: polski; babka: ani słowa po niemiecku, syn: po niemiecku i po polsku, wnuk: ani słowa po polsku”. — Z pietyzmem zachowuje się nazwisko, choć skoszlawione, jako starą rodzinną reminiscencję, lecz jeżeli ktoś zbyt natarczywie wytyka właścicielowi rozdźwięk pomiędzy nazwiskiem a aktualną jego narodowością, gotów tenże dysproporcję usunąć, niemieząc i nazwisko.

Zjawiskiem typowo granicznym są ludzie o chwiejnej równowadze narodowej, wiecznie niezdecydowani, istne trzciny, które pod powiewem łada wietrzyka przechylają się to w tę, to w ową stronę. W miejscowościach np., gdzie przy plebiscycie nie padł ani jeden głos za Niemcami, zdołał później niemiecki „Volksbund” pozyskać zwolenników przez udzielenie polskim bezrobotnym drobnych korzyści materialnych. *Primum vivere, deinde philosophari!* W podobny sposób trzeba tłumaczyć, niezrozumiałą skądinąd, fluktuację narodową czyto przy spisach ludności, czyto przy wyborach politycznych, czyto przy wpisach dzieci do szkół mniejszościowych ¹⁹⁾. Zato udawanie bohatera po jednej a męczennika po drugiej stronie granicy jest obłudą obustronną; zachodzi to np., gdy ktoś w Polsce chlubi się przynależnością do związku powstańców a w Niemczech rekomenduje się jako męczennik tych samych powstańców. Słusznie wypierają się takich osobników obie strony. To nietoperze z bajki, co w czasie sporu pomiędzy ptakami a ssakami przymilały się zawsze stronie silniejszej, aż wkońcu u obu stron popadły w pogardę.

¹⁸⁾ cfr. Roczniki T. P. N. III, str. 63.

¹⁹⁾ cfr. L. Regorowicz, Stosunki narodowościowe na Śląsku na podstawie spisu ludności i statystyki wyborczej z 1930 r. oraz szkolnej z 1932 r. (Strażnica Zachodnia, 1932, str. 414—427).

Na zjeździe katolickich akademików niemieckich (Reichstagung kath. Akademiker) w Gliwicach (1931) stwierdził nadreńczyk dr Fischer, ówczesny wiceprezes prowincji górnośląskiej, zadziwiający fakt, że rodzice polscy na Górnym Śląsku naogół nie korzystają dla swych dzieci z przysługującego im prawa do szkół polskich. Statystyka mniejszościowa wykazuje rzeczywiście rażący kontrast pomiędzy rodzicami niemieckimi na Śląsku polskim a polskimi na Śląsku Opolskim. Według zestawień z końca roku 1933 mieli Niemcy na Śląsku polskim 74 szkoły powszechne (w tem 15 prywatnych) z 13.947 dziećmi i 397 nauczycielami, nadto dwie szkoły komunalne z 971 dziećmi i 34 nauczycielami, oprócz tego 11 szkół średnich z 1728 uczniami i 170 profesorami. Polacy zaś na Śląsku Opolskim — według spisu ludności z r. 1925 jest ich tam 542.508 — mieli w roku szkolnym 1932/33 tylko 34 jednoklasowe szkoły powszechne (w tem 10 prywatnych) z 385 dziećmi i jedno gimnazjum prywatne z 160 uczniami a 14 profesorami. A to pod koniec roku szkolnego do trzech szkół powszechnych nie uczęszczał już ani jeden uczeń.

Kontrast ten tłumaczy się nierównym stopniem uświadomienia narodowego i cywilnej odwagi po jednej i drugiej stronie, a ta różnica znowu tem, że ludność polska na Śląsku pruskim od roku 1872 nie miała wcale szkół polskich. Skutkiem jest wycieńczenie narodowe aż do apatji. Nie daj komuś jeść przez parę dni, a wcale już nie będzie miał apetytu. Lekarze stosują wtedy ostrożnie dożywianie sztuczne. To też miał na myśli Napieralski, kiedy żądał w swoim czasie zagwarantowania dla Górnego Śląska szkół dwujęzycznych.

Stwierdzamy więc jako pierwszy i bodaj najważniejszy składnik badanego problemu odwieczną niejednorodność Śląska pod względem narodowym i wynikające stąd napięcia i naprężenia, które teoretycznie posuwały się od indyferentyzmu przez megalomanię²⁰⁾ aż do deifikacji narodu, a uczuciowo przechodziły przez całą skalę namiętności od nienawiści aż do bohaterskiej miłości.

V

SKŁADNIK PROBLEMU PAŃSTWOWO-POLITYCZNY

Drugiego składnika problemu szukać należy w płaszczyźnie państwowo-politycznej, na której bujnie rośnie a czasem i dojrze-

²⁰⁾ cfr. Jan. St. Bystróż, *Megalomanja narodowa*, Kraków 1924.

wa kryzys patryjotyzmu. Jako „naroźnik” zmieniał Śląsk w ciągu tysiąca lat swej historii częściej przynależność państwową, aniżeli inne dzielnice, więcej centralne. Przez całe wieki też cieszył się zupełną lub względną samodzielnością polityczną. W przedmowie do ciekawej książki „Staat von Schlesien” z początku XVIII wieku porównuje autor Śląsk do starożytnej Grecji i powiada: „Liczne księstwa śląskie... były okolicznym mocarstwom niemniej cierniem w oku, aniżeli niegdyś Grecja Persom i Macedończykom”²¹⁾. Potwierdza to Partsch, streszczając historję Śląska w słowach: „przez wieki był jego los zabawką potężniejszych sąsiadów”. Tem się tłumaczą rejestrowane przez Długosza częste rabunki Śląska — *Slesie latrocinia*.

Wskutek tego mógł Ślązak zobojętnieć wobec zmian politycznych i popaść w rodzaj apatii, sięgającej aż do plebisytu, ale mógł też nietylko zimną lojalnością, ale całym sercem przyłgnąć do pewnego państwa i przekazywać tę miłość potomstwu.

Podczas wojen śląskich śpiewano w pieśni ludowej: „pojedziemy na Turka, potem na Brandenburka!”²²⁾ — a równoczesny „pacierz śląski”²³⁾ kończył się prośbą: „niech idą ze Śląska do piekła Prusacy!” — Przywiązanie do „cesarskiej” Austrii trwało długo i odżyło z nadzieją w sympatji podczas wojny niemiecko-austriackiej (1866)²⁴⁾. W Niemczech czuli się Ślązacy zawsze jak u macochy (Stiefkinder Deutschlands).

To im jednak do wojny światowej włącznie nie przeszkadzało w lojalnem i aż do krwi przelania wiernem spełnianiu obowiązków obywatelskich względem państwa, które ich traktowało wciąż po macoszemu. Wielkopolski „Bartek-Zwycięzca” ma niejednego odpowiednika na Śląsku. W r. 1884 przypomniał to ks. dr Florjan Stablewski publicznie w Sejmie Pruskim: „Mości Panowie! chodzi wam tu o to, aby była jedna narodowość i jeden język w Prusiech. Historia jednakże uczy, że plemię słowiańskie posiada dość silną zdolność oporu, że Górnoszlązacy, którzy już przed sześciu wiekami znajdowali się pod silnym wpływem niemieckim, że mieszkańcy Za-

²¹⁾ „Schlesiens viele Fürstenthümer... waren nicht weniger denen Benachbarten Puissances ein Dorn im Augen, als vormals Griechenland den Persern und Macedoniern“.

²²⁾ cfr. Roczniki T. P. N. I, str. 222.

²³⁾ Złanie śląskie, 1930, str. 202.

²⁴⁾ cfr. Valeska Gräfin Bethusy-Huc, Erinnerungen („Oberschlesien“ XII. str. 558).

chodnich Prus, którzy także już pod panowaniem zakonu krzyżackiego pod niemieckim znajdowali się uciskiem, aż do dnia dzisiejszego narodowość swą zatrzymali. Pytam się, Mości Panowie: czy różnorodność narodowa w dziejach Prus zrobiła kiedy wyłom w potęgę pruską? Czyliż to państwo pruskie w czasach najcięższych, za wojen napoleońskich, nie znalazło właśnie na Śląsku siły oporu? (Zasłynęło wtedy Koźle jako twierdza, bo gdy Brzeg, Głogów, Świdnica i Wrocław się poddały, Koźle się trzymało mimo prób dezereji — przypisek autora). Czyż to Polacy w ostatnich wojnach zwycięskich Niemiec nie wylewali hojnie własnej krwi i nie spełniali rzetelnie obowiązku?" — Jeszcze w wojnie światowej należały znane wszędzie „pierony górnośląskie” do najdzielniejszych żołnierzy.

Trzecią możliwością psychiczną na płaszczyźnie państwowo-politycznej było obrzydzenie sobie danego państwa i zapragnienie zmiany politycznej i dążenie do niej. Do jakiej namiętności to obrzydzenie mogło dochodzić, pokazuje poezja Jana Nikodema Jaronia, wyraziciela polskich uczuć plebiscytowych i powstańczych i autora roty śląskiej:

*Na Górnym Śląsku żyw Król-Duch,
 Piastowski miecz obnażon,
 Mocarny ziemią zachwiał ruch,
 Legł wróg, piorunem rażon.
 Już dla nas koniec mąk i trwóg —
 Tak nam dopomóż Bóg!*

*Haniebny wrogu, wara ci
 Od górnośląskiej ziemi.
 Te nasze grody, nasze wsi
 Od wieków są polskiem.
 Precz stąd, tyrani, precz nam z dróg —
 Tak nam dopomóż Bóg!*

*Nie będzie Prusak truć nam dusz, —
 Z rąk mu wytrącimy berło.
 Tyś, Górny Śląsku, wolny już,
 Korony polskiej perło!
 Obwarujemy polski próg —
 Tak nam dopomóż Bóg!*

Do jednej z tych ewentualności musiały ostatecznie się sprowadzać wszelkie kolizje pomiędzy rzeczywistymi lub urojonymi obowiązkami, jakie płyną z przynależności państwowej, a tendencjami kategorii innej np. gospodarczymi, narodowymi lub religijnymi. W plebiscycie górnośląskim operowano przecież argumentami różnymi: historycznymi, narodowymi, politycznymi, ekonomicznymi, społecznymi i religijnymi.

Głośna swego czasu książka ks. dra Nieborowskiego „Oberschlesien, Polen und der Katholizismus” (Berlin 1919), tłumaczona także na język polski, siła się np. na dowód, iż interes katolicki koniecznie wymaga głosowania za Niemcami. Wręcz przeciwnie udowadniał w obu językach eskarmelita ks. dr Opielka, iż wszelkie względy katolickie przemawiają za Polską. W tym samym czasie wykazywał senior kościoła ewangelickiego w księstwie Cieszyńskim Franciszek Michejda po polsku i po niemiecku: „Jakie są powody religijne, dla których Górnoślązak ewangelicki głosować musi za Polską”, gdy równocześnie związek ewangelików w Cieszynie zaklinał się w protestach, u komisji Ententy złożonych, że o przydzieleniu Śląska do Polski nie chce wiedzieć i żąda, żeby Śląsk został niepodzielony i samoistną republiką.

Ostatnie zmiany suwerenności odbyły się a) po wojnach śląskich, które skończyły się w r. 1763 podziałem dziedziny piastowskiej pomiędzy Prusy i Austrię, b) po wojnie światowej, gdy z Śląska pruskiego wykrojono części dla Polski i Czechosłowacji, a Śląsk austriacki całkiem podzielono pomiędzy Czechosłowację i Polskę.

Najlepszy, jak dotąd, opis plebiscytu górnośląskiego²⁵⁾, który niestety nie daje analizy polskiej propagandy plebiscytowej, zaczyna Roman Lutmann takimi znamiennymi słowy: „Jedna z najszlachetniejszych zasad ogólnoludzkiego spółżycia — zasada samodzielnego rozstrzygnięcia o swym losie politycznym grup narodowych drogą bezpośredniego wyrażania swej woli — doznała w powojennej praktyce plebiscytowej tragicznego sparodjowania. Zasada, zrodzona z wzniosłych porywów ducha ludzkiego, obliczona na wysoki kulturalny i moralny poziom narodów, w zetknięciu z brutalną rzeczywistością okazała się oczom ludzkości jakby w odbiciu krzywego zwierciadła wykrzywiona, pohańbiona, zdeptana”.

²⁵⁾ Strażnica Zachodnia X, str. 354.

Górnoszląski plebiscyt był eksperymentem gigantycznym. Polski komisarz plebiscytowy Wojciech Korfanty budził swoim wysiłkiem propagandowym i organizacyjnym podziw powszechny w kraju i zagranicą, lecz według zasady: *melior est conditio possidentis* — miała strona niemiecka jednak szanse lepsze.

Ponieważ tedy podziały najnowsze były poprzedzone długimi targami międzypaństwowymi, odezwały się głosy, że Śląsk się dostał na subhastę i, igrając z niewygasłymi jeszcze reminiscencjami dawnej odrębności państwowej w formie oddzielnych śląskich księstw i ksiąstewek, wysunięto żądanie neutralizacji spornego terenu przez utworzenie osobnych państwewek ze Śląska Górnego jak i Cieszyńskiego („eine internationale oder paneuropäische Ordnung der Dinge”). Przykładem mogła być Szwajcaria, w której jednolite poczucie państwowe wyraźnie dominuje nad trojakiem poczuciem narodowym. Wymierzono też zaraz, iż Górny Śląsk, gdzie różne kultury się stykają, całują i zapładniają, jest w równej odległości od Londynu, Paryża, Moskwy, Sztokholmu, Rzymu, Konstantynopola, Piotrogradu i Aten, więc leży akurat w ośrodku Europy i jako „Land der Europa-Mitte” ma specyficzne zadanie, oczywiście nie narodowe, lecz ogólnokulturalne.

Już w roku 1893, kiedy zapowiadano założenie „Kuryera Górnoszląskiego” jako „pisma duchowieństwa i ludu polskiego na Szląsku”, był w odezwie taki nieświadomie autonomiczny ustęp: „Aby polskość ludu śląskiego a szczególnie górnoszląskiego utrzymać i podnosić, pracować będzie „Kurier Górnoszląski” nieustannie oraz stopniowo i umiarkowanie. Ale niemniej też strzec będziemy samodzielności ziemi śląskiej, naszej drogiej ojczyzny, której odrębność i niezależność prawem wiekowym utwierdzoną widzimy i uznajemy”. A redaktor ks. Wiktor Loss zakończył zatytułowany „Szląsk i Polska” komentarz do tej odezwy słowami takimi: „Nie o to chodzi, aby każdy dla kraju swojego jaknajwięcej m ó w i ł, ale o to, żeby dlań jaknajwięcej u c z y n i ł. Ktokolwiek tedy z innych rodaków tu pracuje, niechaj ten stan uprawniony uwzględnia, i będzie zgoda. U nas strona niemiecka swoje prawa ma, polska ich się domaga, a obie winne jej do nich dopomóc. Atoli jako pod jarzmo panów germanizatorów, tak i pod jarzmo poznańskie wolny i niezależny polski Szlązak nie polezie, pomny przeszłości swojej własnej a dumny na nią, jak najstarsza szlachta na swój herb, i na swe hasło: „Szląsko Szlązakom”!”

„W razie odłączenia Górnego Śląska od państwa niemieckiego przez Konferencję Pokojową dążymy do utworzenia centralnego, samodzielnego, wolnego państwa górnośląskiego, którem rządzić ma lud na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego prawa wyborczego. Obronę mniejszości narodowej... zagwarantuje konstytucja górnośląska” — tak opiewa program „Związku Górnoślązaków — Bund der Oberschlesier” z drem Ewaldem Lataczem na czele. Dążności te popierało szcześnie i Centrum ²⁶⁾.

Równocześnie (1919) i niezależnie od tego publikuje Edward August Schroeder w Cieszynie memorjały, zdążające do plebiscytu, a przez plebiscyt do uznania Śląska Cieszyńskiego „als selbständiges neutrales Staatsgebiet mit autonomer Bezirksverfassung und mit der Verpflichtung der Kohlenversorgung Wiens und des österreichischen Staates unter dem Protektorate der Vereinigten Staaten von Nordamerika”.

W obu wypadkach kryły się wprawdzie za taką agitacją tendencje niemieckie, które liczyły i w niepodzielonym a oddzielnym Śląsku na przewagę kultury niemieckiej, ale względna popularność, przynajmniej na Śląsku Górnym, ruchu, który świadomie trzymał kwestję narodową jakoby w zawieszeniu (schwebendes Volkstum), jest dowodem, iż problem śląski istnieje i jest aktualny, choć się naumyślnie zamleza jego stronę narodową.

Po decyzji Ligi Narodów i Rady Ambasadorów o podziale Śląska Górnego odezwały się wcale poważne głosy, iż zarządzić trzeba natychmiast nowy plebiscyt z postawieniem kwestji: czy podział według recepty genewskiej, czy pozostanie razem jako osobne państewko dwunarodowe, którego porządek wewnątrzno-polityczny oraz stosunek do Polski i Niemiec należy zaraz ustalić.

Wynikiem a teraz pamiątką propagandy plebiscytowej pod hasłem „Górny Śląsk dla Górnoślązaków” jest z jednej strony pruska ustawa z dnia 14 października 1919 r. w przedmiocie utwo-

²⁶⁾ Dnia 12 listopada 1920 r. oświadczył ks. prałat Ulitzka: „Unsere Partei verlangte von vornherein die bundesstaatliche Autonomie. Auch für den Fall, dass bei der Abstimmung über die Autonomie eine Opposition einsetzen sollte, kann das Resultat nicht zweifelhaft sein, weil das Centrum im ganzen Reiche und die polnische Bevölkerung Oberschlesiens geschlossen für die Autonomie stimmen werden“. (cfr. także broszurkę „Der deutsche Bundesstaat Oberschlesien“, wydaną przez generalny sekretarjat centrowy dla G. Śl. w Raciborzu 1920).

zenia prowincji Górny Śląsk a z drugiej strony polska ustawa konstytucyjna z dnia 15 lipca 1920 r., zawierająca Statut Organiczny Województwa Śląskiego. Ustawa polska jest jakoby przelicytowaniem ustawy pruskiej, bo ustawodawca polski chciał i bez obawy mógł dać więcej, aniżeli niemiecki²⁷⁾ — Orzeł Biały zwykle skrzydłami, nie szponami, przyciągał do siebie, a Polska dotąd zawsze była żywym zaprzeczeniem dążeń niwelacyjnych i centralistycznych²⁸⁾.

VI

ANTAGONIZM TUBYLCÓW I PRZYBYSZÓW

Każda zmiana polityczna sprowadzała na Śląsk nie tylko urzędników, lecz także innych przybyszów z dalszych stron, którzy się dopiero musieli zaaklimatyzować. Napływ ludności z okolic o innej przeszłości i tradycji zawsze wywoływał mniej lub więcej namiętną reakcję elementu tubylezego. Antagonizm pomiędzy tubylecami a przybyszami sięga na Śląsku czasów bardzo dawnych i zrazu przeważa zwykle nad więzią narodową.

Gdy np. w r. 1707 stary już Marcin Hanke ogłaszał biografię uczonych Ślązaków, nie rozróżniał Niemców od Polaków, jakby to dzisiaj nastąpiło niechybnie, lecz zestawiał *indigenas* a znowu osobno *alienigenas*. Przytem był całkiem wolny od ekskluzywności śląskiej i pięknie zaznacza: *Silesiis eos adiungere par fuit, quos non patria, sed vita reddidit monstravitque Silesios. Patriae nascimur, ut vivamus patriae. Tum vero etiam patriae vivimus, cum non propriae quidem, tamen communi patriae vivimus: id est, servimus nostris popularibus, quorum universalis omnium patria mundus est. Quo naturali iure fit, ut ubicumque natus, quemque locum, in cuius salutem vivit, suam efficiat patriam*²⁹⁾.

Lecz niwieszyscy Ślązacy hołdowali tak szlachetnemu uniwersalizmowi. Zachwyeceni Śląskiem, który nazywano w poezji Kwadją,

²⁷⁾ cfr. Materiały do Ustawy Konstytucyjnej z dnia 15 lipca 1920 r. (Sejm Śląski, 1932, załącznik do druku nr. 228/III).

²⁸⁾ cfr. A. B. Dobrowolski, Podstawy ideologii polskiej, Warszawa 1919, str. 12—16.

²⁹⁾ Martini Hankii De Silesiis Alienigenis Eruditiss Libris Singularis, Lipsiae MDCCVII, praefatio.

od zamieszkałych tu kiedyś w zamierzchłych czasach Kwadów, i porównując go z rajem, zezem patrzeli na przybyszów i już w wieku XVII śpiewali³⁰⁾:

*Alieni emigrate —
Ad propria remeate —
Manete sub vestro polo —
Et nos in coelesti solo.*

Czasem ta niechęć koncentrowała się przeciwko Niemcom:

*O Germani vos stupidi —
Et nobis Quadis invidi —
Manete vos in Germania —
Nos manemus in Quadia,*

lecz niebawem uogólniała się znowu:

*Niemcy, Czesi, Francuzowie —
Włosi, Polacy, Węgrowie, —
Zostańcie we swoim kraju —
My będziemy w swoim raju!*

Podobna niechęć do przybyszów (ksenofobia) okazała się w sto i więcej lat później: Ślązacy polscy niemile patrzeli na Wielkopolan³¹⁾ a Ślązacy zniemczeni narzekali na Niemców z głębi Rzeszy. Poeta górnośląski i nowelista Paweł Albers np., adwokat w Raiborzu, nazywa w przedmowie do ciekawej książki swojej „Oberschlesien, Land und Leute” (1896) przybyszów z Berlina i innych miast brandenburskich sowami leśnymi, które tu przyleciały tylko poto, by w cieniu noey uprawiać rabunki.

Profesor Uniwersytetu Poznańskiego dr Florjan Znaniecki ogłosił w Kwartalniku Socjologicznym (1930/31 nr 2—4) ciekawe „Studja nad antagonizmem do obcych”. Z różnych przesłanek heurystycznych do problematu obcości doszedł do hipotezy, że przedmiot ludzki doświadczany jest przez podmiot ludzki jako obcy zawsze wtedy i tylko wtedy, gdy zachodzi między nimi styeczność społeczna na podłożu rozdzielnich układów wartości. — Członkowie innego narodu np. są obcymi w styeczności z „naszym” narodem, gdy działalność ich wkracza na teren „naszych” wartości narodowych;

³⁰⁾ cfr. P. Musioł, Literatura śląsko-polska XVIII wieku (Zaranie Śląskie, 1932, str. 14—16).

³¹⁾ cfr. Roczniki T. P. N. II, str. 34—35.

lecz jeżeli część członków każdego z dwóch narodów należy do tego samego kościoła i odbywa się zjazd religijny, w ramach tego zjazdu innonarodowi uczestnicy są swoimi na podłożu wspólnej przynależności kościelnej, natomiast innowyznaniowi przedstawiciele tego samego narodu przedstawiają nam się jako obcy, jeżeli wtrącać się zaczynają do spraw „naszego” zjazdu, nie dzielając jego wartości.

Teoretycznie byłaby sprawa wyjaśniona, lecz w praktyce powstają trudności przy stopniowaniu wartości i przy kolizjach.

Po ostatniej zmianie suwerenności na Śląsku powstała u wielu bolesna kolizja pomiędzy patriotyzmem polskim czy niemieckim a przywiązaniem do stron rodzinnych (Gebundensein zur Scholle). Najostrzej odczuli ją może Ślązacy, którzy, wyciągając konsekwencje z kompletnego zniemczenia swego, wyprowadzili się do Niemiec i ponieważ spozregli, iż dla „Vaterland” utracili „Heimat”.

*Die Vaterländer wechseln,
Grenzen sind eine Frage der Macht, —
Ein Staat steht im Morgen, ein anderer in Nacht:
Wechsel ist alles, beständig ist nichts.
Aber die Heimat!*

Umieszczeni tymczasem w barakach dla uchodźców, pytali z goryczą: „Alle Phrasen sind verflogen... Vaterland, hast du gelogen?” Potem rozsiedleni po całej Rzeszy niemieckiej, zorganizowali dla pielęgnowania uczuć górnośląskich i dla obrony wspólnych interesów „Vereinigte Verbände Heimattreuer Oberschlesier”, które łączyły 26.000 Górnoślązaków w 200 grupach lokalnych³²⁾, dopóki ich rząd hitlerowski nie rozwiązał lub nie zamienił na koła związku „Deutscher Osten”. Powstała też oryginalna i bardzo namiętna poezja, która przez usta cytowanego już powyżej Alfonsa Hayduka³³⁾ narzekała np:

*Wir stehen an unseres Glückes Sarkophage,
Sind eine arme, heimatlose Schar.
Wir alle: arm und heimatlos! Verdrängte
Aus unseres Lebens tiefstem Wurzelland,
In dunkles Unglücksschicksal Eingezwängte,
Von fremder Willkür, Feindgewalt verbannt —*

³²⁾ cfr. Der Oberschlesier, 1926, str. 283.

³³⁾ Volk unterm Hammer, Opole 1931, str. 17, 102, 106.

i zaklinała się: „Śmieję się z warjatów, co w naszych sercach chcą obalać i przesadzać kamienie graniczne, którzy sądzą, że przebiegłością polityczną uda im się zmienić kompas pierwotnego uczucia, którzy ciebie, ziemio ojcowska, rozedrzećby chcieli jak suknię Pańską...”³⁴⁾.

Zderzenie z twardą rzeczywistością wywołało także na polskiej stronie niejedno rozczarowanie. Snuto smętne refleksje na temat: czego się Ślązacy spodziewali i czego się doczekali, — i zaczęto mówić o okupacji Górnego Śląska przez Małopolan, przeciwko którym powstał nawet osobny Związek Obrony Górnoszlązaków.

„Niepowieść” Zaniewickiego „Oberschlesien” kończy się mocnymi akcentami rozgoryczenia³⁵⁾. Taksamo Pola Gojawiczyńska zamyka swoją realistyczną powieść „Ziemia Elżbiety” (1934) pochodem zrozpaczonych bezrobotnych ku niemieckiej granicy.

Na walnem zebraniu z dnia 28 kwietnia 1933 rozwiązał się wprawdzie Związek Obrony Górnoszlązaków ze względów ogólnopolskich, niemniej jednak pozostanie aktualnem, co w trzy miesiące przedtem pod znamienym tytułem „Gorole, przybłądy i biurokraci” była pisała „Polska Zachodnia” (1933, nr. 28): „Niema się co ludzi, fala niechęci rośnie, a wskutek ciężkiej sytuacji gospodarczej województwa, pewnych odrębności psychicznych tutejszej ludności, błędów, popełnianych przez niektórych przybyszów — a wreszcie i podjudzającej akcji ludzi przeciwdziałających świadomie zespoleniu duchowemu Śląska z Państwem Polskiem — zagadnienie... nabiera charakteru poważnego, któremu należy spokojnie zajrzeć w oczy i rozpatrzyć je rzeczowo na tle historycznem”.

Śluszenie powiedziała Kossak-Szczucka, że trzeba płacić za błędy historii. Po zawarciu przez króla Kazimierza Jagiellończyka zwy-

³⁴⁾ „Ich lache ob der Toren, die Grenzpfähle umreissen und verpflanzen wollen in unseren Herzen. Die den Kompass ursprünglichen Gefühls mit politischen Spitzfindigkeiten umstellen zu können glauben. Die dich, väterliche Scholle, wie Heilands Gewand zerreißen möchten...”.

³⁵⁾ Oto przy kufli piwa siedzi, dysząc ciężko i gryząc swe myśli, najdzielniejszy z dzielnych, powstaniec śląski. „Od wczoraj jest bez posady. Na jego miejsce powołano byłego c. k. urzędnika z Sambora, zwabionego 40%-wym dodatkiem wojewódzkim... Tu — matura więcej znaczy, niż ofiara krwi i prawdziwa miłość Ojczyzny, stąd emigrują dawni powstańcy, by zrobić miejsce Polakom, którzy często nie wiedzą, co to jest Polska, — tym nawet, którzy pasorzytują na jej ciele i na jej duszy... co jak gazy trujące pełzną, niszcząc za sobą uczciwość, rozpleniając fałsz i szerząc — tak, szerząc — nową germanizację Śląska” (str. 184).

cięskiego pokoju z Krzyżakami (1466) Śląsk wyciągał ręce do Jagiellonów, a nawet zniemczony Wrocław śpiewał *Te Deum*, urządził iluminację i czekał króla polskiego jak zbawienia. Legat papieski ręczył wtedy za posiadanie całego Śląska i Łużyc. A jednak król nie zorjentował się, tak, że Polska, „chorąży katolicyzmu”, znalazła się po drugiej stronie barjery. W „Księdze o Śląsku” (1929) nazywa profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Jan Dąbrowski błędną decyzję Kazimierza Jagiellończyka jednym z ostatnich, a w każdym razie jednym z najbardziej silnych gwoździ do trumny przynależności Śląska do Polski i związku Śląska z Polską. „Iluminacja nie zdołała rozświetlić nocy, jaka rozpościerała się nad Śląskiem dzięki tragicznej, pełnej niezrozumienia polskiej racji stanu polityki króla i obojętności społeczeństwa polskiego, które tak rychło zapomniało wielkich wskazań Oleśnickiego”.

Wiekowem zaniedbaniem Śląska przez Polaków uzasadniał w roku 1893 „Kurier Górnoszląski” swoje ujemne ustosunkowanie się do młodego ruchu narodowego na Śląsku. Nieufność względem przybyszów weszła głęboko w psychikę Ślązaków. „Wkupić się w ich zaufanie, zostać uznanym za swojego, jest rzeczą trudną i nie rychłą. Tembardziej, że każdy prawie przeciętny Małopolanin, czy Kongresowiak razi pojęcia śląskie mnóstwem rzeczy. Każdy wydaje się im rozrzuconym gadułą, żyjącym nad stan lekkomyślnikiem, nieznającym wartości czasu. Zadziory drobne, a zatarg gotowy”. (Kosak-Szczucka).

Ten sam problem zaczynają i nasi Niemcy odczuwać, tylko że u nich nabiera on przysmaku zagraniczno-politycznego i zaostrza się w kwestji lojalności, przeciwstawiając wspólnotę narodową wspólnocie państwowej. Jako mniejszość potrzebowaliby Niemcy w Polsce solidarnej zgody, a tymczasem zawrzała wśród nich na dobre walka pomiędzy tubylcami względnie tymi, co w każdym razie chcą tu pozostać, a przybyszami, których się charakteryzuje jako wysłanników Berlina i prowodyrów aż do odwołania (*Deutsche auf Abruf — Gastrollen-Deutsche*).

Obozy grupują się z jednej strony około *Deutsche Partei* i *Volksbundu*, o którym niewiadomo, czy jest przedstawicielstwem prawnem, czy organizacją kulturalną, czy partją polityczną, czy instytucją dobroczynną albo ubezpieczeniową, — a z drugiej strony około *Deutsche Christliche Volkspartei* i apolitycznego stowarzysze-

nia Verband Deutscher Katholiken in Polen. Znamienny fakt, że jednej stronie przewodniczył protestancki i pruski z pochodzenia redaktor „Kattowitzer Zeitung” dr Max Krull, a drugiej hetmani katolicki redaktor nowego tygodnika „Der Deutsche in Polen” dr Edward Pant o pochodzeniu austriackim, jest ciekawą ilustracją śląską do odwiecznego i tragicznego naprawdę rozdzielenia narodu niemieckiego, który wskutek kościelnej rewolucji Lutra i jej politycznych konsekwencji, mimo późniejszych chwil olśniewającej potęgi zewnętrznej, jest pozbawiony spoistości duchowej a także jedności politycznej.

Duchowe rozbiecie Niemców trwa już zgórą 400 lat. Toteż najnowsza historia literatury niemieckiej Nadlera jest rozbita według szczepów i krajów niemieckich lub zniemczonych. Jak wobec niebezpieczeństwa tureckiego w r. 1683 łatwiej było do wspólnej akcji sprzągnąć z Niemcami Polaków, aniżeli pogodzić wszystkich Niemców, tak 250 rocznica odsieczy wiedeńskiej zastała Niemców mimo niedawnego przymierza wojennego rozstrojonych radykalnie, a w 1934 r. doszedł do skutku przy wciąż naprężonych stosunkach niemiecko-austriackich niemiecko-polski pakt nieagresji.

To wychodzi wprawdzie poza nasz temat, a spór Niemców na Śląsku także przerasta ramy zagadnienia lokalnego, ale, że refleksy dwóch zasadniczo różnych ideologii niemieckich padają tak silnie na Śląsk, jest dowodem wielkiej wrażliwości Śląska na wpływy wszelakie. Wszak jest tu skrzyżowanie dróg i prądów europejskich albo, jak mówi Alfons Hayduk: „Kreuzweg der vier Weltenwinde”.

VII

EKONOMICZNE PODŁOŻE PROBLEMU

Niechęć do przybyszów miała na Śląsku często podłoże ekonomiczne, podobnie jak obecna niechęć Arabów palestyńskich do żydów. Porównywano Śląsk z Kalifornią. Niema tu wprawdzie kopalń złota, lecz są niewyczerpane pokłady „czarnych diamentów”, jest trochę srebra, a cynku i ołowiu także mamy pod dostatkiem. Są więc Ślązacy „ludem, żyjącym na skarbach”, a z tej okoliczności rodzi się dla nich nowa bieda, której ślady znajdziesz w ich charakterze. „Powoli Ślązak, właściwy dziedzic, odwieczny gospodarz swej ziemi, jest całkowicie zepchnięty pod ziemię. Dusza jego staje

się podobna do brył wydobywanego węgla: twarda, mileżąca, omroczona, ciężka, lecz nie do ugaszenia, skoro raz zapłonie" (Kossak-Szczucka).

Poeta ks. Damrot ogólnikowo narzekał, że w jego ojczyźnie „drogi kruszec w obcych ręce płynie”. O wiele wyraźniejsze były dawne skargi z XVIII stulecia:

*Cudzoziemcy się k'ną pierą,
Wszystko nasze z renków bierą,
Bierą słóźby i dochody,
Kat wi, skąd jejich przychody.
Kieby tych z Kwacka wygnano,
Dobrotaby nieprzebrano,
Złoteby się powróciły
Lata, co dawno pomrzęły.*

Śląsk jest krajem wielkich i jaskrawych kontrastów społecznych. Olbrzymie latyfundja i ludność mało lub całkiem bezrolna, która przez wieki żyć musiała w poddaństwie osobistem, gruntowem i sądowem³⁶⁾, bezbronną wydaną żydom-lichwiarzom i -karczmarzom na wyzysk i demoralizację przez pijaństwo, — a w XIX stuleciu właściciele i dyrektorzy wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i skupiający się około tychże proletarjat robotniczy, dzisiaj po wielkiej części bezrobotny albo nawet bezdomny³⁷⁾, oznaczają rozpiętość różnic społecznych, prawie zawsze zaostrzonych jeszcze różnicami kulturalnymi i narodowymi. „Lud górnośląski był zawsze sługą”, mówi ks. Kapica³⁸⁾, „nigdy panem. Zawsze posłuchał, zawsze mileżał. Historję swoją spędził na pańszczyźnie; nigdy nie był panem swego losu, zawsze przedmiotem targu politycznego. Nie miał nie własnego. Ziemia, którą obrabiał, strzecha, pod którą mieszkał, progi, po których chodził — to wszystko nie jego własność. Nie miał własnego prawa³⁹⁾. Odmawiano mu nawet prawa do własnego języka. Lud górnośląski, to biedna sierota między narodami”.

³⁶⁾ cfr. iuramentum cum cespite terrae capiti imposito.

³⁷⁾ O nowoczesnych jaskiniowcach przyniosła „Polonia“ (1932, nr 2631 nn.) rewelacyjne opisy pod tytułem „Ludzie-Szczury, republiki chacharów i buksów”.

³⁸⁾ Kazania — Mowy — Odezwy, Katowice 1933, str. 87.

³⁹⁾ cfr. tragedję Chruszcza w Pszowie w r. 1906 (Roczniki T. P. N. III, str. 104 w rozprawie W. Ogrodzińskiego „Śląsk w poezji Jana Nikodema Jaronia“).

O „Kopciuszkę Śląskim”, któremu państwo Teutonowie wciąż powtarzają: „Tyś nie nasza, jeno dla nas!” — pisał w r. 1898 O. Stateczny, za co redaktor „Gazety Opolskiej” Bronisław Koraszewski „za obrazę ministrów” odsiedział sześć miesięcy w więzieniu. Lecz któż ukarał lub ukarze Wernera Sombarta, profesora ekonomii społecznej w Akademii Handlowej w Berlinie, za to, iż w r. 1919 porównał polskich Ślązaków na serjo do bydła roboczego: „Co za naiwność, co za niesprawiedliwość, zgłaszać pretensje do dzielnie jak Górny Śląsk dla cudzego narodu, ponieważ mieszka tam ludność polska! Wszak mieszka tam i może tylko mieszkać dlatego, że gospodarczy duch niemiecki stworzył jej warunki życia. Robotnicy polscy na Górnym Śląsku byli zawsze tylko przedmiotem, nigdy podmiotem gospodarczym, byli tylko materją, nigdy duchem. Z tego, że w przemyśle niemieckim znaleźli tam pracę, wnioskować, że kraj należy Polakom, byłoby to samo, jak gdyby osadnikowi chciało odmówić prawa do uprawianego zagonu, ponieważ sprowadził bydło robocze i narzędzia rolnicze skądinąd”⁴⁰).

„Na żadnym może obwodzie przemysłowym świata nie ciąży tak wyraźnie piętno dwoistości sił, które do jednej pracy są tu sprzężone — dwoistość świata panów i niewolników. Nie czuć tu świadomej pracy jednego narodu. Akcjonariuszem, dyrektorem, inżynierem, dozorcą — słowem frakowcem, śmietanką, jaśnie panem jest Niemiec. Polak może być robotnikiem, szleperem, proletariuszem, parjasem, chacharem”. Tak malował stosunki śląskie w roku 1921 ś. p. Teodor Tyc⁴¹).

Obraz częściowo i dzisiaj po obu stronach aktualny, gdy się zamiast Niemiec powie przybysz, a zamiast Polak — Ślązak. Posłuchajmy, co spostrzegła nawet Gojawczyńska, najnowsza, niezawsze wnikliwa autorka, pisząca o Śląsku: ⁴²

⁴⁰) „Welche Torheit, welches Unrecht ist es, Bezirke wie Oberschlesien für ein fremdes Volk in Anspruch zu nehmen, weil dort eine polnische Bevölkerung wohnt: sie wohnt ja nur dort, kann nur dort wohnen, weil deutscher Unternehmegergeist ihr die Lebensmöglichkeit geschaffen hat; die polnischen Arbeiter in Oberschlesien sind immer nur Wirtschaftsobjekte, niemals Wirtschaftsobjekte gewesen, sind nur Materie, niemals Geist. Daraus, dass sie dort Arbeit gefunden haben in deutschen Betrieben, den Schluss ziehen, dass also das Land den Polen gehöre, wäre dasselbe, als wollte man einem Ansiedler das Recht auf das von ihm bebaute Land abstreiten, weil er Zugvieh und Ackergeräte von aussen her gezogen hat“. (Schlesien, Ein Bekenntnisbuch, Wrocław 1919, str. 62).

⁴¹) Pamiętnik, Poznań 1931, str. 279.

⁴²) Ziemia Elżbiety, Warszawa 1934, str. 288.

„Tu była ziemia, tu przyszedli uczeni panowie ze swą kalkulacją i tu wystawili swe kopalnie i huty, cynkownie i odlewnie. Potworzyły się wielkie miasta z tysiącami mieszkańców, postawiono czerwone domy, rozbłyły światła sklepów, zabrzmiały dzwony kościołów — i wszystko to żyło z tej huty czy kopalni i wszystko to zwracało oczy w tamtą stronę. Żyli tu, życie tu przeżywali w onych czerwonych więzieniach, rozmnażali się i syn po ojcu brał pracę. Były zarobki i rośli w dostatek, w ten to dostatek domu, który dawał złudzenie zamożności i spokoju, co im nieraz przybysze z innych stron wytykali. Porośli więc w pierzyny i meble, płótna i ubranie, sprzęty gospodarskie i paradne kryształ. — Ledwie zaspokoiли swój głód posiadania, aż tu im wszystko pod nogami trzęsło. Całe te miasta z porytą i zrujnowaną wokół ziemią, z handlem i kościołami zaczynały im powolutku zamierać. Spoczątku katastrofą im się wydało, że sobie tych tam zakupów odmawiać muszą, potem już nawet o tem nie myśleli — a teraz, to już tylko kawałek chleba pragną”.

Toteż zrozumiała jest pełen goryczy wiersz bezrobotnych:

*Wy, wszyscy syci i pogodni,
Zdobycy Śląska! Wam nie wstyd?
Wam tu w dostatku płynie byt,
Gdy Ślązak — żebrze u przechodni!*

(Trybuna Śląska I, nr 8).

Albowiem klęska bezrobocia znowu dotyka przeważnie Ślązaków i gorzko przypomina hasło plebisytowe „Śląsk dla Ślązaków”, zwłaszcza że nieraz pod pozorem względu na kryzys zwalnia się tubyleców, a ich miejsce natychmiast obsadza przybyszami. Pod względem powierzchni stanowi Śląsk polski zaledwie jedną setną część Państwa, pod względem cyfry mieszkańców prawie jedną trzydziestą, ale bezrobotnych ma przeszło jedną czwartą całej liczby w Rzeczypospolitej. Po drugiej stronie stosunki są podobne, a Górny Śląsk wciąż choruje na „Notstand”. Nad samą granicą jest bezrobocia trochę mniej, ale im głębiej w kraj, tem gorzej. Cała wschodnia część Rzeszy Niemieckiej, od Meklenburgji począwszy, jest spauperyzowana, a największe i najprzewlekłe bezrobocie w całym kraju wykazuje stolica Śląska ⁴³⁾. — „Menschen des Unterganges” zatytułował katowiczanie Rudolf Fitzek swój wstrząsający

⁴³⁾ cfr. Geisler, Wirtschafts- und Verkehrspolitische Atlas von Schlesien, Wrocław 1932, str. 19, 29 i mapa 40.

dramat społeczny, którego premierę dawano w Magdeburgu (1928) ⁴⁴). Drugie dzieło jego nosi tytuł „Volk an der Grenze”.

Bezrobotni górnicy rozpoczęli tu i ówdzie budować i uruchamiać „własne” kopalnie t. zw. bieda-szyby, i z powodzeniem sprzedają swój węgiel poniżej cen kartelowych. Atoli dla ich bezpieczeństwa musi policja niszczyć te szyby, które mimo to poeblaniają kilka czy nawet kilkanaście ofiar rocznie.

Wobec kryzysu gospodarczego i zmierzchu kapitalizmu łączy się zagadnienie likwidacji bezrobocia na Śląsku z wielkim problemem nowego, systematycznego rozsiedlenia ludności, by odproletaryzować bezrobotnych i zapewnić im, jeżeli nie zarobek, to przynajmniej własny chleb. Przerażające statystyki o wzroście przestępczości na Śląsku nadają temu problemowi nagłość bezsprzeczną. Zuchwałością byłoby liczenie *ad infinitum* na cierpliwość pobożnego ludu. Stare przysłowie śląskie powiada, że „trudno jest mieć Boga w sercu, gdy się nie ma króla w kabzie”; jest to aluzja do talarów z podobizną króla.

VIII

WIDMO KWESTJI ŻYDOWSKIEJ

Na pograniczu ekonomicznej, kulturalnej, narodowej, rasowej, religijnej i moralnej strony problemu śląskiego zarysowuje się jako problem ogólnopolski kwestja żydowska. Chociaż na Śląsku, jak wogóle na kresach zachodnich, jest żydów stosunkowo niewiele, nareka lud i tu, iż „żydzi się panoszą, zysk znaczny stąd wynoszą; ej, biedny ten nasz kraj, dla żydów istny raj!” ⁴⁵)

Dawniej w każdej wiosce śląskiej byli żydzi karczmarzami i sklepikarzami; dziś po miastach silnie dzierżą handel i zaczęli się też wciskać w różne gałęzie rzemiosła. Przytem zamieniają w czyn aroganckie hasło: wasze ulice, nasze kamienice! — a również w wolnych zawodach tak ważnych jak lekarski i adwokacki stanowią już procent zatrważający i wciąż wzrastający. Na 450 lekarzy województwa śląskiego przypada 74 żydów, 36 na Śląsku Górnym a 38 na Cieszyńskim, a na 241 adwokatów województwa przypada nawet 83 żydów, 14 na Śląsku Górnym a 69 na Cieszyńskim, gdzie wobec

⁴⁴) cfr. Der Oberschlesier, 1932, str. 204.

⁴⁵) cfr. Roczniki T. P. N. III, str. 7.

tego jest tylko 12 adwokatów chrześcijańskich, w tem podobno tylko 1 katolik.

Fakt, że wielu chrześcijan i chrześcijanek w krytycznych chwilach choroby powierza się lekarzowi-żydowi, a taka moc rzeczników prawa bez sumienia chrześcijańskiego zajmuje się spornymi sprawami także chrześcijan, nasuwa smutne refleksje na temat chrześcijańskiego oblicza Śląska, zwłaszcza Cieszyńskiego.

Te same refleksje nasuwają się odnośnie do całej Polski, gdy się patrzy na napływ żydów na wyższe uczelnie w kraju. Cyfry mówią same za siebie: Gdy według spisów ludności procent żydów wynosi 10,5, to na wyższych uczelniach w roku akademickim 1931/32 przedstawiał się następująco: Uniwersytet Warszawski 23,7; Uniwersytet Jagielloński 25,9; Uniwersytet Jana Kazimierza 31,8; Uniwersytet Stefana Batorego 29,7; Uniwersytet Poznański 0,6; Politechnika Warszawska 10,1; Politechnika Lwowska 12,2; Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego 1,3; Akademia Górnicza w Krakowie 0; Akademia Medycyny Weterynaryjnej 5,3; Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie 9,5; Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie 0; Państwowy Instytut Dentystyczny 19,6.

Odrzuć rozumie się walki o *numerus clausus* na uniwersytetach i wogóle, zdrowe w zasadzie, odruchy społeczeństwa przeciwko nieproporcjonalnemu zażydzeniu lecznictwa, rzecznictwa, literatury, publicystyki i dziennikarstwa w kraju, który chlubi się przydomkiem przedmurza chrześcijaństwa. Tylko że akcja radykalnego uzdrowienia wyzbyć się winna przymieszek nienawiści.

Lecz to już nie sprawy specyficznie śląskie. Osobliwego kolorytu nabiera kwestja żydowska tylko przez to, że tu i żydzi nie są zgodni, bo stoją przeciw sobie zamieszkali tu oddawna żydzi niemieccy (Deutschjuden) i nowoprzybyli syjoniści i judosłowianie. Część żydów niemieckich wyprowadziła się przy zmianie suwerenności do Niemiec, a pod naporem antysemitkiej polityki Hitlera musiała wrócić z pokorą.

IX

PRÓBA KONSOLIDACJI PRZEZ INTELIGENCJĘ

Na tle ekonomicznych warunków ludności tubylczej staje się zrozumiałym dotkliwy brak rodzimej inteligencji. Centralny Zwią-

zek Akademików Górnoślązaków stwierdził ⁴⁶⁾, że gdy w innych dzielnicach Polski jeden akademik-student przypada na 750 mieszkańców, to na Górnym Śląsku dopiero na 2600—2650 mieszkańców. Dopóki ten stosunek się nie zmienia, musi na Śląsku przeważać ilośćowo inteligencja alienigena.

Ażeby tutejsza inteligencja stała przynajmniej jakościowo na możliwie wysokim poziomie obywatelskim, miało być zadaniem Śląskiego Związku Akademickiego (cfr. Roczniki T. P. N. I, 275; II, 400; III, 433). Powstał on już w r. 1919, po programowym referacie ks. dr Kubiny o zadaniach socjalnych polskiej inteligencji. Związek prowadził z wielkiem powodzeniem t. zw. uniwersytety ludowe w Bytomiu, Katowicach, Król. Hucie, Pszczynie, Rybniku i Zabrze, lecz po zmianie suwerenności na Śląsku polskim przerwał pracę wskutek wyczerpania finansowego. Przy reorganizacji pod koniec r. 1928 liczył znowu przeszło 200 członków.

Na zjeździe akademickim (11. XII. 1928) musiał niestety dr Potyka w zasadniczym referacie swoim stwierdzić taki stan: „Na Górnym Śląsku spotykamy wprawdzie przykłady akademickie społecznika, ale przykłady te bynajmniej nie są typem. Przeważa duch zarobkowości, przyczem napotykamy na tego rodzaju dziwny podział, że jedni nawołują drugich do idealizmu, rezerwując dla siebie prawo do mamonizmu. W rezultacie też stwierdzić musimy, że akademik na Śląsku nie tylko nie odgrywa tej roli, jaką powinien odgrywać, ale co więcej, że nawet nie posiada należytego kontaktu z ludnością, nie mówiąc wcale o duchowym kierownictwie”.

„Co do udziału akademików w życiu państwowem na Śląsku, to stwierdzić musimy podobną bierność jak w życiu społecznem. Brak ich we wszystkich niemal komórkach życia państwowego, w reprezentacjach gminnych, w kolegiach powiatowych, nie mówiąc o Sejmie Śląskim i kolegiach wojewódzkich, w korporacjach prawa publicznego, brak ich w organizacjach o celach bezpośrednio państwowych. Toteż nie dziwnego, że nasze pojmowanie idei państwowej nie znajduje pozytywnego wyrazu w praktyce, jak też w ogólności wpływy zachodnich ziem polskich na organizację państwa nie stoją w żadnym stosunku do znaczenia tych ziem dla całości państwa”.

⁴⁶⁾ Jerzy Lubos, Brak nam inteligencji górnośląskiej (Zaranie Śląskie, 1930, str. 22—25).

„Akademik, stojący w życiu praktycznem, obserwuje z pierwszego źródła i ocenia potrzeby ludności. Szkoła logicznego myślenia, którą przeżył, otwiera mu wzrok na istotę rzeczy i umożliwia postawienie ogólnych postulatów z poszczególnych zjawisk. Pierwszorzędnej wagi problemy domagają się rozwiązania: kwestja ustroju wewnętrznego województwa śląskiego, organizacja gmin, powiatów i województwa samego jako terytorjalnej jednostki samorządowej, kwestja rozgraniczenia samorządu od państwa, organizacja sądownictwa administracyjnego, kwestja unifikacji prawnych podstaw życia publicznego po linii postulatów ziem zachodnich. Niema stanu akademickiego, któryby nie znalazł pola do współpracy. Akademik nie może pozostać obojętnym i biernym wobec tych problemów, powinien brać udział w ich rozwiązaniu, powinien dzielić się w codzienną pracę nad ugruntowaniem państwowości polskiej i w odpowiedzialność za rozwój życia państwowego. Akademik powinien być nie tylko osobistością i społecznikiem, ale również pionierem polskiej myśli państwowej, powinien być przodującym obywatelem”.

Nie wyrzekając się więc inicjatywy i czynnego udziału w życiu publicznem „po linii postulatów ziem zachodnich”, zastrzegł się Związek jednak statutowo przed polityką partyjną, lecz starał się o organiczną łączność z młodzieżą uniwersytecką, która od r. 1922 była w głównej części zrzeszona w Centralnym Związku Akademików Górnoślązaków.

„Historja kroczy dalej — mówił dr. Potyka — a akademik nie może pozostać obojętnym i biernym wobec jej marszruty. Śląski Związek Akademicki ma przeto nadal rację bytu, aczkolwiek z tytułu nowych zadań, mianowicie wychowania osobistości, kształcenia społeczeństwa, ugruntowania państwowości polskiej na Śląsku. Potrzebujemy osobistości jako promotorów idei, woli i czynu i przeto ewolucyjnego rozwoju, nie w znaczeniu genjuszów i herosów, których nie wychowa żadna organizacja, ale w znaczeniu ludzi, którzy w przeciwieństwie do masy wiedzą czego chcą, życie pojmują i konsekwentnie wykonują jako realizację obiektywnych wartości, nie subiektywnych potrzeb lub przyjemności, przeto posiadają wolność wewnętrzną i poczucie godności ludzkiej, własnej i obcej. Wolność wewnętrzną chroni od duchowego helotyzmu, godność od spodlenia”.

Za wyraźny cel postawił sobie Związek służbę społeczną, opierającą się na pielęgnowaniu wśród akademików i ludu myśli kato-

lickiej i narodowej — i krzewienie kultury polskiej oraz swoistych wartości regionalnych. Zaraz pierwsze zebranie, reorganizacyjne, domagało się jednogłośnie wprowadzenia eposu ks. Bonczyka „Stary Kościół Miechowski” do śląskich szkół średnich jako lektury obowiązkowej. Członkiem mógł zostać każdy akademik Polak, katolik, wykonujący zawód, jeżeli był z pochodzenia Ślązakiem, albo od dłuższego czasu na Śląsku osiadły. Nie wykluczało się jednak jednostek bez studjów akademickich, o ile w życiu narodowym i społecznym zajmowały wybitne stanowisko, a służyć chciały celom Związku. Nie był więc uzasadniony późniejszy zarzut, iż to tylko zrzeszenie „patentowanych zarozumiałców”.

Śląski Związek Akademicki odgradzał się statutowo tylko na trzy strony: 1) od akademików niemieckich, 2) od polskich Ślązaków ewangelickich, którzy się przeważnie trzymali niewyznaniowej organizacji „Znicz”, 3) od inteligencji przybyłej świeżo skądinąd (ta miała się najprzód zaaklimatyzować).

W ósmą rocznicę plebiscytu (20 marca 1929) wydał Związek odezwę do ludu, w której pięknie powiedziano m. i.: „Wierni synowie Twoi, przychodzimy do Ciebie, Ludu Śląski, z hasłem miłości i zgody. Pragniemy zebrać wszystkie siły, by oddać je na usługi Śląska, a przez Śląsk dla Polski. Chcemy pracą nad sobą i nad dorastającym pokoleniem akademickim uzdolnić akademika śląskiego do ideowego przewodnictwa, chcemy wszystko, co posiadamy z łaski Opatrzności oddać ludowi, trwając przy zasadach katolickich, przejęci prawdziwą wiernością i miłością dla naszego ludu, pragniemy wypłenić na Śląsku chwasty niewoli i, krzewiąc czystą kulturę polską, wytworzyć pomosty, łączące nas z braćmi spoza Śląska; równocześnie pragniemy pielęgnować naszą rodzimą kulturę i bronić idealnych i materialnych praw ludu śląskiego!”

Poczyniania Śląskiego Związku Akademickiego powszechnie odczuto jako publiczne poruszenie sprawy nader aktualnej. „Polska Zachodnia” poświęciła „zagadnieniu współżycia” trzy artykuły (1929, nr 9, 11, 13), z których przejmujemy wywody najistotniejsze:

„W Polsce, jako państwie, którego poszczególne dzielnice przeszły piekło niewoli i wszystkich jej ujemnych wpływów, praca nad umiejętnością współżycia między rodakami poszczególnych dzielnic należy do szczególnie ważnych. U nas, na Śląsku, na łamach prasy i w rozmowach prywatnych często wyłania się sprawa t. zw. przy-

byszów. Tymi przybyszami to przeważnie Małopolanie, którzy piastują na Śląsku rozmaite stanowiska, przeważnie w administracji, szkolnictwie i sądownictwie. Sądząc po epitetach, jakimi się obdarza na Śląsku przybyłych tu Małopolan, obsypywanych mało pojętnymi przezwiskami, jak gorole, galileusze i t. p., wnosićby można, że Małopolanie nie zdołali pozyskać sobie na Śląsku sympatji i uznania. Otóż bywa rozmaicie, a wynika to z tego prostego faktu, że Małopolanie to ludzie jak wszyscy inni, mający obok zalet i swoje wady. Pozatem, trudno było przybywającym lub angażowanym na Śląsk Małopolan poddawać jakimś wstępnym egzaminom czy próbom. Dokona tego szcześnie samo życie, które im bardziej twórcze i bogate, tem wyższe stawia wymagania”.

„Dla wszystkich świątłych Ślązaków jasnym jest fakt, że organizowanie poszczególnych działów polskiego aparatu państwowego na Śląsku podyktowało potrzebę angażowania „przybyszów”. Że są to przeważnie Małopolanie, wynika stąd, że w czasach zaborezych Małopolska, wyzyskiwana zresztą do ostateczności przez rząd austriacki, miała jednak dużą możność kształcenia inteligencji w polskim języku. Inteligencja też małopolska z chwilą odrodzenia się Polski już choćby tylko przez umiejętność urzędowania w polskim literackim języku była niejako predestynowana do „najazdu” na inne dzielnice Polski. Z ową tedy „galicyjską plagą” miały kolejno do czynienia wszystkie dzielnice, a nawet stolica Polski, Warszawa, gdzie utyskiwania i sarkania na „galicjaków” w pierwszych latach odrodzonej Polski były na porządku dziennym. Psioczyli też na „galileuszów” przez dłuższy czas Wielkopolanie, nie było również i nie ma entuzjazmu dla „galicjan” na Pomorzu, a na Śląsku owo zlewanie się elementu tutejszego z napływowym dokonywa się wśród szczególnych trudności, na co złożyło się szereg specjalnych przyczyn. Po pierwsze napływ małopolskiej inteligencji na Śląsk jest liczniejszy niż do innych dzielnic. Napływowa inteligencja zastała tu stosunki i warunki mocno inne od tych, wśród których wyrosła. Odrębne warunki gospodarcze, odrębne przyzwyczajenia, inna kultura materialna wymagały od przybyszów szczególnych umiejętności wczucia się w nowe położenie, wymagały szczególnie żywej intuicji, która jest zaletą wogóle dość rzadką, a która przecież głównie decyduje o umiejętności nawiązania węzłów współżycia i zrozumienia psychologii środowiska. Że wielu Małopolan walorów tych nie posiada, to nie ulega wątpliwości, ale bo też Małopolanie to nie żadni

aniolowie, tylko też ludzie z krwi, kości no i... nerwów, które we współczesnych czasach na całym świecie są mocno rozklekotane i nieopanowane. Pozatem i cenne charaktery nie są objawem częstym. To też nie myślimy bynajmniej przeczyć, że wśród przybyszów są nieraz ludzie o charakterach mało budujących, materjaliści i oportuniści”.

„Lud chętnie widzi wśród siebie dzielnego i rozumnego inteligenta śląskiego, niemniej sama „tutejszość” nie wystarcza do zdobywania sentymentu i uznania wśród ludu. O ten rozsądny sprawdzian, jakim posługuje się instynktownie lud, daleko trudniej w sferach górnych. Inteligencji miejscowi, naogół wzięwszy, odnoszą się do inteligentów napływowych z gotowem uprzedzeniem. Obok szeregu innych czynników w okoliczności wspomnianej znajduje odbicie czyistożyciowa konkurencja. Nieraz mianowicie inteligent miejscowy w inteligencie-przybyszu skłonny jest widzieć konkurenta na drodze takiej czy innej kariery. W napływie inteligencji z innych dzielnic, inteligencja miejscowa dopatruje się nieraz jakowegoś zgóry ukartowanego systemu, który godzi w interesy inteligencji tutejszej. Nie dotykając szczegółów, ani przeszłości, stwierdzić musimy zgodnie z prawdą, że w systemie rządowym, obecnie reprezentowanym na Śląsku nikt, dobrą wolą kierujący się, nie zdoła wykazać tendencji upośledzenia lub spychania miejscowego inteligenckiego żywiołu. Przeciwnie możnaby wskazać na szereg pozytywnych faktów, że obecny system rządowy na Śląsku a w szczególności system ów reprezentujący wojewoda Grażyński ujawnia pogramową troskę o interesy inteligencji miejscowej, a zwłaszcza o młode pokolenie śląskiej inteligencji”.

„Jeżeli mimoto w ustosunkowaniu się inteligencji śląskiej do przybyszów nie giną uprzedzenia i niechęci, to składa się na to różny szereg przyczyn. Jedne z nich są natury pozytywnej, inne negatywnej. Do pozytywnych zaliczyć należy przede wszystkim wzrastającą ambicję miejscowej inteligencji, która to ambicja, rozumnie i światle wyzyskiwana, może przynieść korzyść. Do negatywnej należy na wiarę przyjmowana propaganda prasowa prasy o nastawieniu mniej lub więcej separatystycznym, przyczem nietylko propaganda prasy polskiej, ale i niemieckiej, skrętnie rozdźwięki pośród inteligencji wyzyskującej, odgrywa tu dużą rolę”.

„Jak wielu spośród inteligentów śląskich odnosi się do napływowych inteligentów z innych dzielnic z gotowem uprzedzeniem, to

również i wielu z „przybyszów” popełnia grzech podobny. Mianowicie niektórzy „przybysze” skłonni są patrzeć na Śląsk i jego narodowe dzieje jako na zupełnie niezapisaną kartę i nie doceniają wielkiego dorobku narodowo-kulturalnego miejscowej inteligencji i jej doniosłego udziału w ruchu odrodzeniowym Śląska. Przybysz taki, wychowawszy się w warunkach, dających dużą możność przyswojenia sobie kultury polskiej i wszystkich związanych z tem walorów zewnętrznych, nie zadaje sobie trudu wnikać w to, w jak straszliwie ciężkich warunkach musiała miejscowa inteligencja polska chronić swą polskość i zdobywać kontakt ze światem kulturalnej myśli polskiej. Stąd też niejeden z „przybyszów”, zauważywszy u miejscowego inteligenta rozmaite niedociągnięcia, osądza je zbyt porywczo a często krzywdząco. Ślązacy zaś, którzy tyle mieli do czynienia z pruskiem „kulturträgerstwem”, bardzo są czuli na punkcie objawów dworowania sobie z nich i niechętnie znoszą wszelkie objawy prymitywnego wywyższania się, spotykanych nieraz u przybyszów, nieobeznanych z gruntem, lub nieumiejących przystosować się do warunków pracy i wymogów środowiska”.

„W związku z tem nasuwa się kardynalne zalecenie pod adresem niektórych „przybyszów”, by do tutejszych zagadnień i do miejscowej inteligencji w tych zagadnieniach tkwiącej przystępowali nie jako patetyczni misjonarze, ale jako skromni współpracownicy, umiejący docenić i uszanować to, co Śląsk sam, jego lud i jego inteligencja wnieśli do wspólnej skarbnicy polskiej”.

„Rosnące szeregi młodej inteligencji śląskiej siłą rzeczy sprawia, że napływ inteligencji z innych dzielnic będzie się zmniejszał. Niejeden również z inteligentów młodego pokolenia śląskiego naszkutek tych czy innych okoliczności znajdzie posterunek swej pracy i kariery w innych dzielnicach Polski. Ludzie ci staną się najlepszymi łącznikami między Śląskiem a resztą Polski. Wzrastająca ambicja śląskiej inteligencji, wyrażająca się dziś dość jednostronnie, doprowadzi do tego, że aspiracyj i szlachetnej rywalizacji szukać będzie nie tylko na Śląsku, lecz w całej Polsce. Wyrosną wśród inteligencji śląskiej talenty, których prąd twórczy i aspiracje ogarniać będą całą Polskę”.

„Śląsk ma wprost kapitalne warunki do ekspansji na zewnątrz. Oddziaływanie to, ujawniające się obecnie narazie głównie w dziedzinie gospodarczej, obejmie szcześnie inne dziedziny, a wybitne

jednostki miejscowe w dziedzinach tych zajęte, siłą rzeczy obejmą zakresem swej pracy i aspiracyj nie tylko Śląsk, ale całą Polskę”.

„Jest to niewątpliwie piosenka przyszłości, ale niedalekiej przyszłości. W związku z tem wszystkim rywalizacja elementu miejscowego z elementem napływowym będzie się dokonywała w warunkach o całe niebo zdrowszych niż obecnie”.

Oczy wszystkich zwróciły się na tę młodzież akademicką, która n. p. w hymnie korporacji „Silesia” zapowiada się obiecująco:

*Niech huf nasz, młody, hardy, bitny,
Sprawnością, męstwem, olśni świat!
Silesii duch i zapach szczytny
Vivat, crescat et floreat!*

Szczególnie badano jej zainteresowania ideowe i ewentualne zażywanie do twórczości literackiej. Jan Przybyła, mimo nazwiska tubylec, musiał niestety stwierdzić brak takiej twórczości. Tylko na Śląsku Cieszyńskim ruszało się młode pokolenie akademickie, i mogło dzięki zasiłkowi Województwa Śląskiego, z okazji 35-letniego istnienia „Znicza” (1929) wydać „Księgę o Śląsku” pod redakcją Alojzego Targa. Zniczowcy charakteryzowali swe poczynania sami jako „bełkot dziecinny”, ale tuszili sobie, że kto chce, ten usłyszy może w nich „twarde i mocne sylaby nowej treści”. Wychodzą oni świadomie na zniwelowanie granic, jakie pozostały po zaborach między „Cieszyńskiem” a „Górnośląskiem”, i wytworzenie na ich miejscu jednolitości śląskiej.

Z widoczną satysfakcją zwróciła „Polska Zachodnia” uwagę na fakt, że w redakcjach wszystkich gazet śląskich, polskich i niemieckich, znacznie przeważają nie-Ślązacy, że nawet ogłoszony w „Polonji” wierszyk o „najeździe” z zwrotekami:

*Oj, łakome, tłuste kąski
Te posadki górnośląskie,
Dalej więc na łów!
Precz Ociepka, Malik, Śmieja!
Bo tu jedzie Galileja —
Austrjacki huf!*

napisany jest przez czystej wody „galileusza”.

By zachęcić i górnośląskich akademików do poważnej pracy literackiej, wypisał zarząd Śląskiego Związku Akademickiego

w 1930 r. konkurs na pracę p. t.: „Rola inteligencji polskiej w dziejach odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku”, gotów pracę naukowo wartościową hojnie wynagrodzić. „Polonia” (nr 2134 z 14. IX. 1930) poparła ten konkurs obszernymi i życzliwymi uwagami. O wyniku jeszcze nie wiadomo. — „Laureatem literackiej nagrody Śląska”, udzielonej przez Towarzystwo Literackie z wojewodą drem Grażyńskim na czele, jest Gustaw Morcinek, który pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego i z sfer nauczycielskich.

Problem współżycia śląskiego zaostrzył się jednak na nowo, a usiłowania w kierunku konsolidacji społeczeństwa stanęły na martwym punkcie, skoro po rozwiązaniu (12. II. 1929) Sejmu Śląskiego zaczęto publicznie wentylować sprawę autonomji śląskiej. Uwidoczniały się bowiem tendencje do unifikacji prawno-ustrojowej Śląska z resztą Państwa i postulat zniesienia praw i urzędzeń, które tu istnieją rzekomo tylko jako reminiscencje z okresu niewoli. Wtedy Śląski Związek Akademicki, nieobojętny wobec „marszruty historii”, wysłał na początku maja 1929 r. delegację do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z memorjałem, który takie zawierał postulaty: 1) stworzenie jednolitego frontu polskiego, 2) stworzenie takich warunków, by ludności przywrócić wiarę, że jej prawa, ustawą zagwarantowane, nie będą naruszone, przedewszystkiem jaknajrychlejsze rozpozanie wyborów do Sejmu Śląskiego, 3) ścisła łączność i szarmonizowana współpraca władz ustawodawczych i wykonawczych, centralnych i śląskich, 4) wydatna pomoc państwowa do rozbudowy Śląska.

Przy tem powiedziano, iż szacunek przed prawem i znajomość swych uprawnień są u ludu śląskiego tak wielkie, że każda próba uszczuplenia ich wywołuje silną a dla myśli państwowej szkodliwą reakcję. Albowiem Śląsk ma osobiłą strukturę i wyjątkowe znaczenie polityczno-gospodarcze, które sprawia, że inaczej reaguje często niż inne dzielnice Państwa.

„Głową Polski — Warszawa; sercem Polski — Kraków; ręką Polski — Śląsk! Ręka modli się i pracuje, ale ręka może też ścisnąć się w pięść i — grozić!” — tak był śp. ks. prałat Kapica powiedział na dziedzińcu wawelskim przy uroczystym obchodzie krakowskim w rocznicę połączenia Górnego Śląska z Macierzą. Z humorem dodał wtedy, wskazując na byłego komisarza plebiscytowego: „Pięścią Śląska — Korfanty!”

Krok Śląskiego Związku Akademickiego i towarzyszące mu artykuły w gazetach nazwano alarmem tendencyjnym i grubym przekroczeniem kompetencji. Dla sparaliżowania poczynić „patentowanych zarozumiałców” podjęto próbę założenia zaraz konkurencyjnego Związku Inteligencji Śląskiej. Zaniechano tego tylko dzięki odważnej szczerości dra Bronisława Hagera z Tarnowskich Gór, który wodził rej w polemice prasowej i, wskazując na *tertius gaudens*, zaklinał, by nie tworzono jeszcze i drugiego związku akademickiego, skoro już mamy na Śląsku dwie chadecje, dwie narodowe partje robotnicze, trzy polskie partje socjalistyczne, cztery towarzystwa Polek i dwa związki powstańców. Nawoływał do zgody i wspólnego frontu od Grażyńskiego do Korfantego, a, wychwalane już jako „twórcza praca”, zakładanie nowego związku akademickiego piętnował śmiało jako „czyn rozbijacki”.

Ledwie, lecz jednak zwyciężyła teza o twórczej roli inteligencji, że akademik winien być punktem oparcia i drogowskazem dla masy i osobistością, która z wewnętrzną wolnością i poczuciem godności stwarza milczącym czynem wartości obiektywne. „Wychowany do obiektywizmu — mówił dr. Potyka — nie będzie akademik zarozumiały ani uparty, wniknie w warunki i intencje przeciwnika, stwarzając przez to fundamentalne przesłanki do zgody, bez których szarmonizowanie masy pozostanie rzeczą niewykonalną”.

Przynajmniej więc szeregi akademickie nie rozpadły się na walczące z sobą obozy pretorjanów. Oto słowa, jakimi dr. Hager zamknął w „Kurjerze Śląskim” (1929, nr 124) dyskusję publiczną o konsolidacji społeczeństwa polskiego na Śląsku: „Precz od słów, — do moralnego czynu! Przypuśćmy, że jednolity front polski dojdzie do skutku. Sam fakt ten świadczyć będzie o wysokich wartościach moralnych wszystkich odpowiednich czynników polskich oraz o bezsile czynników niemoralnych... Oczyszczenie naszego życia publicznego w obecnych warunkach jest niemożliwe, bo naturalną jest rzeczą, że chaos wyrzuca na wierzch męty. Przy równych mniej-więcej siłach — sanacja i Korfanty, chcąc jeden drugiego pokonać, brać musi sojuszników, gdzie ich znajdzie, bez oglądania się na wartości moralne. Toteż po obu stronach roi się od różnych wielkości, żerujących na niezgodzie, a skazanych na nicość na wypadek jedności narodowej. Ponieważ jednolity front polski jako wyczyn

wysokiej moralności publicznej automatycznie w konsekwencji swojej dźwignąłby naszą moralność publiczną, ponieważ dalej uważam, że oczyszczenie naszego życia publicznego z różnych niemoralności w wysoce niemoralnej atmosferze społecznej jest absurdem — przeto wolę dyskusji o niemoralności unikać, a dążyć do tego, by zmobilizowano wszystkie siły moralne, w których istnienie wierzę i co do których sędzę, że okażą się wystarczające dla dokonania moralnego czynu, jakim jest jednolity front. — Aż tyle słów o moralności! Czy było warto? Nie, bo tu nie o moralność chodzi, jeno o coś całkiem realnego! Tu chodzi o władzę, moralności zaś używa się jako pozłotki. Tylko takie postawienie sprawy odpowiada prawdzie. Sanacja boi się jednego człowieka, który mógłby jej władzę odebrać, a widzi go w Korfantym. Korfanty zaś spodziewa się powrotu dawnego niepodzielnego panowania po pokonaniu sanacji. Stąd ta walka zawzięta aż do zupełnego pokonania strony przeciwej. Ale obie strony nie doceniają czynnika, którego wartość prędzej czy później się objawi: opinii publicznej. Ta zaś ma dosyć walk bratobójczych i niszczenia Polski przez dyktatorskie zachcianki”.

Zaniechano więc kłótni, lecz konsolidacji społeczeństwa polskiego nie osiągnięto. Przy wyborach do II Sejmu Śląskiego uzyskali Niemcy jako *tertius gaudens* trzy nowe mandaty i stanowili teraz z 15 mandatami swemi najsilniejszą partję. Dopiero po rozwiązaniu II Sejmu Śląskiego (26. IX. 1930) i przy wyborach do III-go (23. XI. 1930) spadła liczba ich mandatów do siedmiu.

Wybory do III Sejmu Śląskiego są pamiętne tem, że odbyły się bez udziału Wojciecha Korfantego, długoletniego „wodza ludu śląskiego, który Koronie Polskiej śląską perłę przywrócił”, a którego teraz jako „największego szkodnika i warchołę w odrodzonej Polsce” — „nie zemsta ani gwałt, ale ręka sądowej sprawiedliwości” od 25 września 1930 r. trzymała razem z innymi w więzieniu w Brześciu nad Bugiem. Ówczesny minister Eugenjusz Kwiatkowski zauważył potem w swoich „Dysproporcjach” (1932), książce, którą przeczytać i przemyśleć winien każdy Polak, że nie wypada najprzód karać a potem dopiero sądzić. W rzeczy samej chodziło poprostu o urwanie głowy opozycji.

Pierwsze posiedzenie III Sejmu Śląskiego stało wybitnie pod znakiem „więźnia brzeskiego”. Wyrazicielem uczuć śląskich był znowu dr Bronisław Hager, który uzasadniał nagły wniosek kato-

lickiego bloku ludowego, domagający się uwolnienia Korfantego. „Wszak nie za co innego szanuje i kocha lud śląski Wojciecha Korfantego jak za wiekopomne usługi, które Polsce oddał na tej ziemi... Dwa razy Korfanty Śląsk ratował dla Polski, w plebiscycie i w powstaniu... Chodzi o honor imienia polskiego, chodzi o pacyfikację kresowej ziemi polskiej, chodzi o to, by sprawiedliwość była równa dla wszystkich... Nieprawdą jest, żeby kultury ginęły z braku pierwiastka barbarzyństwa, ale prawdą jest, że nie antychryst, ale chrześcijaństwo prowadzić będzie narody ku szczytom kultury. Prawdą jest, że naród polski swoje miejsce zajmie wtedy w rodzinie cywilizowanych narodów, jeżeli naszym decyzjom patronować będzie Ona, która się na nas patrzy z wyżyn Jasnej Góry, z zacisza Ostrej Bramy i z ołtarza kościoła piekarskiego”.

W parę dni przed świętami Bożego Narodzenia 1930 r. wypuszczono Korfantego na wolność. Rana na społecznym ciele Śląska goi się bardzo powoli, a mocno rozpętany ruch autonomistyczny pozostał intensywny i w nieperjodycznej „Trybunie Śląskiej” z pogardą śmierci cenzurowej walczy w obronie Śląska przed „zmałopolszczeniem”.

X

POLITYCZNE OBLCZE ŚLĄSKA GÓRNEGO

Wiernem obliczem Śląska polskiego pragnie niewątpliwie być Sejm Śląski. To oblicze jest zmienne jak grymaśna twarz aktora filmowego, tylko że grymasy są spowodowane szczerami wewnętrznymi uczuciami i namiętnościami.

Sejm I, wybrany w 1922 r. miał taki skład: polski blok narodowy 18; stronnictwo niemieckie 12; polska partja socjalistyczna 8; narodowa partja robotnicza 7; socjaliści niemieccy 2; polskie stronnictwo ludowe 1. — Sejm II z 1930 r. wyglądał, jak następuje: Niemcy 15; katolicki blok ludowy (chrześcijańska demokracja) 13; sanacja 10; polska partja socjalistyczna 4; narodowa partja robotnicza 3; komuniści 2; socjaliści niemieccy 1. — Sejm III, obrany w tym samym roku 1930, zmienił się na taki wyraz: katolicki blok ludowy (chadecja i N. P. R.) 19; sanacja 19; Niemcy 7; socjaliści niemieccy 2; polska partja socjalistyczna 1. — Czy to nie wygląda, jak żywe komórki, poruszające się pod mikroskopem?

Trafne też jest porównanie Śląska z budowiskiem jego katedry. Zręby są wprawdzie wyraźnie naznaczone, lecz materiał budowlany, zwieziony poczęści zdaleka, leży luźno obok siebie i nie wiąże się, choć do tego jest nieodzownie przeznaczony. A gdy cement, piasek, woda, żwir i żelazo chemicznie łączą się nareszcie do wiecznotrwałych konstrukcyj, to jeszcze wytwarza się gorączka, która jednak nie przeszkadza tworzeniu się masy tak spójnej i odpornej, jak żelbet. Nawet po mozolnem doprowadzeniu budowy do znacznej już wysokości, pozostają części, w sobie zwarte, jednak w tendencjach wciąż rozbieżnych, dopóki sklepienie i dach nie złączą ich na zawsze.

Pruska prowincja Oberschlesien nie ma charakteru tak samodzielnego i samorządowego jak polskie województwo śląskie. Dopóki Centrum było tam u steru, dbało o pewną odrębność, chociaż rysy słowiańskie na twarzy Górnego Śląska, jako partja wybitnie już niemiecka, świadomie pozwalało zacierać szminką germanizacji. Zasadniczy brak ks. prałata Ulitzki z Raciborza jako przewodzącego centrowego polegał na tem, że, podtrzymując polityczny sztandar katolicki, nie umiał równocześnie utrzymać kontaktu z ludem i wczuwać się w jego potrzeby najwłaściwsze. Rewizja nowych granic wydawała mu się ważniejszą od rewizji dawnego stosunku do ludu. Rozwijając sztandar niemiecki nad zniemczonymi, nie rozwijał równocześnie nad ludem polskim sztandaru z napisem układu ks. Bonczyka:

*Te, młodzieży, wznoszą sztandary,
Broń języka, broń swej wiary.
Kto te ojców skarby spodli,
Darmo się do Boga modli.*

Uległ ks. Ulitzka powierzchownym pozorom i dał się olśnić powodzeniu chwilowemu. Lecz w październiku roku 1932, gdy staczał walną bitwę z niemieckimi narodowcami, musiał już przyznać w Bytomiu, iż źle kalkulował, opierając katolicyzm na gruncie zgermanizowanym. „Gdyby teraźniejszy rząd osiągnął swój cel” — mówił (a osiągnął go przecież!) — „nastąpiłyby na Górnym Śląsku stosunki przedwojenne, Śląsk stałby się kolonją, katolicki Górnoślązak byłby obywatelem drugiej klasy, katolicki akademik musiałby albo zaprzeczyć swego katolickiego światopoglądu, albo zostałby odsunięty od wszelkich stanowisk. Dlatego zapewniliśmy sobie gwaran-

cję wówczas, gdy chodziło o wybór należenia do Prus albo istnienia jako wolne państwo niemieckie. Nie mogę zdradzić, co odgrywa się w rzeczywistości. Muszę jednak powiedzieć, że niektórzy sięgają po czołowe stanowiska na Górnym Śląsku, zamierzając go pozbyć samodzielności". — Krótko potem załamał się ks. Ułitzka jak pęknięty filar i zapadł się w gruzy obalonego bastjonu centrowego.

Polityczne oblicze Śląska Opolskiego wykazywało przy częstych wyborach, jakie się tam od plebiscytu odbywały, drgania chorobliwe, lecz zasadniczo zachowało fizjognomję katolicką aż do rozwiązania partji centrowej, które nastąpiło dnia 5 lipca 1933 r. Te drgania były lokalnem odbiciem wielkich przeobrażeń, jakie w powojennej Rzeszy Niemieckiej się wtedy dokonywały. Centrum miało połowę górnośląskich mandatów, a jednak się nie ostało przed silnym naporem ruchu hitlerowskiego i, nie czekając likwidacji przymusowej, zlikwidowało się samo. Cóż więc dziwnego, że już przedtem zesłał tam politycznie także ruch polski?

Upadek głosów polskich jest bądźco bądź zastanawiający. Jeżeli na pozostałym przy Prusiech terenie plebiscytowym oddano w plebiscycie dnia 20 marca 1921 r. za Polską głosów 269.755, a jeszcze przy wyborach do parlamentu w roku 1922 lista polska otrzymała 51.437 głosów, to głosy polskie w ciągu 10-ciu lat następnych wciąż spadały do tego stopnia, że w 1930 r. było ich 36.866, w kwietniu 1932 r. 28.043, w lipcu tegoż roku 14.534, a w listopadzie 1932 r. doszły do minimalnej liczby 12.098. „Na pobojoisku wielkiej ongiś kampanji o przynależność do macierzy; nikła liczba 12.098 głosów jest jedynem znamieniem polskości tych ziem”.

Na pytanie, gdzie się podziały głosy polskie, niema dotąd odpowiedzi, któraby wszystko wytłumaczyła. Gruntowne badania wykazałyby cały szereg powodów do tak niezwykłego zjawiska: od wpływ Polaków uświadomionych i politycznie wyrobionych do Polski, zniechęcenie się prostego ludu ciągłemi a coraz namiętniejszemi wyborami, obawa utraty zarobku i chleba, wzmaganie się z dnia na dzień ruchu hitlerowskiego, terror wyborczy ze strony nacjonalistów niemieckich, rażący brak inteligencji rodzimej, ogólny upadek pietyzmu po wojnie i, last not least, błędy metodyczne przywódców nieobeznanych w terenie i niedoświadczonych. Głosy ludności polskiej przechodziły tylko częściowo na Centrum; w drugiej części przelały się na stronnictwa radykalne a nawet przewrotowe, które przy wy-

borach prezydenta Rzeszy w roku 1932 skupiły na Śląsku Opolskim na swego kandydata najprzód głosów 102.706, a po raz drugi zawsze jeszcze 79.032.

Jak ciężko chory lub konający chrześcijanin woła kapłana, tak Polski Centralny Komitet Wyborezy wysunął odezwą z dnia 29 września 1932 r. intuicyjnie żądanie utworzenia diecezji opolskiej z biskupem-Polakiem na czele i założenia polskiej Akademii Duchownej w Opolu. — Zawiódłszy się w nadziejach innych, pokładanych zwłaszcza na, całkiem niecelowej w tym punkcie, Konwencji Genewskiej, ofiaruje najwyższy organ polityczny Polaków w Niemczech opiekę nad dalszemi losami polskości na Górnym Śląsku Stolicy Apostolskiej, która jedyna mogłaby przez gruntowną reorganizację kościelną należycie zabezpieczyć, choć nie polskość wprost, to zasoby religijne, które z nią są ściśle związane, a które z Wrocławia trudniej są do ujęcia *par distance*.

Czcigodna kolegiata przy kościele św. Krzyża w Opolu odżyłaby w nowoczesnej kapitule katedralnej, złożonej z najgodniejszych kapłanów-Górnoślązaków, a duch pogrzebanego w Pszczynie sufragana Bogedaina wróciłby do Opola, by stąd skutecznie inspirować kapłanów i nauczycieli. Za słaby jest wszakże apel proboszcza Starego Koźła ks. Jana Melca, który w „Schles. Pastoralblatt” (1928 nr 6) artykułem „Südtirol und Oberschlesien” starał się przekonać konfratrów: „Es gilt die letzten Reste einer Muttersprache zu retten, welche die Trägerin kostbaren katholischen Religionsgutes ist. Mit ihr geht dieses Gut verloren, zu dessen Hütern wir bestellt sind”.

Otwarcie w Bytomiu gimnazjum polskiego (w dawnym gmachu zlikwidowanego niestety „Katolika”) było zdarzeniem epokowym (8. XI. 1932 r.), lecz według słów prezydenta Komisji Mieszanej Calondera jest zakład „jeszcze delikatną rośliną, która dopiero szcześnie w potężne wyrośnię drzewo”.

XI

KATOLICKOŚĆ GÓRNOŚLĄZAKÓW

Zdolność do pogodzenia tylu i tak powikłanych pomiędzy sobą kontrastów na terenie Śląska posiada tylko Kościół katolicki, który ludzi wszelkich ras, kultur, narodowości i warstw społecznych uważa i traktuje jako równouprawnione i jednako miłowane dzieci

Boże⁴⁷⁾. *Non est enim distinctio Iudaei et Graeci, nam idem Dominus omnium, dives in omnes, qui invocant eum* (Rom. 10, 12). W nim *non est gentilis et Iudaeus, circumcisio et praeputium, barbarus et Scythia, servus et liber: sed omnia et in omnibus Christus* (Col. 3, 11). „A Chrystus”, powiada górnośląski kaznodzieja ks. Kapica⁴⁸⁾, „to precudna harmonja między niebem a ziemią, między Bogiem a człowiekiem, między człowiekiem a człowiekiem, między narodem a ludzkością, między nacjonalizmem i uniwersalizmem”. Toteż Kościół z prawa i obowiązku wykonuje najwyższym autorytetem swoim urząd sędziowski w sprawach społecznych, gospodarczych, narodowych i politycznych, o ile chodzi o zasady moralne, i wszystkie partykularyzmy sprowadza do ich granic etycznych.

O osobną encyklikę, któraby w sposób autorytatywny wyświeśliła stosunek katolicyzmu do nacjonalizmu, upominał się w 1921 r. śp. ks. Kapica w piśmie do Komisarza Apostolskiego w Opolu⁴⁹⁾. Na brak takiej urzędowej enuncjacji rzymskiej dla całego świata wskazuje też ks. dr Grentrup S. V. D. w wielkim dziele „Religion und Muttersprache”.

Śląsk Górny jest wprawdzie według określenia ks. Bonezyka „świętym wiary przytułkiem” i lud jego zawdzięcza wiele ukojenia swojej religijności. Lasłowski powiada pięknie o duszy śląskiej: że „jej korzenie nie rozchodzą się po wielu pokładach, lecz zapuszczają się jednopiennie i pionowo do warstwy najgłębszej, skąd wyrasta wszelkie życie duchowe: do religijności. Ponieważ skądinąd pozbawiona jest różnych podpór, trzyma się tem usilniej Boga. Można powiedzieć bez przesady, że Górnoślązak niezeepsuty jest typowym *homo religiosus* t. zn. człowiekiem rdzennie religijnym”⁵⁰⁾. Toteż niezeepsuty Ślązak nigdy nie będzie jako wrzos na puszczy, lecz jako drzewo nad brzegiem wód, które ku wilgoci zapuszcza ko-

47) cfr. L'action pastorale parmi les catholiques allemands du diocèse de Katowice, Katowice (Kurja Diecezjalna) 1933 oraz: Stellung der katholischen Kirche zum Gebrauch der Muttersprache — u Grentrupa l. c. 176—381.

48) Kazania — Mowy — Odezwy, Katowice 1933, str. 122.

49) l. c. str. 339.

50) „Ihre Wurzeln verbreiten sich nicht in viele Erdschichten, sondern senken sich einstämmig und gradlinig hinab in ihre tiefste Schicht, aus der alles seelenhafte Leben wächst, in das Religiöse. Sie klammert sich, da sie sonst manche Stützen entbehren muss, umso fester an Gott. Man kann ohne Uebertreibung sagen, dass der unverdorbene Oberschlesier der typische *homo religiosus*, d. h. der wurzelhaft religiöse Mensch ist“ (l. c. 60; cfr. także Roczniki T. P. N. II, str. 32).

zenie. Nie dotknie go klątwa, że „przeklęty jest człowiek, który ufa w człowieku i kładzie ciało za ramię swoje a od Pana odstępuje serce jego”, — lecz partycypuje w błogosławieństwie, że „błogosławiony mąż, który ufa w Panu i będzie Pan zaufaniem jego” (Jerem. 17, 5—7).

„Kto podróżuje po świecie — mówił ks. Kapica — ten widział wspaniałe kościoły, utwory genjuszów, dzieła sztuki, rozkosz dla oczu, lecz najpiękniejsze kościoły, to, mojem zdaniem, kościoły górnośląskie, kościoły pełne, przepełnione ludem. Cóż bowiem piękniejszego nad niedzielę górnośląską, nad nabożeństwo górnośląskie? Cóż wznioślejszego nad ludowy śpiew w kościołach górnośląskich? Lud napełniający kościół, to najpiękniejsza ozdoba kościoła. Tu widać obrazy żywe, piękniejsze niż obrazy wielkich artystów i malarzy, obrazy, malowane łaską Bożą, miłosierdziem Bożem, obrazy sztuki duszpasterskiej, obrazy żywej wiary i męstwa chrześcijańskiego, obrazy niewinności, obrazy pokuty, obrazy prawdziwej pobożności i świętej cierpliwości”.

Hymn pochwalny a nieprzesadny na religijność ludu śląskiego napisał swego czasu ks. Norbert Bonczyk, którego „Góra Chełmska” po dziś równoważy powierzchowne oceny Ślązaków przez niektórych przybyszów, którzy zamiast skupić swoje, niezaprzeczone nieraz, talenty literackie i stworzyć tu dzieło prawdziwie wielkie, rozpraszają niestety swe zdolności na błyszczącą spoczątku monetę zdawkową bez wartości wewnętrznej. Ślązacy, to nie „ludzie całkiem pierwotni i ciemni i głupi”, jak ich przez usta zmyślonego „farsza” charakteryzuje Pola Gojawiczyńska w „Ziemii Elżbiety” lecz „mężne wiary rycerstwo, co w duchu dojrzałe — choć nazewnątrż poślednie, lecz w duchu wspaniałe”. Na marginesie nowej beletrystyki zanotować warto lapidarne słowa, w których jakby zaklęty jest opiekuńczy duch ks. Bonczyka nad ludem śląskim: „Kto ciebie urazi, splami swoje urzędy, imię swoje skazi”.

Dzisiejsi powierzchowni i błyskotliwi obserwatorzy i obserwatorzy Śląska stoją nieomal narówni z korespondentami niemieckich czasopism z końca 18 stulecia „Oberschlesische Monatsschrift” i „Schlesische Provinzialblätter”, którzy obelżywie nazywali lud tutejszy brzydkim, głupim, rozpitym, leniwym i t. d. Niechby przeczytali broszurkę z 1791 r. „Der Oberschlesier, verteidigt gegen seine Widersacher”!

Kiedy w roku 1844 wyrzekło się 600.000 Górnoszlazaków uroczyste gorzałki i powstały wszędzie bractwa trzeźwości, by zadośćuczynić Matce Boskiej za zbezczeszczenie jej uroczystości (2 lutego) wyznaczeniem na nią jarmarku, — wtedy święciła triumfy nie tylko duszpasterska gorliwość kapłanów tutejszych, skupionych około świątobliwego proboszcza Piekar ks. kanonika Ficka, ale zaśpłynęło jasno poprzez brudną powłokę zaniedbania społecznego złote serce ludu i głęboka jego pobożność. Opisuując to cudowne utrzymanie ludu, które całkiem odnowiło oblicze Śląska, stwierdza radca medycyny w Opolu Lorinser jako naoczny świadek i obserwator krytyczny, iż stoi się wobec dzieła religijnego tak olbrzymich rozmiarów, że zawodzą wszelkie próby tłumaczenia go sposobami racjonalnymi. Przytem daje taką charakterystykę ludu śląskiego⁵¹⁾:

„Mimo niskiego stanu oświaty i mimo nałogu używania wódki nie zasłużył słowiański lud na Górnym Śląsku na lekceważenie, jakim go darzą Niemcy zwłaszcza na Śląsku Dolnym. Z natury wesoły, pojętny i pobudliwy, nader skromny, pilny, zręczny i odważny, został naogół więcej uległym niż lud niemiecki i odznacza się chętnem posłuszeństwem. Jest to, by użyć nowego określenia, lud naj-

51) „Ungeachtet der geringen Bildung und der Gewohnheit des Branntweintrinkens hat das slavische Volk in Oberschlesien die Missachtung nie verdient, in die es bei den Deutschen, besonders in Niederschlesien geraten ist. Von Natur zum Frohsinn geneigt, mit schneller Fassungskraft und leicht beweglichem Gemüt versehen, im hohen Grade genügsam, fleissig, anstellig und tapfer, ist es im allgemeinen lenksamer als das deutsche geblieben und zeichnet sich vorzüglich durch einen willigen Gehorsam aus. Es ist, um einen neuen Ausdruck zu gebrauchen, das gouvernabelste Volk von der Welt und wird daher von grossen und kleinen Herrn viel regiert. Als sein grösstes Kleinod hat aber dieses Volk den lebendigen und angestammten Glauben sich bewahrt, trotz aller Ungunst und Mühe, die ihm denselben entreissen wollten, und ungeachtet des Verfalles selbst der kirchlichen Zucht. Durch die Sprache dem Einfluss mancher Versuchung entzogen und von dem Gift hauch der schlechten Presse noch wenig oder gar nicht berührt, haben die Eltern in ununterbrochener Folge den gläubigen Sinn auf ihre Kinder und Enkel vererben können. Will man den Ausdruck dieses Glaubens und eine tiefe Anbetung Gottes kennen lernen, so muss man das oberschlesische Volk in seinen Kirchen sehen. Und wer etwa die Zeichen solcher Andacht nur als mechanische Gewohnheit und als gedankenloses Aussenwerk betrachten wollte, der hätte noch niemals in die Seelen dieser Menschen einen Blick getan. Nein, sie lieben und fürchten Gott wirklich über alles. Die Devotion ist nicht erheuchelt, sondern aufrichtig gemeint und kann auch durch das Gefühl der Schwäche und Sündhaftigkeit nicht vermindert werden. Indem sie zu Gott beten, dem allein Anbetung gebührt, rufen sie zugleich den Beistand der vollendeten Gerechten an und hegen besonders ein kindliches Vertrauen zu der Mutter des Erlösers, in welcher sie von jeher ihre mächtigste Fürsprecherin erkannt und hochgelobt haben“. (Der Sieg über die Branntweinpest in Oberschlesien, Opole 1845, str. 86—92).

bardziej gouvernable na świecie i dlatego też rządzą nim wiele mali i wielcy panowie. Jako największy skarb zachował jednak ten lud, mimo niechęci i trudności, co mu ją wydrzeć chciały, żywą i głęboką wiarę, a to nawet mimo upadku karności kościelnej⁵²⁾. Chronieni swoim językiem od wielu pokus, mało co lub wcale niedotknięci jadem złej prasy, mogli rodzice duch religijny nieprzerwanym ciągiem przekazywać dzieciom i wnukom. Jeśli się chce poznać wyraz tej wiary i głębokie uwielbienie Boga, trzeba widzieć ten lud górnośląski w jego kościołach. Ktoby jednak te oznaki głębokiego nabożeństwa chciał uważać tylko za mechaniczne przyzwyczajenie i za coś bezmyślnego i zewnętrznego, ten nigdy jeszcze nie zajrzał w głębię duszy tych ludzi. Nie, oni rzeczywiście miłują i boją się Boga nadewszystko. Dewocja jest nieklamana a szczerza i nawet poczuciem ułomności i grzeszności nie może być osłabiona. Modląc się do Boga, któremu samemu należy się uwielbienie, błagają równocześnie o pomoc wydoskonalonych sprawiedliwych i żywią dziecięce zaufanie szczególnie do Matki Zbawiciela, w której poznali od dawni dawną i wychwalali najpotężniejszą swą orędowniczkę”.

Wiadomo też, iż w roku 1872 wyładowało się polityczne oburzenie Karola Miarki na narodowe lekceważenie Górnoślązaków w płomiennej modlitwie „Jezus, Marja, Józef!” — która stała się potem przedmiotem dyskusji sejmowej.

Jak polski ruch narodowy na Górnym Śląsku w początkach swoich zasiłił się politycznie w walce „kulturalnej” Bismarcka z Kościołem, tak obecnie w Opolszczyźnie kończy się politycznie podczas walki III Rzeszy z Kościołem, a wspomniana już odezwa Centralnego Komitetu Wyborczego z dnia 29. IX. 1932 r. wyznaje, że tylko z Kościołem i przez Kościół może się utrzymać i zwyciężyć. Wtedy chodziło, a teraz chodzi znowu przedewszystkiem o uratowanie polskiej nauki religij.

W „Schles. Pastoralblatt” (1928 nr 6) postawił ks. Jan Melz ze Starego Koźła kwestję bardzo jasno: „Polacy na Górnym Śląsku niemieckim nie mają inteligencji świeckiej. My kapłani jesteśmy ich inteligencją; my jesteśmy ich wodzami, od Boga im danymi. Dlatego my musimy za nich chcieć i doprowadzić ich do ich prawa, także do ich prawa językowego. Byłoby bez serca i niesumiennie,

⁵²⁾ W r. 1840 musiał na wezwanie Rzymu rezygnować książę-biskup wrocławski Leopold hrabia Sedlnicky, który zmarł w r. 1871 jako apostata.

pozostawić samemu sobie ten biedny lud zależny, uciśniony i zbałamucony. Nie wolno nam uciszać sumienia wymówką, iż ludzie żądają nauki religji po niemiecku. Nie zwalajmy odpowiedzialności na rodziców, skorc my jako kapłani odpowiadamy i za dzieci i za rodziców! Albo nauka religji w języku ojczystym jest zasadą katolicką albo nią nie jest. Jeżeli nie, to Niemcom w południowym Tyrolu nie dzieje się żadna krzywda... Jeżeli tak, to i na Górnym Śląsku musi mieć znaczenie i zastosowanie”.

Kwas ewangeliczny przenika głęboko życie śląskie, lud tu siedzi mocno w sieciach Chrystusa i następców tych, których Chrystus uczynił „rybitwami ludzi” (Mat. 4, 19; Marc. 1, 17). Za tem idzie, że duchowieństwo ma znaczny wpływ moralny i poza kościołem, co dla postronnych a powierzchownych obserwatorów wygląda, jakoby kler katolicki mieszał się tu do wszystkiego i był „okupantem” Śląska.

Szczególnie na terenie szkolnym przyszło nieraz do poważnych nieporozumień pomiędzy katolicką ludnością tutejszą z księżmi na czele a przybyłem z innej atmosfery religijnej i prawnej nauczycielstwem. W innych dzielnicach Polski spotyka się „katolickie” sklepy, piekarnie a nawet karczmy, ale wyznaniowej szkoły katolickiej prawie że nie znajdziesz, taksamo nie znajdziesz katolickich seminarjów nauczycielskich a poza kilku zakładami prywatnemi nie znajdziesz też gimnazjów katolickich, tak, że Katolicki Uniwersytet Lubelski nie ma dotąd właściwie fundamentu i wisi poniekąd w powietrzu. W b. zaborze pruskim zaś, a więc i na Śląsku Górnym, jest *de iure* wyznaniowa szkoła regułą.

Wielką przysługę oddał władzom, urzędom, duchowieństwu, nauczycielom i wszystkim, co się szkolnictwem i wychowawstwem interesują, kanclerz kurji biskupiej w Katowicach ks. Juljusz Bieniek, że w książce „Szkoła katolicka na Górnym Śląsku w oświetleniu historyczno-prawnem” (Katowice 1933) zestawił najważniejsze ustawy i rozporządzenia, oświetlające wyznaniową politykę szkolną na Górnym Śląsku.

Dopóki can. 1374 prawa kościelnego przepisuje, że dzieci katolickie nie powinny uczęszczać do szkół niekatolickich, neutralnych, symultannych, które są dostępne także dla niekatolików, — będą Ślązacy katolicycy bronili szkoły wyznaniowej jak oka w głowie i solidarnie przeciwstawiały się wszelkim próbom dewaluowania szkoły

pod względem religijnym. Niedorzeczna jest wymówka, że na terenie województwa śląskiego jak i zresztą całej Polski liczba dzieci katolickich w szkołach powszechnych tak znacznie przewyższa liczbę dzieci innych wyznań, że katolicki charakter tych szkół nie budzi wątpliwości. Wyznaniowość szkoły nie jest wszakże pojęciem ilościowym, lecz *de iure* jakościowym. Dlatego domagają się na Śląsku rodzice katolicycy jako „mężne wiary rycerstwo” dla swych dzieci najśluszniej szkoły wyłącznie katolickiej a także nauczycieli szczerze katolickich, którzyby prywatnie nie zostawiali poza peryferją życia kościelnego. Z największym oburzeniem komentowano powszechnie fakt świeży, że w Siemianowicach dzieci szkolnych nie zwolniono na godzinę adoracji podczas 40-godzinnego nabożeństwa (1934), a w tym samym czasie kazano je zaprowadzić do kina.

Lecz pomieszaniem pojęć była plebiscytowa teza ks. dra Nieborowskiego, iż narodowością Górnoszlązaka jest katolickość. Ślusznosc miał tylko w tem, że wielu Górnoszlazaków przy oddawaniu karty plebiscytowej pragnęło przede wszystkim należeć do tego państwa, które zapewni wierze katolickiej swobodę, pokój i rozwój. Jedni uroili sobie „das katholische Deutschland”, inni wierzyli w Polskę katolicką.

Szczególną patronką Śląska jako terenu mieszanego narodowo jest św. Jadwiga, która u własnych synów patrzeć musiała na tarcia narodowe, gdyż Konrad miał orjentację polską a Henryk niemiecką. To też w dramacie „Konrad Kędzierzawy” kładzie Jaron jej w usta takie napomnienie:

*Niech między braćmi
Skończy się gniew,
Co rozum zaćmi
I burzy krew!*
*Występne kroki
I wszelki błąd
Boże wyroki
Wezmą pod sąd.*
*Otwórzcie pięście,
Zespólcie dłoń;
Błogie wam szczęście
Uwieńczy skroń.*

Nie zabrakło też w najnowszym czasie wnikliwych przywódców, którzy wychowawczy ideał na Śląsku zgóry upatrywali w człowieku katolickim. Obok śp. ks. Kapicy np., który nawoływał: „zharmozujmy nasze serca po katolicku!” — wymienić trzeba z niemieckiej strony dra Panta, który zapewnia, iż „na Górnym Śląsku będzie ideałem wychowania człowiek katolicki a ostoją oświaty związek katolicki; dopiero religja dostarczy klucza do innych dziedzin”⁵³). Komuż nie przypomina się „Wyższy Pogląd na Historję Polski” ks. Piotra Semenienki, który pierwsze powołanie Polski widzi właśnie w tem, „aby być narodem chrześcijańskim” — albo „Myśli o Odrodzeniu Narodowem” Stanisława Szczepanowskiego, który powiedział lapidarnie, że Polska albo będzie katolicka, albo jej nie będzie.

Kiedy w roku 1925 wyszła w Berlinie z zasiłkiem prowincji górnośląskiej piękna zbiorowa książka „Oberschlesien, Seine Entwicklung und seine Zukunft”, musiał zwrócić uwagę artykuł rektora Alfreda Heina o duszy Górnoszlązaka. Autor zalicza swą ziemię rodzimą, nie bez dowcipu, do krajów miłości europejskiej i dodaje, iż jest rzeczą dosyć obojętną, co za szczerp tu mieszka, a ważnem jest tylko, co to za ludzie. Odpowiedź znajduje w dwóch słowach: robotnicy katolicy! — Oczywiście bierze „robotników” w sensie najszerszym, podobnie jak syn robotnika ks. dr Teodor Kubina chciał tu swego czasu (1920) przeobrazić pojęcie „robotnik” na „obywatel” i zaliczyć wszystkich Górnoszlązaków do partji robotniczej. Hein odrzuca więc znamiona narodowe, skoro nie są jednolite, i zatrzymuje jako *characteristica* górnośląskie tylko katolickość (katholische Wesensart) i niezmordowaną pracowitość (das unermüdliche, sprengende und sengende Tempo der Arbeit) i śmie twierdzić, iż wszyscy, co myślą inaczej, wałęsają się przypadkiem po Górnym Śląsku (alle anders Denkenden treiben sich zufällig in Oberschlesien herum). Jeszcze ostrzej powiedziano co do katolickości to samo w niemieckiej polemice politycznej na Śląsku polskim: „Kto obraża Kościół katolicki, temu w kraju naszym pozostaje konsekwencja jedyna: abzutreten und möglichst klanglos zu verschwinden!” („Der Deutsche in Polen” 1934 nr 6).

⁵³) „In Oberschlesien wird das Bildungsideal der katholische Mensch und der Bildungsträger der katholische Verein sein. Von der Religion aus können erst die anderen Gebiete erschlossen werden“. (Das Deutschtum in Polnisch-Schlesien, Plauen 1932, str. 339).

XII

PRZESZKODY W DZIAŁANIU RELIGJI

Niestety, jak Śląsk cały, tak i nasz Śląsk polski nie jest ani w płaszczyźnie religijnej jednolity, bo wbrew słowom Chrystusa o jednej owczarni i jednym pasterzu (Jo. 10, 16) trwa część chrześcijaństwa, między sobą znowu niezgodna pod względem narodowym, wyznaniowym i organizacyjnym, od XVI wieku w buncie i anachronicznym oddawna proteście. Zwłaszcza na Śląsku polskim są kościelne stosunki pomiędzy ewangelikami tak powikłane, że Rada Kościołów Ewangelickich w Polsce dnia 12 lutego 1930 wybrała osobną komisję z t. zw. biskupem Burschem na czele do załatwienia sporu pomiędzy prezydentem kościoła unijnego na Górnym Śląsku (Niemcem) i seniorem pastorów Śląska Cieszyńskiego (Polakiem). Protestantom niemieckim wydaje się czasem, iż są tu na posterunku straconym, ewangelicy polscy zaś znajdują się w błędnym kole przez rozterkę pomiędzy uczuciami polskimi z jednej, niemieckim duchem protestantyzmu z drugiej, a obawą przed skatoliczeniem z trzeciej strony; uważają n. p. uczenie Fryderyka Schleiermachera z ambon swych kościołów za „bezprzykładną prowokację” swych uczuć narodowych („Polska Zachodnia” 1934 nr 52). Dlaczego nie także uczenie Lutra?

Jak dalece protestantyzm racjonalizmem i innymi właściwościami przyziemnymi niepostrzeżenie zarażał do niedawnych czasów nawet kierujące sfery katolickie na Śląsku, tego sporo dowodów do starego historyka biskupstwa i teologicznego fakultetu we Wrocławiu.

Zresztą dotychczasowe próby rozwiązania problemu śląskiego z głębin religii rozbiły się często o przemożne przeszkody, bo robotę psuły zawsze ruchome i nieujęte jeszcze należycie prądy narodowe, państwowo-polityczne i społeczne, które jak kurzawka zalewały i częściowo niszczyły duszpasterskie poczynania Kościoła. Przytem „cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata; sam sobie robi koło i sam się w nie wplata” (Mickiewicz).

Płynność sprawy śląskiej i jej wielowarstwowe komplikacje utrudniają też moralno-filozoficzne ujęcie problemu, który wprawdzie teoretycznie można badać na każdym z jego pokładów osobno, lecz konkretnie znajduje się kazuistyka wobec wciąż zmiennych a zawsze powikłanych warunków. Zmiany ujawniały się potrosze

przez zdumiewające nieraz wyniki wyborów politycznych, lecz dokonywały się w głębinach duszy, gdzie są w zgodzie lub w konflikcie wolna wola i sumienie jednostki.

Nawiązując do znanego przydomka „pierony śląskie”, zauważył śp. ks. Kapica: „Każdy Górnoślązak nosi na języku, w sercu i w pięści liczne pioruny; to też na Śląsku nigdy nie wiadomo, kiedy, gdzie i w kogo uderzy. To zaiste niebezpieczeństwo”. Potem zaczyna kaznodzieja wyliczać moralne gromochrony.

Kościół włada oczywiście sumieniami i urabia je, lecz tylko u tych, co go słuchają. Jeszcze w roku 1458 solidaryzował się cały Śląsk z biskupem i był, według Długosza, gotów *malle omnia extrema subire et perpeti, quam haeretico parere regi*. Później jednak został Kościół przez masową dezercję osłabiony, tak, że większość Śląska, nie wyłączając samego Wrocławia, to obecnie diaspora, a do licznych już i bez tego przeciwności dochodzi nadmiar jeszcze różnica wyznaniowa.

Kościelne usamodzielnienie katolickiego nawskroś Śląska Górnego napotykało, jak i dziś jeszcze napotyka, na przeszkody polityczne. Wskutek tego rządził Kościół gęsto zaludnionym katolickim terenem o tak charakterystycznej fizjognomji i tak trudnych problemach tylko par distance z Wrocławia, ulegając przytem często protestanckim wpływom etatyzmu pruskiego. Ileż nie napsuka pod względem religijnym sama germanizacja, która jest zaprzeczeniem pietyzmu! A jednak, chociaż był osobny list pasterski o zaniku pietyzmu (1926), nie wspomniano w nim ani słówkiem o germanizacji. Owszem, urzędowy, lecz partacki przekład jego na język polski, mówiący (str. 24) o Chrystusie — „pachołku” zamiast „pacholeciu”, jest bardzo ujemnym dokumentem pietyzmu dla języka, w jakim się modlił założyciel diecezji a w którym podziśdzeń opowiada się słowo Boże setkom tysięcy jeżeli nie miljonowi diecezjan. To też germanizacja, jak zły grzyb, obsiadła duszę ludu, tocząc naturalny fundament działania łaski Bożej; *gratia non destruit naturam, sed elevat et sanctificat eam*.

Przesadny zwykle zarzut, iż duchowieństwo germanizowało, jest tylko o tyle w pewnej mierze uzasadniony, że kler, *non obstands*, stał się może gdzieś tam współwinnym cudzego grzechu deworacji narodowej. W miarę wprawdzie, jak rekrutowali się księża ze zniemczonych już sfer nauczycielskich lub urzędniczych, słabnął duszpa-

sterski cpór przeciwko germanizacji i zamieniał się coraz częściej w życzliwość i *auxilium*. Ostrożnie sformułowany zarzut mógłby także iść w tym kierunku, że w diecezji wrocławskiej wychowywano kler do większej wierności względem państwa, aniżeli względem ludu. Lecz uświadamiamy sobie odrazu, iż tu właśnie tkwi sedno moralnej strony problemu narodowego, czy mianowicie na wypadek kolizji pierwszeństwo należy się państwu, czy narodowi (dwie ideologie!), albo czy zgoła zastosować już można aksjomat: *in dubiis libertas*. To zagadnienie trawiło śp. ks. Kapieć i wielu, wielu innych, a było już też przedmiotem ankiet międzynarodowych. Na Górnym Śląsku bywało, że księża, umierając, przekazywali konfratrom jako kwintesencję swych doświadczeń duszpasterskich przestroge, by nie wierzyli zanađto rządowi pruskiemu.

Stanowczo fałszywego obrazu użyli, a przez to niedorzeczności się dopuścili ci trzej kapłani górnośląscy, którzy w 1921 r. razem z niemieckimi związkami gospodarczemi i społecznemi Górnego Śląska wysłali via Berlin memorjał do Ententy w obronie niepodzielności Górnego Śląska. Omawiając bowiem religijną stronę problemu, twierdzili, iż odłączenie Górnego Śląska od Rzeszy Niemieckiej równałoby się wyjęciu drzewa religijnego życia śląskiego z ziemi niemieckiej, w której się mocno zakorzeniło, i przeniesieniu go na obcą ziemię. Jakoby chodziło o emigrację Ślązaków n. p. na Wołyń! Tymczasem chodziło o realizację dawnych życzeń, bo o utworzenie własnej dla górnośląskich i cieszyńskich katolików diecezji, która nienaruszone wcale drzewo ich religijnego życia piełęgnować odtąd miała zbliiska. Zgoła powiedzenie czcigodnych skądinąd autorów, że polska ziemia jest dla Górnoślązaków obczyzną (*der polnische Boden ist für den Oberschlesier Fremdland*) — nie wytrzymuje krytyki ani z punktu widzenia historycznego, bo tu właściwie Staropolska, ani z punktu widzenia religijnego, bo Śląsk wydał za czasów polskich świętego tej miary, co Jacek Odrowąż. Dopiero germanizacja jakoby zasypała źródła świętości, a fakt, że w całym czasie rozpędu i rozkwitu niemieczyny nie zajaśniał tu już żaden święty na niebie Kościoła, zadaje kłam twierdzeniu wrocławskiego uczonego Haasego, iż katolicyzm niemiecki był dla polskiego „stets der gebende Teil”⁵⁴).

Lecz germanizacja i względy na rząd protestancki nie pozwoliły też rozwinąć należycie obok kultu św. Jadwigi kultu rodzimych

⁵⁴) Brackmann, Deutschland und Polen, 1933, str. 110.

świętych patronów Górnego i Cieszyńskiego Śląska, bo to wyłącznie Polacy: Jacek, Czesław, Bronisława, Sarkander, Grodziecki. Tak się stało, iż taumaturg hiszpański św. Antoni ma obraz czy figurę w każdym kościele śląskim, gdy *thaumaturgus saeculi* św. Jacek, rodowity Górnoszlązak, jest u nas wciąż jeszcze bez szczególnej czci.

Obok germanizacji istnieje, zwłaszcza u tych, co na nią wcale nie byli narażeni, szereg innych przeszkód w skutecznym działaniu religji na życie, których przezwyciężenie i usunięcie będzie zadaniem, znanej już wszędzie, akcji katolickiej. Wystarczy wskazać na zbiorowy list pasterski Episkopatu Polskiego wszystkich trzech obrządków z dnia 21 lutego 1934 r., upominający się „o ducha chrześcijańskiego w Polsce” i streszczający się w tem, że „Polska musi pozostać chrześcijańska, nie może i nie powinna stać się wolnomyślną, bezbożniczą, bolszewicką. Życie polskie może się rozmaicie układać pod względem społecznych ustrojów, ale duch jej musi być Chrystusowy. Węć nie wolno obniżać ideałów chrześcijańskich. Nie wolno rezygnować z prawdy katolickiej. Nie wolno czynić ustępstw w tem, co jest prawem Bożem. Natomiast ducha chrześcijańskiego należy pogłębiać, bo chrześcijaństwo płytkie, niekonsekwentne powoduje klęski, traci moc zdobywczą i nie kształtuje ducha czasów”. Aktualnem jest i na Śląsku, co ks. Rostworowski T. J. w związku z tem orędziem pisze w „Przeglądzie Powszechnym”: „Najwyższy czas po temu, by skończyła się ta połowiczność, uprawiana dotąd aż nazbyt często przez ludzi, stronnictwa, stowarzyszenia i pisma, połowiczność, która z pewnemi zewnętrznemi formami katolicyzmu umiała godzić zupełnie niechrześcijańskie czy to przekonania czy czyny. Po jednej stronie linii demarkacyjnej muszą się znaleźć ci, co nie uznają i nie chcą całkowitego chrześcijaństwa, po drugiej stronie ci, co chcą naprawdę wierzyć, bezwzględnie po chrześcijańsku żyć, i całym sercem nad tem pracować”.

XIII

SYMBOLIKA KRAJOBRAZU

Cóż więc pozostaje Ślązakom naprawdę wspólnego prócz matki ziemi, tej urozmaiconej niwy śląskiej, która w sobie kryje skarby i tajemnice a cierpliwie znosi wszystkich, którzy ją „w cieniu brzóz

i kominów” tak gęsto zaludniają. Ta ziemia śląska należy i pod względem krajoznawczym do najciekawszych zakątków świata; jest to kraj największych wyobraźalnych kontrastów. „Obok równin ornych i leśnych niebrak tu wysokich gór; mistyka średniowiecznych kapliczek z prymitywnymi wizerunkami świętych sąsiaduje z najbardziej racjonalistyczną rzeczowością współczesnych urządzeń kopalnianych i przemysłowych; na drogach śląskich śmigają auta i motocykle, a opodal, w lesie, pasą się żubry; w olbrzymich stalowniach i głębokich kopalniach działa potężny rozmach masowej produkcji, a na zboczach gór pasterz, okryty prostą gunią, zwołuje owce, jak jego towarzysz z Ewangelji zwoływał je przed wiekami”.

Toteż w miłości do ziemi śląskiej zgodni są odrazu Polacy, Niemcy i Czesi, prostacy i inteligencja, katolicy i protestanci, bogacze i biedni, a po krótkim czasie *alienigenae* narówni z tubylcami. Żadna kraina nie jest tak wychwalana jak Śląsk, choć o nim w „Pieśni o ziemi naszej” całkiem zapomniał Wincenty Pol. Któż policzy pieśni o Śląsku? Na Parnasie śląskim zlewają się w akordach panegiryk łaciński z pieśniami polskimi, wiersze niemieckie z dźwiękami czeskimi, pieśń ludowa z poezją wykwinną.

Lecz niestety zgoda to pozorna, bo tylko w przedmiocie materialnym. Formalnie jest zbiorowa dusza śląska rozbita i rozpryskuje się w niezliczonych pismach i pisemkach⁵⁵⁾ o najróżniejszych tendencjach na wszystkie kolory tęczy. Jej konsolidacja należy do przyszłości. Tymczasem obok szarżyzny dnia z odwieczną troską o chleb jaśnieją żywe i niezgodne jeszcze kolory narodowe: polski, niemiecki i czeski — a pod gwiazdzistym niebem ideałów religijnych migocą kusząco światła kultury materialnej.

„Śląsk dzisiejszy”, mówi Morcinek, „to nie tylko kominy, kopalnie, ziemia szcerniała, Beskidy i uroczyska leśne. To tylko wtórny obraz jego człowieka”. Podobnie mówi Lasłowski „vom Mythos der Landschaft”. Ten mit skupia się nie w Beskidzie, lecz w Sobótce, starym „*mons Silesiae*”, a na Górnym Śląsku w Górze św. Anny (Heiliger Berg). Według ks. Bonczyka „tu ma Śląsk swoją Wandę, tu swój Wawel św.”, Góra Chełmska jest „piastowskich ziem stróżem wieczystym”, stąd „wypatrzył Chrobry drogę na za-

⁵⁵⁾ Systematyczne zestawienie pism periodycznych, które na Śląsku wychodziły lub wychodzą, jest zadaniem niełatwym, a trudności rosną z każdym dniem zwłoki.

chód, do sławy”, stąd św. Anna Śląskowi po wsze czasy błogosławi i pięknie jako „samotrzecia” symbolizuje katolicką symbiozę Górnoślązaków.

Lecz sama Góra św. Anny nie wystarczy nam jako symbol Górnego Śląska. Uzupełnia ją dopiero trójkąt przemysłowy Tarnowskie Góry—Mysłowice—Gliwice, który wywiera, czy we dnie czy w nocy, potężne wrażenie na przejezdnych i obcych, ale także na tubylcach i swoich. „Ilekoć wieczorem widzę tę łunę zdaleka” — zapewnia kaznodzieja śląski ks. Kapica — „tobym mógł godzinami patrzeć i patrzeć. Patrzeć ze smutkiem; bo gdy się pytam, co się tam pali na niebie, to mi się nasuwa odpowiedź: tam się pali potysięcy robotników, tam się spala młodość, zdrowie, życie niezliczonych robotników. Patrzeć z radością i dumą; bo gdy widzę ten blask i pytam się, co się tam świeci na niebie, to mi się nasuwa odpowiedź: tam się świeci pracowitość ludu górnośląskiego, tak się świeci pobożność i wiara górnośląska na firmamencie narodów”. — Hasłem Górnego Śląska jest więc: *Ora et labora* — módl się i pracuj!

W pięknym dziele zbiorowym „Oberschlesien, seine Entwicklung und seine Zukunft” (Berlin 1925) rozwija Alfred Hein p. t.: „Die Seele des Oberschlesiens” ciekawe a poczęści i głębokie myśli i wskazuje również obok Góry św. Anny na trójkąt przemysłowy jako na krajobrazowy symbol Śląska Górnego: tam szczyt uczuć katolickich — tu bezbrzeżność ciężkiej pracy (der Annaberg Gipfelung der katholischen Gefühle, das Industriedreieck Begriff einer meerhaften Endlosigkeit schwerster Arbeit).

Nasuwa się w tym związku pytanie, czy stwierdzona krajobrazowa symbolika Śląska Górnego znalazła gdzie swój wyraz w poezji.

Na Śląsku niemieckim forsuje się kult romantyka Józefa Eichendorffa, który się urodził (1788) w Lubowicach pod Raciborzem a umarł (1857) w Nysie. Lecz w poezji jego niema szczególnego zamięłowania do Górnego Śląska. Żył i pracował poza Śląskiem wogóle i tęsknił raczej za Bawarią. Ani Góra św. Anny, ani okręg przemysłowy nie dawały mu żadnego natchnienia tak, że jego związek z Górnym Śląskiem pozostał luźnym a nie był serdeczny.

Inaczej rzecz się ma z ks. Norbertem Bonezykiem (1837—1893), którego główne utwory „Stary Kościół Miechowski” i „Góra Chełmska” (cfr. Roczniki P. T. N. II, str. 1—62) są właśnie poetyckiem ujęciem obu krajobrazowych symbolów Górnego Śląska i dla kul-

turalnych mieszkańców tej ziemi od tych symbolów nieodłączne. Że oba dzieła tak mało są spopularyzowane, jest dowodem, że Ślązacy tymczasem sami nie wiedzą, co posiadają. „Stary Kościół Miechowski” jest dostępny także dla zniemczonych Górnoszlazaków, bo istnieje dobry przekład na język niemiecki, dokonany z zamiłowaniem przez Ludwika Chroboka, nauczyciela w Miechowicach. — Któryż Górnoszlazak zabrałby się samorzutnie do tłumaczenia na język polski wierszy Eichendorffa!

Katowiczanie ks. Eryk Przywara, niemiecki jezuita, filozof i publicysta, podchodzi do zagadnienia duszy śląskiej także z analizy krajobrazu. Lasom śląskim, wśród których się urodził (nota bene) i romantyk niemiecki Josef von Eichendorff, przeciwstawia obwód przemysłowy z racjonalistycznie trzeźwym technicyzmem hut i kopalń. W lasach słyszy echo dawnej przeszłości i wiatr od wschodu, w przemyśle widzi żelazną siłę bezwzględного prusactwa i industrjalizm zachodu, nie, jak wielu innych, powierzchowniejszych, „das hohe Lied deutscher Arbeit”.

Zdaniem Przywary jest Górnoszlazak właściwie bezdomny (heimatlos). Z wyraźnym duchem wschodu walczy w nim trzeźwy obrachunek i energia technicznego zmysłu zachodu, a wyraźny duch zachodu sprzecza się w nim z miękkim marzycielstwem i płynną przepaścistością wschodu. Jako konsekwencja ujemna wynika z tego, że kultura górnośląska ma coś z lotnego piasku (Flugsandcharakter), dodatnią zato konsekwencją są szerokie możliwości dostosowania się (Weite der Anpassungsmöglichkeiten). Jeżeli naogół Ślązak wrósł jak mimoza w ziemię, to Górnoszlazak bynajmniej nie jest ograniczonem dzieckiem gleby. Dlatego jest w nim spotęgowana a nie-rzawet przesadna czujność, czujność posterunku, — niestety czujność, co wygląda i wpatruje się w noc. Oto dosłowne zakończenie głębokich uwag ks. Przywary, zatytułowanych „Zwischen Ost und West”: „Dlatego wskazuje przeznaczenie Górnoszlazakowi zadanie daleko poza granice krajowe a nawet poza granice narodowe. Mimo że jego energia osadnicza uzdolnia go do jednostronności partyjnej, to jednak żyje on zbyt głęboko w kraju przełomu kultur, żeby mógł z lekkim i spokojnem sumieniem prowadzić taką walkę. Czuje bowiem we własnej krwi zawsze równocześnie stronę przeciwną. Właściwie istnieje dla niego albo — albo. Albo łudzi się co do zadania swego i staje się bezwzględnym bojownikiem partyjnym. Wtedy jed-

nak, prędzej czy później, objawi się bezdomność jego negatywnie: w duchowej płytkości zapalczywych tendencji; stanie się niepomowanym, krzykliwym Górnoślązakiem, który już nie spostrzega, jak jego głos obraża słuch delikatniejszy. Albo poznaje i uznaje swe zadanie i rezygnuje ze siebie na korzyść nadpartyjności (i nadnarodowości), by być tylko pomostem. Wtedy może się stać drzewem, z którego możnaby wyrzeźbić nie tylko „europejczyka” ale nawet „człowieka”. Wtedy stanie się nie tylko milejącym i oczekującym, ale sam nabierze słuchu delikatnego” ⁵⁶).

W przedmowie do książki Morcinka o Śląsku porównuje b. minister Eugenjusz Kwiatkowski Ślązaków do spiżowych postaci sławnej rzeźby Rodin’a „Les Bourgeois de Calais”, ludzi, stojących bez pozy wielkości, bez teatralnego bohaterstwa, a ważących w duszy i w sercu, w myśli i w milezeniu konieczność największej ofiary na rzecz swej Ojczyzny. — W podobnym obrazie myśli ks. Przywara, tylko że zamiast na narodowej, stawia Ślązaków na ogólnoludzkiej płaszczyźnie.

Stoją więc Ślązacy po obu stronach sztucznej granicy, zasłuchani w przeszłość i zapatrzeni w przyszłość. Głos mają i historia i profetja: „Czas przeszły równie od nas, jak przyszły, daleki: ten tylko pojmie przeszłe, kto zgadł przyszłe wieki” (Mickiewicz).

Spoza grobu jeszcze zgłasza się do słowa Jan Długosz, który, zanotowawszy w Dziejach Polskich pokój toruński z roku 1466, wyraził swą radość z przyłączenia Prus do Polski i dodał: „Teraz szczęśliwym mienię i siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze

⁵⁶) „Den Oberschlesier weist darum seine Aufgabe über landschaftlich bedingte Grenzen hinaus, ja man könnte sagen, auch über Volksgrenzen hinaus. So sehr ihn seine Ansiedlerenergie für die Einseitigkeit eines Parteikampfes befähigt, so lebt er doch allzu tief in einem Lande der Kulturscheidungen, als dass er ungebrochen und fröhlichen Gewissens solchen Kampf führen könnte. Denn er spürt immer gleichzeitig die Gegenseite im eigenen Blut. Es besteht darum für ihn eigentlich ein Entweder — Oder. Entweder — er täuscht sich über diese seine Aufgabe hinweg, um ein rücksichtsloser Parteikämpfer zu werden. Dann wird sich, früh oder spät, seine Heimatlosigkeit negativ wenden: zur geistigen Seichtigkeit eifernder Tendenzen. Er wird der hemmungslos „schreiende“ Oberschlesier, der nicht mehr merkt, wie seine Stimme schon alles feinere Gehör verletzt. Oder — er erkennt und anerkennt seine Aufgabe und verzichtet auf sich zu Gunsten des Überparteilichen (und Übervölkischen), um nur „Brücke“ zu sein. Dann kann er das Holz sein, aus dem sich nicht nur der „Europäer“, sondern vielleicht auch der „Mensch“ schnitzen lässt. Dann wird er nicht nur schweigend und wartend, sondern selber feinen Gehörs“ (Wydanie jubileuszowe „Der Oberschlesische Kurier“, 1932, str. 27).

oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał odzyskania za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską Śląska, ziemi Lubuskiej i Słupskiej, w których są trzy biskupstwa, od Bolesława, wielkiego króla polskiego, i ojca jego Mieczysława założone, to jest: wrocławskie, lubuskie i kamieńskie. Z radością zstępowałbym do grobu i słoński miałbym w nim odpoczynek”.

Lecz odrazu odzywają się głosy przeciwne tych, coby chcieli „allen Gewalten — zum Trutz sich erhalten”, i, również wskazując na historję, wytykają Polakom ich wiekowe kulturalne zaniedbanie Śląska aż do najnowszych prawie czasów, tak, że Śląsk stał się „ein Land deutscher Kultur, auf deutsch: eine Musterkolonie, die so gut kolonisiert vor Jahrhunderten wurde, dass sie dem Mutterlande ähnelte” (Alfred Hein) — a że nawet reszty polskości ostały się tu tylko dzięki oświacie rodzimej i swojskiej, przez przedługi czas wyłącznie religijnej.

W takich okolicznościach byłoby spełnienie życzenia Długoszewego już tylko możliwe w Polsce jako państwie uniwersalnem.

XIV

MISJA ŚLĄSKA

Motto:

*Wie im Turm der Uhr Gewichte
Rücket fort die Weltgeschichte,
Und der Zeiger schweigend kreist;
Keiner rät, wohin er weist.*

Eichendorff

Cytowane na wstępie syntetyczne zdanie Partscha przydziela Śląskowi w dziejach świata potrójną misję służenia: bądźto za pokojowego pośrednika, bądźto za bojowisko, bądźto za nagrodę. Jeżeli nie mylą oznaki, kończy się bierna rola Śląska. Nietylko że problematyką swoją przyciąga coraz więcej głów i sere. Ciepło, nagromadzone w nim w całych stuleciach „narożnikowych” dziejów jego, zaczyna promieniować nazewnątrz. Ślązak dochodzi do wymodlonej przez ks. Bonczyka „męskiej dojrzałości” i poczyną ekspansywnie działać jako przykład. Świeżo wskazuje na to ogłoszony niedawno (1934) przez Polski Instytut Socjologiczny w Poznaniu kon-

kurs na najlepszy życiorys Ślązaka, napisany przez niego samego. Ale symptomów jest więcej.

Poważnieje na Śląsku satyryk Kornel Makuszyński i w „ci-chem wspomnieniu” wyznaje, że patrzył już przed wojną z niezmiernym podziwem na tutejszych ludzi; potem w r. 1922 pisze prześliczny „list dzieci warszawskich do dzieci na Górnym Śląsku”, w którym każde słowo „ma kształt, serduszka, a pocałunkiem każda jest litera”. — „Dziełem najżywszem z żywych... siedliskiem nowoczesności... istnym obrazem futurystycznym... retortą kolosalną, gdzie się ma wygotować wielkie życie potężnej Polski” — nazywa Śląsk Stefan Żeromski, narzekając w książce „Snobizm i Postęp” (1923, str. 75), iż „to dzieło boskie nie obudziło w artyzmie polskim ani jednego westchnienia, równorzędnego mu co do wielkości siły”.

W pięknych „akordach ze Śląska” uderzył śp. Teodor Tyc pod koniec w taką strunę: „W Niemczech nad Śląskiem czuwa tylko mózg i wola narodu. Obyśmy i my umieli w stosunek nasz do Śląska włożyć więcej tego skupienia. Polskość Górnego Śląska nie jest pióropuszem uczuć wiotkich i powiewnych, jest ona wynikiem długiej doby, płynącej w pracy i ucisku. Śląsk nie jest krajem smutnych zameczysk ani szumiących sztandarów spłowiących — jest krajem dnia dzisiejszego, w większej jeszcze mierze krajem jutra. Szaryzna trudu, nie karmazyn używania, ze Śląska uczyniła perłę Korony Polskiej. Jeżeliby ta Polska nie zrozumiała, że perłę tę oprawić można tylko w stal pracy, wtedy Śląsk stałby się dla niej kłutwą. Pracę mu, nie sentyment tylko dać musimy. Górny Śląsk nie jest cukrową sielanką. Nie jest pełnym gestu dramatem. Jest prozą, pełną życiowej mądrości”.

Przeto „uczmy się Śląska!” — woła były minister Eugenjusz Kwiatkowski, a docent Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Wiktor Ormicki głosił (1931) przez radio katowickie⁵⁷): „Mało tego, jeśli każdy obywatel polski będzie wiedział, czym Śląsk jest dla Polski pod względem ekonomicznym; mało, jeśli go traktował będzie wyłącznie pod kątem jego wartości produkcyjnej i konsumpcyjnej; mało, jeśli widział w nim będzie tylko rezerwoar skarbów przyrodzonych, obszar fabryk, hut i kopalń, i ziemię szczerzącą od sadzy, o niebie, zaciągniętym dymami; mało, jeśli wyrobi sobie przekonanie, że to dziedzina bogata, gęsto zamieszkała, o żywym

⁵⁷) Zaranie Śląskie, 1931, str. 76.

tętnie gospodarczem i gorączkowem tempie pracy; mało, jeśli oce-
niał będzie Śląsk jedynie pod kątem znakomitych dróg, pięknie
utrzymanych lasów i starannie uprawianych pól; mało, jeśli ograni-
czy się do zwiedzenia kolonij fabrycznych lub koszar robotniczych.
Niewątpliwie każdy Polak powinien poznać Śląsk ze strony mate-
rialnej. Dużo jednak więcej starannej uwagi należy się życiu du-
chowemu i kulturze Śląska. Nigdy nie wolno zapominać, że *d u s z ą*
Ś l ą s k a j e s t Ś l ą z a k. Najdziwniejszy i najciekawszy z miesz-
kańców Polski! Człowiek o stalowych nerwach, żyłastych rękach,
o niewyszukanym, może nawet rubasznym słowniku, z duszą, cho-
ciaż sękatą, ale gorącą!”

Gdy z okazji tygodnia propagandy zagadnień polsko-niemiec-
kich miała Zofja Kossak-Szczucka w Poznaniu wykład (1932) na
temat „Śląsk a Polska”, przypisała typowi współczesnego Ślązaka
z własnej obserwacji takie cechy zasadnicze: „Przedewszystkiem,
rzeczowość istotna, nie dająca się ponieść nierealnym marzeniom.
Idealizm w czynach, nigdy w słowach. Słowa są twarde, szorstkie
i treściwe. Oszczędność i pracowitość, o jakiej w innych dzielni-
cach Polski nie ma się pojęcia. Wytrwałość. Wytrwałość jest może
cechą najbardziej charakterystyczną w psychice śląskiej. Głęboka
szczerza religijność. Jako zaś proste uzupełnienie tych zalet, silne ży-
cie rodzinne, przywiązanie do starego obyczaju. Brak Ślązakom
gładkości, wdzięku, umiejętnego prześlizgiwania się po powierzchni
życia, ale nie temi zaletami buduje się państwa, jeno tamtą twar-
dizną, w której czyny dźwięczą lepiej od słów”.

Pomnika nieznanego Ślązaka domaga się Adolf Nowaczyński⁵⁸),
wysuwając jako model gotowy ks. Józefa Szafranka, a Emil Ze-
gadłowicz, syn pobliskiego Beskidu, osiadłszy tu codopiero, apostro-
fuje naszą dzielnicę w pełnej zachwyty „Pieśni o Śląsku”:

*Czytam z twojej twarzy
Jak z biblijnych kart
Psalm wieczystej pracy
I stalowy hart;
Z wnętrza twego — ziemię!
Z żaru twoich hut
Rodzi się wieczysty
Odrodzenia glód;*

⁵⁸) Myśl Narodowa, 1933, str. 827.

*Z rytmu twardych godzin,
Z iskrzeń twych i łnień —
Z łoża nocy wstaje
Nowej ery dzień!*

Obeeny zmierzech materjalizmu i kapitalizmu zapowiada, iż Śląsk przestaje być złotem jabłkiem niezgody i premją dla najbrutalniejszego konkurenta. Lecz pozostanie doświadczałą dziejową, na wschód otwartem bojowiskiem antagonizmów społecznych, narodowych i kulturalnych, „Piemontem nowoczesnej pracy polskiej”⁵⁹), a ludność jego, zahartowana na kowadle historii (cfr. tytuł wierszy Hayduka „Volk unterm Hammer” albo tytuł filmu „Land unterm Kreuz”), a od wewnątrz zasilana i kierowana szecerą i rozumną religijnością, jak dobry pływak, zwycięży piętrzące się fale nienawiści społecznych, narodowych i dzielnicowych i spełni swoją pokojową misję pośrednictwa, której budująca się w Katowicach katedra pod wezwaniem Chrystusa-Króla jest rosnącym symbolem.

W historii Śląska Górnego nie przestaje budzić podziwu prosty fakt, że lud tej dzielnicy, „od swych zaniedbany, od obcych wzgardzony”, w ciągu kilku wieków pozostawiony samemu sobie i wydany bezapelacyjnie na wszystkie skutki kulturalnej, językowej i gospodarezej germanizacji, przetrwał przy swej kulturze ludowej, zgruntu polskiej, a w znacznej części wyrobił sobie nawet poczucie narodowe, wyprzedzając i prześcigając w tem lud okolic innych, które zawsze były związane z „narodem”. Niedorozwój jego językowy i zewnętrzno-kulturalny obciąża konto tych, co go zaniedbali.

W „Wiadomościach Literackich” (1934, nr 6) pisze o Górnym Śląsku Paweł Hulka-Laskowski: „Mieszkaniec tu, w kraju tak przemysłowym jak Śląsk i tak przenikniętym duchem obojętnej między-narodowości, powinien być stać się czemś teoretycznym, internacjonalnie-socjalistycznym, a tymczasem lud śląski, istniejąc całe wieki zdala od wszelkiego ruchu umysłowego swego narodu, sam wykręsał z siebie nieugięty patryjotyzm, dał mu swoiste formy, stworzył mu instytucje. A to wszystko wbrew żandarmom pruskim i kapitalistom, którzy chleb i prawa ludzkie odmierzali według wymagań imperjalistycznej i kapitalistycznej racji stanu”.

⁵⁹) Zaranie Śląskie, 1929, str. 169.

Jest to mimowolne uznanie dla katolicyzmu, który Ślązakom, o ile zostali katolikami, nie pozwolił zubożeć narodowo a równocześnie utrzymał ich na wysokiej płaszczyźnie uniwersalnych horyzontów katolickich. To też jest powód, dla którego mimo warunków napozór pomyślnych nie mógł się na Śląsku rozwinąć socjalizm. W walce kulturalnej utonął tu w katolicyzmie, potem w polskim nacjonalizmie (cfr. Roczniki T. P. N. II, str. 300—304) a dopiero postępy germanizacji otworzyły mu lepsze widoki, co na partyjnym zjeździe śląskiej demokracji socjalnej w Wrocławiu (14. IV. 1911) wyraźnie stwierdzono; na to samo wskazuje jeszcze w roku 1918 broszurka „Staropolanina” (?) „O przyszłość Śląska polskiego”. — „Szrytmacherem” socjalizmu i komunizmu na Górnym Śląsku nazywał germanizację ludu polskiego ks. Jan Mele z Starego Koźła, gdy na walnem zebraniu Polskiego Katolickiego Towarzystwa Szkolnego w Opolu, dnia 14. III. 1932 r. mówił o ważności nauki religii w języku ojczystym.

Niedopuszczenie tu do rozwoju czerwonej międzynarodówki, która wszak później wszędzie zrobiła fiasko, i piękny, choć częściowy tylko, triumf nacjonalizmu polskiego w plebiscycie i powstaniach obok równoczesnego częściowego zwycięstwa pruskiej czy niemieckiej racji stanu, ciągle teraz zderzanie i ścieranie się na terenie Śląska wspólnot interesów rasowych, narodowych i gospodarczych ze wspólnotami państwowymi, kulturalnymi i kościelnymi — wskazuje na to, że odbywa się na Śląsku pod naszymi oczami eksperyment transformizmu gigantyczniejszy od plebiscytu, choć nie tak terminowy. Jak sztaby żelaza w ogniu kuźni, schodzą się na narożniku śląskim kończyny różnych t. zw. totalności, zwłaszcza państwowych, narodowych i kulturalnych, aby się tu zapalić i rozżarzyć a potem pod młotem historii nabrać na kowadle śląskiem nowej formy.

Odnosi się to do obu Górnych Śląsków. Alfred Hein widzi zadanie Górnego Śląska niemieckiego w tem, by znalazł „einen Breslau und das Riesengebirge übertrumpfenden Ausdruck” dla swych dwóch właściwości, mianowicie dla katolicyzmu i dla przemysłowej energii, które Hein uważa za dwie najwspanialsze rzeczy stulecia. „Zostań, Górny Śląsku, krajem środka Europy, zostań krajem wzorowym dla dwóch idei, które dziś panują na świecie”. — „Gdzież katedra górnośląska?” — pyta — „gdzie wielki gmach przemysłu

(Bauhaus der Industrie)?" Żali się, że Górnoszlązacy uczyli się do-
tąd wiele, lecz w Rzeszy, i wracali jako koloniści swych stron ojczy-
stych. Teraz powinno być naodwrot, i na miejscu należy stworzyć
wielkie centra kulturalne.

Na Śląsku polskim katedrę się buduje, a już stanęły w Kato-
wicach imponujące Śląskie Zakłady Techniczne jako pokaz, warsztat
i szkoła energii przemysłowej. Lecz jest tu dziwów jeszcze więcej
a, jak za czasów Sofoklesa, największym z dziwów, to człowiek.

Wszak tu lud pierwiej niż gdzieindziej stał się narodem (cfr.
Roczniki T. P. N. II, str. 37—38); tu też prędzej niż gdzieindziej
przewycięży nacjonalizm i etatyzm, czyli ekskluzywną „totalność”
narodu i państwa. Ustosunkowanie bowiem już tych dwóch wspól-
not, narodowej i państwowej, stanowi dziś jedno z najpilniejszych
zagadnień współżycia europejskiego. W epoce wynalazków jak ra-
djo ani marzyć nie można o hermetycznem zamknięciu i duchowem
uniformowaniu obywateli w państwie nacjonalistycznym. Rzeszowy
wódz Volksbundu dla niemieczyzny zagranicznej dr Hans Steinacher
podkreślił w mowie z dnia 21 lutego 1934 o postulacie narodowo-
niemieckim (volksdeutsche Forderung) wszem wobec, że Niemcy —
a więc także inne narody — trojaką mają granicę, która się nigdzie
albo rzadko gdzie pokrywa: granicę narodową (Volksgrenze), pań-
stwową (Staatsgrenze) i obronną (Wehrgrenze). „Jeżeli dawniej
państwo było sprawą pierwszą i jedyną, to dziś znowu naród ma
pierwszeństwo. Być Niemcem, jest czemś głębszem i bardziej nie-
zmiennem, aniżeli sama przynależność państwowa”.

To samo się odnosi do Polaków na Śląskach czeskim i pruskim,
tylko że tam niema takiej symbiozy samorządowej jak na Śląsku
polskim, a właśnie dobrze funkcjonująca autonomia jest hamulcem
przy nowych, niebezpiecznych rozpędach ideowych, zwłaszcza
w okresie słabego jeszcze prawa międzynarodowego. Nie ma to nie
wspólnego ze separatyzmem lub irredentą.

Podczas uroczystości otwarcia gimnazjum polskiego w Bytomiu
(8. XI. 1932) wygłosił Szwajcar Calonder, prezes Komisji Mieszanej
na Górnym Śląsku, przemówienie, które wielka część prasy polskiej
i niemieckiej niesłusznie przemilczała. Powiedział p. i.: „W Niem-
czech i w Polsce dają się czasami słyszeć głosy, najczęściej w prasie,
które wskazują na niebezpieczeństwo irredenty, tkwiącej rzekomo
w dążnościach mniejszościowych, zwłaszcza wtedy, gdy dotyczą one

rozbudowy szkolnictwa mniejszościowego. Płonne i całkiem nieuzasadnione są tego rodzaju obawy... Ludność po obu stronach granicy, którą znamionuje zamiłowanie do pracy, skromność i głęboka wiara, zupełnie inne ma życzenia i troski. Życzeniem i dążeniem mniejszości jest: równe prawo wobec ustawy i równe traktowanie przed władzami, zwłaszcza także w kwestjach, które dotyczą bytu gospodarczego mniejszości, współudział w wypełnianiu zadań publicznych i prawo pielęgnowania i zachowania swego języka i swej kultury według swobodnego przekonania... Zarówno w świadomości prawnej narodów, jak też odnośnie faktycznego stosowania chodzi tu o nowe prawo międzynarodowe, które przedtem ani uznawane, ani praktykowane nie było; chodzi o nowe przekonanie międzynarodowe, które wymaga nowego ustosunkowania się i nowych metod wobec mniejszości, o przekonanie, które prędzej czy później wywalczy sobie uznanie dzięki tkwiącej w niem prawdzie i sprawiedliwości”.

Koncepcja Stanisława Grabskiego mimo tytułu „Państwo Narodowe” (1929) zmierza już do uzgodnienia w państwie różnych narodowości. Myśl prowadzi dalej Adolf Kliszewicz, który głębokie studjum swoje o „Współczesnym Kryzysie Państwowości” (1929) kończy tezą, że ratunek demokracji jako typu państwowości nastąpić może tylko przez jej ponowne uchrześcijanienie. I pozatem prowadzi się już dyskusję naukowo-polityczną o chrześcijańskim ustroju państwa. Uczony biskup Linzu Gföllner wydał w styczniu 1933 osobny list pasterski o prawdziwym i fałszywym nacjonalizmie, gdzie przypomina ciekawe powiedzenie św. Stefana węgierskiego: *unius linguae et unius moris regnum imbecille et fragile est*.

Chrześcijaństwo przyszło do Polski przez Śląsk. Tu zanotowano w Księdze Henrykowskiej pierwsze zdanie polskie; tu wydrukowano w wrocławskich statutach synodalnych pierwszy „Ojcz nasz”, pierwsze „Zdrowaś” i pierwsze „Wierzę w Boga”, w języku polskim ⁶⁰⁾. Ze Śląska wyruszyła w roku 1245 po bitwie lignickiej z rozkazu Stolicy Apostolskiej pierwsza wyprawa na daleki wschód ⁶¹⁾, której żywy opis nie dał później spokoju Kolumbowi.

⁶⁰⁾ Taszycki, Język polski na Śląsku w wiekach średnich (Historja Śląska, tom I, Kraków 1933, str. 88).

⁶¹⁾ M. Wiszniewski, Historja Literatury Polskiej, Kraków 1840, tom II, str. 196—223 — Biegeleisen, Ilustrowane Dzieje Literatury Polskiej, Wiedeń b. r. tom I, str. 385 i mapa — Ludwik Łakomy, Piśmiennictwo śląskie przed założeniem Akademii krakowskiej, Katowice 1934, str. 69—88.

Ślązakiem był pierwszy wielki misjonarz Polski, św. Jacek. Cóż dziwnego, że i w nowej Polsce jako pierwszy „o chrześcijańskie zasady życia państwowego” upomina się osobnym listem pasterskim (1932) kardynał-prymas Hlond, Ślązak.

Tę misję ma Śląsk wspólnie z Polską. Śląsk jest „starą Polską” i „młodą Polską” en miniature. Jak przez kilka wieków był czołem kultury polskiej ⁶²⁾, tak obecnie jest punktem, około którego nowa Polska się krystalizuje, nie tylko gospodarczo, przyjmując teraz z konieczności jedynie możliwą strukturę rolniczo-przemysłową, ale także religijnie i moralnie przez kardynała-prymasa, Ślązaka. Jeżeli dziś Polska stoi na baczność, ma „na zachód oczy, nie na wschód, na zachód oczy ⁶³⁾, skąd nasz ród!” Słusznie, zdaje się, napomina A. Świętochowski, iż „należy zmienić hasło naszych dążeń i bojów: nie na wschód, lecz na zachód”. Kossak-Szczucka nazywa Śląsk dla jego walorów moralnych „zwornikiem duchowego sklepienia Ojczyzny”.

Wielkie wrażenie zrobiła powieść Augusta Scholtis’a „Ostwind” z podtytułem „Roman der oberschlesischen Katastrophe” (1932). Książka kończy się poetyckiem porównaniem Odry do wahadła na zegarze dziejowym. „Tarczą tego olbrzymiego zegara, tego wahadła odrzańskiego jest ona: moja mała Ojczyzna „Górny Śląsk”. Scholtisowi się zdaje, iż pod naporem wiatru od wschodu wszystko się chwieje, a wahadło Odry przechyliło się na zachód, a Śląsk przytula się do Rzeszy Niemieckiej. — Bez poezji siłą się uczeni niemieccy udowodnić to samo z punktu widzenia gospodarczego, nazywając prostą linię Śląsk-Gdynia gwałtownym przełamaniem logiki geograficznej. Ich zdaniem należy Śląsk „raumpolitisch” bezwzględnie do Odry, a nie Wisły lub Dunaju.

A jednak są ziemie plemienne śląskie jak cięciwa łuku Polan, Mazowszan i Wiślan, łuku, napiętego w stronę przyszłej roli dziejowej na wschodzie ⁶⁴⁾, a Śląsk nie tylko w rozumnie pomyślanym układzie gospodarczym Europy należy do Polski, nie do Niemiec ⁶⁵⁾, ale

⁶²⁾ Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400, Kraków 1933, str. 801—804.

⁶³⁾ Jan Nowak, Pieśń nad Odrą, Tarn. Góry 1932.

⁶⁴⁾ Zaranie Śląskie, 1933, str. 2.

⁶⁵⁾ cfr. mapę orjentacyjną o dochodach ludności Rzeszy Niemieckiej w Wirtschafts- und Verkehrspolitischen Atlas von Schlesien (Wrocław 1932) str. 29 — i dr A. Szczepański, Przynależność gospodarcza Górnego Śląska (w pracy zbiorowej „Górny Śląsk”, Katowice 1933, str. 173—196).

jest także kulturalnem obliczem swoim, zgodnie z położeniem geopolitycznym, wbrew pozorom powierzchownym, zwrócony raczej na wschód aniżeli na zachód.

Przodowy niemiecki historyk Śląska Grünhagen stwierdza zaraz w przedmowie do dziejów tej w ciągu wieków po wielkiej części zniemczonej ziemi piastowskiej, iż dzieje Śląska upływają wśród stosunków z państwami wschodnimi: Polską, Czechami i Węgrami a w odwróceniu od Rzeszy Niemieckiej. Głogowianin a jednak rektor Akademii krakowskiej Andrzej Schoneus w liście dedykacyjnym do Geryna, biskupa wrocławskiego, jeszcze w 1587 r. nazywa Akademię krakowską „całej Sarmacji i naszego Śląska szczepnicą”.

Zapatrzony na wschód, pisze quasi-Ślązak Józef Strzygowski, profesor we Wiedniu, epokowe dzieła o początkach sztuki wszelakiej i otwiera przed historykami i krytykami sztuki perspektywy iście uniwersalne. Autor literatury niemieckiej, uporządkowanej według szczepów i krajów, profesor wiedeński Nadler, przypisuje Śląskowi i Łużycom „twórczą obronę przed wydaniem Niemców rozumowej nauce o martwej materji” i widzi w Śląsku i Łużycach wał obronny „przeciwko światopoglądowym niebezpieczeństwom ziemi macierzystej” ⁶⁶⁾.

Niewyraźnie czuje to samo młody poeta Alfons Hayduk, którego przestrzec można własnymi jego słowami „und sind auch Ideale eitel: dein Antlitz trügt nicht, Heimatland!” Oto jego wyznanie wiary w przyszłość Górnego Śląska ⁶⁷⁾:

*Ich glaube, (wie ich einen Gott erkenne
Und ihn den Sieg der Seele nenne),
Dass meinem Volke sich die Tore spreizen,
Bald schafft es mehr, als nur Europa einzuheizen.*

*Frühröten vor der grossen Völkersonne
Ist mein Geschlecht, ist Wegbereiter;
Ich aber bin die Stimme, bin Begleiter,
Um in des Menschseins Not und Sünden
Ein neues Dasein zu verkünden.*

Śląsk i Łużyce stanowią węzeł, nie związek, czterech narodów i ich kultur: czeskiego, niemieckiego, polskiego i sorbskiego. Tego

⁶⁶⁾ Literaturgeschichte IV, str. 163.

⁶⁷⁾ Volk unterm Hammer, Opole 1931, str. 23.

odwiecznego węzła niema już co rozwiązywać, lecz trzeba go umiejętnie i artystycznie ująć jako zwornik w strukturze Europy.

*

Kto ma służyć za pośrednika, musi obie strony rozumieć a sam być wolnym od namiętności obu stron. Jest więc problem śląski problemem ogólnoludzkim, a ideał Ślązaka, jak rzeka w morzu, rozplywa się w ideale człowieka. Tym ideałem jest umiarkowanie, względnie opanowanie namiętności i uznanie szczytnej tezy Krasińskiego, że „najwyższy rozum — cnota”. Pięknie powiedział Cyprjan Norwid, że „szlachetny człowiek nie mógłby wyżyć dnia jednego w ojczyźnie, której szczęście nie byłoby tylko procentem od szczęścia ludzkości”.

Chociaż wyraziciel mentalności pruskiej Oswald Spengler w dziele „Jahre der Entscheidung” (I, str. 161) wciąż jeszcze podkreśla wieczną wojowniczość w typie człowieka-drapieżnika (das ewig Kriegerische im Typus des Raubtieres Mensch), przyczem narody słabsze dostają się do żołądka narodów silniejszych, mnoży się wszędzieindziej literatura pacyfistyczna, która wychodzi właśnie z założenia, iż jak rzeki w oceanie, tak narody kończą się w ludzkości. Szczegółowy przegląd tej literatury już tu nie należy⁶⁸⁾.

⁶⁸⁾ Artur Górski, zastanawiając się, „Ku czemu Polska szła”, słyszy odpowiedź dziejów, że: ku szlacheckości — i kończy głębokie swe studjum trafną uwagą: „Nazwał ktoś dzieje ludzkie snem drapieżnego zwierzęcia. Na tej podstawie historycznej każą nam dalej stać w życiu po dziś — i przemieść je w jutro, niewzruszone. Krwawy błąd! I historia się zmienia, bo zmienia się człowiek sam. Wychodzi ona zwolna z koliska ślepych namiętności i przestaje miotać człowiekiem, w miarę jak człowiek zdobywa światło i harmonję, która łądzi menady instynktów. Walka o polskość, o jej szlachetny typ człowieka, to zarazem walka o inną historję”.

Kto raz zarzucił jednostronne pojęcie dziejów jako walki rozpetanych namiętności drapieżnych a uznał z Krasińskim, że „cel światów szlachetniejszy”, zgodzić się musi, iż na końcu rozwoju jako „spełnienie czasów” stoi złota epoka z sławnej wizji Izajasza (XI, 6—12), gdy „przyłoży Pan rękę swą, aby posiadał ostatek ludu swego... i podniesie chorągiew między narody”. Wtedy „będzie mieszkał wilk z jagnięciem, a pard z koźlęciem legać będzie: cielec i lew i owca pospół mieszkać będą, a dziecię małe pędzić je będzie... I będzie grało dzieciątko od piersi nad dziurą żmijową, a odchowane dziecię do jamy bazyliżkowej wpuści rękę swoją. Nie będą szkodzić ani zabijać. ... bo napełniona jest ziemia znajomości Pańskiej, jako wody morskie pokrywające”. Wtedy spełniony będzie warunek wzajemnego bezpieczeństwa, albowiem „ten może deptać węże, głaskać lwy i tury, kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury” (Mickiewicz).

Zgodny jest w tym względzie chór najgłębszych myślicieli świata. „Wierzę, że istnieje coś w rodzaju harmonji pełnego człowieczeństwa”, mówi Hin-

Wprawdzie, kto nastawia żagle duszy na silne na Śląsku wiatry np. nacjonalizmu, zaprotestuje z Lasłowskim, twierdząc, iż w ostrem powietrzu pogranicza niema miejsca dla słabej rezygnacji.

Jest to niedorozumienie sprawy. Bo celem świata nie jest rozterka, lecz harmonja, a ta wyklucza swawolę. Kto nie chce się wyrzec swawoli, nie może być współtwórcą harmonji. Jasne to jest w muzyce, jasne także w architekturze: kamień, pierwotnie surowy, kanciasty i nieforemny, dopiero wtedy się włącza harmonijnie w całość budynku, gdy jest ze wszystkich stron według miary ciosany a w górę i w dół, wlewo i prawo dobrze ustosunkowany. Tak też, a nie inaczej, wzrósł się przez odważne akcentowanie jędrnych wartości i roztropną rezygnację z niepotrzebnych wybujałości gmach

das Rabindranath Tagore. Sołowiew piętnuje jako bałwochwalstwo nagminny szal nacjonalizmu, który doprowadza narody do zastępowania uniwersalnego bóstwa własnym obrazem. Spomiędzy Polaków wystarczy wspomnieć wielkich wieszczów z czystościowego czasu niewoli. Mickiewicz każe nad poziomą wylać a okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikać od końca do końca, Krasiński, zachwycony wizją przyszłej Polski, woła: „Gdyś do grobu zstępowała, byłaś częścią człowieczeństwa! Ale teraz w dniu zwycięstwa imię twoje: ludzkość cała!“ I powtarza, że na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie. Słowacki zaś w testamentie swoim przewiduje, iż pozostanie po nim ta siła fatalna, która będzie gniotła rodaków, aż ich, zjadaczy chleba — w aniołów przerobi. Wtórąje im głęboki filozof Cieszkowski, według Szezepanowskiego „może pierwszy Polak odrodzony i zapowiedź nowych ludzi“, który narówni z teologami uważa Ojciec nasz za busolę, mającą nas zaprowadzić do zakrytej jeszcze oczom naszym przystani i jest jakby w jasnowidzeniu zapatrzony w epokę synostwa Bożego i powszechnego ludzi braterstwa. Jest to, jak pięknie powiada, idąc „Szlakiem duszy polskiej“, Przybyszewski „synteza najwytworniejszej kultury umysłowej z najgłębszą, najgorętszą, Chrystusową kulturą serca, właściwą li tylko ludom słowiańskim — kulturą serca tak wyczuloną i tak rozlewną, że gubi się w mrokach mistycznych wniebowzięć, wzłata w ponad obłoczną dal w mesjanistycznych tęsknotach i staje się już nietylko kulturą — ale religją“.

Na tę nawskroś chrześcijańską koncepcję polskich myślicieli ze zdumieniem zwrócili uwagę i Niemcy. Profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego Hans Eibl pisze np.: „Die slawischen Messianisten, nicht nur die Polen, auch die Russen, waren, soviel ich sehe, die ersten Geschichtsdenker, die diesen in der frühchristlichen Philosophie und Theologie angelegten, vom deutschen Idealismus ins Abstrakte gewendeten Gedanken eines in der Geschichte sich offenbaren den Sinnes oder Geistes auf das grosse Problem des 19. Jahrhunderts, auf die Frage nach dem Wesen der Nation und ihrer Stellung zum Staate und zur überstaatlichen und übevölkischen Rechtsordnung anwendeten und die allgemeine Definition des Volkstums als Pflanzstätte einer geschichtlichen Idee auf einen konkreten Fall, auf den Sinn ihres eigenen Schicksals, anwendeten. Das war in der Geschichte der Philosophie eine bleibende Leistung und enthält eine weiter wirkende Aufgabe: Denn es ist klar, haben sie recht, so sind wirklich die Völker Gefässe oder Fruchtböden eines göttlichen Samens oder einer Idee“. (Die Sendung des christlichen Staates — w Gedenkausgabe „Oberschlesischer Kurier“ 1932, str. 35).

ducha, czemu najwspanialszy wyraz daje precudny hymn kościelny „Coelestis Urbs”⁶⁹⁾ :

*Z ciosanych dłutem udręczenia płyt,
Uderzeń mnogich razy,
Artysty dłutem gładzony i ryt
Gmach wstaje, skalne głązy
Wspinane z sobą klamrami bez skazy
Pod niebo biegną i wiążą się w szczyt...!*

Myśl oczywiście jest szybsza od czynu. Co w teorii jest jasne, w praktyce postępuje naprzód tylko powoli i opornie. Niewiadomo, jak długo potrwa jeszcze ciosanie płyt i bloków śląskich i jakie wiory przytem polecą. W każdym razie wszystko płynie, a najdoskonalszy porządek rzeczy nie jest gotowy, lecz dopiero dany jako możliwość *in potentia*. „Do gotowego gdzieś Eldorado niech sobie duchowi leniwcę wzdychają” — mówi Cieszkowski — „nam trzeba naszą ziemię obiecaną własną pracą urządzić!”

K a t o w i c e

E. SZRAMEK.

⁶⁹⁾ Hymny kościelne w nowym przekładzie ks. Tadeusza Karyłowskiego T. J., Kraków 1932.

GOTYCKA POLICHROMJA KOŚCIOŁA W JESIONEJ

NA TLE PROBLEMU MALARSTWA ŚCIENNEGO NA ŚLĄSKU

I

MALOWIDŁA W JESIONEJ

WSTĘP. Malarstwo ścienne na Śląsku nie zostało jeszcze opracowane; literatura przedmiotu składa się zaledwie z szeregu wzmianek, oraz kilkunastu przyczynków o charakterze raczej komunikatów. Niejaki pogląd na całość zagadnienia daje wprowadzie L. Burgemeister, lecz jego kilkustronicowa praca datująca jeszcze z r. 1904¹⁾ jest tylko pewnego rodzaju szkicem inwentaryzacyjnym bez pretensji do ścisłości opisów, determinacyj i głębszej analizy formalnej. Publikację o charakterze syntetycznym na temat śląskiego malarstwa monumentalnego musi zatem poprzedzić opracowanie poszczególnych zabytków. — W lecie b. roku udało się autorowi niniejszej rozprawki zbadać dość dokładnie malowidła ścienne kościoła parafjalnego w Jesionej na Śląsku Opolskim, co przez zestawienie ich z innymi zabytkami malarstwa śląskiego pozwoliło na sformułowanie kilku spostrzeżeń natury ogólniejszej²⁾. Na wyniki te będzie jednak miejsce dopiero przy końcu pracy.

JESIONA W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ HISTORYCZNYCH. Jesiona jest wsią, leżącą w powiecie strzeleckim, niedaleko Góry św. Anny, a więc na obszarze etnicznym, który swą polskość zachował do dnia dzisiejszego. O przeszłości jej źródła naogół mileżą. Po raz pierwszy spotykamy nazwę wsi i jej właścicieli w r. 1285 w związku z notatką, że synowie i spadkobiercy hr. Adama de Jassona,

¹⁾ Mittelalterliche Wandmalereien, Die Denkmalpflege, Berlin, VI Jahrg., 1904, 4 — 6 i 13 — 14.

²⁾ Uwagę na ten kościół, jak również na jego malowidła, zwrócił mi ksiądz kanonik dr. Emil Szramek, za co składam mu uprzejme podziękowanie.

Dietrich, Adeko, Gothard i Pridewojus (Przedwoj) zgłaszają spór z klasztorem lubińskim³⁾. W półtora wieku później, bo dopiero w r. 1436 wymieniono plebana jesiońskiego Grzegorza⁴⁾, z czego wynika, że istniał wówczas we wsi kościół, wspomniany zresztą niedługo potem w rejestrze świętopietrza z r. 1447, według którego „Jaschona solvit 1 fertonem grossorum, videlicet pro quolibet grosso XVI denarios”⁵⁾. W połowie XV wieku w przywileju Bolka opolskiego dla klasztoru czarnowąskiego (z r. 1455) występuje jako świadek „Conrad Unyeg (Uniej?) von Jassona”⁶⁾. — Dokładniejsze opisy kościoła datują dopiero z XVII w. Protokoły jego oględzin w wizytacjach diecezji wrocławskiej z r. 1679 i 1687/1688 są o tyle ważne, że przekazują nam jaki taki opis kościoła, obecnie w części zburzonego. Kościół położony we wsi stanowiącej wówczas własność Jerzego Adama hr. Gaszyna, wzniesiony w murze, składał się z wieży od frontu, nawy z puląpem, z zasklepionego prezbiterjum i sklepionej również zakrystji; nakryty był gontem, a w środku pobielony⁷⁾. Z wizytacyj nie wynika jednak napewno, czy był on zbudowany z kamienia, czy z cegły, gdyż relacje wizytatorów nie są pod tym względem zgodne: wcześniejsza wizytacja wymienia cegłę jako materiał budowlany kościoła, późniejsza kamień, co wydaje się prawdopodobniejsze w świetle innych, przetrwałych do dzisiaj na tym obszarze zabytków kościelnego budownictwa wiejskiego. Ta ostatnia wiadomość znajdzie zresztą potwierdzenie również u Lutscha. Z tej późniejszej wizytacji dowiadujemy się jeszcze, że pulap w nawie był malowany, podłoga ceglana a chór muzyczny drewniany; spowodu małych okien kościół miał być przyciemny. Prócz Jesionej należały do niego jeszcze wsie Zakrzów, Krępa, Olsowiec i Strzebiów. Kolatorem kościoła był wymieniony już hr. Gaszyn. Dochody świątyni musiały być nikłe, bo jak podaje wizytacja z r. 1679 „proventus ecclesia nullos habet praeter eos, qui in sacculo colliguntur”⁸⁾.

3) Cod. dipl. Sil., VII, nr. 1942.

4) H. Neuling, Schlesiens ältere Kirchen, Wrocław, 1884, 45.

5) H. Neuling, Schles. Kirchorte u. ihre kirchlichen Stiftungen bis zum Ausgang des Mittelalters, Wrocław, 1902, 111 i H. Markgraf, Die Rechnung über den Petterpfennig im Archidiaconat Oppeln, 1447, Zeitschrift des Vereins für Geschichte u. Alterthum Schlesiens, Breslau, 1893, B. XXVII, 363.

6) Cod. dipl. Sil., I, CXXVII.

7) J. Jungnitz, Visitationsberichte der Diözese Breslau, 1904, I, 71 i 359.

8) l. c., 71.

NOWSZA LITERATURA PRZEDMIOTU. Literatura naukowa odnosząca się do kościoła w Jesionej i jego malowideł jest nadzwyczaj skromna. O kościele wspomina krótko Lutsch w swoim inwentarzu, jako o budowie wystawionej z łamanego kamienia, z dwuprzęsłowym chórem zasklepionym krzyżowo przy użyciu żeber o przekroju formy „trèfle”, spoczywających na maskach, przyczem sklepienie to datuje na połowę XVI-go w. Wymieniony autor cytuje też znaną nam już wzmiankę z r. 1436 o plebanie Grzegorzu⁹⁾. W czasopiśmie „Oberschlesien”, w roczniku 1912—1913 podano krótką wiadomość o niewielkim kościele w Jesionej z wieżą zakończoną baniasto, o jego przebudowie i odkryciu w nim polichromji na ścianie głównej¹⁰⁾. W tem samym czasopiśmie ogłoszono w rok później dokładniejszy opis odsłoniętych i odrestaurowanych malowideł¹¹⁾. Inicjatywa całej tej akcji wyszła od ówczesnego proboszcza jesiońskiego ks. Brunona Wodarza i konserwatora wrocławskiego dra Burgemeistra, a restauracji malowań dokonał malarz Hans Kohle z Monachjum, podobno bez żadnych przemalowań¹²⁾. Interpretacja treści polichromji w wymienionym opisie jest bardzo pobieżna i niekompletna; nie zadowala również determinacja zabytku na w. XV, tem bardziej, że autor artykułu wspomina o cechujących malowidła tradycjach romańskich (?). Wspomnieli też o malowidłach w Jesionej P. Knötel w swej ikonografji sztuki śląskiej p. t. „Kirchliche Bilderkunde Schlesiens” (Glatz, 1929, s. 31, Taf. VIII) i A. Hadelt w „Jahrbuch der obereschlesischen Denkmalpflege” z r. 1934 (Die mittelalterlichen Wandmalereien in der Kirche zu Kalkau u. Altwette), przyczem Knötel podał słusznie jako czas powstania polichromji wiek XIV.

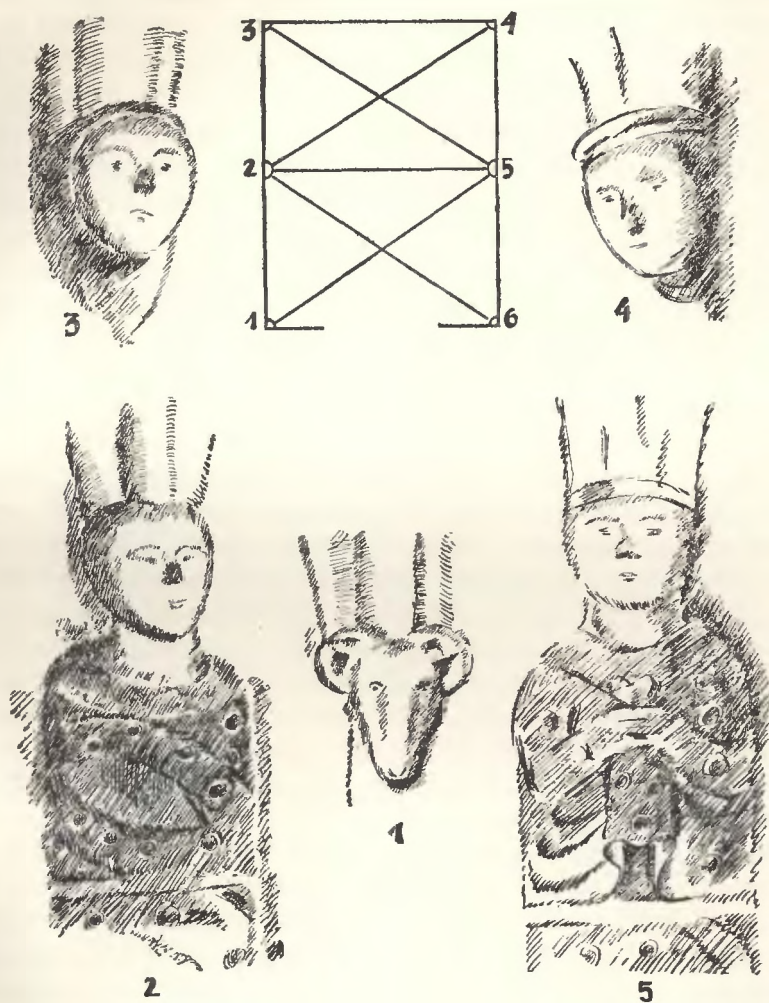
ARCHITEKTURA KOŚCIOŁA. Jak wspomniano już na początku tej pracy, osobiste oględziny kościoła pozwoliły autorowi na uzupełnienie niedokładnych o nim relacyj, a przede wszystkim na gruntowniejsze zbadanie zabytku. — Otóż kościół opisany w protokółach wizytacyjnych i u Lutscha w swojej pierwotnej formie

⁹⁾ H. Lutsch, Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Prov. Schlesien, Wrocław, 1894, IX, 271.

¹⁰⁾ Oberschlesien, Jahrg. 1912—1913, 277—8, Alte Wandbilder in einer Dorfkirche.

¹¹⁾ l. c. Jahrg. 1913—1914, 242—426, w artykule: A. Ginkmar, Die Kirche zu Jeschona.

¹²⁾ Wiadomości o odkryciu malowideł i ich restauracji otrzymałem od ks. prof. A. Gniłki w Królewskiej Hucie i p. H. Kohlego z Monachjum, eo z wdzięcznością podkreślam.



Ryc. 1

Jesiona, kościół parafjalny, wsporniki żeber w dawnym prezbiterjum, w. XIV.

już nie istnieje. Wspomniana pod r. 1912 przebudowa polegała bowiem na zburzeniu całej przedniej części kościoła i pozostawieniu z niego tylko prezbiterjum, stanowiącego co prawda część najcenniejszą świątyni. Prezbiterjum to związane za pośrednictwem jego tęczowej ściany z nawą nowego, obszernego kościoła, jako pewnego rodzaju kaplicę (tab. I).

Jej wnętrze, oświetlone dwoma półkoliście zamkniętymi wąskimi oknami w ścianie południowej, nakrywa dwuprzęsłowe sklepienie krzyżowo-żebrowe; żebra zgodnie z relacją Lutscha mają formę potrójnych wałków i opadają na kroksztyny, sformowane dość różnorodnie (ryc. 1). Opiszemy je pokolei, rozpoczynając od wspornika w północno-zachodnim narożniku obecnej kaplicy: wspornik ten przedstawia łeb barana (ryc. 1₁), następny schematycznie traktowaną maskę kobiecą w popiersiu (ryc. 1₂), kroksztyn w narożniku północno-wschodnim wyobraża głowę jakby mniszki, ujętą w obcisłą chustę (ryc. 1₃), naprzeciw wyłania się z muru ukośnie osadzona, również kobieca głowa w płaskim berecie (ryc. 1₄), następną służkę ujęto jako rodzaj konwencjonalnej hermy o szerokiej, gładkiej twarzy i zbyt krótkich rękach, splecionych na piersiach i podtrzymujących symetrycznie rozwiniętą fałdę stroju (ryc. 1₅), ostatni wreszcie wspornik przedstawia się jako zwykła, stożkowata konsolka. Z opisanych masek dwie przy ścianie wschodniej wykazują rysy indywidualizowane, lecz tylko do pewnego stopnia, gdyż głowy te są jednak dalekie od dosadnie nieraz charakteryzowanych, współczesnych wizerunków. Ich miękki kształt, niezmaterializowany dostatecznie, przywodzi na myśl podobne utwory w prowincjonalnych kościołach, nie tylko Śląska, lecz także Słowaczyny, Czech i Małopolski¹³⁾. Dwie przeciwległe hermy są włączone w obręb malowanej w najniższej strefie kotary, w związku z czym ich plastyczny kształt uzupełnia wysoki, domalowany cokół, ozdobiony tekstylnym motywem owali i kółek między poprzecznymi paskami. — Ideowe znaczenie tych przedstawień można wyjaśnić tylko hipotetycznie. Treść symboliczną barana tłumaczy św. Am-

¹³⁾ Wspornik w formie głowy znajduje się w kościele św. Stanisława w Starem Bielsku, por. T. Dobrowolski, Kościół św. Stanisława w Starem Bielsku, Katowice, 1932, 13, ryc. 8; również w farze preszburskiej, por. V. Wagner, Dejiny výtvarného Umenia na Slovensku, Trnava, 1930, 65, ryc. 65; w Czechach występują takie wsporniki w Ujeździe Czerwonym, Strzeżimierz, Libiszu i innych, por. Soupis památek historických a uměleckých v království českém, Praga, III, fig. 130 i 116, VI, fig. 107; z zabytków polskich warto wymienić konsolkę w kościele zbyszyckim, w powiecie nowosądeckim.

broży (Epist. 63) właściwością przewodzenia trzodzie, lub ofiarą poniesioną w miejsce Izaaka, a stanowiącą typologiczny odpowiednik ofiary Chrystusa, — zatem uwzględnienie podobizny barana obok malowań pasywnego cyklu byłoby uzasadnione. Dwie sąsiednie hermy stanowią czynnik raczej dekoracyjny, natomiast dwie głowy przy ścianie wschodniej, obok głównego ołtarza możnaby odnieść do fundatorów kościoła, zwłaszcza, że fragment stroju jednej z nich, mianowicie rodzaj beretu, czy niskiej czapki, znajduje odpowiednik w osobie prawdopodobnie fundatorki, przedstawionej w scenie „Ukrzyżowania”, do czego jeszcze wrócimy. — Z architektonicznych szczegółów prezbiterjum, trzeba jeszcze wymienić prostokątną wnękę na komunikanty, umieszczoną na dole, w drugim polu północnej ściany; obramienie tej wnęki jest profilowane w dwa wałki i prostokątny uskok.

UKŁAD MALOWAŃ I ICH IKONOGRAFJA. O efekcie opisanego wnętrza rozstrzyga jednak przedewszystkiem jego malarska dekoracja, rozwinięta głównie na ścianie północnej, naprzeciw okien. Polichromja ta składa się z części zabytkowej i nowej, domalowanej w stylu pierwotnych malowideł. Do zabytkowych należą malowania na ścianie północnej z wyjątkiem fryzu i kotary pod niemi, oraz drobne fragmenty (ślady napisów i czerwone krzyżyki) na ścianie południowej i wschodniej (napisy). Starodawne jest również prążkowanie żeber. Natomiast zupełnie „de novo” wymalował na życzenie ks. B. Wodarza ów restaurator H. Kohle fryz kotarowy na ścianie północnej, sceny alegoryczne na ścianie wschodniej, biusty proroków i ewangelistów na podłęczu tęczy, gwiazdy i postacie świętych na sklepieniu, oraz wnęki okien. — Zabytkowe malowidła w Jesionej są, jak się zdaje, suchym freskiem („fresco secco”) wykonanym temperą; techniką „par excellence” freskową były może wykonane tylko kontury figur¹⁴⁾. Rozplanowanie polichromji odznacza się symetrycznością zgodnie z architektonicznym podziałem wnętrza (tab. I). Obydwa ostrołukowe pola ściany północnej podzielono na cztery podłużne strefy za pośrednictwem pasów barwy ceglastej, przyczem najniższą strefę znacznej stosunkowo wysokości zajmuje obecnie na nowo wymalowana kotara; niemniej przypuścić można, że analogicznie np. do malowideł w Starem

¹⁴⁾ Dokładniejszych badań nad techniką malowań spowodu krótkiego pobytu w Jesionej nie mogłem przeprowadzić.

Bielsku, również pierwotnie ta część polichromji była rozwiązana w podobny sposób. Dwie wyższe, wąskie strefy podzielono jeszcze na prostokątne kwatery, wypełnione drobnymi scenami pasji, zaś w szczytowych ostrołukowych polach znacznej wysokości znalazły się wyobrażenia Sądu ostatecznego i Ukrzyżowania (tab. II i IV).

Na ścianie północnej, w pierwszym polu podzielonem tak jak i następne na trzy strefy, rozpoczyna się w drugiej strefie cykl pasyjny, złożony z następujących scen: 1. Wjazd do Jerozolimy, 2. Ostatnia wieczerza, 3. Chrystus w ogroju, 4. Pojmanie, 5. Chrystus przed Piłatem, 6. Cierniem koronowanie, 7. Biczowanie, 8. Niesienie krzyża; w trzeciej strefie w szczytowym ostrołuku przedstawiono Sąd ostateczny (tab. II—IV). Dalszy ciąg cyklu pasyjnego rozwija się już w następnem polu; widzimy tu: 9. Przybicie do krzyża, 10. Zdjęcie z krzyża, 11. Złożenie do grobu, 12. Zmartwychwstanie, 13. „Noli me tangere”, 14. Niewiernego Tomasza i 15. Chrystusa w otełłani; tuż nad wnęką cyborjum widnieje 16. „Vera Icon” między postaciami św. Piotra i Pawła, a całość koronuje umieszczona w szczycie obszerna kompozycja Ukrzyżowania (tab. IV).

Drobne reszty malowań zachowały się także na ścianie południowej, a mianowicie kilka zacheuszków dwojakiej formy, barwionych czerwono, oraz minuskułowy napis „MARIA”. Wreszcie na ścianie wschodniej widać ślady krzyżyków i bardzo nieczytelnych napisów z XV lub XVI w.; są to zapewne podpisy proboszczów, czy sług kościelnych, a może tylko parafjan, jakie spotyka się po kościołach śląskich od XVI w.¹⁵⁾.

Treść malowideł na dwóch sąsiednich polach ściany północnej jest prawie zupełnie jasna, nie odbiegając naogół od zwykłych norm ikonograficznych cykli pasyjnych. Toteż podaną już uprzednio interpretację poszczególnych scen, poświęconych męce Chrystusa i kompozycyjom w kwaterach szczytowych wystarczy dopełnić zaledwie kilku szczegółami. W scenie „Wjazdu do Jerozolimy” (tab. II) zwraca uwagę realistyczny motyw postaci, wspinających się na palmowe drzewa, zaś w scenie „Ostatniej wieczerzy” figurka Judasza, ujęta w pozie ekspiacyjnej zdala od reszty apostołów (tab.

¹⁵⁾ por. np. liczne napisy na stallach w kościele św. Stanisława w Starym Bielsku.

III), w obrazie „Chrystusa na górze oliwnej” uderza tradycyjne odtworzenie obłoków jako kilku poprzecznych, sfalowanych linii (tab. III); w „Ukrzyżowaniu” znowu trzeba podkreślić typ krzyża w formie pnia zgrubszą tylko ociosanego, co pozostaje w związku z symboliczną koncepcją „żywego krzyża”, oraz obecność w tej scenie prawdopodobnie fundatorki malowań, przedstawionej nie jak zwykle bywa w pozycji klęczącej, lecz siedzącej (tab. IV). Kompozycja „Sądu ostatecznego” składa się z centralnej figury siedzącego na tęczy Chrystusa w mandorli, z flankujących postaci trąbiących archaniołów i dwojga orędowników, Matki Boskiej i św. Jana Chrzciciela, oraz z dwunastu apostołów dołem. W sposób równie dobitny zaznacza się pierwiastek symetrii w scenie Ukrzyżowania (ryc. 5), odbiegającej od powszechnego wówczas typu z trzema Marjami i gromadą żołnierzy, w przeciwieństwie do sąsiedniego przedstawienia Sądu ostatecznego, opartego na normalnym schemacie. Kompozycja Ukrzyżowania składa się z Chrystusa na krzyżu pośrodku i sześciu innych figur, ustawionych symetrycznie po bokach krzyża: najbliżej stoją Matka Boska i św. Jan, za nimi po jednej stronie Stephaton z gąbką i Longinus z włócznią, po drugiej setnik i fundatorka (?).

STYL MAŁOWIDEŁ: WARTOŚCI FORMALNE, KOLORYSTYCZNE, ORAZ T. ZW. REALJA. Pod względem stylistycznym polichromja nie odznacza się jednolitością. Odrazu uderza bowiem różnica między traktowaniem Ukrzyżowania a resztą pasji wraz z Sądem ostatecznym, co w pewnym przynajmniej stopniu może być wynikiem nierównomiernych retuszy restauratorskich. W najlepszym stanie zachowały się drobne sceny cyklu pasyjnego i scena Sądu ostatecznego. Różnica między temi scenami a Ukrzyżowaniem jest dość zasadniczej natury. Kaligraficzny, płaszczyznowy styl malowideł, poświęconych męce Chrystusa, wraz z Sądem ostatecznym sprawia bowiem wrażenie bardziej archaicznego od stylu Ukrzyżowania. To ostatnie wyróżnia się przez widoczne w niem dążenie do trójwymiarowego, plastycznego formowania figur przy pomocy światłocienia.

Kompozycja malowideł wykazuje dążność do symetrii, która szczególnie wyraziście występuje w Sądzie ostatecznym i Ukrzyżowaniu. Podobnie ma się sprawa z resztą scen, choć trafiają się tu odchylenia od ściśle symetrycznego układu w związku z większym bo-

gactwem treści, wymagającej zatem bardziej różnorodnych rozwiązań przy użyciu większej ilości figur.

Co do zagadnienia przestrzennego, polichromja w Jesionej nie wykazuje jeszcze iluzjonistycznego ujęcia. W malowidłach tych brak wieloplanowości tak, że akcja odbywa się zawsze na jednej płaszczyźnie, przyczem pewne figury są umieszczone niżej, inne nieco wyżej, unosząc się niejednokrotnie w fikcyjnej przestrzeni, gdyż nawet gleba zazwyczaj nie jest zaznaczona. Jedynie krzyż i drzewa wyrastają z niewysokich, obłych pagórków. Czasem jednak umieszczanie figur na coraz wyższych poziomach przynosi pewien realny efekt perspektywicznej głębi, np. w scenie Pojmania (ryc. 4); kiedyindziej dalszy plan jest zaznaczony przez zawieszenie na pierwszym planie podwiniętej kotary (ryc. 5). W scenie Sądu apostołów są znowu przedstawieni w pozycji stojącej lub siedzącej na tle pionowo ustawionej posadzki z rombów, wypełnionych czworolistkami.

Co do stylistycznego charakteru samych figur, trzeba również uwzględnić dwojakie ich ujęcie. Duże postacie w Ukrzyżowaniu odznaczają się względną poprawnością anatomicznej struktury i wogóle dojrzałością ujęcia, natomiast drobne figury w cyklu pasyjnym grzeszą dowolnością proporcji i ruchów, pewną marjonetkowością, która zresztą podkreśla widowiskowy charakter pasji i niewątpliwym jej związek z teatrem średniowiecznym. Szczególnie uderzającą cechą występujących w cyklu pasyjnym pachołków są ich wąskie, widełkowato przy samym końcu rozdwojone brody. — Ważnym stylistycznie czynnikiem jest sfałdowanie odzieży: szata Chrystusa ujawnia niekiedy tendencję do podkreślenia kończyn, np. w scenach Modlitwy w ogroju, Pojmania i Niesienia krzyża, przyczem fałdy są w nich zaznaczone mechanicznie użytą, wężykowatą linią na osi figury. Odzież pachołków i żołnierzy naogół jest pozbawiona fałdów w związku z jej obcisłością. — W sposób najbardziej charakterystyczny układają się draperje w kompozycji Ukrzyżowania, które znajdują swój odpowiednik także gdzieindziej, np. w postaciach św. Piotra i Pawła przy „Vera Icon” i Chrystusa w mandorli. Sfałdowanie tych draperyj, nie tracąc na jednolitości, wykazuje trzy zasadnicze typy, z których żaden jeszcze nie odznacza się obfitością masy; typ pierwszy polega na sformowaniu wokół zgiętej ręki szerokiej, okrągłej fałdy, kończącej się wystającym, uszastym wypu-

stem, od którego opada po jednej stronie pęk lejowatych fałdów (płaszcz M. Boskiej w Ukrzyżowaniu), — typ drugi zasadza się na systemie podobnych, jak tam fałdów, zwisających jednak po obu stronach postaci, a łączonych łukami fałd poprzecznych, jak u św. Jana w scenie Ukrzyżowania, — typ trzeci wkońcu odznacza się rozdwojeniem draperji na owalną, otwartą sprzodu część górną i normalnie sfalowaną część dolną, co widzimy u fundatorki w prawym narożniku Ukrzyżowania i u Chrystusa w scenie Sądu. Styl opisanych draperji jest o tyle ważnym czynnikiem, że stanowi on jedną z pewniejszych podstaw determinacji.

Kolorystyczna gama polichromji nie odbiega naogół od praktykowanych w czasie jej powstania zestawień barwnych. Na pierwszy plan wybijają się: niebieskie tła kompozycyj figuralnych i biel sklepienia, od którego odcinają się żebra w poprzeczne, żółtawe pasy. Poszczególne kwatery są odgraniczone od siebie ceglastermi pasami. Z niebieską barwą swych tła słabo kontrastują sylwety figur w pasyjnych scenach, utrzymane w bladej tonacji, złożonej z plam jasnofioletowych, niebieskawych, zielonych i żółtych, których spokojnej powierzchni nie ożywia żaden silniejszy akcent. — W dużych scenach szczytowych uderzają następujące barwy: jasnofioletowa suknia Chrystusa w mandorli i jego rdzawoczerwony płaszcz z zieloną podszewką, oraz analogiczne czerwienie draperji o niebieskich podszewkach w scenie Ukrzyżowania.

Skolei trzeba zwrócić uwagę na realja kostjumologiczne i inne. Wymienić tu musimy cały szereg przedmiotów. Powtarzające się często w pasyjnym cyklu obeiste kaftany żołnierzy w typie *lentnera*, czasem u dołu wycinane w ząbki, hemisferyczne hełmy tych żołdaków w rodzaju „*bacinet*” z drucianą siatką tworzącą na ramionach rodzaj kołnierza, inne hełmy wycięte na czole w charakterystycznie zaostrowany ząbek, miecze o rękojeści zakończonej płaską, okrągłą gałką, szpiczaste, wiązane rzemykami trzewiki pachołków i Piłata, ich obeiste nogawice, krzesła i trony gotyckie, kaganki w scenie Wieczery i Pojmania, specjalny krój nogawic pachołka z gałką w scenie Ukrzyżowania i jego dokładnie narysowane ciżmy z podłużnym paskiem wzdłuż stopy i z kilku poprzecznymi rzemykami, podobne trzewiki setnika i płaska czapka fundatorki, wdziana na obeistą chustę, zachodzącą pod brodę — oto garść szczegółów, zaczerpniętych przez malarza z współczesnej mu rzeczywistości.

DETERMINACJA. Jeśli chodzi o determinację opisanych malowań, to stwierdzić musimy, że zespół ich cech stylistycznych można pomieścić w granicach XIV w. Określenie dokładniejszej daty może nastąpić po wyeliminowaniu tradycyjnych elementów polichromji i uchwyceniu granic chronologicznych jej rysów w stosunku do tradycji nowych. Kaligraficzno-płaszczyznowy styl malowań w Jesio-nej, jak również ich charakter przestrzenny stanowią spuściznę daw-niejszych generacji artystycznych, jako właściwości związane gene-tycznie z ogniskiem francuskim i jego produkcją minjatorską z okresu przed inwazją włoskiego protorenesansu w kierunku Fran-cji i wogóle krajów północnych. Malowidła jesiońskie przypadają na okres, kiedy ów styl płaski był już wartością wchłoniętą oddawna przez malarstwo Europy środkowej i między innemi już w pierwszej połowie XIV w. stosowaną w Czechach. — Charakter tradycyjny cechuje również roślinność ubogiego pejzażu jesiońskich malowań. Owe drzewa sprowadzone do zwięzłego kształtu pojedynczych liści są typowe dla epoki romańskiej¹⁶⁾, występują jednak jeszcze w pierwszej połowie XIV w. np. w Czechach, że wymienimy znaną polichromję w Jindřichůvym Hradcu, a także w Polsce koło połowy stulecia¹⁷⁾. — Uniwersalny wówczas motyw falistych obłoków w na-rożniku kwater znany jest również z południowo-czeskich obrazów mistrza wyszobrodzkiej pasji, powstałej w połowie XIV w., lecz również z minjatur Laurina z Klatowy z r. koło 1410.

Kompozycja malowideł przedstawia się naogół jednolicie. Cykl pasyjny wykazuje kompozycję wcale rozwiniętą i chociaż trakto-waną jeszcze płaszczyznowo, to przecież wielofiguralną, już z pewną tendencją do stłaczania figur (sceny „Pojmania” i „u Piłata”). — Pod względem przestrzenno-kompozycyjnym cykl jesioński zbliża się do poziomu znamiennej dla sztuki śląskiej ołtarzyka z wrocław-skiego klasztoru św. Klary (obecnie w Muzeum Przemysłu Arty-stycznego we Wrocławiu) z połowy XIV w.¹⁸⁾. W scenach pasyj-nych ołtarzyka przestrzeń zastępują naogół wąskie strefy dołem, natomiast kompozycja uwzględnia już znaczną ilość postaci w ukła-dzie ściśle symetrycznym. Otóż w porównaniu z tą ostatnią cechą

¹⁶⁾ E. A. Brinckmann, Baumstilisierungen in der mittelalterlichen Malerei, Strassburg, 1906.

¹⁷⁾ W Chełmie na Pomorzu w malowidłach u fary i w kościele Bene-dyktynk.

¹⁸⁾ A. Schultz, Schlesiens Kunstleben im XIII und XIV Jahrhundert, Wrocław, 1870.

ołtarzyka cykl jesioński wykazuje większą swobodę kompozycji, rozbijając niekiedy układ czysto symetryczny np. w scenie Pocałunku Judasza i „u Piłata”, celem przesunięcia ogniska kompozycji w kierunku odśrodkowym. Pouczające jest tutaj porównanie sceny Pocałunku Judasza w obydwu cyklach. W związku z powyższem dekorację malarską w Jesionej trzeba uznać za młodszą od ołtarzyka św. Klary, a datę jej wyznaczyć na drugą połowę stulecia, co jeszcze silniej od drobnych scen pasyjnych uzasadnia styl dużej sceny Ukrzyżowania w szczytowym trójkącie drugiego pola ściany północnej.

Poprawniejsze proporcje figur, przedstawionych w tem ostatnio wymienionem malowidle, oraz widoczne w niem przekształcenie stylu graficznego na linearno-plastyczny, słowem „klasyczny” współczynnik jego formy mogłyby wskazywać nawet na jeszcze późniejszy czas powstania, jak drobne sceny pasyjne. Z drugiej strony różnice stylistyczne między temi malowidłami wolno wyjaśnić różnicą wymiarów (większy wymiar obrazu pozwala na dokładniejsze jego opracowanie), skolei przypuszczalną współpracą dwóch malarzy, wreszcie zmianami dokonanemi w polichromji wskutek jej niezupełnie fortunnej restauracji. Za jednolitością chronologiczną obydwu części malowań, graficznej i plastycznej, przemawiają też ich wspólne (obok różnic) właściwości, istniejące np. w scenie Sądu ostatecznego i w niektórych kwaterach drugiego pola ściany północnej. Jedną z tych cech wspólnych to analogiczny tu i tam styl draperyj.

Sfałdowanie odzieży przedstawionych w Jesionej postaci, scharakteryzowane już w jednym z poprzednich ustępów, schodzi się mniej więcej z okresem 1350—1380. Wprawdzie typowe dla Jesionej krągłe podwinięcie płaszcza pod jedno ramię, oraz pęk leżących fałdów u jego brzegu spotyka się już w pierwszej połowie XIV w.¹⁹⁾, lecz ten typ płaszcza prawdziwie charakterystyczny jest dopiero dla trzeciej ćwierci tego stulecia. Wystarczy tu wymienić takie przykłady, jak postać św. Jadwigi w kodeksie z legendą Jadwigi z r. 1353 fundacji Ludwika brzeskiego²⁰⁾, P. Marię ze Zwiastowania w „Laus Mariae” Konrada z Haimburka (Narod. Muz. pra-

¹⁹⁾ K. S c h a e f e r, Geschichte der Kölner Malerschule, Lubeka, 1923, por. Matkę Boską w Zwiastowaniu na zamku w Braunfels (Taf. 2), oraz św. Elżbietę tamże (Taf. 3).

²⁰⁾ Die Kunst in Schlesien (praca zbiorowa), Berlin, 1927, 207, fig. 145.

skie, XVI. D. 13) z r. koło 1364 ²¹⁾, oraz ołtarz friedberski (środkowa Nadrenja) w Muzeum darmsztadzkim, ten ostatni podobno z trzeciej ćwierci XIV w. ²²⁾. Natomiast draperje spotykane w obrazach mistrza trzebońskiego z r. koło 1380 cechuje już większa dojrzałość formy i odstępstwo od dotychczasowego schematu, zastąpionego większą płynnością masy fałdów.

W świetle analizy stylu malowideł, a zwłaszcza ich draperyj należałoby zatem datować polichromję kościoła w Jesionej na trzecią ćwierć XIV w., dokładniej na okres od 1360 (wrocławski ołtarzyk św. Klary z r. koło 1350 jest bowiem bardziej archaiczny) do r. 1375 (koło r. 1380 styl fałdów ulega bowiem zmianie, dążąc do rozwinięcia prawdziwych kaskad z lejowatych fałdów). Dokładniejsze zaś zbadanie realjów polichromji jesiońskiej pozwoli na jeszcze ściślejsze sprecyzowanie tej daty przez odsunięcie jej prawie na koniec wyżej ustalonego okresu.

Skontrolujmy zatem daty jesiońskich strojów! Trzeba je znowu podzielić na konserwatywne i modne. Niski czepiec fundatorki w scenie Ukrzyżowania, połączony z wąskim pasem płótna okrywającym policzki, był noszony jeszcze w XIII w. ²³⁾, że przytoczymy tu strój księżnej Ofki, żony Konrada Mazowieckiego na kielichu plockim z r. koło 1230 ²⁴⁾. Dawna moda trwała prawie bez zmian do połowy XIV w., wobec czego jej przesunięcie na drugą połowę stulecia wydaje się w pewnych wypadkach możliwe. Początki nowej mody sięgają roku 1340. W malowaniach jesiońskich przeważają elementy stroju drugiej połowy wieku. Należą do nich obeiste nogawice pachółków, ich wcięte, ząbkowane dołem kaftany t. zw. jaquet'y, a zwłaszcza płytkie obuwie, ozdobione szeregiem poprzecznych pasków na podbiciu. Identyczne trzewiki i wogóle stroje charakteryzują postacie pachółków w minjaturach ewangeljarza Jana z Opawy z r. 1368 ²⁵⁾. Z tym samym okresem czasowym pokrywają się szczegóły cechujące wymienionych pachółków. Różnią

²¹⁾ Dějepis výtvarného umění v Čechách, Praga, Tab. V.

²²⁾ F. B a c k. Mittelreinische Kunst, Frankfurt, 1910, 38—43, Taf. XXXIII. Nie jest jednak wykluczona w myśl nowszych wyników nauki późniejsza data tego ołtarza z uwagi choćby na nieco bujniejszy już styl jego draperyj.

²³⁾ M. Gutkowska, Historia ubiorów, Lwów Warszawa, 1933, 39, Atlas ryc. 125 f.

²⁴⁾ A. Przeździecki i E. Rastawiecki, Wzory sztuki średniowiecznej, Warszawa—Paryż, 1853—1855.

²⁵⁾ Dějepis výtvarného umění v Čechách, fig. 225.

się one bardzo wyraźnie np. od zbroi żołnierzy w ołtarzyku św. Klary z r. 1350, gdzie występują jeszcze całe kolezugi druciane (haubert'y) przysłonięte luźną tuniką. W Jesionej kolezugę zastępuje obcisły lentner, noszony od połowy stulecia. Pozatem widzimy tu skopeowe hełmy z drucianą siatką na barkach, używane od r. koło 1370 ²⁶⁾, oraz niskie hełmy t. zw. żelazne kapelusze, wycięte na czole w charakterystyczny szpic, które pojawiają się np. w Ukrzyżowaniu z emauskiego klasztoru w Pradze z r. koło 1370, należącym do t. zw. drugiego stylu malarstwa czeskiego (pod wpływem Teodoryka z Pragi) ²⁷⁾.

Jak wynika z rozpatrzenia danych kostjumologicznych, wskazują one również na rok koło 1370, jako na datę polichromji, którą przy uwzględnieniu możliwych na prowincji opóźnień należy może skorygować na okres 1370—1380.

ZWIĄZKI Z MALARSTWEM ŚLĄSKIM I OBCEM. Malowidła jesiońskie nie są na Śląsku odosobnione. Właściwe im wartości formalne można odnaleźć zarówno w śląskim malarstwie monumentalnem, jak sztalugowem. Wystarczy tu wymienić wspomniane już na tem miejscu ołtarzyk św. Klary we wrocławskim Muzeum Przemysłu Artystycznego (analogiczność kompozycji i układu przestrzennego), oraz inne obrazy deskowe z przedstawieniem „Vera Icon” ²⁸⁾, których odpowiednikiem w Jesionej jest „Vera Icon” nad tabernakulum. Ten sam motyw odnajdziemy również w polichromji kościoła w Strzelcach niedaleko Wrocławia, o czem niżej. Dekoracja malarska w Jesionej stanowi fragment topograficznej grupy górnośląskiej, do której należą jeszcze remanenty malarskie w sąsiadującej z Jesioną Żyrowej, niedawno odkryte malowidła w Świętowie koło Nysy i Kalkowie, polichromja w Starem

²⁶⁾ W. Boeheim, *Handbuch der Waffenkunde*, Lipsk, 1890, 139, fig. 150, i Viollet-le-Duc, *Dictionnaire raisonné du mobilier français*, Paryż, 1875, T. VI. 226, fig. 2.

²⁷⁾ Dějepis výtvarného umění v Čechách, 299, fig. 233.

²⁸⁾ por. „Vera Icon“ z kościoła św. Magdaleny we Wrocławiu z r. koło 1400, oraz późniejsze, przynależne do kręgu mistrza ołtarza św. Barbary z połowy XV w., przechowywane we wrocławskich muzeach sztuk pięknych i przemysłu artystycznego, H. Braune i E. Wiese, *Schlesische Malerei und Plastik des Mittelalters*, Leipzig, Nr. 170, 181 i 183. Chusty św. Weroniki w Jesionej i Strzelcach są zatem na Śląsku najwcześniejsze. Do grupy tych wczesnych zabytków należy też zaliczyć „Vera Icon“ na zewnętrznej stronie ołtarzyka św. Klary we wrocławskim Muzeum Przemysłu Artystycznego.

Bielsku i w t. zw. kaplicy szwedzkiej w Opawie²⁹⁾. Sąsiedztwo topograficzne nie pociąga tu jednak za sobą wyraźniejszych filjacji formalnych. Najbliższa malarskiej dekoracji w Jesionej wydaje się polichromja parafjalnego kościoła w Strzelcach, przynależna znowu do środkowo-śląskiej grupy malowideł, zachowanych u stóp góry Sobótki pod Wrocławiem (tab. VI). Ta ostatnia polichromja wydaje się przytem wcześniejsza od jesiońskiej³⁰⁾. Pokrewieństwo między cyklami w Jesionej i Strzelcach wyraża się nietylko w ich programie ikonograficznym, lecz także w jego formalnej realizacji. Liczniejsze malowidła w Strzelcach przedstawiają: na podłęczu tęczy cztery popiersia proroków Izajasza, Dawida, Daniela i Salomona, pod nimi zaś św. Michała odważającego grzechy i pierwszych ludzi pod drzewem poznania, na ścianie południowej prezbiterjum, już w jej szczycie, umieszczono sceny z życia Marji wraz z „Mater Misericordiae”, na wschodniej ścianie w tej samej co poprzednie wysokości Chrystusa w otleńlani, na północnej zaś Sąd ostateczny wraz ze Zmartwychwstaniem zmarłych. Poniżej wymienionych scen widać w dwóch strefach cykl obrazów z życia i męki Chrystusa od Bożego Narodzenia aż po Zmartwychwstanie, prócz których w drugim polu ściany północnej przedstawiono jeszcze Panny mądre i głupie. Na ścianie wschodniej obok sceny biczowania widnieje nad niszą tabernakulum chusta św. Weroniki. Ujęcie malowideł strzeleckich jest analogicznie do Jesionej wybitnie płaskie i graficzne, zaś wymiary poszczególnych kwater są tu równie drobne jak tam — tak, że ogólny charakter obydwu tych wnętrz przedstawia się podobnie. Związki formalne dotyczą jeszcze przestrzennego ujęcia malowań i tradycyjnie stylizowanej roślinności; zachodzą one nawet między poszczególnymi kompozycjami polichromji, z których pod tym względem wyróżniają się: Przybicie do krzyża i Koronowanie cierniem. Analogje dotyczą wreszcie różnych szczegółów kostjumologicznych, jak kaftanów postaci męskich i korony Piłata. Wzajemne powinowactwo stylistyczne tych dwóch zespołów malarskich

²⁹⁾ Wym. malowidła prócz staro-bielskich nie zostały opracowane; o polichromji starobielskiej por. T. Dobrowolski, Kościół św. Stanisława w Starobielu, Katowice, 1932. Jak się zdaje z epoki gotyku pochodzą jeszcze malowania w Nowej Wsi koło Nysy; natomiast polichromja zamku w Gorzynie pod Nysą pochodzi już z końca XVI w., por. H. Dietrich, Alte Malerei im Schloss Grunau bei Neisse, Der Oberschlesier, Jg. 3, 1921, 564.

³⁰⁾ L. Burge Meister, Mittelalterliche Wandmalereien in Schlesien, Die Denkmalpflege, Berlin, XI Jg., 1904, 4—6, 13—14, oraz R. Konwiarz, Alt-Schlesien, Stuttgart, 86.

jest zatem tego rodzaju, że uprawnia do wysunięcia hipotezy o powstaniu ich w granicach zasięgu jakiegoś wspólnego środowiska, może wrocławskiego, przyczem jednak powstanie młodszych malowideł w Jesionej dzieli od strzeleckich okres conajmniej dwóch dziesiątków lat³¹⁾.

Na stosunek tych malowideł do sztuki im współczesnej, w ogólnym sensie słowa, może rzucić światło zestawienie ich z zabytkami czeskiemi, usprawiedliwione znanym faktem oddziaływania kulturalnego Czech na Śląsk, w następstwie łączących oba kraje związków politycznych. Jeśli przeglądnijemy w porządku chronologicznym zabytki czeskiego malarstwa ściennego, a więc malowidła w Jindřichůvym Hradcu (1338), na zamku karlsztyńskim koło Pragi (lata koło 1360 do 1367, m. innemi dzieła Teodoryka z Pragi), w praskim klasztorze Emaus (po 1370), w Slavětinie (koło 1375), Libiřu (po 1380) i w praskim kościele św. Apolonji (1390), — to spostrzeżemy odrazu, że najbliższe jesiońskim są malowidła sławecińskie z r. koło 1375 tak, jak strzeleckim dekoracja na zamku hradeckim z r. 1338³²⁾. W Slavětinie, tak jak w Jesionej, wchodzi w grę drobne sceny w strefach poziomych, których płaski, tapetowy styl w porównaniu z współczesnemi im freskami emauskiemi przedstawia się raczej archaiczniej; natomiast w stosunku do Jesionej ujawniają sławecińskie większy postęp, zwłaszcza pod względem rozbudowy tła z bogatą roślinnością i architekturą, czego odpowiednikiem w Polsce są np. malowidła łódzkie. Mimo wzbogacenia tła, wartości przestrzenne nie wykazują tu znaczniejszego postępu, a figury wciąż jeszcze są spiętrzane jedne nad drugimi tak, jak w Jesionej. Podobieństwa dotyczą jeszcze konturowania obrazów, stylu draperyj, kształtu koron. — Sławecińska polichromja nie należy do żadnej z zasadniczych szkół czeskich, skryształizowanych jako t. zw. pierwszy styl mistrza wyszobrodzkiego z poł. XIV w., drugi styl Teodoryka koło r. 1360, oraz trzeci mistrza trzebońskiego z r. koło 1380; nie nawiązuje ona również do proto-renesansu polichromji emauskiej.

Zarówno malowidła w Slavětinie, jak w Jesionej, czy Strzelcach noszą bowiem znamiona uniwersalnego stylu gotyckiego, wy-

³¹⁾ Wyniki porównania opisanych kompleksów malarskich podaje z całym zastrzeżeniem z uwagi na fakt, że malowidła w Strzelcach znam wyłącznie z reprodukcji.

³²⁾ por. Z. Wirth, *Die čechoslovakische Kunst*, Praga, 1926, ryc. 18.

wodzącego się z produkcji minjatorskiej, który rozprzestrzeniany już w ciągu pierwszej połowy XIV w., objął czasem swoim zasięgiem przestrzeń od Francji do Polski, zasilany od połowy stulecia impulsami italskiego trecenta. Spóźnionem echem tego kierunku są malowidła w bawarskiem St. Wolfgang ad Altheim pod wpływem górnoreńskim, w których niejeden szczegół przypomina polichromję czeską i śląską.

Skolei warto zastanowić się nad znaczeniem zabytku jesiońskiego dla kulturalno - artystycznych stosunków, panujących na Śląsku w siedemdziesiątych latach XIV w. Zanim jednak przystąpimy do omówienia tych czasów, naprzód — celem szerszego podmalowania tła, oraz zorjentowania się w stanie badań nad śląskiem malarstwem ściennem, poświęcimy nieco miejsca przeglądowi zabytków, uzupełniając go wiadomościami o malarzach, organizacji wrocławskiego cechu malarskiego i mecenacie artystycznym na Śląsku.

II

ŚLĄSKIE MALARSTWO ŚCIENNE

POCHODZENIE MALARZY. Wiadomości o malarzach śląskich i ich cechu wrocławskim sięgają XIV w. Najbujniej oczywiście krzewiło się życie artystyczne we Wrocławiu, który dzięki zapobiegliwym rządóm Piastów śląskich, np. Henryka IV, później zaś dzięki szczególnie troskliwej opiece Karola IV, uzasadnionej względami natury politycznej, zyskał duże znaczenie gospodarcze, jako stacja handlowa na szlaku prowadzącym z zachodu na wschód i z południa na północ. W związku z rozwojem żywiołu mieszczańskiego, wzmocnionego naskutek kolonizacji Śląska, wzrastało tu coraz bardziej zapotrzebowanie na dzieła sztuki, zamawiane przede wszystkim dla licznych kościołów, gdzie otwierało się szerokie pole działania zarówno dla malarzy sztalugowych, jak i malarzy fresków, dla witrażystów, minjaturzystów i całej masy przedstawicieli różnych rzemiosł. Toteż na przestrzeni 178 lat wymieniają wrocławskie księgi miejskie 150 malarzy³³⁾, już od XIV w. zrze-

³³⁾ A. Schultz, *Urkundliche Geschichte der Breslauer Maler-Innung in den Jahren 1345 bis 1523*, Wrocław, 1866. Tego samego badacza „*Untersuchungen zur Geschichte der schlesischen Maler*“, Wrocław, 1882, zajmują się okresem 1500 — 1800.

szonych w cechu wspólnym ze stolarzami, którego organizację regulował przywilej wrocławowski z r. 1390³⁴). Wśród malarzy notowanych we Wrocławiu już od r. 1345 spotykamy w tym roku prócz Hensila Gelisa, malarza Konrada, według hipotezy Ptaśnika przybyłego z Krakowa³⁵). W XIV w. jeszcze pojawiają się we Wrocławiu między innymi Franczke Ebirusch de Praga (1383) i Cunradus de Basil (1387)³⁶). — W ciągu następnego stulecia struktura osobowa cechu rozwija się po linii zarysowanej wyraźnie już w XIV w. Przeważają w nim zawsze Ślązacy, zdążający do Wrocławia z różnych miast i miasteczek Śląska, jednakże od czasu do czasu miejscową grupę pracowników zasilają przybysze z Krakowa i Pragi, a nawet z dalszych stron, np. z Bazylei, Lubeki, Warszawy i Torunia. I naodwrot malarze śląscy emigrują do Krakowa i Pragi³⁷).

Prócz Wrocławia, gdzie było największe skupienie malarzy, wykazano ich istnienie jeszcze w innych miastach śląskich, jak w Lignicy, Złotogórze, Lwówku, Kłodzku, Zgorzeleu, Nysie i Świdnicy³⁸). Ta ostatnia szkoła malarska zyskała nawet pewną sławę, jak świadczy o tem panegiryczny wiersz z końca XVI w.:

„Est ibi pictorum turba ingens, quos nec Apelles
Nec gravis ingenio Zeuxis me iudice vincat”³⁹).

Przypisywanie zachowanych dzieł znanym z nazwiska, czy tylko imienia malarzom, jest nadzwyczaj trudne z powodu, że nie było wówczas zwyczaju opatrywania prac swoich sygnaturami. Jednakże stan faktyczny, zilustrowany sporą liczbą przetrwałych do dzisiaj zabytków malarstwa śląskiego pokrywa się z wiadomościami źródłowymi. Poszukiwania za związkami stylistycznymi między

³⁴) Schultz, *Urkundliche Geschichte der Breslauer Maler-Innung*, 19—22, 27—28; o cechu wrocławskim por. też G. M a l k o w s k y, *Schlesien in Wort und Bild*, Berlin, 1913, 169.

³⁵) J. Ptaśnik, *Cracovia artificum*, Kraków, 1917, Nr. 16, oraz A. Schultz, *Analacten zur schles. Kunstgeschichte*, *Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens*, Wrocław, 1870, B. X, 139.

³⁶) S c h u l t z, *Urkundliche Geschichte der Breslauer Maler-Innung* 44—46.

³⁷) J. Ptaśnik, op. cit., 90, 1237, 384 i 837, oraz S c h u l t z, l. c., 62—63.

³⁸) Znajomość prowincjonalnych malarzy zawdzięcza się głównie E. Wernickemu, który wyniki swoich studiów archiwalnych ogłaszał w licznych artykułach w czasopiśmie *Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift*, Wrocław, tomy II—VII.

³⁹) W e r n i c k e w *Schles. Vorzeit...*, II (1875), 263.

twórczością śląską a obcą, ułatwione wiadomościami o pochodzeniu artystów, nigdy prawie nie chybiają celu.

SPOŁECZNO-RELIGIJNY WSPÓŁCZYNNIK SZTUKI I ZAGADNIENIE MECENATU. Sztuka śląska, jak cała wogóle sztuka średniowieczna była funkcją życia społecznego, wypadkową normujących je różnorodnych czynników. Inwencję artyści krępowała wola odbiorcy, przejawiająca się rozmaicie w zależności od jego przynależności stanowej. Pewne różnice tematyczne charakteryzowały twórczość inicjowaną przez mieszczan (epitafja, obrazy wotywne), sztukę klasztorną i dworską wraz z jej kultem rycerskiego życia. Hamulcem w rozwoju indywidualnych skłonności artystycznych była jeszcze dyscyplina warsztatu, ustawodawstwo cechowe, stojące na straży interesów grupy zawodowej, wreszcie struktura umysłowa zarówno producentów jak i odbiorców z jej religijno-scholastycznym podłożem. Z drugiej strony harmonijne naogół działanie opisanych sił sprzyjało powstawaniu produkcji wyrównanej, budującej na wartościach tradycyjnych.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w tego rodzaju warunkach weale pozytywną rolę musiał odegrać mecenat, który nie ograniczał się do inicjowania twórczości artystycznej, lecz pośrednio nawet w niej współdziałał, określając zgóry, nieraz dość dokładnie temat i charakter zamówionego dzieła ⁴⁰⁾. Z twórczości artystów korzystały prócz mieszczaństwa klasztory, kościoły parafjalne, dostojnicy kościelni, dwór książęcy a za jego przykładem stan rycerski, przyczem największy stosunkowo procent przedsięwzięć artystycznych przypadał na fundacje kościelne. Popieranie sztuk pięknych wpływało zatem najczęściej z pobudek dewocyjnych, kiedyindziej znowu zmierzało do utrwalenia chwały własnej, lub swojego rodu, a przynajmniej do przekazania potomnym pamięci o sobie. Ten ostatni cel decydował np. o rozwoju rzeźby nagrobkowej, jakiej tyle przykładów przetrwało na Śląsku w formie grobowców książęcych we Wrocławiu, Lubiążu, Gryzowie, Opolu, Żeganiu itd. ⁴¹⁾.

⁴⁰⁾ por. np. kontrakt z r. 1481 z malarzem Mikołajem Smidem na wykonanie ołtarza dla kościoła P. Marji w Lignicy, Schultz, Urkundliche Geschichte der Breslauer Maler-Innung .., 57 — 59.

⁴¹⁾ Pojęcia mecenatu używam w jego najszerszym znaczeniu w odniesieniu do tych grup czy instytucji społecznych, które z natury rzeczy musiały popierać artystów przez zamawianie ich wytworów.

Jeśli chodzi o stosunek do sztuki piastowskich książąt śląskich, to musiał on być wcale żywy, choćby w związku z licznymi fundacjami klasztorami i wogóle kościelnymi, np. Henryka Brodatego i jego żony św. Jadwigi. Z licznych fundacyj tej pary książęcej do najważniejszych należały klasztory kanoników regularnych w Kamienicy i cysterskie w Henrykowie i Trzebnicy. Wrocławski kościół św. Krzyża zawdzięczał znowu swe powstanie przy końcu XIII w. Henrykowi IV, zaś kościół w Lubinie z r. 1349 Ludwikowi brzeskiemu. W tych trzech ostatnich kościołach zachowały się tympanony z wyobrażeniem fundatorów. Dojrzałszy smak artystyczny można przypisać jednemu z najwybitniejszych książąt śląskich, miłośnikowi poezji, Henrykowi IV, czego zdaje się dowodzić wyjątkowo piękny sarkofag księcia we wrocławskim kościele jego fundacji i szereg innych wskazówek. W połowie XIV w. zaślubił się dla śląskiej kultury artystycznej i umysłowej wymieniony już książę Ludwik na Brzegu, doskonały administrator i gospodarz swojej dzielnicy. Odpowiednie środki skarbowe pozwoliły mu na prowadzenie wielkich budowli, jak zamku i kolegiaty zamkowej św. Jadwigi w Brzegu, oraz podobnych robót w Lubinie. Dla wspomnianej kolegiaty brzeskiej przeznaczył iluminowany rękopis, poświęcony legendzie św. Jadwigi, który stanowi nieocenione, niewyzyskane jeszcze dostatecznie źródło do średniowiecznej kultury materialnej i obyczajowej. W jego wreszcie otoczeniu, za jego i biskupa Wacława zachętą spisano kronikę książąt polskich. Odblaskiem artystycznego protektoratu Karola IV jest zapewne działalność wrocławskiego biskupa z polskiego najprawdopodobniej rodu Przecława z Pogorzeli (1341—76), do czego jeszcze wrócimy, oraz Przemka cieszyńsko-głogowskiego († 1409), który wnosząc z zachowanych na Śląsku Cieszyńskim niestety bardzo fragmentarycznych zabytków — odznaczał się niewątpliwą skłonnością do popierania sztuk pięknych. — Jak z powyższego wynika, protektorat artystyczny bywał tu następstwem zamożności i uporządkowanych finansów, stanowiąc tak jak wszędzie wykwit ustabilizowanych (przynajmniej do pewnego stopnia) stosunków ekonomiczno-politycznych.

Konsekwencje wynikające z układu opisanych wyżej stosunków kulturalnych Śląska, decydujące o stylu (nieźle już zbadanego) malarstwa sztalugowego, musiały odbić się również na malarstwie monumentalnem. Malarstwo to rozwijało się naogół równolegle z

malarstwem deskowem, co było zrozumiałe, choćby ze względu na fakt, że nie istniało wówczas zbyt ściśle rozgraniczenie specjalności. Malarze sztalugowi a nawet witrażyści zajmowali się również polichromją ⁴²⁾. — Śląskie malarstwo ścienne znane jest jednak o wiele słabiej od sztalugowego tak, że narazie, jeśli chodzi o systematykę zabytków, trzeba oprzeć się na danych topograficznych.

TOPOGRAFICZNA SYSTEMATYKA ZABYTEKÓW. Jeśli miasto Wrocław, z uwagi na jego stołeczny charakter, będziemy traktowali jako odrębną (teoretycznie) całość, to odnośnie do malarstwa ściennego, będziemy mogli ustalić na obszarze Śląska sześć grup zabytkowych: 1. centralną grupę wrocławską, następnie — posuwając się z zachodu na wschód, 2. zabytki w Zgorzlecu i okolicy Jeleniej Góry nad Bobrem u stóp gór Olbrzymich, 3. w Lignicy nad Kacbachem i w pobliżu miasta, 4. u stóp góry Sobótki na południowy zachód od Wrocławia, 5. obfitą grupę w okręgu brzeskim, oraz 6. najbardziej na południe wysunięty, górnośląski zespół malowideł. Wszystkie te kompleksy zabytkowe rozciągają się mniej więcej wzdłuż Odry w ślad zresztą za konfiguracją Śląska, uzależnioną od Odry z jej dopływami, i wraz z jej biegiem układają się w kierunku z północy na południowy wschód, trzymając się na ogół lewego, zachodniego brzegu rzeki. Zasięg malowideł ściennych przekracza linię Odry dopiero na południu, w Opolu i w powiecie strzeleckim, w którym leży właśnie Jesiona ⁴³⁾.

GRUPA WROCŁAWSKA. W stołecznym Wrocławiu znajdowało malarstwo monumentalne szerokie zastosowanie, czego dowodzą zarówno źródła historyczne, jak i zachowane zabytki tego malarstwa. Z malowidłami kościoła katedralnego wiąże się nazwisko Przecława z Pogorzeli i malarza Szymona z Gniechwie ⁴⁴⁾. Biskup Przecław (którego nagrobek w katedrze przypomina późniejszy nieco grobowiec praskiego biskupa Očka z Vlašim († 1380) użył owego Szymona, syna szewca Maćka do ozdobienia kaplicy Ma-

⁴²⁾ „pro coloribus ad ambitum magistro Paulo pictori“ płacił wrocławski konwent św. Wojciecha w r. 1489; chodziło tu o malarza, którego źródła nazywają „Paul Glaser der Moler“. Choć witrażysta, polichromował on obęście kościoła; por. Schultz, l. c., 63.

⁴³⁾ Jeśli pominąć Krydlinę w pow. wołowskim, gdzie występuje tylko strop malowany.

⁴⁴⁾ Knoblich, omówienie publikacji Schultz: Urkundliche Geschichte der Breslauer Maler-Innung w Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, Wrocław, 1870, B. X, 490.

rjackiej przy kościele katedralnym i jak się zdaje jego chóru, co ukończono zapewne koło r. 1366 ⁴⁵). Musiał być biskup zadowolony z wyników pracy Szymona z Gniechwie, gdyż na dowód swego uznania nadał mu kawał ziemi w pobliżu katedry. Na usługach biskupa miał pozostawać również witrażysta Konrad z Lignicy wraz ze swymi towarzyszami ⁴⁶). Prócz katedry dekorowano freskami inne kościoły: kościół P. Marji na Piasku polichromowali w r. 1465 brat Paweł z Fülneck i laik Wacław, których dzieło zatynkowano w r. 1666 ⁴⁷), — kościół dominikański św. Wojciecha ozdobił mistrz Paweł, równocześnie witrażysta w r. 1489 ⁴⁸), oraz w latach 1491 do 1501 Bartłomiej Hoffman ⁴⁹); malowidła pokrywały również ściany kościołów św. Elżbiety, św. Krzysztofa i św. Macieja, w tym ostatnim podobno z czasów Karola IV i Zygmunta ⁵⁰). Polichromję stosowano także przy budowlach świeckich, na zamku (w miejscu dzisiejszego uniwersytetu), w ratuszu z końcem XV w., a nawet przy domach prywatnych, które opisywano jako „variis quibusdam picturis ornatas” ⁵¹).

Z licznych w średniowieczu wrocławskich malowideł ściennych przetrwały reszty w katedrze, kościele św. Barbary i na ratuszu. W katedrze widnieją ślady polichromji w różnych miejscach: 1. w wschodniej części ambitu na występie muru odkryto sceny rycerskie, które zatynkowano, oraz postacie św. Wincentego i Katarzyny z klęczącym u stóp fundatorem. Fragment ten próbowano identyfikować z polichromją Szymona z Gniechwie, jednakże okazał się on znacznie młodszy (z r. koło 1400) ⁵²), — 2. w północnem obojęściu, na zewnętrznej ścianie prezbiterjum widać Chrystusa na

⁴⁵) W tym roku wystawił biskup dokument „...quos nos Preczlaus dei gratia Eppus Vratisl. diligentius attententes probitatis merita Symonis de Gnechwiez, filii quondam Maczkonis sutoris, aream... pro faciundo orto donavimus pro se et heredibus suis sive legitimis succesoribus litere et perpetuo possidendam“, Ibidem.

⁴⁶) P. Knötel, Die Reste mittelalterlicher Wandmalereien in Breslau, Schles. Vorzeit, IX (1882), 91; por. też Knoblich, l. c., 491.

⁴⁷) L. Bur gemeister, Mittelalterliche Wandmalereien in Schlesien, Die Denkmalpflege, Berlin, 1904, Jg. VI, 4; G. Malkowsky, op. cit., 151—153; P. Knötel, l. c., 90.

⁴⁸) Schultz, l. c., 63.

⁴⁹) P. Knötel, l. c., 90 i Malkowsky, l. c., 151—153.

⁵⁰) Bur gemeister, l. c., 5.

⁵¹) Malkowsky, l. c., 154.

⁵²) Knötel, l. c., 91, Taf. I. fig. 1; oraz Landsberger, Die Kunst in Schlesien, 214—215. Do tej grupy zalicza się też okno ze Sponsbergu, Ibidem.

krzyżu między N. P. Marją i św. Janem na tle czerwonej, — 3. na następnym zaś występie muru figury św. Barbary i Wincetego (?), utrzymane w bujnym stylu z r. po 1400 (masywne głowy, ciężkie, szeroko rozpostarte lejowate fałdy) (tab. IX) ⁵³), — 4. w tym samym ambicie, pod wschodnio-północną wieżą odsłonięto spory obraz ścienny, złożony z trzech stref, w których zaczynając odgóry przedstawiono: męczeństwo 10.000 żołnierzy z krzyżem cieniowym w tle i biskupem u jego stóp (tu początek hymnu: „Agon Christi venerandus...”), następnie męczeństwo św. Urszuli i jej 11.000 towarzyszek, objaśnione hymnem „Stillas rubras sanguinavit...”, na samym zaś dole herb biskupi, flankowany przez dwóch św. Janów z klęczącym przed nim kanonikiem, który trzyma wstęgę z napisem „Intercede pro me martyr pie sancte Johannes”. Data tego malowidła nie jest uzgodniona przez naukę; datuje się go na pierwszą połowę i na koniec XV w. ⁵⁴). Ta ostatnia data (koło 1500) wydaje się pewniejsza. — 5. W południowych kaplicach katedry występowały na sklepieniach malowidła, później zatynkowane, z przedstawieniem ewangelistów i Zesłania Ducha św. ⁵⁵). — Były również obrazy ścienne nazewnątrż kościoła. W r. 1882 opisał je Paweł Knötel, którego relację powtórzył w r. 1913 Malkowsky ⁵⁶). Na wschodniej ścianie południowego przedsionka widać — 6. Chrystusa w mandorli, obok na dole ślady figur np. trzy Marje i narzędzia męki ⁵⁷), — na zachodniej przeciwległej ścianie zachowała się alegoryczna scena z r. po 1471 z wyobrażeniem archanioła Gabriela, ścigającego z włócznią w dłoni przy pomocy dwóch psów (pax i misericordia) jednorożca, który chroni się na łono M. Boskiej ⁵⁸). — 7. Z tego samego, jak się zdaje czasu, pochodzi scena Zwiastowania w północnym przedsionku ⁵⁹). — W dobudowanej do katedry od północy hali, po obu stronach znanego, romańskiego posągu św. Jana Chrzciciela przetrwały — 8. reszty malowa-

⁵³) Knötel, l. c., 91; Landsberger, l. c., 213; L. Burmeister, Die Kunstdenkmäler der Stadt Breslau, Wrocław, 1930, 111 et seq.

⁵⁴) Malkowsky, l. c., 151—153; Knötel, l. c., 92—93; Burmeister, Mittelalt. Wandmalereien, Die Kunstdenkmäler der Stadt Breslau, 111.

⁵⁵) Knötel, l. c., 92.

⁵⁶) Knötel, l. c., 92, Malkowsky, l. c., 151—3.

⁵⁷) Knötel, l. c., 94, Taf. I, f. 2.

⁵⁸) Ibidem, 94, Taf. III, f. 1.

⁵⁹) Ibidem, 95, Taf. I, f. 3.

nych postaci św. Jadwigi i św. Hieronima, zapewne z drugiej połowy XV w., zaś w arkadowych polach piękne roślinne sploty ⁶⁰⁾. — W analogicznej przybudowie południowej, po obu stronach rzeźby św. Wincentego z r. 1470 namalowano — 9. dwie figury również diakonów, zapewne Stefana i Wawrzyńca.

Odsłonięto też malowidła ściennie w kościele św. Krzysztofa, mianowicie na wschodniej ścianie prezbiterjum i na jednym z filarów, poczem jednak zatynkowano je spowrotem. Na szczęście zdążył je przerysować w formie coprawda szkicowej P. Knötel. Na ścianie było widać Sąd ostateczny w normalnej wersji, zaś na filarze bardzo podniszczone Ukrzyżowanie, jak się zdaje z XV w. ⁶¹⁾.

W kościele św. Barbary, w nawie północnej przetrwało malowidło z legendą św. Jadwigi, skompowane w strefach, złożonych z drobnych kwater (tab. X), analogicznie do znanego „obrazu Jadwigi” (Hedwigstafel) z pierwszej ćwierci XV w. w wrocławskim muzeum sztuk pięknych, pochodzącego z kościoła Bernardynów ⁶²⁾. Punktem wyjścia dla tego ostatniego obrazu był właśnie wcześniejszy fresk u św. Barbary datowany na r. około 1400. Zabytki te należą do typowych dla miejscowej produkcji i noszą ślady włosko-francuskich tradycji XIV wieku za pośrednictwem Czech. Na sklepieniu prezbiterjum widać jeszcze postać św. Barbary, na jego zachodniej ścianie Adorację magów, zaś na północnej ścianie nawy południowej „Mater Misericordiae”, nakrywającą swym płaszczem różne stany (tab. XI). Malowidła te, a przynajmniej ostatnie z nich zdają się pochodzić z pierwszej ćwierci XV w. ⁶³⁾.

Wewnątrz ratusza wrocławskiego dochowały się do dzisiaj bardzo skromne resztki, bo tylko w sali książęcej głowy Chrystusa i Matki Boskiej, oraz odkryte w r. 1863 sploty roślinne w archiwum i skarbcu. Wielkich wymiarów Ukrzyżowanie, odsłonięte w czasie budowy nowych schodów, musiano w związku z tą innowacją zniszczyć. Natomiast stwierdził Knötel w r. 1882 istnienie sporej jeszcze ilości malowideł nazewnątrz ratusza, jak podziły o charakterze architektoniczno-maswerkowym, w których widać różne

⁶⁰⁾ Ibidem, 95, Taf. II, f. 1—3.

⁶¹⁾ Ibidem, 96, Taf. III, 2.

⁶²⁾ H. Braune und E. Wiese, Schlesische Malerei und Plastik des Mittelalters, Lipsk, Nr. 177; o fresku por. Burgemeister, Mittelalt. Wandmalereien..., 5, i Landsberger, l. c., 248.

⁶³⁾ Burgemeister, l. c., 5.

motywy zoomorficzne (ptaki, małpy, fragment bajki o zającu i lisie), oraz przedstawienia figuralne (święci i postacie rycerskie, wyobrażenie księcia, przedstawiciele stanów czy zawodów, np. człowiek z rybą, myśliwy z kuszą itp.). W związku z historią budowy ratusza determinuje się tę dekorację na lata od 1484 do 1505 ⁶⁴).

MALOWIDŁA W ZGORZELCU I OKOLICY JELENIEJ GÓRY. Starsze od wrocławskich zabytki znajdują się na prowincji. Wprawdzie w Zgorzelcu, wysuniętym najdalej na zachód z omawianych miejscowości zabytkowych, przechowany na mieszczańskim domu przy ul. Żydowskiej fresk z bardzo interesującym „Ukrzyżowaniem” (tab. XII) pochodzi już z końca XV w. ⁶⁵), lecz nad górnym biegiem Bobru odnajdziemy znacznie starsze relikty malarskie.

W okolicy Jeleniej Góry odkryto malowidła ściennie w Schmiedebergu, Röhrsdorfie nad Bobrem (Bober-Röhrsdorf) i Johnsdorfie. Najstarsze z nich stanowią dekorację wieży zamkowej w Röhrsdorfie (tab. V) ⁶⁶). Nazwa wsi, pierwotnie Rüdigersdorf, nosi charakter patronimiczny. Wieś ta przed r. 1461 należała do Hansa vom Rade; jeśli ród reprezentowany przez niego istniał w wymienionej wsi już w XIV w., możnaby z nim łączyć część omawianych malowideł, tem bardziej że w jednej z wnęk okiennych przetrwał herb w formie szprychowanego koła. Według Siebmachera (Grosses u. allgem. Wappenbuch, 1887, VI, I, 8) herb ten należał do rodu Beczow w księstwie świdnicko-jaworskiem, w którym właśnie leży wymieniona wieś nad Bobrem. Być może zatem, że wśród członków tego rodu należy szukać fundatora malowideł. — Polichromja mieszkalnej sali na piętrze wieży składa się z kilku części. W arkadach z banderol przetrwały ślady ustawionych naprzemian czte-

⁶⁴) K n ö t e l, l. c., 96—99, Taf. IV.

⁶⁵) Ukrzyżowanie to dość znacznie rozbudowane, złożone jeszcze z figur łotrów na krzyżu, grupy Maryj i kilku jeźdźców, potraktowane z późnogotyckim realizmem, determinuje M a l k o w s k y na pierwszą połowę XV w. (l. c., 157). Tymczasem już sam charakter zbroj, przedstawionych w tym obrazie, każe przesunąć datę na koniec stulecia.

⁶⁶) W. K l o s e, Das alte Schloss zu Bober—Röhrsdorf, Schles. Vorzeit . ., IV (1882), 595 et seq.; ścisłość zaś do pracy reprodukcji, wykonanej na podstawie odrębnego rysunku, jest o tyle wątpliwa, że wnioski na tej rycinie oparte podaje się z całym zastrzeżeniem (por. tab. V nin. pracy). Wyniki Klosego koryguje i uzupełnia P. K n ö t e l, Schlesische Iweinbilder aus dem XIV Jhdt., Mitteilungen der schles. Gesellschaft f. Volkskunde, Wrocław, 1918, XX, 72—98.

rech postaci mężczyzn i kobiet; umieszczenie pod nimi widocznych do połowy postaci zmarłych wyjaśnia tę scenę jako typowe dla średniowiecza przeciwstawienie powabnego życia surowej śmierci, analogicznie do popularnej od XIII w. legendy o trzech żywych i trzech zmarłych⁶⁷⁾. Na prawo od tej kwatery, oddzielony od niej dużym stosunkowo obrazem M. Boskiej z Dzieciątkiem, jak się zdaje znacznie późniejszym od reszty malowań, rozciąga się fryz z przedstawieniem kilku epizodów rycerskiej walki, poczynawszy od pojedynku dwóch rycerzy na koniach a skończywszy na scenie z wyobrażeniem ranionego rycerza na łożu, nad którym pochyla się niewieścia postać. Dalsze sceny tej dekoracji, rozmieszczone już na innych ścianach sali dowodzą, że mamy tu do czynienia z cyklem, poświęconym legendzie o Artusowym rycerzu Iweinie. Fragment polichromji publikowany przez Klozego (w nin. pracy tab. V) przedstawia wyjazd Iweina do lasu Breziljan, jego walkę z królem Askalonem przy czarodziejskiej studni, pośrodku zaś scenę, w której Iwein przygląda się wdowie po Askalonie, królowej Laudynie, opłakującej śmierć męża. Malowidła te o charakterze wybitnie dworskim można datować na pierwszą połowę XIV w. na podstawie tak konkretnych wskaźników, jak uzbrojenie rycerzy, noszących kolczugi „aubert’y” i tuniki „cotte d’arme”, oraz garnkowate szyszaki z klejnotem w formie lisa^{67 a)}; ich uzbrojenie uzupełniają jeszcze ściśle trójkątne tarcze (ze skaczącym jeleniem?) w typie używanych w XIII w. Nad opisanym cyklem odkryto szcześnie jeszcze górny fryz malowideł z przedstawieniem rycerzy i mnichów, odnoszący się być może do historii jednego z cysterskich klasztorów śląskich. — Niewątpliwą wartość dla determinacji zabytku może mieć fakt, że występujące w malowidle zbroje spotyka się np. na nagrobkach książąt śląskich najpóźniej koło r. 1300. Taką samą zbroję nosi mianowicie Bolko I świdnicki († 1301), wyobrażony na grobowcu w klasztorze gryzowskim⁶⁸⁾. Archaiczność opisanych scen podkreśla ich styl wyraźnie płaszczyznowy, oraz tradycyjnie schematyczne elementy pejzażowe.

⁶⁷⁾ Interpretacja tej sceny przez Klozego (l. c.), który widzi w niej ewangelistów, nie wydaje się trafna.

^{67 a)} Na tablicy V mylnie podano datę malowideł jako 1-szą ćwierć XIV w.; ma być 1-sza połowa XIV w.

⁶⁸⁾ H. Luchs, *Schlesische Fürstenbilder des Mittelalters*, Wrocław, 1872, nr. 28., por. również elementy stroju Henryka IV († 1290) na grobowcu wrocławskim, oraz hełm książęcy z klejnotem w portalu kościoła lubińskiego, coprawda już z r. 1349.

Polichromja kościoła w J o h n s d o r f i e posiada już charakter późnogotycki; składa się ona z dekoracyj na ścianie tęczy i stropie. Pierwsza przedstawia Chrystusa w mandorli, jako adorantów M. Boską z aniołami, oraz symbole ewangelistów. Na stropie ulatują aniołowie z banderolami o późnogotyckich napisach ⁶⁹⁾.

GRUPA LIGNICKA. W grupie trzeciej znajdują się malowidła ściennie w Lignicy i Lwówku nad Bobrem. W L i g n i c y wchodzi w grę kościół św. Piotra i Pawła, oraz część zamku, t. zw. wieża Jadwigi. Na sklepieniu kościoła, na jego czternastu kapach zarysowują się symbole ewangelistów i anioły z banderolami, jak pisze Luchs „w miękkim, można rzec — słodkim stylu XIV w.” ⁷⁰⁾. — Natomiast w owalnej komnacie mieszkalnej, umieszczonej w połowie wieży, odbijają od zielonkawego tła ciemne, szeroko rozwinięte splety roślinne z brunatnymi rozetami, owocami granatów i barwnymi kwiatami, wśród których widać objaśnione napisami na banderolach postacie Aleksandra Macedońskiego, Karola Wielkiego (tab. XIII), Dietricha von Bern, króla Dawida; inne figury określają napisy: „Misne dux” i „Artus rex” ⁷¹⁾. Tę typowo dworską polichromję datuje Lutsch na okres przejściowy z XV na XVI w. ⁷²⁾. — W L w ó w k u w średniowiecznej części ratusza zachowały się malowidła, które w przeciwieństwie do lignickich, poświęconych apoteozie władzy, przedstawiają mędrców, Platona, Salustjusza, oraz symbole cnót ⁷³⁾.

MALOWIDŁA W OKOLICY SOBÓTKI. Zespół zabytków skupiony u stóp Sobótki składa się z malowideł w Queitsch, Górcie i Strzelcach. Dla uproszczenia sprawy włączymy do tego zespołu jeszcze polichromje kościołów w Leutmannsdorfie koło Świdnicy i w Gross-Mochbern koło Wrocławia. Najstarszą z wymienionych jest dekoracja malarska w S t r z e l c a c h (tab. VI), opisana już w tej pracy z uwagi na jej łączność ideową i formalną z polichromją w Jesionej. Dodać tu trzeba, że jest to niewątpliwie jeden z najstarszych zabytków malarstwa ściennego na Śląsku, datujący może z połowy XIV w. ⁷⁴⁾, za czym przemawiają jego elementy stylistycz-

⁶⁹⁾ B u r g e m e i s t e r, Wandmalereien, 5, i H. L u t s c h, Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Prov. Schlesien, III, 494.

⁷⁰⁾ H. L u c h s, Liegnitz, Schles. Vorzeit., II (1873), 143.

⁷¹⁾ l. c., 140.

⁷²⁾ Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Prov. Schlesien, III, 238.

⁷³⁾ B u r g e m e i s t e r, Wandmalereien (l. c.), 14.

ne na poziomie polichromji w Jindřichůvym Hradcu z r. 1338. — W kościele w Queitsch malowidła znajdują się jeszcze pod tynkiem. — W Leutmannsdorfie istnieją relikty malarskie w kościele parafjalnym. Na ścianie tęczy od strony nawy widać u szczytu Sąd ostateczny t. j. Chrystusa w mandorli z orędownikami M. Boską i św. Janem Chrzcicielem, obok piekło, po drugiej stronie w medaljonie Madonnę z adorantami. Nad obrazem Madonny umieszczono drobną scenę z św. Piotrem, przyjmującym zbawionych u furty niebieskiej. Malowidła te miały powstać po r. 1476, co potwierdza ich styl późnogotycki ⁷⁵). — W Gross-Mochebern znowu odsłonięto w r. 1913 spory obraz z wyobrażeniem P. Marii w mandorli w otoczeniu czterech dziewic i innych świętych; postacie te nadnaturalnych wymiarów mają odznaczać się wysokim poziomem artystycznym. Czas ich powstania nie jest narazie ustalony ⁷⁶). Na podstawie przelotnie oglądanej fotografii tych malowań wydaje mi się dopuszczalne zdeterminowanie ich na 2-gą połowę XV w. — W Wiejowie (Viehausen) zachowały się reszty cyklu pasyjnego, może z 1-szej połowy XV w., niestety gruntownie przemalowane. — W zameczku w Górcie, należącym do wrocławskich kanoników regularnych, przetrwały w jego czworobocznej wieży malowidła, podobno dopiero z r. 1524, który to rok wyznacza zniszczona cyfra nad drzwiami. Sufit izby wieżowej zdobią późnogotyckie sploty; z malowideł figuralnych zachowały się fragmenty we wnęce okiennej i wschodniej niszy. Na ścianie przyokiennej rysują się na tle wzorzystego dywanu św. Barbara z wieżą i M. Boska z Dzieciątkiem w mandorli, w niszy zaś św. Jerzy ze smokiem i biskup z księgą ⁷⁷).

Innego rodzaju polichromja dekoruje kościół murowany w Krydlinie, w powiecie wołowskim. Kościół ten jest nakryty drewnianym stropem, którego malowane wzdłuż desek na pocz. XVI w. ornamenty florystyczne, obciążone owocami granatu, należą do najpiękniejszych w swym rodzaju na Śląsku ⁷⁸).

⁷⁴) Burgemeister, l. c., 13; Konwiarz, Alt-Schlesien, 86; Malkowsky, 161. Wym. autorzy wzmiankują tylko o tej polichromji, nie przedstawiając jej wyczerpującej analizy, ani nie precyzując jej daty. Sam niestety nie znam jej z autopsji.

⁷⁵) Konwiarz, l. c., 92.

⁷⁶) Malkowsky, l. c., 161—162.

⁷⁷) H. Luchs, Zur Kunsttopographie Schlesiens, Schles. Vorzeit., II (1870), 44.

⁷⁸) H. Lutsch, Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Prov. Schlesien, II, 346—7.

GRUPA BRZESKA. Sporo malowań odnaleziono w okolicy Brzegu. Polichromje kościołów w Buchitz, Szonowie i Czindlu są niestety zatynkowane. W Grüningen, Czeskiej Wsi i Giersdorfie zachowały się na stropach malowidła patronowe ⁷⁹⁾. Najobszerniejszy na Śląsku cykl malowideł zdobi ewangelicki kościół w Molowicach, którego wnętrze dzięki dekoracji malarskiej, pokrywającej dosłownie wszystkie ściany i stropy zarówno nawy, jak prezbiterjum, przedstawia się nadzwyczaj efektownie (tab. XIV i XV). Wartość polichromji obniżył niestety fakt jej restauracji, a właściwie przemalowania w duchu nazareńczyków ⁸⁰⁾. Spowodu tego przemalowania trudno oznaczyć jej datę; jako podstawa determinacji malowań jest brana pod uwagę data 1511 na tabernakulum, włączonem w obręb polichromji ⁸¹⁾. Układ malowań poświęconych idei odkupienia przedstawia się inaczej w prezbiterjum, inaczej w nawie. Dekoracyjnie rozwinięte sceny w prezbiterjum zajmują nieraz całą wysokość ściany, podczas gdy polichromja nawy składa się z mnóstwa drobnych kwater, ułożonych w kilku strefach. — Na wschodniej ścianie prezbiterjum przedstawiono na prawo (heraldycznie) M. Boską w typie „Mater Misericordiae” (tab. XIV), na lewo symbolicznie ujętą scenę Ukrzyżowania (opartą na scholastycznej koncepcji św. Bernarda z Clairveaux), na którą składają się prócz Chrystusa personifikacje siedmiu cnót, kościoł i synagoga, oraz symbole ewangelistów. Na północnej ścianie prezbiterjum widać drzewo Jessego zwieńczone postacią N. P. Marji, rozwinięte w dekoracyjne sploty, z których wyłania się dwunastu królów z rodu Jezusa (tab. XIV); w sąsiednim przęśle umieszczono Boże Narodzenie i Hołd magów. Na przeciwległej ścianie wymalowano Śmierć M. Boskiej (w typie tradycyjnym, z uwzględnieniem łoża otoczonego przez apostołów) i jej Wniebowstąpienie, wreszcie Prezentację w świątyni i Jezusa wśród uczonych w piśmie. — Nad tęczą rozwinięto sporą kompozycję Sądu ostatecz-

⁷⁹⁾ E. W e r n i c k e, Zur schles. Kunsttopographie, Schles. Vorzeit., II (1872), 110; autor podaje, że w Szonowie pojawiły się ślady malowań, zachowanych tylko w konturach. W kościele z XIV w. w Buchitz widział mającące pod tynkiem obrazy; por. również B u r g e m e i s t e r, l. c., 5; o malowidłach patronowych w Grüningen i Giersdorfie por. H. L u t s c h, Verzeichnis., II, 346—7.

⁸⁰⁾ B u r g e m e i s t e r, l. c., 5, oraz L o e i l l o t d e M a r s, Erklärung über die restaurierten Wandmalereien in der evangelischen Kirche zu Molwitz, Berlin, 1871.

⁸¹⁾ B u r g e m e i s t e r, l. c., 5, oraz L u t s c h, Verzeichnis, II, 357, Wegweiser, 317, Mappe III, 216 i 217.

nego z Chrystusem na tęczy, Marją, Janem Chrzcicielem, apostołami, trąbiącymi aniołami, zmartwychwstaniem zmarłych, z gromadą zbawionych i potępionych (tab. XV). Na ścianach nawy południowej i zachodniej przedstawiono w kilkudziesięciu scenach, spiętrzonych w pięć stref, dzieje Starego Testamentu, zaczynając od Genezis (ściślej od pierwszego dnia stworzenia), a kończąc na symbolicznej koncepcji figur Mojżesza z mieczem i św. Jana Chrzciciela z światłem ewangelji, stanowiącej przejście od Starego do Nowego Testamentu, przedstawionego również w pięciu strefach na ścianie północnej nawy. Ten ostatni cykl rozpoczyna się od sceny Narodzenia Chrystusa, a kończy obrazem Koronowania cierniem. Dalsze sceny pasyjne w najniższej strefie są prawie w całości domalowane. — Na ścianie zachodniej nawy znajduje się jeszcze kilka scen już nad stropem, na strychu, jak Stworzenie Ewy, Upadek pierwszych rodziców, Wypędzenie z raju — i Hołd magów. W zburzonej częściowo kaplicy od południa można było wyróżnić niewyraźne ślady Zwiastowania⁶²). Wśród tych scen przewija się jeszcze kilkakrotnie motyw drzewa Jessego, jako łącznik między zakonami, podkreślając sens ideowy tej prawdziwej biblji ubogich, reprezentowanej przez opisaną polichromję. Jest ona przytem jednym z najpełniejszych wydań tej biblji, dysponując liczbą kilkudziesięciu typologicznych zestawień, a wogóle przeszło setką obrazów. — Na deskach stropu kościoła rozwinęto charakterystyczne dla Śląska patronowe fryzy roślinne.

GRUPA GÓRNOŚLĄSKA. Górnośląska grupa malowideł, jak dotychczas, nie przedstawia się obficie. Jeśli zaliczymy do G. Śląska jeszcze Śląsk opawski, to będziemy mogli zestawić tutaj następujące zabytki malarstwa monumentalnego: reszty malowideł w kościele i klasztorze Minorytów w Opolu, polichromja kościoła w Jesionej (tab. I—IV), w sąsiedniej Żyrowej, w okolicy Nysy, w Nowej Wsi (Gross-Neudorf), Świętowie, Kalkowie i Gorzynie. Na Śląsku Cieszyńskim w Starem Bielsku i na Opawskim w samej Opawie. — Osobną kategorię malowań stanowią na G. Śląsku malowidła stropowe. — W wymienionym kościele franciszkańskim w Opolu odkryto niedawno w sklepionej krypcie grotowej zwykłe, trójosobo-

⁶²) H. L u t s c h, l. c. (Verzeichniss) II. 357 et seq. podaje dokładniejszy opis malowideł; por. również L u c h s, Zur Kunsttopographie Schlesiens, Schles. Vorzeit..., II (1870) 36 i (1873) 150, oraz M a l k o w s k y, l. c., 159—161.

we Ukrzyżowanie z pocz. XIV w., zaś w klatce schodowej przykościelnego konwentu istniały reszty zniszczonych później całkowicie malowań z przedstawieniem tamtejszego zamku piastowskiego i postacią Chrystusa-Serafa. Polichromja w J e s i o n e j jest nam już dokładnie znana, o malowidłach w Ż y r o w e j wiadomo tylko, że próbowano je odsłonić, bezpośrednio przed wielką wojną. W Ś w i ę t o w i e (Altvette), w niewielkim kościółku wiejskim przystąpiono w ostatnich czasach do odsłonięcia cyklu obrazów ze Starego i Nowego Testamentu, z których „Pocałunek Judasza” jest bardzo bliski podobnej scenie w Starem Bielsku (tab. VII i VIII)⁸³. Pod tą warstwą malowideł z końca XIV w. odnalazły się tam jeszcze nieznaczące ślady starszej polichromji z r. koło 1300, wśród których w najbardziej czytelnym stanie zachowała się scena z siedzącym mnichem i klęczącą przed nim zakonnicą. — Malowidła formalnie i tematycznie zbliżone do świętowskich zostały też odnalezione w niedalekim K a l k o w i e (Hadel, op. cit.). Polichromja ta z szeregiem scen pasyjnych pochodzi przeważnie z r. koło 1400, wykazując bardzo typowe dla tego czasu rysy stylistyczne. Prócz tej najstarszej dekoracji, wypełniającej ściany prezbiterjum, przetrwały w północnem skrzydle nawy poprzecznej późnogotyckie sceny pasyjne, pozostające pod niewątpliwym wpływem Norymbergi. W wspomnianej N o w e j W s i natrafiono w r. 1904 przy odbijaniu tynków w tamtejszym kościele katolickim na „średniowieczne” malowidła z wyobrażeniem M. Boskiej (Mater Misericordiae) i szeregiem tarcz herbowych⁸⁴. — Kilkadziesiąt herbów zdobiących sklepienie zamku w G o r z y n i u pochodzi już z końca XVI w., z czasów Andrzeja von Jerin, synowca biskupa Baltazara Promnica; niektóre herby są tu nawet jeszcze późniejsze⁸⁵. Polichromja kościoła św. Stanisława w S t a r e m B i e l s k u, pokrywająca ściany prezbiterjum, pochodzi z końca XIV w., jako fundacja prawdopodobnie wspomnianego już w tym rozdziale Przemka cieszyńsko-głogowskiego († 1409). Przedstawia ona sceny pasyjne (tab. VII), aniołów, rycerskich świętych, jak Wacława i Władysława, św. bisku-

⁸³) A. H a d e l t, Die mittelalterlichen Wandmalereien in der Kirche zu Kalkau u. Altvette, Jahrbuch der ober Schles. Denkmalpflege, Wrocław, 1934.

⁸⁴) L. B u r g e m e i s t e r, Alte Kirchenmalereien in Gross-Neudorf, Schles. Zeitung, 1904, nr. 181; H. D i t t r i c h, Alte Wandmalereien in der kathol. Kirche zu Gross-Neudorf bei Neisse, Jahresbericht des Neisser Kunst und Alterthum Ver., 1904, 8, 13—19, oraz t e n ż e, Alte Malerei im Schloss Grunau bei Neisse, Der Oberschlesier, Jg. r. 1921, 564.

⁸⁵) H. D i t t r i c h, Alte Malerei im Schloss Grunau, l. c.

pów, św. dziewice i niewiasty spod krzyża w bohemizującym stylu czwartej ćwierci stulecia. Prócz dekoracji gotyckiej zachowały się tu malowidła renesansowe, mianowicie kasetonowa dekoracja sklepienia i reszty roślinno-groteskowych ornamentacyj na ścianach. Gotycki cykl pasyjny został przemalowany w XVII w. w duchu ludowego baroku, jak świadczy o tem kilka scen, jeszcze nieusuniętych⁸⁶⁾. — W O p a w i e wreszcie posiada dekorację malarską wieloboczną kaplicę ceglana, t. zw. szwedzka. Znajdują się w niej bardzo zniszczone malowidła treści alegorycznej oraz Chrystus na sądzie ostatecznym, które niepozabawione przeżytków stylistycznych wykazują również wartości pokrywające się ze stylem 1-szej ćwierci XV w. Do tych ostatnich należy górzysty i zadrzewiony pejzaż w typie reprezentowanym np. przez hamburskiego mistrza Franckego.

Malowidła stropowe, zdobiące zarówno kościoły drewniane, jak murowane, często o charakterze patronowym, czasem z uwzględnieniem motywów figuralnych, trafiają się na G. Śląsku nierzadko, że wymienimy stropy kościołów w Pniowie i Chechle w powiecie gliwickim, z których pierwszy z r. 1506 zawiera prócz rozet jeszcze późnogotyckie popiersia świętych, jak Doroty, Małgorzaty, Jakóba Starszego i św. Kazimierza⁸⁷⁾, drugi zaś z r. 1517 wyróżnia się wkomponowaniem w sploty roślinne prostokątnej kompozycji Zaśnięcia P. Marji w ujęciu znanem między innemi z Marjackiego ołtarza stwoszewskiego⁸⁸⁾. W murowanym kościele w Centawie, w powiecie strzeleckim, zachował się strop fundacji Magdaleny Centawskiej z r. 1586, malowany w kasetony z użyciem groteski, których stylizacja sprawia wrażenie renesansowej intarsji⁸⁹⁾. Do tej grupy trzeba jeszcze włączyć wspomnianą już kasetonową polichromję starobielskiego kościoła, oraz poznaną dzięki kilku odnalezionym niedawno deskom dekorację stropu drewnianego kościoła w Międzyrzeczu Górnem (pow. bielski) z r. koło 1522, która składała się z dwójakiego rodzaju rozet w kwadratach, oddzielonych pasami z kandelabrowo-groteskowym ornamentem. — Nato-

⁸⁶⁾ T. Dobrowolski, Kościół św. Stanisława w Starem Bielsku, Katowice, 1932.

⁸⁷⁾ L u t s c h, Verzeichnis..., IV, 388, Wegweiser, 319, Mappe III, 218.

⁸⁸⁾ L u t s c h, Verzeichnis..., IV, 388, Wegweiser, 319 i 321, Mappe III, 218 i 220. O tych stropach por. też. J. Dobrzycki, Kościoły drewniane na G. Śląsku, Kraków, 1926, 28 et seq.

⁸⁹⁾ L u t s c h, Verzeichnis..., IV, 267, Wegweiser, 321, M. III., 220.

miast w zupełnie gotyckim stylu jest utrzymana patronowa polichromja z r. koło 1521 kościoła drewnianego w Toszowicach na Śląsku opawskim, obecnie w Muzeum ziemskim w Opawie, bardzo bliska znanym malowidłom w Dębnie na Podhalu. Kościół toszowski łącznie z podhalańskim zawierają bodaj że najpełniejsze na obszarze Śląska i Małopolski kompleksy motywów, używanych przez malarstwo patronowe.

CHRONOLOGICZNA SYSTEMATYKA ZABYTEKÓW. Na podstawie zinwentaryzowanych wyżej zabytków możnaby śmiało spróbować odtworzenia ewolucji monumentalnego malarstwa śląskiego w epoce gotyku, z tem jednak, że taką próbę musiałoby poprzedzić dokładniejsze zbadanie malowideł i ściślejsze uchwycenie ich chronologii. Narazie, opierając się na szczupłej literaturze przedmiotu i analizie niektórych zabytków, znanych autorowi z reprodukcji, niezawsze dostatecznych, wyjątkowo zaś z autopsji, przedkłada się po wyeliminowaniu najbardziej wątpliwych zabytków, następującą, chronologiczną listę zabytków śląskiego malarstwa ściennego o znaczeniu ze zrozumiałych względów prowizorycznem: (najstarsze, już nieistniejące malowidło romańskie z Chrystusem w mandorli miało znajdować się w Neukirche koło Złotogóry⁹⁰⁾, — koło r. 1300 drobne reszty w Świętowie, — pocz. XIV w. Ukrzyżowanie w Opolu, — koło r. 1330 nieistniejące już fragmenty w tamtejszym klasztorze franciszkańskim, — 2-ga ćwierć XIV w. malowidła w Röhrsdorfie nad Bobrem (tab. V), — połowa XIV w. polichromja w Strzelcach (tab. VI), — koło r. 1370 w Jesionej (tab. I—IV), — koło r. 1390—1400 w Starem Bielsku (tab. VII), Świętowie (tab. VIII) i Kalkowie, — pocz. XV w. malowidła w Opawie, — 1-sza połowa XV w. fragmenty w katedrze wrocławskiej (prócz malowidła poświęconego scenom męczeństwa) (tab. IX) — Legenda św. Jadwigi, Hołd magów i Mater Misericordiae w wrocławskim kościele św. Barbary (tab. X i XI), — również relikty w lignickim kościele św. Piotra i Pawła, — i cykl pasyjny w Wiejowie, — koło r. 1470 zewnętrzne malowidła katedry wrocławskiej, — koło r. 1480 część cyklu pasyjnego w Kalkowie, — fragmenty w Gross-Mochbern, — polichromja w Johnsdorfie i Leutmannsdorfie, — koniec XV w. sceny z męczeństwem żołnierzy i św. Urszuli w katedrze wrocławskiej, — koło r. 1500 Ukrzyżowanie w Zgorzelcu (Tab. XII), malowidła

⁹⁰⁾ W. K l o s e, l. c., 597.

lignickiej wieży zamkowej (Tab. XIII), nazewnątrz ratusza wrocławskiego, i w ratuszu lwowskim, — koło r. 1511 w Molowicach (tab. XIV—XV), — w r. 1524 w Górze, — koniec XVI w. Gorzynie. — Osobną grupę stanowią malowidła stropowe, których systematyka według następstwa czasowego przedstawia się następująco: r. 1506 mal. w Pniowie, — pocz. XVI w. również w Krydlinej, Grünigen, Czeskiej Wsi i Giersdorfie, — koło r. 1511 w Molowicach, — r. 1517 w Chechle, — koło r. 1521 w Toszowicach, — koło r. 1522 w Międzyrzeczu Górnem, — koło połowy XVI w. w Starem Bielsku, — r. 1586 w Centawie, — w. XVII w Leutmannsdorfie.

TREŚĆ IDEOWA MAŁOWAŃ. Opisany, dość obszerny zespół zabytkowy z punktu widzenia tematycznego można podzielić na dwie grupy, świecką i sakralną. Pierwszą grupę, liczebnie skromniejszą od drugiej, reprezentują z jednej strony malowidła typu dworskorycerskiego w Röhrsdorfie i na wieży Jadwigi w Lignicy (należały też może do niej zatynkowane obecnie sceny rycerskie w ambicie katedry wrocławskiej), — z drugiej strony mieszczańskiego typu dekoracje ratuszów w Wrocławiu i Lwówku. Malowidła dworskie, stanowiące często plastyczny współczynnik rycerskiej poezji, hołdują heroicznym ideałom męstwa i władzy, wcielonym w postaci Karola Wielkiego, króla Artusa, Aleksandra Wielkiego itp., podczas gdy w opisanych dekoracjach ratuszowych, mimo uwzględnienia w nich czasem motywów rycerskich, pobrzmiewa pogodny ton specyficznej „filozofji praktycznej”, przejawiającej się w przysłowiach i bajkach, pamiętającej zarówno o sprawach ostatecznych jak i o potrzebach codzienności. Pod względem wartości artystycznej i rzemiosła malarskiego trudno przecież sprecyzować jakieś wyraźniejsze różnice między malarstwem dworskim, mieszczańskim, a kościelnym. Różnice te wynikają tylko z tematu i t. zw. realjów, narzucających przez temat (stroje, zbroje, typy postaci). Elementy ściśle formalne (linja, plama, barwa, przestrzeń, styl draperyj) tu i tam muszą pozostać te same, choćby z tego powodu, że zapotrzebowanie różnych stanów zaspokajali ci sami artyści. — Malarstwo sakralne wykazuje większą rozpiętość tematyczną od świeckiego, w związku z bujnym rozwojem życia religijnego i jego subtelną nadbudową w formie teologii scholastycznej. W świetle zabytków śląskiego malarstwa ściennego, do motywów najbardziej popularnych należało życie i męka Chrystusa z uwzględnieniem legendy Marjańskiej,

przezem na pierwsze miejsce wysuwał się tu temat Ukrzyżowania. Skolei do bardzo ulubionych przedstawień należały figury poszczególnych świętych Pańskich (patronów i wspomożycieli) oraz w związku z nadzwyczaj żywym kultem N. P. Marji motyw „Mater Misericordiae”. Równie rozpowszechnionym tematem był Sąd ostateczny i wielofiguralne sceny z żywotów świętych (cykl św. Jadwigi u św. Barbary we Wrocławiu, sceny z życia św. Urszuli i 10.000 męczenników w katedrze). Charakterystyczny dla średnio-wiecza typologiczny układ scen ze Starego i Nowego Testamentu, stosowany w t. zw. biblii ubogich, spotyka się na Śląsku w Świętowie i Molowicach, co jednak nie przesądza sprawy częstotliwości tej koncepcji wobec bardzo fragmentarycznego stanu zabytków. To samo dotyczy obrazów wyraźnie wotywnych (z przedstawieniem fundatora) i alegoryczno-teologicznych, zachowanych np. we Wrocławiu, Molowicach i Opawie.

WARTOŚCI FORMALNE MALOWAŃ I ICH EWOLUCJA.

Formalny rozwój ściennego malarstwa śląskiego, analogicznie zresztą do stosunków ogólnoeuropejskich, wykazuje pewien paralelizm z przodującym malarstwem sztalugowym, zwłaszcza w sposobie kształtowania figury ludzkiej łącznie z właściwymi jej realjami i stylem draperyj. Natomiast dłużej od tego ostatniego zachowuje malarstwo monumentalne graficzność faktury i pokrewną technice minjatorskiej płaszczyznowość; w związku z tem posługuje się ono chętniej dekoracyjnymi splotami roślinnymi, jak iluzjonistycznym pejzażem. Zdobycze protorenesansu w zakresie formowania bryły i przestrzenno-architektonicznych rozwiązań rzadko tylko przychodzą tu do głosu, jak np. w legendzie św. Jadwigi z początku XV w. u św. Barbary we Wrocławiu. — Pod względem kompozycyjnym ewolucja tego malarstwa postępuje od płaskiego, fryzajdalnego układu poszczególnych elementów (Röhrsdorf, Strzelce), poprzez wielofiguralne ujęcia z motywem wzajemnego przysłaniania się figur, spiętrzonych w fikcyjnej przestrzeni (Jesiona, Stare Bielsko, Świętów), aż do realistycznych rozwiązań w duchu odrodzenia (Molowice — sceny w nawie). Proces ten trwał blisko dwa wieki (XIV i XV) z tem, że jeszcze na początku XVI w. trafiały się malowidła pod względem ikonograficzno-kompozycyjnym podobne, jak w zaraniu tego procesu (Molowice — Ukrzyżowanie z personifikacjami cnót i Drzewo Jessego). W przeciwień-

stwie do Italji, gdzie umiano pogodzić monumentalny styl dekoracyjny z klasycznemi, przestrzenno-plastycznemi wartościami, ścienne malarstwo śląskie, jak również ogólnopolskie wykazuje stale tendencję do płaskiego rozwijania się wzdłuż, nie wgłąb ściany.

Co do gamy kolorystycznej, jaką malarstwo to rozporządza, oraz co do rozwoju tej gamy, to o tyle trudno tutaj o konkretne stwierdzenia, że barwy zachowanych malowideł są zbyt zmienione pod wpływem działań atmosferycznych, żeby mogły stanowić pewną podstawę do rekonstrukcji ich pierwotnego wyglądu. Dochodzi tu jeszcze ta okoliczność, że zabytki malarstwa noszą często ślady retuszów, a nawet przemalowań w czasie t. zw. restauracyj. Na podstawie lepiej zachowanych remanentów można conajmniej przypuścić, że w XIV w. dominował jasny, pastelowy koloryt, złożony nie tylko z barw zasadniczych, lecz i pewnej ilości dopełniających, przyczem wchodziły niejednokrotnie w grę różne szarości, łącznie z barwą popielatą, oraz dość często żywy kolor brązowy (puzzola?) w zastępstwie czerwieni. Rozszerzenie tej gamy w XV w. nie jest uderzające.

PROBLEM ZWIĄZKÓW I POŻYCZEK KULTURALNO-ARTYSTYCZNYCH. Malarstwo to ustalało swój styl w wyniku różnych, w części już omówionych przyczyn, z których bardzo istotne tkwiły w charakterze związków kulturalnych Śląska z krajami sąsiednimi, jak Czechy, Polska i Niemcy. Jeśli chodzi o kontakt z odleglejszemi centrami sztuki, to fakt np. handlowych stosunków Śląska z Italją nie odegrał znacniejszej roli, bo italizm np. legendy św. Jadwigi w wrocławskim kościele św. Barbary nie zdaje się być bezpośrednim odbłaskiem italskiego trecenta. Jako ogniwo pośrednie wysuwają się tutaj oczywiście Czechy, zwłaszcza w czasach Karola IV, szczególnego protektora Wrocławia i budowniczego wrocławskiego zamku cesarskiego. Dynamika tych impulsów z zewnątrz wykazuje jednak bardzo różnorodne nałożenie w zależności np. od zmian politycznych. W XIV w. jednak istotnie dominują na Śląsku wpływy czeskie, uzasadnione sołdowaniem tej ziemi przez Luksemburgów i wspólnym rozwojem sztuki czeskiej w okresie panowania Karola IV i wacławowskim. Promieniowanie polityczne i kulturalne cesarskiego dworu praskiego jest bardzo rozległe, czego dowodem są między innymi lokalne szkoły malarskie w zachodniej Polsce łącznie z Po-

morzem, w północnych Węgrzech i południowych Niemczech, oparte na zrębie idealistycznej sztuki czeskiej. — Z drugiej strony — należy to podkreślić, w śląskim malarstwie monumentalnem czechizm nie osiągnął takiego znaczenia, jak w malarstwie sztalugowem, którego wytwory, jako nadające się do przewozu można było nawet z Czech sprowadzać, przynajmniej sporadycznie. Przeciwnie, malowidła ściennie wykonywane na miejscu są niewątpliwie dziełem głównie miejscowych artystów, skupionych w cechach wrocławskim, a notowanych także w innych miastach śląskich. Inna rzecz znowu, że cech mógł się składać (i składał się) z elementów różnego pochodzenia, przybywających niekiedy z gotowemi wzorami. Jak wiemy już, w ciągu XIV w. jako miejsce pochodzenia artystów wrocławskich, a taksamo innych, np. świdnickich, występują prócz miejscowości śląskich, Praga, Kraków i Bazylea. W związku z tem należy przypuścić tutaj fakt kulturalnej osmozy śląsko-czesko-krakowskiej (w której czołowe miejsce przypadnie Pradze), zasilanej jednak impulsami ze stron dalszych, zwłaszcza z Nadrenji via południowe Niemcy i Italji za pośrednictwem Czech, a może i Polski. Równocześnie jednak fakt, że największy procent malarzy śląskich rekrutuje się z ludności miejscowej, z młodzieży zdążającej na naukę do mistrzów wrocławskich z pomniejszych miast Śląska, musiał zażywać na charakterze tutejszego malarstwa, zwłaszcza monumentalnego, które istotnie nosi cechy twórczości prowincjonalnej, powtarzającej nieraz dość mechanicznie wzory, raz ustalone w obrębie własnej grupy zawodowej, że wymienimy takie schematy kompozycyjne, jak cykl pasyjny, Sąd ostateczny i Mater Misericordiae. Wzory te w swoim zasadniczym zrębie nie są oczywiście wynalazkiem własnym, lecz odpryskiem sztuki ogólnoeuropejskiej, z którą pewien kontakt wciąż istniał, już to dzięki przybyzsom, już to dzięki wędrownikom malarzy śląskich. Głównym celem tych migracji były jednak niezawodnie najbliższe ośrodki sztuki — Praga i Kraków, za czem też przemawiają źródła. Praga jako rezydencja cesarska grała tu rolę dominującą, zwłaszcza, że stosunki Śląska z Krakowem za Kazimierza Wielkiego ulegały niekiedy oziębieniu np. wskutek wrocławsko-krakowskiej wojny handlowej. Mimo to należy pamiętać o możliwości oddziaływań Krakowa na kulturę artystyczną Śląska już w XIV w., uzasadnionych nie tylko ścisłym pokrewieństwem etniczmem obu ziem, oraz związkami krwi między Piastami śląskimi a polską dynastją panującą, lecz także wysokim

poziomem sztuki krakowskiej. Bądźcobądź, poziomu italizujących malowideł ściennych w Niepołomicach pod Krakowem⁹¹⁾ z ich wyrazistą plastyką i monumentalnością stylu, ścienne malarstwo śląskie XIV i XV wieku (w świetle zachowanych jego przykładów) nie osiągnęło. — Jeśli chodzi o dalsze losy śląskiego malarstwa, to wypadnie przypomnieć, że po r. 1420 Czechy, wyniszczone przez wojny husyckie utracą swoje znaczenie na rzecz Norymbergi i Krakowa. Sławny ołtarz z kościoła św. Barbary we Wrocławiu z r. 1447, poświęcony patronce kościoła, wykazuje już rysy nowe w stosunku do okresu czeskiego, a synchronizowane z powstającą wówczas szkołą krakowską. W drugiej połowie XV w. północny Śląsk ulega głównie wpływowi Norymbergi, południowy zaś, przede wszystkim obszar obecnego województwa śląskiego, wpływom Krakowa.

III

ZNACZENIE POLICHROMJI JESIOŃSKIEJ DLA PROBLEMU ŚLĄSKIEGO MALARSTWA ŚCIENNEGO

Wracając do malowideł w Jesionej, powstałych koło r. 1370, warto ich opis i analizę formalną uzupełnić garścią wiadomości historycznych, charakteryzujących ten okres. Lata siedemdziesiąte XIV w. to ostatnia faza panowania Karola IV i kres żywota Kazimierza Wielkiego, jak również schyłek biskupich rządów Przecława z Pogorzeli († 1376), wyznawcy polityki czeskiej, obdarzonego przez Karola IV tytułem kanclerskim. Są to również ostatnie lata procesu podporządkowywania koronie czeskiej Piastów śląskich, z których najdłużej zachował niezawisłość Bolko świdnicki, popierany przez Kazimierza Wielkiego. Śląsk Opolski należy od r. 1356 do Władysława Opoleczyka, który szcenasem odegra poważną rolę polityczną na Węgrzech i w Polsce, naprzód jako palatyn węgierski, później wielkorządca Rusi z ramienia Ludwika Węgierskiego, w historii sztuki polskiej znany z założenia klasztoru jasnogórskiego

⁹¹⁾ T. Dobrowolski, *Studja nad średniowiecznem malarstwem ściennem w Polsce*, Poznań, 1927, 9, oraz t e n ż e, *Polichromja kościoła paraf. w Niepołomicach*, Biuletyn Naukowy, Warszawa, 1932, nr. 2, 84.

i przypisanego mu przez Długosza ofiarowania klasztorowi cudownego obrazu Matki Boskiej. Spadkobiercą ziemi strzeleckiej na Śląsku Opolskim (gdzie jest położona Jesiona) był brat Władysława, Bolko IV. — Do kogo Jesiona wówczas należała, niestety niewiadomo? Wieś ta w czasach powstania w niej częściowo zachowanego kościoła mogła wciąż jeszcze należeć do rodziny owego hr. Adama, którego jako właściciela Jesionej wymieniają źródła XIII w. (por. początek tej pracy). Fundatorką polichromji kościoła jesiońskiego, a zapewne i samego budynku była może żona, lub wdowa po ryckim właścicielu wsi, jakby na to wskazywał strój i szlachetny typ prawdopodobnej fundatorki malowideł, przedstawionej w prawym narożniku sceny Ukrzyżowania. — Data tych malowań schodzi się prawie z mecenatem artystycznym Przeclawa z Pogorzeli, protektora malarza Szymona z Gniechwie, który w r. 1366 miał ukończyć polichromję jednej z kaplic katedry wrocławskiej. Wobec faktu zniszczenia tych malowideł tem większe jest znaczenie jesiońskiego zabytku, który łącznie z polichromją w Strzelcach pod Sobótką naświetla zagadnienie stylu ściennego malarstwa śląskiego w okresie 1350—1370, a zatem i twórczość owego mistrza Szymona. Sztuka Szymona z Gniechwie chronologicznie stanowiłaby właśnie ogniwo pośrednie między stylem polichromji strzeleckiej a jesiońskiej. Przypomnieć zatem trzeba, że te ostatnie malowania w stosunku do starszych w Strzelcach wykazują niewątpliwy postęp w zakresie przyswojenia sobie wszystkich szczegółów wytwornej, obcisłej mody drugiej połowy XIV w., oraz pod względem rozbudowy wielofiguralnej kompozycji i plastycznego kształtowania figury ludzkiej. Sztuka Szymona z Gniechwie, popieranego przez biskupa europejskiego pokroju, który kształcił się w Bolonji i podróżował do Awinjonu — musiała być bliższa malowidłom jesiońskim, charakterystycznym przez względną nowoczesność swego stylu.

SZPITALE CIESZYŃSKIE

WSTĘP. Do pisania o szpitalach cieszyńskich skłoniły mnie dwie okoliczności:

1) istnienie w Muzeum Miejskim w Cieszynie rękopisu, zawierającego odpisy dokumentów dotyczących t. zw. „szpitala mieszczańskiego”, które mogłem uzupełnić wiadomościami, zebranymi z innych źródeł; 2) zamiar obecnej dyrekcji szpitala śląskiego wznowienia wydawania sprawozdań rocznych. Zamiar chwalebny, ponieważ od r. 1909 nie pojawiło się żadne drukowane sprawozdanie szpitala, a polskiego sprawozdania wogóle dotąd nie było, który jednak nie doszedł do skutku powodu braku funduszy na ten cel.

O szpitalach cieszyńskich pisał dotąd tylko: A. Peter w swej „Geschichte der Stadt Teschen” wydanej w r. 1888 i w „Notizenblatt”, oraz Biermann w „Geschichte des Herzogtums Teschen”. Pierwszy nie wspomina o szpitalu śląskim, bo go jeszcze nie było, drugi opisuje tylko początki założenia (książka wyszła 2 lata po założeniu szpitala ewangelickiego). Z Polaków dotychczas nie zajmował się tą sprawą nikt.

Opis szpitali oparty jest głównie na sprawozdaniach rocznych, drukowanych i niedrukowanych, oraz na aktach szpitalnych i materjałach archiwalnych, o ile były mi dostępne. Źródła są podane w dopiskach.

1. SZPITAL MIESZCZAŃSKI

Opieka społeczna, która jest obecnie jednym z głównych zadań administracji państwa i czynników samorządowych, jest w założeniu swoim przynajmniej tak stara jak chrześcijaństwo. Pierwsi chrześcijanie, którzy miłość bliźniego, podstawową zasadę religii chrześcijańskiej, pojmowali realnie, a pochodząc przeważnie ze sfer ubogich, upośledzonych, niewolników, dobrze znali ich niedolę, dzielili się swoim mieniem ze współwyznawcami i organi-

zowali opiekę nad nimi nie tylko duchową ale i cielesną. Wykonywali ją wtedy diakonowie, a dla kobiet diakonisy ¹⁾).

Później rolę tę spełniały klasztory. Przy każdym z nich były urzędy dla przyjęcia podróżnych, pielgrzymujących w celach religijnych, naukowych lub handlowych. Dla przyjmowania pielgrzymów udających się do Ziemi świętej powstał nawet w Palestynie osobny zakon Szpitalników, zwany także od kościoła św. Jana w Jerozolimie, przy którym się osiedlili, — Joannitami. Tym samym celom służyły poczęści założone w 13 wieku zakony żebracze Dominikanów i Franciszkanów, które osiedlały się zazwyczaj przy miastach, ale poza murami miejskimi, specjalnie zaś dla opieki nad chorymi powstały dwa zakony: Sióstr Elżbietanek (1225) i Braci Miłosierdzia (Bonifratrzy, 1534, zatwierdz. przez papieża w r. 1572).

Związek instytucyj humanitarnych, zajmujących się opieką nad ubogimi chorymi, z Kościołem pozostał trwale także wtedy, gdy oprócz klasztorów trudnili się nią ludzie świeccy, dobrowolnie lub z obowiązku. Świadczą o tem nazwy szpitali, które się utrzymały do naszych czasów, pochodzące od imion świętych (w Krakowie szpitale św. Ducha, Łazarza, Rocha i inne, które powstały z pierwotnych przytułków dla ubogich) ²⁾).

W miastach średniowiecznych opieką nad mieszczanami zubożałymi, niezdolnymi do pracy zarobkowej, niemającymi zapewnionego utrzymania na starość, musiał się zająć zarząd, burmistrz i rajcy miejscy. Toteż we wszystkich miastach, które powstały na Śląsku, istniały zaraz od początku „szpitale”, w których ubodzy, starzy mieszcianie, mężczyźni i kobiety, znajdowali schronienie, mieszkanie i utrzymanie do śmierci.

Taki szpital istniał też w Cieszynie. W dokumencie z r. 1425, jednym z najstarszych, które się przechowały, czytamy: Bolko, książę cieszyński, otrzymał od Piotra Schawenflug, mieszczanina cieszyńskiego, zarządcy (prokuratora) domu ubogich poza murami Cieszyna, przy drodze do Frysztatu, 100 grzywien groszy, za co będzie ubogim tego domu, do rąk zarządcy wypłacał corocznie, aż do czasu zwrócenia tej kwoty, po 10 grzywien. Z tych pieniędzy

¹⁾ Dr. Elwert, *Gesch. d. Heil- und Humanitäts-Anstalten in Mähren und Öster.-Schlesien*, 1858 (Schriften d. hist. statist. Section).

²⁾ Wachholz L.: *Szpitałe krakowskie 1220 — 1920*.

pleban kościoła św. Marji Magdaleny w Cieszynie (proboszcz kościoła parafjalnego) dostanie 4 grzywny za odprawianie w kaplicy, wzniesionej przy tym domu ubogich ku czci św. Trójcy i św. Krzyża, co roku trzech mszy. Dla szpitala zaś pozostało 6 grzywien (288 groszy)³).

To był pierwszy znany zapis na rzecz szpitala cieszyńskiego i pierwsza o nim wzmianka, jakkolwiek szpital ten istniał pewnie od samego założenia nowego miasta czyli od 13 wieku. Zgodnie z tradycją średniowieczną umieszczony był poza murami miejskimi, związany ściśle z kaplicą pod wezwaniem św. Trójcy i św. Krzyża, zwaną później kościołem św. Jerzego, należącym do najstarszych kościołów w Księstwie Cieszyńskim. Był on filją kościoła parafjalnego cieszyńskiego i stąd kapelan podlegał proboszczowi cieszyńskiemu.

Szpital miał już wówczas takie fundusze, że mógł pożyczyć księciu 100 grzywien, który za to zobowiązał się uiszczać corocznie 10 grzywien. Był to zatem procent, którego jednak tak nie nazwano, ponieważ prawo kanoniczne nie pozwalało pobierać odsetek. (Za płacenie czynszu ręczyło miasto z nakazu księcia — pod grozą kar kościelnych).

Przybyły dla szpitala potem różne inne zapisy. Zrab jego uposażenia stanowił zapis Jana Scholza, mieszczanina krakowskiego, pochodzącego z Bobrku, wynoszący 200 zł. węgierskich. Za te pieniądze rada miejska cieszyńska kupiła od Henryka Czela z Czechowic, bakałarza i kanclerza książęcego, dla miasta i jego zarządu jako opiekuna szpitala i ubogich, wieś Boguszowice ze wszystkimi przynależnościami. Zarządca szpitala, którym był zwykle jeden z mieszczan, wyznaczony przez radę miejską, obowiązany był z dochodów boguszowickich dawać corocznie na rzecz ubogich 12 zł. 12 groszy, nadto 6 miar zboża na chleb oraz drzewo do kuchni i na opał. Otrzymywał też mieszkanie w domu położonym na cmentarzu szpitalnym (r. 1472).

Boguszowice zostały założone w roku 1291. Książę opolski Mieszko, chcąc wynagrodzić Bogusza za wierną służbę, oddał mu w dziedzictwo 10 łąnów frankońskich, kupionych od mineerza Fryttona, leżących w pobliżu Cieszyna. Oprócz tego przyznał mu

³) Dokument w Muzeum Miejskiem i Fr. Popiołek: *Dzieje Cieszyna* str. 154 — 157.

prawo używania obu brzegów Olzy, stawiania młynów, łowienia ryb, polowania, osadników zaś, których Bogusz miał sprowadzić, uwolnił księżę od wszelkich obowiązków na rzecz swoją i od sądownictwa dworskiego, grodzkiego, a także miejskiego. Odtąd Boguszowice należały przez parę wieków do szpitala cieszyńskiego. Dochody z nich pobierał zarządca szpitala i obracał je na rzecz ubogich. Włościanie Boguszowice pełnili roboczną na rzecz szpitala i składali różne daniny w naturze lub pieniądzu.

Dalsze zapisy ważniejsze na rzecz szpitala były: księżę cieszyński Kazimierz nakazał dzierżawcy jatki książęcej „czwartej idąc od fary, po prawej ręce” dawać corocznie 4 kamienie łożu. Bartłomiej Wittich z Naumburku w Cieszynie ofiarował miastu 100 zł. (licząc 1 zł. po 36 groszy śląskich) z tym obowiązkiem, że zarząd da corocznie z tego 7 zł. na kupno dla „szpitalnej chudziny, żebraków, którzy są przy Cieszynie i w szpitalu z jałmużny poczeiwie żyją,” po 7 łokci czarnego, grubego sukna dla mężczyzn i po 5 łokci dla kobiet (1578 r.).

Adam Wacław z Tenczyna, właściciel Raju, Końskiej, Podlesia, Zamarsk, Kostkowie i Bobrku, „namiestnik Księstwa cieszyńskiego”, ofiarował „ku większej chwale Bożej i pożytkowi bliźnich, zwłaszcza ubogich, na utrzymanie w szpitalu trzech żebraków mężczyzn lub kobiet, magistratowi cieszyńskiemu, jako opiekunowi szpitala, 8 kawałków pola ze swego folwarku bobreckiego (każdy kawałek miał 35 zagonów) oraz 40 kóp, 3 mendle, 2 snopy pszenicy, 10 kóp i 2 mendle owsa, 2 fury siana oraz na każdego żebraka po jednej krowie. Nadto dla każdego żebraka kazał zrobić komórkę z desek i po jednym ubraniu sukienem na trzy lata. Ci żebracy mieli otrzymać w świetlicy szpitalnej mieszkanie i opał narówni z wszystkimi innymi tam mieszkającymi”. Ofiarodawca zastrzegł sobie wyznaczenie pierwszych trzech żebraków, po jego śmierci miał ich wyznaczać magistrat, uwzględniając w pierwszym rzędzie poddanych z jego dóbr (1721) ⁴⁾.

Henryk Ferdynand Larisch zapisał w testamencie na utrzymanie jednego biednego w szpitalu cieszyńskim 200 fl. (1730).

Przykład hr. z Tenczyna, (który tu przybył z Polski i pochodził z rodziny Paczyńskich herbu „Topór”), znalazł naśladowcę w osobie Jana Jerzego Greschlowitza, właściciela Stanisławic. Według

⁴⁾ Kaufmann, Gedenkbuch f. d. Stadt Teschen, II, 104.

jego postanowienia (1765 r.) miano z tej jego posiadłości utrzymywać w szpitalu dwóch biednych Cieszyńiaków. Dla nich kazał wybudować „dwie izdebki poza szpitalem, obok izb dla żebraków, każdą z oknem, piecem kaflowym i kominem, tak, żeby każdy z tych żebraków miał swoją izbę do mieszkania i spania.”

Na ich utrzymanie mieli tak fundator jak i jego następcy, właściciele Stanisławie, wypłacać rocznie po 12 fl. Nadto miano co roku sprawiać im po jednej koszuli i na opał dostarczać drzewa z lasów stanisławickich. Greschlowitz zastrzegł sobie wyznaczenie tych dwóch żebraków, po nim zaś prawo to przysługiwało magistratowi za zgodą jego spadkobierców. Dodał jeszcze dwa zastrzeżenia: 1) „gdyby się tak zdarzyło, iż ktoś z członków jego rodziny znalazłby się w potrzebie i zgłosił się w magistracie do tej fundacji, ten miałby dostać w szpitalu mieszkanie i całe 24 fl. tj. ową kwotę wyznaczoną na dwóch żebraków. 2) żebracy szpitalni mają mieć zawsze Boga na pamięci, wystrzegać się niepotrzebnej gadaniny, kłótni i obelżywych wyrażen (w szpitalu była przewaga kobiet), zachować się spokojnie i razem z innymi żebrakami modlić się za fundatora i jego rodzinę”⁵⁾.

Tenże Greschlowitz przydał jeszcze 2 legaty na kupno koszul dla ubogich w szpitalu i na utrzymanie jednego mieszczanina (1771).

Osobne fundacje zapewniły utrzymanie kapelanowi przy kościele św. Jerzego, który sprawował opiekę duszpasterską nad utrzymankami szpitala. Najważniejszą z nich była fundacja Andrzeja Sylwana. Był to proboszcz z Lesznej. Napadnięty przez rozbójników, którzy z gór sięgnęli aż do jego siedziby, obrabowany i pokaleczony, leczył się w łaźni cieszyńskiej i tam sporządził testament, w którym należące się mu od miasta Cieszyna pieniądze przeznaczył (wraz z przyborami kościelnymi, które były jego własnością) na rzecz kapelana szpitalnego z warunkiem pochowania go przy szpitalu i odprawiania kilka razy mszy w roku (1668)⁶⁾.

Mieszkanie kapelan miał przy nowym budynku szpitalnym, złożone z 2 pokoi i 2 izb. Prawem obsadzania kapelanji dzieliło się miasto z biskupem wrocławskim. Nadto po zniesieniu klasztoru

⁵⁾ Odpisy dokumentów szpitalnych w Muzeum Miejskim.

⁶⁾ Złotych 100. r. II, zes. 1, str. 22, art. Fr. Popiołek, Testament prob. z Lesznej.

bernardyńskiego w Cieszynie w czasie reformacji darował książę Wacław kapelanowi całą własność klasztorną.

Opieka nad szpitalem i naczelny zarząd należały do burmistrza i rady miejskiej. W ich imieniu administrował majątkiem szpitalnym t. zw. wójt żebraków, mianowany przez radę miejską. Magistrat jednak mało dbał o szpital. Już ks. Wacław wyrzucał mu, że spowodu jego niedbalstwa ubodzy szpitalni cierpią głód i kazał skrupulatnie prowadzić rachunki szpitalne (1564 r.) ⁷⁾.

Gdy jeden z późniejszych zarządców majątku szpitalnego usprawiedliwiał się, że nie może uczynić zadość swoim zobowiązaniom, rada miejska dodała mu dla kontroli dwóch mieszczan. Ci mieli notować skrupulatnie wszystkie dochody i wydatki i bez ich woli nie mógł zarządca wydawać aż do zwiezienia plonów z pola żadnych dyspozycji gospodarczych (1671 ⁸⁾).

Gospodarki jednak przez to nie naprawiono. W następnym wieku wytyka znowu władza krajowa magistratowi: „Szpital wygląda źle i należy się obawiać jego zupełnej ruiny, dlatego poleca się magistratowi pod największą odpowiedzialnością zaradzić temu złemu, ażeby przez to biedni nie byli pozbawieni mieszkania i utrzymania. Również nad funduszami kapelanji należy rozciągnąć kontrolę, żeby dochody jej były używane na właściwe cele. Do dzierżawy majątku szpitalnego, jakoteż do odbierania rachunków może być dopuszczony tylko człowiek zasługujący na zupełne zaufanie, a nie ktoś zostający w dobrych stosunkach z magistratem. Należy pamiętać o tem, żeby pola poddanych szpitalnych nie były zupełnie zniszczone przez wylewy (Bobrówki), przez co szpital poniósłby niepowetowaną szkodę, a poddani nie mogliby pełnić pańszczyzny” (1722) ⁹⁾.

W r. 1731 uchwaliła rada miejska puścić majątek szpitala w dzierżawę. Według spisu wtedy sporządzonego wynosiły dochody szpitala razem 317 talarów 2 grosze 6 halerzy, a mianowicie: czynsz od poddanych z Boguszowic 4 talary, zboże od nich wartości 8 t. 18 gr., za 32 kur, licząc po 6 gr., 2 t. 24 gr., za 5 i 1/2 kóp jaj 16 gr. i 6 halerzy, z czynszu dzierżawnego od wyszynku wódki 10 t., z czynszu od chałupników i zagrodników 13 t. 8 gr., z czynszu od

⁷⁾ Kaufmann, Gedenkbuch, I, 327.

⁸⁾ Protokół obrad rady miejskiej cieszyńskiej z l. 1670—1702.

⁹⁾ Księga miejska od 1468—1752 w muzeum sądowem (str. 261).

2 gruntów w Puńcowie 2 t. 13 gr., z czynszu wodnego 1 t. 24 gr., z 28 krów dojnych 126 t., z małego bydła i drobiu 10 t., z pastwiska i sprzedanej trawy 16 t., z pól szpitalnych i ogrodu 126 t.

Dzierżawca miał płacić miastu tytułem czynszu dzierżawnego 70 tal., kapelanowi 48 t., „magistratowi to, co zwykle” i był obowiązany utrzymywać 16 ubogich szpitalnych, oraz za każdego utrzymanka uiszczać 10 talarów do kasy szpitalnej. Obowiązkiem jego było nadto płacić wszystkie podatki, budynek utrzymywać w dobrym stanie, co roku dostarczać 12 kóp gontów na naprawę dachu, inwentarz powiększać o 4 cielęta i robót poddanych boguszowickich używać tylko do pól szpitalnych¹⁰⁾.

Wydzierżawienie majątku szpitalnego nie przyniosło spodziewanych korzyści. Dzierżawca starał się wyciągnąć jaknajwiększą korzyść dla siebie, a wydać jaknajmniej. Czynszu nie płacił regularnie, mając ciągle jakieś powody do usprawiedliwienia się, to nieurodzaj, to zalew pól, który rzeczywiście nieraz przynosił szkodę¹¹⁾. Chłopów boguszowskich uciskał, narzucając im coraz większą robociznę, o szpital nie dbał zupełnie. Zamiast 16 ludzi, jak był obowiązany, utrzymywał znacznie mniej, nawet tylko połowę. Kara, którą miał płacić za każdego brakującego, szła zapewne na inne cele lub nie była ściągana. Zamiast przepisanego wiktury mięsa dwa razy w tygodniu po ½ funta, pewnej ilości grochu, bobu, mąki pszennej — dostawali szpitalnicy wiele mniej i gorszej jakości (bardzo czarny chleb i kości)¹²⁾. Skargi ich częste nie pomagały, bo magistrat był interesowany. Zazwyczaj dostawał dzierżawę ktoś zostający w bliskich stosunkach z magistratem. W każdym razie magistrat dzielił się dochodami z dzierżawcą. Za ubogich, którzy nie byli w szpitalu, chociaż tam mieli być, kazał mu sobie płacić. Im ich zatem mniej było na utrzymaniu, czyli im mniej przytułek spełniał swoje zadanie, tem większa korzyść dla magistratu. Ubodzy waleśali się po mieście, naprzykrzając się publiczności, zamiast mieć schronienie w szpitalu. Fundusze szpitalne zmniejszały się. Wzrosły nieco przez wydzierżawienie żydowi wyszynku wódki w Boguszowicach.

¹⁰⁾ Kaufmann, *Ged.* III, str. 207—210.

¹¹⁾ Dlatego Bracia Mił., których pola leżały nad Bobrówką, dwukrotnie prostowali jej koryto (1708 i 1884, *Protoc. Conv. Tesch.*).

¹²⁾ Kaufmann, *Ged.* III, 207—210.

Mimo to w czasie kontroli rachunków, dokonanej przez Urząd królewski w Opawie (1768 r.), pokazał się czysty dochód w kwocie przeszło 2.000 fl. Procenta z tych pieniędzy kazał urząd obrócić na polepszenie wiktów 15 ówczesnych utrzymanków szpitala, którzy na wieczerzę otrzymywali tylko małe porcje suchego chleba. Miano im dodać po 1 kr. dziennie na poprawę wieczerzy.

Z kapitałów szpitalnych oraz pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży starego drzewa z dotychczasowych budynków i stodół, wraz z 2 ogrodami szpitalnymi, kupiono folwark Winograd, przylegający do pól szpitalnych, za 840 fl. (1769 r.).

Na miejsce sprzedanych niektórych budynków postawiono wkrótce potem 1 nowy budynek szpitalny, złożony z 2 pokoi i kuchni, na pozostałym z dawniejszych czasów budynku dano nowy dach, zniesiono tylną część szpitala przeznaczoną dla żebraków z dóbr kameralnych, a zamiast tego wymurowano dwa pokoiki z kominem. Pozatem postawiono jeszcze jeden nowy budynek, dano dwoje nowych schodów i przedśionek obito deskami. Te budowle i naprawy wykonano bez naruszenia funduszy szpitalnych dzięki staraniom administratora miejskiego Jana Antoniego Szersznika, który też za to otrzymał uznanie od władz, a od burmistrza (był nim Jan Ignacy Sarkander) i rajców dożywotnie prawo wyznaczania osób, które mają być umieszczone w tych dwóch pokojach przez niego postawionych (1773)¹³⁾.

W tym czasie było w szpitalu cieszyńskim — według spisu sporządzonego dla celów wojskowych — 4 mężczyzn i 11 kobiet. Roczny dochód szpitala wynosił 104 fl. 30 kr. czyli na głowę przypadało 6 fl. 5 kr. Z tej kwoty nie mogli szpitalnicy żyć, dlatego szukali zarobku lub starali się o umieszczenie w szpitalach¹⁴⁾ (Braci Miłosier. i Elżbietanek).

Jak z tego widać, dzierżawa majątku szpitalnego wypadła również niekorzystnie, z uszczerbkiem dla utrzymanków szpitala. Dlatego zdecydowano się przeprowadzić w gospodarce gruntowne zmiany. Na mocy zarządzenia gubernjum (1787) zostały sprze-

¹³⁾ Odpisy dokumentów szpitalnych.

¹⁴⁾ Archiwum ministerstwa wojny we Wiedniu. Wtedy (r. 1771) były na Śl. Ciesz. szpitale mieszczańskie jeszcze tylko w Bielsku z 19 prebendarzami i w Strumieniu na 9 osób. W szpitalu bielskim fundował właściciel państwa biels. hr. Sunnegk 6 miejsc dla niewidomych 1719 r. (Gorge: Aus den Beziehungen der Stadt und Herrschaft Bielitz das St. Annaspital betreffend w „Zeitschrift für Gesch. und Kulturgesch. österr. Schlesiens 1908/9, zesz. 2).

dane na licytacji Boguszowice ze wszystkimi prawami dominikalnemi — z wyjątkiem gospody, która do dzisiaj należy do miasta, — niedawno kupiony folwark Winograd, niektóre pola przy Bobrku, ogrody i łąki w okolicy miasta łącznie za 8.123 fl., a robociznę jako też różne świadczenia poddanych boguszowickich zamieniono na opłatę pieniężną (260 fl.). Cały kapitał w ten sposób uzyskany umieszczono z rozkazu cesarskiego w publicznych funduszach na 3½% ¹⁵⁾. W czasie wojen napoleońskich nastąpiła redukcja waluty, wskutek której kapitał szpitalny stracił 4/5 swej wartości.

Uszczuplone przez to ogromnie dochody szpitala nie wystarczały na pokrycie rosnących potrzeb społecznych. Lecz na szczęście przyszli z pomocą miastu znowu ofiarodawcy. Albert Hoenheiser, były właściciel dóbr w Galicji, który się osiedlił w Cieszynie, zapisał miastu znaczny swój majątek w kwocie przeszło 98.000 fl. na wsparcie dla ubogich miasta Cieszyna (1878 r.), Karol Kähler, emerytowany dyrektor kopalń hr. Larischa, ofiarował na podarunki dla dzieci w miejskim zakładzie sierocym lub polepszenie im wiktus przeszło 32.000 fl. Gdy zatem w r. 1882 spaliły się dawne budynki szpitalne, postanowiło miasto wybudować nowe, obszerne, przytulisko dla starców. Obrócono na ten cel całą fundację Hoenheisera. Postawiono gmach obok klasztoru Braci Miłosierdzia, na innem miejscu, ponieważ tamten plac był regularnie zalewany przez Bobrówkę. Nowe przytulisko dla starców ma 27 pokoi i ubikacje gospodarcze; postawiono je w r. 1888. Mieszka w niem (1933) 70 kobiet i 8 mężczyzn. Prebendarze otrzymują mieszkanie, opał, światło i zasiłek dzienny w wysokości 70 gr. Miasto wybudowało nadto (1908) drugi dom dla ubogich (na ul. Górnej). W nim i w drugim, starym, budynku (na ul. Solnej) umieszczonych jest 43 osób.

Fundacja Kählera, powiększona wydatną dotacją Miejskiej Kasy oszczędności, posłużyła do wystawienia nowego domu dla sierót (1898). Pierwszy dom dla sierót istniał już od r. 1849 w domu parterowym na ul. Celesty. O funduszach sierocych wspomina już jednak ks. Wacław w r. 1553, nakazując radzie miejskiej utrzymywać je w porządku ¹⁷⁾.

¹⁵⁾ Kaufmann, Ged. IV, 104.

¹⁶⁾ W r. 1832 mieli także żydzi przy swoim cmentarzu „szpital“ dla biednych (Protocollum Conv. Tesch. VI, str. 157).

¹⁷⁾ Kaufmann, Ged. I, 327. Zapiski dotyczące sierót, ich stanu mająt., z lat 1554 — 1676, zawierają księgi sieroce (w muzeum sądowym), zaprowadzone widocznie z polecenia księcia.

Na tem się jednak nie kończy w obecnych czasach opieka społeczna zarządu miasta. Oprócz utrzymania sierocińca, przytuliska dla starców i domu ubogich, które pochłania znaczne sumy pieniężne, udziela miasto nadto zasiłków stałych osobom, które przekroczyły co najmniej 60 lat życia, a nie posiadają zapewnionych środków utrzymania na starość, oraz wspiera wdowy ubogie, bez względu na wiek, jeżeli mają na utrzymaniu kilkoro małoletnich dzieci, doraźnych zaś zasiłków udziela tym, którzy nie posiadają prawa do pobierania stałych wsparć; dalej opłaca miasto koszt leczenia ubogich mieszczan w szpitalach Braci Miłosierdzia i Elżbietanek, daje zasiłki na pokrycie kosztów pogrzebowych, dostarcza lekarstw osobom chorym, udziela wsparć na starość robotnikom miejscowym i wreszcie subwencjonuje instytucje opieki społecznej jak „Żłóbek”, „Towarzystwo Zwalczenia Gruźlicy”, „Poradnia Matek”, kuchnie szkolne i kolonje wakacyjne dla młodzieży. Według wydanego drukiem sprawozdania rachunkowego wydała gmina w ubiegłym roku budżetowym 1932—33 na opiekę społeczną ogółem blisko 173 000 zł.¹⁸⁾

Opieka lekarska

Opieki lekarskiej w szpitalu mieszczańskim oczywiście nie było. Na lekarzy wykształconych, posiadających odpowiadającą owym czasom wiedzę, mogli się zdobyć tylko panujący, książęta i zamożniejsza szlachta. Również miasto Cieszyn miało swojego fizyka już w II połowie 17 wieku, a Wacław II miał przez pewien czas przybocznego lekarza¹⁹⁾.

¹⁸⁾ Sprawozdanie zamknięcia rachunkowego gminy m. Cieszyna za r. 1932/3. Zestawienie wszelkich fundacyj miejskich sporządził radca miejski prof. Jasiński. Z tego wykazu korzystałem.

¹⁹⁾ Takimi medykami byli np.: Dr. Neuhaus w Cieszynie, o którym będzie mowa później, Dr. Jerzy Kuntschius (Kuntsehik), ur. w Bielsku (1533), fizyk miejski w Opawie, Dr. Jeremiasz Kuntschius, też bielszczanin, fizyk opawski, podniesiony (1596) do stanu szlacheckiego (w 1607 zamieszkały w Cieszynie), Eljasz Kuntschius v. Breitenwald, ur. w Bielsku 1509, zamieszkały w Opolu, który otrzymał od cesarza wieniec laurowy za poezję, Krystjan Kunrad, (bez tyt. dr.), przez jakiś czas lekarz przyboczny ks. ciesz. Elżbiety Lukrecji, Dr. Dietrich Fr., ur. w Bielsku, który napisał rozprawę o gorączce, Bury Jan, ur. w Istebnej, dr. med. w Londynie, który w latach 1724—26 uczęszczał do gimn. w Cieszynie, Holländer Heimann, ur. w Cieszynie, który otrzymał doktorat we Frankfurcie n/Odrą (1802), Ulmann Teodor, przyboczny lekarz ks. ciesz. Adama Wacława (1608), Longe Daniel z Cieszyna, który ogłosił rozprawę o zarazie w Ligotce Kameralnej (1715), Matter



Szpital mieszczański przed r. 1882.

Chorzy ze sfer niższych, mieszczenie lub chłopci, leczyli się w łaźni u łaźniebników, którzy udzielali porad przy złamaniu kości (jak wspomnianemu wyżej Sylwanowi), u golarzy²⁰), którzy opatrywali świeże rany i sporządzali lekarstwa, jeżeli zaś chodziło o rany zadane przy torturach, u kata lub jego pomoenika, wreszcie u znachorów lub wędrownych kuglarzy, którzy udawali znajomość sztuki lekarskiej. Całkiem ubodzy nie szukali pomocy lekarskiej i nie udawali się w razie chorób nawet do łaźniebników ani golarzy, których było potrzeba opłacać²¹). Dlatego ks. Wacław II, który wogóle opiekował się sierotami i ubogimi, jak to widzieliśmy z jego zarządzeń, odwiedzał sam osobiście ubogich chorych mieszczan — (za jego rządów nawiedziły Cieszyn dwukrotnie epidemje) — przyrządzał dla nich lekarstwa i podobno nawet umiał leczyć rany, które uważano wówczas za nieuleczalne.

Środków medycznych zresztą dostarczała już wówczas apteka miejska, istniejąca w Cieszynie od 16 w., która też miała wyłączne prawo sprzedawania „wody życia” to jest wódki, dopóty, dopóki panowie t. j. komora i właściciele dóbr ziemskich nie uczynili z fabrykacji i wyszynku wódki swego głównego źródła dochodu. Potem powstała druga apteka publiczna Braci Miłosierdzia.

Władze nie zajmowały się również sprawą opieki lekarskiej dla swoich poddanych. Dopiero Marja Teresa ustanowiła (1753) dla Śląska naczelne władze sanitarne w osobie protomedyka, fizyków krajowych i okręgowych oraz komisję sanitarną w Opawie, której podlegali łaźniebnicy (w Cieszynie (1), felczerzy (1), aku-szerki (4) i aptekarze. Ponieważ zaś w tych czasach wszystkie funkcje były zorganizowane w cechy, utworzono z lekarzy, chirurgów i golarzy śląskich jeden cech i nadano im statut, którego przepisy

Krzysztof z Cieszyna, który był lekarzem Jezuitów w Indjach (1789), Goetze Joachim, fizyk miejski w Cieszynie (1752), Dr. Jan Dawid Lehmann, Dr. Ernest Gottlob Heinrici „luterski lekarz” w Cieszynie i Alojzy Popp v. Poppenheim, fizyk okręgowy w Cieszynie od r. 1786, wyniesiony do stanu szlacheckiego: Szersznik, *Nachrichten von Schriftstellern und Künstlern (Muzeum Miejskie)*. Kaufmann: *Gedenkbuch*, III, 195. Zukał J.: *Troppauer Ärzte-wesen im 16. und 17. Jahrh. (Zeitschrift für Gesch. u. Kulturgesch. Österr.-Schlesiens 1910/11, zeszyt 3/4, str. 102)*. O Kunradzie pisał W. Karger, *Archiv. Beiträge zur Familiengeschichte der Cunrad (Zeitschrift für Gesch. Schlesiens 1922/3)*.

²⁰) Istniejące do dziś godło golarzy (balwierzy, fryzjerów) oznacza naczynie, do którego golarze puszczaali chorym krew.

²¹) Dr. Th. Puschmann, *Handbuch der Gesch. der Medizin*, t. I, str. 708 i 722.

wzorowane były na statutach cechów rzemieślniczych. Do tego cechu należeli chirurdgowie cieszyńscy, którym pozwolono zatrzymać swoje godło i pieczęć.

(Godło składało się z tarczy, na której były namalowane 3 puszki na leki, figury św. Koźmy i Damjana, odziane w suknie purpurowe z czerwonym biretem i doktorskim kołnierzem. Święci trzymali w jednej ręce puszki na leki, w drugiej gałąź palmową. Około tarczy był przedstawiony smok, obok napis: Cech balwierzy w Opawie (1757) ²²).

W r. 1827 było w Cieszynie 3 lekarzy, z których jeden był domowym lekarzem Celestinum i zarazem sądowym, 4 chirurgów, z których jeden otrzymywał szczupłą pensję od miasta, 4 akuszerki egzaminowane, z których jedna była sądową, druga miejską ²³).

Pierwsze przepisy, dotyczące wykonywania zawodu lekarskiego, wydała ces. Marja Teresa w r. 1770, uzupełnione rozporządzeniem późniejszym (1773). Obejmowało ono „medyków i chirurgów”, których kompetencję rozgraniczono, oraz aptekarzy i akuszerki. Wszyscy musieli mieć egzamin złożony na uniwersytecie lub — w miejscowościach oddalonych od miasta uniwersyteckiego — przed krajową komisją sanitarną. Bez egzaminu nie wolno było nikomu, ani także Braciom Miłosierdzia, wykonywać praktyki lekarskiej lub wydawać lekarstw. Chirurgom (Wundärzte) nakazano zorganizować się w cechy (gremja), z prawem kształcenia kandydatów i wystawiania im świadectw z udzielonej nauki, bez których nie mieli prawa dokonywania zabiegów lekarskich. „Ponieważ między balwierzami i łąziebnikami były rozterki i trafiały się nadużycia” nakazano ich — o ile wyuczyli się swej sztuki — wcielić również do gremjum z nazwą chirurgów i wystawić im takie same dyplomy, jakie mieli chirurdgowie. Każdy chirurg powinien był mieć także egzamin z akuszerji, nie mógł jednak praktykować tam, gdzie na miejscu był uprawniony medyk; z drugiej strony wolno mu było, w braku medyka, leczyć także choroby wewnętrzne, natomiast medykom zakazano dokonywać operacyj (puszczać krwi) przysługujących wyłącznie chirurgom, chyba w razie konieczności.

²²) Gerber E.: Das Troppauer Hauptmittel der Barbieri und Bäder und das Ärzteswesen im 18. Jahrh. (Zeitschrift für Gesch. und Kulturgesch. Oesterr. Schlesiens, 1915 str. 211).

²³) Die Stadt Teschen, ihre Geschichte in kurzer Uebersicht ihre vormalige und dermalige Verfassung, J. 1827 (Muzeum Miejskie), str. 113.

Kontrolę nad chirurgami i aptekami, których niewolno było otwierać bez ważnej przyczyny i zezwolenia cesarskiego — jeżeli chodziło o nowe apteki — wykonywał protomedyk, którego obowiązkiem było wizytowanie co roku aptek — z prawem zamknięcia takiej, która się nie stosowała do przepisów lub nie posiadała — w razie śmierci aptekarza — egzaminowanego prowizora.

Felcerom czyli chirurgom nakazano donosić władzy o wszelkich zabójstwach lub okaleczeniach, z zagrożeniem surowej kary w razie, jeżeliby zaniedbali tego uczynić spowodu namowy lub podarunku ²⁴).

Od tego czasu wykonywała już władza polityczna w sprawach zdrowia publicznego urzędową kontrolę. Lekarze mieli obowiązek szczepienia dzieci i donoszenia jej o wypadkach chorób zakaźnych ²⁵).

W r. 1832 było w mieście 2 doktorów medycyny, 4 chirurgów, 6 akuszerok i 1 aptekarz miejski (oprócz aptekarza klasztornego u Braci Miłosierdzia) ²⁶).

Całokształt spraw związanych ze stałą i wszechstronną opieką państwa nad zdrowiem publicznem obywateli, tak zamożnych jak przedewszystkiem ubogich, ujęła w przepisy w czasach konstytucyjnych dopiero ustawa austriacka z r. 1870. Na jej podstawie zorganizowano na Śląsku służbę sanitarną w miastach i po wsiach, określono normy prawne, których się mają trzymać lekarze i aptekarze, oraz stworzono radę sanitarną jako organ doradczy przy

²⁴) *Protocollum Conventus Teschinensis, Pars. III* na końcu (archiwum Braci Miłos. w Cieszynie).

²⁵) Dr. Funck otrzymał od magistratu cieszyńskiego wezwanie, aby się usprawiedliwił, dlaczego nie dokonał, w myśl przepisów obowiązujących, szczepienia dzieci mydlarza cieszyńskiego Riessa, które zachorowały na ospę i dlaczego nie doniósł o tej chorobie. Funck tłumaczy się: 1) gdy w r. 1812 obchodził domy z polecenia władzy, w zastępstwie komisarza okręgowego, oświadczyli Riessowie, że po najsmutniejszych doświadczeniach w tym względzie nie pozwolą więcej szczepić żadnego dziecka, 2) wezwany przed 14 dniami do tych dzieci, po stwierdzeniu, że istotnie zachorowały na ospę, zostawił je swemu losowi, z obawy, że sam może tę chorobę przenieść na innych, uwiadomił o tem fizyka okręgowego Poppenheima i zakomunikował to równocześnie syndykowi miejskiemu w obecności wielu osób, znajdujących się na targu, sądzi przeto, że obowiązkowi swemu uczynił zadość. Przyrzeka w przyszłości trzymać się ściślej przepisów (r. 1816). (Dokument w Muzeum Miejskiem).

²⁶) *Protocollum Conv. Teschinensis, część VI*, str. 157, według spisu ludności zestawionego przez burm. Kaufmanna.

Rządzie krajowym dla kontroli nad instytucjami leczniczymi i przestrzeganiem przepisów zdrowotnych ²⁷⁾).

Po upadku Austrii Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, ten pierwszy rząd polski na Śląsku Ciesz., utworzyła Radę sanitarną przy Rządzie krajowym w Cieszynie, składającą się z 10 członków (1919). Pierwsze jej posiedzenie odbyło się 11 grudnia 1919 ²⁸⁾).

Po utworzeniu Województwa Śląskiego zadania Rady Narodowej i nadzór ogólny nad instytucjami zdrowia publicznego przejął — w myśl statutu autonomicznego — Wydział Zdrowia Publicznego przy Urzędzie Wojewódzkim jako organ wykonawczy Rady Wojewódzkiej i Wojewody śląskiego.

2. SZPITAL BRACI MIŁOSIERDZIA ²⁹⁾

Pierwszy szpital we właściwym tego słowa znaczeniu założyli Bracia Miłosierdzia. Inicjatywę do założenia go oraz środki na ten cel dał Adam Borek, br. na Tworkowie i Roztropicach, właściciel Wędryni i Grodziszca. Chory i bliski śmierci prosił dra Neuhausa w Cieszynie o przysłanie mu jakiegoś zręcznego braciszka z zakonu Braci Miłosierdzia. Ten zwrócił się do Konstantyna Scholza, prowincjała zakonu we Feldsperg na Morawie, gdzie była główna

²⁷⁾ Landesgesetze für Schlesien, t. V, Sanitätswesen, zestawił J. Kasprzykiewicz i na nowo opracował dr. O. Krisch, Cieszyn 1912 i Stenogr. Berichte, 1871, str. 14.

²⁸⁾ Akta Rady Narodowej, l. 1826.

²⁹⁾ Z r ó d ł a: 1. Protocollum Conventus Teschinensis, ex originalibus constructum a. 1775, zawierający kronikę wszystkich ważniejszych wypadków z historii klasztoru, opartą na dosłownych odpisach dokumentów, części I—VI (w rękopisie), bardzo cenne źródło.

2. Sprawozdania szpitala, wydawane co roku, a) drukowane: Erstes Jahrhundert der Krankenstiftung des Ordens der Barmherzigen Brüder in der Stadt Teschen am 30. XI. 1800, zawierające korespondencję (niekompletną), między prowincjałem zakonu a Adamem Borkiem.

3. Gesch. und Festschrift der österreich. Ordens-Provinz der Barm. Brüder, Wiedeń 1892.

4. Rozprawa jubileuszowa i wykaz wszelkich w szpitalu Br. Mił. w Cieszynie r. 1900 zaszłych, leczenia wymagających chorób, Cieszyn 1901.

5. Ausweise z lat 1909, 1911, 1914. b) niedrukowane, sprawozdania roczne, wykazy statystyczne, wydawane w jęz. polskim i niemieckim.

6. Kaufmann: Gedenkbuch, IV, 197.

7. Stenographische Berichte über die Verhandlungen des schles. Landtages.

8. Akta Wydziału Zdrowia Publicz. Wojew. śl. i Rady Nar. Ks. Ciesz.



Adam Borek, właściciel Wędryni i Grodziszczu, fundator szpitala Braci Miłosierdzia († 1694).

Obraz w refektarzu klasztorным.

siedziba prowincji niemieckiej tego zakonu. Scholz przyjechał osobiście do Wędryni i tu pielęgnował przez jakiś czas chorego Borka. Wtedyto Borek postanowił ufundować klasztor Braci Miłosierdzia w Wędryni i napisał prowincjałowi o tym zamiarze. Bracia Miłosierdzia powitali sam pomysł z radością, tylko co do sposobów urzęczywstnienia go były różnice między Borkiem a nimi. Prowincjał był zdania, że „byłoby dogodniejszym fundowanie klasztoru i szpitala przy jakimś mieście na Śląsku”, „gdzie się ma lekarza pod ręką i inne potrzeby, natomiast wsie, przeznaczone na fundację, Wędrynię i Grodziszczę, należałoby sprzedać, kapitał stąd uzyskany, wraz z gotówką, którą fundator ponadto zamierza ofiarować, umieścić na procent i z tych procentów wybudować klasztor, urządzić szpital dla chorych i aptekę. W ten sposób ominęłoby się trudność, jaką przedstawiało zezwolenie cesarskie, konieczne przy odstępowaniu posiadłości ziemskich na rzecz duchownych.”

Borkowi nie podobala się ta propozycja. W liście do prowincjała (19. 11. 1693) pisze: „chciałbym założyć szpital Braci Miłosierdzia w Wędryni, w moim domu, gdzieby oni i chorzy mogli się utrzymać z dochodów moich obu wsi. Dom jest dosyć duży i niewiele byłoby potrzeba dobudowywać, jest las i poddani, których byłoby można użyć do zwożenia drzewa bez sprowadzania drzewa zdaleka i rujnowania tą robocizną poddanych. Chorych będzie dość, nie potrzeba się o to obawiać. Nie musi być zresztą oznaczona liczba. W pierwszym rzędzie powinni być przyjmowani moi poddani. Nie mogę się zgodzić na sprzedaż dóbr moich i nie chcę, żeby owoce mego 36-letniego potu (saurer Schweiss), były przeniesione do miasta i żeby korzystali z nich ci, którzy nie na to niełożą. Miasta są bogate, niech się starają o siebie. Nie mogę się zgodzić na to, żeby moja praca poszła na sprzedaż i kapitał został włożony w jakąś wspaniałą budowę. Eskuriał był wspaniały, kosztował wiele miljonów a spłonął. To samo może się i tu zdarzyć i moja długoletnia praca może się obrócić w kupę popiołu. Dom mój jest dosyć obszerny dla biednych żebraków, należy postępować oszczędnie, bez szkody dla ubogich. Jeżeli się spali, to jest na miejscu las, piła, kamienie, wapno, piasek i inne materjały, a także robotnicy; możnaby odrazu odbudować. Takie jest moje postanowienie, którego nie mogę wykonać bez zezwolenia cesarza. Zakon musi się śpieszyć, bo jestem poważnie chory i bliski śmierci.

Jeżeli to Braciom Miłosierdzia nie odpowiadało, to musiałbym się inaczej zdecydować”³⁰⁾).

W liście, będącym odpowiedzią na powyższe pismo, prowincjał tłumaczy się, dlaczego chciał mieć klasztor przy mieście: „Ubodzy chorzy potrzebują koniecznie lekarza, o którego w mieście łatwiej, biedni cudzoziemcy, którzy często w czasie podróży ulegają chorobie, nie mają żadnego lepszego schronienia jak w szpitalu. Fundator sam wspominał kiedyś ustnie w rozmowie o kościółku przy Cieszynie, gdzieby można go zbudować bez wielkich kosztów i uciążliwości dla poddanych. Dom w Wędryni jest blisko lasu, a tam są ludzie uzbrojeni w żelazo i strzelby, duchowni zaś nie mogą nosić broni; tacy ludzie, przebywający często w lasach granicznych, mogą, w nadziei bogatego łupu, zgromadzić się w mocy, zrabować wszystkie przybory kościelne i szpitalne, lub torturami zmusić Braci do wydania rzeczy ukrytych, czego przy mieście można się mniej obawiać. Najlepiejby było założyć klasztor przy mieście Opawie, gdyż tam jest wszystko niemieckie, a zakon nie ma Braci znających język polski”.

Prowincjał zakończył list oświadczeniem, że jednak, jeżeli woła fundatora jest założenie klasztoru w domu wędryńskim, Bracia się do niej zastosują. To samo zapewnienie złożył prowincjał jeszcze raz w następnym liście: „Bracia Miłosierdzia zastosują się do woli fundatora i osiedlą się w Wędryni, zwłaszcza, że znalazło się w zakonie kilku ludzi znających tamtejszy język”.

W myśl swego postanowienia wniósł Borek prośbę do cesarza o pozwolenie na przekazanie swojego mienia na rzecz Braci Miłosierdzia dla założenia klasztoru i szpitala w Wędryni. Podał jako powód między innymi to, że w Księstwie Cieszyńskim żaden zakon oprócz Dominikanów nie ma posiadłości, a on nie posiada ani dzieci ani żadnych bliskich krewnych. Gdy mu zaś wkrótce potem umarła żona, sporządził testament, w którym wyraził życzenie, ażeby go pochowano w kościele wędryńskim, „źle i bez wszelkich świeckich ceremonij”, wyznaczył kilka legatów i wreszcie, ulegając widocznie namowom prowincjała, wyraził zgodę na sprzedaż

³⁰⁾ Listy Borka do prowincjała są niemieckie, ale gdzieindziej pisał on po polsku i znane są 2 jego listy prywatne polskie (ks. Londzin, Polskość Śląska Cieszy., str. 19). Ta rodzina szlachecka była polska.

swoich dóbr oraz założenie klasztoru Braci Miłosierdzia i szpitala w Cieszynie (1694 r.) ³¹⁾.

Przeciw testamentowi Borka, przekazującemu cały majątek, tak ruchomy jak i nieruchomy, konwentowi Braci Miłosierdzia, wystąpił prokurator komory (Szymoński) w interesie księcia cieszyńskiego i korony czeskiej, opierając się na tem założeniu, że Borek nie miał prawa zapisywać posiadłości swoich komukolwiek bez zezwolenia lennodawcy, którym wówczas był Habsburg, cesarz Leopold. Ten nakazał obie wsie oddać w zarząd przymusowy, a zarządzającą został Wacław Bernard Rostek z Bzia) ³²⁾.

Borek zostawił w testamencie swoim kilka legatów, między innemi zapisał na rzecz swego wuja, Jana Bogumiła Tłuka, 1000 t. Ten przebywał u Borka w Wędryni podczas jego choroby, a po śmierci tegoż pozabierał, wraz z żoną swoją, wszystkie cenniejsze rzeczy i wywiózł je, poczem przenieśli się oboje do Księstwa Opolskiego, gdzie zakupili posiadłość. Prokurator komory, uważający swego pana, księcia cieszyńskiego, za właściwego spadkobiercę, oskarżył ich przed cesarzem o zabranie „340kciowego worka i skrzynki z pieniędzmi oraz cegły złota”, postarał się o to, że Tłuków, zwabionych do Cieszyna, aresztowano i osadzono narazie w więzieniu miejskiem, a następnie wywieziono do Wrocławia, gdzie ich osadzono w „srogiem więzieniu” i trzymano w niem 2 lata.

Tymczasem konwent wygrał proces z komorą o spadek, testament został zatwierdzony (1697) i prokurator nie miał już powodu do prowadzenia procesu. Dalszym ciągiem jego interesował się Konwent, który jednak nie był w stanie podtrzymywać go energicznie. Tłukowie zostali zwolnieni z więzienia za kaucją, poczem oskarżyli konwent, względnie występującego w imieniu Braci Miłosierdzia „wikariusza” Klemensa Mentzla, o zatrzymywanie kaucji, której konwent nie chciał wydać przed załatwieniem sprawy przywłaszczenia sobie części spadku, potem, po wydaniu kaucji, o zapłacenie procentu od niej za czas jej zatrzymania i wreszcie o zniesławienie spowodu rzucenia na nich podejrzeń. Spór został zakończony ugodowo za pośrednictwem kilku członków stanu rycerskiego. Tłukowie zrzekli się procentów i wszelkich pretensyj, a Mentzel

³¹⁾ Korespondencja jest drukowana w sprawozdaniu p. t.: *Erstes Jahrhundert der Krankenstiftung*.

³²⁾ Prot. Conv. I, str. 102.

oświadczył, że nie miał zamiaru zniesławienia ich i Tłukowa dostała w dodatku od niego ze spadku sznur pereł wartości 32 talarów³³⁾.

Po tej ugodzie Bracia Miłosierdzia przyszli wreszcie do posiadania spadku, złożonego z Wędryni, Grodziszczu i domu wolnego w Cieszynie na Nowem Mieście. Wsie musieli sprzedąć, choć byliby je chętnie zatrzymali dla siebie; prosili o zostawienie im przynajmniej Grodziszczu, lecz bezskutecznie.

Rozpoczęli budowę klasztoru i szpitala w Cieszynie. Koszta budowy chcieli pokryć w części z browaru i apteki, założonych w Cieszynie, które przynosiły dochód, głównie jednak z dochodów płynących z tych wsi, z czynszów gruntowych i różnych opłat od poddanych, którzy nadto dawali robociznę, dowozili wapno i spławiali Olzą drzewo do budowy.

Nakazano im jednak sprzedać obie wsie. Grodziszczu nabył w r. 1702 szlachcic Gurecki z Kornicz za 12 000 złr., Wędrynię zarząd dóbr habsburskich dla zaokrąglenia posiadłości kameralnych. Konwent został przytem wyzyskany i skrzywdzony przez Habsburga — panującego i właściciela dóbr. Wartość wsi oceniono na przeszło 54.000 złr, jeden ze szlachty cieszyńskiej, która wogóle niechętnie patrzyła na przechodzenie dóbr ziemskich w ręce komory, ofiarował dosyć korzystne warunki. Habsburg narzucił konwentowi „najniższą cenę”³⁴⁾ 30.000 złr, a i tej sumy nie wypłacił w całości przy objęciu posiadłości, tylko połowę, resztę zaś miał uiszczyć w 15 ratach rocznych, z procentem (6%), ale nie płacił regularnie, „pomimo często powtarzanych skarg”, tak, że klasztor w 20 lat później musiał się upominać o resztę zaległych pieniędzy i o procenta. Także z dostawą drzewa — 15 sągów twardego i tyleż miękkiego — które zarząd dóbr kameralnych zobowiązał się dostarczać co roku, robiono klasztorowi trudności³⁵⁾.

Z funduszków uzyskanych ze sprzedaży zakupił brat Mentzel, który był przy śmierci Borka i został pierwszym przeorem klasztoru, kilka ogrodów przy kościele św. Trójcy i ementarzu miejskim i tam zaczęto budować „wygodne, obszerne, masywne i piękne budynki”:

³³⁾ Protocollum Conventus Teschinensis. Część I, str. 230—452.

³⁴⁾ Protoc. Conv., II, str. 215—218, 231, 338.

³⁵⁾ Protoc. III, str. 1.



Dwór A. Borka we Wędryni — pierwszy klasztor Braci Miłosierdzia (1694—1700).



Obeeny klasztor Braci Miłosierdzia i szpital, zbudowany w r. 1898.

kościół, klasztor, aptekę i salę dla chorych. Tymczasem osiedlili się Bracia Miłosierdzia we dworze Borka w Wędryni.

Budowa trwała długo. Plan budowlany sporządził, na podstawie umowy, majster murarski Michał Klein z Nisy, urządzenie wewnętrzne zaś miał wykonać stolarz Mayr, również z Nisy. Budowę jednak prowadzili Bracia — ze względów oszczędnościowych — we własnym zarządzie, przy pomocy sił miejscowych. Nim wykończyli poszczególne części, zaczęły się walić lub były nie do użytku spowodu wadliwości budowy lub niszczały wskutek wilgoci. Niektóre części budowy trzeba było stawiać na nowo.

Gdy jednak najpotrzebniejsze ubikacje były przynajmniej w części gotowe, izba dla chorych, długości na 50 łokci, szerokości 14 łokci, wybudowana, Bracia przenieśli się 30 listopada 1700 r. do Cieszyna. Za zezwoleniem gener. wikariusza przeniesiono również z Wędryni uroczyście zwłoki fundatora i jego żony do Cieszyna i złożono je w zbudowanej świeżo krypcie klasztornej. Po zniesieniu tejże (1784) zwłoki pochowano na cmentarzu, a czaszki fundatorów dano pod szkło i umieszczono po obu stronach wielkiego ołtarza.

Łóżek szpitalnych było spoczątku 7. Pierwsze łóżko ufundował znowu znany nam już z zapisu na rzecz szpitala mieszczańskiego Adam Waclaw, hr. z Tenczyna. Szasem, dzięki nowym legatom, wzrosła liczba łóżek do 20 (1717)³⁶⁾. Chorych było spoczątku niewiele, w części izby dla nich przeznaczonej urządził klasztor kaplicę, gdy kościół jeszcze nie był zbudowany, i w niej Jezuici wygłaszali kazania niemieckie. To mu jednak zganił prowincjał zakonu: „nie można przyjmować mniej chorych spowodu kazań, skoro fundator zostawił fundację nie na kazania, lecz na ubogich chorych”³⁷⁾. Niekiedy liczba chorych przekraczała liczbę łóżek fundowanych, zwłaszcza w czasie chorób epidemicznych, jak w latach 1846 i 47, kiedy na Śląsku panował tyfus głodowy lub w czasie wojny austriacko-pruskiej (1866 r.), kiedy do szpitala musiano przyjąć także żołnierzy pruskich z oddziału, który zajął Cieszyn.

O wykonywaniu w szpitalu opieki lekarskiej przez lekarza zawodowego dowiadujemy się po raz pierwszy z świadectwa wysta-

³⁶⁾ Protoc. II., str. 429.

³⁷⁾ Protoc. II., str. 350.

wionego przez konwent drowi Descamps, fizykowi krajowemu, który pełnił od 1 stycznia 1725 funkcję lekarza szpitalnego jako „*medicus ordinarius*”.

Śródków leczniczych dostarczała apteka szpitalna, którą klasztor założył w Cieszynie zaraz na samym początku. W r. 1730 wybudowano nową aptekę, którą jednak już po kilku latach musiano naprawiać, ponieważ „spowodu wielkiej wilgoci całe jej urządzenie runęło i wszystkie środki lecznicze zostały zniszczone”. Zarządca apteki miejskiej skarżył się na konkurencję przed władzą krajową. Odpowiedziano mu: „ponieważ apteka miejska właściwie nie istnieje i środków leczniczych nie posiada, nie można zatem Braciom Miłosierdzia ani Elżbietankom ani niekatolickim medykom cieszyńskim zabronić przywozu leków z Halle, poleca się tylko fizykowi krajowemu, aby te apteki starannie wizytował” (1755)³⁸⁾. Tę samą odpowiedź otrzymał po 25 latach aptekarz miejski, gdy się ponownie skarżył na konkurencję ze strony apteki szpitalnej. Klasztor otrzymał nawet pochwałę od władz krajowych za to, że w aptecce jego „nigdy nie brakowało leków ani dla żołnierzy ani dla mieszczan, co potwierdził fizyk krajowy Franciszek Oleś, który ją wizytował” (1767).

Tych lekarstw nie mogli jednak zapisywać bracia zakonnici ani w szpitalu ani poza nim, jeżeli nie złożyli przepisanego egzaminu. Zabroniono im również, — z tem samem zastrzeżeniem, — udzielania porad lekarskich, zwłaszcza poza szpitalem, zamożnym ludziom, „wbrew wyraźnemu zakazowi założyciela zakonu, który każe otaczać opieką ubogich chorych”. Zakaz ten powtórzono jeszcze raz w ogólnych przepisach sanitarnych (1773)³⁹⁾.

Według pierwszego wykazu statystycznego ze stanu chorych, który sporządzono z rozkazu władz (r. 1789), leczyło się w szpitalu w pierwszym kwartale tego roku 51 chorych; spośród nich zmarło 8 osób — 15.6%. Wysoki procent zmarłych tłumaczy się po części tem, że przyjmowano także nieuleczalnych chorych.

Opłat za leczenie spoczątku szpital nie pobierał żadnych, utrzymując się z procentów od kapitałów otrzymanych za sprzedane wsie i z dobroczynności publicznej. Dopiero od r. 1798, gdy w szpitalu znalazło się 218 poddanych kameralnych, przyrzekł za-

³⁸⁾ Protoc. III, 151 i 371.

³⁹⁾ Protoc. III, kartki końcowe.

rząd dóbr — na prośbę przeora — płacić od każdego chorego z posiadłości książęcych po 2.30 fl. rocznie ⁴⁰⁾). Dotychczas klasztor otrzymywał stamtąd tylko pewne świadczenia w naturze, jak drzewo do budowy i gonty, oraz zwrot szkód wyrządzonych mu przez wypadki wojenne.

Podczas wojny 7-mioletniej oddziały pruskie były dwukrotnie w Cieszynie. Za pierwszym razem (1755) dowódca, znalazłszy na składzie państwowym 35 ton soli warzonej i 736 beczek (po 510 f.) soli marmaroskiej, kazał ją złożyć w klasztorze i zapłacić za nią kilka tysięcy złr. z oświadczeniem, że „tem wyrządza mu łaskę, bo mógł ją kazać wrzucić do wody lub wywieźć jako zdobycz wojenną”. Ponieważ Bracia Miłosierdzia nie mogli uiścić całej żądanej sumy, Prusacy zabrali jednego z nich jako zakładnika do Opawy i trzymali go tam przez pewien czas. Za drugim razem (1759) znowu musiały oba szpitale cieszyńskie zapłacić za sól im narzuconą ⁴¹⁾.

Szkodę poniósł szpital także przez to, że władze wojskowe austriackie urządziły sobie w budynku magazyn dostaw wojskowych, któremi obciążyły go do tego stopnia, że sklepienie nad szpitalem się porysowało i częściowo nawet runęło ⁴²⁾.

Największą szkodę wyrządzono jednak zakładowi przez zarządzania skarbowe rządu austriackiego. Kapitał otrzymany ze sprzedaży Wędryni i Grodziszca był umieszczony na hipotekach prywatnych właścicieli dóbr, na państwie frydeckiem, bielskiem i innych, za oprocentowaniem 6%. Rząd nakazał go wypowiedzieć i złożyć w papierach państwowych na 3 i pół procent, przez co zakład poniósł dotkliwą stratę. Po usilnych staraniach uzyskał wprawdzie konwent z funduszu religijnego stałą subwencję w kwocie 800 t., ale kwota ta nie wystarczała, — nawet w łączności z odsetkami od kapitału — na utrzymanie klasztoru i szpitala. Dlatego konwent kołatał o dalsze wsparcie. „Konwent doszedł do ostatecznej nędzy, — pisze przeor do gubernjum krajowego (1805) — nie posiada środków na utrzymanie szpitala, na kupno żywności i zboża, na słabe piwo dla rekonwalescentów — o winie niema co mówić, chociaż je często lekarz okręgowy chorym przepisuje. Niema na inne potrzeby, na wynagrodzenie lekarza, przełożony ksiądz,

⁴⁰⁾ Protoc. V, 359.

⁴¹⁾ Protoc. III, 156 i 177.

⁴²⁾ Protoc. IV, 355, 380 i V, 367.

chirurgowie i aptekarz pobierają mniej niż parobcy stajenni, niema pościeli na zmianę, bracia chodzą w podartych ubraniach, brak zwyczajnej żywności dla chorych; grysiku, ryżu, owoców nie można się dokupić, gdyż surowa zima spowodowała to, że albo owoce nie dojrzały albo drzewka wymarły w wielkiej ilości. Nie jest temu winna niedbała gospodarka, rozrzutność lub pijaństwo. Odsetki w kwocie 2307 t. 33 kr. nie wystarczą na wszystkie potrzeby, a z przyznanych 800 t. można zaledwie zakupić żywność. Byłoby najlepiej, gdyby na każdego zakonnika przyznano 200 t., wtedy szpital ten mógłby pomóc wojskowemu, z którego w tygodniu 20—30 ludzi wywozi się na cmentarz. Pisał już w tej sprawie do cesarza 5 razy i gdzieindziej o wstawienie się. Elżbietanki dostały już 2 razy po 1000 t., a dla szpitala męskiego brak pieniędzy. Zwróci się do prowincjała, aby go przeniósł na ostatnie miejsce do innego klasztoru, gdyż 48 lat strawił w służbie dla państwa, a na starość musi 2 razy dziennie wraz z braćmi żywić się ziemniakami i wodą”⁴³⁾).

Prośby ponawiane nieustannie, skierowane do władz i osób wpływowych, nie skutkowały, bo rząd potrzebował pieniędzy na wojnę z Napoleonem. Odmówiono również konwentowi podwyższenia ilości soli dostarczanej bezpłatnie. Położenie finansowe pogorszyło się jeszcze bardziej przez zarządzenie rządu austriackiego z r. 1811, na mocy którego pieniądź wszelki stracił cztery piąte swej wartości.

Odpadł również z czasem konwentowi dochód z warzenia piwa we własnym browarze oraz z wyszynku piwa i wina, a to wskutek protestu magistratu cieszyńskiego. Miasto wychodziło z założenia, że jemu, t. zn. wielkomieszczanom, przysługuje wyłączne prawo warzenia piwa i sprzedawania piwa i wina, zaprotestowało zatem przeciw browarowi klasztornemu oraz wyszynkowi, wyjednało u władz świeckich i duchownych zakaz odnośny, nie zgodziło się także na warzenie piwa przez klasztor na jego potrzeby wewnętrzne, dla braci i rekonwalescentów, ofiarowało natomiast klasztorowi pewną ilość piwa ze swojego browaru po cenach niższych. Tem się konwent musiał zadowolić. Gdy browar miejski został zamknięty, klasztor stracił i to źródło dochodu⁴⁴⁾.

⁴³⁾ Protoc. V, 398, 411.

⁴⁴⁾ Fr. Popiołek, Dzieje Cieszyzna str. 115 i Protoc. V, 98.

Dlatego klasztor, którego dochody w połowie wieku XIX wynosiły — oprócz składek — około 3360 fl., starał się o subwencję na utrzymanie szpitala u władz krajowych, od których otrzymał w r. 1857—1600 fl. Z temi pieniędzmi radził sobie przez kilkanaście lat, aż znowu wniósł prośbę do sejmu krajowego, do którego, po zaprowadzeniu konstytucji, należały wszystkie sprawy sanitarne. Ten przyznał mu subwencję w kwocie 300 fl. na r. 1872. Popierający wniosek w tej sprawie posłowie sejmowi podnieśli, że szpital Braci Miłosierdzia w Cieszynie jest jedynym zakładem dla Śląska Cieszyńskiego, który przyjmuje mężczyzn bez różnicy religii i narodowości — (w r. 1870 leczyło się w nim w 6705 dniach 446 chorych, w tem 71 protestantów i 12 żydów) — i pielęgnuje ich bezinteresownie, że spełnia zatem rolę zakładu publicznego, a tylko reguła zakonna nie pozwala na przyznanie mu prawa publiczności i pobieranie taks za leczenie, że nadto przyjmuje obłąkanych ze Śląska wschodniego, dla których w szpitalu opawskim, jedynym szpitalu śląskim dla obłąkanych, niema miejsca⁴⁵⁾. W następnym roku sejm śląski, w uznaniu tych zasług, podniósł subwencję do 1000 fl. i uchwalił, że konwent będzie ją pobierał w tej wysokości przez cały czas trwania ówczesnej kadencji sejmowej⁴⁶⁾. Później powiększono subwencję do 1500 fl. i w tej wysokości (3000 k.) pobierał ją konwent stale, oprócz nadzwyczajnej subwencji, w kwocie 6102 fl., udzielonej w latach 1882—83 na rozszerzenie szpitala.

Dotychczas bowiem szpital miał tylko jedną izbę dla chorych, w której się mieściło 25 łóżek. Gdy w r. 1878 wybuchł w więzieniu cieszyńskim tyfus, konwent uratował miasto przed rozszerzeniem się zarazy przyjmując wszystkich chorych więźniów do swego szpitala, dla których otworzył osobny lokal i powiększył liczbę łóżek (do 37), po kilku latach zaś urządził 5 pokoi dla chorych z 36 łózkami, a dotychczasową jedyną izbę dla chorych zarezerwował na wypadek epidemii. W czasie omawiania w sejmie (1878) prośby konwentu o subwencję, zaznaczył sprawozdawca (dr. Haase), że szpital Braci Miłosierdzia „zażywa w kraju jaknajlepszej opinii i można mu wystawić jaknajlepsze i najpomysłniejsze świadectwo”. Na dowód tego przytoczył cyfry: w r. 1877 leczyło się w tym szpi-

⁴⁵⁾ Stenogr. Berichte, 1871, str. 231—234.

⁴⁶⁾ Stenogr. Berichte, 1872, str. 182—190.

talu w 8112 dniach 503 chorych, spośród nich zmarło 58 (11,5%), na jednego chorego wypadało 16 dni leczenia ⁴⁷⁾.

Z jakich warstw pochodzili pacjenci, to podaje statystyka z następnego roku. Według niej leczyło się w szpitalu Braci Miłosierdzia 613 osób, spośród nich pochodziło ze Śląska 374 osób, 45 z Galicji, reszta z innych krajów. Chorzy należeli przeważnie do najniższych sfer ludności, między nimi było bowiem 106 robotników dziennych, 88 służących i 44 żebraków, pozatem najwięcej rzemieślników; na jednego chorego przypadało 12,6 dni leczenia. Pod względem rodzaju chorób najwięcej było syfilityków, bardzo wielu chorowało na tyfus i płucą. Zmarło w ciągu roku 48 (7,8%). Pod względem wyznania było 101 protestantów, 12 żydów, reszta katolików ⁴⁸⁾.

Szpital okazał się szcześnie za szczupły na potrzeby, które się wyłaniały. Otrzymawszy subwencję od areyks. Alberta i Miejskiej Kasy Oszczędności klasztor przystąpił do rozszerzenia go. Nowy budynek, który wystawiono w r. 1882 na 35 łóżek szpitalnych, według zdania znawców, „solidnie zbudowany, odpowiadający wszelkim wymogom”, nie udał się. Postawiono go „wbrew wszelkim zasadom higienicznym”. Część odrazu była niezdadna do użytku spowodu wilgoci. Marownia i łazienki nieodpowiednie, dach było trzeba zaraz odnowić. Remont przeprowadzono za pieniądze otrzymane za kawał pola odstąpionego na rzecz kolei Frydek-Bielsko. Część ogrodu sprzedano również pod budowę miejskiego przytuliska dla starców, a za to kupiono gospodarstwo na Frysztackiem przedmieściu ⁴⁹⁾.

Również urządzenie wewnętrzne nowego szpitala było nieodpowiednie. Łóżka miały nakrycie zgóry, tak, że chory leżał niejako przyduszony, metody leczenia przestarzałe, odżywianie chorych jednakowe, wskutek czego właśnie szpital stał się rozsądnikiem chorób zakaźnych.

Postępy higieny oraz szczupłość lokalu i brak miejsca, pomimo otwarcia już wtedy szpitala ewangelickiego, zmusiły klasztor do rozszerzenia lokalu dla chorych przez postawienie nowego budynku

⁴⁷⁾ Stenogr. Berichte, r. 1878, str. 162—165.

⁴⁸⁾ „Silesia“ z 7. I. 1880.

⁴⁹⁾ Prot. VI, str. 420. Przy sposobności rozszerzenia szp. sprawiono dla wielkiej sali 26 łóżek żelaznych, a dla 2 pokoi 4 drewniane (Prot. VI, 425).

i gruntowne przekształcenie ubikacyj klasztornych, czego dokonano w latach 1895—98, przy pomocy subwencji ofiarowanych przez biskupa wrocławskiego, arcyks. Fryderyka i Larisza. W roku 1900, w którym klasztor obchodził uroczyście 200-lecie swego istnienia, było w szpitalu 60 łóżek i leczono 1026 chorych. Między nimi było 885 katolików, 124 ewangelików, 4 unitów, 1 prawosławny i 12 żydów. Opiekę lekarską wykonywało 4 lekarzy.

Po 10 latach nastąpiło dalsze rozszerzenie szpitala przez adaptacje w starym trakte szpitalnym oraz wybudowanie marowni, sali prosekcyjnej, łazienki i wszystkich ubikacyj należących do sali szpitalnej. Wtedy również przeniesiono na inne miejsce — ze względów zdrowotnych — stajnie i budynki gospodarcze, które się dotychczas znajdowały pod szpitalem⁵⁰⁾. W r. 1918 rozporządził szpital Braci Miłosierdzia 88 łózkami⁵¹⁾.

Gdy w czasie najazdu czeskiego na Śląsk (1919) konwent, złożony z samych Czechów i Niemców⁵²⁾, wyraźnie manifestował swoje czechofilskie sympatie i z tego powodu kilku braci zostało aresztowanych i osadzonych w obozie internowanych, a ordynariusz szpitala, czeski doktor, uciekł, potem zaś, po powrocie Polaków do Cieszyna, kilku bardziej zaangażowanych schroniło się do Czechosłowacji, konwent zwrócił się do Rady Narodowej z prośbą o subwencję na utrzymanie chorych i na odrestaurowanie niezbędnych, podczas wojny zniszczonych, urządzeń szpitala. Motywował swą prośbę utratą subwencji Wydziału Krajowego w Opawie i tem, że „spowodu braku miejsca na oddziale chorób zakaźnych w szpitalu krajowym zobowiązał się otworzyć oddział dla chorych na czerwonkę, żeby zagrożonemu chorobami epidemicznymi krajowi przyjsć z pomocą”. Rada Narodowa wyrównała mu wówczas cały wykazany niedobór w kwocie przeszło 29.000 k.⁵³⁾. Potem (1920) Ministerstwo Zdrowia w Warszawie przyznało również wydatną subwencję, co niechętny Polakom autor kroniki klasztornej uznał

⁵⁰⁾ Protocollum Conv. VI, str. 545.

⁵¹⁾ Akta Rady Narodowej, I. 3916.

⁵²⁾ To samo było również w krakowskim klasztorze Braci Miłosierdzia, założonym w r. 1609 przez mieszczanina Montelupiego na pamiątkę wyleczenia króla Zygmunta III. Ten klasztor należał także, począwszy od 18. wieku, do prowincji niemieckiej i przyjmowano do niego samych Czechów aż do r. 1919. (Wachholz L.: Szpitale krakowskie 1220—1920, cz. II, str. 5—7).

⁵³⁾ Akta Rady Narod., I. 2526.

za „dar niezwykle od polskiej władzy, a wielkie dobrodziejstwo dla konwentu”⁵⁴).

Konwent należał wtedy przez krótki czas do prowincji czesko-słowackiej, po odłączeniu Czech, Moraw i Cieszyna od prowincji niemiecko-austriackiej. W r. 1921 został rozstrzygnięciem pa-pieskim przyłączony do prowincji polskiej.

Teraz lekarzem szpitala jest Polak (dr. K. Kolaczek), przed-tem był tylko przez krótki czas (w r. 1900) jeden Polak, zresztą sami Niemcy i Czesi.

W ostatnich czasach liczba leczonych zmniejszyła się, ale natomiast rozszerzona została opieka nad ubogimi. W r. 1933 było chorych ogółem 233, w tem 62 ewangelików i 3 żydów. Dni leczenia było 19.223, przeciętnie dziennie 52 chorych; wśród nich na koszt Kasy chorych leczyły się 2 osoby, na koszt Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w przytułku dla starców 164 osoby (84 mężczyzn i 80 kobiet), innych osób 14, na koszt szpitala czyli bezpłatnie 38 (16%) chorych. Zmarło w ciągu roku 35 osób (15%).

Naświetlań lampą „Solux” udzielono 160 razy, lampą kwar-cową 135 razy. Oprócz tego wydał klasztor bezpłatnie ubogim i bezrobotnym 4.932 obiadów i kolacyj⁵⁵).

Wogóle szpital ten stał się w większej mierze instytucją społeczną niż leczniczą, zwłaszcza po zawarciu umowy ze Skarbem śląskim (9 lutego 1933), którą Zarząd szpitala Braci Miłosierdzia zobowiązał się urządzić u siebie „Przytułek dla starców mężczyzn i staruszek kobiet”, przekazanych mu przez Wojewodę śląskiego lub upoważnione przez niego urzędy. Opiekę nad starcami mają — według tej umowy — sprawować Bracia, do oddziału żeńskiego zaś przydzieli Zarząd szpitala dwie odpowiednie opiekunki, utrzymywane przez niego, i dostarczy wszystkim umieszczenia i wyżywienia 5 razy dziennie za wynagrodzeniem 1,50 zł. dziennie od osoby, z dopłatą po 50 gr. za leczenie i 20 zł. na koszt pogrzebu.

⁵⁴) *Protocollum Conv. VI*, str. 593. W tym roku kronika była pisana po czesku (przedtem po niemiecku). Autor jej dał wyraz swoim zapatrywaniom, twierdząc, że „niemieckie i częściowo polskie (?) obywatelstwo protestuje kategorycznie przeciw nieszczęsnemu podziałowi Śląska, wskutek którego Cieszyn straci całkowicie swój charakter i żąda, aby miasto zostało przydzielone do czesko-słowackiej republiki”. Od r. 1921 pisana jest kronika po polsku, narazie poza ten rok niekontynuowana.

⁵⁵) Sprawozdanie urzędowe konwentu za r. 1933.



Dawny klasztor S. S. Elżbietanek i szpital, zbudowany w r. 1793, od strony rynku.
Dziś na tem miejscu stoi poczta.

Muzeum Miejskie.



Dawny klasztor i szpital S. S. Elżbietanek, od strony północnej (ogród klasztorny i część muru miejskiego).

Fotogr. w klasztorze Elżbietanek.

Równocześnie nakazano przeniesienie do Braci Miłosierdzia wszystkich osób (krajowych ubogich, leczonych na koszt Skarbu w szpitalu Elżbietanek⁵⁶⁾. W ten sposób cała opieka społeczna nad mieszkańcami Śląska Cieszyńskiego poza miastem Cieszynem skupiła się w szpitalu Braci Miłosierdzia.

3. SZPITAL SS. ELŻBIETANEK⁵⁷⁾

Szpital Braci Miłosierdzia obsługiwał aż do ostatnich czasów wyłącznie mężczyzn, dla kobiet założył szpital zakon Elżbietanek. Myśl powzięła Marja Frank, wdowa po cieszyńskim właścicielu winiarni, podczas leczenia się u SS. Elżbietanek we Wrocławiu. Klasztor tamtejszy założyła Magdalena Glenk, pochodząca z Pragi, ale gdy nie została przełożoną tegoż, postanowiła się przenieść gdzieindziej. Razem z Ksawerją Frank, córką Marji, również zakonnicą klasztoru wrocławskiego, udały się — za zezwoleniem biskupa — do Cieszyna. Tu umieściły się u Marji Frank i zaczęły robić zabiegi koło założenia klasztoru i szpitala. Uzyskały pomoc

⁵⁶⁾ Akta Wydziału Zdrowia Publicznego w Katowicach.

⁵⁷⁾ Źródła: 1. Geschichte der Entstehung und Begründung der Ordensgemeinde der ehrwürdigen Elisabethinerinnen-Jungfrauen in der Stadt Teschen 1885. Jest to kronika klasztorna, napisana przez 3 autorów, z których jeden opisał dzieje klasztoru i szpitala do r. 1885, drugi do r. 1905, trzeci kończy ją na r. 1931; jedną stronicę napisała przełoż. jego. Autorami drugiej trzeciej części byli kapelani klasztorni, jeden z nich jest podpisany. Najwięcej wartości ma część I, ponieważ podaje streszczenia akt z zaznaczeniem daty i liczby każdego rozporządzenia i opiera się na pamiętniku spisany przez pierwszą przełożoną klasztoru, późniejszych zapiskach, oraz na księdze zmarłych, prowadzonej w klasztorze. Na końcu kroniki są znowu tem samem piśmem opisane dzieje kapelanów.

Wyciągi z akt szpitalnych sporządził także do własnego użytku obecny kapelan, ks. Krucina, z których korzystałem. Do archiwum klasztoru nie miałem dostępu spowodu klauzury klasztornej.

2. Akta Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego w Muzeum Miejskim w Cieszynie.

3. Akta Wydziału Zdrowia Publicznego w Katowicach.

4. Kaufmann A., Gedenkbuch für die Stadt Teschen, IV, str. 197 (Muzeum Miejskie cies.).

5. Peter A., Das Kloster Elisabethinerinnen (Notizenblatt, 1888).

6. Stenographische Berichte über die Verhandlungen des schlesischen Landtages (Muzeum cies.).

7. 150 lat w usługach chorych (1753—1903), krótka historia SS. Elżbietanek z okazji poświęcenia i otwarcia nowego zakładu i klasztoru dnia 5. VIII. 1903, w języku polskim i niemieckim.

8. Zestawienie frekwencji szpitala i lekarzy za czas od 1903—1932, sporządzone przez dyr. szpit. dra Bol. Filasiewicza.

pieniężną u namiestnika cieszyńskiego Skrzeńskiego, jego córki hr. Hałamowej i u Jahnera, pasamonika wiedeńskiego, który ją ofiarował im pod warunkiem, że się osiedlą w Cieszynie, podczas gdy one chciały założyć klasztor w jakimś „mieście niemieckim”. Pozwolenie cesarskie na kupno gruntu wyjednał im ówczesny prezydent Reprezentacji Krajowej, Larisz, któremu pielęgnać przywróciły zdrowie. Następnie kupiły od hr. Wilczka dom na rynku z ogrodem i wprowadziły się do niego (1754), przerobiły jeden pokój na kaplicę, dokupiły sąsiedni dom Jagosza (1761) i założyły klasztor, którego przełożoną została Magdalena Glenk. Zakonnice zajęły gołe ściany, bez urządzenia wewnętrznego, spoczątku nie miały ani krzesła ani stołu ani żadnych sprzętów, a żywiła je Marja Frank, bez pomocy której wogóle zakład nie byłby powstał⁵⁸). Mimo to Prusacy zajmując miasto podczas wojny siedmioletniej, nałożyli na klasztor kontrybucję w kwocie 100 dukatów.

Pomimo tego niedostatku zakonnice zabiegały koło założenia szpitala, żeby się móc oddać swemu właściwemu przeznaczeniu — pielęgnować chorych. W r. 1767 był pokój dla chorych gotowy, ale został tak źle zbudowany (przez majstra murarskiego z Przyboru), że komin się zawalił, zniszczył cele zakonnice i przebił w kilku miejscach sklepienie sali szpitalnej. Musiano stawiać nowy budynek. Gdy jednak w r. 1789, podczas wielkiego pożaru, spaliły się wszystkie zabudowania klasztorne i szpitalne, Elżbietanki znalazły się bez dachu nad głową. Zamieszkały jakiś czas u Braci Miłosierdzia, potem na zamku hr. Spensa v. Booden w Błogocicach. Myślały o porzuceniu Cieszyna.

Tym razem uratowała szpital wydatna pomoc rządu oraz hojność ofiarodawców. Pod nadzorem proboszcza Szersznika, z materiału dostarczonego przez komorę cieszyńską na polecenie Albrechta ks. sasko-cieszyń. — wybudowano salę dla 13 chorych, cele dla 11 sióstr i 3 służących, oraz mieszkanie dla kapelana (1793), lecz spo-

⁵⁸) W testamencie zapisała Marja Frank córce swej, zakonnicy, dom wraz z ogrodem za murem miejskim, ławę solną i 1500 fl., które przypadły oczywiście klasztorowi.

Również ces. Franciszek ofiarował klasztorowi 600 fl. pod warunkiem zwrotu, jeżeli przysłana przez niego kobieta przed złożeniem ślubów zakonnych wystąpi z klasztoru. Ta została rzeczywiście zwolniona z powodu złego prowadzenia się, ale klasztor otrzymał pozwolenie na zatrzymanie pieniędzy. (Kron. klaszt. str. 18).

wodu wadliwości budowy i zawalenia się sufitu dopiero w r. 1797 była sala chorych oddana do użytku. Utrzymanie dla szpitala zapewnił rząd i ofiarodawcy. Klasztor otrzymywał stale co roku z żup wielickich 4 centnary soli i przez pewien czas z funduszu religijnego po 100 fl. na chirurgistkę i aptekarkę, a 544 fl. na resztę siostr. Potem przestał rząd płacić, ale pokrywał za każdym razem wykazane niedobory. Zarząd komory zobowiązał się (1798) uiszczać klasztorowi za leczone w szpitalu kobiety poddane z dóbr kameralnych po 3 do 5 fl. rocznie, jeżeli kuracja trwała dłużej niż 4 tygodnie. Również miasto Cieszyn płaciło pewną kwotę za mieszczańki leczone w szpitalu Elżbietanek, a właściciele posiadłości ziemskich byli obowiązani od r. 1825 do płacenia po 24 grajcary dziennie za kobiety poddane z ich dóbr.

Do ofiarodawców, którzy przyczynili się do utrzymania klasztoru i szpitala, należeli, oprócz Marji Frank i Jahnera: ks. Mateusz Opolski, wikariusz generalny, który pozostawił szereg fundacyj, między innymi przeznaczył 4.400 fl. dla klasztoru na „obiady dla jednego biednego ucznia i na kawałek chleba na noc”, oraz mianował klasztor swoim uniwersalnym spadkobiercą (1850), dalej ks. Józef Bitta, kapelan klasztorny, który wraz ze sejmem śląskim i arcyks. Albrechtem dopomógł do zbudowania nowej, obszernej sali dla chorych, ks. Andrzej Potiorek, dyrektor szkoły głównej cieszyńskiej (znany z walki o język polski w szkole powszechnej), również kapelan, który wystawił własnym kosztem nowy dom z 6 pokojami i kuchnią (1879), a w parę lat później rozszerzył go i darował klasztorowi, i wreszcie ks. Wawrzyniec Piontek, który swoją fundacją umożliwił założenie filji Elżbietanek w Jabłonkowie (1850). Pewien dochód przynosiły zakładowi fundacje łóżek szpitalnych, których było 15 (w r. 1807), oraz składki, zbierane już to osobiście przez zakonnice, już to za pośrednictwem urzędów parafjalnych katolickich i pastorów ewangelickich. Według wykazu, dołączonego do skierowanej do cesarza prośby o wsparcie (1803), wynosiły dochody z odsetek od kapitałów (3 i pół do 4%) razem z dopłatą z funduszu religijnego, czynszem z pól klasztornych i innymi wpływami 2.216 fl., wydatki zaś szpitala przeszło 1.746 fl., tak, że na utrzymanie 12 osób klasztornych (zakonnice i służby) zostawało około 469 fl.⁵⁹⁾.

⁵⁹⁾ Kronika klasztorna str. 83.

Te fundusze nie wystarczały oczywiście na utrzymanie klasztoru i szpitala. Na żądanie konwentu rząd nałożył na miasto Cieszyn obowiązek pokrywania niedoborów budżetowych (1834) na podstawie rachunków przedkładanych mu do wglądu, a potem sprawdzanych przez władzę krajową. Miasto broniło się energicznie przed tym ciężarem, wniosło przedstawienie do władz, gdy mu jednak to zganiono jako sprzeciwianie się woli cesarskiej, kwestjonowało różne pozycje przedłożonych rachunków, buchalterja państwa, która je sprawdzała, żądała wyjaśnień i tworzył się zatarg między zakładem a miastem, który niekiedy przybierał ostre formy, zwłaszcza gdy magistrat kwestjonował niektóre szczegóły (np. sprawienie srebrnego cyborjum do kościoła), nawet wtedy, gdy konwent nie wykazał żadnego niedoboru i miasto nie potrzebowało nie płacić. Gdy wreszcie konwent wykazał w r. 1848 znowu znaczny niedobór, magistrat odmówił wyrównania go, oświadczając, że „nie może być prawnie zobowiązany kosztem własnej egzystencji utrzymywać zakład, którego nie stworzył”, ministerstwo zwolniło miasto od tego obowiązku, „gdyż ono pokrywa już koszta swoich chorych leczonych w tym szpitalu” (1850) ⁶⁰).

Wówczas konwent wniósł prośbę do władz o pozwolenie na podwyższenie opłat za leczenie chorych. Pobierał je na podstawie wyjątkowego zezwolenia od r. 1834, bo zresztą szpitalom niemającym prawa publiczności nie było wolno pobierać taks, a szpital Elżbietanek tego prawa nie posiadał, choć się o nie starał. Wynosiła ona począwszy od r. 1835 dziennie 24 gr. Starostwo, do którego się zwrócono w tej sprawie, wyznaczyło komisję do zbadania szpitala, a ta znalazła szereg niedomagań w urządzeniu i postawiła pewne żądania, od spełnienia których uczyniła zależnem poparcie prośby u władz wyższych. Mianowicie uznała za pożądane: „1. żeby zamiast dotychczas używanych ciężkich, starych, w lecie ogromnie uciążliwych i trudno dających się czyścić pierzyn, zaprowadzić koce wełniane i dery, jak to jest praktykowane w innych szpitalach wojskowych i cywilnych; 2. by obok dostatecznej ilości sienników sprawiono dla szpitala przynajmniej kilka materaców włosieniowych, które są przy wielu chorobach konieczne potrzebne, a których dotąd zupełnie brakuje; 3. aby zamiast dotychczasowych spluwaczek glinianych sprawiono przynajmniej kilka cynowych; 4. brakuje zupełnie

⁶⁰) Kron. str. 159.

bielizny, szczególnie koszul, których tak bardzo potrzeba dla chorych dostających się do szpitala w łachmanach pełnych robactwa; również zapas prześcieradeł jest niedostateczny; 5. przy ciągle rosnącej liczbie chorych kobiet, które szukają opieki i uzdrowienia, brakuje dostatecznej ilości łóżek, wskutek czego wiele chorych musi leżeć na podłodze; 6. brak też płótna woskowanego, które jest przy wielu chorobach niezbędne; 7. potrzebne są w sali chorych nowe podwójne ramy do okien, gdyż stare są zupełnie zbutwiałe; należy również sprawić aparat wentylacyjny do odświeżania powietrza; 7. brak w szpitalu koniecznych instrumentów, wskutek czego lekarz szpitalny, w razie koniecznych operacji, musi przynosić własne instrumenty; tak samo brakuje bandaży i opatrunków. Należy też wspomnieć, że obecny lekarz szpitalny Dr. Fischer za wielkie swoje trudy i mozoły w pieczy koło chorych, której się w szpitalu ofiarnie i niestrudzenie poświęca od r. 1847, otrzymuje znikome honorarium roczne w kwocie 25 fl. i byłoby rzeczą słuszną, by mu je podwyższono przynajmniej do 160 fl.; 9. budynek klasztorny wymaga koniecznie znacznego remontu budowlanego; 10. наконец nie można przeczyć tego, że zakonnice za swą wydatną służbę koło chorych korzystają z tak skromnego utrzymania, że przy wysiłku, jakiego od nich wymagają ich zakonne obowiązki, nie otrzymują dostatecznego pożywienia, a również ich ubiór jest skrajnie ubogi, gdyż brak fundusów, aby na czas wymienić zużytą odzież (1855) ⁶¹⁾”.

Podwyższenie taksy było niezbędne, nietylko spowodu wzrostu cen wszelkich artykułów i stałego zwiększania się liczby kobiet zgłaszających się do szpitala. Zarząd dóbr kameralnych przestał płacić za chłopów ze swoich posiadłości „spowodu zmienionych stosunków poddańczych”; to samo było z właścicielami obszarów dworskich. Ociągali się również z opłatami pracodawcy, którzy na mocy rozporządzeń z r. 1856 i 1861 byli obowiązani do zapłaty za leczenie służby za 14 dni, a jeżeli chorzy po wyleczeniu wracali do służby u nich, za 4 tygodnie. Ściągał je od nich urząd okręgowy i w formie daru oddawał klasztorowi, ponieważ ten nie miał prawa w drodze przymusowej pobierać opłat.

Braki wykazane przez komisję rewizyjną powoli usuwano w miarę środków pieniężnych, które stale niedomagały. Na tej podstawie konwent osiągnął już w roku następnym to, o co się starał,

⁶¹⁾ Kron. klaszt. str. 179.

mianowicie przyznano szpitalowi prawo żądania od władz krajowych zwrotu kosztów leczenia kobiet z danych krajów pochodzących, czyli zastosowano do szpitala Elżbietanek rozporządzenie ministerstwa z r. 1852, dotyczące szpitali publicznych.

Rozporządzenie wykonawcze określiło szczegóły przyjmowania chorych, zestawiania wykazów osób chorych i dni leczenia, prowadzenia rachunków, do czego konwent miał przyjąć osobnego urzędnika, ażeby nie obciążać tem zajęciem zakonnic. Natomiast pełnego prawa publiczności szpitalowi nie przyznano, gdyż „z zasady żaden konwent Braci Miłosierdzia ani Elżbietanek, zajmujący się opieką lekarską, na mocy rozporządzenia ministerjalnego z r. 1855, nie może być zaliczony do zakładów publicznych, a dla Elżbietanek cieszyńskich nie można czynić wyjątku”⁶²⁾.

Na tem samem stanowisku stanął również sejm śląski, gdy konwent wniósł prośbę o uznanie szpitala za publiczny. Uchwalił bowiem „wziąć szpital pod opiekę kraju i upoważnić Śląski Wydział Krajowy, aby tak już powstałe, a jeszcze nie wyrównane jakoteż w przyszłości mające powstać kosztą za opiekę śląskich poddanych krajowych (z wyjątkiem tych, które przynależą do miasta Cieszyna, za które płaciło miasto), w szpitalu Sióstr Elżbietanek w Cieszynie, traktowano według tych samych zasad, co kosztą utrzymania w publicznych i powszechnych szpitalach i wypłacano je konwentowi ze śląskiego funduszu krajowego jako dobrowolny datek Śląska za swoich obywateli. Wydział krajowy ma równocześnie zarządzić, by udział przypadający na miasto Cieszyn został znowu miastu zwrócony z funduszu krajowego (23. III. 1863)⁶³⁾.

Opłata za leczenie wynosiła najpierw 16 kr, potem 28, od r. 1874 — 40 kr, potem podwyższano ją w miarę ulepszania szpitala i wzrostu drożyzny, za każdym razem przytem zasięgano zgody sejm, aż doszła do 1 k 88 h dziennie (1910). W r. 1890, gdy ona wynosiła 40 kr, zapłacił kraj za ubogie kobiety przynależne do Śląska, leczone w tym szpitalu, 4,480 fl.⁶⁴⁾. Opłata ta była niższa od obowiązującej we wszystkich innych szpitalach śląskich.

⁶²⁾ Kron. klaszt. 163—183.

⁶³⁾ Offizielle stenogr. Berichte über die Verhandlungen des schles. Landtages, 1863, str. 163, 172—173, 704—706.

⁶⁴⁾ Sten. Berichte r. 1892, str. 615, 1901/2, str. 448 i 1902/3, str. 596, kronika klaszt. 268.

Przejmując na rzecz kraju obowiązek pokrywania z funduszków krajowych kosztów leczenia w szpitalu Elżbietanek ubogich obywateli śląskich, takich, które nie były w stanie, same ani ich krewni, zapłacić za leczenie, rząd śląski starał się o to, żeby ten ciężar dla kraju nie był zbyt wielki. Nakazał zatem (1865): trzymać się ściśle przepisów wydanych w tym względzie w r. 1856, przyjmować do szpitala tylko takie kobiety, które rzeczywiście leczenia potrzebują, nie zatrzymywać ich dłużej w szpitalu, jeżeli są wyleczone do tego stopnia, iżby bez szkody dla swego zdrowia mogły wrócić do swoich zajęć, a, jeżeli są nieuleczalne, odesłać do gmin przynależności do dalszej opieki, wreszcie określił również normy przyjmowania do szpitala osób pochodzących spoza Śląska, z Galicji, gdzie sejm uchwalił (1875) pokrywać koszta leczonych osób stamtąd pochodzących z funduszków krajowych, z innych krajów koronnych i państw obcych⁶⁵).

Zakaz przyjmowania nieuleczalnych względnie starców przypomniano ponownie w r. 1884. Elżbietanki tłumaczyły się, dlaczego to robią: „konwent nie może nie przyjmować takich ludzi, gdyż miasto od spalenia się szpitala mieszczańskiego nie postawiło jeszcze nowego przytuliska i umieszcza ubogie staruszki w ich zakładzie; również gminy wiejskie nie mają takiego przytuliska krajowego i przysyłają swoich nieuleczalnych do szpitala, choć konwent prosił starostwo, aby pouczyło je, że nie mają posyłać ich do Elżbietanek; dopóki zaś kraj nie stworzy dla nich odpowiedniego przytuliska, konwent nie może im odmówić przyjęcia ze względów ludzkości”.

W tem samem piśmie bronił konwent swojego dotychczasowego lekarza dra Fischera, na miejsce którego rząd krajowy polecił wziąć młodszego, gdyż „trudno przypuścić, żeby dotychczasowy lekarz, przy swym sędziwym wieku, posiadał jeszcze tyle sił potrzebnych do wyteżających czynności lekarskich w szpitalu mającym rocznie 478 chorych”. Ponieważ rząd to żądanie powtórzył z naciskiem, konwent wystąpił w obronie dra Fischera: „lekarz szpitalny — pisze konwent — 1. odznacza się, mimo swego podeszłego wieku, młodzieńczą siłą i rzeźkością, posiada potrzebną bystrość i pewną rękę tak, że przy operacjach może prześcignąć każdego młodszego lekarza, 2. podczas swej 38-letniej służby szpitalnej i długoletniej prak-

⁶⁵) Kron. klaszt. 210—219.

tyki prywatnej nie popełnił żadnego zaniedbania, błędu czy przeoczenia, owszem jego usługi lekarskie znajdowały zawsze uznanie, 3. dla szpitala Elżbietanek położył wielkie zasługi, gdyż wzorową pilnością, rzadką dokładnością, bez pretensji do odpowiedniego wynagrodzenia, oddawał się opiece chorych szpitalnych i przyczynił się wielce do rozbudowy szpitala, a jego zasługi podniosło kuratorium w piśmie do rządu krajowego. Byłoby wobec tego niesprawiedliwością i niewdzięcznością usuwać takiego lekarza ze szpitala. My nie jesteśmy w stanie tego zrobić. 4. kwalifikacje dra Fischera, zdobyte na uniwersytecie wiedeńskim, nie są ograniczone do pewnego wieku, a zakład prywatny może powoływać na stanowisko lekarza takiego, do którego ma zaufanie. Niema też do wyboru na miejscu innego lekarza odpowiedniego ani nie można sprowadzać skądinąd lekarza uzdolnionego, któryby się zadowolnił płacą 210 fl. a konwent więcej płacić nie może. Nie odpowiadałoby też interesom prywatnego zakładu usuwać dotychczasowego, doświadczonego, zdolnego i gorliwego lekarza, a brać młodszego nieznanego” (1885) ⁶⁶).

Obrona na razie skutkowałą, ale skoro tylko dr Fischer zachorował, starostwo zażądało doniesienia o przyjęciu nowego lekarza (1891). Następę jego został dr Tront, dotychczasowy ordynariusz szpitala Braci Miłosierdzia.

Przez wymienione poprzednio opłaty zapewniono szpitalowi normalne podstawy finansowe, zwłaszcza, że ministerstwo nakazało (1865), aby również koszta pogrzebu zmarłych w szpitalu chorych były pokrywane z tych samych funduszków co utrzymanie. Dla zmniejszenia tychże kładziono ciała zmarłych do wspólnej trumny i obwinęte w słomę spuszczano do grobu, a trumnę zabierano spowrotem. Później nakazało starostwo gminom składać opłatę za pogrzeb przynależnych do nich zmarłych (w kwocie 5,20 fl.), jeżeli nie mogli jej pokryć krewni.

Zakonnie zmarłe chowano w ogrodzie klasztornym, aż do r. 1883, w którym władze zakazały używania ogrodu na cmentarz. Od tego czasu chowano je na cmentarzu przy kościele Św. Trójcy,

⁶⁶) Kronika klasztoru str. 204—268. Dr. Fischer był Czechem, ale współdziałał przy założeniu polskiej „Czytelni Ludowej” i był członkiem pierwszego Wydziału „Związku śląskich katolików”. Umarł prawdopodobnie zaraz po ustąpieniu. Przytaczam odpowiedź konwentu obszerniej ze względu na analogję tej sprawy z ustąpieniem przedostatniego dyr. szpitala śląskiego.



Obecny klasztor i szpital S. S. Elżbietanek, zbudowany w r. 1903.

Fotogr. w klasztorze Elżbietanek.

dokąd ciała wnoszono przez furtkę, znajdującą się w tym celu w murze miejskim, a gdy i ten został zamknięty, na ementarzu komunalnym ⁶⁷⁾.

Pomoc udzielona szpitalowi tytułem zwrotu kosztów leczenia za ubogie Ślązaczki musiała Elżbietankom wystarczyć. Niedoborów, jakie się ponadto wyłaniały, już sejm krajowy nie był skłonny pokrywać. Natomiast nie odmawiał sejm pomocy pieniężnej, gdy chodziło o rozbudowę szpitala lub o jego gruntowną przebudowę.

Rozbudowa była konieczna. W r. 1879 wybudowano drugą salę dla chorych, ponieważ jedna nie mogła pomieścić wszystkich zgłaszających się kobiet. Na ten cel przyznał sejm śląski konwentowi subwencję w kwocie 3.000 fl. (przy poparciu ks. Świeżego). W starej sali zmieniono też wówczas (1884) z nakazu Rządu kraj. urządzenie przez usunięcie drewnianych ścian i zasłon oddzielających jedno łóżko od drugiego, oraz zaprowadzono w niej wentylację, a marownię zaopatrzone w piec, dzwonek i stół sekcynny ⁶⁸⁾. Żeby jednak postawić szpital na należytych poziomach, takim, iżby mógł się równać z otwieranym świeżo szpitalem ewangelickim, potrzebna była gruntowna jego przebudowa. Elżbietanki zdawały sobie sprawę z tego i wniosły (1892) do sejmu śląskiego prośbę o wydatną subwencję na przebudowę, nie określając jednak bliżej ani planu jej ani kosztów. Starostwo, od którego Wydział krajowy zażądał informacji w tej sprawie, odpowiedziało, że „szpital Elżbietanek nie odpowiada najnowszym wymaganiom nawet w najmniejszej mierze, niema sali operacyjnej, brak łazienki, niema dostatecznego pomieszczenia dla chorych, których 54 leży w sali mającej miejsce tylko na 30 łózek, a także położenie klasztoru jest nieodpowiednie i należałoby wybudować nowy poza miastem”. Sejm uchwalił wtedy — na wniosek referenta dra Haasego — przyznać subwencję dopiero wtedy, gdy będzie znał rodzaj i rozmiary przebudowy.

Istotnie w tych warunkach szpital nie mógł spełniać w całej pełni swego właściwego zadania. Liczba chorych dochodziła niekiedy do 75 ⁶⁹⁾, obie sale dla chorych były pełne, a nadto i rozmownica była zajęta, ubikacje małe, wilgotne. W tem miejscu, w jakim

⁶⁷⁾ Tam przeniesiono (1903) zwłoki 23 zakonnie pochowanych w ogrodzie klasztornym.

⁶⁸⁾ Kronika klasztorna str. 260.

⁶⁹⁾ Kronika klasztorna str. 261.

się znajdował, nie odpowiadał wogóle wymaganiom higienicznym. Wąska ulica oddzielała go bowiem tylko od stajen i kup nawozu, obok były gospody i szynki, szpital odczuwał brak światła i świeżego powietrza. Klasztor musiał przystąpić do budowy nowego szpitala. Myślano wprawdzie o wystawieniu go na dotychczasowym miejscu po dokupieniu sąsiedniej realności, ale miasto sprzeciwiło się temu ze względu na plan regulacyjny — chodziło o rozszerzenie placu przed kościołem i szpitalem Braci Miłosierdzia oraz ulicy prowadzącej z rynku ku nowo zbudowanej szkole. Z tego powodu zakupiono (od mieszczanki Anny Drobik) pole z dwiema stodołami (1899) i zaczęto budować nowy klasztor ze szpitalem według planu inż. Müllera z Opawy, przeprowadzonego przez budowniczego cieszyńskiego Jonkischea.

Budowa kosztowała 790.000 k., fundusze dał biskup wrocławski, miasto Cieszyn, a znaczną kwotę przyniosły składki, zbierane od paru lat przez konwent. Elżbietanki wniosły znowu prośbę do sejmiku krajowego o subwencję. Przyznano ją „ze względu na to, że szpital ten jest koniecznie potrzebny i daje opiekę lekarską najuboższym warstwom ludności, któreby inaczej z niej nie korzystały, urządzenie jego odpowiada najnowszym przepisom, a jednak nie może być uznany za publiczny, ponieważ reguła klasztorna na to nie pozwala, choć krajowi oddaje tak wielkie usługi, że Wydział krajowy uznaje traktowanie tej sprawy za naglące i poleca jej uwzględnienie”. Subwencja wynosiła najpierw 40.000 k., potem 100.000 k.

Nie przyznano natomiast klasztorowi wówczas subwencji na wyrównanie niedoboru gospodarczego za lata 1900 i 1901 w kwocie 1800 k, motywując odmowę tem, że Wydział kraj. nie ma żadnego wglądu w gospodarkę funduszami klasztoru ⁷⁰⁾).

Również wydział gminny cieszyński przyznał klasztorowi subwencję na budowę nowego szpitala w kwocie 10.000 k, podwyższoną w następnym roku do 20.000 k, z zastrzeżeniem, że szpital będzie przyjmował chorych bez różnicy narodowości i wyznania jakoteż bez względu na rodzaj choroby ⁷¹⁾).

⁷⁰⁾ Stenogr. Berichte r. 1899/1900 str. 202 i 1901/2 str. 322, załącznik.

⁷¹⁾ Protokół posiedzeń ciesz. wydziału gminnego z dnia 28. IX. 1901 i 26. IV. 1902. Miasto kupiło też wtedy od Elżbietanek realność poklasztorną za 130.000 k. i wybudowało własnym kosztem kanał łączący zabudowania klasztorne z Bobrówką.

Nowowystawiony szpital nie posiadał jednak jeszcze pewnych urządzeń potrzebnych do tego, żeby otrzymać prawo publiczności, o które się konwent starał usilnie. Rząd krajowy uzależnił nadanie go od postawienia pawilonu infekcyjnego, gdy jednak Elżbietanki wniosły prośbę o subwencję na ten cel, w wysokości 50.000 k., sejm najpierw odmówił, „ponieważ przy szpitalu krajowym (przedtem ewangelickim) jest pawilon izolacyjny, a więc potrzebie separacji chorych zakaźnie uczyniono zadość”, potem zaś przyznał dwukrotnie po 10.000 k.

W późniejszych czasach uzupełniono jeszcze urządzenie szpitala przez dobudowanie w skrzydle północnem I-go piętra, z osobną salą operacyjną aseptyczną, na którą konwent otrzymał znowu subwencję w kwocie 5.000 k., jakkolwiek w sejmie podniesiono wątpliwości co do potrzeby nowych urządzeń wobec tego, że „szpital ten ma już około 60 łóżek, u Braci Miłosierdzia jest ich około 50, a w szpitalu śląskim teraz conajmniej 300, co jest na Cieszyn trochę za dużo” (w r. 1909) ⁷²⁾.

Potem przebudowano salę operacyjną septyczną (1909), oświetlenie gazowe zastąpiono przez elektryczne (1911), sprawiono aparat rentgenowski (1915) i lampę kwarcową (1917) ⁷³⁾.

Po wybudowaniu nowego szpitala klasztor ponowił prośbę o prawo publiczności. Rząd postawił warunki: 1. klasztor miał najpierw przeprowadzić dokładne osuszenie izb i kanałów wentylacyjnych, 2. zaopatrzyć salę operacyjną w gazowy piec, wyposażony w odpowiednie rury odprowadzające, ubikacje desynfekcyjne w ścianę odgraniczającą miejsce wkładania od miejsca wyjmowania, a zbiorniki kloaczne w żelazne pokrywy.

Te warunki zostały spełnione w r. 1905. Wtedy klasztor wniósł znowu prośbę o prawo publiczności. Przyznano je w r. 1906 po przedłożeniu i zatwierdzeniu urzędowem statutu i porządku domowego, w tem brzmieniu: „w porozumieniu ze Śląskim Wydziałem Krajowym uznaje się szpital im. św. Elżbiety dla kobiet i dzieci przy konwencie SS. Elżbietanek z dniem 1 września 1906 za powszechny szpital publiczny i ustanawia się takse utrzymania. (I klasa 10 k., II kl. 5 k., III kl. 2 k.).

⁷²⁾ Sten. Berichte r. 1902/3 str. 595, 1904 str. 155, 1910 część I, str. 941 i część II str. 648.

⁷³⁾ Kronika klasztorna 290.

Nowy statut szpitalny, zatwierdzony w r. 1906, ustanowił dla bezpośredniego nadzoru nad prowadzeniem szpitala i zarządu nim, kuratorjum złożone z przedstawiciela Śląskiego Wydziału Krajowego (obecnie województwa), burmistrza cieszyńskiego, prymarjusza szpitala, kapelana i przełożonej klasztoru.

Statystyka z tego roku wykazuje 1317 chorych, w tem 155 mężczyzn, których biskup wrocławski pozwoił przyjmować do szpitala, dni leczenia było 30.878. Zmarło 135 chorych (10,2%), mężczyzn 15,5%, kobiet 9,8%⁷⁴⁾.

W czasie wojny służył szpital za rezerwowy nr. II, wojskowość składała niską opłatę za leczonych żołnierzy⁷⁵⁾.

Po wojnie, wskutek zatargu o podział Śląska, ubytku chorych i spadku pieniądza, zakład znalazł się w ciężkiem położeniu finansowem. Ratowała go Tymczasowa Komisja Rządowa. Potem były kombinacje innego zużytkowania szpitala, myślano o ułokowaniu w nim chorych tuberkulicznych lub dzieci niedorozwiniętych, obawiano się bowiem gwałtownego spadku liczby pacjentów. W rezultacie jednak szpital utrzymał się w dotychczasowym charakterze, choć liczba chorych rzeczywiście zmalała, zwłaszcza po odebraniu szpitalowi ubogich chorych, leczonych kosztem kraju, co nastąpiło na początku r. 1933.

W r. 1918 miał szpital 135 łóżek. Do Rady Narodowej wniósł klasztor prośbę o zapomogę w języku niemieckim, bo szpital miał charakter niemiecki i zachował go przez pewien czas jeszcze za rządów polskich. Podtrzymywała go zwłaszcza przysłana przez biskupa wrocławskiego w tym właśnie celu przełożona Feia. Jest to tem bardziej charakterystyczne, że już od dłuższego szeregu lat wstępowały do klasztoru przeważnie Ślązaczki ze Śląska Cies., które niezawodnie język polski znały, tylko go z chorymi używać nie chciały lub nie mogły. Kierownictwo szpitala otrzymał Polak, (dr B. Filasiewicz) dopiero wtedy, gdy ustąpił z tego stanowiska dr Fritsch, ponieważ nie chciał się poddać warunkowi; nałożonemu nań przez kuratorjum polskie, aby w przeciągu pół roku nauczył się tyle po polsku, iżby mógł w tym języku załatwiać sprawy urzędowe (1924).

⁷⁴⁾ „Silesia“ z 19. I. 1907.

⁷⁵⁾ Kron. 290. Akta Rady Narodowej l. 1991, 1993 i 2554. O szpitalu Elżbietanek, jego obecnem urządzeniu, pisano w „Gwiazdce Ciesz.“ z 29. III. 1929 r. w odpowiedzi na art. w „Naprzodzie“.

Od Rady Narodowej otrzymały mimo to wydatną subwencję na pokrycie niedoboru gospodarczego i na gwiazdkę dla dzieci oraz pozwolenie na podwyższenie taksy szpitalnej. Później dopłacał na utrzymanie szpitala Urząd Wojewódzki.

Szczegółowy opis obecnego stanu szpitala daje nam sprawozdanie komisji rewizyjnej, złożonej z lekarzy, powiatowego i miejskiego oraz przedstawiciela władzy politycznej, sporządzone z polecenia Wydziału Zdrowia Publicznego w Katowicach (26. III. 1931): „Szpital SS. Elżbietanek jest budową jednolitą, podobnie jak szpital Braci Miłosierdzia, nie pawilonową, jak szpital śląski, z osobnym tylko pawilonem izolacyjnym, trupiarnią i budynkami gospodarczymi. Mieści się w 2 bocznych skrzydłach jednopiętrowych i jednym, środkowym skrzydle parterowym, posiada 28 pokoi, (zaś pawilon izolacyjny: 6), 2 sale operacyjne, aseptyczną i septyczną, z których jedna (asept.) jest nieczynna powodu potrzebnego, a dotychczas nieprzeprowadzonego remontu, 4 łazienki, aptekę domową, aparat dezynfekcyjny, 16 pielęgniarek-zakonnice (wszystkich zakonnice jest 30), z których tylko dwie odbyły jednoroczny kurs w klinice wiedeńskiej, dwie przeszły 3-miesięczny kurs również w Wiedniu, reszta przechodziła 3-miesięczny kurs, urządzony przez lekarzy zakładowych w miejscu. Szpital przymuje pacjentów z wszystkimi chorobami z wyjątkiem jaglicy i męskich chorób płciowych. Mężczyźni są umieszczeni w osobnym oddziale I piętra”.

Wynik ogólny rewizji uznała komisja za dobry, postawiła tylko pewne postulaty, mające na celu usunięcie zauważonych usterek. Poleciała mianowicie usunąć chorych z otwartą gruźlicą, umieszczonych na różnych oddziałach, co „będzie możliwe po otwarciu pawilonu gruźliczego przy szpitalu śląskim”, dla wenerycznych stworzyć osobny lokal, odpowiednio wyposażony, zakupić sterylizator do czyszczenia spluwaczek, zastąpić łóżka stare nowymi, zaopatrzyć w materace zamiast sienników, pomnożyć zapas bielizny, która jest niedostateczna i w złym stanie, uporządkować pawilon izolacyjny, uruchomić laboratorium, wyszkolenie pielęgniarek postawić na wyższym poziomie, ażeby przynajmniej dorównały wymaganiom nowoczesnym w szpitalach świeckich. Komisja wyraziła zdanie, że po usunięciu tych usterek zakład SS. Elżbietanek, urządzony nowocześnie i dotąd w trudnych warunkach utrzymany, przy znacznej

frekwencji i popularności, będzie stał w przednim szeregu zakładów leczniczych śląsko-polskich” ⁷⁶⁾.

Spełnienie powyższych postulatów natrafiło jednak na trudności, prawie niepokonalne. Frekwencja szpitalna zmalała, zwłaszcza przez usunięcie starców i kalek, mężczyzn i kobiet, jedna część szpitala została wogóle zamknięta, wskutek tego i dochody spadły tak, że klasztor utrzymuje się głównie z 11-morgowego gospodarstwa, które posiada przy zakładzie i z odsetek od szczupłych kapitałów. Brak zatem środków na wykonanie wymienionych wyżej inwestycji.

Przeciętna, obliczona na podstawie 3-letniej frekwencji, liczba chorych wynosiła w kl. II — 47, III — 1432, w kl. I nie było żadnego. W czasie rewizji było w szpitalu 161 chorych. W roku 1933 było w szpitalu właściwym 427 chorych, (w tem 109 mężczyzn), dni leczenia 6.523, spośród nich zmarło 19 osób (4.4%), zaś w oddziale dla nieuleczalnych było 26 chorych, w tem 4 mężczyzn, dni leczenia 8.781, zmarło w ciągu roku 4 osoby (15.3%). Operacyj wykonano 336 ⁷⁷⁾.

4. SZPITAL WOJSKOWY

Szpital wojskowy powstał prawdopodobnie równocześnie z wybudowaniem pierwszych koszar w Cieszynie, w r. 1755. Koszary stały obok pierwotnego kościoła parafjalnego a dzisiejszego teatru, szpital zaś oddzielnie na przemieściu górnem. W r. 1789 uległ pożarowi, lecz został odbudowany. W czasie wojen z Francją rewolucyjną okazał się za szczupły na pomieszczenie żołnierzy ze Śląska i Galicji. Władze wojskowe zażądały od miasta rozbudowania koszar i rozszerzenia szpitala. Miasto jednak oparło się temu, dowodząc, że do niego należy tylko utrzymywanie budynków wojskowych, a nie ich rozszerzenie. Uzyskało tyle, że budowę szpitala przeprowadziły stany opawskie i cieszyńskie przy pomocy niewysokiej zaliczki ze strony miasta ⁷⁸⁾.

Koszary zostały zburzone pod budowę teatru, szpital zaś pod budowę gimnazjum niemieckiego, obecnego gimnazjum im. A. Osu-

⁷⁶⁾ Pismo Wydziału Zdrowia Publ. z dnia 9. III. 1931 r., l. 458, sprawozdanie Starostwa ciesz. z 5. V. 1931, l. 1756 (Akta starostwa).

⁷⁷⁾ Statystyki, dotyczącej ilości chorych, dostarczył kapelan ks. Krucina. Obecnie zanosi się znowu na likwidację szpitala.

⁷⁸⁾ Kaufmann, Ged. IV, 165.

ehowskiego (1908). Wtedy już bowiem wybudowane były kosztem miasta nowe, okazałe, koszary ze szpitalem (r. 1895). Podczas wojny światowej szpital ten, ani nawet drugi szpital wojskowy, sprowadzony z Rzeszowa, nie były w stanie pomieścić wszystkich żołnierzy rannych i chorych, lokowano ich u Elżbietanek, których szpital służył za rezerwowy nr. II, a Bracia Mił. sami prosili komendę wojskową o przysłanie żołnierzy, „żeby szpital nie stał próżno” (1916)⁷⁹⁾.

Po zakończeniu wojny i podziale Śląska załoga polska, umieszczona w Cieszynie, jest tak szczupła, że nie opłacało się dla niej utrzymywać osobnego szpitala, pomimo że Dowództwo Okręgu Generalnego w Krakowie pozwoliło przyjmować do leczenia, w porozumieniu z Radą Narodową, cywilnych uchoźców⁸⁰⁾. Zwinęto go (1921), z pozostawieniem jeszcze do r. 1925 jednej izby dla chorych żołnierzy.

Od tego czasu nagłe wypadki zaszły wśród wojskowych leczy się w szpitalu śląskim, żołnierzy i oficerów, potrzebujących dłuższej kuracji, wysyła się do 5. szpitala okręgowego w Krakowie⁸¹⁾.

5. SZPITAL ŚLĄSKI⁸²⁾

Pomysł założenia tego szpitala wyłonił się z waśni wyznaniowej, która pochłaniała umysły prawie całej ludności Śląska, od ludzi prostych do najwybitniejszych. Myśl założenia szpitala dla ludności ewangelickiej poruszył publicznie pierwszy ks. Franciszek Michejda,

⁷⁹⁾ Protocollum Conv. VI, str. 579.

⁸⁰⁾ Akta Rady Narodowej l. 3249.

⁸¹⁾ Poszukiwania za aktami dotyczącymi historii szpitala wojskowego nie dały rezultatów. W 5. szpitalu okręg. w Krakowie znajdują się księgi zawierające historję chorób żołnierzy, którzy się leczyli w szpitalu wojskowym i to jedynie z lat od 1915 począwszy, akt dawniejszych, odnoszących się do historii szpitala, jego organizacji, archiwum tamtejsze nie posiada, a nie ma ich także dowództwo korpusu krakow., do którego należy załoga cieszyńska ani Wojskowe Biuro historyczne w Warszawie.

⁸²⁾ Źródła: 1. Akta szpitalne dyr. szpit. i Wydziału Zdrowia publ. w Katowicach.

2. Stenographische Berichte über die Verhandlungen des schlesischen Landtages.

3. Das evangelische Krankenhaus in Teschen, von dr. Th. Haase, 1882.

4. Licht und Liebe, Predigten und Reden v. weiland dr. Th. Haase, Wieden, 1929.

5. Das allgemeine Krankenhaus der evang. Gemeinde in Teschen. Bericht über dessen 5-jährige Tätigkeit v. 20. VI. 1892 bis 20. VI. 1897. Dr. Theodor Haase.

wprowadził ją zaś w czyn superintendent morawsko-śląski dr. Teodor Haase. Ten wystąpił z zarzutem (1883), że w szpitalu Elżbietanek uprawia się prozelityzm, usiłuje się nawracać ewangeliczki na katolicyzm i postanowił, celem uchronienia swoich parafjan od tej propagandy, założyć osobny szpital dla ewangelików, skoro istniejące dotąd szpitale cieszyńskie były w rękach instytucyj katolickich, zakonnych. Składki na ten cel zbierał osobiście w krajach protestanckich, w Wiedniu i na Śląsku. Ofiarność ewangelików pobudzał powoływaniem się na propagandę u SS. Elżbietanek. Wydał nawet w tym celu broszurę⁸³⁾. W niej, na udowodnienie swoich zarzutów, przytoczył protokoły zeznań kobiet ewangelickich, które twierdziły, że je u Elżbietanek próbowano nawrócić na katolicyzm, a zbijał oświadczenia przeciwników: klasztoru, władzy duchownej i osób w szpitalu pracujących, zaprzeczających owym zarzutom. Na ten temat toczyła się polemika w prasie: cieszyńskiej „Silesii” i wiedeńskich „Vaterland” i „Neue Freie Presse”.

Pod wpływem dra Haasego uchwaliło większe zastępstwo zboru cieszyńskiego (1884) zgodzić się w zasadzie na założenie szpitala w Cieszynie, przystąpienie zaś do budowy uczyniło zawisłem od zebrania potrzebnych funduszków i zaczęło zbierać dary dobrowolne na ten cel wśród zborowników cieszyńskich⁸⁴⁾. Gdy następnie zebrano dosyć znaczny fundusz, postanowiło na wniosek prezbytera rozpocząć budowę szpitala (25. III. 1888) w roku bieżącym, przyczem zezwoliło, żeby dowóz materiałów budowlanych mógł być skuteczniejszy z „pobaby” i żeby do tej pobaby byli wciągnięci także ewangelicy zborów sąsiednich⁸⁵⁾.

Nadto uchwaliło, żeby zbor cieszyński począwszy od 1 stycznia r. 1889 wypłacał corocznie ze swej kasy 500 zł. na utrzymanie

6. Jahresberichte der chirurgischen Abteilung od 1894—1904.

7. Jahresberichte des schles. Krankenhauses in Teschen, wydawane co roku przez dyрекcję szpitala od 1904—1908 r.

8. Ks. Oskar Michejda, Ewangelicki szpital w Cieszynie („Ewangelik“ Cz. Cieszyn, 1933, nr. 37—40).

9. Przemówienie dyr. szpit. dra J. Kubisza przy otwarciu pawilonu gruźliczego 15. VIII. 1931. (Poseł Ewang. z 5. IX. 1931).

⁸³⁾ Das evang. Krankenhaus i Protokół posiedzeń większego zastępstwa zboru ciesz. z 25. III. 1888 str. 69.

⁸⁴⁾ Prot. pos. prezbit. z 1. XII. 1883, 5. I. 1884 oraz większego zastępstwa z 30. III. 1884.

⁸⁵⁾ Prot. pos. prezbit. z 4. II. 1888. „Pobaba” to zbiorowa pomoc dla budującego się.

szpitala, z tem jednak zastrzeżeniem, że nie będzie obowiązany do żadnych dalszych ofiar.

Prowadzenie budowy powierzono komitetowi, bez wszelkiego odnoszenia się do prezbyterstwa, pod warunkiem, iż „gmina nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności, zatrzymując sobie jednak nadzór nad budową i nad wydatkami na nią”.

W dyskusji, jaka się toczyła na posiedzeniu, podniesiono wątpliwości różne co do możliwości wykończenia budowy i utrzymania szpitala, gdyż „rolnicy stoją dziś przed przesileniem, o którym nie wiedzieć, jak je przetrwać będzie można”. Rozwiął je jednak Haase powołaniem się na wypadki w szpitalu Elżbietanek i zapewnieniem, że nie omieszką poczynić kroków w celu uzyskania dla szpitala prawa publiczności, „poczem ten utrzyma się już bez dalszych większych ofiar ze strony zboru”⁸⁶). Na obawę co do przyszłego stosunku szpitala do zboru odpowiedział Haase, że on będzie prawdziwie ewangelickim, jeżeli i innowiercy znajdą w nim przytułek.

Komitet, mający nadzór nad budową szpitala, pod przewodnictwem Haasego, otrzymał bezwarunkowe pełnomocnictwo także do organizacji tegoż⁸⁷). Na podstawie statutu, ułożonego przez niego, oddano zarząd szpitala kuratorjum, do którego należeli: superintendent, zastępca Wydziału krajowego, burmistrz Cieszyna, dyrektor szpitala, przełożona zakładu diakonis i 8 członków zboru cieszyńskiego, z których czterech miał mianować superintendent. Później (1901) powiększono liczbę członków do 13 przez przyznanie miastu Cieszynowi, które uchwaliło wypłacać corocznie na utrzymanie szpitala po 20.000 k., prawa wyznaczania do kuratorjum 4 członków, z których jeden miał być ewangelikiem (1901)⁸⁸).

Przed rozpoczęciem budowy wniósł komitet, względnie zastępstwo zborowe, do sejmu śląskiego prośbę o subwencję. Tam referował ją znowu dr. Haase, jeden z najwpływowszych posłów. Zaznaczył on, że „szpital, który gmina ewangelicka zamierza założyć, ma na celu uzupełnienie cieszyńskiego szpitalnictwa i zaspokojenie całkowite wszystkich jego potrzeb w tym względzie, zarazem

⁸⁶) Prot. pos. większego zastępstwa z 25. III. 1885.

⁸⁷) Prot. pos. prezb. z 2. III. 1889.

⁸⁸) Protokół posiedzeń prezb. z dnia 7. XII. 1901 str. 135 i Prot. posiedzeń cieszyńskiego wydziału gminnego z 25. II., 28. IX. i 21. XII. 1901.

jednak ze względu na swoje położenie, rozmiary, urządzenie i opiekę lekarską służyć za wzór dla innych mniejszych miast. Ma obejmować narazie 40 łóżek, ale przewidziane jest zgóry przyszłe jego rozszerzenie. Dla chorób zakaźnych będzie wystawiony osobny pawilon. Stojąc na stanowisku najczystszej humanitarności szpital ten da opiekę lekarską cierpiącym bez różnicy narodowości i wyznania, najuboższym i takim osobom, które w życiu swoim przyzwyczajone są do pewnego komfortu.

Urządzenie zakładu będzie tego rodzaju, iż przyznanie mu prawa publiczności nie będzie nastęczało żadnych trudności⁸⁹⁾.

Sprawozdanie swe zakończył dr. Haase wnioskiem: sejm przyznaje gminie ewangelickiej na budowę szpitala dla chorych bez różnicy wyznania 5.000 fl., a na utrzymanie tegoż pomoc 500 fl. rocznie.

W dyskusji ks. Świeży kwestjonował konieczność zakładania nowego szpitala, wobec istnienia w Cieszynie już 2 szpitali, z których zwłaszcza szpital Braci Miłosierdzia został uznany przez władzę za odpowiadający wszystkim wymaganiom nowszych czasów; uzasadniał ją dr. Demel wypadkami chorób zakaźnych. Wniosek został uchwalony, a również w następnym roku przyznał sejm tę samą subwencję na prośbę gminy ewangelickiej, motywowaną tem, że kosztta budowy, obliczone pierwotnie na 40.000 fl., wzrosły znacznie, głównie wskutek tego, ponieważ gmina postanowiła razem ze szpitalem zbudować dom dla kształcenia pielęgniarek oraz pawilon dla chorób zakaźnych, projektowany spoczątku na 4 łóżka, rozszerzyć na 20 łóżek⁹⁰⁾. Wniosek został przyjęty.

Prośby o subwencję powtarzają się odtąd stale, za każdym razem załatwiane pomyślnie. Nowy zakład, otwarty 20. VI. 1892, stał się benjaminkiem sfer rządzących Śląskiem. Po wystawieniu budynków szpitalnych wniosło zastępstwo zborowe do sejmu śląskiego prośbę o subwencję na wewnętrzne urządzenie zakładu. „Po niewypowiedzianych trudach udało się nam wykończyć budynki szpitalne. Na obszarze 4 morgów wznosi się 8 pawilonów i 2 budynki gospodarcze, przestrzeń niezabudowaną zamieniono na park. Budynki są wysokie, jasne, pełne powietrza, wystarczają w normalnych warunkach na 80 łóżek, w nadzwyczajnych zaś mogą pomieścić ich 120.

⁸⁹⁾ Stenogr. Berichte r. 1886/7 str. 63.

⁹⁰⁾ Sten. Berichte r. 1889 str. 273.

Własny wodociąg dostarcza chemicznie czystej wody, oświetlenie wszędzie gazowe. Kierownictwo zakładu ma sprawować kuratorjum, do którego wchodził przedstawiciel Wydziału krajowego i burmistrz cieszyński; pozyskaniem znakomitego dyrektora, połączeniem szpitala z domem dla pielęgniarek, które są obowiązane w razie wojny służyć opieką rannym, zapewnieniem pomieszczenia w razie wojny 100 rannych oficerów, otwarto serca i ręce ofiarne dla zakładu wśród najszerszych sfer społeczeństwa” — tak pisze zastępstwo zboru w swym memorjale skierowanym do władz (1892). Sejm przyznał znowu subwencję po raz trzeci w kwocie 5.000 fl. ⁹¹⁾.

Oprócz tego płacił Wydział krajowy szpitalowi za ubogich Ślązaków i pokrywał niedobory gospodarcze. (W r. 1899 wynosił ten niedobór 4495 k., w tymże roku leczyło się w szpitalu ogółem 1606 osób, w tem ze Śląska 1069, z Galicji 90; wśród nich było 472 ewangelików, 47 żydów, reszta tj. większość znaczna katolików; spośród chorych zmarło w szpitalu 152 (9,5%) osób) ⁹²⁾.

Wkrótce pokazało się, że nawet ten rozszerzony zakład nie może spełniać swego zadania spowodu braku miejsca. Liczba chorych wzrastała (w r. 1900 było 53 813 dni leczenia) i pomimo użycia pawilonu izolacyjnego na drugi pawilon dla chorych, napływ był tak wielki, że musiano nosze zamienić na łóżka i chorych umieścić na podłodze.

Potrzeba rozszerzenia szpitala okazała się tak nagłą, że kuratorjum zdecydowało się na rozpoczęcie nowych budów, nie mając zapewnionych funduszy na ich pokrycie. Wystawiono mianowicie (r. 1901) drugi, nowy dom izolacyjny i drugi pawilon chirurgiczny, tak zwany dom Vossa, ponieważ hr. Voss-Dölzig dał na niego 20.000 k., oraz przeprowadzono adaptację dawnego domu izolacyjnego, wskutek czego można było chorych zakaźnych розміścić w osobnych oddziałach bez narażania ich na zarażenie się od innych chorych ⁹³⁾. Ten drugi pawilon izolacyjny fundowało miasto Cieszyn. Pozostawały jednak jeszcze do wyrównania kosztu rozbudowania odpowiedniego budynków gospodarczych. W załatwieniu

⁹¹⁾ Sten. Berichte 1892, str. 359.

⁹²⁾ Sten. Berichte 1899/1900, str. 201, zał. XXIII.

⁹³⁾ „Silesia“ z 28. XII. 1901.

prośby wniesionej przez kuratorjum uchwalił sejm znowu subwencję 40.000 k. i w tej samej wysokości pożyczkę, spłacalną w 5 ratach.

Wtedy już również przeszedł w sejmie wniosek (dra Bukowskiego), wzywający Wydział krajowy, aby wszedł w porozumienie z kuratorjum szpitala i z miarodajnymi czynnikami w sprawie zapewnienia bytu szpitalowi⁹⁴⁾.

W myśl tej uchwały Wydział krajowy przedłożył sejmowi na posiedzeniu dnia 11 lipca 1902 wniosek, wyrażający gotowość uznania powszechnego ewangelickiego szpitala w Cieszynie za zakład krajowy, oraz polecający Wydziałowi, aby poczynił odpowiednie kroki i wszedł w porozumienie z miarodajnymi czynnikami w sprawie przejęcia szpitala na własność i pod zarząd kraju. Uchwała odnośna zapadła wszystkimi głosami z wyjątkiem 2 czeskich⁹⁵⁾.

W wykonaniu jej przystąpił Wydział krajowy do rokowań z gminą ewangelicką względnie z kuratorjum szpitala i z miastem Cieszynem w sprawie przejęcia szpitala na etat kraju. Gmina oświadczyła jednomyślnie (8. V. 1902) oddać szpital krajowi ze wszystkimi fundacjami i prawami, z wyjątkiem domu dla nieuleczalnych, pod następującymi warunkami: 1) Wydział krajowy pokryje wszystkie koszty budów już przeprowadzonych jakoteż tych, które mają być jeszcze przeprowadzone, 2) szpital ten będzie miał na wieczne czasy charakter międzywyznaniowy, 3) opiekę nad chorymi będą także w przyszłości sprawowały pielęgniarki z ewangelickiego domu sióstr, a w razie zwinienia tegoż, z innego ewangelickiego domu, 4) dom zbudowany dla sióstr przy szpitalu będzie pozostawiony dla nich wyłącznie, 5) dom dla nieuleczalnych będzie służył celom szpitalnym dopóty, dopóki zbór nie będzie miał środków na jego utrzymanie, potem jednak wróci pod zarząd zboru, 6) gmina ewangelicka zostanie zwolniona od płacenia corocznie na rzecz szpitala 1000 k., 7) koszty przejęcia zakładu poniesie wyłącznie kraj. Do tych warunków dodało zastępstwo zborowe prośbę, względnie wyraziło życzenie, aby traktujące z Wydziałem krajowym kuratorjum zapewniło gminie w dalszym ciągu pewien wpływ na szpital⁹⁶⁾.

⁹⁴⁾ Sten. Berichte r. 1900/01, str. 586.

⁹⁵⁾ Stenogr. Berichte 1901/2, str. 275—280 i Beil. XXVII.

⁹⁶⁾ Protokół posiedzeń prezbiterstwa z 26. IV. 1902, str. 159—162 i większego zastępstwa z 8. V. 1909, str. 165—172 oraz prezbit. z 6. IX. 188 i 4. X. str. 192.

Zastępstwo zborowe postawiło odrazu kwestję międzywyznaniowego charakteru szpitala, gdyż inne wyjście nie było możliwe. Kraj, przejmując szpital ewangelicki, byłby musiał równocześnie ukrajać oba szpitale katolickie, Braci Miłosierdzia i Elżbietanek.

Sejm śląski przejął szpital na rzecz kraju, ze względu na to, „że i tak już musiał kraj dopłacać co roku na jego utrzymanie i rozbudowę, że w ten sposób zaspokojone będą potrzeby szpitalne Śląska wschodniego i wreszcie przede wszystkim dlatego, że inaczej szpital musiałby upaść, bo zbór ewangelicki nie miał środków na jego utrzymanie, zwłaszcza gdy twórca jego dr. Haase zachorował i nie miał kto zbierać składek na jego rzecz”.

Z warunków, postawionych przez gminę ewangelicką, nie przyjął sejm w całości tego, który się odnosił do pielęgniarek, uchwalił bowiem tylko pozostawienie ich nadal przy opiece szpitalnej na podstawie zawrzeć się mającej umowy, bez zobowiązania się do zatrzymania ich na stałe ⁹⁷⁾.

Wypowiedzenie im stanowiska miało jednak — według kontraktu z nimi zawartego — nastąpić tylko wtedy, „jeżeliby się okazało, iż zakład diakonis nie byłby w stanie dostarczyć potrzebnej ilości sióstr do pielęgnowania chorych lub gdyby nie mógł uczynić zadość wymaganiom objętym odnośną umową i pomimo powtarzanych upomnień dał powód do niezadowolenia” ⁹⁸⁾.

Nie uwzględnił też sejm życzenia zboru co do wpływu na szpital, przyznając go wyjątkowo tylko założycielowi, którego rady obiecano zasięgnąć, co było bezprzedmiotowe o tyle, że ten nie przyszedł już całkiem do zdrowia i niedługo potem umarł.

Dom dla nieuleczalnych został równocześnie nabyty — w myśl uchwały sejmowej — od zboru przez kraj i przemieniony na pa-

⁹⁷⁾ Odnośny punkt uchwały sejmowej brzmi dosłownie: „Opiekę nad chorymi pozostawia się i nadal siostrze ewangelickiej na podstawie umowy, która określi bliższe szczegóły, z pozostawieniem im dotychczasowego mieszkania w domu sióstr. Motywy wniosku zaś brzmiały następująco: Wydział krajowy nie proponuje przyjęcia wniosku gminy ewangelickiej w tej sprawie. Przekonany jest wprawdzie o nadzwyczajnych kwalifikacjach sióstr i ich poświęceniu i nie przypuszcza, żeby kiedyś okazała się konieczność zmiany w tym względzie. Z niemi należy zawrzeć umowę taką, jaka jest między Siostrami Miłosierdzia w Opawie a zakładem krajowym, rozwiązanie której nie może być zgóry wykluczone i musi być traktowane jako rzecz możliwa”.

⁹⁸⁾ Prot. pos. prez. 4. X. 1902, str. 192.

wilon dla chorób wenerycznych ⁹⁹⁾, od r. 1921 zaś odsyła się nieuleczalnych do domu w Dziegielowie, (założonego przez ks. sen. Kulisza).

Oprócz tego umowa zawiera jeszcze warunki odnoszące się do miasta, wojskowości i urzędników kolei koszycko-bogumińskiej. Miasto Cieszyn, które dawało subwencję w kwocie 1000 k., miało prawo w szpitalu do dwóch pokoi. Zamiast tego przyznano dla mieszczan 16 łóżek, za co miasto miało płacić subwencji 20.000 k.

Został też zatwierdzony układ z wojskowością, zawarty kiedyś przez kuratorjum szpitala ¹⁰⁰⁾, na mocy którego szpital był zobowiązany w razie wojny przyjąć 100 rannych lub chorych oficerów za opłatą 3 k., żołnierzy za opłatą 2 k., w czasie pokoju zaś do przyjmowania oficerów do klasy I-ej za opłatą klasy drugiej, zastrzeżono tylko, że się nie będzie wyrzucać chorych, którzyby byli już w szpitalu, aby zrobić miejsce stu wojskowym.

Urzędnikom kolei kosz.-bogumińskiej pozostawiono prawo do zniżonej opłaty, które im przysługiwało na podstawie umowy zawartej z kuratorjum szpitala ¹⁰¹⁾.

Diakonisy, pomieszczone pierwotnie w jednym z budynków szpitalnych, otrzymały szcześnie (w r. 1899) osobny zakład pod nazwą: „Śląski Dom Sióstr”, utworzony również z inicjatywy Haasego i ze składek w części zebranych przez niego, który do początku r. 1903 pozostawał w związku gospodarczym ze szpitalem. Potem przeszedł zakład pod zarząd władz kościelnych (1897). Pobory otrzymywały siostry z funduszy szpitalnych, a opłaty za opiekę w domach prywatnych wpływały do kasy szpitalnej ¹⁰²⁾.

Po przejęciu szpitala przez kraj przeniesiono go do Bielska, gdyż jako instytucja częściowo kościelna nie mógł pozostać w obrębie zakładu; Wydział krajowy zawarł z nim osobną umowę w sprawie opieki lekarskiej i wynagrodzenia za nią. W niej zapewniono

⁹⁹⁾ Stenographische Berichte über die Verhandlungen des schlesischen Landtages 1901/2 str. 275—280 i załącznik XXVII. — Beschlüsse des schlesischen Landtages, część II, str. 529—538. Protokoły posiedzeń prezbyterstwa zboru ciesz. i większego zastępstwa r. 1902.

¹⁰⁰⁾ Kuratorjum składało się z 13 ludzi.

¹⁰¹⁾ Stenogr. Berichte, 1904, str. 49, Prot.

¹⁰²⁾ Protok. z posiedz. prezby. z r. 1894, str. 77 i 1897, str. 94.

też kandydatkom na pielęgniarki całkowite utrzymanie i mieszkanie w zakładzie na czas dwumiesięcznej praktyki¹⁰³).

4 kwietnia 1903 oddano szpital krajowi ze 162 łózkami.

Personel zakładu składał się z dyrektora, prymarjusza, 2 sekundarjuszy, 19 pielęgniarek, 4 urzędników i 10 osób służby stałe zatrudnionej. Dyrekcja miała prawo angażowania prowizorycznie w razie potrzeby dalszego personelu¹⁰⁴).

W następnych latach sejm śląski nie tylko wykonał w zupełności program rozszerzenia szpitala, do którego się zobowiązał w umowie zawartej z gminą ewangelicką przy przejęciu zakładu, wydając na ten cel trzystakilkadziesiąt tysięcy k., ale nadto przystąpił do rozległej, daleko idącej rozbudowy i przebudowy jego (1908), polegającej na wybudowaniu kilku nowych obiektów, jak budynek administracyjny, pawilon infekcyjny, lodownia i pawilon dla dzieci na 59 łóżek, oraz postawił pomnik dla założyciela szpitala dra Haasego.

Inicjatywę do postawienia szpitala dla dzieci, „ażeby nie musiały leżeć razem z dorosłymi, ze swoją szkodą tak fizyczną jak i moralną”, dała hr. Thun z Lariszów, która też zebrała na ten cel 120.000 k. Po odliczeniu tej sumy kosztorys wszystkich robót przekraczał pół miliona koron.

Projekt spotkał się ze sprzeciwem tylko jednego posła, przedstawiciela miasta Bielska (Josephy), który „uważał za rzecz zrozumiałą, iż dyrekcja szpitala stawia tak wygórowane żądania, wiedząc, że jej postulaty za każdym razem znajdują chętny posłuch i uwzględnienie, uważa jednak, że sejm winien zachować pewną miarę w zaspokajaniu potrzeb szpitalnictwa i traktować równomiernie inne części kraju”.

Inicjatywa do postawienia pomnika Haasemu wyszła też od osób prywatnych, lecz Wydział krajowy uznał, że to jest rzeczą kraju i wstawił do budżetu na wykonanie go, powierzone rzeźbiarzowi Raszce („który już przedtem wykonał z marmuru popiersie”) 10.000 k.¹⁰⁵).

¹⁰³) Beschlüsse des schlesischen Landtages, Opawa 1904, str. 537.

¹⁰⁴) Stenogr. Berichte 1902/3, zał. XXVII i Beschlüsse des schlesischen Landtages, II część, r. 1884—1902, Opawa 1904, str. 529—533.

¹⁰⁵) Sten. Berichte 1908, str. 1086 i 1319—1333.

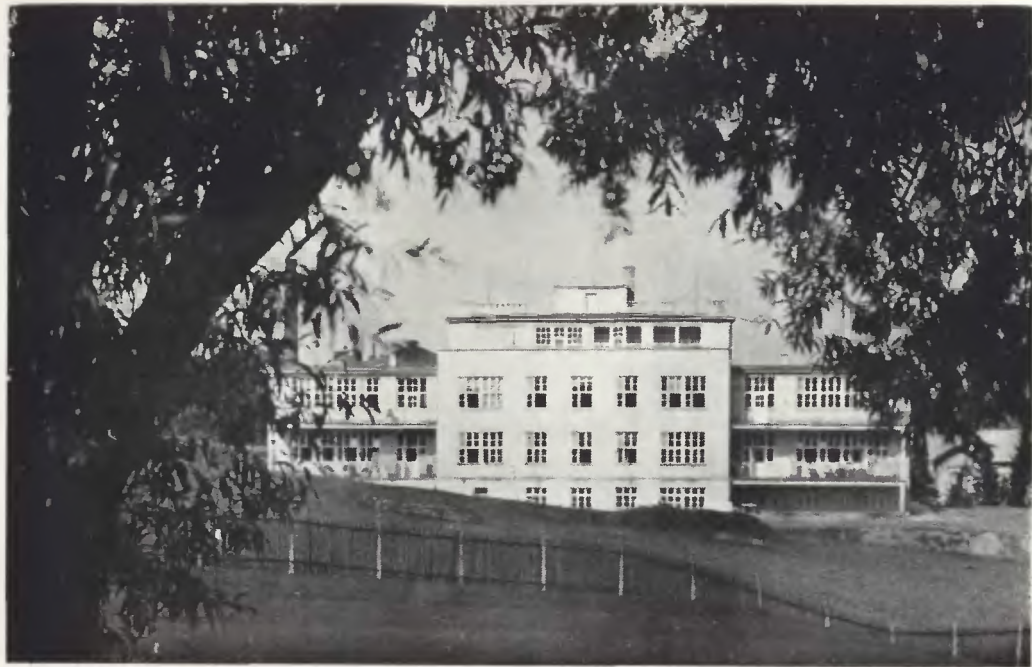
Kosztorys robót został przez sejm zatwierdzony (1908) i wykonany. Potem wybudowano jeszcze mieszkanie dla dyrektora (1911) i wreszcie, już za czasów polskich, ze skarbu wojewódzkiego, pawilon gruźliczy na 60 łóżek oraz nowy budynek roentgenowski, których uroczyste otwarcie przez nowego dyrektora dra J. Kusbisa odbyło się dnia 15 sierpnia 1931.

W miarę rozszerzania szpitala powiększała się także liczba obsługi. W r. 1904 stworzono trzecią posadę sekundarjusa, w 3 lata później czwartą, a to dlatego, ponieważ „lekarze szpitalni nie mogli dać rady spowodu wzrostu liczby dni leczenia (w r. 1906 — 58 334, operacji wykonanych 1221), wskutek czego dyrekcja musiała brać do pomocy lekarzy zzewnątrz, spowodu urządzenia domu nieuleczalnych na pawilon dla chorych, oraz nowego pawilonu infekcyjnego”. W r. 1928 leczono się w szpitalu śląskim 4.265 chorych, a operacji wykonano 2.569. Personel szpitalny składał się wówczas z 10 lekarzy, 8 urzędników, 30 siostr-piełgniarek, 2 laborantek, 2 telefonistek, 1 woźnego i 38 osób służby.

Śląski szpital, urządzony według najnowszych wymagań higienicznych i sanitarnych, oddziaływał przykładem swoim na cały Śląsk cieszyński. Za jego wzorem powstał szpital miejski w Bielsku, na miejscu starego szpitala mieszczkańskiego (1894). Potem powstały szpitale w Karwinie, Trzyńcu i Orłowej.

Cele założenia szpitala ewang. określił dr. Haase w swojej odezwie o składki w następujących słowach ¹⁰⁶⁾: „W szpitalu tym ma mieszkać i rządzić miłość chrześcijańska. Każdy chory bez względu na to, do jakiej narodowości należy, jakiej jest religji i wyznania, ma znaleźć przyjęcie życzliwe. Dla każdego ma to być miejsce pokoju, opieki dla ciała, pociechy dla duszy, pocieszenia dla serca. Nie może być tam mowy o jakimś ataku na wyznanie chorego, o jakimś niepokojeniu jego sumienia”. Określa to jeszcze raz bliżej sprawozdanie, wydane przez dyrekcję szpitala w r. 1897, w ustępie pod tytułem: „Zasadnicze postanowienia: W szpitalu przestrzega się niezłomnie zasad, określających charakter szpitala, które się istotnie przyczyniły do tego, że ten zdobył sobie zaufanie ludności i które rozbroiły najzaciętszych przeciwników, pomawiających nas o narodową lub wyznaniową propagandę i zjednały gorących zwolenników. Zakład nasz

¹⁰⁶⁾ Dr. Haase, Das evang. Krankenhaus.



Pawilon dla chorych na gruźlicę, otwarty w r. 1931.

chciał i mógł być niezem więcej jak tylko lecznicą dla przyjęcia w miarę miejsc wszelkich chorych, krajowych i obcych. Przyjęcie chorych nie zależy bynajmniej od ich narodowości i wyznania. Pod względem wyznaniowym obowiązują następujące zasady: 1) żaden chory nie może ponosić szkody spowodu swego wyznania. 2) potrzeby religijne każdego chorego muszą być zaspokojone bez względu na jego wyznanie. 3) nie wolno narzucać chorym sposobu ich zaspokojenia. 4) w obrębie zakładu przejście do innego wyznania jest wykluczone”.

Otóż, jeżeli chodzi o stronę wyznaniową, zarząd szpitala niewątpliwie trzymał się ściśle zasad określonych przez twórcę. Nie było przykładu, żeby się ktoś skarżył na to, iż go w czasie pobytu próbowano nawrócić na wyznanie augsburskie, żaden chory nie uważał się na niepokojenie jego sumienia pod względem religijnym. Rząd krajowy, przyznając szpitalowi subwencję, zastrzegł dla niego charakter międzywyznaniowy. W instrukcji dla pielęgniarek, poddyktowanej zarządowi domu siostr, nakazano przełożonej tegoż (punkt trzeci) wydać natychmiast pielęgniarkę, która by się odważyła uprawiać prozelityzm i jakąś chorą osobę jakiegokolwiek wyznania czy religii niepokoić w sprawie jej religijnych przekonań¹⁰⁷⁾. Pielęgniarki zatem musiały we własnym interesie zostawić chorych pod tym względem w spokoju¹⁰⁸⁾.

Inaczej się rzecz miała ze sprawą narodowościową. Prawdą jest, że przyjmowano do szpitala chorych, nie pytając się o ich przynależność narodową. Leżało to w interesie szpitala, żeby mieć jaknajwięcej pacjentów. Jednakowoż zakład, postawiony wysoko pod względem lekarskim i gospodarczym, miał jedną zasadniczą wadę. Tak założyciel jego jak i pierwszy dyrektor dr. H. Hinterstoisser, to byli przywódcy nacjonalistów niemieckich na Śląsku, dążący do germanizacji kraju, zwalczający ruch narodowościowy polski. Oni nadali zakładowi humanitarnemu charakter jednostronny, niemiecki. Lekarzami szpitalnymi byli stale aż do przewrotu wyłącznie Niemcy, z wyjątkiem jednego na początku (dra Ro-goyskiego), bo kuratorjum, którego przewodniczącym był Haase,

¹⁰⁷⁾ Akta szpitalne.

¹⁰⁸⁾ Tylko zaraz po założeniu szpitala, w okresie od 20. VI. 1892 do 19. VI. 1893 była większość ewangelików (na 1044 chorych było 473 katolików, 517 ewangelików), ale w r. 1893 już większość mieli katolicy.

Dr. Hinterstoisser był katolikiem.

rzządzające, po otrzymaniu od prezbyterstwa pełnomocnictwa (na posiedzeniu z 2. III. 1889)¹⁰⁹), szpitalem niepodzielnie, mianowało personal złożony wyłącznie z Niemców lub renegatów. Toteż słusznie zaznaczył na posiedzeniu większego zastępstwa jeden z jego członków, przy uchwalaniu warunków oddania szpitala krajowi, że „on nie odpowiada potrzebom polskiego ludu ewangelickiego, bo bieda, nędza i choroba jest międzywyznaniowa, a tu systematycznie osadza się lekarzy, co się na migi lub przez tłumaczy porozumiewają z chorymi, a działalność tych panów poza szpitalem jest taka, że nasuwa wątpliwości co do przywiązania ich do naszego ludu”. Ten sam dr. Michejda, podczas obrad w sejmie śląskim nad sprawą przejścia szpitala na etat kraju, wyraził skromne życzenie, aby Wydział krajowy przy mianowaniu lekarzy szpitalnych, drogą konkursu lub bez konkursu, zaznaczył im, „że leży w interesie ludności i że kraj oraz Wydział krajowy życzą sobie, aby się zaznajomili z drugim językiem krajowym o tyle, iżby się mogli porozumieć z chorymi, oraz żeby lekarze szpitala krajowego wstrzymali się od agitacji politycznej wśród ludności polskiej”. Była już nawet uchwała sejmu w tym kierunku z r. 1896¹¹⁰), której jednak nie przestrzegano. Życzenie to spotkało się z ostrą odprawą posłów niemieckich. Dr. Türk powołał się w swej polemice na to, że leczy się przecież umyślowo chorych, głuchoniemych i zwierzęta, choć się z nimi porozumieć nie można, a inny poseł oświadczył wprost, że szpital śląski dlatego stoi wysoko, ponieważ na jego czele nie stoi ktoś z polskim nazwiskiem.

Referent Wydziału zaprzeczył, jakoby leżało w intencji władz krajowych, usuwanie od stanowisk w szpitalu osób nieniemieckiej narodowości, ale zatwierdził na posadach wszystkich dotychczasowych lekarzy i urzędników w nim zatrudnionych, choć żaden z nich nie władał językiem polskim, i w następnym roku mianował znowu 2 nowych lekarzy, którzy nie znali języka polskiego. Po-

¹⁰⁹) Protokół posiedzeń prezbit., str. 128 i 170 (kancelarja zborn).

¹¹⁰) Beschlüsse des schles. Landtages, str. 277. Przy debacie nad sprawami sanitarnymi gmin wiejskich uchwalił sejm: Wydział krajowy ma przy mianowaniu lekarzy starać się o to, żeby ci władali przede wszystkim językiem niemieckim, ale żeby nadto posiadali takie wiadomości językowe, któreby im pozwoliły porozumiewać się z ludnością powiatu. Jeżeli się to nie może stać bez szkody dla administracji, to Wydział krajowy nałoży na nich obowiązek, aby sobie przyswoili brakujące wiadomości językowe w określonym terminie. Uchw. z 6. II. 1896. (Sil. z 8. II.).

nowny protest dra Michejdy nie odniósł żadnego skutku¹¹¹⁾. Za czasów austriackich wszyscy lekarze i urzędnicy szpitala krajowego byli Niemcami¹¹²⁾, żaden z nich nie uczył się języka polskiego, do którego się odnosili zwykle z pogardą lub lekceważeniem, a dyrektor nie przyjmował lekarzy Polaków nawet na chwilową praktykę, gdy zaś za czasów polskich musiał przyjąć jednego, to go zepchnął na stanowisko podrzędne, powierzając mu tylko mniej ważne czynności.

Po przewrocie Rząd krajowy Księstwa Cieszyńskiego uchwalił na posiedzeniu 23 kwietnia 1919 przejąć szpital pod własną administrację krajową i, donosząc o tem dyrekcji szpitala, zwrócił jej uwagę, że od dnia przejęcia zakładu językiem urzędowym tegoż ma być język polski, wzywając ją, żeby ten język urzędowy w miarę możliwości, stopniowo, w całej administracji i prowadzeniu zakładu zaprowadziła. Komisji, która się zgłosiła do dyrekcji celem objęcia zakładu (30 kwietnia 1919), oświadczył dyrektor, że „pismo Rządu krajowego w tej sprawie przyjął do wiadomości, ale że w tym samym dniu byli w zakładzie dwaj przedstawiciele Wydziału krajowego w Opawie, w tym celu, by u Komisji aljanckiej poczynić kroki w sprawie pozostawienia dalej zakładu pod zarządem śląskiego Wydziału krajowego w Opawie. Wynik pertraktacyj odnośnych jest mu nieznany”¹¹³⁾.

C. k. Austrii, którą Wydział krajowy w Opawie zastępował, już nie było, w Opawie rządili Czesi, w Cieszynie Polska Rada Narodowa, ale dyrektor szpitala krajowego oglądał się jeszcze za niemieckim Wydziałem krajowym, oczekując od niego wybawienia od rządu polskiego!

Język urzędowy pozostał oczywiście nadal niemiecki, bo nikt z personelu administracyjnego językiem polskim w piśmie nie władał. Komisja, wysłana przez Wojewodę śląskiego z polecenia Ministerstwa Zdrowia Publicznego dla zbadania stosunków w szpitalu pod względem sanitarnym, lekarskim i gospodarczym, (22. IX. 1922) uznała wprawdzie, że „język polski zaczyna wchodzić w swoje prawa”, lecz w rzeczywistości niemieczyzna panowała w szpitalu na-

111) Stenogr. Berichte, 1902/3, str. 397 i 1904, str. 322.

112) „Wszyscy zażarci Niemcy, nierozumiejący zgola nie po polsku“, jak ich określa sprawozd. referenta przy Radzie Nar. (Akta R. N. 3916).

113) Akta szpitalne.

dal niepodzielnie. Podtrzymywali ją lekarze z dyrektorem na czele, z których żaden nie stosował się do przepisów austriackich, nakazujących im zapoznanie się z drugim językiem krajowym, oraz personal urzędniczy z zarządcą na czele, który znowu był broniiony i protegowany przez dyrekcję.

Komisja ta, złożona z naczelnika Wydziału Zdrowia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego, inspektora lekarskiego Województwa, zarządcy państwowego szpitala św. Łazarza w Krakowie, oraz inspektorów szpitali w Rybniku i Lublińcu, stwierdziła, „że prowadzenie szpitala pod względem lekarskim nietylko jest bez zarzutu, lecz zasługuje na wszechstronne uznanie”; ale zarazem znalazła poważne braki pod względem gospodarczym, bo „gospodarka kuchenna, stanowiąca jedną z najważniejszych pozycji wydatków szpitala, nie daje zgół możliwości skontrolowania rozchodu wiktuałów; ścisłej rewizji magazynu bielizny nie można było skutecznie dla braku jakiegokolwiek podstaw ksiązkowych lub inwentarzy, a w magazynie samym nieład, bielizna walająca się na podłodze, wszystko pokryte grubą warstwą kurzu. W najbardziej ubolewania godnym stanie znaleziono magazyn materiałów opatrunkowych, chociaż materiały te przedstawiają w dzisiejszych czasach niestosunkowo wysoką wartość” ¹¹⁴⁾.

W wyniku tej rewizji Rada Wojewódzka, która, na podstawie statutu autonomicznego Województwa Śląskiego, objęła nadzór nad szpitalami, uchwaliła (1923) przeniesienie zarządcy i mechanika do innych zakładów śląskich, oraz usunięcie jednego funkcjonariusza, i rozpisanie konkursu na posadę zarządcy szpitala. Uchwały nie zostały wykonane, zarządca, broniiony przez dyrekcję, pozostał dalej na stanowisku, a z nim zła i nieudolna gospodarka szpitalna. Gdy zatem po paru latach zjechała znowu komisja lustracyjna, przysłana z Województwa do zbadania jej, ta nie mogła przystąpić do rewizji magazynu i kuchni, ponieważ prowadzący ten dział funkcjonariusz popełnił w tym dniu samobójstwo (26. V. 1926). Stwierdzono wtedy, że księga zapasów żywnościowych nie była wcale prowadzona od kilku miesięcy ¹¹⁵⁾, a właśnie poprzednia komisja rewizyjna z tego braku ksiąg zrobiła gospodarce szpitala największy zarzut, który zarządca zupełnie zlekceważył.

¹¹⁴⁾ Akta Wydziału Zdrowia Publicznego.

¹¹⁵⁾ Akta szpitalne.

Dlatego też i język urzędowy wewnętrzny pozostał w dalszym ciągu niemiecki, bo zarządca po polsku nie umiał ani mówić nie chciał, a od zgłaszających się do kancelarii żądał, aby mówili po niemiecku.

To samo było z pielęgniarkami. Sprowadzone z głębi Niemiec lub Ślązaczki, kształcone w zakładach niemieckich o tendencjach germanizacyjnych, czy to było w Cieszynie czy w Bielsku, nie znały języka polskiego, a jeżeli nawet umiały po polsku, to nie używały tego języka w stosunku do chorych z obawy przed dyrektorem, który także już za rządów polskich, podobnie jak przedtem, nawet lekarzom nie pozwalał w szpitalu podczas czynności lekarskich mówić po polsku. A ci chorzy to byli przeważnie Polacy ze Śląska lub Galicji, którzy stanowili 60 — 70% pacjentów szpitalnych. Ci wydobywali z siebie reszty znajomości języka niemieckiego, silili się na mówienie po niemiecku, żeby się tylko nie narazić lekarzom i pielęgniarkom, na opiece których im przecie niesłychanie zależało. Tak było za czasów austriackich, tak pozostało także aż do zmiany dyrekcji szpitala za czasów polskich. Wszak nie dalej jak przed 4 laty jedna z pielęgniarek nazwała bezczelnością ze strony urzędnika policji katowickiej odzywanie się do niej po polsku.

Podtrzymywanie tego stanu rzeczy, tego drażnienia uczuć narodowych polskich w instytucji publicznej, wojewódzkiej, musiało wywołać reakcję wśród społeczeństwa polskiego. Pojawiają się zarzuty, że „w przeciągu 6 lat nie zdołano nadać instytucji polskiego charakteru, lecz toleruje się szyderstwa i kpiny pod adresem państwa polskiego, że zarządca przy pomocy służby, złożonej prawie wyłącznie z renegatów lub Niemców, pracuje dotąd na zgubę państwa polskiego”, że społeczeństwo polskie i sam rząd musi uważać za niewłaściwe i nieuzasadnione prowadzenie szpitala w duchu niemieckim, do czego przyczynia się także obsługa pełniona przez siostry z zakładu diakonis niemieckich w Bielsku ¹¹⁶⁾.

Pod naciskiem opinii publicznej zaczęto w administracji szpitala wprowadzać pewne zmiany na korzyść języka polskiego, a zarazem wytwarzało się przekonanie, że bez zmiany dyrekcji nie da się skutecznie zaradzić niedomaganiom narodowościowym i gospodarczym. Ale wtedy w obronie panującego dotychczas systemu wystąpili Niemcy i socjaliści. Pojawiły się ataki w prasie, że

¹¹⁶⁾ Akta Wydziału Zdrowia Publicznego.

„w Województwie niema żadnego zrozumienia dla potrzeb zakładu dlatego, ponieważ większość lekarzy jest niemiecka, że Urząd Wojew. nie chce dać „Szwabom” środków na odnowienie zakładu, które jest konieczne, (przyznawanych stamtąd dotacyj na remont dyrekcja nie podejmowała i one przepadały), że się doprowadza do upadku ten wielki zakład, ponieważ zatrudnia niemieckich lekarzy i pielęgniarki, a właśnie tym lekarzom zawdzięcza on swoją dobrą opinię, oni go postawili na wysokim poziomie, tymczasem władze, zamiast go darzyć zaufaniem, pozwalają mu upaść” ¹¹⁷).

Równouprawnienie narodowościowe w szpitalu śląskim nastąpiło dopiero z chwilą zmiany dyrekcji oraz po usunięciu spośród personatu lekarskiego i sanitarnego tych osób, które nie władały językiem polskim, urzędowym za nowej dyrekcji, lub nie tały się z nienawiścią do państwa polskiego i polskości wogóle. Skład pielęgniarek uległ oczywiście zmianie. Części ich dostarcza od r. 1921 założony w Dzięgielowie polski „Dom Sióstr”, połowa ich przychodzi jednak w dalszym ciągu z domu bielskiego. Odtąd wykluczone jest w każdym razie jakiekolwiek niepokojenie sumienia chorych i zapewnione jest istotnie równomierne traktowanie wszystkich bez różnicy wyznania i narodowości.

Personat szpitala śląskiego składał się w r. 1933 z 10 lekarzy (w tem 2 Niemców), 9 funkcjonariuszy administracyjnych, 9 sanitarnych i 12 technicznych (wśród nich ogółem 2 Niemki) i 35 sióstr pielęgniarek (oprócz praktykantek).

Statystyka szpitalna z tegoż roku wykazuje liczbę chorych leczonych w szpitalu 4734, ilość dni leczenia przypadającą na jednego chorego wynosiła 19, śmiertelność w procentach 4,3% (zwiększona po otwarciu pawilonu gruźliczego).

Wśród leczonych większość stanowiły kobiety, wśród zmarłych natomiast mniejszość.

Zabiegów chirurgicznych dokonano w ciągu r. 1933: — 2.619 (więcej niż w r. 1929, ostatnim za poprzedniej dyrekcji), z wynikiem śmiertelnym u 2,2% (mniejszym niż w roku ubiegłym, a takim samym jak w r. 1929).

¹¹⁷) „Volkswille“ z 16. II. 1929, dająca streszczenie art. w „Naprzodzie“ z 28. II. 1929. Pisały o tem także: „Volksstimme“ z 15. II. 1929, „Wiadomości społeczne“ z 10. II. 1929 i „Schlesischer Grenzbote“ z 3. II. 1929.

Badań histo-sero-bakterjologicznych wykonano 20.511 (blisko o 5.000 więcej niż w roku ub.), prześwietleń roentgenowskich 1.320, zdjęć roentgenowskich 2.580, sekeyj 200 (w roku ub. 242) ¹¹⁸⁾.

W roku sprawozdawczym zaszły w urządzeniu szpitala śląskiego pewne zmiany, które świadczą o usilnych staraniach dyrekcji około ulepszenia szpitala i zrozumieniu ważności tej placówki ze strony Śląskiego Urzędu Woj.: zreorganizowano oddział położniczo-ginekologiczny w ten sposób, że urządzono porodówkę, odpowiadającą nowoczesnym wymogom, wzbogacono oddział wewnętrzny przez zakup wielu przyrządów, niezbędnych przy badaniach; nadto odrestaurowano mocno podniszczone, wskutek poprzedniego zaniedbania remontu, budynki szpitalne, wprowadzono w starych pawilonach centralne ogrzewanie, gdzie go dotąd nie było, przywrócono używalność dawnego wodociągu szpitalnego przez wykopanie 5 nowych studzien, przez co szpital uniezależnił się na wszelki wypadek od wodociągu miejskiego, który obecnie aż do zbudowania nowego wodociągu czerpie wodę spoza granicy Państwa; wreszcie uporządkowano również otoczenie budynków szpitalnych.

¹¹⁸⁾ Uw.: Zestawienie to sporządziła kancelarja szpitala.

INSTYTUT ŚLĄSKI

ORGANIZACJA

Dla prowadzenia systematycznych badań nad zagadnieniami śląskimi, oraz dla rozszerzania i pogłębiania znajomości Śląska powstał z inicjatywy wojewody śląskiego dra Grażyńskiego Instytut Śląski.

Zebranie organizacyjne Instytutu odbyło się dnia 29 listopada 1933 r. Statut został zatwierdzony przez Śląski Urząd Wojewódzki dnia 15 grudnia 1933 r. Dnia 28 lutego 1934 r. odbyło się pierwsze walne zgromadzenie członków Instytutu, na którym dokonano wyboru pierwszego zarządu i innych władz Instytutu. Dyrektor Instytutu mianowany został w dniu 10 kwietnia 1934 i objął swe normalne czynności z dniem 16 maja 1934 r. Dnia 26 czerwca b. r. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków, które uchwaliło preliminarz budżetowy Instytutu na rok 1934/35. Z chwilą uchwalenia budżetu Instytut Śląski rozpoczął normalną swą działalność.

L o k a l Instytutu mieścił się od początku maja do połowy lipca 1934 r. tymczasowo w jednej z sal Sejmu Śląskiego, odstąpionej na ten cel przez marszałka Sejmu Śląskiego Konstantego Wolnego. Obecnie uzyskał Instytut stały lokal w D o m u O ś w i a t o w y m w K a t o w i c a c h (ul. Francuska 12 I. p., telefon 311-87).

Organizacja Instytutu przedstawia się następująco: Najwyższą władzą jest w a l n e z g r o m a d z e n i e c z ł o n k ó w, składające się z członków zwyczajnych i wspierających o równych uprawnieniach statutowych. Liczba członków zwyczajnych w dniu 1 listopada 1934 r. wynosiła 73, liczba zaś członków wspierających 43. Wśród członków wspierających znajduje się 9 związków samorządowych, 10 instytucyj gospodarczych i społecznych i 24 przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe.

Na czele Instytutu stoi k u r a t o r j u m, w skład którego wchodzi z urzędu: wojewoda śląski dr Michał Grażyński, marszałek Sejmu Śląskiego Konstanty Wolny i sekretarz generalny Polskiej Akademji Umiejętności rektor dr Stanisław Kutrzeba. Do kompetencji kuratorium należy powoływanie dyrektora Instytutu, ustalanie programowej działalności zarządu, oraz kontrolowanie zarządu w zakresie jego działalności.

Władzą zarządzającą Instytutu jest z a r z ą d, złożony z 9 osób. W skład zarządu wchodzi 4 członkowie z urzędu, mianowicie: delegat Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku i Związku Obrony Kresów Zachodnich i dyrektor Instytutu, oraz 5 członków, wybieranych przez walne zgromadzenie. Skład obecnego zarządu jest następujący: min. Eugenjusz Kwiatkowski — prezes, kurator dr Tadeusz Kupeczyński — wiceprezes, dyr. Aleksander Szczepański — skarbnik, dr Roman Lutman, dyrektor, pełniący równocześnie obowiązki sekretarza zarządu, oraz jako członkowie: dr Tadeusz Dobrowolski, dyrektor Muzeum Śląskiego, dr Stanisław Kudlicki, przedstawiciel Związku Obrony Kresów Zachodnich, prof. Stanisław Ligoń, naczelnik Jan Przybyła i ks. prałat dr Emil Szramek, przedstawiciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku.

W skład komisji rewizyjnej wchodzi: gen. dyr. Aleksander Ciszewski, dyr. Stefan Jarutowski i dr Adam Kocur, prezydent miasta Katowic.

W skład komisji rozjemczej wchodzi: dyr. Czesław Wieniawa-Chmielewski, poseł na Sejm Śląski, dr Marja Kujańska, posłanka na Sejm Śląski i Wincenty Spaltenstein, prezydent miasta Chorzowa. Dyrektorem Instytutu jest dr Roman Lutman.

CHARAKTER I METODY PRACY

Charakter i metody pracy Instytutu Śląskiego można określić następująco:

1. Instytut Śląski ma stać się ośrodkiem inicjatywy w zakresie badań naukowych nad zagadnieniami śląskimi.

2. Instytut Śląski z natury rzeczy nie może być instytutem naukowym, przeprowadzającym samodzielnie badania we własnych pracowniach. Natomiast jest instytutem naukowym, organizującym we własnym zakresie badania naukowe. Na podstawie ustalonego programu zagadnień, które wymagają wszechstronnego naukowego zbadania, Instytut podejmuje kroki dla znalezienia możliwości zrealizowania tego programu, ustala plan danego wydawnictwa, oraz następnie stara się o jego wydanie. W przeciwieństwie do przypadkowego planu wydawniczego, stosowanego przez inne instytucje naukowe, które zasadniczo wydają te prace, które przedstawi z własnej inicjatywy dany pracownik naukowy, Instytut Śląski podejmuje akcję planową, sam ustala tematy, które winny być opracowane, sam wynajduje autorów i razem z nimi układa plan pracy, oraz następnie wydaje tylko te prace, które znajdują się na linji jego ustalonego planu.

3. Zakres prac Instytutu Śląskiego obejmuje sprawy śląskie. Zakresu tego jednak nie należy rozumieć zbyt wąsko t. zn. w ten sposób, że wszelkie sprawy, którymi zajmuje się Instytut Śląski, muszą wyłącznie odnosić się bezpośrednio do Śląska i nie wykraczać poza nie. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że zwłaszcza dla zagranicy omawianie spraw śląskich musi wiązać się ze szerszym tłem spraw ogólnopolskich z jednej strony, a spraw polsko-niemieckich wogóle (wzgl. polsko-czechosłowackich, jeśli się uzna za wskazane i w tym kierunku skierować uwagę) z drugiej strony. Te względy zmuszą Instytut Śląski do podejmowania pewnych prac w porozumieniu z innymi instytucjami, których zainteresowania również idą w tym kierunku. W pierwszym rzędzie wchodzi tu w rachubę Instytut Bałtycki w Toruniu, pozatem inne instytucje i organizacje, jak Słownik Geograficzny, Komisja Atlasu Historycznego Polskiej Akademji Umiejętności, Instytut Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie, Z. O. K. Z. i t. p. Za taką współpracą przemawiają zarówno względy użyteczności, jak i oszczędności oraz celowości. Jeśli bowiem ma się opracowywać pewne zagadnienia, związane tylko pośrednio ze Śląskiem, należy szukać kontaktu z innymi instytucjami, mającymi podobne zainteresowania. Podobnie akcja propagandowa na terenie zagranicznym wymaga skoncentro-

wania wysiłków organizacyjnych, zarówno dla lepszego zapewnienia jej skuteczności, jak i dla oszczędzenia wysiłków organizacyjnych i wysokich kosztów jej prowadzenia.

4. Plan swej działalności ustala Instytut zależnie od stwierdzonych potrzeb naukowych pod kątem interesów państwowych. W podobny sposób postępują podobnego typu instytucje niemieckie jak *Osteuropa-Institut* we Wrocławiu, *Institut für ostdeutsche Wirtschaft* w Królewcu i t. p. Jest to program tak zwanej przez Niemców „stosowanej nauki” (*angewandte Wissenschaft*), uwzględniającej te problemy, które wymagają z różnych praktycznych względów naukowego zbadania. Program ten nie przewiduje stosowania specjalnej tendencji przy opracowywaniu danych zagadnień, gdzie musi być stosowana ścisła metoda naukowa, lecz jedynie stosowanie specjalnego doboru tematów, które wymagają naukowego zbadania i ogłoszenia drukiem.

Tak sformułowane metody pracy Instytutu ustalają z jednej strony jego charakter naukowy, z drugiej zaś strony nadają jego działalności charakter użyteczności, dostosowanej do potrzeb aktualnych, wreszcie przeprowadzają ścisłą granicę między nim a innymi instytucjami, prowadzącymi własną działalność naukową i wydawniczą. Należy się spodziewać, że w miarę swego rozwoju Instytut Śląski zdoła stać się też czynnikiem koordynującym wszelkie prace naukowe, podejmowane w zakresie spraw śląskich.

ZADANIA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

1. Zasadniczym zadaniem Instytutu Śląskiego jest organizacja badań naukowych w zakresie spraw śląskich. W tym celu Instytut Śląski podjąć musi akcję, mającą na celu ustalanie potrzeb naukowych na Śląsku, segregowanie ich według uznanej aktualności ich znaczenia, wreszcie ich realizowanie bądź samodzielnie, bądź wspólnie z innymi odpowiednimi czynnikami. (Szczegółowe rozwinięcie tego zadania znajduje się niżej w rozdziale p. t. „Organizacja badań naukowych”).

2. Niezależnie od tej pracy organizacyjno-naukowej zadaniem Instytutu Śląskiego jest budzenie zainteresowań zagadnieniami śląskimi, pogłębianie znajomości spraw śląskich

i ich rozpowszechnianie. Środkami, prowadzącymi do tego, są poza akcją wydawniczą zarówno specjalne zebrania dyskusyjne i odczyty publiczne i organizowanie specjalnych kursów, poświęconych sprawom śląskim, jak również wydawanie specjalnych komunikatów, rozsyłanych do prasy, instytucji i odpowiednich osób, a omawiających aktualne zagadnienia naukowe i kulturalne, związane bezpośrednio ze Śląskiem.

3. Osobną stroną działalności Instytutu musi być zwrócenie uwagi na zagranicę i szerzenie tam znajomości spraw śląskich, przez wydawanie prac w językach obcych i utrzymywanie kontaktu z zagranicznymi instytucjami i innymi czynnikami.

Powyższe uwagi miały na celu przedstawienie charakteru, metody, zakresu pracy i zadań Instytutu Śląskiego. W zarysowanych wyżej ramach należy ustalić te zagadnienia, które winny stać się przedmiotem aktualnej działalności Instytutu Śląskiego w ramach jego obecnych warunków zarówno organizacyjnych, jak i finansowych.

PROGRAM PRAC

Zgodnie z powyższymi uwagami prace Instytutu Śląskiego należy podzielić na trzy zasadnicze działy: 1. organizacji badań naukowych, 2. wydawniczy, 3. propagandowo-popularyzacyjny (dział informacji naukowej).

1. Organizacja badań naukowych.

- a) Organizacja badań jest zasadniczym zadaniem Instytutu Śląskiego, stanowi punkt wyjścia dla dalszych jego zadań i ściśle się z nimi łączy. Jako pierwszy konkretny postulat w tej dziedzinie wysuwa się konieczność zbadania obecnego stanu nauki polskiej o Śląsku i jej zasadniczych braków, na której to podstawie będzie można ustalić program prac naukowych na najbliższą przyszłość. Tego rodzaju praca przedstawiona w postaci osobnej publikacji będzie cenną podstawą dla działalności innych instytucji naukowych z Polską Akademią Umiejętności na czele. W ścisłym związku z tym postulatem pozostaje postulat zbadania stanu środków pracy

naukowej i kulturalnej na Śląsku (muzeów, bibliotek, archiwów i t. p.) co umożliwi zdanie sobie sprawy z warunków i potrzeb kultury na Śląsku.

- b) Do zakresu zadań organizacyjnych Instytutu należy też zaliczyć akcje, które łączą się bezpośrednio z akcją wydawniczą. Instytut Śląski, wysuwając bowiem pewne zagadnienia, wymagające naukowego opracowania, musi w konsekwencji sam podejmować inicjatywę dla przeprowadzenia tych badań i dopilnowywać ich realizacji. Wskutek tego każde podejmowane wydawnictwo, będące wynikiem planowej inicjatywy Instytutu, wymagać będzie dużego organizacyjnego wysiłku, polegającego na ustaleniu planu wydawnictwa, wyznaczeniu odpowiednich autorów, omówieniu z nimi szczegółów ich pracy, dopilnowaniu wykonania i skoordynowaniu ze sobą wszystkich prac, wchodzących w skład planowanego wydawnictwa. Z tego powodu ważnym zadaniem dyrekcji będzie utrzymywanie bezpośredniej styczności z poszczególnymi osobami i czynnikami.
- c) Dalszym aktualnym postulatem organizacyjnym nauki polskiej na Śląsku jest uruchomienie systematycznych badań naukowych w centrach zasobów źródeł do dziejów Śląska oraz powołanie przy Instytucie osobnej komisji dla przeprowadzenia badań nad ustaleniem stosunków prawnych w województwie śląskim.
- d) Do dziedziny organizacji nauki należy cały szereg spraw, które będą mogły być realizowane stopniowo w miarę rozszerzania się prac Instytutu. Jako postulat wysunąć należy sprawę urządzenia specjalnych śląskich zjazdów naukowych (na wzór naukowych zjazdów pomorzoznawczych, organizowanych przez Instytut Bałtycki). Zjazdy takie — jak widać z doświadczenia pomorskiego — posiadają duże znaczenie praktyczne, koordynują bowiem badania naukowe w danej dziedzinie, prowadzone na terenie polskich środowisk naukowych, zwracają uwagę na konieczność poruszenia i zbadania tych zagadnień i pogłębiają oraz aktualizują zagadnienia naukowe. Jeśli idzie o Śląsk — to sprawy takiego zjazdu naukowego nie można uważać w tej chwili za aktualną i należyście przygotowaną. Może ona być postulatem, możliwym do zrealizowania w przyszłości

zależnie od wyniku organizacyjnych i wydawniczych prac Instytutu Śląskiego. Jako postulat i jedno z konkretnych zadań Instytutu Śląskiego winna ona być wysunięta.

- e) Nadto Instytut Śląski dążyć będzie do szybszego uruchomienia pewnych prac naukowych, podejmowanych przez inne czynniki, a posiadających ważne znaczenie dla Śląska. W tym celu Instytut dążyć będzie do porozumienia i współpracy z innymi instytucjami naukowymi i organizacjami, których prace i zainteresowania idą w podobnym kierunku. Wchodzą tu w rachubę następujące prace, prowadzone przez inne instytucje: słownik geograficzny, atlas historyczny, słownik biograficzny, spis ludności z r. 1931, nadto atlas antropologiczny, bibliografia śląska i t. p.

2. Wydawnictwa.

Program akcji wydawniczej w pierwszym rzędzie uwzględnia następujące zagadnienia:

1. Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku.
2. Górnośląska konwencja genewska i jej wykonanie.
3. Dorobek państwa polskiego na Śląsku.
4. Monografia Śląska Opolskiego.
5. Materiały statystyczne Śląska.
6. Mapa Śląska.
7. Stosunki rolne na Śląsku.
8. Monografia przemysłu śląskiego.
9. Zagadnienia demograficzne Śląska.
10. Historia ruchu narodowego na Śląsku.
11. Żywoty działaczy śląskich.
12. Biblioteka pisarzy śląskich.
13. Przewodnik po województwie śląskim.
14. Polski Śląsk. Cykl odczytów.

3. Dział informacji naukowej.

- a) W dziale tym Instytut rozpoczął już wydawanie komunikatów. Komunikaty te obejmują artykuły, omawiające poszczególne aktualne zagadnienia naukowe w sposób przystępny, oraz notatki bibliograficzne i informacyjne. Komunikaty te, których nakład ustalony został narazie na 350 egzemplarzy, rozsyłane są do członków, instytucyj, prasy i poszczególnych osób, interesujących się zagadnieniami śląskimi. Do-

tań (do lutego 1935) wyszło 25 komunikatów. Przewidywane jest wydawanie przeciętnie trzech komunikatów miesięcznie.

- b) W zakresie tego działu Instytut nawiązuje kontakty z poszczególnymi instytucjami oraz osobami w kraju i zagranicą. Wspólnie z Instytutem Bałtyckim przystępuje Instytut Śląski do wydawania czasopisma w języku angielskim, p. t. „Baltic Countries”.
- c) Dla wzbudzenia i pogłębienia zainteresowań sprawami naukowymi śląskimi, Instytut zamierza uruchomić zamknięte zebrania dyskusyjne, poświęcone aktualnym zagadnieniom. Obecne dyskusje na łamach prasy wskazują, że są tematy, które interesują szerokie sfery społeczeństwa i których wszechstronne rozpatrzenie w swobodnej dyskusji może dać pozytywne wyniki. Dla tego celu wydaje się bardziej celowe urządzanie zamkniętych zebrań dyskusyjnych za zaproszeniami, które zapewniają większą swobodę i powagę dyskusji, niż publicznych zebrań.

Instytut przystąpił do urządzania odczytów publicznych o typie powszechnych wykładów uniwersyteckich. W sezonie zimowym 1934/5 został zorganizowany cykl odczytów p. t. „Polski Śląsk”. Cykl ten obejmuje 16 odczytów, które równocześnie wydawane są drukiem.

Wspólnie z Towarzystwem Ludoznawczem w Cieszynie Instytut Śląski przystępuje do rozbudowy i dalszego wydawania kwartalnika „Zaranie Śląskie”.

Nadto Instytut Śląski organizuje akcję odczytową o Śląsku razem z dyrekcją Polskiego Radja w Katowicach.

W ten sposób przedstawia się plan pracy na najbliższą przyszłość Instytutu Śląskiego. Program ten nie wyszczególnia innych spraw bieżących jak sprawa własnego księgozbioru, wycinków prasowych, bibliografji śląskiej i t. p. Ponieważ sprawami temi zajmują się również inne instytucje (Biblioteka Sejmu Śląskiego, komitet redakcyjny bibliografji śląskiej), staraniem Instytutu będzie uzgodnienie z temi czynnikami pracy i dojścia do skutecznej i celowej współpracy.

Wyszczególniony tu program nakreśla ramy organizacyjne i programowe Instytutu Śląskiego. W miarę realizowania tego programu wysuną się nowe zagadnienia, które będą wymagać zrealizowania. Aktualną wówczas stanie się sprawa przyciągnięcia do ścisłej współpracy poszczególnych osób, pracujących naukowo nad zagadnieniami śląskimi przez zaproszenie ich do specjalnych komisji, co przewiduje statut. Aktualną wówczas stanie się sprawa urządzenia osobnego naukowego zjazdu śląskiego lub specjalnego kursu dla dziennikarzy, którego projekt przedłożył w r. 1933 Syndykat Dziennikarzy Województwa Śląskiego i Zagłębia Sosnowieckiego.

Występowanie jednak już obecnie z konkretnymi projektami w tej dziedzinie byłoby niecelowe, gdyż byłyby to zamierzenia, przerażające obecne możliwości Instytutu. Obecnie jesteśmy na samym początku pracy. Dopiero dalszy rozwój, ugruntowując Instytut Śląski, dać może podstawę do takiej ekspansji nazewnątrz. Narazie trzeba się ograniczyć do realnych zamierzeń dla nadania Instytutowi solidnych i trwałych podstaw na przyszłość.

STOSUNEK DO INNYCH INSTYTUCYJ NAUKOWYCH

Ważnem zadaniem Instytutu Śląskiego jest jasne określenie stosunku do innych instytucji naukowych, Instytut Śląski bowiem nie znajduje się na terenie całkowicie pozbawionym środków i warunków pracy naukowej, (jak to miało miejsce np. z Instytutem Bałtyckim, który rozpoczął swą działalność na terenie całkowicie zaniedbanym). Na Śląsku w zakresie badań naukowych zrobiono, zwłaszcza w ostatnich czasach, bardzo dużo, a szereg instytucji jak Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Muzeum Śląskie, Komitet wydawnictw śląskich przy Akademii Umiejętności, prowadzi działalność naukową i wydawniczą bardzo wydatną i owocną. Należy podkreślić również działalność Biblioteki Sejmu Śląskiego, która rozporządza wystarczającymi środkami na zakupienie potrzebnych wydawnictw, oraz na istniejący przy biurze Sejmu Śląskiego komitet redakcyjny bibliografii śląskiej. W tych warunkach Instytut Śląski musi starannie określić program swej działalności, by nie tylko niepotrzebnie nie wchodził w drogę istniejącym instytucjom, lecz prze-

ciwnie, w miarę swych możliwości mógł pomagać im i znaleźć najlepsze formy współżycia z niemi.

W stosunku więc do istniejących instytucyj Instytut Śląski dąży do ścisłej współpracy i koordynacji prac naukowych w dziedzinie zagadnień śląskich. Przewiduje to już sam statut Instytutu, wprowadzając przedstawicieli tych instytucyj bądź do zarządu (Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Muzeum Śląskie), bądź do kuratorjum (marszałek Sejmu Śląskiego i sekretarz generalny Polskiej Akademji Umiejętności).

Niemniej właśnie dlatego, że tyle odrębnych instytucyj prowadzi pracę naukową nad zagadnieniami śląskimi, potrzebnym wydaje się osobny czynnik, koordynujący te rozproszone prace naukowe i wysuwający program pracy według starannie przemyślanego i opracowanego planu. Czynnik ten miałby w dalszym ciągu za zadanie pomaganie w realizacji prac naukowych, których wydanie zostanie uznane za konieczne.

Taka rola przypada wśród grona istniejących instytucyj naukowych Instytutowi Śląskiemu.

SOBIESCIANA ZE ŚLĄSKA

Posiadamy dużo notatek z czasów, gdy król Jan III Sobieski wszedł na ziemię górnośląską i zdażał przez Piekary, Bytom, Sośnicowice, Racibórz pod Wiedeń. Nie będzie od rzeczy, jeżeli z okazji 250-tej rocznicy odsieczy wiedeńskiej opublikujemy kilka dokumentów i notatek, znajdujących się na Górnym Śląsku w archiwum pszczyńskim, a znalezionych w toku badań nad rycerskim rodem górnośląskim Wiplerów (Wyplerów lub Wiplarów). Dwa dokumenty, nie dotyczące Wiednia.

I. DWA DOKUMENTY, NIEDOTYCZĄCE WIEDNIA

Pierwszy dokument, to łaciński list króla Jana III Sobieskiego d. d. Warszawa, 13 kwietnia 1685, do dygnitarzy i szlachty księstwa oświęcimskiego, w którym podaje do wiadomości powołanie Michała (Schwarzenberg-Czernego¹⁾ na stanowisko kasztelana oświęcimskiego. Własnoręczny podpis króla znajduje się po lewej stronie; pieczęć jest wyciśnięta na dokumencie i zlepiona ze stroną okładkową. U dołu na prawo podpis sekretarza królewskiego Krzysztofa Taranowskiego. Oryginał zanotowany w archiwum pszczyńskim pod nr. 179 w Urkunden-Abteilung, Fach 168.

Joannes Tertius Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kiioviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Livoniae, Smolensciae, Severiae, Czerniechoviaequae.

Significamus praesentibus Literis Nostris quorum interest universis et singulis.

Virtutem, tametsi externa ope non indiget eamque ipse ambiat honos, facile in Suis Cultoribus arescere necesse est, nisi praemiorum fomentis irrigua, ad faecundiores meritorum propaginem favoribus Regnantium animetur. Excitari quidem aliquos ad gloriosos ausus ipsa rerum magnitudine soloque immortalis faemae pretio compertum est. Non-

¹⁾ Dom szlachecki Schwarzenberg-Czerny należy do herbu Nowina alias Złotogoleńczyk, który ma „ucho kotłowe białe w polu błękitnem, miecz w pośrodku otluczony“ na koronie w hełmie nogę zbrojną (Paprocki, Herby Rycerstwa Polskiego p. 130). Ten dom, w krakowskiem województwie zasłużony, pochodzi z Niemiec, a zwano go w Polsce Szwore od Schwarz. Za czasów Zygmunta był zacnym mężem Stanisław Czerny de Vitovice † 1569, capitaneus dobezyceński. W 1825 r. przeprowadzali Czerny-Schwarzenberg w Polsce dowód szlachectwa (cf. Żernicki-Szeliga, Der polnische Adel, Hamburg, 1900). Członkowie tego rodu żyją jeszcze dzisiaj.

nulli tamen, quibus recte vivendi ratio, et animi modestia profundior, qui magis esse boni quam videri, mereri quam praemiari desiderant, omnino honoribus et gratiis Principum provocandi veniunt. Itaque Regium esse rati generosae et ad maxima natae Indoli in Cursu virtutum faciem addere, et eam ex privatis domesticae quietis illecebris in publicum Orbis spectaculum educere, in id singulariter Curas Nostras intendimus, ut quidquid ad excitanda eiusmodi subiecta quae Reipublicae proficua fore advertimus, distributivae Nostrae iustitiae obvenit, ipsis libenter tribuamus. Cognitis porro insignibus animi dotibus, Iudicii maturitate spectata et consummata prudentia fide inconcussa ac studio in publicum zelosissimo Generosi Michaelis Schwarzenbergii Czerny, quibus tam Serenissimis Antecessoribus Nostris quam Nobis ipsis decenter et gloriose innotuit, facile ipsum uti ad egregia quaeque facinora natum gratiae Nostrae Regiae capacem et ad gerenda Sublimiora munia Senatus idoneum iudicavimus. Inde est quod cum Generosum Paulum Stokowski ad Castellana-tum Woynicensem evexissemus, vacantem tali ascensu Castellanatum Oswetimensem dicto Generoso Michaeli Schwarzenberg Czerny dandum et conferendum esse duximus, prout damus, et conferimus praesentibus Literis Nostris, ab illo cum omni pleno Iure, loco, munere, Jurisdictione, praerogativa tenendum, gerendum, habendum et possidendum ad extrema Vitae Suae tempora Seu maioris alicuius dignitatis assecutionem. Quod ad notitiam omnium quorum interest, praesertim vero Dignitariorum, officialium totiusque Nobilitatis Ducatum Zatoriensis et Oswetimensis deducimus, eosdem requirimus, ut iam abhinc praedictum Generosum Michaellem Schwarzenbergium Czerny, pro vero, et legitimo Castellano Oswetimensi, habeant, nominent, et agnoscant, eique de loco munere, praerogativa, et obventionibus, ad hanc dignitatem ab antiquo spectantibus respondeant, et ab aliis responderi curent, pro Gratia Nostra, et Officiorum suorum debita. In quorum fidem praesentes manu Nostra Subscriptas Sigillo Regni communiri iussimus. Datum Varsoviae Die XIII Mensis Aprilis Anno Dni MDCLXXXV. Regni Nostri XI. Anno.

IOANNES REX.

Castellanatus Oswietimensis post ascensum Generosi Pauli Stokowski Generoso Michaeli Schwarzenberg Czerny.

Christophus Tarnowski Crac.

Varsaviensis Canc. Regiae Majestatis Secretarius.

Drugi dokument odnosi się do syna Józefa owego Michała Schwarzenberg-Czernego i jest wystawiony d. d. Warszawa, 4 maja 1689. Król Jan III Sobieski wystawia w tym dokumencie paszport, *litterae passus*, dla Józefa Schwarzenberga, syna wymienionego w pierwszym dokumencie, i poleca wszystkim władzom okazać w razie potrzeby opiekę, bezpieczny pobyt i pomoc młodemu Schwarzenbergowi-Czernemu, który wyjeżdża zagranicę dla studjów. Oryginał pisany w języku łacińskim.

Król podpisał się własnoręcznie. Pieczęć jego naciśnięta i sklejona z stroną okładkową. U dołu na prawo znajduje się podpis Stanisława Chrościńskiego, sekretarza królewskiego. Dokument przechowany jest pod nr. 180 w Urkundenabt., Fach 168. Na miejscu, gdzie była wielka okrągła pieczęć wyciśnięta, jest kilka słów wzgl. liter wyblakłych.

Joannes Tertius Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuanae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kioviae, Volhymiae, Podlachiae, Livoniae, Smolensciae, Severiae, Czernichoviaeque, Universis et Singulis, quorum interest, Praesertim Vero Principibus, Ducibus, Marchionibus, Comitibus, Baronibus, Exercitumquorumvis Generalibus, Arcium Praesidiorumque Praefectis, Capitaneis, Urbium et Civitatum Magistratibus, Passuum Viarumque Publicarum Custodibus, aliisque publica Statione, fungentibus, et privatis, praevia benevolentiae Nostrae Significatione, notum esse volumus. Profiscitur in exteris Nationes Generosus Josephus Schwarzenberg antiquissimae Comitum Schwarzenberg, et in Regno Nostro tot meritis Singularibus Clarissimae Familiae, Magnifici Michaelis Schwarzenberg Czerny Castellani Oswiecimensis Filius, Ne Domi sterilecat ingenium, sed utique continuis clarescendo exercitus; maiori in rerum experientia Virtutumque Gentilitio Suo debitis proficiat incrementis. Quem hisce Nostris liberi passus et commendationis Regiae benique prosequentes Literis, ab omnibus quorumque ditiones eidem transire contigerit, pro Status, et conditionis ratione decenter requirimus, ut tam illuc eunti, quam inde revertenti, ubivis locorum tutum, liberum, et securum transitum concedant, subsistendi et commorandi facultatem, ubi necessitas, postulaverit indulgeant aequiterque humanitatis et hospitalitatis Officia, pro more inter Christianos Principes recepto impertiantur, parem vicissim in Regno, Regionibusque Nostris propensionis Nostrae gratificationem expectent. In cuius Rei fidem praesentes manu nostra subscriptas Sigillo Regni communiri iussimus. Datum Varsoviae Die IV Mensis Maji Anno Domini MDCLXXXIX Regni Vero Nostri XV.
JOANNES REX.

*Adalbert Stanis. Chrościński.
Sacrae Regiae Majestatis Secretarius.
Magnifico Josepho Schwarzenberg.*

U dołu na lewo:

Litterae passus in exteris nationes proficiscenti.

U w a g a. Do tegoż Józefa Schwarzenberga-Czernego odnosi się jeszcze jeden dokument z archiwum pszczyńskiego, pisany w języku polskim i wystawiony 23 października 1703 r. przez króla Augusta II., elektora saskiego, który Józefa Schwarzenberga, generalnego adjutanta, kasztelana nowosandecckiego, mianuje pułkownikiem i wydaje rozkaz zwerbowania bataljonu. (Urk.-Abt. Nr. 184, Fach 167).

II. UDZIAŁ SZLACHTY PAŃSTWA PSZCZYŃSKIEGO W HISTORYCZNYCH ZDARZENIACH R. 1683 I SZTANDAR TEGOŻ RYCERSTWA

W 3 roczniku czasopisma „Oberschlesien” (1904/05) wydał dr Zivier, archiwariusz pszczyński, wszystkie dokumenty tego archiwum, dotyczące rokoszu węgierskiego (Tököli) z 1680 r., zaś w 4 roczniku pisma z czasów oblężenia z r. 1683. Dokumenty te są ważnym przyczynkiem do historii obrony Śląska, ale nie wynika z nich głębsze zrozumienie wydarzeń odgrywających się około Wiednia.

Tymczasem znalazło się jeszcze kilka drobnych dokumentów owego okresu, między innymi spis szlachty państwa pszczyńskiego, która miała być zwołana i stać w pogotowiu wobec grożącego niebezpieczeństwa. Koncept wylicza prawie wszystkich rycerzy osiadłych w owym czasie w państwie pszczyńskim, i zawiera krótki opis sztandaru, pod którym wyruszyć miała zebrana szlachta²⁾. Dokument sam musiał być nieznany dr Zivierowi. Píše on bowiem, że koncept, na którym znajduje się opis sztandaru, nie zachował się (Oberschlesien IV, p. 5). Lecz oto właśnie ten koncept, spisany w języku niemieckim. Oryginał przechowany w paczce dokumentów pod napisem „Türkenkrieg”.

Und weiln zu besorgen, dass wegen eines (Gott verhüte es) gehlungen Und geschwinden einbruchs des Feindes die gesambte Ritterschaft sambt Ihren Knechten, durch gewöhnliche patentes nicht so eüfertig zusammen gebracht werden könnte: allss wird solchem nach die gesambte Ritterschaft juxta situm locorum in Vier districtus dividiret, welche Vier herren officiren auf erhaltene Ordre Sr. hochgraf. Gnad. oder in Dero Abwesenheit Dero verordnete Regierung werden schleunigst zu convocieren, Und auf den angedeuteten Sammelplatz zu gestellen haben.

Und zwart

1. Ihre Gnad. Herr Baron von Weltzek Rittmeister hat nachgehabt Herrn Landsassen mit Ihren Knechten zu convociren.

1. Von Ornontowitz.

*Den H. Heinrich Rogoisky, mit einem Knecht.
Herrn Wentzell Ornuntowsky, ohne Knecht.
Herrn Friedrich Ornuntowsky, ohne Knecht.*

2. Von Orzess.

*H. Johann Frantz Kaminsky, mit einem Knecht.
H. George Aloysium Kaminsky, mit einem Knecht.*

3. Von Zawada.

H. George Ferdinand Skall, mit einem Knecht.

²⁾ Szymon Koszyk opublikował artykuł o sztandarze w Kattowitzer Zeitung, dnia 27 maja r. 1933.

H. Heinrich Holly, mit einem Knecht.
H. Christoph Teuffel, mit einem Knecht.

4. *Von Gardawitz.*

*H. Niclass Wiplar*³⁾, *mit einem Knecht.*
H. Leonhard Holly schicket Einen Knecht.
H. Albrecht Januschowsky, ohne Knecht.
H. Stentzel Ludwig Wiplar mit einem Knecht.

5. *Von Zawists.*

H. Leonhard Holly ist mit einem Knecht sich zu stellen schuldig.
Zusammen: 12 Ritter, Und 10 Knechte.

II. Herr Andreas Kretzig, Leutenant soll nachfolgende zusammen ziehen.

1. *Von Kralowka.*

H. Friedrich Skall, mit einem Knecht.

2. *Von Mittel Laxisk*

H. Wilhelm Wentzel Zawadsky mit einem Knecht.
H. Johann Sawadzky.

3. *Von den Misslowitzischen Güttern.*

Herrn Johann Miroschowsky, mit Vier Knechten.

4. *Von Bogutzker Hammer und Brzezinka*

Herr Rudolph Kaminsky mit Einem Knecht.

5. *Von Dzieczkowitz.*

H. Johann Pinocci mit Einem Knecht.

6. *Von Zalenza.*

H. Johann Juda Brantowski, mit einem Knecht.

Thut: 7 Ritter, 7 Knechte.

III. Herr Caspar Pelchrzim Wachtmeister soll convociren.

1. *Von Pawlowitz.*

H. Caspar Pelchrzim mit einem Knecht.
H. Sigmund von Freudenstein, mit einem Knecht.
H. Andreas Joseph Czechowitz, mit einem Knecht.
H. George Wilhelm Baron von Mrackisch mit einem Knecht.

2. *Von Miserau.*

H. Seyfrid Hermann von Promnitz mit einem Knecht.
H. Caspar Pelcka, ohne Knecht.

³⁾ Ród rycerski Wiplerów posiadał Gardawice do r. 1697 (ostatnim właścicielem Jan Wipler). Po raz pierwszy występuje ród w dokumentach archiwum pszczyńskiego 2. XII, r. 1566. Pochodzi on właściwie z Uszyc (powiat Olesno). Pierwszy raz zjawia się to nazwisko na dokumencie d. d. Rosinberg, 25 stycznia r. 1390, w którym Władysław Opolczyk zapisuje posag swej córce, żonie Wigunta, brata króla Władysława Jagiełły. Prawdopodobnie jest tutaj Peter Wippeler sędzią ziemskim.

3. Von Klein-Rügersdorf.

H. Wentzell Pelcka, mit einem Knecht.

4. Von Golassowitz.

H. Niclass Kloch, mit einem Knecht.

5. Von Jarzombkowitz.

H. Caspar Kloch mit einem Knecht.

6. Von Pilgramsdorf.

H. Carll Heinrich Patzinsky, mit einem Knecht.

7. Von Goldmanssdorf.

Herr Hanss George von Francken mit einem Knecht

Frau Euphrosina Rusetzki, mit einem Knecht.

H. Peter Ruditzky, ohne Knecht.

Frau Rosina Mohrin, ohne Knecht.

8. Von Woschitz.

H. Hanss George von Francken ist einen Knecht zu gestellen schuldig.

It: die Frau Stengowskin auch wegen der Czezina Mühle ⁴⁾ daselbst ist vergessen worden, ohne Knecht.

9. Von Borien.

Frau Anna Barbara Eleonora Holly, mit einem Knecht.

H. George Patzinsky, mit einem Knecht.

F. Dorothea Pelkin schicket einen Knecht.

H. Heinrich Holly ohne Knecht.

H. Wentzell Adam Kottunlinsky, ohne Knecht.

Fr. Anna Jordanin einen Knecht.

H. Wentzel Friedetzky ohne Knecht.

Pardubitzkin ⁵⁾ einen Knecht.

Zusammen: 20 Ritter, Und 17 Knechte.

IV. H. Wentzel Zborowsky, Corporal convociret nachfolgende.

1. Von Zwicklitz.

Herr Wentzel Zborowsky schicket einen Knecht.

H. Salomon Hynitsch, ohne Knecht.

H. George Kozlowsky, ohne Knecht.

H. Adam Kozlowsky ohne Knecht.

Die Steinsohnsche Possesores schicken einen Knecht.

Die Prussische Erben einen Knecht.

2. Von Zawadka.

Fr. Catharina Wolskin, mit einem Knecht.

3. Von Guraw.

H. Martin Blanck, mit einem Knecht.

⁴⁾ Młyn nazywa się w innych dokumentach „Zarzyna“.

⁵⁾ Pardubicka z Boryni pozbawiona jak widzimy tytułu Frau, pani. Jest wdową po Jerzym Pardubickim, który podług dokumentu d. d. Boryń 30. VIII. 1668 został zwolniony od poddaństwa przez ród rycerski Skrzyszowskich (w „Testamenty i Kontrakty fol. 168).

F. Sophie Lorentzowski schicket einen Knecht.

H. Paul Kajasch schicket auch einen Knecht.

4. *Von Boyschof.*

Von Sr. Hoch Graf. Gnad. Antheil einen Knecht.

H. Wentzel Zborowsky mit einem Knecht.

5. *Von Kopziowitz.*

H. Achatius Taschitzky, mit drey Knechten.

6. *Von Golawietz.*

H. Florian Lubainsky mit einem Knecht.

7. *Von Czarkau.*

H. Elias Greupner ohne Knecht.

8. *Von Lonkau.*

H. Wentzell Suchodolsky, ohne Knecht.

H. Johann Glowatz schicket einen Knecht.

9. *Von Altdorf.*

U. George Gallius, ohne Knecht.

Zusammen: 11 Ritter, und 14 Knechte.

Summa Summarum: 50 Ritter, Und 50 Knechte.⁶⁾

Beynebenst wird ein Jeder Landsasse seine Unterthanen mit Sensen, Flegeln, Axten, schaufeln, Hacken, und dergl. Pawergewehr, auf erhaltendem befehl Sr. Hochgraf. Gnad. oder Dero Regirung bey ereignendem Notfall auf Orth und stelle wo man sie hinweysen wird, zu sistiren, und ein wachsames Auge auf die bevorstehende Gefahr zu haben schuldig seyn.

VII. Die weilen auch die H. Stände seithero keine absonderliche Standarde gehabt, allss sind sie schlüssig worden, mit genehmhabung Sr. Hochgräfl. Gnad. eine auss der Stewer Cassa aufrichten zu lassen, und zwart auf der principal seiten soll Ihr Kays. und Königl. May. Wappen nehmlich ein Doppelter Adler, auf der anderen seiten aber Sr. Hochgräfl. Gnaden Wappen in einem Lorbeerkrantz mit der Ueberschrift *pro Rege et patria* gebildet werden.

VIII. Schlüssl. welche von denen H. Ständen weder in Persohn, weder durch einen qualificierten substitutum, weder mit denen ausgesetzten Knechten auf erhalten Ordre nicht erscheinen würden, derselbe soll Zur strafe toties quoties Er ausbleiben wird, Zehen Mark, vorfallen, zu deren Regirung der H. Stewer Einnehmer constituiret worden.

Conclusum Pless den 24 Maji 1683.

⁶⁾ Liczba „50 Knechte“ nie zgadza się z poprzedniemi podaniami.



Sztandar rycerstwa pszczyńskiego z roku 1683 (fot. mgr. Frisch, Pszczyna)
(na lewo strona przednia, na prawo strona tylna)

III. ILE WYNOŚLIŁY KOSZTA PRZEMARSZU POLSKIEGO KORPUSU POSILKOWEGO KS. LUBOMIRSKIEGO NA GÓRNYM ŚLĄSKU W 1683 R.?

Za zgodą Jana III Sobieskiego organizował marszałek nadworny Hieronim Augustyn Lubomirski na początku 1683 r. polski korpus posilkowy za pieniądze cesarskie. W czerwcu stał korpus pod bronią, złożony z około 3 000 ludzi, mianowicie z dwóch regimentów rejtarii, jednego regimentu dragonji i 400 pancernych. Lubomirski piastował funkcję „Feldmarschall-Leutnanta”. Do jego sztabu oficerskiego należał między innymi Grocholski.

Korpus przećwiczono pomiędzy Pszczyną, Cieszyнем i Bielkiem. W lipcu ruszył Lubomirski na południe i pobił z pomocą jazdy cesarskiej pod wodzem Karolem Lotaryńskim, połączonych Turków i Węgrów (Tököly), pod Preszburgiem 29 lipca 1683 r. 7).

Niniejszem wydajemy z oryginału „refuzję”, uchwaloną przez królewski urząd wyższy (Königl. Oberamt) dla stanów ziemskich za poniesione koszty spowodu przemarszu korpusu Lubomirskiego. Do tego dokumentu należą kwity rycerzy, pisane w języku polskim, czeskim i niemieckim, z których jeden wydajemy.

Według dokumentu przemarsz kosztował 2517 ryńskich 18 krajcarów i 4½ halerzy. Królewski urząd wyższy uchwalił 1800 ryńskich odszkodowania, które po potrąceniu 234 ryńskich, więc 1566 ryńskich poborca podatków Jan Pusch odpowiednio do wydatków poszczególnych rycerzy i dóbr powinien wypłacić stanom ziemskim⁸⁾.

Anschaffung, von der Löbl. Regierungk, in specificierten Herren Landtständen, unnd Gräfl. Cammerdörfern wegen der Pol. Lubomirskischen und Grocholskischen Völkern, erlittenen march- und subsistenz-spesen, vom König. Ober-Amt gewilligte refusion, gegen ihrer Quittung zu bezahlen auf

1527 rfl.

Demnach von dem Hochlöbl. Königl. Ober-Amt diese nachricht eingelaufen, wie dass wegen des von dem Fürstl. Lubomirskischen Corps und so wohl dessen Leib — als dem Grocholskischen Regiment durch diese Herrschaft gethanen Durchzügen, und hierdurch verursachten, auf 2 517 fr. 18 Kr. 4½ H Liquidirten March - spesen in conventu publico vor diese praetensione, per Pausch gewilliget ist 1800 fr. an den Schuldigen Monathlichen Soldaten Verpflegung beym General Steuer Amt abzuschreiben.

Als wird dem Verordneten Steuer Einnehmer Johann Pusch, hiermit anbefohlen, dass Er von dem residuo nach abstossung derer auf

7) Por. Piwarski, Hieronim Lubomirski, Ilustr. Kurjer Codz. 18. IX. 1933 r.

8) Oryginał odnaleziono na strychu budynku, w którym umieszczone jest archiwum, w 1933 r.

234 fr. sich Inhalt besonderer Anschaffung belaufend honorarium Nembl. noch verbleibende 1566 fr. den hiernach folgenden und vom bedeutem Lubomirskischen Pol. Regimentern im March und Subsistenz betroffenen Herren Land Ständen und Gräfl. Cammer Unterthanen, auss der Steuer Cassa gegen ihre Quittung der pro rata nach eines jeden liquidirten und aussgerechneten Quanti des abfales baar bezahlten oder an ihren persessis abschreiben solle, alls

		fr.	Kr.	H
1.	dem Herrn Carl - Heinrich Patziński von Pilgramsdorf	113	—	—
2.	dem Herrn Niclas Kloch von Golassowitz	37	—	—
3.	der Fr. Anna Mrackschin	8	—	—
4.	dem Hr. Andreas Czechowitz	36	—	—
5.	dem Hr. Fröhlich	13	—	—
6.	Hr. Peter Rudzky	1.	13	—
7.	der Fr. Rosina Rusetzkın	7	—	—
8.	der Fr. Mohrin	6	37	—
9.	der Fr. Anna Barbara Holly	18	—	—
10.	Herrn Georgo Patziński	15	—	—
11.	Hr. Heinrich Holly	4	—	—
12.	Fr. Dorothea Holly	4	—	—
13.	H. Adam Wentzel Kotuliński	2	—	—
14.	H. Wentzel Johannides Fridetzki	1.	13	—
15.	Herr Niclas Wiplar von Gardawitz	7	—	—
16.	H. Niclas und Stenzel Wiplar, H. Leonhard Holly, Johann Mittrowsky und Albrecht Ohm zusammen	15	—	—
17.	Der Fr. Sophia Lorentzowski	63	—	—
18.	dem H. Martin Blanck	50	—	—
19.	der Fr. Catharina Wolskin	49	—	—
20.	dem H. Wentzel Zborowsky	17	—	—
	Dann den Gräflichen Cammergütern			
21.	Dem Dorfe Deutschweichsel	86	—	—
22.	— — Staude	221	—	—
23.	— — Warschowitz	171	—	—
24.	— — Timmendorf	92	—	—
25.	— — Creutzdorf	125	—	—
26.	— — Schuschütz	129	—	—
27.	— — Poremba	38	—	—
28.	— — Miedsna und Grdzawa	105	—	—
29.	— — Gottschalkowitz	142	—	—
30.	— — Lonkau	56	57	—

Summa wie obsteht / 1 527 fr.

welchem der Verordnete Steuer Einnnehmer nachzuleben wissen wird.

Dat. Schloss d. 29 Octobr. 1684.

Chrystof Welczek — R. Wisotzki.

KWIT.

Ja nizey podpisany zeznam tym qvitem moim, I zem odebral od (titul) Pana Jana Pusza Wybirczego Ziemskiego Panstwa Plestin-skiego Refusia z liquidировanych Vtrat na Arcabusery i Ignisse polske woyska, Jasnie Oswienconego Xonzencia J^oM. Lubomirskiego, Wyslich, To yest Siedm Rynskich, z których oddania tegoss J. M. Pana Wybirczego quituye, na czo sie Rinkom własnom przy peczenti moiey podpisuye,

Dattum W psczynie, dnia 15 February A^o 1685.

Mikulass Wiplar m.pria

JAN WYPLER

POLSKI DOKUMENT KOLEGJATY OPOLSKIEJ Z LAT 1665—1666

My Pralaci y Canonicy Kosciola Tumnego Swietego Krzyża w Opolu na generalną Capitulę zgromadzeni dnia dziewiątego Oktobris Roku Panskiego 1665 Wyznawamy Iż Stanowimy przed nas personaliter Sławetny Simon Twardokęs Mieszczanin Oppolski na ten czas Sluga Wielebnego Praelata Xiedza Constantyna Franciszka Iwanickiego Dziekana y Commisarza Oppolskiego Prosił nas pokornie, aby mu Authoritate Capitulari pozwolono zbudowac dom na placu do Ambony Polskiej należącym od dawnych lat przez ogień spustoszałym, y prawie zadnego pożytku nieprzynoszącym, ktorego Domu aby on y z Małżonką swoją ad tria corpora, to iest do trzech żywotow, poki on sam do woley Boskiej y teraznieysza Małzonka iego Marianna Victoria Rudolphowna żyć będą, także iedno z dzieci ieich lub teraz żyjących lub na potym od Pana Boga obiecanych. Którą prozbe iego Wielebna Capitula na uwagę y deliberatią wziowszy, Plac mianowany oczewiście przepatrzywszy, Consens tyż albo przyzwolenie Pana gruntu to iest wyzey pomienionego Praelata X. Dziekana iako Ambonisty Polskiego wyrozumiałwszy, Powolila na ządanie iego, temi iednak Condytiami: Naprzod, aby wybudowawszy Dom gdy iuz słusnie wnim mieskać sie będzie mogło, Panu gruntu teraznieysemu y napotym Successorum iego Ambonistom Polskim co Rocznie na Termin S. Michala Pul grzywny in recognitionem Dominii płacił to iest grossy 24 w kazdy gross po 12 halerzy rachuiąc. Druga, aby zadnego niespokojnego abo lekomyslnego najemnika ani komornika tam niechował, ale kazdego wprzod nizeli do Domu przyimie wielebney Capitule opowiedzial. Trzecie aby budynku poprawiał, ognia ochronnie zazywał, y wszelakiey skody przestrzegal tak sam przez się iako przez najemnikow y domownikow swoich. Czwarte aby mianowal to dziecię ktoremu chce aby ius ad vitalitium sluziło.

Nad czym on namysliwszy sie dnia piątego Maia Roku 1666 na generalney Capitule postawiwszy sie personaliter, wyzey pomienione Conditie skutecznie wypelnic obiecal, a prosił aby to prawo trzeciego żywota Coreczce iego Mensey mianowaney Ludowika Agata pozwolone było która iesliby za wolą Boską lat piętnascie

niedożyła, tedy toż prawo aby starsey Corce iegoz nazywaney Anna Marya służyło. — Naco zgodnie wszyscysmy pozwolili, y list ten wydali, pod pieczęcią naszą zwyczajną. Byli przytym personaliter Praesentes Praelaci y Canonicy nizey opisani toiest Przewielebnny y dwoyccigodni Xiądz Constantyn Francisek Iwanicki Dziekan oppolski etc. etc. I. M. X. Francisek Ian Ignacy Welczek liber baro in Dębinsko etc., etc. Archidiakon oppolski. X. Simon Ignatius Clava Custos oppolski. X. Stephan Sculteti Canonik oppolski X. Balthasar Laurentius Magowski Canonik y Germanorum Curatus oppolski, y ia X. Laurentius Cochius Canonik Racziborski Vicecustos et Notarius Iuratus Venerabilis Capituli oppoliensis.

Actum in Loco Capitulari Ecclesiae oppoliensis Collegiatae Die 5. May 1666 r.

Sigillum Capituli

Ecclesiae Colleg. S. Crucis Oppolii.

(Staats-Archiv Rep. 107. nr. 266. Wrocław.)

ŚLĄSKI PRZYCZYNEK DO POLSKIEJ SEMAZJOLOGJI

Ostatecznie wyrzekli się językoznawcy nadziei, że kiedykolwiek dociekaniom ich uda się stwierdzić prajęzyk ludzkości. Początek mowy ludzkiej leży bowiem daleko poza okresem historycznym i eksperymentalnie dostępnym. Prajęzyk ludzki, o którym mówi Biblia, że „ziemia była jednego języka i tejże mowy” (Gen. XI, 1), jest dziś dla nas „eine weit jenseits aller geschichtlichen Ueberlieferung liegende Ureinheit” (Brugmann). Sama filozofja dotrzeć tam może rozważaniami psychologicznymi, i najwybitniejszy na tem polu jej przedstawiciel W. Wundt wypowiada na końcu dwutomowego dzieła o psychologii ludów prawdopodobne przypuszczenie, iż mowa ludzka jest wynikiem rozwoju, na którego początku był gest dźwiękowy. Po dziś są tego ślady w językach np. że ten sam wyraz oznacza gest i słowo: greckie *deiknymi*, łacińskie *dico*, *digitus*, polskie *kazać*, angielskie *teach*, niemieckie *zeigen*. Wprawdzie psychiczne siły, które w tej odległej praepoce artykułowane dźwięki w słowa łączyły, jeszcze dziś są czynne w języku ludzkim, lecz jakie dźwięki owym pierwszym gestom towarzyszyły, pozostanie na zawsze tajemnicą.

Mimo tego *ignoramus et ignorabimus* nauki, gdy chodzi o stwierdzenie pierwszych wyrazów mowy ludzkiej, wyjaśniło językoznawstwo krytycznem badaniem materiału dostępnego, przede wszystkim języków t. zw. indoeuropejskich, mnóstwo zjawisk nie tylko fonetycznych i morfologicznych, ale także znaczeniowych. Wszak od etymologii, która oddawna zajmuje się słoworodami, odgałęziła się jako osobna teraz nauka o rozwoju znaczeń wyrazów t. zw. semazjologia¹⁾.

Chodzi jej o „odnajdywanie psychologicznej strony stosunkowo prostych i jasnych, obecnie dobrze już uporządkowanych faktów fonetycznych, a zwłaszcza morfologicznych i syntaktycznych”, przy czem nieraz „po załatwieniu się z oczywistemi zrównaniami etymologicznymi wypada przeprowadzić rewizję całej masy zrównań mniej

¹⁾ Cfr. Jan Rozwadowski, Semazjologia czyli nauka o rozwoju znaczeń wyrazów. Jej stan obecny, zasady i zadania — w czasopiśmie filologicznem Eos IX (1903), 17—111.

pewnych i wyszukać nowe, mniej przejrzyste, często na pierwszy rzut oka nieprawdopodobne, a to nie tylko spowodu fonetycznego, ale i semazjologicznego oddalenia się wyrazów pierwotnie pokrewnych”.

Etymologia np. zestawia łacińskie *sternere* z staroindyjskim *strnati*, lecz nie umie zaraz powiedzieć, w jakim związku znaczeniowym z nimi są pokrewne widocznie greckie *sternon*, niemieckie *Stirn*²⁾, polskie *strona*, czeskie *strana*, kaszubskie *starnia* (flądra). Dopiero rozważania semazjologiczne wykazują, iż wszystkie te wyrazy mają wspólny znaczeniowy pierwiastek płaskiej przestrzeni, gdyż greckie *sternon*, którego Homer używa u człowieka tylko dla męskiej piersi, tak jak niemieckie *Stirn* oznaczają części ciała, kiedyś od razu płaszczyzną swoją przyciągające uwagę. Ta sama dominująca cecha apercepcji dała powód do nazwania ryby tak uderzająco szerokiej *starnią*.

Podobnie rzuca się związek etymologiczny pomiędzy wyrazami *grom* i *ogromny* odrazu w oczy, a jednak nie jest jasny, ponieważ *grom* oznacza silne wrażenie słuchowe, a z wyrazem *ogromny* łączy się przecież wrażenie wzrokowe. Nawet nestor dzisiejszej polonistyki Aleksander Brückner jest tu w ambarasie, bo w swoim Słowniku Etymologicznym Języka Polskiego (Kraków 1927) pyta przy *gromadzie* z widoczną rezygnacją: „Przyrostek — *d* ma znaczenie zbiorowe, ale jakież pień, czy od *gromu* (por. *ogromny* — *gromadnyj* rus.)?” — Znając nawylot wszystkie zabytki języka staropolskiego, przeoczył jeden mały drobiazg śląski, który właśnie jest, zaginionym wszędzie indziej, kluczem do rozwiązania zagadki.

Otóż pastor w Międzyborzu na Dolnym Śląsku Robert Fiedler wydał w roku 1844 we Wrocławiu książeczkę „Bemerkungen über die Mundart der polnischen Niederschlesier. Ein Beitrag zur Kenntnis der polnischen Dialekte”. Tam na str. 31 znajdujemy pieśń ludową o kowalu niemiłosiernym, co Najśw. Panience odmawia noclegu słowami: „nie mam ja tu gromu”. Fiedler objaśnia to uwagą: „*Gromu* statt *miejsca*, in Niederschlesien sehr gebräuchlich”.

Dodajmy dla słownikarzy polskich zaraz jeszcze jeden szczegół, zaczerpnięty z rękopiśmiennego słownika gwary górnośląskiej po ś. p. ks. Michale Przywarze, znajdującego się obecnie w zbiorach Biblioteki Sejmu Śląskiego. Mówi się w Opolskiem *gromka* wina, *gromka* kłosów, *gromka* dzieci.

W obu wypadkach mamy wyrazy z pierwiastkiem *grom* w znaczeniu przestrzeniowem, a więc wzrokowem, tak, że związek znaczeniowy wyrazów *ogromny* lub *gromada* z *gromem* nie napotyka już

²⁾ Brugmann pyta: „Wie verhält sich aber sprachgeschichtlich zu B. lat. *sterno* einerseits zu ai. *strna-ti*, anderseits zu gr. *sternon* „Brust“ ahd. *stirna* „Stirn“? — Kurze vergleichende Grammatik der indogermanischen Sprachen, Strassburg 1904, str. 514.

na żadne trudności, gdyż *grom* słyszany może narazie pozostać poza nawiasem rozważań. Z tem starośląskiem *grom* w znaczeniu przestrzeniowem należy zestawić staropolskie *rum* i niemieckie — podobno niewytłumaczone jeszcze — *Raum*.

Nasuwiają się oprócz tego długie szeregi słów pokrewnych. Ich wyliczanie wychodzi jednak poza temat. Taksamo nie należy już do nas rozwiązanie ciekawego zagadnienia semazjologicznego, na jakim podłożu psychologicznem można było dla oznaczenia wrażeń wzrokowych użyć tego samego wyrazu lub pierwiastka *grom*, co dla oznaczenia silnego słuchowego wrażenia grzmotu.

EMIL SZRAMEK

POWOJENNA PRASA POLSKA NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Przewrót polityczny, powstanie na Śląsku Cieszyńskim nowego rządu, pierwszego po wiekach rządu polskiego, ważne zdarzenia w dziejach kraju, które potem nastąpiły, walki o Śląsk, przygotowania do plebiscytu, zaznaczyły się na Śląsku Cieszyńskim silnym rozwojem ruchu umysłowego. Swoboda polityczna, nowe potrzeby, które się wyłoniły, ożywiły ruch wydawniczy, szczególnie na polu prasy periodycznej, podział zaś kraju na dwie części, należące do różnych państw, stał się powodem, że dla zaspokojenia tych samych potrzeb czytelnictwa społeczeństwa polskiego w obu częściach Śląska, musiały powstać osobne czasopisma w obu państwach, między które Śląsk został podzielony.

Zobrazowanie tego stanu, jaki się wytworzył na Śląsku w czasach powojennych, daje poniższy przegląd prasy. Wymienione są w nim wszystkie pisma periodyczne, tak te, które dotrwały do dzisiaj, jak i te, które tylko przez krótki czas wychodziły, pojawiły się jak efemerydy i zniknęły, nie znalazłszy poparcia w społeczeństwie.

I

PO STRONIE POLSKIEJ

Zestawił LUDWIK BROŻEK (Cieszyn)

1. **NOWY CZAS.** Pismo polityczne i ewangelicko-kościelne, wychodziło przez przeszło pięćdziesiąt lat. Założycielem jego w roku 1877 był superintendent ks. dr Teodor Haase. W ostatnich czasach wydawcą było T-wo Ewangelików Śląskich, redaktorem odpowiedzialnym Jerzy Ciefciała w Cieszynie. Drukarnia Ferdynanda Szulca w Cieszynie. W ciągu swego półwiekowego istnienia uprawiał „Nowy czas” politykę renegacką. Zlikwidowano go w roku 1927.
2. **NOWE CZASY.** Miesięcznik poświęcony życiu ludu polsko-ewangelickiego na Śląsku. Numer pierwszy ukazał się w Cieszynie, dnia 1 października 1929, drugi 1 listopada tego samego roku. Więcej numerów zdaje się nie wyszło. — Zobacz „Echo”, *Posel ewang.*, 1929, 43.
3. **DZIENNIK CIESZYŃSKI.** Pierwszy numer ukazał się dnia 1 stycznia 1906 roku, jako „pismo codzienne [za wyjątkiem niedziel i świąt] poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku”; redaktorem odpowiedzialnym i wydawcą był Władysław Zabawski; pismo drukowano w drukarni Tow. Domu Narodowego (P. Mitreğa) w Cieszynie. — W latach przewrotowych prowadził redakcję Władysław Kubisz. Później przemianowano

„Dziennik cieszyński“ na „Dziennik Śląska Cieszyńskiego“, jednak dawniejszą nazwę po kilku latach przywrócono. Ostatnim redaktorem był Józef Biegański. W roku 1933 wyszedł — zdaje się — tylko jeden numer. Od roku 1925 drukowało się pismo w drukarni „Dziedzictwa“ w Cieszynie.

4. **DZIENNIK URZĘDOWY KOMISARZA RZĄDOWEGO ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO W CIESZYNIE.** Pierwszy numer wyszedł 27 listopada 1920. Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie, w 4-ce. Od n-ru 4 z dnia 8 stycznia 1921 wychodzi jako „Dziennik Urzędowy Tymczasowej Komisji Rządowej Śląska Ciesz. w Cieszynie“. Od n-ru 2 z dnia 11 grudnia 1920 zawiera również rozporządzenia i ogłoszenia władz politycznych i instancji. W latach 1920—21 wyszło 38 numerów.
5. **DZIENNIK URZĘDOWY PREFEKTA PRZY KOMISJI MIĘDZYNARODOWEJ W CIESZYNIE DLA WSCHODNIEJ CZĘŚCI KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO.** Pierwszy numer wyszedł d. 28 lutego 1920. Drukiem Tow. Domu Narod. (P. Mitreği) w Cieszynie. Numer pierwszy wyszedł osobno także w języku niemieckim. Począwszy od n-ru 2 z d. 15 marca 1920 wychodził z tekstem polskim i niemieckim obok siebie. Ostatni numer (8) wyszedł 11 sierpnia 1920 roku.
6. **DZIENNIK URZĘDOWY RADY NARODOWEJ KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO.** Pierwszy numer wyszedł 17 stycznia 1919 w Cieszynie; Drukarnia Tow. Domu Nar. (P. Mitreği) w Cieszynie. W roku 1919 (rocznik I) wyszło 20 numerów. Ostatni numer (II, 2) wyszedł 31 stycznia 1920 roku.
7. **DZIENNIK ZACHODNI.** Niezależne pismo polityczno-informacyjne i kulturalno-gospodarcze. Pierwszy numer ukazał się w Bielsku, dnia 21 lutego 1932 roku. Wydawca i redaktor naczelny: Mikołaj Litwin. Odpowiadał za treść red. Aleksander Mieszalski, Bielsko, ul. Sixta 13. Drukarnia „Stella“, Katowice II, ul. Krakowska 46. — „Dziennik zach.“ utrzymał się zaledwie przez jeden tydzień. (Zobacz „Gwiazdka cieszyńska“, 1932, 20).
8. **NA FALI.** Tygodnik (350×250 mm) literacki, wychodzący w Bielsku. Wydawca Kazimierz Michał Pisztek-Cis, nauczyciel w Strumieniu. [Zob. o nim notatkę ze Strumienia, „Gwiazdka cieszyńska“, 1933, 16; o istnieniu pisma informuje „Prasa — Reklama“, Warszawa 1934, Wydawnictwo P. A. T.].
9. **GAZETA CIESZYŃSKA.** Pierwszy numer wyszedł dnia 19 grudnia 1920. Wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem był Jakób Reichmann w Cieszynie (red. i adm.: Cieszyn, ul. Sejmowa 8). Pismo to wychodziło jako utrakwistyczne czasopismo p. t.: „Teschner Zeitung — Gazeta cieszyńska“ z tekstem niemiecko-polskim obok siebie. Drukarnia T. D. N. (P. Mitreği) w Cieszynie. W styczniu 1922 roku wyszedł ostatni numer. Wzniesione później, zakończyło swoje istnienie w kwietniu 1934 roku, bezpośrednio po jubileuszu 40-lecia swego istnienia (?). — Zobacz artykuł „Kryzys w gazetiarstwie cieszyńskim“, „Gwiazdka cieszyńska“, 1933, 44.
10. **ŚLĄSKA GAZETA LUDOWA** zobacz „GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO“.
11. **GAZETA ROLNICZA.** Wychodzi 2 razy w tygodniu: w środy i soboty. Wydawca: Śląskie Tow. Wydawnicze w Cieszynie; Red. i Adm.: Cieszyn, Konwiktowa 8; Red. odp.: Maksymilian Herrmann, Cieszyn; Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie. — Pismo wychodziło w latach 1930—1932.
12. **NASZA GAZETKA.** Miesięcznik młodzieży państwowego gimnazjum polskiego w Bielsku, założony w roku 1931. Od roku 1932 drukuje się w drukarni „Dziedzictwa“ w Cieszynie.
13. **GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO.** Pierwszy numer wyszedł dnia 1 stycznia 1897 roku, jako „polskie pismo ludowe“, ukazujące się 1 i 15 każdego mie-

siąca. Wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem był Franciszek Friedel. Pismo drukowano u Gustawa Axtmanna we Frysztacie. Po Friedlu redaktorem został Józef Heynar we Frysztacie (1909). — W latach 1912—1916 „Głos ludu śląskiego“ wychodził jako jeden z numerów tygodniowych „Dziennika cieszyńskiego“. Od dnia 23 grudnia 1916 zaczął znowu wychodzić samodzielnie jako tygodnik w Cieszynie. — W czasach przewrotowych i później wydawcą i redaktorem, a potem tylko redaktorem był Józef Lebiecznik. W roku 1922 był redaktorem Antoni Lazarczyk. W latach 1925—1928 wydawcą był poseł Jan Szuszcik, a redaktorem odpowiedzialnym od roku 1925 do dziś jest Paweł Kaleta. W roku 1930 przemianowano „Głos ludu śląskiego“ na „Śląską gazetę ludową“, która od roku 1933 wychodzi w Krakowie, jako odbitka „Piasta“ ze zmienionym tytułem.

14. GŁOS MŁODZIEŻY EWANGELICKIEJ. Miesięcznik poświęcony sprawom Związków Młodzieży Ewangelickiej. Wydawca: Związek Pol. Mł. Ewang. Woj. Śl. i Zrzeszenie Związków Młodzieży Ewang. na Śl. Ć. S. R. — Odpowiedzialny redaktor ks. J. Nierostek, pastor w Cieszynie. Drukarnia P. Mitregi w Cieszynie. — Pierwszy numer ukazał się w listopadzie 1932 roku. W marcu 1933 roku pismo przeniesiono do Wisły, bo jego redaktorem odpowiedzialnym stał się ks. Andrzej Wantuła, pastor w Wiśle. Pismo drukuje się u Adama Wałacha w Ustroniu, a wydawcą jego jest już tylko Związek Polskiej Młodzieży Ewangelickiej Woj. Śląskiego, bo Zrzeszenie Związków Młodzieży Ewang. na Śl. Ć. S. R. przystąpiło do wydawania swojego własnego piśmka („Na przełomie“).
15. GŁOS OSADNIKA. Dodatek miesięczny do „Nowin Śląskich“, poświęcony osadnictwu na Śląsku; w roku 1932 (I) wydano 4 numery.
16. GŁOS PRAWDY. Pismo „Związku stanowczych chrześcian“ ku pogłębieniu w Bożej prawdzie. Zaczął wychodzić periodycznie w roku 1919. Odpowiedzialny redaktor Karol Śniegoń. Drukarnia (Tow. Domu Narodowego) P. Mitregi w Cieszynie. W roku 1922 wychodził jako miesięcznik.
17. GŁOS ROBOTNICZY. Miesięcznik (320×240 mm) narodowy, wychodzący w Bielsku, ul. Blichowa 40. Wyd.: Nar. Zw. Robotników.
18. GAZETA ROBOTNICZA, Organ Polskiej Partji Socjalistycznej Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, zarazem „GŁOS ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO“. Tygodnik ten wydawała Okr. Rada Rob. P. P. S. w Czechowicach, redaktorem był Józef Janta w Katowicach. Pismo [tygodniowe wydanie katowickiej „Gazety Robotniczej“] zaczęło wychodzić w roku 1932, a w roku 1934 przemianowane zostało na „Robotnika Śląska Cieszyńskiego“.
19. GŁOSY KOŚCIELNE. Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej. Red. i adm.: Cieszyn, ul. Bolesława Chrobrego 27. Wydawca: Ks. Senjor Karol Kulisz w Cieszynie. Redaktor odpowiedzialny: Andrzej Cymorek w Cieszynie. Drukarnia Pawła Mitregi. — Pismo ukazało się w roku 1925, jako kontynuacja wydawanego przed wojną „Słowa żywota“ i wychodzi bez przerwy. Od czerwca 1927 roku wydawało dodatek osobny p. t.:
20. GŁOSY KOŚCIELNE DO NASZEJ MŁODZIEŻY. Po pięciu latach (w listopadzie 1932 roku) dodatek ten zlikwidowano (V, 9), ponieważ powołano do życia specjalne pismo p. t. „Głos młodzieży ewangelickiej“.
21. GOSPODA. Pismo poświęcone sprawom stanu gospodnio-szynkarskiego; Wychodzi 15 każdego miesiąca; Red. i adm.: Cieszyn, ul. Browarna 1; Wydawca: Związek gospodzkich „Gospoda“ w Cieszynie; Red. odp.: Franciszek Tytko; Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie. — W roku 1922 wychodził rocznik I.
22. GWIAZDKA CIESZYŃSKA, wychodzi 2 razy w tygodniu (350×255 mm) jako „czasopismo poświęcone wiadomościom politycznym, nauce, przemysłowi i zabawie“. Adres red. i adm.: Cieszyn, ul. Pokoju 6. Wydawca: Komitet Wydawniczy [„Dziedzictwa“]; Drukarnia „Dziedzictwa“

- w Cieszynie; Red. odp.: Rudolf Halama. — Najstarsze pismo na Śląsku Cieszyńskim, założone w roku 1848 pod nazwą „Tygodnika cieszyńskiego”; od dnia 1 marca 1851 roku wychodzi pod nazwą „Gwiazdki cieszyńskiej”. Do roku 1906 była tygodnikiem, później wychodziła dwa razy na tydzień. Od dnia 1 stycznia 1920 do 15 sierpnia 1920 była dziennikiem; — Historię wydawnictwa opracował ks. Józef Londzin. Osiemdziesięcioletni jubileusz „Gwiazdki cieszyńskiej”, „Gwiazdka cieszyńska”, 1928, 35.
23. **GWIAZDKA NIEDZIELNA.** Tygodniowe wydanie „Gwiazdki cieszyńskiej”; wychodziło od 11 stycznia 1920 co niedzielę. Wydawca: ks. Józef Londzin. Drukarnia „Dziedzictwa” w Cieszynie. Ostatni numer (32) wyszedł 15 sierpnia 1920 roku.
24. **NOWA GWIAZDKA.** Wydawca: Spółka akc. „Polonia” w Katowicach. Pierwszy jej (gratisowy) numer ukazał się w Bielsku (a właściwie w Katowicach) w dniu 26 lutego 1928 roku. Dalsze numery wychodzić miały trzy razy tygodniowo, lecz nie wyszły. Bezpłatna gazetka agitacyjna, wydana z okazji ówczesnych wyborów, zwrócona była przeciwko ks. Londzinowi. Rozszerzano ją na Śląsku Cieszyńskim. — Zobacz notatki o niej w „Gwiazdce cieszyńskiej”, 1928, 18, 20.
25. **GWIAZDKA ŚLĄSKA** (przédtem „Poseł Związku Śląskich Katolików”). Tygodnik poświęcony sprawom religijnym, narodowym, oświatowym i społecznym. Numer pierwszy ukazał się w Cieszynie, dnia 5 grudnia 1930 roku. Wydawca: Związek Śląskich Katolików w Cieszynie. Redaktor odp.: Roman Krókowski. Drukarnia „Dziedzictwa” w Cieszynie. Ostatni numer, wydany w Cieszynie (54), datowany jest 18 grudnia 1931. Wydawnictwo przeniesiono do Katowic i połączono z „Katolikiem”, gdzie pod nazwą „Gwiazdki śląskiej” wychodzi dalej.
26. **HEJNAŁ.** Miesięcznik (185×113 mm), poświęcony wiedzy duchowej; Red. i adm. mieści się w Wiśle na Śląsku Cieszyńskim; Wydawcą i redaktorem jest obecnie Jan Pilch w Wiśle, przedtem Jan Hadyna w Wiśle; drukarnia P. Mitreği w Cieszynie. — Pismo wychodzi od roku 1929.
27. **HERMES.** Pismo szkolne uczniów klasycznego gimnazjum cieszyńskiego. O piśmie tem, wydawanem po „Towarzyszu” a przed „Pobudką” brak bliższych wiadomości. Odbijano je na powielaczu.
28. **INWALIDA ŚLĄSKI**, organ niezależny Inwalidów Śląska Cieszyńskiego, wychodził — jako tygodnik — od 14 marca 1920 roku w Cieszynie. Wydawca Jan Juraszek. Drukiem P. Mitreği w Cieszynie. Wydawnictwo polskiego komitetu plebiscytowego, ostatni numer plebiscytowy (21) wyszedł 1 sierpnia 1920. Związek inwalidów wydał następnie cztery jeszcze numery w czasie od 30 października 1920 do 31 grudnia 1920, w którym to dniu wyszedł ostatni numer (25). Ostatnie numery podpisywał jako wydawca Paweł Szkubia, a jako redaktor odpowiedzialny Jan Górniak.
29. **KÓŁKO FIZYKO-CHEMICZNE W CIESZYNIE**, czasopismo poświęcone przemysłowi chemicznemu, wychodzi raz na miesiąc pod redakcją W. H. Wawrzyczka, ucznia gimnazjum matematyczno-przyrodniczego w Cieszynie. Czy prócz powielanego numeru pierwszego w roku 1932 wyszły następne, niewiadomo.
30. **KRONIKARZ WISLAŃSKI.** Dodatek do „Nowin Śląskich”, poświęcony sprawom społecznym, gospodarczym i kulturalnym ludności Beskidu Wiślańskiego. W całości wyszły trzy numery, z których na wyróżnienie zasługuje oddzielnie i wytwornie wydany numer trzeci (z dnia 1 lutego 1931) na powitanie Prezydenta Rzplitej w Wiśle.
31. **KURJER „MIEJSKIEGO KOMITETU WYBORCZEGO” W CIESZYNIE.** Wydawca: Jan Szuścik, Cieszyn. Odpowiedzialny redaktor: Karol Brzóska, Cieszyn. Drukiem P. Mitreği w Cieszynie. — Numer pierwszy [i zdaje się jedyny] wydano w Cieszynie dnia 5 grudnia 1929 roku.

32. **LEGJONISTA.** Organ „Legjonu Młodych“ w województwie śląkiem. Wydawca: Józef Pyszko, Cieszyn. Redaktor odp.: Bolesław Mucha, Cieszyn. Drukarnia P. Mitregi w Cieszynie. — Numer pierwszy [i dotychczas jedyny] wyszedł dnia 15 kwietnia 1934 roku.
33. **METALOWIEC.** Organ polskiego Związku Metalowców, wychodził w każdą środę we Frysztacie. Drukarnia Ludowa we Frysztacie. Red. odp.: Paweł Stec, później wydawcą i redaktorem był Andrzej Teller, a pismo drukowano w drukarni Tow. D. N. (P. Mitregi) w Cieszynie. Pierwszy numer wyszedł 8 stycznia 1919. Z dniem 9 sierpnia 1919 przeniesiony został do Krakowa.
34. **MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY.** Pismo poświęcone sprawom szkoły powszechnej, organ Związku Nauczycielstwa Polskiego w województwie śląkiem [wydawany] pod kierunkiem Alojzego Milaty i administratora Jana Wałaskiego przy współudziale Komitetu Redakcyjnego. Wydawca: Komitet Nauczycielski w Cieszynie. Drukarnia P. Mitregi w Cieszynie. — Pierwszy numer ukazał się w styczniu 1892 roku. Redaktorami kolejno byli: Jan Kubisz, Józef Góral, Franciszek Popiołek, Paweł Bobek, Józef Mucha, dr Henryk Życzynski i Alojzy Milata. — O przeszłości pisma, które przedtem było organem Polskiego T-wa Pedagogicznego na Śląsku, informuje obszernie numer jubileuszowy (styczeń 1932).
35. **MŁODY NARODOWIEC.** Wychodzi dwa razy w miesiącu (240×160 mm). Red. i Adm.: Bielsko, ul. Blichowa 40. Redaktor naczelny i wydawca: Edward Jan Zajęczek. Red. odp.: Franciszek Pyclik. Pismo, założone w roku 1929, drukowano najpierw w Sieradzu, obecnie w Przemyśle. Kierunek narodowy.
36. **NOWINY ŚLĄSKIE.** Pierwszy numer ukazał się w Cieszynie dnia 19 kwietnia 1930 roku jako „tygodnik polityczny, poświęcony sprawom gospodarczo-społecznym i kulturalno-oświatowym ludu śląskiego“. Wydawca: Paweł Kożusznik w Cieszynie. Odp. red.: Jan Pyka w Cieszynie. Drukarnia Henryka Nowaka w Cieszynie. — Z dniem 9 sierpnia 1930 roku (t. zn. z n-rem 17) za red. i wydawn. odpowiada red. Józef Teleżyński. — Od dnia 7 marca 1931 (II, 10) podpisuje pismo jako wydawca dr Jan Kotas w Cieszynie. — Z dniem 30 stycznia 1932 roku (III, 5) red. odp. w miejsce J. Teleżyńskiego jest Józef Łamacz w Cieszynie, a po nim redakcję objął Józef Pyszko.
37. **ODRODZENIE.** Miesięcznik, poświęcony sprawom odrodzenia człowieka i badaniom zjawisk duchowych. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Chobot. Wychodzi w Cieszynie 21 każdego miesiąca w objętości około 20 stron druku dużego formatu. Pierwszy numer wyszedł w marcu 1921 roku. Drukarnia H. Nowaka w Cieszynie. Rocznik I (1921—2) obejmował numerów 12. — W roku 1922 przeniesiono pismo do Katowic.
38. **ORĘDOWNIK DLA ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO ORAZ ZIEMI BIELSKIEJ I ŻYWIECKIEJ.** Tygodnik (240×280 mm), organ handlu, przemysłu i rzemiosła, założony w roku 1932. Red.: Bielsko, Przekop 11, Drukarnia J. i K. Handla w Bielsku, ul. Grunwaldzka 6. Wyd. i red. odp.: Józef Miodoński.
39. **PLACÓWKA KRESOWA.** Tygodnik społeczno-narodowy (420×280 mm), wychodził w Bielsku na Śląsku Ciesz. (Dom Polski, Plac Blichowy); Wyd. Z. L. N.; red. Edward Zajęczek. — „Placówka kresowa“ połączyła się później z „Głosem ziemi żywieckiej“ i jako wydawnictwo „śląsko-małopolskiego T-wa Wydawniczego“ w Cieszynie wychodziła razem z „Dziennikiem cieszyńskim“ pod red. Józefa Biegańskiego.
40. **POBUDKA,** tygodnik, organ polskiej partii socjalistycznej. Pierwszy numer wyszedł w Cieszynie dnia 5 września 1920. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Józef Machaj. Drukiem Fr. Machaczka w Cieszynie. Redaktor Tadeusz Reger. Z dniem 2 stycznia 1921 (II, 1) przestała wy-

chodzić. Z dniem 27 sierpnia 1922 wznowiona została „Pobudka“ jako tygodnik wyborczy Polskiej Partji Socjalistycznej. Wydawca O. K. B. P. P. S. w Cieszynie. Red. odp. Jan Kuchejda. Drukarnia Henryka Nowaka w Cieszynie. Ostatni numer (12) wyszedł 12 listopada 1922.

41. **POBUDKA.** Czasopismo gimnazjalne (w Cieszynie), wychodzi co miesiąc. Ukazał się prawdopodobnie jeden tylko numer (1926?), odbity na powielaczu.
42. **POKRZYWY.** Wychodziły 1-go i 15-go dnia w miesiącu. Za wydawnictwo i redakcję odpowiedzialny Józef Heynar. Drukarnia G. Axtmanna we Fryszacie. Numer pierwszy wyszedł we Fryszacie dnia 9 lipca 1909. W r. 1909 wyszło 12 numerów, w r. 1910 również 12. Z dniem 15 czerwca 1910 przestały wychodzić. Na nowo zaczęły wychodzić w kwietniu 1913 roku drukiem u P. Mitreği w Cieszynie. Ostatecznie przestały wychodzić w roku 1920.
43. **NOWA POLSKA.** Miesięcznik. Czasopismo ideowo-polityczne, przeznaczane w szczególności dla Śląska. Redaktor naczelny Paweł Musiol. Wydawca: Komitet Wydawniczy. Redaktor odpowiedzialny Franciszek Hess. Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie. Numer pierwszy wyszedł 15 kwietnia 1931, drugi w czerwcu 1931 roku. W roku 1933 wyszedł numer trzeci (I, 1) „Nowej Polski“ — jako „pismo Nowej Polski — organizacji ideowej“, drukowany w „Grafji“ w Katowicach. Całe dotychczasowe wydawnictwo „Nowej Polski“ Musioła obejmuje zatem trzy numery.
44. **POSEŁ EWANGELICKI.** Pismo poświęcone sprawom ludu ewangelickiego. Wychodzi od 1 stycznia 1910 raz na tydzień, najpierw w Cieszynie, a od roku 1933 w Ustroniu. Pierwszym redaktorem odpowiedzialnym i wydawcą był Adam Macura, em. kierownik szkoły w Cieszynie, drugim (przez 22 lata) ks. Jan Stonawski, profesor gimnazjum polskiego w Cieszynie. Z początkiem roku 1932 objął redakcję ks. Józef Nierostek, pastor w Cieszynie. W roku 1933 przeniesiono pismo do Ustronia, gdzie je wydaje i redaguje ks. Paweł Nikodem, pastor ustroniński, a drukuje Adam Wałach. Przedtem drukował je P. Mitreğa w Cieszynie.
45. **POSEŁ ZWIĄZKU ŚLĄSKICH KATOLIKÓW.** Czasopismo, poświęcone sprawom politycznym, religijnym, narodowym, społecznym i gospodarczym. Rocznik I (XLV). Numer pierwszy wyszedł dnia 6 kwietnia 1930. Wydawca: Związek Śląskich Katolików. Redaktorem odpowiedzialnym był Tadeusz Dźwigalski (dla n-rów 1—7) i Roman Krókowski (dla n-rów 8—10). Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie (1—7), P. Mitreği w Cieszynie (8—9) i Henryka Nowaka w Cieszynie (10). — Po wydaniu dziesięciu numerów przemieniono pismo w „Gwiazdkę Śląską“.
46. **PROLETARIJUSZ.** Organ komisji związków zawodowych, poświęcony interesom klasy pracującej na Śląsku. Wychodził 1 i 15 każdego miesiąca w Cieszynie. Odp. red.: Engelbert Wawrzeczka w Cieszynie. Drukiem F. Machaczka w Cieszynie. Pierwszy numer wyszedł 15 stycznia 1919. W roku 1920 przestał wychodzić.
47. **PROMIEN.** Miesięcznik poświęcony dorastającej młodzieży. Red. i adm. Cieszyn, Rynek, „Kresy“. Za „Związek Młodzieży“ wydawca i odp. redaktor Andrzej Cieślarski w Cieszynie. Drukiem P. Mitreği w Cieszynie. — Numer pierwszy wyszedł dnia 8 lipca 1921 roku. — Wyszło tylko kilka numerów.
48. **PRZEDKUZNIE,** piśmko młodzieży szkół średnich w Cieszynie, założone w roku 1933, wydawane drukiem hektograficznym.
49. **PRZEGLĄD AKADEMICKI.** Ilustrowany miesięcznik młodzieży akademickiej w Cieszynie, wydawany przez organizacje akademickie na terenie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Redaktor naczelny i odpowiedzialny L. J. Januszewski i T. Gutteter. Drukarnia

- H. Nowaka Nast. w Cieszynie. — Pierwszy numer wyszedł w maju 1931 roku. W całości wyszło numerów cztery.
50. **PRZYRODNIK**. Miesięcznik, poświęcony naukom przyrodniczym, wydawany w Cieszynie, nakładem Wydawnictwa B. Kotuli, pod redakcją dra Kazimierza Simma. Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie. Numer pierwszy ukazał się w styczniu 1924 roku. Tom I (1924), str. VIII + 568, z 394 rysunkami w tekście i 12 tablicami barwnymi poza tekstem. — Tom II (1925), str. VIII + 568, z 454 rysunkami w tekście i 8 tablicami barwnymi poza tekstem. — Tom III (1926), str. 288, z licznymi rysunkami w tekście i 8 tablicami barwnymi. „Przyrodnik“ przestał wychodzić w półroczu w trzecim roku swego istnienia.
 51. **CHŁOPSKA PRZYSZŁOŚĆ**. Tygodnik zamieszczający artykuły o tendencjach komunistycznych, założony w roku 1931 w Krakowie przez Józefa Berka, b. posła stronnictwa chłopskiego. W listopadzie 1931 przeniosło się pismo do Cieszyna, gdzie w lutym 1932 roku zostało zlikwidowane. Wydawcą Berka i redaktora Trzaskosia aresztowano. — Zobacz notatkę „Likwidacja komunizującej Chłopskiej przyszłości“, „Gwiazdka cieszyńska“, 1932, 17.
 52. **REPUBLIKA**, niezależne tygodniowe pismo ludowe, zaczęło wychodzić w Bielsku dnia 2 marca 1919. Wydawcą i redaktorem odp. był Franciszek Małysz, Drukarnia J. i K. Handla w Bielsku. Drugi numer z d. 8 marca 1919 wyszedł w Cieszynie, drukowany w drukarni Fr. Machaczka. Ostatni numer (II, 31) wyszedł 14 sierpnia 1920.
 53. **NARODOWA REPUBLIKA**. Wychodziła (1927) w Bielsku, ul. Pod-sienie 2.
 54. **ROBOCIARZ**. Organ Okr. Sekretariatu Związku Zawod. Robotników Przem. Chemicznego w Polsce: Czechowice, Dziedzice, Bielsko, Żywiec, Góleszów, Chybie, Andrychów. Wychodzi 10 i 25 każdego miesiąca w Czechowicach. Pierwszy numer wyszedł 25 sierpnia 1921. Drukarnia Związkowa w Kamienicy. Redaktor odpowiedzialny Józef Pokładnik. — Kontynuacją tego pisma jest
 55. **ROBOTNIK CHEMICZNY**. Wychodził (1927) w Czechowicach, wydawany przez Centralny Sekretariat Zw. Zawod. Rob. Przem. Chem. i Pok. Zaw. Redaktor Andrzej Czuma.
 56. **ROBOTNIK ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO**. Wydawca: Okręgowa Rada Robotnicza P. P. S. w Czechowicach; Redaktor odp.: Jan Sum w Czechowicach; Czeionkami „Drukarni Ludowej“ w Katowicach. — Ukazuje się jako tygodnik (335×285 mm). Przedtem pismo nosiło inny tytuł: „Głos Śląska Cieszyńskiego“.
 57. **ROČNIK ODDZIAŁU POLSKIEGO T-WA TATRZAŃSKIEGO „BESKID ŚLĄSKI“ W CIESZYNIE**, wydawany pod redakcją dra Jana Galicza, nakładem Oddziału P. T. T. „Beskid śląski“ w Cieszynie, drukowany w „Dziedzictwie“ w Cieszynie, ilustrowany. I Rocznik ukazał się w roku 1930 (str. 61 + 3 nl.), II w roku 1931 (str. 68), III w roku 1932 (str. 65 + 1 nl.), IV w roku 1933 (str. 88), V w roku 1934 (str. 80).
 58. **ROLNIK ŚLĄSKI**, organ Towarzystwa rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego; numer pierwszy wyszedł w Nawsiu, dnia 4 października 1885 roku, jako redaktor i wydawca podpisywał „Rolnika śląskiego“ przez szereg lat ks. Franciszek Michejda, pastor nawiejski. założyciel pisma; pierwsze roczniki drukował Henryk Feitzinger i sp. w Cieszynie. — W roku 1920 „Rolnik śląski“ jest organem T-wa Rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego, Związku Spółek Rolniczych w Księstwie Cieszyńskim i T-wa ogrodniczo-pszczelarskiego, redaktorem jego odpowiedzialnym jest Jan Branny, drukuje „Rolnika“ P. Mitrega w Cieszynie. — W roku 1924 wychodzi „Rolnik śląski“ w Katowicach pod red. Polaka Jana jako organ

Związku Organizacyj Rolniczych na Śląsku oraz urzędowy organ Śląskiej Izby Rolniczej (drukem „Gońca Śląskiego“, Tow. Akc. w Katowicach). — W ostatnich latach jest „Rolnik śląski“ urzędowym organem Śląskiej Izby Rolniczej, Śląskiej Stacji Ochrony Roślin, oficjalnym organem organizacyj rolniczych na Śląsku i organem Związku Śląskich Osadników w Skoczowie, oraz Głównego Związku Śląskich Hodowców Drobiu i Ogrodników Działkowych. W roku 1930 redaktorem jest inż. Jan Gawlikowski, w roku 1932 inż. Adam Lachowicz. Drukuje się „Rolnika śląskiego“ znów w Cieszynie, najpierw u P. Mitręgi, a obecnie w drukarni „Dziedzictwa“.

59. ROZGŁOSNIK, organ młodzieży gimnazjum klasycznego im. A. Osuchowskiego w Cieszynie. Wydawca: Samorz. Uczn. Gimn. klas. Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie. — Numer pierwszy (i jedyny) ukazał się dnia 25 marca 1933 roku.
60. NASZA SZKOŁA, pismo poświęcone współpracy szkoły z domem, organ Związku Rodzicielskiego przy Siedmioklasowej Publ. Szkole Powszechnej w Goleszowie, wydawca Zw. Rodzicielski przy 7-klas. publ. szkole powsz. w Goleszowie; redaguje Komitet, red. odp. Zajonc Wincenty; drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie. Numer 1 ukazał się w kwietniu 1934 roku.
61. SZKOŁA ŚLĄSKA. Miesięcznik zawodowy, Organ Śląskiego Okręgu „Stow. Chrześc.-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“ w Polsce. Pismo, poświęcone sprawom wychowania w ogólności, a szkolnictwu powszechnemu w szczególności. — Od listopada 1927 roku do czerwca 1932 roku podpisywało „Szkołę śląską“ jako wydawca „Stowarzyszenie Chrz.-Narod. Naucz. Okręg śląski, Komitet w Cieszynie“. W tym czasie (V, 1 — XI, 6) red. i adm. mieściła się w Cieszynie, Plac Wolności 10, a redaktorem odp. był B. Dziedzic. — We wrześniu 1932 redakcja przeszła w ręce Franciszka Śniehoty i redakcja oraz administracja przenieśli się do Katowic, ul. Powstańców 10.
62. CHŁOPSKI SZTANDAR. Czasopismo polityczne, społeczne i oświatowe; wychodzi 3 razy w miesiącu; Organ Stronnictwa Ludowego; Wydawca i redaktor: dr Józef Putek. — W roku 1932 (XI) miejscem wydawania był Cieszyn, a redakcja mieściła się w Choczni. Adres administracji: Chocznia — i Cieszyn, ul. Konwiktowa 8. Redaktorem odpowiedzialnym był Paweł Kaleta w Cieszynie. Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.
63. ŚWIAT I OJCZYZNA. Ilustrowany dwutygodnik dla rodzin polskich. Wydawnictwo „Świat i ojczyzna“ w Cieszynie, ul. Schodowa 17. Odpowiedzialny redaktor Wiktor Nowak w Cieszynie, Redaktor działu literackiego Józef Mondschein. Drukarnia H. Nowaka w Cieszynie. Pierwszy numer wyszedł dnia 20 listopada 1928 roku, pismo jednak już w roku następnym upadło.
64. TOWARZYSZ. Dwutygodnik, poświęcony sprawom szkolnym, humorystycznym, cywilnym, publicznym, prywatnym i sportowym (później także „literackim“). Organ klasy 6 gimnazjum polskiego w Cieszynie. Kilka powielanych dwubarwnie numerów wyszło w 1923 roku.
65. TYGODNIK BIELSKO-BIALSKI, pismo chrześcijańskich i polskich organizacji, wychodziło w Białej na każdą niedzielę. Od lipca 1920 roku drukowane było w Cieszynie w drukarni „Dziedzictwa“. Rocznik IV (1922) obejmował 52 numery.
66. TYGODNIK ŻYDOWSKI — JÜDISCHES VOLKSBLATT, tygodnik (380×270 mm), wydawany — jako sjonistyczne pismo polskie i niemieckie — przez org. sjon. „Haszachar“, Bielsko, ul. Kolejowa 19.
67. WIADOMOŚCI ASTROLOGICZNO-LITERACKIE, dwumiesięcznik, wydawany przez Karola Chobota (Warszawa, Nowogrodzka 11). Pierwszy numer ukazał się w kwietniu 1927. Redaktorami odpowiedzialnymi byli kolejno M. Lisowiec i Józef Lebiecz, obydwa w Cieszynie. Dru-

kiem Henryka Nowaka w Cieszynie. Wyszły, zdaje się, tylko cztery numery.

68. **WIADOMOŚCI CIESZYŃSKIE**, organ Rady Narodowej w Cieszynie. Wychodziły początkowo dwa do trzech razy w tygodniu, począwszy od dnia 22 października 1919, później dwa razy w tygodniu. Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie. Z dniem 14 sierpnia 1920 (II, 35) stały się organem Komisji Rządowej Śląska Cieszyńskiego. Ostatni numer (II, 47) wyszedł 30 października 1920 roku.
69. **WIADOMOŚCI POLSKO-SŁOWACKIE**. Zaczęły wychodzić w roku 1924. Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Wadoń. Naczelny redaktor Franciszek Unger. Adres adm. i red.: Cieszyn, ul. Głęboka 17, II. Drukarnia H. Nowaka.
70. **ŚLĄSKIE WIADOMOŚCI WOJENNE**, wychodziły codziennie w Bielsku przez krótki czas, począwszy od 30 stycznia 1919. Wydawca i odp. red.: Paweł Stec. Drukarnia J. i K. Handla w Bielsku.
71. **WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE**, organ urzędowy Cieszyńskiego Związku Straży Pożarnych (Bielsko, ul. Grunwaldzka 20a). W roku 1932 (VI) drukowały się w drukarni „Dziedzictwa“ w Cieszynie, przedtem u Karola Studenckiego w Białej.
72. **WIADOMOŚCI Ż. T. T. N. MAKKABI**, wychodzą 3. razy w roku (250×180 mm) — jako pismo narciarskie „Makkabi“ — wydawane przez Żyd. Tow. Turyst., Bielsko, ul. Kolejowa 11.
73. **WIEDZA DUCHOWA**, miesięcznik (naukowo-okultystyczny), wydawca i odp. red. Jan Hadyna w Wiśle na Śląsku Cieszyńskim. Drukarnia Pawła Mitregi w Cieszynie. Numer pierwszy ukazał się w styczniu 1934 roku.
74. **WYZWOLENIE**. Miesięcznik poświęcony badaniom tajemnych dziedzin duszy, reformie życia i pielęgnowaniu wyższej kultury duchowej. Wychodziło raz na miesiąc z ramienia „Polskiego T-wa Teozoficznego na Śląsku Cieszyńskim“ (z siedzibą w Nydku) pod redakcją Andrzeja Podzorskiego, nauczyciela w Wiśle. Drukarnia Kutzer i Sp. w Cieszynie. Pierwszy numer wyszedł w czerwcu 1919 roku, ostatni (11—12) z końcem maja 1920. W miejsce „Wyzwolenia“ wychodziła później „Teozofja“.
75. **WYZWOLENIE SPOŁECZNE**. Tygodnik polityczny, społeczny, rolniczy i oświatowy, organ Polskiej Partii Socjalistycznej. Wychodził na każdą niedzielę w Białej — Cieszynie. Drukiem Gustawa Jenknera w Bielsku. Od 1 września 1922 (V) wychodził dwa razy w tygodniu.
76. **ZAGADKA**. Pismo poświęcone rozrywkom umysłowym (szaradom, krzyżówkom i t. p.), wychodziło w Bielsko w roku 1932 (I). Wyd. i red. odp. B. Dominicz. Red. i adm.: Bielsko, ul. J. Piłsudskiego 8. Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie.
77. **ZARANIE ŚLĄSKIE**. Kwartalnik regionalny (początkowo literacki), organ Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie. Zeszyt pierwszy ukazał się w październiku 1907 roku. Założyciel i wydawca dr Ernest Farnik. Wydawnictwo zawieszono w marcu 1912 roku (IV, 2—4), a wznowiono z początkiem roku 1929. Przedwojenne „Zaranie“ redagował dr E. Farnik, drukowano je czcionkami drukarni „T-wa Domu Narodowego“ (P. Mitregi) w Cieszynie. Wznowione „Zaranie“ redagował początkowo Komitet Redakcyjny, a od jesieni 1931 roku redaguje je L. Brożek, ze współudziałem Komitetu Redakcyjnego. Obecnie drukuje się „Zaranie“ w drukarni „Dziedzictwa“ w Cieszynie. Tom I, str. 192; II, str. 192 i 2 tablice; III, str. 152; IV, str. 128; V, str. 248 i 1 barwna tablica; VI, str. 230; VII, str. 232; VIII, str. II + 254 i tablica; IX, str. IV + 20 i mapka.
78. **ZJEDNOCZENIE ŚLĄSKIE**. Czasopismo, poświęcone wszelkim przejawom życia narodowego i państwowego. Zaczęło wychodzić w roku 1928 w Bielsku i wychodzi co piątek z datą niedzielną. Adres red. i adm.:

Bielsko, plac Smolki 3/I. Wydawca: Komitet wydawniczy czasopisma „Zjednoczenie śląskie” w Bielsku. Redakcją kieruje Sekcja redakcyjna Komitetu. Redaktor odpowiedzialny Wiktor Talarek. Drukarnia Stanisława Kuśnierza w Białej, ul. św. Jana 14.

79. **ŻYCIE**. Miesięcznik (magazyn) beletrystyczny; Cieszyn, skrzynka pocztowa 25. — [Wiadomość zaczerpnięta ze „Spisu gazet i czasopism Rzplitej Polskiej oraz poradnika reklamowego” T. Pietraszka, Warszawa 1927, str. 69].
80. **ŻYCIE I WOLNOŚĆ**. Cieszyn. (Spis gazet i czasopism, jak wyżej, str. 69).

II

PO STRONIE CZESKIEJ

Zestawił OSKAR MICHEJDA (Trzynieć)

1. **DZIENNIK POLSKI**. Pismo bezpartyjne ludności polskiej w Czechosłowacji, wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałku. Rok powstania: 1934. Wydawca: Jarosław Waleczko, Cz. Cieszyn. Redaktor odpowiedzialny: Edward Niebrój, Mor. Ostrawa — Przywóz, Uprkowa 1. Drukiem: Keller i Sp. Mor. Ostrawa. Redakcja i administracja: Mor. Ostrawa — Przywóz, Beneša 65. Format 47×32. Objętość numeru 4 str. (Pismo o wyraźnym kierunku narodowym, polskim. Przez władze czechosłowackie często konfiskowane).
2. **ECHO**. Kwartalnik śpiewaczy, organ Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji. Rok powstania: 1934. Wydawca: Związek Polskich Chórów w Czechosłowacji. Redaktor odpowiedzialny: K. Marosz, Frysztat. Czcionkami Ludowej Drukarni Sembol i S-ka we Frysztacie. Format: 24×18. Objętość: 8 str. W numerze pierwszym nie podano ani prenumeraty, ani miejsca redakcji wzgl. administracji. Pismo wychodzi w Cz. Cieszynie. (Kierunek polski, narodowy, bezpartyjny).
3. **EWANGELIK**, organ Towarzystwa Ewangel. Oświaty Ludowej na Śląsku Czeskosłowackim. Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom religijnym, zborowym i społecznym ludu i Kościoła ewangelicko-augsburskiego na Śląsku Cieszyńskim w Republice Czeskosłowackiej. Wychodzi w każdą sobotę. Rok powstania: 1925. Wydawca: Towarzystwo Ewang. Oświaty Ludowej na Śląsku Czeskosłowackim. Redaktor odpowiedzialny: Adam Unucka w Cz. Cieszynie. Drukiem: Kutzer i Sp. w Cz. Cieszynie. Redakcja i administracja: Cz. Cieszyn, ul. Fabryczna 13. Format: 39×27,5. Objętość numeru obecnie 6 str., dawniej 8 stronice. (Kierunek polsko-ewangelicki).
4. **GAZETA KRESOWA**, pismo poświęcone sprawom narod., kulturalnym, politycznym i społeczno-gospodarczym. Rok powstania: 1921. Wydawca dr Leon Wolf, adwokat we Frysztacie. Odpowiedzialny redaktor: Franciszek Pieczka. Drukiem: Ludowa Drukarnia Sembol i Sp. we Frysztacie. Redakcja i administracja: Bank Rolniczy i Robotniczy we Frysztacie. Wychodzi raz na tydzień. Format: 42×20. Objętość: 4 str., dawniej 8 str. (Kierunek narodowy, polski, bezpartyjny).
5. **GAZETA GÓRNICZA**. Wychodzi w każdy czwartek. Rok powstania: 1920. Wydawca i właściciel: Związek górników w Č. S. R. z siedzibą w Pradze. Redaktor odpowiedzialny: Ferdynand Goetze. Redakcja i administracja: Karwina, Kino Orfeus. Format: 32×24. Objętość: 4 str. (Pismo zawodowe, kierunek socjalistyczny).
6. **GŁOS PRAWDY**. (Organ Związku stanowczych chrześcijan, zwanych powszechnie Zielonoświątkowcami, ruchu religijnego separującego się od

- Kościół). Wychodzi raz na miesiąc. Rok powstania: 1919. Wydawca, zarazem odpowiedzialny redaktor: K. Kaleta, hutnik, Gródek 74. Administracja: Jerzy Śliwka, Sibica 177. Drukiem Kutzera i Sp. w Cz. Cieszynie. Format 29×21. Objętość numeru 8 str. (Bez wyraźnego kierunku narodowego).
7. GŁOS ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI. Organ Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Pismo przeznaczone na obronę robotników i rolników polskich w Republice Czechosłowackiej. Wychodzi co tydzień, w piątek. Rok powstania: 1922 (1920). Właściciel: Krajowy Komitet Wykonawczy KPCz. Wydawca i naczelny redaktor: Karol Śliwka. Odpowiedzialny redaktor: Adam Kaleta w Cz. Cieszynie. Drukiem: W. Nitkiewicza w Cz. Cieszynie. Adres redakcji i administracji: Karwina, Hotel Unger. Format 48×32. Objętość: 4 str.
 8. JEDNODNIÓWKA. Komunikat Zarządu i Rady Nadzorczej Stowarzyszenia Spożywczego dla robotników i rolników w Stonawie. W maju r. 1934 wyszedł numer 27.
 9. JEDNODNIÓWKA. Nakładem Fryderyka Krausa, Trzynieć, Dom robotniczy i włościański. Odpowiedzialny redaktor: Fryderyk Kraus, Trzynieć. Drukiem: Drukarnia i Księgarnia Nakładowa Karol Prochaska, S-ka z ogr. por. w Cz. Cieszynie. Format 47×31. Objętość 2—4 str. (Pismo kierunku komunistycznego, wychodzi tylko wtedy, gdy oficjalne pisma tego stronnictwa zostały zawieszone).
 10. KALENDARZ EWANGELICKI, wydawany staraniem grona pastorów Śląska czechosłowackiego. Rocznik. Wydawca: Towarzystwo ewang. oświaty ludowej na Śl. czechosłowackim. Drukiem: Kutzer i Sp. w Cz. Cieszynie. Redakcja: Cz. Cieszyn, ul. Fabryczna 13. Format: 21×16. Objętość: 188 str. (Kierunek polsko-ewangelicki).
 11. KALENDARZ NASZEGO LUDU. Rocznik. Nakładem Spółki wydawniczej Zarej. z ogr. por. w Cz. Cieszynie. Odbito czcionkami Drukarni Kutzera i Sp. w Cz. Cieszynie. Format: 25×19. Objętość: stronic 120.
 12. KALENDARZ ROBOTNICZY NA ROK... Nakładem „Głosu robotniczego i włościańskiego w Karwinie”. Drukiem Jana Nitkiewicza w Karwinie. Format: 15×10 (płocienna sztywna oprawa). Stronic druku 60. (Wydawnictwo Partii komunistycznej w Czechosłowacji).
 13. KIESZONKOWY KALENDARZ ROBOTNICZY. Redaguje: Ferdynand Goetze, Karwina. Nakładem Polskiej Sekcji Związku Górników w Karwinie. Czcionkami Ludowej Drukarni Smbol i S-ka, Frysztat. Format: 15×10. Objętość: 120 str. Oprawa płocienna. (Kierunek socjalistyczny, polski).
 14. ŚLĄSKI KALENDARZ ROBOTNICZY. Rok powstania: 1921. Redaguje Wiktor Smbol. Czcionkami i drukiem Ludowej Drukarni we Frysztacie. Nakładem własnym. Format: 24×17. Objętość: 120 str. (Kierunek socjalistyczny, polski).
 15. KALENDARZ ŚLĄSKI, (wydawany z ramienia tygodnika „Prawo Ludu”). Nakładem Ludowej Spółki Wydawniczej w Cz. Cieszynie. Odbito czcionkami Drukarni Kutzera i Sp. w Cz. Cieszynie. Okładkę ozdobną wykonał Paweł Steller, Katowice. Wyszły tylko dwa roczniki, mianowicie 1931 i 1932. Format: 25×19. Objętość: 300 str., okładka sztywna. (Kierunek polski, narodowy. Kalendarz wydano z ramienia Polsk. Stronnictwa Ludowego w Czechosłowacji).
 16. KARWINIAK. Wychodzi dwa razy miesięcznie. Wydawca: Partja komunistyczna w Czechosłowacji. Filja Karwina. Redaktor odpowiedzialny: Antoni Miłucha, Karwina. Prenumerata: 50 hal. od numeru. Drukiem Jana Nitkiewicza w Karwinie. Format: 31×21. Objętość:

- 4—6 str. Redakcja i administr. w Karwinie. Pismo lokalne o kierunku komunistycznym).
17. **NASZ KRAJ.** Organ Związku Śląskich Katolików w Republice Czesko-słowackiej, poświęcony sprawom politycznym, gospodarczym, religijnym i nauce. Wychodzi w każdy piątek. Rok powstania: 1927. Wydawca: Związek Śląskich Katolików w Cz. Cieszyń. Redaktor odpowiedzialny: Rudolf Spandel. Redakcja i administracja: Cz. Cieszyn, ul. Fabryczna 13. Drukiem „Dziedzictwa” w Cieszyń (Polska). Format: 42×29. Objętość: 6 str. (Kierunek polsko-katolicki).
 18. **LIST URZĘDOWY URZĘDU POWIATOWEGO** w Českém Těšíně, wydawany nakładem Urzędu Powiatowego w Č. Těšíně. Wychodzi co najmniej raz na miesiąc. Drukiem: drukarni Kutzera i Sp. w Českém Těšíně. Format: 29×21. Objętość: 8 str. Wydawnictwo urzędowe, tekst najpierw czeski, następnie polski.
 19. **NASZ LUD.** Wolne słowo dla ludu śląskiego. Wychodzi co tydzień. Rok powstania: 1923. Wydawca: Spółka wydawnicza zarej. z ogranicz. por. w Cz. Cieszyń. Redaktor odpowiedzialny: Jan Prymus w Cz. Cieszyń. Drukiem Kutzer i Sp. w Cz. Cieszyń. Redakcja i administr.: Cz. Cieszyn, ul. Frydecka Nr. 8. Format: 42×29. Objętość: 6 str. (Kierunek bezpartyjny, z zachowaniem odcienia przychylności dla Niemców. W sprawach polskich z tej przyczyny niezawsze przedmiotowy).
 20. **METALOWIEC.** Organ Związku Metalowców w Republice Czeskosłowackiej. Wychodzi w połowie każdego miesiąca. Wydawca: Związek Metalowców w Republice Czeskosłowackiej. Rok powstania: 1931. Redaktor odpowiedzialny: Alojzy Gromnica, Trzynieć. Redakcja i administracja: Trzynieć, Dom robotniczy. Drukiem: Ludowej Drukarni Sembol i S-ka we Fryszacie. Format: 42×29. Objętość numeru: 4 str.
 21. **W OBRONIE PRAWDY.** Pismo religijne dla katolików. Wychodzi dwa razy w miesiącu. Rok powstania: 1925. Wydawca: ks. K. Maultz, Karwina. Odpowiedzialny redaktor: Izydor Galocz. Drukiem: „Grafja” w Orłowej. Redakcja i administracja: Karwina 521. Format: 31×24. Objętość: 6 str. (Kierunek polsko-katolicki).
 22. **OŚWIATA.** Pismo dla młodzieży robotniczej. Organ Polskiego Stow. Robotniczego Ośw.-gimn. „Siła” w Czechosłowacji. Rok powstania: 1919. Wychodzi raz na miesiąc. Wydawca: Zarząd Główny Stow. „Siła” w Czechosłowacji. Redaguje Gągola Rudolf, Orłowa. Redakcja: Orłowa 624. Administracja: Karwina VI. Redaktor odpowiedzialny: Pachoł Ferdynand, Karwina. Czeionkami Ludowej Drukarni we Fryszacie. Format: 29×21. Objętość numeru: 8 str. (Kierunek polski, socjalistyczny).
 23. **NASZE PISEMKO.** Gazetka obrazkowa dla młodzieży. Wychodzi 15 każdego miesiąca, z wyjątkiem wakacyj szkolnych. Rok powstania: 1922. Wydawca: Tow. Naucz. Polskich w Czechosłowacji. Odpowiedzialny redaktor: Karol Marosz, Frysztat. Czeionkami Ludowej Drukarni Sembol i S-ka we Fryszacie. Redakcja i administracja: Frysztat. Format: 23×15. Objętość: 24 str. (Kierunek polski, narodowy; dla dzieci szkolnych polskich szkół na Śląsku czeskosłow.).
 24. **NA PLACÓWCE.** Gazetka harcerska dla wszystkich. Wychodzi raz w miesiącu. Rok powstania: 1934. Wydawca: Zarząd Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Redaktor odpowiedzialny: Drózd Alojzy. Redakcja i administracja: Prof. Drózd Alojzy, Polskie Gimnazjum Realne, Orłowa. Drukiem „Grafji” w Orłowej. Format: 24×15,5. Objętość: 8 str. (Kierunek polski, narodowy).
 25. **PORADNIK GOSPODARCZY.** Organ Pol. Organizacji Rolniczych i Gospodarczych w Czechosłowacji. Wychodzi: 1 każdego miesiąca. Rok powstania: 1927. Wydawca: Towarzystwo rolnicze. Redaktor: Inż. Jan Heczko (Mistrzowice ad Cz. Cieszyn). Drukiem: Kutzer i Sp. w Cz. Cie-

szynie. Redakcja i administracja: Cz. Cieszyn, ul. Fabryczna 13. Format: 23,5×17,5. Objętość: 34 str.

26. **PORADNIK SPÓŁDZIELCZY**, (wychodzi wraz z Poradnikiem gospodarczym, organ Związku Spółdzielni Polskich, dawniej Związku Spółek zarobkowych i gospodarczych w Cz. Cieszynie, ul. Fabryczna 13). Rok powstania: 1927. Format: 23,5×17,5. Objętość: 8—12 str.
27. **PRAWO LUDU**. Organ stronnictwa ludowego w Czechosłowacji, poświęcony sprawom narodowym, politycznym, kulturalnym i społeczno-gospodarczym ludu polskiego. Wychodzi w każdy czwartek. Rok powstania: 1929. Wydawca: Stronnictwo ludowe. Redaktor odpowiedzialny: Józef Kaleta w Cz. Cieszynie. Drukiem: Kutzer'a i Sp. w Cz. Cieszynie. Redakcja i administracja: Cz. Cieszyn, ul. Strzelnicza 20. Format: 42×29. Objętość: 6 str. (Pismo o wyraźnym, zdecydowanym kierunku narodowym, polskim).
28. **PRZEGLĄD WSPÓŁDZIELCZY**. Organ Związku polskich stowarzyszeń spożywczych na Śląsku (w Czechosłowacji). Rok powstania: 1922. Wychodzi raz na miesiąc. Wydawca: Związek polskich stowarzyszeń spożywczych. Odpowiedzialny redaktor: Emanuel Chobot, Mor. Ostrawa. Drukiem: Ludowej Drukarni Sember i Sp., Frysztat. Redakcja i administracja: Mor. Ostrawa, ul. Kolejowa 93. Format: 32×24. Objętość: 12 str.
29. **NA PRZEŁOMIE**. Pismo poświęcone sprawom młodzieży ewangelickiej, religijnym, oświatowym, społecznym, sportowym i t. d. Wychodzi pierwszego każdego miesiąca. Rok powstania: 1933. Wydawca: Zarząd Zrzeszenia Związków Młodzieży Ewangelickiej. Redaguje ks. Berger Józef, pastor w Cz. Cieszynie. Odpowiedzialny redaktor: ks. Emanuel Tłocka, katecheta ewang. w Cz. Cieszynie. Drukiem: Kutzer i Sp. w Cz. Cieszynie. Redakcja i administracja: Cz. Cieszyn, ul. Anny 11. Format: 29×21. Objętość: 8 str. (Kierunek polsko-ewangelicki).
30. **PRZEWODNIK OŚWIATOWY**. Organ Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. Rok powstania: 1922. Wydawca: Zarząd Główny Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Pawlik. Czcionkami Ludowej Drukarni we Frysztacie. Redakcja i administracja: Cz. Cieszyn, ul. Stř. J. Čapka 7. Format 23×15. Wychodził w zasadzie ćwierćrocznie, często półrocznie w podwójnych numerach. Objętość podwójnego numeru: 32 str. Pismo przestało wychodzić w r. 1931.
31. **PRZEWODNIK STRAŻACKI**. Organ Związku Polskich Straży Pożarnych w Czechosłowacji w Cz. Cieszynie. Kwartalnik poświęcony sprawom pożarnictwa i służbie samarytańskiej. Wychodzi kwartalnie. Rok powstania: 1930. Wydawca: Związek P. S. P. (Polskich Straży Pożarnych) w Cz. Cieszynie. Redaktor odpowiedzialny: Jan Pawlik. Drukiem „Dziedzictwa“ w Cieszynie. Redakcja i administracja: Cz. Cieszyn, Strzelnicza 30. Format 32×24. Objętość numeru: 12 str.
32. **PRZYJACIEL DZIATEK**. Pisemko dla dziatwy ewangelickiej. Wychodzi raz na miesiąc. Rok powstania: 1924. Wydawca: Senjorát Kościoła ewang.-augsb. na wsch. Śląsku w Trzyńcu. Odpowiedzialny redaktor i administrator (i założyciel) ks. Karol Krzywoń, pastor w Nawsin. Współredaktor i administrator na Polskę: ks. Paweł Sikora, profesor, Cieszyn, Kaufmanna 14. Drukiem: Kutzer i Sp. w Cz. Cieszynie. Redakcja i administracja: Nawsie, Jabłonków, Śląsk. Format 28×20. Objętość: 8 str. (Kierunek polsko-ewangelicki).
33. **ROBOTNIK**. Organ zawodowy chrześcijańsko-socjalnych robotników. Wychodzi raz na miesiąc. Rok powstania: 1925. Wydawca: Čsl. Odbořové Sdružení křesť. soc. dělnictva v Brně. Odpowiedzialny redaktor: Józef Kucharczyk, Karwina 628. Drukiem: „Grafja“, Orłowa. Format: 42×30. Objętość: 4 str.

34. **ROBOTNIK ŚLĄSKI.** Organ Centr. Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej w Czechosłowacji. Wychodzi raz na tydzień. Rok powstania: 1903. Wydawca: Komitet wykonawczy P. S. P. R. Redaktor odpowiedzialny: Wincenty Kotarba, Karwina VI. Drukiem Ludowej Drukarni Symbol i Sp. Frysztat. Redakcja i administracja: Karwina VI. Format: 42×29. Objętość: 4 str. (Kierunek polski, socjalistyczny).
35. **SPRAWOZDANIE MACIERZY SZKOLNEJ W CZECHOSŁOWACJI ZA ROK...** Wychodzi corocznie w związku z walnym zebraniem Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. Nakładem Macierzy Szkolnej w Cz. Cieszynie. Drukiem Drukarni Ludowej Symbol i Sp., Frysztat. Wychodzi w Cz. Cieszynie. Format: 23×15. Objętość: 64 str. Zawiera sprawozdanie z czynności Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej w Cz. za każdy rok, statyst. daty z działalności kulturalno-oświatowej Macierzy Szk., sprawozd. rachunkowe, obroty rach., bilans Kół Macierzy i t. d.
36. **SPRAWOZDANIE TOWARZYSTWA OSZCZĘDNOŚCI I ZALICZEK W CZ. CIESZYNIE,** stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką w Cz. Cieszynie, zawiera sprawozdanie kasowe Tow. oszcz. i zal. w Cz. Cieszynie. Rocznik wydawany zawsze przed walnym zebraniem tegoż Towarzystwa. Wręczany bezpłatnie członkom Towarzystwa oszcz. i zaliczek. Format: 31×23. Nakładem Tow. oszcz. i zal. w Cz. Cieszynie. Drukiem: Ludowej Drukarni Symbol i S-ka w Frysztacie. Wydawane w Cz. Cieszynie. Objętość: 13 str.
37. **SPRAWOZDANIE ZWIĄZKU SPÓŁDZIELNI POLSKICH** (dawniej Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych na Śląsku Czechosłowackim) w Č. Těšíně, stowarzyszenie zarejestrowane z ogr. por. Nakładem Związku Spółdzielni Polskich w Cz. Cieszynie. Drukiem: Ludowa Drukarnia Symbol i Sp. we Frysztacie. (Sprawozdanie wychodzi corocznie od r. 1922 zaczawszy). Format: 19×12. Objętość: str. 35. W dodatku tabela statystyczna.
38. **NASZ ŚLĄZAK.** Wychodzi w każdy czwartek. Rok powstania: 1923. Wydawca: Wydawnictwo gazety „Nasz Ślązak“, Frydek, Wilsonowa 440. Odpowiedzialny redaktor: Karol Smyczek, kier. czeskiej szkoły ludowej w Jabłonkowie. Drukiem: Śląska Grafia, filja w Karwinie. Redakcja i administracja w Jabłonkowie. Format 41×29. Objętość: 4 str. (Pismo wydawane w duchu wrogim wszelkim poczynaniom polskim. Redaktor jego był niegdyś nauczycielem w szkole niemieckiej w Ustroniu, po przewrocie uciekł na teren czeski, i tu w Jabłonkowie był przez pewien czas kierownikiem polskiej szkoły ludowej, aż przeszedł nareszcie do czeskiego obozu. W piśmie bywają komunikaty ogłaszane w języku czeskim).
39. **TRYBUNA.** Dwumiesięcznik przeznaczony fizycznej i duchowej kulturze pracujących (ilustrowany). Wychodzi dwumiesięcznie. Rok powstania: 1932. Wydawca: Paweł Cieślak, Końska-Kanada (Śląsk czeski). Odpowiedzialny redaktor: Jan Dwornik, Cz. Cieszyn. Redakcja i administracja: Trzynieć, Dom robotniczy i włosciański. Drukiem Kutzera i Sp. w Cz. Cieszynie. Format: 28×19. Objętość: 8 str. (Kierunek komun.).
40. **TRZYNYCZAN.** Organ robotników hut trzynieckich. Wychodzi dwa razy miesięcznie. Rok powstania: 1931. Wydawca i właściciel: Józef Gilik, Trzynieć 13. Redaktor odp.: Adam Kaleta, Cz. Cieszyn. Red. i adm.: Cz. Cieszyn. Drukiem: Walter Nitkiewicz, Cz. Cieszyn. Format: 31×21. Objętość: 4—6 str. Pismo w duchu skrajnie komunistycznym.
41. **CZERWONY ZAWODOWIEC.** Organ hutników i górników polskich w republice czechosłowackiej. Wychodzi: 1 i 15 każdego miesiąca. Rok powstania: 1934. Wydawca i właściciel: Józef Gilik. Redaktor odpowiedzialny: Adam Kaleta w Cz. Cieszynie. Drukiem: W. Nitkiewicz w Cz. Cieszynie. Redakcja i administracja: nie podano (Cz. Cieszyn). Format: 47×32. Objętość numeru: 4 str. (Kierunek komunistyczny).

SPRAWOZDANIE

Z NAUKOWYCH PRAC PRZYRODNICZYCH PROWADZONYCH NA ŚLĄSKU W CIĄGU LAT OSTATNICH

Naukowe prace przyrodnicze prowadzone były na Śląsku w ciągu ostatnich dwóch lat w Muzeum Śląskim, ponadto z ramienia Polskiej Akademji Umiejętności w ramach śląskiej komisji naukowej. Niezależnie kontynuowane są stale na terenie geologiczne prace badawcze przez Państwowy Instytut Geologiczny w Warszawie.

Prace naukowe działu przyrodniczego Muzeum Śląskiego szły w kilku kierunkach:

1. **G e o l o g j a.** Dzięki ofiarnej pracy nieodżałowanego współpracownika Muzeum, ś. p. Karola Walisza, rozpoczęta została praca nad gromadzeniem zbiorów roślinności kopalnej epoki węglowej, które mają się stać podstawą do opracowania w przyszłości nowoczesnego atlasu flory karbońskiej zagłębia śląskiego. Muzeum posiada już dzisiaj dużo cennego materiału, którego kompletowaniem zajmuje się obecnie p. T. Bocheński, kustosz muzeum. Po śmierci ś. p. K. Walisza pozostała ponadto niedokończona praca dotycząca fauny karbońskiej, odnalezionej po raz pierwszy na naszym terenie w górnych warstwach ostrawskich w kopalniach Mysłowic.

Drugim terenem pracy w dziale geologicznym jest opracowanie możliwie wszechstronne śląskiego dyluwjum. Z tego zakresu ukażała się w roku ubiegłym w Wydawnictwach Muzeum Śląskiego rozprawa p. t. „Z badań nad dyluwjum Śląska”, w której została opracowana znaleziona po raz pierwszy na Śląsku w okolicy Siemianowic i Makoszów, flora kopalna tundry północnej, pochodząca z okresu cofania się tak zwanego środkowo-polskiego zlodowacenia. Łącznie z roślinnością kopalną opracowane zostały przez p. Z. Ryzewicza bogate szczątki zwierzęce; wśród nich na szczególną uwagę zasługują czaszki piżmowołu północnego (*Ovibos Moschatus*). Dalsze prace nad dyluwium są obecnie w toku, prowadzi je z ramienia Muzeum doc. dr. J. Premik na linii Rybnik—Katowice. Określeniem gładów północnych pod względem mineralogicznym zajęła się p. A. Głowińska.

2. Zoologia. P. Z. Stuglik opracował faunę motyli (*Macrolepidoptera*) Śląska, opierając się na własnej kilkoletniej pracy kolektorskiej. Autor poza dokładnem rozmieszczeniem geograficznem form dawniej znanych podaje kilkadziesiąt gatunków nowych dla naszego terenu, a kilka nowych dla Polski. Praca ta będąca obecnie w druku, ukaże się w ciągu miesięcy najbliższych w wydawnictwach Muzeum Śląskiego p. t. „Studja nad fauną motyli (*Macrolepidoptera*) Śląska”. Obecnie p. Z. Stuglik przystąpił do specjalnego opracowania motyli lasów w Cieszyńskim w związku z pracą zbiorową, mającą za cel zbadanie wszechstronne biologji lasów śląskich. Nad zagadnieniem tem pracuje obecnie również p. I. Książkówna. Posługując się nowymi metodami zbadała pod względem faunistycznym ściółkę kilku typów leśnych na Śląsku Cieszyńskim, zwracając szczególną uwagę na pajęczaki.

3. Botanika. Łącznie z pracami zoologicznymi opracowywane są lasy Śląska Cieszyńskiego pod względem botanicznym. W programie dalszym jest uwzględnienie całego Beskidu, narazie badania obejmują pogórze cieszyńskie na linii Cieszyn — Skoczów — Bielsko, na południe do Beskidu właściwego po Sędzielnię, Błatnię i Czantorję. Wyodrębnionych zostało kilka zbiorowisk leśnych, z uwzględnieniem stosunków glebowych, w pierwszym rzędzie kwasoty. Specjalną uwagę zwrócono na szlaki migracji roślin i znaczenie Bramy Morawskiej dla tych wędrówek. Zbiorowiskami mechów zajął się osobno p. dr R. Wilezek. Zbiorowa ta praca, dotycząca całości zagadnień biologicznych w lasach cieszyńskich ukaże się w druku z początkiem przyszłego roku.

Poza pracami o charakterze fizjograficznym prowadzone są w Muzeum prace badawcze ekologiczne nad związkiem roślin z podłożem. Zbadana została szczególna właściwość pewnych gatunków roślin alkalizowania kwaśnego podłoża do poziomu właściwego dla życia danego gatunku. Praca ta została ogłoszona w Polskiej Akademji Umiej. p. t. „Wpływ roślin na stężenie jonów wodorowych środowiska”. Ponadto w najbliższym czasie ukaże się w Cambrige w języku angielskim w czasopiśmie „Journal of Ecology” p. t. „The influence of Plants on the Concentration of hydrogen — ions of the medium”. Praca nad tem samym zagadnieniem jest w dalszym ciągu w toku.

*

*

*

Śląska komisja naukowa przy Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, pod kierunkiem p. prof. J. Nowaka zajęła się w pierwszym rzędzie zagadnieniami geologicznymi. P. Zerndtowi i jego współpracownikom powierzono opracowanie pokładów węgla na Śląsku pod względem jego składu zarodników (*Megaspore*). Za-

daniem pracy jest wyodrębnienie po raz pierwszy poszczególnych poziomów w karbonie, na podstawie charakteru węgla produktywnego, a nie tylko jak to dotychczas było znane na podstawie flory kopalnej, zachowanej w towarzyszących węglowi piaskowcach i łupkach.

Od szeregu lat rozpoczęte prace geologiczne nad Śląskiem i Beskidami dobiegają w roku bieżącym do końca. Pan doc. dr M. Książkiewicz opracował mapę geologiczną Śląska Cieszyńskiego; p. dr St. Sokołowski — arkusz Żywiec; p. Konior arkusz Bielsko. Niezmiernie interesujące zagadnienia tektoniczne na tym terenie zostały ogłoszone przez p. Książkiewicza w Roczniku Polskiego Towarzystwa Geologicznego i w Polskiej Akademji Umiejętności.

*

*

*

Państwowy Instytut Geologiczny w Warszawie prowadzi od szeregu lat prace geologiczne-badawcze na Górnym Śląsku. Pan Inż. St. Czarnocki opracowuje arkusz mapy geologicznej Orzesze. Ponadto drukuje obecnie w Sprawozdaniach P. I. G. syntetyczną rozprawę o Zagłębiu Śląskiem. P. Doktorowicz-Hrebniński opracowuje arkusz mapy Chełm, zajmując się ponadto specjalnie stratygrafią triasu. Nad triasem śląskim pracuje również p. inż. Krzyżkiewicz. P. A. Makowski pracuje nad fauną morską warstw ostrawskich w Rybnickiem. P. T. Bocheński zajmuje się stratygrafią karbonu, w szczególności grupy łękowej. Wyniki wszystkich wyżej wymienionych badań ogłaszane są kolejno w posiedzeniach naukowych P. I. G.

Niezależnie od wszystkich wyżej wymienionych badań p. doc. dr J. Zabłocki zajmuje się z punktu widzenia botanicznego węglową florą kopalną. Ustalił on i opracował tak zwany poziom *Lonchopteris*owy w kopalniach Katowice.

W zestawieniu powyższem wyniki prac geologicznych potraktowałam niezmiernie zwięźle, wyczerpujące do tego dane znajdzie czytelnik w ukazujących się rokrocznie sprawozdaniach Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie.

ANIELA KOZŁOWSKA

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

INŻ. JÓZEF KIEDROŃ

Ś. p. inż. Józefa Kiedronia poznałem przelotnie przed wojną, u wspólnych przyjaciół pp. Władysławostwa Michejdów we Lwowie. Uderzyły mnie żywe, czarne oczy, życzliwy uśmiech, wielki optymizm, bijący ze wszystkiego, co mówił. Słyszałem o nim już poprzednio, jako o gorliwym działaczu polskim na Śląsku Cieszyńskim oraz inżynierze górniku, który wybił się na wysokie stanowisko w obcym przedsiębiorstwie.

We wrześniu r. 1917 odbywał się w Krakowie „II-gi Galicyjski Zjazd Przemysłowy”. Pod tą skromną nazwą ukrywał się w rzeczywistości wszechpolski zjazd gospodarczy, na którym po raz pierwszy omawiano publicznie podstawowe zagadnienia ekonomiczne niepodległej Polski. Uczestników zjechało się przeszło 450-ciu ze wszystkich dzielnic. Rzecz oczywista, że oprócz publicznych posiedzeń odczytowych, odbywały się i liczne narady poufne. Jedną z takich zainicjował właśnie ś. p. Józef Kiedroń.

W porozumieniu ze ś. p. Jul. Sykałą i z inż. Romanem Riegierem, ś. p. Józef Kiedroń zaprosił grono wybitnych przedstawicieli życia gospodarczego wszystkich dzielnic, z p. Andrzejem Wierzbickim na czele, w celu omówienia roli Śląska w przyszłym układzie gospodarstwa polskiego. Zebranie odbyło się w małej salce obok wielkiej jadalni Grand Hotelu. Jak dziś pamiętam tę naradę w szczupłym gronie, na której ś. p. Kiedroń z właściwym mu zapałem tłumaczył gospodarczą i kulturalną wartość Śląska, bo — mówił — „nie chciałby, aby, kiedy Polska się będzie tworzyć, Śląsk mógł być pozostawiony na uboczu, ponieważ przyłączenie jego jest zagadnieniem politycznie trudniejszym, niż przyłączenie innych dzielnic”. I chociaż Cieszyński, występował jako rzecznik całego Śląska, nie tylko Cieszyńskiego. Zebranie to, wśród całości zjazdu krakowskiego stanowiło moment szczególnie radosny, moment, w którym poculiśmy wielkość i siłę przyszłej Polski. Zawdzięczaliśmy go Kiedroniowi.

Po raz trzeci spotkałem się ze ś. p. Józefem Kiedroniem w przeszło rok potem.

Dnia 27 grudnia 1918 roku wyjechała z Warszawy „Polska Delegacja Ekonomiczna na Kongres Pokoju”. Podróż jej do Paryża była jedyną w swoim rodzaju odyseją. Przerywana dla narad

w Krakowie i Wiedniu, ze względu na trudności techniczne i polityczne w Innsbrucku, Feldkirch, Bernie i Genewie, trwała ta jazda z Warszawy do Paryża czternaście dni — od 27 grudnia 1918 do 10 stycznia 1919 roku! Około godz. 1-ej, bodajże w noc sylwestrową, stanęliśmy w Boguminie. Zawiadomiono nas, że czeka tu na nas delegacja „Polskiej Rady Narodowej na Śląsku Cieszyńskim”. W jej gronie znalazł się i ś. p. Józef Kiedroń.

Delegacja przysłała, oczywiście, nie z życzeniami noworocznymi. Spór z Czechami o Śląsk Cieszyński zaostriżył się był wtenczas aż do bezpośredniej walki. Przedstawić niebezpieczny stan sprawy, podkreślić konieczność pilnego postawienia i rozstrzygnięcia w Paryżu sprawy cieszyńskiej miała za zadanie delegacja. Rozmawialiśmy stojąc w sali dworcowej, w gorączkowym podnieceniu. Niemniej przecież szczegółowo i dokładnie informował o stanie sprawy Józef Kiedroń, przemawiając obok Dory Kłuszyńskiej, Regera, Szuścika i in.

Że stan rzeczy na Śląsku Cieszyńskim był groźny, przekonaliśmy się niebawem: ledwie pociąg nasz ruszył z Bogumina, obsypały go kule żołnierzy czeskich.

Następne moje spotkanie ze ś. p. J. Kiedroniem odbyło się już na wyzwolonym Górnym Śląsku, w r. 1922.

*

*

*

Ś. p. Józef Kiedroń urodził się dn. 17 marca 1879 roku w Datyniach, małej i ubogiej wiosce Śląska Cieszyńskiego. Był synem drobnego rolnika, ale kształcenie dzieci było zdawna rozpowszechnioną ambicją nawet w najuboższej warstwie ludności polskiej Śląska Cieszyńskiego. Poszedł więc i mały Kiedroń we właściwym wieku do szkoły — najpierw w Błędowicach, następnie — do ostatniej klasy szkoły ludowej w Cieszynie.

Stosunek ojca do swego jedynaka (ś. p. Józef miał tylko 3 siostry) musiał być czuły. Chłopiec chodził do szkoły do sąsiedniej wsi. W pewien mroźny ranek ojciec, obawiając się o zdrowie malca, chciał go zatrzymać w domu, a gdy gorliwy uczeń napierał się iść do szkoły, zażartował, że go puści, o ile bosy i w koszuli przeleci kawał po dworze. Chłopak nie dał sobie tego dwa razy powtarzać, ale dopiero teraz obawy ojca rozgorzały na dobre i mały Józef powędrował, zamiast do szkoły, do łóżka.

Niedługo jednak było tej czulej opieki. Ojciec ś. p. Kiedronia umarł, gdy był on w drugiej klasie szkoły realnej w Cieszynie. Niebawem umarła i matka. Odtąd sierota musi sobie radzić sam. Chłopiec występuje ze szkoły (niemieckiej) i dostaje miejsce pomocnika w księgarni (niemieckiej). Ma lat 12. W dzień pracuje, nocami czyta i uczy się. Ale zarobek jest nędzny, więc gdy tylko skończył lat 14, idzie ś. p. Józef Kiedroń do pracy w kopalni w Polskiej Ostra-

wie. Praca ta jest dla czternastoletniego dziecka okrutnie wyczerpująca, ale odmawiając sobie wszystkiego, można przecież z zarobku odłożyć trochę grosza na wyznaczoną dalszą naukę.

Po pewnym czasie ś. p. Kiedroń porzuca kopalnię i z krwawo zapracowanymi groszami udaje się do dalszych krewnych na wieś, aby tu przygotować się do 5-tej klasy szkoły realnej. Uczy się przez rok, raz na tydzień chodzi na lekcje piechotą z Błędowic do Cieszyna (bo przecież szkoda pieniędzy na kolej!) i wreszcie zdaje egzamin. Teraz odbierze swoje oszczędności, przeniesie się do miasta i weźmie się znów do nauki szkolnej. Ale krewniak uważa, że za utrzymanie chłopca przez rok należy mu się właśnie tyle, ile ten miał oszczędności.

Najcięższy zawód w życiu, najgorsza rozpacz! Cóż robić? Czy znów iść do kopalni? Ale nie sami źli ludzie są na świecie. Stary nauczyciel szkoły ludowej w Błędowicach podaje dłoń pomocną swemu dawnemu gorliwemu uczniowi, uzyskuje dla niego małą pożyczkę, jakąś zapomogę z „pomocy naukowej”. Ś. p. Kiedroń przecież podejmuje na nowo naukę szkolną. Znów radzi sobie sam: zarabiał lekcjami, korzysta ze skromnej pomocy „Macierzy Szkolnej”. Uczy się z zapałem. I konspiruje. W niemieckiej szkole, podobnie jak w rosyjskiej, snują się podziemne, „syzyfowe prace” młodzieży. Chłopcy zbierają się pęki ciepło po polach i stodołach, a w porze zimowej u pp. Górniaków w Sibicy.

Ta młodociana konspiracja nadaje kierunek całemu życiu i działalności ś. p. Józefa Kiedronia. Pod wpływem rozbudzonego w kółku uczniowskim poczucia łączności z całą Polską, wstępuje Kiedroń po skończeniu szkoły realnej na politechnikę we Lwowie, a gdy, wierny tradycji górniczej ziemi śląskiej, przenosi się na akademię górniczą w Leoben, bierze i tam czynny udział w organizacji i pracach „Młodzieży Narodowej”.

Młodzież tę cechowała żywa wiara w odzyskanie niepodległości Polski i przekonanie o konieczności wszechstronnego przygotowania narodu do walki o niepodległość i do życia w niepodległym państwie. Stąd, gdy młody Kiedroń, ciesząc się już w akademii opinią doskonałego fachowca, zaraz po jej ukończeniu otrzymuje posadę inżyniera górniczego w Towarzystwie Witkowskim, wielkiem przedsiębiorstwie górniczo-hutniczem niemiecko-czeskim i osiedla się na kopalni Eleonora w Dąbrowie Śląskiej, rozwija od razu gorączkową działalność w dziedzinie organizacyjno-narodowej i oświatowej.

Nawet w zaborze austriackim i nawet w towarzystwie prywatnem działalność taka ze strony polaków nie była mile widziana, tem bardziej, że na Śląsku Cieszyńskim toczyła się walka trzech kultur — polskiej, czeskiej i niemieckiej, a Two Witkowskie było organizacją niemiecko-czeską. Pracę polską należało zatem prowadzić ostrożnie, co nie przeszkadzało Kiedroniowi łączyć ostrożności

z odwagą i stanowczością. Pracuje w Macierzy Szkolnej, której niebawem staje się członkiem zarządu, pisuje w pismach lokalnych, a żeby obudzić ruch społeczny — polemizuje nieraz sam ze sobą pisząc pod różnemi pseudonimami, zajmuje się administracją „Dziennika Cieszyńskiego”, ale nadewszystko zakłada szkoły polskie. Szkoła ludowa w Dzieńmorowicach, szkoła górnicza (szytgarów) w Dąbrowie, gimnazjum polskie w Orłowej, spolszczenie szkoły ludowej w Dąbrowie i założenie tam polskiej szkoły wydziałowej — wszystko to zakłada się i przeprowadza bądź z Jego inicjatywy, bądź przy Jego żywej współpracy. Toteż władze Twa Witkowskiego przecinają tę zbyt gorliwą działalność polską swego inżyniera i przenoszą Go w końcu r. 1907 do Morawskiej Ostrawy.

Ale Kiedroń, zanim oderwano Go od gruntu cieszyńskiego, stał już mocno w szeregu najpierwszych pracowników narodowych tej dzielnicy, obok takich postaci jak ks. Franciszek i Jan Michej-dowie, jak ks. Londzin, Hilary Filasiewicz, Ign. Domagalski, inż. Jul. Sykała, będąc w niezliczonych sprawach ich najściślejszym współpracownikiem.

Przeniesienie do Morawskiej Ostrawy nie potrafiło Go też oderwać od pracy narodowej: zaopiekował się tam zaraz szkołami polskimi w Radwanicach, Małych Kończycach i Hermanicach, prowadząc pozatem tajną pracę polityczną jako członek „Śląskiego Stronnictwa Narodowego” a zarazem Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego i Ligi Narodowej.

Kwalifikacje zawodowe Kiedronia odnoszą wkońcu triumf nad wątpliwościami politycznemi Jego przełożonych i Kiedroń wraca na Śląsk Cieszyński — do Dąbrowy, tym razem już jako dyrektor kopalń węgla „Eleonory” i „Bettiry”. Teraz pracuje narodowo z tem większą energją, rzucając na szalę wpływów polskich wpływ swego wysokiego w miejscowej hierarchji przemysłowej stanowiska i narażając się przez to zarówno Czechom, jak Niemcom, co w r. 1920 pociągnęło za sobą fatalne dla Niego skutki.

Na tem stanowisku zastaje Go wojna. Spodziewa się po niej decydujących rozstrzygnięć o losie Polski. Obserwuje bacznie, informuje się pilnie i nie ukrywa swego stanowiska, niechętnego Austrii i Niemcom, jakkolwiek żyje i działa pod bokiem głównej kwatery austriackiej. Im bliżej końca wojny, tem bardziej jest przekonany o konieczności czynnego opowiedzenia się społeczeństwa polskiego na Śląsku za zjednoczeniem z Polską. Rzuca wreszcie myśl utworzenia na Śląsku Cieszyńskim Rady Narodowej, złożonej z przedstawicieli wszystkich stronnictw polskich. Z Jego inicjatywy udaje się p. Kiedroniowa z tą propozycją do Cieszyna do H. Filasiewicza, J. Domagalskiego i ks. Londzina.

Gdy Rada Narodowa powstała, nie wszedł do niej, ponieważ równocześnie, jako przedstawicielka kobiet, weszła w skład Rady

p. Kiedroniowa, ale z Radą żywo współpracował, informował ją o tem, co się dzieje w zagłębiu górniczem i referował nieraz Radzie sprawy gospodarcze.

Kiedy dn. 29 października 1918 roku zaznacza się na Śląsku Ciesz. ruch czeski, pojawiają się na szybach chorągwie czeskie, On nie dopuszcza do wywieszenia ich na swoich kopalniach i — mimo że obłożnie chory — natychmiast szkicuje projekt odezwy Rady Narodowej o przyłączeniu Śląska do Polski, prosi żonę i przyjaciół o spowodowanie natychmiastowego zwołania Rady Narodowej do Hotelu Gwarectwa w Orłowej i, powołany na to posiedzenie do Rady, bierze w niem mimo choroby i gorączki udział, aby przyczynić się do natychmiastowego ogłoszenia odezwy i decyzji o przyłączeniu. Równocześnie dążył do porozumienia z Czechami i do utrzymania spokojnego biegu życia gospodarczego w zagłębiu węglowem.

Mimo to, gdy Czesi urządzili zamach zbrojny i opanowali także Dąbrowę, Kiedroń natychmiast zostaje wraz z żoną aresztowany i wywieziony i dopiero po dłuższym czasie, pod naciskiem Rządu Polskiego i mocarstw zachodnich, uwolniony. Wraca natychmiast do Dąbrowy, ale miejscowe władze czeskie żądają jego wyjazdu. Przenosi się chwilowo do Cieszyna i obejmuje z ramienia Rady Narodowej kierownictwo przygotowań do plebiscytu. Jednak przy pierwszych oznakach uspokojenia wraca znów do Dąbrowy, by stąd kierować przygotowaniem plebiscytowemi. Równocześnie, jako przedstawiciel rządu polskiego, wchodzi w skład aljanckiej „środkowo-europejskiej komisji rozdziału węgla”, mającej swą siedzibę w Morawskiej Ostrawie.

Działalność Jego jest zawsze solą w oku miejscowym, podnieconym żywiołom czeskim. 20 marca 1920 r. uzbrojona gromada napada na dom Kiedroniów, na szczęście pod Jego nieobecność.

Ale i to ostrzeżenie nie odstrasza Go od pracy właśnie tu, w zagłębiu węglowem, z którem jako górnik, czuje się tak zrośnięty i którego ważność gospodarczą dla Polski ocenia i podkreśla ciągle. Po krótkim pobycie w Cieszynie wraca znów do Dąbrowy. Aż wreszcie, dn. 15 maja 1920 r. zostaje znów aresztowany i wywieziony do Orłowej. Tu dostaje się w ręce rozjuszonego tłumu, który dokonywa nad nim samosądu. Sam myśli, że zginie pod straszliwemi razami, a wieść o Jego śmierci rozchodzi się po kraju.

Porzucony przez tłum w stanie omdlenia, okrutnie zmasakrowany, przychodzi jednak do zdrowia.

Ledwo wrócił do sił, powołuje Go rząd polski do Spaa, gdzie wśród szeregu zawitych spraw decyduje się także sprawa Śląska Cieszyńskiego. Obstaje tam przy przeprowadzeniu plebiscytu, nie może jednak przeprowadzić swego zdania. Głęboko przygnębiony, wyjeżdża do Warszawy i wstępuje tam jako ochotnik do armji, by bronić kraju przed najazdem bolszewickim.

Po zwycięstwie polskiem wraca do życia cywilnego i zostaje przez rząd delegowany na plebiscyt górnośląski. Tu, najpierw w Polskim Komisarjacie Plebiscytowym, a następnie w Naczelnej Radzie Ludowej Górnego Śląska w Bytomiu kieruje pracami wydziałów górniczego i przemysłowo-handlowego. Na stanowisku tem przygotowuje materiały, uzasadniające względami ekonomicznemi prawo Polski do Śląska zarówno dla urzędującej na G. Śląsku międzyaljańskiej „Komisji rządzącej i plebiscytowej”, jak i dla przedstawicielstwa Polski i Rady Ambasadorów w Paryżu, równocześnie zaś przygotowuje przyszłą organizację polskich władz przemysłowych i górniczych w tej dzielnicy.

Przygotowania te doprowadza do końca już na stanowisku dyrektora Departamentu Spraw Śląskich w Ministerstwie Przemysłu i Handlu w Warszawie, dokąd w lutym r. 1922 powołała Go nominacja Prezydenta Rzeczypospolitej.

To, że po podziale G. Śląska, Polska mogła gładko przejąć i odrazu skutecznie poprowadzić skomplikowaną administrację przemysłową i górniczą, szkolnictwo zawodowe i rozgałęzioną sieć instytucyj opieki społecznej, w tem jest ogromna część zasługi Kiedronia, który cały swój zapał i ambicję kładł w to, żeby pokazać, wbrew przewidywaniom nietylko niemieckim, że Polska na przyjęciu tych trudnych zadań się nie załamie. I nie załamała się.

Dbając zaś o jaknajprędsze oddzielenie gospodarcze polskiej części G. Śląska od niemieckiej, Kiedroń energicznie i szczęśliwie przeprowadza zaniechanie na G. Śląsku polskim marki niemieckiej i wprowadzenie jako środka płatniczego marki polskiej.

W końcu roku 1923 rozszerza się teren Jego działalności. Zostaje ministrem przemysłu i handlu i trwa na tem stanowisku do połowy r. 1925. Wielkie doświadczenie, nabyte w dziedzinie przemysłu i górnictwa, pozwala mu rozwinąć na tym wysokim urzędzie bardzo pożyteczną działalność, a najdonioślejsze Jego posunięcia wypływają z Jego dokładnej znajomości Śląska i trafnej oceny znaczenia gospodarczego tej dzielnicy dla Polski; z tej znajomości wynika zdolność zrozumienia doniosłości budowy własnego portu w Gdyni i dążność do wprowadzenia tej budowy na realne tory. Jako minister Józef Kiedroń podpisuje umowę o budowie portu z konsorcjum francuskim. Pragnąc, aby Polska posiadała własny port na Bałtyku, rozumie On równocześnie, że port ten nie osiągnie pełni swego rozwoju bez należytego połączenia z najważniejszą pod względem gospodarczym dzielnicą kraju, z Górnym Śląskiem. Dlatego rzuca hasło budowy magistrali kolejowej Śląsk—Gdynia.

W połowie r. 1925 ze względów rodzinnych i politycznych porzuca Józef Kiedroń stanowisko ministra i wraca do życia prywatnego. Ma teraz do wyboru kilka wysokich i korzystnych stanowisk w przemyśle. Wybiera z nich bodaj najtrudniejsze i najmniej wdzięczne, aby zostać na Śląsku.

Na stanowisku prezesa zarządu Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury służył tej samej idei, której służył przez całe życie — idei zjednoczenia Śląska z Polską. To zjednoczenie przeprowadzał on na rozlicznych stanowiskach, zgodnie z temperamentem swoim, spokojnie, raczej w drodze porozumienia. Mimo bowiem, że człowiek ten nie cofał się przed niebezpieczeństwem, mimo że potrafił dla sprawy narazić swe życie, nie był On w gruncie rzeczy naturą bojową. Dlatego zapewne w swoich poczynaniach jako dyrektor Departamentu Górnośląskiego, czy jako minister przywiązywał On tak stosunkowo małą wagę do posunięć personalnych. Zwalczał na Śląsku niemczyznę, nie zwalczał Niemców. Tam jednak, gdzie chodziło o zasadę, potrafił być nieustępliwy także na stanowisku prywatnym.

Jako prezes zarządu Zjedn. Hut Królewskiej i Laury wydał Józef Kiedroń zarządzenie, aby urzędnicy tych przedsiębiorstw, zwłaszcza mający styczność z publicznością, w przeciągu roku nauczyl się języka polskiego. To, nietylko samo przez się zrozumiałe ale i łagodne (roczny termin!) zarządzenie wywołało burzę ze strony niemieckich akcjonariuszów towarzystwa. Prezes rady, a zarazem prezes Banku Drezdeńskiego wystąpił wobec Kiedronia nietylko z najgwałtowniejszymi zarzutami, ale i z żądaniem natychmiastowego „odwołania ukazu”. Kiedroń spokojnie i grzecznie, ale stanowczo odmówił.

Osiedliwszy się na G. Śląsku, Kiedroń wszelkimi sposobami pracuje nad zacieśnieniem więzów między tą dzielnicą a resztą Polski. Słowem, piórem, wpływem osobistym w rządzie i w organizacjach gospodarczych szerzy przede wszystkim ideę połączenia komunikacyjnego Śląska z morzem. Z chwilą, gdy w Katowicach powstało „Koło Ekonomistów”, a Kiedroń został jego prezesem, zaraz na pierwszym posiedzeniu wygłasza On odezwt, poświęcony uzasadnieniu gospodarczej konieczności budowy magistrali Śląsk—Gdynia. Liczne były Jego przemówienia w innych organizacjach i artykuły w pismach na ten sam temat.

Ale nietylko o łączność gospodarczą Śląska z resztą Polski dbał Józef Kiedroń. Równie głęboko leżała mu na sercu łączność duchowa ludu śląskiego z macierzą. I w tej dziedzinie, z zapałem i taktem urodzonego społecznika rozwija on ożywioną działalność. Mimo wysokiego stanowiska w hierarchji przemysłowej utrzymuje bezpośredni, osobisty kontakt z robotniczym ludem śląskim. Przemawia na obchodach i uroczystościach narodowych, opiekuje się sprawami gminnymi w Siemianowicach, jako prezes śląskiej organizacji „Ligi Morskiej” zadzierzga węzeł uczuciowy między społeczeństwem śląskiem a morzem polskim. Mimo że sam ewangelik, zbliża się do miejscowego duchowieństwa katolickiego i opiekuje się gorliwie potrzebami religijnymi ludu. Jest znów niestrudzonym i pełnym zapału działaczem narodowym, jak za lat młodych na Śląsku Cieszyńskim.

Z największego rozpędu tej działalności zbyt wczesnie wrywa Go choroba i śmierć. Zmarł dn. 25 stycznia 1932 r.

Rzadko się zdarza, zwłaszcza w Polsce, życie tak jednolite, tak całkowicie poświęcone służbie jednej idei, a zarazem tak szczęśliwe, tak pełne osiągnięć, jak życie Józefa Kiedronia.

Urodził się w niewoli politycznej, w ubogiej chacie. Zaczął świadome życie w sieroctwie i w najcięższym trudzie fizycznym. Kochał Polskę, lud śląski i górnictwo. Osiągnął najwyższe stanowiska w swoim zawodzie, doczekał połączenia przeważnej części Śląska z Polską i sam wybitnie się do tego połączenia i do jego utrwalenia przyczynił.

Oby Jego wierność idei i wytrwałość w pracy znalazły licznych naśladowców wśród młodzieży śląskiej.

ALEKSANDER SZCZEPAŃSKI

KS. WIKTOR LOSS

Dnia 18 grudnia 1932 zmarł emerytowany proboszcz Pawłowic i dziekan dekanatu żorskiego ks. Wiktor Loss, kanonik honorowy Kapituły Katedralnej Katowic, kiedyś współzałożyciel Towarzystwa Górnośląskiego w Wrocławiu.

Z ojca i matki pochodził ks. Loss z rodziny nauczycielskiej. Przyszedł na świat dnia 15 kwietnia 1855 r. w Otmęcie (pow. strzelecki) jako syn nauczyciela Józefa Lossa i małżonki jego Marji z Gruchlów¹⁾. Do szkoły ludowej uczęszczał w Otmęcie i w Chrapkowicach. Jeżeli był człowiekiem sztandarowym, to podnosił właśnie te ideały, które ojcom jego był wytknął, a w szkolnictwie śląskiem na pewien czas też zrealizował radca szkolny i główny inspektor szkół ludowych w latach 1848—1858 ks. Bernard Bogedain (cfr. Roczniki T. P. N. II str. 49)²⁾.

W roku 1865 wysłano Wiktora Lossa na studia gimnazjalne do Gliwic; jednak w dwa lata później przeszedł do gimnazjum św.

¹⁾ J. Gruchel, rektor chóru i nauczyciel szkoły katolickiej w Rybniku, wydał u Weilshäusera w Opolu (1842) „Elementarz do czytania dla szkół miejskich i wiejskich“, którego trzeci nakład wyszedł w roku 1847.

²⁾ Dla pogranicza dwóch języków wciąż jest aktualna zasada ks. Bogedaina, wyrażona r. 1850 w liście do rady Kettnera:

„Es ist unpädagogisch, unpolitisch und unausführbar, einem Volke seine Muttersprache nehmen zu wollen, denn a) die Sprache ist ein legitimes Eigentum des Volkes und an ihr hängen Religion, Sitten und Gebräuche. Heisst nicht die Sprache rauben alle die Fäden durchschneiden, mit welchen das Volk an sittliche Prinzipien gebunden ist? Mit der aufgedrungenen Sprache geht die Innigkeit der religiösen Vorstellungen, Sitten und Gebräuche verloren. b) Die Schule ist eine religiös-sittliche Menschenbildungs- und keine blosse Dressier-Anstalt; die Muttersprache ist in ihr die Lebensatmosphäre“.

Macieja w Wrocławiu, bo utrzymanie w tamtejszym książęcobiskupim konwikcie było tańsze. Wybuch walki kulturalnej przeszkodził normalnemu zakończeniu studjów. Opuściwszy (1875) konwikt, któremu groziło już zamknięcie przez władze pruskie, niepotrzebnie opuścił wskutek dezorientacji także gimnazjum św. Macieja i przeszedł do ewangelickiego gimnazjum św. Elżbiety, by niebawem wrócić do św. Macieja. Dla braku środków utrzymania wyjechał z Wrocławia bez matury. W roku 1877 pracował przez jakiś czas w redakcji „Katolika”, którego redaktorowie wtedy wciąż odsiadывali kary więzienne. Potem przyjął posadę nauczyciela domowego u hrabostwa von Zietzen w Arnoldsdorf (pow. nyski), gdzie pozostał aż do jesieni roku 1878. Dopiero na Wielkanoc roku następnego wstąpił znowu do gimnazjum, a to w Strzelcach, i zdał tam maturę na wiosnę roku 1880.

Na wszechnicy wrocławskiej słuchał przez pięć semestrów prawa, poczem zdecydował się na teologję. Równocześnie słuchał u prof. Władysława Nehringa z wielkiem zamiłowaniem języków słowiańskich. Gdy majaczył w ostatniej chorobie, z pamięci recytował teksty starocerkiewne. Przez pewien czas był zajęty w państwowem archiwum wrocławskiem jako amanuensis dyrektora Grünhagena. Tam nabył gruntownych wiadomości z historii Śląska. Od roku 1880 do 1885 należał do Tow. Literacko-słowiańskiego, a powszechnie wiadomo (cfr. RTPN II 143), że był współzałożycielem powstałego w roku 1880 Tow. Górnośląskiego. Nader ruchliwym był tam członkiem zarządu a przez kilka semestrów prezesem. Miewał często wykłady, czyto o Piotrze Właście (1882), czyto o dziejach biskupstwa wrocławskiego (1884), czyto o usiłowaniu ponownego przyłączenia Śląska do Polski (1885), czyto o księdzu Janie Alojzym Ficku (1884). Przy uroczystościach występowały delegaci T. G. w stroju galowym, jak się mówiło „in Wiehs”. Nikt z taką dumą nie nosił „Wiehsu”, jak właśnie stud. Loss (cfr. obrazek w „Głosach z nad Odry” 1921 str. 58). On też po rozwiązaniu T. G. w roku 1886 zabrał sztandar Towarzystwa i przechowywał go z wielkim pietyzmem przez zgorą 40 lat³⁾.

Skoro wrocławskie zakłady teologiczne wskutek walki kulturalnej wciąż jeszcze były zamknięte, wstąpił Loss z innymi Ślązakami w roku 1885 do seminarjum duchownego w Freising w Bawarii i otrzymał tam dnia 27 czerwca 1886 święcenia kapłańskie, licząc lat 31. Jako wikariusz czyli kapelan pracował kolejno w Pszczynie, w Rybniku, w Miechowicach i w Starem Koźlu. Pod koniec roku 1888 poszedł jako lokalista do Dziegowie (dekanat Łony) i został tam w roku 1893 proboszczem.

Na 25-tą rocznicę „Katolika” (1892) napisał ks. Loss bardzo cenne i od czasów Józefa Łepkowskiego (1847) pierwsze w tym

³⁾ Obecnie sztandar znajduje się pod pieczęcią Centralnego Związku Akademików Górnoślązków.

rodzaju „Dzieje Szląska” (str. 102), sięgające niestety tylko do roku 1173. Była to książeczka jubileuszowa, poświęconą przez redakcję „Katolika” — „ludowi katolickiemu i polskiemu na Szląsku, zawsze wiernemu wierze świętej i mowie ojczystej, w dniu 25 rocznicy od czasu wspólnej obrony i straży tych skarbów najdroższych”.

„Zamiast przedmowy” pisał ks. Loss: „Dziwną wydaje się rzeczą, w dniach dzisiejszych opowiadać jakieś tam wieści stare, które wielu niewielej interesują, jak w gęstym krzewiu skryty grobowiec jakiejś zapomnianej rodziny. — Kto jednak rozumiał głos tych kamieni, z wielkiem zadziwieniem dowiaduje się, że tu leży ród własny; miejsce to staje nam się świętem. Tu modląc się do Boga, pamięta tedy potomek, czem jest, czem ma pozostać. — Jeżeli odśloniwszy rodakom pomnik naszej wielkiej przeszłości, wywołałem podobne skutki, — Bogu największemu dzięki”.

Wstęp zaczynał pięknie tak: „Ma Egipt swoje piramidy, kraj Indów bujnokształtne swoje pagody, zachodnia Azja wieżę babilońską i wspaniałe rumowiska pałaców królewskich, w kamieniach wybitą historję monarchów i ludów. Na całym obrębie świata starożytnego znać ślady Greków i Rzymian, widać ich bożyszczyzny, świątynie, dumnych cesarzy rzymskich pałace, posągi, a nawet niezliczone na monetach, teraz wykopanych, obrazy; tysiącletnie świadczą o nich napisy na budowlach, posągach, tablicach i szeregiem nieprzejrzanym pism historycznych i innych. — Zdrój wiadomości dziejowych równie obficie dla Szląska nie płynie. Ale człowiek, którego od lat małych się pytają, czyj jesteś, skąd jesteś, przychodząc do dojrzałości, chociaż zwykle nie ma odpowiedzi lub chociaż takowa jest ciemna i błędna, niepewna, nie przestaje się pytać, skąd jesteś, skąd twa rodzina, skąd twój lud? — Skąd tedy przyszli i kim są Ślązacy? — Język, obyczaje, wiadomości historyczne odpowiadają, że są przedewszystkiem Słowianami, że z rodem Słowian, choć pod inną nazwą, przed wiekami, jako plemię jafetyckie z Azji zachodniej wstąpili do Europy, za śladem innych narodów, Iberów (których szczątkami zdają się być Baskowie Hiszpanji), Keltów, (których resztki zamieszkują dzisiaj Irlandję i w części Anglję), Gotów i innych narodów niemieckich. — Osiedli Słowianie tam, gdzie dzisiaj jeszcze siedzą. Atoli dziejów spisanych nie pozostawili nam wcale; niema też po nich pomników budowlanych a świetnych, niema nigdzie napisów, kamiennem słowem opowiadających (jak u ludów starożytnych, u Greków i Rzymian) sławę, boje i siedliska narodu. Natomiast, gdziekolwiek stanęli, pozostały do dzisiaj nazwy ich siedzib, rodzin i szczepów; pozostały miejsca ich wiekowej pracy, miana ich rzek, łąków, łęgów, lasów, pagórków i gór. Te ich pomniki przechowały w żywym, niekamiennem słowie po tysiąckroć wyrazy ich mowy, a w wyrazach tych historję ich pochodzenia, osiedlenia, rozkrzewienia się, panowania i niewoli, zabawy

i ponurej wiary. Cały obszar śląskiej ziemi wydaje się tedy jako żywy obraz, żywa historia pierwotnych jej mieszkańców Słowian”.

Na końcu była obietnica: „Jeżeli Pan Bóg użyczy autorowi życia i zdrowia, to napisze w ciągu roku 1893 część drugą dziejów naszej ojczyzny, a wydawnictwo „Katolika” ją wydrukuje”. Niestety część druga nigdy nie wyszła, bo ks. Loss niebawem został wciągnięty do walki na arenie politycznej⁴⁾.

Rok 1893 oznacza w politycznym życiu Górnego Śląska wyraźny przełom (cfr. Roczniki T. P. N. II, 37, 155—157, 305—308). Ustalone od walki kulturalnej hegemonja kleru zaczynała się chwiać pod wpływem politycznego triumwiratu Koraszewski-Mańkowski-Napierski. Wobec wzrastającego znaczenia „Nowin Raciborskich” zbyt nikłą rolę odgrywała założona przez centrum (1892) „Gazeta Górnosłaska Ludowa” w Raciborzu, która była raczej streszczonym przekładem tamtejszej „Oberschlesische Volkszeitung”, aniżeli organem samodzielnym. Została więc (1893) zlikwidowana, a natomiast założono w tymże Raciborzu dla ludności słowiańskiej dwie nowe gazety centrowe o silniejszym już zabarwieniu narodowym, lecz bezwzględnej lojalności pruskiej.

Najprzód powstał „Kurier Górnosłaski, Pismo duchowieństwa i ludu polskiego na Śląsku”, którego pierwszy numer wyszedł dnia 8 września 1893 r. Redakcję objął ks. Wiktor Loss z Dziergowic. Potem od 1 października 1893 r. zaczął pod redakcją ks. administra-

⁴⁾ Chcąc jednak czytelnikom swoim dać obraz przeszłości Śląska, wydał „Katolik” w roku 1895 własnym i Górnosłaskiego Tow. Literackiego nakładem I część (str. 462) szeregu ciekawych szkiców „Z przeszłości Śląska”, napisanych przez profesora gimnazjalnego dra Stanisława Karwowskiego w Głupczycach pod pseudonimem Wiktor Soński. Część II (str. 356) wyszła w roku 1899 (nakł. „Katolika”), część III pozostała w rękopisie. Równocześnie zamówił „Katolik” książkę popularną o ogólnej historii Śląska u prof. Dra Feliksa Konecznego w Krakowie, której druk był ukończony z początkiem roku 1897. (Dzieje Śląska, ozdobione licznymi obrazkami, napisał dr. Feliks Koneczny. Bytom G-S. nakładem i czeinkami wydawnictwa „Katolika” 1897 str. 506, VI). — Koneczny doprowadził opis dziejów Śląska aż do roku 1850, uważając ten rok za granicę historii królów i kongresów, wojen i pokojów z jednej, a nową historję ruchu ludowego z drugiej strony.

Znakomite streszczenie dziejów Górnego Śląska aż do plebiscytu dał Konstanty Prus p. t. „Krótki zarys dziejów Górnego Śląska”, Opole 1920, nakładem Tow. Oświaty na Śląsku im. św. Jacka, str. 32.

Dla synów czytelników pierwszego wydania swych „Dziejów Śląska” przypisał Koneczny na wezwanie „Katolika” w roku 1931 wydanie nowe, przerobione i uzupełnione (stronic 494 + VIII). Cel wydawnictwa ujął autor w takie zdanie: „Niechże idzie na nowo wydana książka na pokrzepienie i na otuchę tym, którzy zostali pod władzą pruską, i niechaj to będzie pierwszym jej zadaniem; ale wolno tuszyc, że zda się też na umocnienie ducha tych, którzy przeszli szczęśliwie pod Orła Białego; a może też przyda się w innych dzielnicach Polski, żeby rodacy z dalszych województw zaznajamiali się bliżej z tą drogocenną perłą państwa polskiego, jaką stanowi Śląsk”.

tora Jurecki a pod tytułem „Katolickie Nowiny pro lid morawsky w Pruskem Szlesksku” wychodzić także tygodnik dla Morawian.

Wybór ks. Lossa był dobry z wielu względów. Jako syn nauczyciela z ery Bogedaina posiadał pełne zrozumienie dla językowych aspiracji ludu polskiego na Śląsku, jednak z kategorycznym wykluczeniem wszelkiej odśrodkowej tendencji politycznej. Ideałem jego była polska szkoła ks. Bogedaina, a politycznie centrum z walki, kulturalnej czyli obowiązkowo wspólny front duchowieństwa z ludem. Ks. Loss posiadał wybitne wykształcenie, wszak był historykiem, prawnikiem i teologiem, nie wspominając o jego językoznawstwie słowiańskim, miał też, choć jeszcze niewyrobione, zdolności literackie. Równocześnie był ceniony jako mówca. Bez cienia zarzutu jako kapłan, mógł z widokiem powodzenia redagować gazetę celem przywrócenia klerowi zaufania ludu *in politicis* i odzyskania upadającego wpływu kleru na górnośląskie sprawy polityczne. *Last not least*, był Górnoślązakiem narówni z inspiratorem „Nowin Raciborskich”, doktorem Rostkiem, z którym nawet kolegował w czasach akademickich, gdy obaj razem zakładali i prowadzili wspólnie kochane Towarzystwo Górnośląskie.

„Kurier Górnośląski” obfitował w artykuły historyczne, które z polemiką polityczną nie wiązały się weale⁵⁾. Jednakże artykuł „Szląsk i Polska” (1894 nr. 8—10) miał znaczenie zasadnicze, wskazując na wiekowe zaniedbanie Śląska przez Polskę i uzasadniając tem ujemne ustosunkowanie się duchowieństwa śląskiego do wzrastającego polskiego ruchu narodowego. „Wdziebanie” się panów z „Kurjera Poznańskiego” i „Dziennika Poznańskiego” w sprawy śląskie uważał ks. Loss za nietakt, „jakobyśmy, my Górnoślązacy, sami byli za głupi”. Trzymając się hasła „Szląsko Szlązakom!” (1894 nr. 10) stał więc na stanowisku solidaryzmu dziejowego. W artykule np. o wyborach pszczyńsko-rybnickich (1895 nr. 102) pisał najwyraźniej: „Przez pół tysiąca lat zapomnieliście, panowie, o nas, a teraz chcielibyście nas z miłości pozjadać! Naco te figle! — Pólaacy szląscy są Polakami na swojej ziemi niezależnymi i takimi

⁵⁾ Trzebnica (1893, nr. 12—13) — Klasztory i inne zakłady duchowne na Śląsku. 1. Zakon kanoników św. Augustyna na Piasku we Wrocławiu (1893, nr. 20) — 2. Klasztor na Elblągu pod Wrocławiem (1893, nr. 25—26) — O biskupstwie wrocławskim. Klasztory. Klasztor Cystersów w Lubiążu r. 1175 (1893, nr. 29—30) — Kamieniec. Dominikanie we Wrocławiu (1893, nr. 33) — Klasztor Norbertanek, najpierw w Rybniku, później w Czarnowasach (1893, nr. 34—36) — Henryków (1893, nr. 37) — Klasztor w Rudach zakonu OO. Cystersów (1893, nr. 38—41; 1894, nr. 1) — O biskupstwie wrocławskim. Kościoły (1894, nr. 4) — Zaprowadzenie chrześcijaństwa i ustanowienie diecezji wrocławskiej (1894, nr. 5, 8) — Biskupi od roku 1051 do 1268 (1894, nr. 9—10).

Na zamiar podania kiedyś dalszych przyczynków historycznych wskazując dopisek: „Koniec części pierwszej”. Lecz nigdy nie było ciągu dalszego. — Z wszystkich wyliczonych powyżej artykułów kazał sobie ks. Loss robić odbitki, których jednak nigdy nie złączył w całość.

pozostaną... Kończymy na melodję: „Tu ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany!”

Lecz brak było ks. Lossowi samodzielnej, zdecydowanej i konsekwentnej energii i ruchliwości taktycznej. „Kurier Górnośląski” był raczej korkiem na wodach centrowych, aniżeli taranem do walki. Ks. Lossa cechowała nawet pewna niezaradność, niezawsze zastawiona dostatecznie kulisami autorytetu. Niezgrabnem oświadczeniem w okresie przedwyborczym (1893 nr. 15), że dotychczas do sporów nie mieszał się zanadto, bo jest „słusznego zdania”, że redakcje pism publicznych jako takie nie mają w tych sprawach głosu pierwszego, lecz drugi a może nawet dopiero trzeci, że sprawa obchodzi przedewszystkiem interesentów, a tymi są duchowieństwo i lud, odsłonił fatalny brak psychologicznego wczucia się w sytuację i w zadanie redaktora i zadokumentował poniekąd zgóry bezcelowość „Kuriera Górnośląskiego”.

Toteż wikary piekarski ks. Paweł Sigulla, gdy na konwencie wielkanocnym dekanatu tarnogórskiego w roku 1894 miał wykład na aktualny temat „Der katholische Klerus und die polnische Frage in Oberschlesien”, dał tylko wyraz powszechnemu przekonaniu, stwierdzając, że obecne kierownictwo „Kuriera Górnośląskiego” nie dorosło znakomicie redagowanym gazetom przeciwnym. Zbywają one „Kuriera Górnośląskiego” w sposób niegodziwy, a pojąć nie można, jak „Kurier Górnośląski” może milczeć wobec takich zachepek.

Zresztą podzielał ks. Loss ogólną bezradność centrową wobec żywiołowego ruchu polskiego i narówni z konfratrami nie rozpoznawał jeszcze granicy pomiędzy duszpasterstwem a polityką, bo był powszechnego wtedy zdania, że duchowieństwo nie z wyboru, lecz z urzędu, jest przedstawicielem ludu także w polityce.

W roku 1894 ustąpił Maćkowski z areny śląskiej (cfr. Roczniki T. P. N. II str. 149, notatka), a w następstwie tego przeniosła się główna walka z Raciborza do obwołu przemysłowego, gdzie coraz silniej dominował „Katolik”. Zlikwidowano więc na wiosnę 1896 r. „Kuriera Górnośląskiego” w Raciborzu i zaczęto w Królewskiej Hucie wydawać „Gazetę Katolicką”. Wtedy ks. Loss podziękował za redakcję, polecając na to stanowisko krewniaka swego ks. Adolfa Hytrka (cfr. Roczniki T. P. N. II, str. 3, notatka).

Po ustąpieniu z frontu politycznego nie brał już ks. Loss nadzwyczajnego udziału w życiu publicznym, choć aż do plebiscytu z wielkiem zainteresowaniem śledził rozwój sprawy polskiej na Śląsku Górnym i Cieszyńskim. Tylko na konferencjach duszpasterskich zabierał czasem głos, by podtrzymać zagrożoną zasadę nauki religii w języku ojczystym. Autorytetowi państwa i prawu pozytywnemu przeciwstawiał z naciskiem powagę rodziców i prawo przyrodzone. Gdy w roku 1917 przemawiał w tym sensie na zwołanej przez ks. Kapię konferencji w Katowicach (cfr. Roczniki T. P. N. III, str.

55), młodszy kler patrzył na niego z podziwem jak na patriarchę i słuchał jego wywodów w skupieniu niezwykłym.

W roku 1899 opuścił ks. Loss Dziegowice i objął parafję Pawłowice w powiecie pszczyńskim i pozostał tam aż do śmierci. Coraz bardziej zanikała jego energja i owładnęło nim dziwne zniechęcenie nawet do pióra. Tylko „Quo vadis?” Sienkiewicza rozruszyło go na chwilę i podnieciło do napisania powieści nadodrzańskiej z I-go wieku chrześcijaństwa, którą w roku 1903 p. t. „Lubomira” wydał drukiem i nakładem drukarni św. Jacka w Królewskiej Hucie. Osnowa treści jest taka:

Stary Ratbór, żupan ziemi nadodrzańskiej, wybrał się z córkami Libiszą, Wilą i Lubomirą na „gody wiosenne”. Pod górą sławikowską natrafili na obóz rzymskich handlarzy, zdążających nad Bałtyk. Z nimi ruszyli wspólnie w dalszą drogę i zaznajomili się z Lucjuszem i Linusem. Ten ostatni był ich pobratymcem, będącym tylko w służbie u Rzymian. Należał już wówczas do gorliwych chrześcijan. Podczas odpoczynku pod górą Chelmską, u celu podróży rodziny Ratbora, wdał się stary Ratbór w rozmowę z Linusem na temat religji. Lubomira stała się odrazu chrześcijanką, a jej ojciec i siostry byli także bliscy przyjęcia wiary św. Na wiecu, który się dorocznym zwyczajem odbył z okazji godów wiosennych, zarzucili Lutosz i Czertwin ze szczepu Osów Ratborowi i jego rodzinie zdradę religijno-plemienną. Zatarg zdolano jednak załagodzić na korzyść Ratbora. Lutosz i Czertwin postanowili się zemścić. Najpierw napadli Linusa, gdy od ogniska Ratbora wracał do obozu. Lecz dzięki Ratborowi i Lubomirze uwolniono go znowu. Linus ochrzcił Ratbora i jego rodzinę, a potem ruszył z Rzymianami w dalszą podróż, Ratbor zaś wrócił z rodziną do domu. Lutosz i Czertwin, wściekli spowodu uwolnienia Linusa, urządzili napad na rodzinę Ratbora. Ratbór umarł, uderzony toporem. Lubomirę zabrali w niewolę. Nadszedł czas, w którym według postanowień wiecu powstać mieli Słowianie od Odry do Dunaju przeciwko Rzymianom. Częściowo zwyciężają Słowianie, częściowo Rzymianie. Lutosz i Czertwin jakoteż ich niewolnica Lubomira dostają się do niewoli rzymskiej. W Rzymie giną Linus i Lubomira jako męczennicy za wiarę, a Lutosz i Czertwin, jako jeńcy, są rzucony dzikim zwierzętom na pożarcie. Zwłokami Lubomiry i Linusa zajmuje się Lucjusz, który je każe pochować w katakumbach.

Niezawodnie współdziałała przy pisaniu „Lubomiry” także reminiscencja po zmarłym w roku 1899 kuzynie ks. Lossa ks. Adolfie Hytrku, który jako archeolog i znawca katakumb rzymskich i afrykańskich lubił tematy z pierwszych wieków chrześcijaństwa. W imię prawdy trzeba przyznać, że ks. Hytrek talentem pisarskim przewyższał ks. Lossa. Znakomicie redagował „Gazetę Katolicką”, a już w „Kuryerze Górnoszląskim” (1895, nr. 124—134) ogłosił

lepszą od „Lubomiry” powiastkę pod tytułem „Królowa Berta, Powieść prawdziwa z ósmego wieku”.

Nie orjentując się dostatecznie w nastrojach ludu i wierząc jeszcze w autorytatywną politykę kleru, przyjął ks. Loss przy wyborach do parlamentu, które się odbyły w styczniu 1907 r. (cfr. Roczniki III, str. 41—45) kandydaturę centrową w okręgu pszczyńsko-rybnickim przeciwko polskiej kandydaturze ks. Aleksandra Skowrońskiego. Otrzymał tylko 3205 głosów, doznał klęski sromotnej, bo ks. Skowroński miał głosów 20.038. Tego ciosu ks. Loss długo nie mógł przeboleć.

W roku 1908 został ks. Loss dziekanem dekanatu żorskiego i z wielkim autorytetem sprawował w tych „Bożych stronach” urząd wśród miłych konfratrów, pomiędzy którymi były i postacie wybitne. Lubiany był jako mówca okolicznościowy i poeta dowcipny, który podpisywał się żartobliwie Bolko Odromir T. G. herbu Krzywa Cholewa.

Po zmianie suwerenności na Śląsku i utworzeniu diecezji katowickiej uczczono w osobie ks. Lossa nader godnego i patryjchalnego przedstawiciela starszego kleru nominacją na kanonika honorowego kapituły katedralnej (1926).

Wciąż na zdrowiu niedomagając, uległ ks. Loss w roku 1931 apopleksji mózgu i zrezygnował z probostwa i dziekaństwa. Pozostał jednak w Pawłowicach jako emeryt, budując wszystkich dziecięcą pobożnością. Umarł 18 grudnia 1932 r. i jest pochowany pod kościołem pawłowickim.

EMIL SZRAMEK

!PROF. DR ALFONS PARCZEWSKI

Dnia 21 kwietnia 1933 r. umarł w Wilnie, mając lat 84, nestor prawników polskich, były rektor Uniwersytetu Stefana Batorego a przedtem prezes warszawskiego Komitetu Odrodzenia Polskiej Wszechnicy w Wilnie, Alfons Parczewski, profesor prawa kanonicznego, komandor orderu Polonia Restituta, dawniejszy poseł ziemi kaliskiej do Dum państwowych a jeszcze dawniejszy badacz i miłośnik Śląska. Pogrzeb odbył się dnia 26 kwietnia w Kaliszu, gdzie nieboszyk od 1872 r. aż do zbombardowania miasta przez Niemców (w sierpniu 1914) stale mieszkał jako adwokat, czynny i pilny także w dziedzinie literackiej.

Zasługi Parczewskiego dla Śląska wynikają z obfitej bibliografii jego prac, umieszczonej w tomie II Księgi Pamiątkowej ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego (1929), jakoteż w Roczniku Prawniczym Wileńskim za rok 1930.

Nie potrzebując wobec tego wyliczać tu na nowo publikacyj profesora Alfonsa Parczewskiego o Śląsku, zadowolamy się ogłoszeniem jego treściwego listu z dnia 7 maja 1927, który wysłał z Wilna do ś. p. dra Józefa Rostka w Katowicach. Nosił się wtedy z myślą opuszczenia Wilna, bo ostre zimy tamtejsze zanadto mu dokuczały. Starając się więc o emeryturę, chciał, by mu do lat służby państwowej zaliczono dawniejszą pracę narodową i społeczną. Oto list:

„W roku 1881 latem przewędrowałem Śląsk Średni, na który przedtem nie zwracano uwagi. Wówczas, widząc zaniedbanie i germanizację ludu ewangelickiego, podjąłem myśl wydawania pisma polskiego dla ewangelików śląskich. W zimie 1881/82 przyjechałem pierwszy raz do Wrocławia, aby przy pomocy naszych studentów znaleźć kogoś, ktoby się podjął korekty i ekspedycji. Nielatwo było znaleźć. Pamiętam, że KASPROWICZ, który wtedy socjalizował, odmówił, zlekceważył całą sprawę. Kilka lat trwały moje poszukiwania — od 1882-4 — nareszcie znalazł się poczcziwy BUSZCZYŃSKI, który pomoc swą przyrzekł.

Zaczęły wychodzić 1884 „Nowiny Śląskie“, pismo tygodniowe dla ludu ewangelickiego. Redaktorem odpowiedzialnym był pastor BADURA — dawał też artykuły religijne — pozatem ja w Kaliszu robiłem numer i co tydzień przysyłałem do Wrocławia. Druk płaciłem, a prenumerata nie wystarczała. Dużo dopłacałem. W r. 1886 już mi było ciężko finansowo, rocznie do tysiąca rubli wydawać z własnej kieszeni.

W r. 1886 znalazł się legat generała ALEKSANDROWICZA w Petersburgu większej sumy na obronę kresów zachodnich. PILTZ zorganizował komitet w Warszawie do dysponowania tej sumy, do którego zostałem powołany. Decydowała komisja trzech: profesorowie PAWIŃSKI, BARANOWSKI i ja, który faktycznie, jako znawca stosunków kresowych, robiłem propozycje wydatków i potem je wykonywałem, wyjeżdżając na Śląsk. Z tych czasów pochodzą stypendja, wypłacane studentom (Spyra, Malcherek), subwencje pismom: „Nowiny Raciborskie“ — Maćkowskiemu, „Gazeta Opolska“ — założenie jej przez Koraszewskiego. Z „Nowinami“ miałem kłopoty ciągłe.

Badurze już 1884 po kilku miesiącach konsystorz zakazał redaktorstwa — trzeba było wyszukać redaktora odpowiedzialnego. Znalazłem go w osobie szewca BAUMA, niegdyś w Kaliszu mieszkającego. Ten wkrótce umarł. Nowe poszukiwania i nowe kłopoty. I tak ciągle.

Sczasem okazało się że „Nowiny“ miały więcej odbiorców na Mazurach, jak na Śląsku. Komitet warszawski postanowił przenieść pismo na Mazury, i to zrobił pomimo mojej obrony Śląska. Musiałem wyszukiwać człowieka, któryby już na Mazurach

jawnie występował — więc musiał być ewangelikiem, oczywiście pruskim poddanym. W 1891 r. „*Nowiny*“ w Wrocławiu przestały wychodzić. Stąd niechęć BEDERSKICH do mnie, chociaż ja upierałem się przy Wrocławiu, lecz zostałem przegłosowany.

Cztery lata robiłem poszukiwania w Poznaniu, nawet we Lwowie. Nareszcie znalazłem Karola BAHRKE, którego w całe położenie ewangelików polskich w Prusach musiałem wtajemniczyć, nauczyć, bo on był wychowany w Królestwie i stosunków pruskich nie znał. W r. 1896 zaczęła w Elku wychodzić „*Gazeta Ludowa*“ jako dalszy ciąg „*Nowin*“.

Wreszcie niezależnie od wrocławskich stosunków bywałem w Bytomiu, Król. Hucie (na wielkim wiecu centrowym 1883) — z młodzieżą śląską w początkach odrodzenia bywałem w ciągłym kontakcie i poza Wrocławiem. W r. 1883 wycieczka do Krakowa w czasie rocznicy Sobieskiego — i Ty w niej, jeżeli mnie pamięć nie myli, przyjmowałeś udział. Potem w 1887 czy 1888 z większą już partją w Tatry (Abramski, Miczek i inni).

Oto różne fakty, które chciałem Ci przypomnieć i niejedno może przyjdzie Ci na myśl, co mnie już z głowy uleciało. Przypominawszy to sobie i Tobie, proszę Cię o udzielenie poświadczenia o mojej w przeszłości pracy i działalności dla Górnego Śląska i Śląska wogóle. („*Nowiny*“ były dla Śląska Średniego).

Jak to zredagujesz, to już od Ciebie zależy...

Uporeczywe zachodzenie śp. Alfonsa Parczewskiego około polskiej gazety dla niezniemczonych jeszcze ewangelików śląskich a potem mazurskich, było powodem, że po jego śmierci pisały niektóre gazety, iż „z dziada pradziada był protestantem“. W rzeczywistości był zawsze praktykującym katolikiem.

Znana pisarka Melanja Parczewska, która zmarła w 1920 r., to jego siostra (cfr. Roczniki T. P. N. II, str. 354).

KS. FRANCISZEK ZIEGLER

Dnia 18 lipca 1933 r. umarł w Gliwicach, mając lat 66, a 22 lipca spoczął na cmentarzu w Sierotach pod Toszkiem emeryt ś. p. ks. Franciszek Ziegler, kiedyś wikary w Starem Koźlu, Michałkowicach, Sławikowie i Kujakowicach, a potem przez 36 lat proboszcz parafii sierockiej.

Uczony, spokojny, pobożny i pokorny, miał ten nazewnątrz niepokąźny kapłan coś bohaterskiego w sobie, co mu zapewnia wdzięczność nietylko parafjan, lecz całego Śląska. Możliwy go nazwać chodzącym sumieniem duszpasterskim *in puncto* katolickiego petyzmu dla języka ojczystego. Cechowała go bowiem nadzwyczajna

w tem intuicja pastoralna. Sam z niemieckiej pochodząc rodziny — był synem leśniczego w Dąbrówce nad Odrą, — i aż do końca życia łatwiej po niemiecku rozmawiając i pisząc, aniżeli po polsku, bronił jednak z umiejętną statecznością polskiej nauki religji dla dzieci polskich rodziców i z całą powagą i wielką odwagą stawał nieraz przeciw zakusom pruskiej regencji w Opolu, przeciw zdezorientowanej powadze zbałamuconych rodziców, przeciw oportunizmowi niejednego konfratra, a nawet przeciw wymuszonym przez rząd napomnieniom kurji wrocławskiej.

Ks. Zieglerowi wcale nie imponowała kultura materialna, bo widział, że nie przysparza ona prawdziwej kultury wewnętrznej. Stronił od bałwochwalców nowoczesności i był raczej *laudator temporis acti* (cfr. jego piękny feljeton „Unser Dorf vor hundert Jahren” w „Schles. Volkszeitung” 1918, dodatek niedzielny nr. 32).

Jako znakomity moralista, doświadczeniem i z literatury fachowej wyspecjalizowany w dziedzinie prawa przyrodzonego i łączącej się z tem enoty petytyzmu, nie dał górnośląskiej opinji publicznej na tym ważnym punkcie zasnąć, jak tego pragnęli Prusacy. Konferencje pastoralne, korespondencja urzędowa i prywatna, gazety polskie i niemieckie, lokalne i wrocławskie, dostarczały mu ciągłej sposobności do roztrząsania problemu tak aktualnego, a jednak przy wykładach teologicznych na wszechnicy wrocławskiej z dziwną systematycznością pomijanego lub tylko naskutek wyraźnej interpelacji słuchaczy poruszanego. Chociaż inne pióra zesłały lub przytępiły się w polemice, pióro ks. Zieglera zawsze było cięte i na pogotowiu, dopóki go zakaz lekarski nie wytrącił z walecznej ręki święconej. — Obok ks. Kapicy i ks. Skowrońskiego, był tu ks. Ziegler kapłanem najdzielniejszym w publicznej dyskusji na tematy moralne z życia społecznego i narodowego.

Kto czytał lub choć przejrzał uważnie piękną książkę pamiątkową, jaką Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku wydało (1933) o Krysztofie Celestynie Mrongowjuszu, zrozumie i ks. Zieglera, który również bronił języka ojczystego, jak Mrongowjusz, przeważnie ze względów religijnych. Górny Śląsk dostarczył mnóstwa podobnych przykładów. Od ks. Ficka w Piekarach, który zapewniał, iż „tak długo silnej wiary katolickiej pomiędzy ludem górnośląskim, jak długo języka ojczystego”, ks. Szafranka w Bytomiu, który jako poseł w sejmie pruskim w roku 1849 ojczystą mowę nazwał „kluczem do wszelakiego moralnego i politycznego wychowania ludu”, ks. radyę Bogedaina w Opolu, co mowę ojczystą w szkole uważał za „technienie, wszystko ożywiające” — poprzez poetów Damrota i Bonezyka, aż do ks. Skowrońskiego, który w pierwszych latach 20-go stulecia bronił, i ks. Koziołka z Grabiny, który po podziale Górnego Śląska razem z ks. Melcem broni nauki religji w języku ojczystym. W tym szeregu niepoślednie miejsce zajmuje ks. Ziegler.

Gdy Towarzystwo Oświaty na Śląsku imienia św. Jacka, idąc za potrzebą chwili, przygotowywało zbiorowo redagowaną broszurę „Das Recht auf die Muttersprache im Lichte des Christentums, eine zeitgemässe Erörterung mit besonderer Berücksichtigung der Verhältnisse in Oberschlesien”, która pod pseudonimem Makkabeusza wyszła drukiem w roku 1919, korzystało hojnie ze światłych wywodów ks. Zieglera, zwłaszcza z jego otwartego listu w tej sprawie do ks. Rasska (Schles. Volkszeitung 1911 nr. 259).

Ks. Ziegler do końca życia nie mógł zrozumieć, jak było można przy pertraktacjach około — dogorywającej teraz — konwencji genewskiej postawić lud polski, który przez 50 lat nie miał wcale polskiej szkoły, narówni z Niemcami, którzy swoją szkołę zawsze mieli. Ubolewał, że zamiast zapewnić tu rodzicom polskim nareszcie praktyczne *ius in re*, dano im tylko teoretyczne *ius ad rem*. Co on, Niemiec z domu, zawsze był odczuwał i podkreślał jako prosty postulat prawa naturalnego, tego dyplomata polski w decydującej chwili nie umiał niestety zamienić w rzeczywistość. Wyspiański by powiedział: My jesteśmy, jak przekłęci, że nas dziwo, mara nęci.

Ks. Ziegler nie mógł spokojnie patrzeć na agonję ludu polskiego, któremu konwencja genewska nie dała żadnego pocieszenia. Jak za ciężko chorującą osobą modlą się krewni i przyjaciele o wyzdrowienie, tak postanowił, by się prywatnie i zbiorowo modlono o odwrócenie niebezpieczeństwa wynarodowienia od polskich Górnoślązaków. „Piękne prawa, ochraniające naszą wolność narodową, stoją na papierze; nasz lud nie korzysta z nich. Więc źle z nami stoi. Nic nam nie pomoże, jeżeli Bóg nam nie pomoże. Dlatego wy, co jeszcze miłujecie język wasz i polskie imię wasze, módlcie się z nami do Boga, aby pomógł nam. O politykę nie chodzi nam, tylko o dusze! Zagranicę nie patrzymy. Ale germanizacja pracę duszpasterską bardzo nam utrudnia i demoralizuje lud, a temu zapobiec chcemy jedynie”.

Więc schorzały już kapłan-staruszek zmobilizował jeszcze kruszącą modlitwy na intencję zachowania polskiej mowy na Śląsku Opolskim i ułożył w tym celu osobny formularz, oparty na modlitwie Mardocheusza z księgi Estery (13, 8—17). Tekst tej modlitwy Górnoślązaka-Polaka jest następujący:

„Panie Boże, Królu Wszechmogący, w Twojej mocy jest wszystko położone i nie masz, ktoby się Twojej woli mógł sprzeciwić, jeśli Ty chcesz nas zachować. Tyś stworzył niebo i ziemię, Ty jesteś Panem wszystkich. Teraz więc, Panie, zmiłuj się nad ludem Twoim, bo nas chcą wynarodowić ci, co nas nie miłują. Nie gardź częstką Twoją, którąś narówni z innymi narodami do prawdziwej wiary powołać raczył. Wysłuchaj prośby naszej a bądź miłościw działowi Twemu. Obróć żalobę naszą w radość i daj, abyśmy, pozostając tem, czemeśmy się narodzili, chwalili Imię Twoje, Panie! Nie zamykaj ust, Tobie śpiewających! Amen”.

W nadzwyczajnym dodatku do „Katolika”, „Nowin” i „Dziennika Berlińskiego” z dnia 10 listopada r. 1928 ogłosiło „kilku księży” popularny komentarz modlitwy Mardocheusza, którą nazywano modlitwą Górnoszlązaka-Polaka: „Lud górnośląski jest istotnie „dziełem Bożem”, jak każdy inny lud katolicki. Ma on swoje wady, ale ma też swoje zalety, które go nawet nad niejednego inny naród katolicki stawiają: jest ludem religijnym, który słyna i słynie jeszcze ze swej religijności. Ojciec św. Pius XI, bawiąc jako legat papieski na Górnym Śląsku, dziwił się wzruszającym objawom religijności górnośląskiej. Dzisiaj ona co prawda zanika już, niestety. Inaczej być nie może, bo z swoistą mową tracić się musi swoista pobożność. Albowiem mowa jest krwią narodu. Jak z krwią życie człowieka uchodzi, tak z mową właściwość narodowa uchodzi, a więc i właściwa pobożność Górnoszlązaka. — Dlatego ufać możemy, że Bóg modlitwy za naszą narodowość wysłucha, gdyż tu chodzi ostatecznie o chwałę Jego. Przeto ufajmy i błagajmy dalej, żeby „żałobę naszą”, którą mamy z wynaradawiania naszego, „obrócił w wesele”, budząc w nas otuchę i nadzieję, że „żywi będąc, chwalić będziemy Imię Jego”, to jest, że nie wymrzymy, że ostawi Bóg sobie nas, którzyby chwalili Imię Jego w języku ojczystym. — „O Panie, nie zamykaj ust, o Tobie śpiewających”, to jest: „Nie dopuszczaj, Panie, aby całkiem znikła polska mowa z naszej ojczystej ziemi! Nie dopuszczaj, aby zamilknąć miała nasza mowa, w której Ewangelja Syna Twojego na ziemi naszej opowiadana była od początku! Nie dopuszczaj, żeby tu kiedy zamilkły zupełnie nasze piękne pieśni polskie, Tobie na cześć i na cześć Najśw. Matki Twojej śpiewane, te Godzinki, te nieszpory, te Gorzkie Żale!” — Otóż, kochani czytelnicy, tak stosując modlitwę Mardocheusza do potrzeby naszej, odmawiajmy ją od dzisiaj pokornie, ufnie, pilnie, codzień, albo choć co niedzielę. Modlitwa Mardocheusza niech się stanie modlitwą Górnoszlązaka-Polaka. Dodajmy też wezwanie do naszych świętych górnośląskich rodaków: „Św. Jacku, błóg. Czesławie, błóg. Bronisławo, przyczyńcie się za nami!” — Tak podejmijmy świętą krucjatę modlitwy! Niebezpieczeństwo jest już bardzo wielkie! Nieprzyjaciół jest przemożny, my jesteśmy słabi. Młode pokolenie, w wielkiej części zmaterializowane, nie ma wyrozumienia dla wartości ducha i serca, bo jest osłabione w wierze i miłości. Nauka religji, głoszona w obcym języku, w błąd wprowadza młodzież naszą przez ciągłe pogardzanie i obrzydzanie wszystkiego, co polskie. Młodzież nasza ulega coraz więcej germanizacji. Starsze pokolenie zubożało, przywykło do krywdy, bo człowiek bezbronny i do niej przywyknie, nie ma już żadnej odporności... Kochany czytelniku, wystrzyż nożycami tę modlitwę z gazety, włóż do książki modlitewnej i pilnie ją odmawiaj. Odpisz ją też i daj ją innym, aby i oni odmawiali. Oby Pan Bóg raczył wysłuchać tej prośby naszej, jak wysłuchiwał prośby Mardocheusza, i nakłonił serca władców do ludzkości i sprawiedliwości! Obyśmy uprosili

choćby to jedno, żeby dzieci szkolne otrzymywały naukę religji w mowie ojczystej”.

Były radca regencji opolskiej (1896—1918) dr Rudolf Küster, który jako „niemieckie (protestanckie!) sumienie Górnego Śląska” jeszcze wciąż śledził wszelkie objawy życia polskiego w Opolskiem i swoje spostrzeżenia ogłosił w broszurze „Die polnische Irredenta in West-Oberschlesien, Ein Weckruf für das deutsche Volk” (Berlin-Wilmersdorf 1931) — nazywa powyższą modlitwę, której poświęca aż pięć stron, szczytem bezwstydnego nadużywania religji i wykojeniem istic sromotnem, w którym rzekomo polski fanatyzm narodowo-religijny przejawia się w postaci najwstrętniejszej. Pod koniec broszury oburza się jeszcze raz na „das abscheuliche Mardochai-Gebet”. Nie przypuszczał naturalnie, że inicjatorem popularyzacji modlitwy Mardocheusza na Śląska Górnym był kapłan o niemieckiej narodowości, który jedynie duszpasterskimi kierował się względami.

Küster i Ziegler są obaj Niemcami, a jednak jak różne reprezentują światy! U Küstera zawiedziony protestancki racjonalizm pruski, — u ks. Zieglera irracjonalna, lecz trafna katolicka intuicja duszpasterska. Gdy ks. Zieglerowi zwracano uwagę na rozbieżność jego postawy z niemieckim nazwiskiem i pochodzeniem, z godnością wskazywał na Cycerona, którego pisma znał nawylot i czytywał aż do końca życia; czyniono bowiem i Cyceronowi zarzut, iż jako Rzymianin śmiał przemówić w Syrakuzach po grecku zamiast po łacinie, na co Cyceron odpowiedział: *Respondi homini, ut potui, ut debui, ut volui*.

Z czasów michałkowickich łączyła ks. Zieglera szczerza przyjaźń z tamtejszym poetą-robotnikiem Danielem Szendzielorzem, którego cenił dla szlachetnej prostoty, prawdziwej pobożności i wesołego humoru. Gdy Szendzielorz, mając lat 80, w roku 1916 umarł, poświęcił mu ks. Ziegler w gazetach katolickich (21 lutego 1916) piękne wspomnienie pośmiertne.

Odprawiwszy w 1931 roku 40-tą rocznicę swych święceń kapłańskich, poszedł ks. Ziegler spowodu sercowej choroby na emeryturę, najprzód do Bytomia, potem do Gliwic, gdzie też umarł. Jeszcze jako emeryt udzielał ubogim, lecz zdolnym i pobożnym chłopcom lekcyj, by ich przygotować do gimnazjum.

In gloria memoria eius.

EMIL SZRAMEK

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA

Z LITERATURY POLITYCZNEJ O GÓRNYM ŚLĄSKU

W poprzednim tomie „Roczników“ omówiłem szereg wydawnictw niemieckich, poświęconych Górnemu Śląskowi, jako zagadnieniu politycznemu polsko-niemieckiemu¹⁾. Obecnie obok publikacyj niemieckich, pragnę streścić i omówić trzy wydawnictwa w języku francuskim, zasługujące na szczególną uwagę ze względu na obiektywność i fachowość ujęcia badanych problemów przez znakomitych uczonych-autorów.

LA SILÉSIE POLONAISE. Dzieło zbiorowe, Paris 1932, Gebethner i Wolff, str. VII i 469.

Dzieło to jest drukowanym zbiorem 14 odczytów, jakie w ciągu roku 1931 odbyły się w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Olbrzymia ilość tendencyjnych publikacyj niemieckich, rozrzuconych po całym świecie, a przedstawiających zagadnienia Górnego Śląska w sposób wybitnie dla nas niekorzystny, skłoniły odpowiednie czynniki polskie do kontrakcji. Obrano właściwszą drogę. Dyrekcja Biblioteki Polskiej, jako filij Polskiej Akademji Umiejętności w Paryżu, zwróciła się do najwybitniejszych francuskich znawców przedmiotu z prośbą o wygłoszenie odczytu z właściwej dziedziny ich zainteresowań o Górnym Śląsku. Zwracając się z takim wezwaniem do uczonych obcego narodu, ludzi niezależnych, Biblioteka Polska dała wyraz pragnieniu usłyszenia od nich jedynie szczerzej i rzetelnej prawdy, płynącej z wyników oryginalnych badań i studiów.

1) „Historja Śląskó w“ (Les Silésies dans L'Histoire), odczyt p. Louis Eisenmanna, profesora Wydziału Filozoficznego uniwersytetu paryskiego.

Autor omawia geograficzny podział Śląska i nomenklaturę poszczególnych części tej krainy oraz krótką historję polityczną. Opierając się m. i. na dziełach niemieckich uczonych Friedjunga i Partscha, stwierdza gwałtowny pochód germanizacji Śląska w latach 1790 — 1890. Załącza mapę, wyjętą z dzieła Partscha „Schlesien“, wykazującą jak element polski cofał się na wschód pod naciskiem pruskim. Linja silnej większości polskiej w tym okresie stoletnim przesunięta została na południowy wschód o 45 — 70 km. Gdy w 1790 r. granica zwartej większości polskiej przechodziła o 4 km od Wrocławia, odległość ta w 1890 r. wynosiła 43 km. Doskonała mapa, opracowana

1) Por. Rocznik III T. P. N. r. 1931, str. 384—400.

przez niemieckiego uczonego, jest tu najlepszą ilustracją. Omawia następnie autor znaczenie ekonomiczne Górnego Śląska dla Niemiec względnie Polski.

2) „*Antropogeografia Śląska polskiego*“ (Géographie Humaine de la Silésie Polonaise), praca prof. E m a n u e l a d e M a r t o n n e, profesora Sorbony, dyrektora Instytutu Geograficznego uniwersytetu w Paryżu.

Opisując położenie geograficzne Górnego Śląska, autor stwierdza, że nie jest on krainą wyodrębnioną od terenów sąsiednich, że jego niziny są przedłużeniem nizin polskich, zagłębie górnicze łączy się z sąsiednim zagłębiem polskim, a góry Beskidu Śląskiego wiążą się z Beskidem Żywieckim. Daje następnie prof. M. rys geografii fizycznej oraz krótką historję osadnictwa, dochodząc do wniosku, że o ile nawet w zamierchłej przeszłości plemiona germańskie zajęły przejściowo Dolny Śląsk, to wydaje się rzeczą niewątpliwą, że Górny Śląsk już z początkiem wieków średnich należał do pierwotnych dziedzin słowiańskich, obejmujących cały basen Wisły. Kolonizacja niemiecka wieku XIII i XIV nie zdołała zmienić polskiego charakteru ludności, dopiero aneksja Śląska przez Fryderyka II (rok 1142), była punktem początkowym nowej, a już skutecznej ofensywy niemieckiej. Jej wyniki były jednak nieproporcjonalne do użytych sił, a atrakcyjność elementu polskiego tak wielka, że np. z 22 kolonij niemieckich w powiecie opolskim, 7 uległo zupełnej polonizacji, a inne posiadają ludność mieszaną. Wyspami niemieczyzny stały się ośrodki miejskie, wzmacniające się w miarę rozwoju przemysłu górniczego i hut w XIX wieku. Leez geograf niemiecki Partsch stwierdza jeszcze w czasie bezpośrednio przed wojną przysięgającą większość polską na Górnym Śląsku, zwłaszcza po prawym brzegu Odry, gdzie powiat tarnogórski wykazuje 71% Polaków, bytomski 75%, lubliniecki 84%, rybnicki 84%, pszczyński 88%. Autor stwierdza, że podział Śląska w roku 1921 pozostawił po stronie niemieckiej powiaty, gdzie statystyka niemiecka bezpośrednio przed wojną wykazywała olbrzymią większość elementu polskiego, jak np. powiat kozielski 82%, opolski 71%, strzelecki 83%.

Nierówności socjalne są olbrzymie. Wielka własność w rękach nielicznych właścicieli, obejmuje większą część kraju, znajduje się zaś całkowicie w rękach niemieckich. Autor szkicuje następnie rozwój przemysłu górnośląskiego do czasu wielkiej wojny, ilustrując swe uwagi wielu nader ciekawymi cyframi. Mówi następnie o działalności polskich władz po wojnie i o pięknym dorobku pracy polskiej od roku 1922.

3) „*Geografia polityczna Górnego Śląska*“ (Géographie Politique de la Haute-Silésie), odczyt prof. J a c q u e s A n c e l, z Instytutu studiów międzynarodowych uniwersytetu paryskiego. Odczyt ten poprzedzony jest ciekawym wstępem prof. uniwersytetu paryskiego, Alberta de Lapradelle. Podaje on następujący interesujący szczegół. W roku 1908, w czasie posiedzenia Unji Międzyparlamentarnej w Niemczech, delegat amerykański wypowiedział się za stworzeniem organizacji dla utrzymania pokoju i zobowiązaniem się wzajemnem państw do uszanowania ich obecnych granic. W tym momencie delegat belgijski złożył oświadczenie, że jak długo Polska będzie pozbawiona swej narodowej egzystencji, tak długo będzie absolutnie niemożliwem dla ludzi posiadających poczucie sprawiedliwości stanowiącej jedyną podstawę prawdziwego pokoju, przyjąć na siebie podobne zobowiązania.

Według profesora Ancela Górnemu Śląskowi przed wojną brak było równowagi terytorjalnej i równowagi socjalnej, a zmiana sytuacji po wojnie

miała na celu powrót do utraconej kiedyś równowagi. W podręczniku przemysłu górnośląskiego, jaki staraniem Związku Górniczo-Hutniczego ukazał się w roku 1913, nazwano Śląsk „Politische Halbinsel“, politycznym półwyspem, twierdząc, iż znajduje się on w ślepej uliczce (Sackgasse) otoczony, a raczej wcisnięty pomiędzy obce granice. Dlategoto memorjały Izby Handlowej w Opolu z r. 1915 i 1916 domagały się przyłączenia t. zw. Królestwa Polskiego do Prus, bo w ten sposób zapewniony byłby dla produkcji górnośląskiej naturalny rynek zbytu. Autor opisuje jakto Śląsk dostał się pod panowanie austriackie, jak w XVIII w. przeszedł w ręce pruskie i jakie od tego czasu były jego losy pod pruskimi rządami. Brak równowagi socjalnej ilustruje autor wymownymi cyframi, np. tuż przed wojną na 13 208 km² obszaru górnośląskiego, 11 231 km² było w rękach wielkiej własności. Z wielkiej własności 42% ziemi należało do 54 właścicieli ponad 2000 ha; 34% było własnością 22 właścicieli ponad 2000 ha; 24% należało do 7 właścicieli ponad 20 000 ha. Jakiż to kontrast w zestawieniu z liczbą 34 000 włościan-właścicieli od 5 — 3 ha i 87 000 włościan, posiadających mniej niż 2 ha. Tu mamy do czynienia z feudalizmem ziemskim. Obok niego feudalizm przemysłowy. Bo oto ci sami wielcy magnaci są właścicielami kopalń. W roku 1904 — 19 takich właścicieli produkowało już 92% węgla.

Z jednej strony olbrzymie bogactwa, niemal największe w Europie, z drugiej nędza proletariatu. A ten proletariąt — to ludność polska, która z początkiem bieżącego stulecia budzi się z bierności, organizuje i wybiera swych posłów. Akcja polityczna pruska stała na usługach owego podwójnego feudalizmu. Podział okręgów wyborczych, ustalony w roku 1867, nie uległ zmianie do czasu wojny, a tymczasem na Górnym Śląsku liczba ludności potężnie wzrosła. Wynik był taki, że gdy poseł polski ze Śląska reprezentował 57 000 wyborców, poseł niemiecki tylko 22 000. W statystykach wyborczych skonstruowano specjalną rubrykę „dwujęzycznych“. Mimo to w pracach wszystkich niemieckich uczonych przed wojną stwierdzano na Śląsku Górnym przyniatającą większość polską, w szczególności po prawej stronie Odry.

Gdy naskutek decyzji konferencji pokojowej zarządzono plebiscyt, możnaby było osiągnąć tą drogą uczciwe rozwiązanie, gdyby nie zastosowywane przez stronę niemiecką praktyki, gwałcące i wykrzywiające wolę wyborców. Wspomina autor o powstaniach śląskich i charakteryzuje podział na podstawie zalecenia Rady Ligi Narodów z 12. X. 1921 r. Przyznano Polsce na 66 kopalń 53; 96% pokładów rudy żelaznej, 81% cynku. Podział ten w nieczem nie zmniejszył siły ekonomicznej Niemiec, bo przecież w memorjałe już cytowanym Opolskiej Izby Handlowej znajduje się zdanie następujące: „Biorąc pod uwagę korzystne położenie obwodu przemysłowego śląskiego, Polska jest i będzie nadal najważniejszym czynnikiem w jego rozwoju, absolutnie niezbędnym“. Temu postulatowi stało się zadość. Górny Śląsk należy do Polski, a więc do rynku zbytu swej produkcji.

4) „S p r a w a j ę z y k ó w n a ś l ą s k u“ (La Question des Langues en Silésie), — odczyt p. Antoine Meillet, prof. Collège de France, członka Instytutu.

Jest to niewielki artykuł, malujący sytuację języków germańskich i słowiańskich w środkowej Europie. Cały Śląsk od początku wieków średnich był domeną języków słowiańskich, w szczególności polskich. Obecnie dotyczy to Górnego Śląska, przedewszystkiem jego części wschodniej, a więc po prawym brzegu Odry. Wyspami języka niemieckiego są na tym terenie tylko

miasta. Wyspy to zresztą bardzo nieliczne. Autor załącza fotografię mapy, znajdującej się w książce uczzonego niemieckiego dra Paula Webera, p. t.: „Die Polen in Oberschlesien“, Berlin 1914. Z mapy tej wynika, iż w świetle oficjalnego spisu ludności do 1910 r. 9 powiatów prawego brzegu Odry posiadało większość polską ponad 75%. — Teraz Śląsk w ramach państwa polskiego odzyska w całości swe polskie oblicze.

5) „Odrodzenie narodowe polskie na Śląsku“ (Le Réveil National Polonais en Silésie), odczyt p. Vladimira Poliakova (Aguer).

Autor opanovał obszerną literaturę, sięgając czasów najdawniejszych, dostępnych badaniom historycznym, aż po wielką wojnę. Stwierdzając charakter polski Górnego Śląska w toku dziejów, opiera się na licznych dziełach naukowych i pamiętnikach cudzoziemców np. Tomasza Plattera, Szwajcara z pierwszej połowy XVI w., papieża Piusa II, Jana Scaligera z tegoż okresu, Marpergera z XVIII w., Johanna Samuela Riechtera, a następnie w czasach najnowszych prof. Partscha, Bernharda i Webera z Berlina. Autor opisuje pruskie metody germanizacyjne, a na ich tle piękne postaci szlachetnych Niemców, jak biskupa Diepenbrocka i biskupa Bogedaina z połowy ubiegłego stulecia. Czytamy wreszcie o pierwszych krokach narodowego ruchu odrodzeniowego, o Kosiekim, Lompie, Szafranku, Gorzałce, Karolu Miance, Damrocie, wreszcie Napieralskim. Przedstawia autor rozwój prasy polskiej etc. Całość, napisana stylem lekkim i barwnym, bardzo interesująca.

6) „Górny Śląsk na konferencji pokojowej“ (La Haute-Silésie à la Conférence de la Paix), praca p. André Tibala, prof. uniwersytetu w Nancy.

Jest to świetne i nadzwyczaj jasne przedstawienie usiłowań polskich i niemieckich w sprawie Górnego Śląska na terenie konferencji pokojowej i czynników, które spowodowały decyzję o plebiscycie.

Walka została rozpoczęta oficjalnie notą rządu polskiego z dnia 28. II. 1919 r. do p. Cambona, prezydenta Komisji Spraw Polskich konferencji. Punkt 3 tej noty, mówiący o konieczności utworzenia silnego państwa polskiego przy wzięciu pod uwagę nie tylko momentów historycznych, lecz narodowego poczucia ludności na odnośnym terenie, dotyczył Górnego Śląska. Już 8. X. 1918 r. memoriał polski do prezydenta Wilsona uzasadnia prawa Polski do Śląska faktem, że w wielu powiatach górnośląskich ludność polska przekracza w swej liczbie 90% ogółu mieszkańców. Śląsk należy do Polski z punktu widzenia geograficznego. Śląsk i basen węglowy da Polsce solidną podstawę gospodarczą. Komisja Cambona, składająca się z przedstawicieli Francji, Stanów Zjednoczonych, Anglii, Italji i Japonji, po dokładnem przestudjowaniu wszelkich możliwych materiałów, opracowała w marcu r. 1919 raport, według którego cały Górny Śląsk miał być bez żadnych warunków i ograniczeń przyznany państwu polskiemu.

Leż w tymże czasie zjawiała się w Paryżu delegacja niemiecka. W swych uwagach o warunkach pokoju, które złożyła w dniu 29 maja, zaprotestowała przeciwko projektowi przyznania Górnego Śląska Polsce, pisząc, że zamiar ten nie leży się z etnografią, z faktem istnienia na Śląsku licznych miast niemieckich i wielkich obszarów czysto niemieckich, mając cel wyłącznie polityczny. Przytacza następnie memoriał niemiecki argumenty historyczne. Język Polaków górnośląskich nazywa mieszaniną polsko-niemiecką. Cały rozwój duchowy i materialny Górny Śląsk zawdzięcza pracy niemieckiej. Poza tem

Niemcy nie mogą obejść się ekonomicznie bez Górnego Śląska. Odstąpienie tego kraju Polsce pociągnie za sobą nie tylko ruinę gospodarczą Śląska, lecz i bardzo poważne szkody dla Niemiec. Równocześnie stworzy nowe elementy antagonizmu, ponieważ odłączenie Górnego Śląska od Niemiec będzie dla nich wieczną raną, a jego odebranie będzie już od samego początku najgorętszym pragnieniem każdego Niemca. Niezależnie od tego bez Górnego Śląska Niemcy nie będą mogły uczynić zadość swym zobowiązaniom odszkodowawczym wobec aliantów.

W odpowiedzi, memoriał polski z 3. VI. 1919 r. odpiera punkt za punktem argumentację niemiecką. Przypomina, że według niemieckich statystyk szkolnych z r. 1911 było na Górnym Śląsku 308 000 dzieci polskich, a tylko 74 000 niemieckich. Język Górnoszlazaków nie różni się więcej od literackiego polskiego jak *plattdeutsch* od niemieckiego. Kreśląc stosunki socjalne, przechodzi memoriał do zagadnień ekonomicznych, stwierdzając, że przed wojną z 42 milj. ton wyprodukowanego węgla, tylko 10 milj. szło do Niemiec, a reszta do terenów polskich.

Najlepszym dowodem organicznego związku Górnego Śląska z Polską w dziedzinie gospodarczej są zdaniem autora memoriały Izby Handlowych górnośląskich w latach 1915—1917, które udawały konieczność połączenia terenów polskich ze Śląskiem. Autor jest zdania, że gdyby te materiały były znane w czasie konferencji pokojowej, odegrałyby swą rolę, lecz opublikowano je dopiero w roku 1921.

Memoriał polski mówi dalej, że niemieccy generałowie Hindenburg, Groener, Höfer i inni inaczej pojmują konieczność zachowania Górnego Śląska dla Polski. W swych przemówieniach w Opolu i Katowicach oświadczyli, że tylko zatrzymując tę prowincję, będą mogły Niemcy po 20 lub 25 latach rozpocząć wojnę odwetową.

Sprawa przeszła do Rady Najwyższej, złożonej z prezydenta Wilsona, Francuza Clemenceau i Anglika Lloyd George. P. Wilson był przychylny tezie polskiej, taksamo oczywiście i Francuz, bo jak powiedział delegat Francji p. Pichon na początku konferencji, „Francja pragnie Polski wielkiej i silnej, bardzo silnej”. Lecz z gwałtownym sprzeciwem wystąpił p. Lloyd George. Jego zdaniem zbyt silna Polska wzmocniłaby Francję i zaszkodziła interesom ekonomicznym brytyjskim. P. Lloyd George był przekonany, że nowe państwo polskie nie jest zdolne do życia i nie potrafi urządzić w porządku swych spraw wewnętrznych, zaczęł nastąpić załamanie się w krótkim czasie samego państwa. Obawiał się Lloyd George, że gdy Górny Śląsk znajdzie się w rękach polskich, Francuzi zawładną jego przemysłem i stworzą niebezpieczną rywalizację dla przemysłu angielskiego. Delegat Anglii był wreszcie pewien, że Niemcy nie zgodzą się na przyznanie Śląska Polsce, i nie zechcą podpisać traktatu, a wtedy trzeba by ich zmusić do tego chyba tylko siłą, czego Anglija najmniej sobie życzyła. Wszystkie swe refleksje ujął Lloyd George w osobnym memoriale już z końcem marca. Tymczasem, rozwijając olbrzymią propagandę na terenie międzynarodowym, Niemcy nie zapomnieli i o propagandzie najdalej idącej w kraju. Organizowali olbrzymie manifestacje w maju 1919 r., zapraszając na nie dziennikarzy angielskich i amerykańskich. W rezolucjach ślubowano uroczyście umrzeć raczej niż popaść w niewolę i barbarzyństwo polskie.

Gwałtowne i natarciwe stanowisko Lloyd Georgea, mimo kontrargumentów francuskich, skłoniły Wilsona do zgody na plebiscyt. Trzeba tu stwierdzić, że godząc się na wypowiedzenie się ludności, Wilson podnosił

obawy, że wola ludności zostanie sfalszowana przez nacisk rozlicznych potężnych czynników niemieckich na biedną ludność polską. Dyskusje nad sprawą Górnego Śląska przybierały wielokrotnie charakter dramatyczny, doprowadzając do seysyj i w komisji Cambona i pomiędzy Lloyd Georgem a Clemenceau i Wilsonem. Zredagowano wreszcie artykuł 88 traktatu wersalskiego w brzmieniu ostatecznem. Decyzja o plebiscycie zapadła.

Prof. Tibal, przedstawiając przebieg zmagania się o Górny Śląsk w Paryżu, dochodzi do konkluzji pełnej melancholji. Sprawa została źle osądzona. Rozważając zagadnienie Górnego Śląska, ci co decydowali, myśleli raczej o interesach swego kraju, nie o Ślązakach, nie o Polakach, a nawet nie o Niemcach. Stąd decyzja ta doprowadziła poprzez plebiscyt do rezultatu, krzywdzącego prawa polskie.

7) „Ustalenie granicy polsko-czechosłowackiej na Śląsku“ (La Délimitation de la Frontière Polono-Tchécoslovaque en Silésie), odczyt p. René Pinon, prof. szkoły nauk politycznych w Paryżu.

Spór polsko-czeski o Śląsk Cieszyński opisuje z wielką sympatją dla obu stron. Przypomina, że chodziło o obszar 2283 km². W 1910 r. według austriackiego spisu ludności było tam 435 000 mieszkańców, w tem 55% Polaków, 27% Czechów i 18% Niemców. Rząd praski w swych roszczeniach opierał się na prawach historycznych, ale niepewny swej racji, kazał wojskom zająć kraj siłą 22. I. 1919 r.; $\frac{3}{4}$ Śląska Cieszyńskiego znalazło się w rękach Czechów. W dniu 28. II. 1919 r. Polacy odebrali miasto Cieszyn. Teza polska domagała się przeprowadzenia plebiscytu. Czesi wniosek ten odrzucili. W dniu 3. I. 1920 r. Komisja Międzysojusznicza rządząca i plebiscytowa zjechała do Cieszyna. W czerwcu 1920 r. Francja zaproponowała oddanie sporu pod arbitraż Alberta I, króla Belgów. Konferencja ambasadorów przyjęła tę propozycję, tak samo i Polska. Ale Czechosłowacja odmówiła. Na wschodzie armje polskie cofały się pod naciskiem bolszewików. Rząd praski wołał zaczekać... Sprawa zakończyła się w Spa w dniu 10. VII. 1920 r. Polski prezes Rady Ministrów, p. Władysław Grabski zrzekł się plebiscytu, prosząc Radę Najwyższą o rozstrzygnięcie. Rada odstąpiła sprawę konferencji ambasadorów, która powzięła decyzję w formie układu polsko-czechosłowackiego w dniu 28. VII. r. 1920. Większa część Śląska (1 273 km²) została przyznana Czechosłowacji. Hrabia de Manneville, prezydent Komisji Międzysojuszniczej w Cieszynie, dowiedziawszy się o umowie z 28. VII. 1920 r., znając dobrze rzeczywistą sytuację, zawołał: „Nawet najniekorzystniejszy dla Polski wynik plebiscytu dałby jej lepsze granice“.

P. Pinon kończy swe wywody optymistycznie, utrzymując, że stosunki polsko-czechosłowackie są na coraz to lepszej drodze, a dawne urazy idą w zapomnienie.

8) „Ochrona mniejszości na Górnym Śląsku“ (Le Régime Minoritaire en Haute-Silésie), odczyt p. Charles Dupuis, członek Instytutu.

Praca poprzedzona jest przedmową p. Maurice Croiset, który m. i. wypowiedział uwagę bardzo słuszną, zgodną z tem cośmy napisali na wstępie niniejszej recenzji: „Przynosi to zaszczyt Polsce, mojem zdaniem, że zechciała, aby tę kwestję traktować tu publicznie, zwracając się w tym celu do człowieka, którego wysoka obiektywność stoi ponad wszelkiem podejrzeniem. Nic nie dowodzi jaśniej, że Polska nie ma potrzeby obawiać się wyniku tego egzaminu“.

Praca p. Dupuis jest bardzo pouczająca. Kreśli on historję międzynarodowej ochrony mniejszości, poczynając od traktatu pokojowego turecko-rosyjskiego z r. 1774 do konferencji pokojowej włącznie. Stara się wyjaśnić dlaczego wielkie mocarstwa narzuciły ochronę mniejszości państwom nowopowstałym lub powiększonym, nie dotykając samych siebie. Ale jest dla niego niezrozumiałem, dlaczego traktat wersalski nie nałożył żadnego zobowiązania tego rodzaju na Niemcy. Autor przeprowadza następnie analizę traktatów mniejszościowych z 28. VI. 1919 r., poczem przechodzi do omówienia konwencji genewskiej w sprawie Górnego Śląska w jej części III, traktującej o ochronie mniejszości. Autor nie jest bynajmniej przeciwnikiem idei ochrony mniejszości, wręcz przeciwnie. Lecz za czynnik wagi zasadniczej uważa dobrą wolę zainteresowanych. Sfałszowaniem idei jest wykorzystywanie dla swych celów przez jedno państwo mniejszości na terenie drugiego państwa. Na podstawie dokumentów, przedstawionych Radzie Ligi Narodów, stwierdza autor nadużywanie przez czynniki niemieckie konwencji genewskiej na Górnym Śląsku. Najdrobniejsze incydenty powiększa się do nieprawdopodobnych rozmiarów. Wykorzystując strukturę socjalną ludności górnośląskiej, wywierają czynniki niemieckie nacisk na zależnych od siebie Polaków, zmuszając do posyłania dzieci do szkół mniejszościowych. Wręcz odwrotna sytuacja istnieje na Śląsku Opolskim, ponieważ i tam element polski zależny jest od niemieckiego. Brak dobrej woli i czystych zamiarów jest wadą zasadniczą tego „ustroju mniejszościowego“ na Górnym Śląsku.

9) „Mniejszości polskie i niemieckie na Górnym Śląsku“ (Les Minorités Polonaises et Allemandes en Haute-Silésie), — odczyt p. Pierre de Quirielle (Jacques de Coussange).

Autorka przeprowadza analogję pomiędzy Górnym Śląskiem a Szlezwikiem. Albowiem i Szlezwik uległ podziałowi, chociaż jest krajem, zamieszkałym niemal wyłącznie przez Duńczyków, których pewna liczba została zgermanizowana; gdzie indziej tylko uformowały się wysepki ludności niemieckiej. I tam przeprowadzono plebiscyt, a po nim podział między Danję i Niemcy. Z dwóch stron granicy pozostały mniejszości narodowe.

Sytuacja mniejszości polskiej na Śląsku niemieckim różni się od położenia Niemców na Śląsku polskim, ponieważ chodzi tu o warstwy socjalne zupełnie różne. Niemcy, to ludzie zamożni i każdy z nich jest agentem propagandy swej sprawy, gdy tymczasem ludność polska, robotnicza i drobnorolnicza, jest społecznością niemą. Na tle takiego stwierdzenia kreśli autorka działalność organizacji niemieckich na Śląsku Polskim, operujących potężnymi kapitałami i wspomaganych przez wielką własność niemiecką, inżynierów, majstrów i urzędników niemieckich. Autorka stwierdza, że 537 artykułów konwencji genewskiej, dotyczących życia ekonomicznego, zawiera przepisy już zupełnie zbyteczne. Jedyne postanowienia 69 artykułów o ochronie mniejszości posiadają swą wartość. Czytamy następnie o świetnym stanie szkolnictwa mniejszościowego na Śląsku polskim i oplakanem położeniu dzieci polskich na Śląsku niemieckim. Tam, na 80 000 dzieci w wieku szkolnym, uczęszcza do polskich szkół powszechnych 302 dzieci. Polemizuje autorka z argumentami propagandowymi b. ministra Rzeszy Curtiusa. Opisuje spór szkolny w roku 1926 i 1927, gdy szwajcarski ekspert stwierdził, że 60% dzieci zapisanych w tych latach do szkół mniejszościowych niemieckich, nie zna zupełnie języka niemieckiego. Przedstawia wreszcie życie kulturalne mniejszości, działalność niemieckiego kleru katolickiego, udział mniejszości w ciałach ustawodawczych polskich i niemieckich. Dokładne zbadanie problemu nasuwa

autorce następującą ostateczną refleksję: Liberalizm, który Polacy okazali w ciągu swej historii, jest dla Niemców prawdziwą gwarancją ich swobód. Polacy po obu stronach granicy mają dla siebie przyszłość. Ich niższość socjalna zatrze się. Tendencje demokratyczne, które panują w Niemczech, a przede wszystkim w Polsce, zniweczą różnice klasowe, i wyjdą z tej ludności przywódcy, jak wyszli już dotychczas niejedni. Będą Polacy silni liczbą, ponieważ mnożą się w całkiem innych proporcjach jak Niemcy. Zapanują w końcu ostatecznie w kraju, który jest ich krajem i gdzie warunki życia elementu obcego będą o tyle lepsze, o ile element ten stanie się mniej groźnym.

10) „Węg i e ł ś l ą s k i i j e g o r y n k i z b y t u“ (Le Charbon Silésien et ses Débouchés) — odczyt p. F r. M i c h e l.

Autor charakteryzuje układ geologiczny Śląska, stwierdzając jedność całego polskiego zagłębia węglowego. Przedstawia następnie stan, w jakim Polska przejęła Górny Śląsk w roku 1922. Określa go jako głęboką dezorganizację i demoralizację przemysłu; brak elementarnej higieny, brak środków pieniężnych, brak odpowiednich przepisów prawnych. Jeżeli w 1913 r. wydobyte węgla na głowę wynosiło 1200 kg dziennie, to w roku 1922 nie dochodziło nawet 600 kg. Zostawili Niemcy jedynie Polsce siłę roboczą, doskonałą i zgruntu polską. Władze polskie zabrały się z olbrzymim rozmachem do pracy. Reorganizacja przemysłu górniczego doprowadziła do tego, że w roku 1930 już, wydobyte węgla na głowę wynosiło 1370 kg, a więc znacznie więcej jak w roku 1913. W kopalniach skarbowych cyfra wydobywania na głowę wynosiła w grudniu 1930 — 2 300 kg. Przedstawia następnie autor starania o nowe rynki zbytu po zamknięciu przez Niemcy w roku 1925 granicy dla węgla polskiego, a następnie w czasie strajku górników angielskich i po nim. Tłomaczy co to jest t. zw. konwencja węglowa, a zarazem stwierdza, że konsumpcja węgla w Polsce zwiększyła się od roku 1913 z 800 kg na przeszło 1100 kg na głowę mieszkańca. Władze polskie rozumieją, że zbyt węgla wymaga krótkiego i szybkiego połączenia Górnego Śląska z Gdynią. Stąd budowa specjalnej linii kolejowej. Przemysł górniczy polski ma wielką przyszłość przed sobą. Zdaniem autora, aby uchylić konkurencję producentów węgla w Europie, należałoby zawrzeć europejską umowę węglową.

11) „P r z e m y ś ł ż e ł a z n y w P o l s c e“ (L'Industrie du Fer en Pologne), odczyt p. R o b e r t a H u e t.

12) „P r z e m y ś ł c y n k o w y i o ł o w i a n y n a G ó r n y m ś l ą s k u“ (Les Industries du Zinc et du Plomb en Haute-Silésie), odczyt p. J a c q u e s d e B e y l i é d u M o u l i n.

Obydwie te prace, napisane bardzo ciekawie i przystępnie, operują pouczającymi cyframi, a utrzymane są w tonie bardzo optymistycznym, zarówno co do obecnego stanu produkcji żelaza, cynku i ołowiu na Górnym Śląsku polskim, jak co do jej przyszłości w ramach ogólnoeuropejskiego systemu gospodarczego.

13) „S z t u k a l u d o w a, f o l k l o r i ź r ó d ł a „k u l t u r y“ G ó r n e g o ś l ą s k a“ (L'Art populaire, le Folklore et les Sources de la „Culture“ de la Haute-Silésie), odczyt p. H e n r i d e M o n t f o r t.

Rozpoczyna autor swą pracę historią osadnictwa na Śląsku. Nie rozumie dlaczego nauka niemiecka, na usługach polityki, tak usilnie udowadnia panowanie germańskich Wandalów w II w. na Śląsku. Przecież stąd nie może płynąć żadne prawo dla dzisiejszych Niemiec, gdyż z równą racją

mogłyby domagać się oddania sobie Algieru, ponieważ i on przez jakiś czas był w rękach Wandalów.

Gdy ostatecznie po roku 1335 i odpadnięciu Śląska od Polski, książęta śląscy, szlachta i kler germanizowali się szybko, lud uporeczywie bronił i zwycięsko obronił swój język polski i narodowość. Cytuje autor ciekawe źródła historyczne dla umotywowania swych wywodów.

Czar pieśni polskiego ludu śląskiego ujął nietylko autora ale i szczerego Niemca, dra Juljusza Rogera, który w roku 1863 opublikował we Wrocławiu dzieło p. t. „Polnische Volkslieder der Oberschlesier“. We wstępie już stwierdza dr Roger, że szukał tych pieśni tam, gdzie po obu stronach Odry mieszka prawie wszędzie ludność polska. O języku pisze następująco: „O ile chodzi o język tamtejszy, to jakkolwiek liczne germanizmy wśliznęły się do polszczyzny górnośląskiej i jakkolwiek na innych odcinkach, gdzie język polski styka się z czeskim, wpływ czeskiego daje się również odczuć, język polski Górnoślązaków jest tym samym, którym mówi lud polski poza granicami Górnego Śląska. Takąto odpowiedź dał w roku 1863 dr Roger teoretykom niemieckim jakiegoś „wasserpolnisch“ albo „oberschlesischpolnisch“.

Autor stwierdza ścisły związek folkloru i pieśni górnośląskich z resztą Polski. Cytuje szereg pięknych pieśni ludowych, śpiewanych i na Górnym Śląsku i w głębi Polski, czyto chodzi o tematy miłości i śmierci, czy legendy, czy obrzędy ślubne, chrzciny, czy pogrzeby.

Z podziwem pisze autor o sztuce ludowej śląskiej, zwłaszcza kościelnej, a w szczególności o budownictwie drewnianem. Najpiękniejszym jego zdaniem i prawdziwą perłą jest jednonawowy kościół gotycki w Starem Bielsku, ale niemal wszędzie wielką rozkosz estetyczną dają znawcy drewniane kościoły na Górnym Śląsku. Równie piękne, poza Polską, znaleźćby można w Europie chyba tylko w Skandynawji. Styl drewnianych kościołów górnośląskich oparł się wpływom niemieckim, złączony nierozdzielnie z ogólnopolską sztuką ludową. Nie pominął w swem opracowaniu autor pięknych strojów śląskich. Zdaje wreszcie sprawę z ruchu naukowego na Śląsku, opisuje Muzeum Śląskie, poświęca ciepłe słowa Towarzystwu Przyjaciół Nauk na Śląsku i kończy swe wywody pięknym akordem na cześć Górnego Śląska, przywróconego Macierzy.

14) „Dziewięć lat pracy polskiej na Śląsku“ (Neuf Années de Travail Polonais en Silésie), odczyt p. Michała Grażyńskiego, wojewody śląskiego.

Na zakończenie cyklu odczytów, wygłoszonych przez uczonych francuskich, zaproszono p. wojewodę Grażyńskiego, aby ze stanowiska władz polskich na Śląsku ujął dorobek ich dziewięcioletniej pracy w tym kraju, we wspólnym wysiłku z miejscowem społeczeństwem. Autor, po przedstawieniu krótkiej historii Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego, przedstawił rozwój Górnego Śląska polskiego we wszystkich dziedzinach od połowy roku 1922 do połowy roku 1931. Scharakteryzował następnie politykę państwa polskiego wobec mniejszości narodowych, wykazując, że jeżeli od czasu do czasu teren międzynarodowy alarmowany jest incydentami, któreby świadczyły o braku porozumienia pomiędzy większością polską a znikomą mniejszością niemiecką na Śląsku, to nie należy szukać tu przyczyny ani u władz polskich ani u społeczeństwa polskiego.

Odczyt odznacza się doskonałą dyspozycją, jasnością i świetnym doborem argumentów.

Na streszczonych powyżej pracach nie kończy się jednak omawiane dzieło. W formie bowiem obszernego aneksu znajdujemy w nim studjum p. Kazimierza Smogorzewskiego p. t. „Plebiscyt i podział Górnego Śląska” (*Le Plébiscite et le Partage de la Haute-Silésie*). Studjum dzieli się na 8 rozdziałów: 1) Przed okupacją międzysojuszniczą, 2) Przygotowanie plebiscytu, 3) Plebiscyt z dnia 20 marca 1921 r., 4) Górny Śląsk i odszkodowania, 5) III powstanie polskie, 6) Próba rozstrzygnięcia przez Radę Najwyższą, 7) Arbitraż Rady Ligi Narodów, 8) Podział.

Dzieło zaopatrzone jest w 12 ilustracyj, kilka map kolorowych, zarys bibliograficzny, wreszcie indeks alfabetyczny.

Wydawnictwo „La Silésie Polonaise” omówiliśmy tu z prawdziwą radością. Dzieło to bowiem jest nieporównanym zbiorem obiektywnych informacji o Górnym Śląsku na najwyższym poziomie. Osoby autorów i język francuski wydawnictwa pozwolą jego argumentacji zatoczyć szerokie kręgi na terenie międzynarodowym.

*

EMILE BOURGEOIS, *Iredenta polska w roku 1813 w królestwie pruskim* — według studjów i dokumentów pruskiego sztabu generalnego. (*L'Irredentisme Polonais en 1813 dans le Royaume de Prusse d'après les études et documents du grand état-major prussien*).

Praca p. Bourgeois, członka Instytutu, profesora uniwersytetu w Paryżu, pomieszczona została w wydawnictwie „La Pologne et la Baltique” Paris 1931, Gebethner i Wolff. Studjum oparte jest na bardzo mało znanych dokumentach, zebranych i ogłoszonych przez pruski sztab generalny w latach 1846—1858 w piśmie wojskowem „Militär-Wochenblatt” w Berlinie.

Rozporządzeniem Fryderyka Wilhelma III z dnia 17 marca 1813 r. zarządzono w całym państwie pruskim mobilizację landwery. Wezwano pod broń wszystkich mężczyzn od 17—40 lat. Liczono na to, że już 15 kwietnia stanie naród pod bronią. Zaniechano mobilizacji w kraju zabranym Polsee w rozbiorach 1793—1795. Natomiast objęto tem zarządzeniem Górny Śląsk. Okres ten walki z wojskami napoleońskimi, oznaczają historycy niemieccy nazwą powstania narodowego. Należało się spodziewać, że w porywie ogólnego entuzjazmu narodowego pruskiego wezmą udział i Polacy górnośląscy. Stało się jednak wręcz przeciwnie. Urzędnicy mobilizacyjni natrafili na nieprzewidywane przeszkody, a mobilizacja szła tak opornie, że król ukarał naganią oficjalną w dniu 10 maja władze śląskie za zbyt powolną organizację landwery. Powołany do kierowania nią Gneisenau, w raporcie do króla z dnia 9 lipca, pisze m. i.: „Nie można zaprzeczyć, że niektóre powiaty górnośląskie nie wyróżniły się korzystnie. Jest to następstwo ogólnej nędzy poddanych, ich warunków w najwyższym stopniu nieszczęśliwych bez czegokolwiek co by ich przywiązywało do ojczyzny”.

W tym duchu wysyłano raport za raportem. Zwerbowani w powiatach pszczyńskim, lublinieckim i oleskim landwerowcy-Polacy uciekali możliwie bezzwłocznie niemal wszyscy zagranicę. Regencja nakazała wtedy starostom wejść w porozumienie ze strażą graniczną rosyjską, aby ich schwytała. Zadeydowano następnie nie rozdzielać broni, aż do dalszych rozkazów, w powiatach opolskim, lublinieckim, strzeleckim, kozielskim, toszeckim, prudnickim, raciborskim, głuchezyckim, pszczyńskim i rybnickim. Schwytyanych siłą opornych odsyłało pod strażą do fortec w Nysie i Kłodzku, grożąc aresztem, baka-

mi, karą śmierci w razie recydywy i konfiskatą majątku rodzin, uznanych za odpowiedzialne. A książę Anhalt-Pless, pan na Pszczynie, w piśmie swem z dnia 18 maja 1813 r. do regencji wrocławskiej tak ujmując ten stan rzeczy:

„Obyczaje chłopów są zdegenerowane do ostatniego stopnia. Bydłosej pijaństwo czyni zadość wszystkim jego życzeniom. Nie zna on patriotyzmu. Jeżeli można stwierdzić u niego dewocję i bigoterję, to nie wpływają one na jego moralność.

Wpływ, jaki pan mógł wywierać na swych poddanych, został stracony w chwili, gdy ich zwolniono od zobowiązań dobroczynnych i świętych, stworzonych niegdyś dla ogólnego dobra. Ci wieśniacy są podli i tchórzy; odznaczają się absolutnym wstrętem do zawodu żołnierskiego. Od 60 lub 70 lat, aby zapewnić w obwodach rekrutację, trzeba było w nocy i we mgle chwycić ich w pułapki jak dzikie zwierzęta i związanych przyprowadzać do pułku. Nie uzyskano nic chęcią złagodzenia ostrości kar cielesnych, natura ich nie poprawiła się.

Gdy zatem chciano sformować landwerę, większość ludzi, zdolnych do służby, przekroczyła granicę, zachęcana przez szlachtę polską. Niektórzy z nich powracali tu i ówdzie do swych rodzin, lecz masowe dezercje uczyniły niemożliwym regularny pobór“.

Z ironją pisze autor o tych „dobroczynnych zobowiązaniach“, wykonywanych przez książąt wobec poddanych, „których wzrok w nieszczęściach biegł ku braciom tej samej rasy i religji, ku szlachcie polskiej, a których uczucia pod wpływem nowych idei budziły się w dążeniu do ludzkich warunków“. W kwietniu i maju 1813 rozgrywało się na Górnym Śląsku prawdziwe polowanie na ludzi, które trwało aż do lipca. Zadanie to powierzono wojsku. Polacy chowali się po lasach, otoczeni z jednej strony przez prusaków, z drugiej przez pomocnych im moskali. Lecz mimo tych wszystkich prześladowań zgorą $\frac{1}{3}$ zdołała uniknąć służby wojskowej. Współcześni Niemcy pisali o nich ze wstrętem, że brak im patriotyzmu, w raportach zaś urzędników do władz przewija się tragicomiczna nuta oburzenia na Ślązaków, oraz żalu i ubolewania, że im, nieszczęśliwym urzędnikom, powierzono właśnie na Śląsku funkcje werbunku, które w innych krajach Prus tak łatwe, tu są tak gorzkie i niemiłe.

Studjum p. Bourgeois jest doskonałą ilustracją dla twierdzeń tych autorów niemieckich, którzy pragną udowodniać, iż Ślązacy za czasów pruskich byli głęboko przywiązani do państwa i nie czuli żadnego związku z Polską a dowodem ich patriotyzmu pruskiego był wspaniały udział w powstaniu narodowym w roku 1813²⁾.

P. Bourgeois wskazuje też naszym historykom źródła, przez polską historjografię niemal nietknięte, a przecież tak ciekawe i ważne.

*

J. WEINSTEIN, „*Haute Silésie pays de contrastes*“ Paris 1932, Gebethner i Wolff, (Górny Śląsk kraj kontrastów), str. 110, 3 mapy kolorowe i liczne ilustracje.

Tytuł pracy znajduje swe uzasadnienie w istniejących na Górnym Śląsku kontrastach narodowych, gospodarczych, społecznych, krajobrazowych etc.

²⁾ Por. np. dr Helmut Nicolai „*Oberschlesien im Ringen der Völker*“, Wrocław 1930, str. 54, lub dr Bruno Schierse „*Geschichte Schlesiens*“, Paderborn, 1932, str. 46.

Przez długie wieki szczeropolski lud trwał pod rządami obcych panów. I obecnie jeszcze robotnik i małorolny wieśniak to Polacy, przedsiębiorca i właściciel ziemski, to Niemcy. Z jednej strony bogactwo wielkich przemysłowców, z drugiej ubóstwo robotników, tu olbrzymie latyfundja ziemskie w rękach nielicznych właścicieli, a obok masy nędznego proletariatu chłopskiego na drobnych skrawkach roli. Także krajobraz Górnego Śląska, związany z jego życiem gospodarczym, tworzy kontrast zagłębia przemysłowego kopalń, hut, kominów i gęstych osiedli miejskich w zestawieniu z otaczającymi je cichymi powiatami rolniczymi, olbrzymimi lasami i pełnymi ezaru górami Beskidu.

Pierwszą część swej pracy poświęcił autor zwięzłemu przedstawieniu historii Górnego Śląska, opierając się na badaniach historyków niemieckich przed wojną. Polskość ludu śląskiego, zamieszkującego Górny Śląsk i stanowiącego niemal całkowitą jego ludność do czasów ostatnich, nie ulega dla autorów niemieckich wątpliwości. O ile chodzi o czasy bezpośrednio przed wojną, stosunek procentowy ludności polskiej do ogółu mieszkańców przedstawiał się w roku 1890 według prof. Partscha (*Schlesien 1896*, tom II, str. 370) następująco: powiat raciborski 80%, strzelecki 82%, kozielski 82%, opolski 70%, kluczborski 69%, oleski 86%, lubliniecki 84%, tarnogórski 77%, bytomski 75%, katowicki 70%, zabrski 75%, toszecko-gliwicki 68%, rybnicki 84%, pszczyński 88%. Spis ludności z roku 1910 stwierdził stan niemal niezmienny, ale ciekawem będzie podać tu szereg cyfr, odnoszących się do liczby dzieci w szkołach powszechnych, których językiem ojczystym był polski, a to według „*Preussische Statistik*, 231, *Das niedere Schulwesen in Preussen*“ Berlin 1912.

Ilość dzieci polskich w roku 1911, w stosunku do ogółu uczniów, przedstawia się następująco: powiat oleski 94%, pszczyński 94%, lubliniecki 92%, rybnicki 91%, strzelecki 89%, kozielski 88%, opolski 87%, toszecko-gliwicki 87%, tarnogórski 86%, bytomski 85%, katowicki 84%, zabrski 80%, kluczborski 75%, Królewska Huta 61%, powiat prudnicki 56%, Bytom miasto 54%, Racibórz miasto 51%, powiat raciborski 51%. Z tych 18 jednostek administracyjnych, o tak olbrzymiej większości polskiej, zaledwie $\frac{1}{3}$ należy obecnie do państwa polskiego.

Drugi rozdział swojej pracy poświęcił autor plebiscytowi. Wyjaśnia jak niesprawiedliwą była sama decyzja o plebiscycie w świetle statystyki niemieckiej, dzieł uczonych Niemców, map geograficznych i t. d., wskazujących na bezwzględną słuszność pierwotnego projektu przyznania Polsce całego Górnego Śląska. Opisuje następnie autor metody walki politycznej niemieckiej w okresie plebiscytowym, wykazując bezmiar nadużyć w dziedzinie propagandy, a okrucieństw w walce. Te ostatnie ukazały się w nader smutnem świetle w toku procesu szczecińskiego w kwietniu 1928 r. przeciw przywódcom bojowych organizacyj niemieckich „*Rossbach*“, „*Aulock*“, „*Orgesch*“, „*Heydebreck*“, „*Oberland*“, „*Hubertus*“ i in. Niemieckie metody walki oświetlają ciekawie niedawne wydawnictwa niemieckie np. H. J. Gumbel, „*Verräter verfallen der Femme*“ Malik-Verlag, Berlin 1929, lub majora Buchruckera „*Im Schatten Seeckt's*“. *Die Geschichte der „Schwarzen Reichswehr“* Kampf-Verlag, Berlin 1928. Działalność wojskowych organizacyj niemieckich scharakteryzował minister spraw wewnętrznych Severing w memorjałe z dnia 17. III. 1926 r., złożonym Reichstagowi w sprawie morderstw „*Czarnej Reichswehry*“. Z ust niemieckich padły tu najcięższe oskarżenia pod adresem niemieckich bojowców. Proces szczeciński wykazał że „*Czarna Reichs-*

wehra“ dokonała zgórą 200 morderstw kapturowych. Tragicznie brzmi np. następujący cytat ze wspomnianej już książki Gumbela, str. 175:

„Wystarczyło doniesienie albo nawet podejrzenie niczem nieumotywowane. Podejrzanego wywlekano natychmiast z jego mieszkania i rozstrzelano, a to tylko z tego powodu; że był Polakiem, że był uważany za Polaka, lub też, że propagował na rzecz Polski“.

Przedstawia następnie autor metody nacisku, stosowane przez przedsiębiorców i ziemian niemieckich wobec robotników i rolników polskich, terror niemiecki, udział w plebiscycie około 200 000 „emigrantów“, którzy przeważnie nigdy nie mieli z Górnym Śląskiem nic wspólnego, nacisk kleru niemieckiego i sieć niezliczonych zasadzek propagandy niemieckiej, czyhających na Ślązaka — wyborcę. Wszystkie te czynniki sprawiły, że wynik plebiscytu nie odzwierciedlił w najmniejszej mierze rzeczywistości. Te swoje wywody autor ilustruje licznymi fotografjami dokumentów, kart, dzienników i t. d.

W III rozdziale czytamy o interesach ekonomicznych Górnego Śląska i Polski. Autor cytuje dokumenty, będące niezbitemi argumentami koniecznego związku przemysłu górnośląskiego z Polską, jako jego naturalnym rynkiem zbytu, kiedy przeciwnie, leżąc na samym krańcu południowo-wschodnim Niemiec i zagrożony konkurencją Westfalji i Nadrenji miał przed sobą, w granicach Rzeszy, widoki ruiny. Przedsmak jej czuł przemysł górnośląski już w ostatnich latach przed wojną. Toteż w czasie wojny jego kierownicy dokładali wszelkich starań, aby niemieckich możnych tego świata przekonać o konieczności przyłączenia do Niemiec terytorjów polskich. Cytuje tu autor memoriał Izby handlowej opolskiej i Związku Górniczo-Hutniczego z roku 1915, następnie z 3 września 1916 r., później zaraz z 24 września 1916 r., z lipca 1917 r. i z 6 grudnia 1917 r. Wszystkie te memoriały podkreślają, że zapewnienie polskiego rynku zbytu jest dla przemysłu górnośląskiego kwestją życia.

Autor cytuje też wyjątki z „Handbuch des oberschlesischen Industriebezirks“, Katowice 1913. Czytamy tam na str. 284:

„Stan przemysłu górniczego Górnego Śląska na rynkach niemieckich jest niekorzystny, ponieważ jego produkty muszą przebywać znaczne przeszerzenie“.

Na str. 292:

„Wykluczenie rynku rosyjskiego stanowi dla Górnego Śląska wagę olbrzymią, ponieważ spowodowałoby stratę rynku zbytu dla jego produkcji żelaznej. Rynek ten był przez dziesiątki lat w jego nieograniczonym posiadaniu i stanowił jedną z podstaw jego istnienia i rozwoju“.

Oczywiście ów „rynek rosyjski“ to t. zw. „Kongresówka“.

Na str. 353 czytamy:

„Największa część węgla śląskiego idzie do Polski, gdzie przemysł stalowy i wełniany jest bardzo rozwinięty w Warszawie, Łodzi i Częstochowie, jak i gazownie, cukrownie, które konsumują wielkie ilości węgla śląskiego“.

W przeciwstawieniu do tej konsumcji polskiej węgla śląskiego czytamy na str. 362: „Stan konsumcji węgla górnośląskiego w Berlinie jest katastrofalny“.

Wspomniane memoriały, kierowane do kanclerza Rzeszy, do rządu Rzeszy, do ministra spraw zagranicznych, w czasie wojny, w zestawieniu z owym „Handbuchem“, ilustrują szczerą i słuszną twierdzenie niemieckich

na konferencji pokojowej, iż życie gospodarcze Niemiec ulegnie załamaniu w razie utraty przemysłu górnośląskiego.

Czwarty i ostatni rozdział pracy nosi tytuł: „Górny Śląsk po podziale“ i przedstawia rozwój tego kraju pod dziesięcioletnimi rządami polskimi oraz charakteryzuje stosunki narodowościowe na tle akcji mniejszości niemieckiej w kraju i na terenie międzynarodowym.

Książka p. Weinsteina miała niewątpliwie na celu odparcie niemieckich uroszczeń rewizjonistycznych. Napisana jest jednak w sposób ściśle naukowy. Każde twierdzenie poparto odpowiednią literaturą, zasadniczo niemiecką, aby nie budzić już żadnych wątpliwości co do obiektywnej oceny. Spokojny i rzeczowy ton książki w związku z siłą użytych argumentów, sprawia, że jest to publikacja prawdziwie pożyteczna i wartościowa.

*

„DEUTSCHLAND UND POLEN“ praca zbiorowa 19-tu niemieckich profesorów uniwersytetów lub innych uczonych pod redakcją generalnego dyrektora pruskich archiwów państwowych, prof. uniwersytetu berlińskiego, dra Alberta Brackmanna, Berlin 1933, str. VI i 273 oraz 17 ilustracji.

W przedmowie do wydawnictwa pp. Brackmann i Brandt wyjaśniają imieniem wszystkich autorów cel pracy. Chodzi mianowicie uczonym niemieckim o dokonanie próby skierowania rozważań nad stosunkami wzajemnymi Polski do Niemiec na inne niż dotychczas drogi w dziedzinie badań historycznych. Punktem wyjścia nie będą istniejące pomiędzy obu narodami rozbieżności, lecz fakt ich tysiącletniego współżycia terytorjalnego i szczególnie bliskich stosunków politycznych i kulturalnych. Ta okoliczność winna spowodować aby badania historyczne, zamiast służyć namietnościom i podniecaniu przeciwieństw, raz wreszcie oddały się na usługi wzajemnego porozumienia. Piszą pp. Brackmann i Brandt: „Chcemy tu w szczególnie wielkim stopniu przypominąć, że zadaniem historyków jest: omyłki krytycznie rozwiązywać, jednostronności odkrywać, a ze swej strony ich unikać i niemniej w duchu Leopolda von Ranke mieć na oku uniwersalno-historyczny punkt widzenia“. P. Brackmann i jego współpracownicy spodziewają się, że przez takie ujęcie historycznej przeszłości, dojdzie się do lepszego poznania tego co obu narodom dolega.

Omawiane dzieło zawiera dwie prace, dotyczące Śląska:

1) Dra Roberta Holtzmanna, prof. uniwersytetu w Berlinie p. t.: „Śląsk w średniowieczu“, 2) dra A. O. Meyera, prof. uniwersytetu w Monachium, p. t.: „Rozwój w czasach nowszych Śląska, a w szczególności Górnego Śląska“.

Przyjrzyjmy się jak w świetle postawionych sobie w przedmowie książki założeń, przedstawili autorowie zagadnienia śląskie.

1) „Śląsk w średniowieczu“.

Według wywodów prof. Holtzmanna, Śląsk zmienił się w średniowieczu z kraju polskiego w niemiecki pod względem państwowym i ludnościowym. Nie stało się to jednak w drodze wojennych rozpraw pomiędzy państwem polskim a niemieckim. Toczyły się raczej boje pomiędzy Polską a Czechami o Śląsk. W pierwszych stuleciach naszej ery zamieszkiwały Śląsk liczne wschodnio-germańskie ludy, należące do szczepu Wandalów, pomiędzy nimi

Sylingowie, od których później Śląsk otrzymał swą nazwę. Od tych Sylingów nazwali Słowianie rzeczkę, przepływającą ich kraj, Ślężą(?). W dziesiątym stuleciu zjednoczył rozproszone szczepy słowiańskie potężny władca, najprawdopodobniej normandzkiego pochodzenia, Dago, przybyły zza morza niemieckiego. Tu przybrał sobie drugie imię Mieszka. W jego walkach z Czechami wspomagały go niemieckie oddziały wojskowe, nie może więc być mowy o jakichś tarciach z państwem niemieckim(?). Coprawda Mieszko czynił wszelkie wysiłki aby się wyemancypować spod zwierzchnictwa cesarza i Rzeszy niemieckiej(!).

Przedstawia następnie autor, w wielkim bardzo skrócie, wczesną historję Polski i Śląska, stwierdzając, że podstawą jego politycznej organizacji była pierwotnie organizacja kościelna. O Śląsk toczą się ustawicznie dalsze walki, ale nie pomiędzy Polską i Niemcami. W dwunastym wieku pisze polski kronikarz Gall z wielką złością nie o Niemcach, lecz o Czechach. Darzy ich brzydkimi epitetami, określając jako śmiertelnych wrogów Polski, naród zbójcecki, który się stara siać niezgodę pomiędzy Polakami, a którego wierzność obraca się jak koło. Już w trzynastym wieku Czechy były niejako członkiem Rzeszy niemieckiej, natomiast Polska była opornym i nierzadko groźnym wasalem. Ale o niemieckich aspiracjach do Śląska lub innej części państwa polskiego nie mogło być wtedy żadnej mowy. Coprawda w dwunastym wieku król niemiecki Konrad III podjął wyprawę przeciw Bolesławowi Kędzierzawemu w roku 1146, a jego następca cesarz Fryderyk Barbarossa w roku 1157, ale chodziło tu o interwencję na rzecz synów Władysława II, który udał się o pomoc do władców niemieckich. Obaj synowie Władysława II, Bolesław Wysoki i Mieszko otrzymali swe dzielnice, Bolesław ze stolicą we Wrocławiu, Mieszko w Raciborzu. Dzielnicę swą rozszedł Mieszko w 1201 roku jeszcze o ziemię opolską. Obaj ci książęta poczuwali się do wdzięczności wobec cesarza. Ale i tu nie może być mowy o jakimś sporze polsko-niemieckim. Chodziło o wewnętrzny spór polskich książąt dzielnicowych, który spowodował interwencję niemiecką, przyczem Niemcy nie myśleli nawet o zabranii dla siebie choćby części terytorjum śląskiego.

Także i kolonizacja niemiecka nie była wynikiem jakichś zaboreczych planów Niemców. Silna jej fala w XIII wieku ściągnięta została przez książąt śląskich, którzy polonizację tę wszechstronnie popierali. Pociągnęła ona za sobą zwiększenie się liczby Niemców w Polsce i na Śląsku, w miastach, na wsi i w klasztorach. Wybitną rolę odegrał w tej mierze Henryk I Brodaty (1201—1238). Germanizacja nie oznaczała wyciskania dotychczasowej ludności przez przybyszów niemieckich, lecz przybysze przewyższali Słowian duchową i materialną kulturą. Niemiecy królowie i cesarze zdala trzymali się od tego pochodłu niemieckiego do Polski, który posuwał się naprzód naturalnym biegiem, nieznanym przeszkód.

Śląscy Piastowie popadają z początkiem XIV wieku w zależność od państwa czeskiego, a będąc książętami czeskimi, pośrednio tylko należą do Niemiec. Jan Luksemburski, król czeski, sokołował Śląskie i górnośląskie księstwa. Syn jego Karol IV, jako niemiecki król i cesarz wcielił w 1364 r. Śląsk na zawsze do Korony Czeskiej. Wraz z Czechami przeszedł Śląsk w roku 1526 do Habsburgów, a dopiero w roku 1742 w większej swej części przypadł Prusom w udziale.

Kazimierz Wielki zrzekł się w układzie trenczyńskim 1335 r. i wyszehradzkim w tym samym roku, oraz w Krakowie 1339 r. całego Śląska, co potwierdził jeszcze Ludwik Węgierski znowu w Wyszehradzie. Przyznaje

wprawdzie autor, że Kazimierz Wielki zrzekając się Śląska, działał pod przymusem politycznym i że chciał swą decyzję unieważnić, czyniąc odpowiednie starania u papieża, ale ten przymus nie pochodził przecież ani od niemieckiego cesarza ani od państwa niemieckiego.

Autor konkluduje, że historia nie uzasadnia istnienia nieporozumienia polsko-niemieckiego na tle zaboru Śląska, ponieważ nie Polsce Niemcy go odebrały. Stwierdza jednak, że przez długi czas przed zrzeczeniem się Śląska przez Polskę na rzecz Czech, przynależność jego do Polski była raczej formalna, ponieważ kraj ten wraz ze swymi książętami został odciągnięty od polsko-słowiańskiego kręgu kulturalnego, w drodze naturalnego i pokojowego rozwoju bez przemocy i walk narodowościowych. Należąc do Czech zachował on swój niemiecki charakter, a jego przynależność do narodu niemieckiego mogła być kwestjonowana(!).

Prof. Holtzmann przedstawił historję Śląska w sposób bardzo uproszczony. Chodziło mu o udowodnienie, że w przeszłości dziejowej Śląska niema momentów, któreby uzasadniały niechęć wzajemną Polski i Niemiec. Śląsk uległ jeszcze w średniowieczu pokojowej germanizacji, a Fryderyk Wielki przyłączył ten niemiecki kraj do niemieckiego państwa.

Nie możemy się tu wdawać w szczegółową polemikę z wywodami autora. Większość jego twierdzeń jest sprzeczna z wynikami badań naukowych naszych uczonych, ujętych również i w świetnem wydawnictwie Polskiej Akademji Umiejętności „Historja Śląska do roku 1400“, Kraków 1933. Ale nie możemy się oprzeć zdumieniu, że prof. Holtzmann wcale nie wspominał o narodowości przygniatającej większości ludu śląskiego i górnośląskiego. Śląsk Dolny zgermanizowany został na dobre dopiero w XVIII wieku, ludność Górnego Śląska zawsze była polską. Historycy niemieccy stwierdzają przecież, że po fali kolonizacyjnej XIII i XIV wieku, wiek XIV jest okresem generalnego cofania się niemieczyny, a w wieku XVI cała ludność niemal w 100% składa się już z Polaków. Jest rzeczą charakterystyczną, że tej prawdy historycznej nie usiłują zmieniać nawet politycy i propagandiści niemieccy. (Patrz np. dr Helmut Nicolai „Oberschlesien im Ringen der Völker“, Wrocław 1930, str. 34, 37, a także i co do stanu w XVII wieku — str. 48. — Por. dzieło zbiorowe „Das Deutschtum in Polnisch-Schlesien“, Plauen 1932, w pracy Otto Ulitza, str. 257).

W tych warunkach nie można uniknąć konkluzji, że praca prof. Holtzmann służy tendencji politycznej, a nie prawdzie historycznej.

2) „Rozwój w czasach nowszych Śląska, a w szczególności Górnego Śląska“.

Temat ten omawia prof. Meyer. W czasach habsburskich Śląska (1526—1740) był ten kraj politycznie przynależnością korony czeskiej, pod względem kościelnym należał do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Zewnętrznie należąc do dwóch obcych organizmów państwowych, narodowo należał Śląsk do Niemiec. Ten charakter niemiecki umacnia się coraz bardziej. Hohenzollernowie obejmują w XVI wieku jedno z księstw śląskich. Prąd dołączenia się z Niemcami wzrastał coraz bardziej na sile. Wyrównano naturalną sytuację w roku 1740.

Hohenzollernowie położyli dla Górnego Śląska wiekopomne zasługi. Już Jerzy Pobożny Hohenzollern-Ansbach w 1528 r. zwrócił uwagę na górnictwo, wydając pierwszą ordynację górnictwą. Fryderyk Wielki stworzył specjalne ministerstwo górnictwa. Górnictwo na Górnym Śląsku wybudował na właści-

wych fundamentach hrabia Reden, dyrektor śląskiego Wyższego Urzędu Górniczego. Bogaćstwa Górnego Śląska wzrastają. Ludność rośnie w dobrobycie i oświacie, miasta mnożą się i rozrastają niebывale. W czasie walk wolnościowych w 1813 r. śląska armja Blüchera usuwa Francuzów z kraju zapomocą armat śląskich bombami, granatami i bronią na Górnym Śląsku wytworzoną. W jednej tylko hucie gliwickiej wyprodukowano 255 armat. Po przyłączeniu do Niemiec, organizm gospodarczy Górnego Śląska rozwijał się bujnie, a z nim i ilość mieszkańców, która od roku 1781—1910 urosła z 371 000 na 2 260 000. Niesłuchany był zwłaszcza skok o 700 000 w dwudziestu latach przed wielką wojną. O wzroście zatrudnienia w górnictwie ludności miejscowej, świadczy cyfra 50 000 robotników w 1890 (łącznie wynagrodzenie ich 36,6 milionów marek) w porównaniu ze 118 000 górników węglowych w r. 1910 (wynagrodzenie 126,6 milionów marek). Cały kraj stał się mechanizmem jednolite, regularnie i artystycznie pracującym.

Ala oto następuje straszny cios. Rok 1921 rozdziera jedność Górnego Śląska. Z kraju kwitającego pozostały dwie zniekształcone, z trudem życie pędzące części. Albowiem nietylko ogólny kryzys gospodarczy tłoczy cofnięcie się produkcji po obu stronach granicy na Górnym Śląsku, lecz owo bezwzględne odcięcie od siebie krewnych(?), przecięcie własności ziemskiej i górniczej, przedsięwzięcia, kolei, tramwajów, dróg, wodociągów i t. d.; nowe połączenia stwarza się z największą trudnością, niekiedy zaś wogóle nie można ich przeprowadzić. Do wojny światowej historia Śląska biegła w zgodzie z logiką i geografją. Teraz sponiewierano tę logikę z gwałtownością, która nie znajdzie sobie równej. Górny Śląsk jest dla Polski nie ośrodkiem produkcyjnym, z którego zaspokajałaby swą życiową potrzebę minerałów, ale raczej sztucznym żywicielem portu korytarza, Gdyni, która bez dowozu z Górnego Śląska nie mogłaby się utrzymać. A jeszcze tutaj dodać trzeba, że i zasada narodowościowa nie została poszanowana i nie respektowano wyniku plebiscytu.

Podział Górnego Śląska jest krzywdą, wymierzoną narodowości i potrzebom gospodarstwa, jest zaprzeczeniem ducha dziejów. Gdyż ludność kraju jest w swej wielkiej masie mieszaniną niemiecko-słowiańską, powstałą z pokojowego wzajemnego przenikania się w ciągu wieków, a wszystko co z Górnego Śląska stworzono, zawdzięcza on Prusom i Niemcom. — Oto w ten sposób kończy się praca p. prof. uniwersytetu w Monachjum dra A. O. Meyera.

Gdy zestawimy wywody pp. Holtzmanna i Meyera z zawartą w przedmowie książki zapowiedzią obiektywnego rozpatrzenia omawianych zagadnień zdala od jednostronności, stwierdzić musimy niestety, że prace owych dwóch profesorów są przykrem nieporozumieniem. Odnosi się to w szczególności do p. Meyera, którego artykuł zadziwia tem, że pochodzi spod pióra człowieka nauki. Trudno tu i zbyt cznie wresztą byłoby wdawać się w poważną polemikę z jego wywodami. Owe twierdzenia o większości niemieckiej na Górnym Śląsku, o ograniczeniu obecnej produkcji górnictwo-hutniczej Górnego Śląska wskutek jego podziału, o konieczności Górnego Śląska dla Polski, aby jego produkty wywozić do Gdyni, która inaczej nie mogłaby istnieć i t. d., ilustrują poziom pracy p. Meyera.

Książka, napisana przez p. Brackmanna i jego 18-tu niemieckich kolegów-profesorów ma służyć głębszemu i bezstronnemu poznaniu problemów, dzielących dwa narody, aby tą drogą umocnić porozumienie i ustalić współżycie. Cel wzniosły i pozytywny, ale ta książka nie do niego dąży.

DR BRUNO SCHIERSE, „Geschichte Schlesiens“, Paderborn 1932, str. 56.

Broszura, przeznaczona jak się wydaje dla użytku młodzieży wyższych klas szkół średnich, odznacza się pewnemi zaletami w porównaniu z innemi dotychczasowemi wydawnictwami niemieckiemu tego rodzaju. Autor rozpoczyna dzieje Śląska od epoki kamiennej. Przyjmuje za pewnik pobyt na Śląsku ludów germańskich już na 500 lat przed Chrystusem, twierdząc, że historia Śląska rozpoczyna się od czasu tego właśnie osadnictwa niemieckiego. Na przełomie naszej ery mieszkał na Śląsku germański szczep Sylingów, który jednakże w roku mniejwięcej 400 po Chrystusie wywędrował razem z Wandalami na południe. W tym czasie skorzystali z sytuacji Słowianie, aby zająć Śląsk. Autor twierdzi, że o tych czasach słowiańskich przypominają nam tylko nieliczne wykopaliska, dowody własnej słowiańskiej działalności, ponieważ Słowianie przyjęli bez większych zmian germańską kulturę. Za Ditmarem z Merseburga przyjmuje autor germańskie pochodzenie Mieszka. Ale w sprzeczności z tem znajduje się cytat z kroniki Galla, według którego Mieszko, aż do wejścia w związki małżeńskie z Dąbrówką, był niewidomy, nie mógł być zatem poprzednio awanturczym normandzkim zdobywcą. Historję średniowieczną Śląska przedstawia autor naogół obiektywnie; wysuwa prztem śmiało twierdzenie, utrzymując, że słowiańska kultura Śląska w wieku XII i XIII nie różniła się od kultury Rosji jeszcze XX wieku. Postać Henryka I Brodatego, jak wiadomo władcy polskiego, którego wielką ideą było złączyć w jedno królestwo wszystkie ziemie polskie, charakteryzuje autor nietrafnie. Dla niego jest to przede wszystkim książę Śląski, interweniujący od czasu do czasu w sprawy innych księstw polskich, jakkolwiek sam podaje, iż władca ten przybrał około roku 1230 tytuł pana Polski i Krakowa, a na drugim miejscu dopiero księcia Śląska. Dalsze dzieje tego kraju kresli autor naogół spokojnie, jasno i pouczająco, oczywiście co z rozmiarami pracy związane, w wielkich skrótach. Pisząc jednak o dodatnich wpływach niemieckich rządów w toku dziejów, zapomina wspomnieć przynajmniej o charakterze narodowym ludu śląskiego, tak, że czytelnik nie zdaje sobie sprawy z jego polskości. Ostro natomiast kwalifikuje nierówności stanowe, wywołujące rozgoryczenie krzywdzonej ludności. Z entuzjazmem pisze autor o niesłychanym zapale, jaki z wiosną 1813 r. zapanował na Śląsku w okresie t. zw. powstania narodowego przeciw Francuzom. Cytuje nawet fragment z listu poety Teodora Körnera: „Jakiż to czas wielki i wspaniały! Wszystko idzie z tak wolną, dumną odwagą na spotkanie wielkiej bitwy o ojczyznę, wszystko ciśnie się, aby pierwsze męce dla dobrej sprawy krew przelewać“. Niebardzo, jak wiemy ze streszczonej wyżej pracy p. Bourgeois, opis ten zgadza się z rzeczywistością roku 1813 na Górnym Śląsku.

Autor nie pomija fatalnego ucisku włościan na przełomie wieku XIX, który powodował częste powstania przeciw właścicielom ziemskim. Opisuje pokrótce nędzę ludu górnośląskiego w połowie wieku XIX. Z niechęcią pisze o polityce wschodniej (Ostmarkenpolitik), nazywając ją smutną, i o walce kulturalnej. Opowiada następnie o początkach i rozwoju prasy śląskiej.

Przechodząc do omówienia wojny światowej, plebiscytu i podziału Górnego Śląska, p. Schierse wypada niestety z dotychczasowego spokojnego tonu naukowego. Jakgdyby z żalu nad wspaniałomyślnością Niemiec pisze, że akt 5 listopada 1916 r., którym państwa centralne ogłosiły utworzenie niepodległego państwa polskiego, stanął na przeszkodzie zawarciu przez Niemcy jakiegokolwiek pokoju z Rosją, a natomiast obudził roszczenia Polaków do pruskich

provincyj poznańskiej i śląskiej. Po przegranej wojnie „polska pożydlivość“ chciała przy pomocy ententy zagarnąć przeważną część prowincji śląskiej. Na szczęście delegacji niemieckiej, przy pomocy Lloyd Georga, udało się temu zapobiec. Przygotowania do plebiscytu odbywały się pod grozą napaści polskich powstańców, zwłaszcza po wsiach, przy przechodzącym wszelką miarę przychylności dla Polaków ustosunkowaniu się przewodniczącego komisji międzysojuszniczej, generała Le Rond. Wspomina następnie autor o III-cim powstaniu śląskim w 1921 r., jako o szczególnie niebezpiecznym, które dało się unieszkodliwić jedynie dzięki bohaterstwu organizacji bojowych niemieckich i licznych ochotników z całej Rzeszy pod wodzą generała Höfera.

Pisząc o podziale Śląska, twierdzi autor, że przemysł i życie gospodarcze Górnego Śląska „zostało do najdalszej głębi wstrząśnięte przez to rozdziarcie“. Następstwa nowej granicy były dla Śląska straszne: nędza gospodarcza, mieszkaniowa, nędza uchodźców. P. Schierse kończy swą książkę cytatem z pisma prezydenta Hindenburga, jakie przesłał Śląskowi niemieckiemu z okazji 10-lecia plebiscytu, 20 marca 1931 r. W piśmie ten stary prezydent przesyła Górnemu Śląskowi życzenia całego narodu niemieckiego, dalszego spełniania swych obowiązków, dającego najpewniejszą rękojmię przyszłości ojezyzny.

Pomimo zakończenia politycznego i tendencyjnego, praca p. Schierse, wobec dotychczasowych publikacji niemieckich, stanowi postęp na drodze do obiektywnego ustosunkowania się literatury niemieckiej do spraw Górnego Śląska.

*

ERNST OTTO THIELE, „P o l e n g r e i f t a n“, Wrocław 1933, str. 87, z 72 ilustracjami.

Celem tej broszury, luksusowo wydanej, jest uświadomić społeczeństwu niemieckiemu niebezpieczeństwo grożące Niemcom ze strony Polski. Część broszury odnosi się i do Górnego Śląska (potworna ilustracja ludzi rzekomo pomordowanych przez powstańców śląskich; równie dobrze mogą to być Polacy, zmasakrowani przez bojówki niemieckie). Ilustracje, znajdujące się w książce, przedstawiają rozwój Polski na każdym polu. Fotografje są świetnie wykonane. Widzimy więc piękne obrazy Gdyni, masowych demonstracji polskich w sprawie Pomorza, defilad w Warszawie i manewrów w polu i t. d. Wyrażając się z wielkiem uznaniem o pracy i produkcji polskiej, mówi autor, że przeminął już czas „Polnische Wirtschaft“. Pisząc uwagi dodatnie, trzeba było jednak nie zapomnieć o podnieceniu namiętności. Są więc fotografje, ilustrujące krzywdę uciekinierów niemieckich, zburzone na Górnym Śląsku pomniki, Górę św. Anny, napad powstańców śląskich na wieś niemiecką, masakrę „ludzi niemieckich“ i t. d. Krzywdę dzieci niemieckich, zmaszonych uczęszczać do polskiej szkoły, ilustruje piękny obrazek nauczyciela z rozśmianą młodzieżą w ogrodzie. Nauczyciel pokazuje kwiatki. Ma to znaczyć, że nauczyciel w inny sposób nie może nauczyć dzieci polskich nazw kwiatów, musi więc palcem pokazywać je w ogrodzie, nazywając po imieniu.

Patrząc ze stanowiska niemieckiej propagandy, trzeba stwierdzić, że kosztowna ta publikacja jest bardzo nierozsądna. Uświadamia ona czytelnikowi świetny rozwój we wszystkich dziedzinach, idącego ku potęgde państwa polskiego. A to chyba nie było jej celem.

K a t o w i c e

Marek St. Korowicz

Brennende Wunden. Tatsachenberichte über die Notlage der evangelischen Deutschen in Polen. Herausgegeben von Dr. Gottfried Martin. Mit einem Geleitwort von Generalsuperintendent D. Dr. Otto Dibelius und 21 Bildern. Berlin 1931. 8-ka, str. 95.

Kiedy przed zgórą stu laty po klęsce jenańskiej pojawiły się w Niemczech północnych teorie patryjotyczne, zmierzające do narodowego państwa niemieckiego jako do ideału państwa przyszłości, któremu Hegel przyznawał nawet przymioty boskości — filozofom głośno wtórowali protestanci teolodzy, którzy przepowiadali rozplynięcie się Kościoła w państwie. — Po klęsce wojny światowej fascynuje Hitler Niemców północnych znowu ideałem „totalnego” państwa niemieckiego, a cała Europa z ciekawością śledzi eksperyment pochłonięcia rozbitego i niezgodnego w sobie protestantyzmu przez Trzecią Rzeszę.

Odwróciwszy się od uniwersalizmu katolickiego i od niezależnej, a dla całego świata centralnej władzy kościelnej papieża, dostał się protestantyzm na flukty indywidualizmu, które prowadzą go do niechybnej atomizacji czyli do rozkładu ostatecznego. Opierając się temu, szukają przywódcy jego instynktownie od samego początku oparcia o państwa poszczególne. Lecz po zlikwidowaniu licznych państw i państewek niemieckich, w których łatwo było stosować choćby w złagodzonej formie zasadę protestancką: cuius regio, eius religio, napotyka protestantyzm w samej ojczyźnie swojej niemieckiej obecnie na bardzo poważne trudności w ustosunkowaniu się do scalonej Rzeszy, która przecież musi się liczyć ze zwartą i zdyscyplinowaną masą poddanych katolickich; mniejszość to wprawdzie, ale bynajmniej nie *quantité négligeable*.

Trudności te występują jeszcze jaskrawiej tam, gdzie protestanci sami są w mniejszości a to jeszcze podwójnej, bo wyznaniowej i narodowej, jak w Polsce. Dziełko *Brennende Wunden* jest ilustrowaną jeremiadą właśnie nad położeniem protestantów niemieckich w Polsce. Jak wynika z podtytułu, przeważa w niem tendencyjnie moment narodowy. Potwierdza to przegląd treści: *Vom Heimatrecht der Deutschen in Polen — Völkerwanderung im 20. Jahrhundert — Im Kampf um das Recht — Im Kampf um das tägliche Brot — Im Kampf um den Glauben — Im Kampf um die Seele des deutschen Kindes — Im Kampf um die Arbeit der Liebe — Das Volkstum und die Kirchen.* — Dodatek „Urkunden, die für sich selber sprechen” składa się z odezwy konsystorza ewangelicko-augsburskiego w Warszawie do Mazurów, by głosowali za Polską (1919), i z odezwy komisariatu naczelnej rady ludowej w Poznaniu do obywateli narodowości niemieckiej (30 czerwca 1919).

Obraz organizacji protestantów w Polsce, jaki znany jest z książki Stanisława Piekarskiego „Wyznania religijne w Polsce” (Warszawa 1927), uzupełnia Martin liczbami i narodowym kolorytem zwolenników odłamów poszczególnych, jak następuje:

1) Kościół Ewangelicko-Unijny z konsystorzem w Poznaniu (wyłącznie niemiecki) liczył przy zmianie suwerenności państwowej 1.200.000 a w 1929 liczył już tylko 298.460 dusz. 2) Kościół Ewangelicko-Unijny na polskim Górnym Śląsku z prezydentem w Katowicach liczył przed wojną 50.000 a liczy obecnie ca 32.000 zwolenników; duszpasterstwo ma przeważnie niemieckie, choć zasadniczo dwujęzyczne. 3) Kościół Ewangelicki augsburskiego i helweckiego wyznania w Galicji, za wyjątkiem gminy krakowskiej całkiem niemiecki, liczy również 32.000 dusz. 4) Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce z centralą w Warszawie jest do 90% niemiecki i liczy 450.000 dusz; do niego należą też

ewangelicy Śląska Cieszyńskiego, z usposobienia Polacy, którzy szowinizmem narodowym rzekomo przewyższają rodowitych Polaków (str. 89). 5) Kościół Ewangelicko-Reformowany w Warszawie liczy najwyżej 10.000 zwolenników, przeważnie Polaków. 6) Kościół Ewangelicko-Reformowany w Wilnie liczy również ledwie 10.000 członków, przeważnie Polaków i jest osławiony jako centrala rozwodowa dla całej Rzeczypospolitej (str. 88). 7) Kościół Starołutski w byłym zaborze pruskim liczy ca 4.000 zwolenników, przeważnie Niemców.

Martin czyni słuszną uwagę, że jeżeli w Niemczech potrwało dziesiątki i setki lat, zanim różne kościoły krajowe złączyły się, tworząc przynajmniej niemiecki związek kościołów ewangelickich, to w Polsce nie można się spodziewać, że już po jednym dziesięcioleciu przezwyciężone są różnice wyznaniowe i znacznie większe narodowe. Zapowiedzią tworzącej się zgody wzajemnej zdaje się być powstała w roku 1926 Rada Kościołów Ewangelickich w Polsce, która obejmuje organizacje, wyliczone powyżej pod 1—6. Lecz i do niej odnosi się Martin sceptycznie: „Wir wollen uns hüten, durch übersteigerte Erwartungen solche Anfänge zu stören“ (str. 91).

S.

FRIEDRICH SCHINKEL, Polen, Preussen und Deutschland. Die polnische Frage als Problem der preussisch-deutschen Nationalstaatsentwicklung. Wrocław (Korn) 1931, str. 263.

Problem niemiecki na ziemiach zachodnich. Zeszyt Specjalny Kwartalnika „Strażnica Zachodnia“. Nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich. Poznań 1933, str. 300.

Deutschland und Polen. Beiträge zu ihren geschichtlichen Beziehungen, herausgegeben von Albert BRACKMANN. Mit 8 Karten und 17 Abbildungen. München und Berlin 1933, str. IV + 274.

Dr KURT LÜCK, Deutsche Aufbaupkräfte in der Entwicklung Polens. Forschungen zur deutsch-polnischen Nachbarschaft im ostmitteleuropäischen Raum. Mit einem Geleitwort von dr Hermann Rauschnig. Plauen i. Vogtland 1934, str. XVIII + 680, z 10 mapami, 6 dokumentami i 45 rycinami.

Temat stosunków polsko-niemieckich jest dziś aktualniejszy niż kiedykolwiek. Ponieważ kultura przyszła do Polski od zachodu, wyrosła ona tam także pod silnym wpływem niemieckim. Nie uwłacza to Polsce wcale, bo i niemiecka kultura rozwijała się pod wpływami obcymi. Niemcy byli dla nas kanałem, nie źródłem kultury.

Omawiając w roku 1888 w Ateneum warszawskim (tom I, str. 75—90) udział niemieckiej oświaty Prus Wschodnich w życiu umysłowym Polski, przestrzegał Bronisław Chlebowski już wtedy: „Historja literatury powinna wyznaczyć wpływowi niemieckiemu jako ważnemu czynnikowi w rozwoju naszego życia umysłowego w zeszłym (18) i obecnym (19) stuleciu miejsce, odpowiednie jego doniosłej roli w naszym wykształceniu naukowem i owocom, jakie wydał w zakresie pracy nad naszą przeszłością“. Przytem Chlebowski nie wspomniał osobno o znanych dawniejszych wpływach niemieckich na Polskę. Uwypuklił je ostatnio prof. A. Brückner w tomie XVIII Nauki Polskiej w uwagach ogólnych, zatytułowanych „Polska i Niemcy“.

Do kulturalnych stosunków sąsiedzkich pomiędzy Polakami i Niemcami wnieśli Hohenzollernowie swemi zachłannymi pretensjami do lennych a wkoń-

cu i do rdzennych ziem polskich zgrzyt nieznośny, który się skryształizował w przysłowiu „jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem“.

Profesor prawa publicznego Henryk G e f f c k e n wydał 1906 zasadniczą rozprawę pod tytułem „Preussen, Deutschland und die Polen seit dem Untergang des polnischen Reiches. Ein geschichtlicher Rückblick vom Standpunkte moderner Staatsethik“ (Berlin 1906, str. 188). Geffcken pojmując pruską politykę antypolską jako nieodzowny nakaz pruskiej racji stanu, jako „Selbsterhaltungspflicht“ nie tylko Prus, ale i Niemiec. Jego zdaniem należy się przodownictwo w Rzeszy niemieckiej Prusom właśnie dlatego, że Prusy spełniają nobile officium wzmacniania wschodnich kresów niemieczyny na wypadek nawału słowiańszczyzny.

Wydana w roku 1907 książka W ü b e r a, „Preussen und Polen. Der Verlauf und Ausgang eines zweitausendjährigen Völkergrenzstreites und deutsch-slavischer Wechselbeziehungen“ (Monachjum 1907, str. 8nl + 391), która już w tytule zdradza bardzo niewłaściwe pomieszczenie pojęć Prusy i Niemcy, dochodzi z pruskiego punktu widzenia do wniosku, że integralne istnienie Prus i Polski wyklucza się wzajemnie, i kończy wskazaniem tragiczmu sytuacji, z którego niema dla stron wyjścia, jak być albo kowadłem, albo młotem.

W rozwoju dziejowym wzrastała potęga Prus w równej mierze, jak Rzeczpospolita Polska upadała, i doszła do zenitu w czasie politycznej nieobecności Polski. Po zmartwychwstaniu mocarstwowej Polski nastąpił natychmiast upadek Prus, które znajdują się obecnie narówni z resztą niemieckich państw związkowych w stanie likwidacji. Jest to konsekwencja traktatu wersalskiego, który, oszczędzając Rzeszy, rozbił jednak potęgę Prus.

Nadaremno starał się młody uczeń Onckena Fryderyk S c h i n k e l powstrzymać zanik państwa pruskiego ciekawą książką, która jest rozszerzeniem dysertacji doktorskiej a nosi tytuł „Polen, Preussen und Deutschland. Die polnische Frage als Problem der preussisch-deutschen Nationalstaatsentwicklung“ (Wrocław 1931, str. 263). Schinkel pojmując Prusy jako niemieckie państwo kolonizatorskie i przestrzega przed jego zlikwidowaniem. Jako ideał przyświeca mu federatywny związek prusko-polski, o jakim marzył już wielki kurfürst (cfr. jego tajna instrukcja do swego posła w Warszawie z roku 1661). Przedstawivszy kwestję polską w Prusiech w historycznym jej rozwoju aż do zakończenia wojny światowej, poświęca autor ósmy rozdział kwestji pruskiej. Wycofanie czynnika pruskiego z dalszego rozwoju Europy środkowej uważa Schinkel za szkodę dla sprawy niemieckiej, bo właśnie państwo pruskie posiada zdolności i tradycje kolonizatorskie. Odgrózenie Niemiec granicą państwa narodowego na wschodzie („eine nationalstaatliche Abgrenzung Deutschlands nach dem Osten“) może w obecnych warunkach, jakie wytworzył traktat wersalski, tylko znaczyć, że wydaje się obszary z ludnością mieszaną na tworzywo środkowej Europy nie niemieckiej. Zamiast centralizacji Rzeszy zaleca autor jej federatywne rozluźnienie, któreby Prusom oddało ich pierwotną swobodę działania politycznego. Jako dalszy etap na tej drodze przewidywał Schinkel konfederację wschodniej Europy, forsowaną równocześnie przez Niemcy i przez Rosję, by zmusić i Polskę do przyłączenia się; inaczej bowiem musiałaby Polska ryzykować walkę z obu sąsiadami razem.

Czy polski pakt nieagresji na zachód i na wschód nie zdaje się być zapowiedzią konfederacji wschodniej Europy mimo likwidacji Prus?

Na terenie dawnego zaboru pruskiego odzyskała Polska swój odwieczny dostęp do morza i główne połączenie swego portu z górnośląskim okręgiem przemysłowym. Szybko znika tu nalot niemiecki. Lecz nie zniknął problem niemiecki na ziemiach zachodnich, któremu pod takim właśnie tytułem kwartalnik „Strażnica Zachodnia” poświęcił zeszyt osobny, zajmujący się statystyką, polityką, sprawami gospodarczymi, kulturalnymi i wyznaniowymi. Patrząc innemi oczami na sprawę niemiecką w Polsce aniżeli na sprawę polską w Niemczech, dochodzi tam Bolesław S r o c k i w zasadniczym artykule „Polska i Niemcy po wojnie światowej” do wniosku, że „problem niemiecki w Polsce istnieje przedewszystkiem jako problem gospodarczy i socjalny, następnie jako fragment ogólnego zagadnienia wzajemnego stosunku Polski do Niemiec; natomiast wśród zawiłych zagadnień i problemów narodowościowych Europy... istnieje i domaga się rozwiązania przedewszystkiem zagadnienie polskie w Niemczech” (str. 15). Dotąd nie poświęcono niestety temu zagadnieniu należytej uwagi i pozostaje wdzięcznem zadaniem „Strażnicy Zachodniej”, zorganizować osobny zeszyt na temat: problem polski na ziemiach niemieckich. Byłoby to tem bardziej wskazane, że publicystom niemieckim wydaje się naodwrot, iż problem polski w Niemczech, zwłaszcza na Górnym Śląsku, jest kwestją przeważnie socjalną (cfr. K o t t e r b a, Der Weg der polnischen Minderheit in Oberschlesien — w miesięczniku berlińskim „Volk und Reich”, kwiecień 1934, str. 258—266). W rzeczy samej stoi tu publicystyka tak polska jak niemiecka u granicy swych możliwości i musi czekać, aż jej nauka wyrąbie nowe ścieżki i drogi.

Inicjatywę podjęli uczeni niemieccy pod wpływem narodowego socjalizmu niemieckiego, który głosi za Hitlerem, że „prawo narodowe łamie prawo państwowe (Mein Kampf, wydanie 23, tom I, str. 106), i rzuca swe silne refleksy także na niemiecką naukę historyczną. Znamienna jest książka gdańskiego uczonego Ericha K e y s e r’a, Die Geschichtswissenschaft, Aufbau und Aufgaben, Monachjum i Berlin 1931) (cfr. obszerną recenzję w Kwartalniku Historycznym 1934, str. 99—102). Zdaniem Keysera nie państwa czyli rzesze niemieckie powinny niemieckiego pracownika naukowego interesować w pierwszym rzędzie, lecz naród niemiecki i przestrzeń, przezeń zajętą. Tę przestrzeń narodu niemieckiego nazywa „Lebensraum” albo „Kulturkreis” i rozciąga te pojęcia włąb państw ościennych, w których Niemcy, bądź zbiorowo, bądź luźno, mieszkają jako mniejszość kulturotwórcza. Ponieważ Niemcy kulturę podawali dalej na wschód, upatrują swój „Kulturkreis”, a co zatem idzie, swój „Lebensraum” w Polsce i w Rosji.

Stąd trzeba podchodzić do zrozumienia publikacji, jak wydane przez B r a c k m a n n a zbiorowe dzieło „Deutschland und Polen” — i zapoczątkowane właśnie wydawnictwo „Ostdeutsche Forschungen”, którego tom pierwszy stanowi obszerna praca L ü c k’a „Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens”.

Pierwsze wydawnictwo powstało z okazji międzynarodowego kongresu historycznego w Warszawie (1933). Przedmowę napisali A. Brackmann i K. Brandt, urzędowi przedstawiciele Związku Historyków Niemieckich i przewodnicy delegacji niemieckiej na kongres. Słusznie podkreślają, że „tysiącletnie ścisłe sąsiedztwo zmusza tak Polaków jak Niemców do liczenia się z tym faktem i do zużytkowania historii w celu zrozumienia wyrosłej w ten sposób styczności, zamiast nadużywania jej do rozbudzania przeciwieństw i namiętności”. Lecz zapomnieli, że i przed sądem historii obowiązuje aksjomat „audiatur et altera pars”! Toteż jednostronne z natury rzeczy wywody autorów

poszczególnych rozdziałów są dopiero prowokacją nauki polskiej, by w tych samych sprawach zabrała głos i przez gruntowną dyskusję tematów pomogła uczonym niemieckim „błędy krytycznie wyświećlać i wykrywać jednostronność”. Początek zrobił tymczasem prof. K o t nader obszerną recenzją w *Wiadomościach Literackich* (1933, nr. 55). Kilka uwag poczyniono też w niniejszym tomie *Roczników* w rozprawie o Śląsku jako problemie socjologicznym.

Wyrazem uzupełnieniem książki Brackmanna jest dzieło L ü c k'a „*Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens*“, stanowiące pierwszy tom wydawnictwa *Ostdeutsche Forschungen* a dedykowane *Der Historischen Gesellschaft für Posen* z okazji bliskiego 50-ciolecia jej istnienia. Tam bowiem powstała myśl takiej pracy, stąd też uzyskał autor pierwszą zapomogę finansową. Dalsze stypendja przyszły od Niemieckiej Akademii w Monachjum, od nieistniejącej już teraz lipskiej fundacji für deutsche Volks- und Kulturbodenforschung, od różnych niemieckich organizacji w Polsce a wkońcu od senatu gdańskiego, którego prezydent, a dawniejszy sekretarz towarzystwa *Historische Gesellschaft für Posen*, Rauschnig napisał też słowo wstępne. Uprzejme poparcie znalazł Lück także w polskich instytucjach naukowych i różnych archiwach miejskich, co na wstępie specjalnie podkreśla.

Autorowi chodzi o wykazanie dynamicznego znaczenia niemieckiej imigracji w Polsce na szerokim tle dziejów wschodnioeuropejskich. Dlatego kładzie nacisk na Polskę wschodnią, traktując zachodnią tylko pobieżnie. Temsamem omija drażliwy dziś temat stosunków polsko-pruskich, którym przed wojną tyle poświęcano uwagi. Wspomnieć wystarczy książkę Czesława J a n k o w s k i e g o: *Sześćset lat stosunków polsko-pruskich, z przydanymi głosami w sprawach polsko-pruskich Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa i Tadeusza Smarzewskiego* (Wilno 1903) — cytowane już dzieło G e f f c k e n'a i W ä b e r'a — oraz międzynarodową ankietę Henryka Sienkiewicza z roku 1909 na temat: *Prusse et Pologne*.

Z pominięciem tych przykrych wspomnień stara się Lück wykazać, że niemiecka kolonizacja w Polsce była wynikiem potrzeb gospodarczych, a bynajmniej nie wynikała z tendencji do ekspansji politycznej (teza Schinkel'a). Lück stwierdza cztery fale imigracji niemieckiej do Polski, jedną masową w średniowieczu a trzy wyborowe (*Auslesewanderung*) w 16, 17 i 18 wieku. Wykazanie dodatniego wpływu tych imigracji niemieckich na społeczeństwo polskie i jego gospodarkę stanowi właściwą treść obszernego i gruntownego dzieła. Wedle hipotezy P t a ś n i k a uzyskało wiele rodzin niemieckich szlachectwo polskie. Długi też jest szereg uczonych polskich o niemieckim pochodzeniu, np. Balzer, Bandtke, Estreicher, Finkel, Gloger, Heleel, Hoene-Wroński, Hube, Kremer, Kolberg, Lelewel, Libelt, Struve i t. d. Z powodów zasadniczych cytuje Lück obficie autorów polskich, by uwiódzić, jak powiada, zasługę polskich uczonych około poznania prawdy, o którą mu chodzi. Własną pracę charakteryzuje jako pierwszą próbę sondowania terenu badań, ogólny przegląd pola, czekającego na gruntowne przeoranie. Wywody swoje popiera ilustracjami, mapami i przelicznymi notami, które z wykazem źródeł tworzą osobny dodatek i zapełniają zgórą 220 stron dzieła, liczącego stron 676.

Słabą stroną wywodów Lück'a jest jednostronność, prowadząca do absurdu według aksjomatu: qui nimis probat, nihil probat. Lück pisał pod sugestją, że cokolwiek dobrego w Polsce jest, wszystko niemieckie, i stara się to sugerować czytelnikom.

Wobec powyższego dzieła Lück'a ma nauka polska dosyć pilne zadanie kontroli szczegółów i równoważenia ogólnego wyniku stwierdzeniem nawzajem

znacznych wpływów polskich i ogólnosłowiańskich na kształtowanie się Rzeszy niemieckiej. Jeżeli Polacy mają silną domieszkę krwi niemieckiej i nieźle na tem wychodzą, to znaczniejszą domieszkę krwi słowiańskiej mają przecież Niemcy, którzy siedzą na cmentarzyskach słowiańskich. Cztery tomy *Bogusława*skiego „Dziejów słowiańszczyzny północno-zachodniej“ (Poznań 1887—1900) oraz znakomita książka *Tetznera* „Die Slaven in Deutschland. Beiträge zur Volkskunde der Preussen, Litauer und Letten, der Masuren und Philipponen, der Tschechen, Mähren und Serben, Polaben und Slovinzen, Kaschuben und Polen“ (Braunschweig 1902) — służyć mogą za punkt wyjścia do badań rasologicznych. Szczegółowe wskazówki dla innych polskich badań nad stosunkami polsko-niemieckimi podaje *Karol Piotrowicz* w tomie XVIII *Nauki Polskiej* (1934), zanim przystępuje do wyliczania tam poloników w Niemczech, czem zapełnia cały tom.

Że Polska pod względem materialnym nie tylko brała, ale też dawała, na to daje pogląd dwutomowe dzieło zbiorowe, wydane pod redakcją *Feliksa Koniecznego* a zatytułowane „Polska w kulturze powszechnej“ (Kraków 1918). O swoistości polskiej kultury i jej stosunku do Zachodu pisał tam *Stanisław Kutrzeba*.

Jeżeli za wzorem niemieckim i polska nauka rozszerzy teraz zakres swych badań a obejmie niemi cały teren ongiś słowiański, choć dziś zniemczony, wtedy jako dalszy temat naukowy wyłoni się stwierdzenie przyczyn i sposobów niemieczenia Słowian zachodnich z jednej, a asymilacji Niemców w Polsce z drugiej strony. Poruszył tę sprawę publicznie ś. p. prof. *Oswald Balzer* w głośnym swego czasu liście otwartym do *Teodora Mommsena*, profesora uniwersytetu berlińskiego (Lwów 1897).

Może ma słuszność *Zdzisław Dębicki*, który pisząc w swej książce „Podstawy kultury narodowej“ (1922) o sile kultury polskiej, przeciwstawił ją wyraźnie kulturze niemieckiej. Zdaniem jego kultura niemiecka jest „typowym przykładem wysokiej kultury o małych zdolnościach asymilacyjnych“, gdy tymczasem urok Polski był zawsze tak wielki, że działał jak magnes przyciągający na narody ościennie. Dzisiaj, kiedy kultura polska odzyskała możność swobodnego rozwoju, mniemać wolno, „że siły jej asymilacyjne wzmożą się szybko, a urok, jaki wywierała dawniej, spotężnieje“.

Szramek

GEORG SCHREIBER. Das deutsche Volkstum und die katholische Kirche. Ein Beitrag zum Ethos der Minderheiten. Köln 1932.

Polityka niemiecka sprzed hitlerowskiej rewolucji w niemniejszej mierze, jak obecnie, uważała mniejszości niemieckie zagranicą za znakomite narzędzie swych wysiłków, zmierzających do rewizji traktatów. Zarzut ten dotyka również katolików niemieckich, którzy całą swoją znakomitą polityczną organizację bez zastrzeżeń oddali na usługi tej idei. Nie dziwnego, że z pewnem uprzedzeniem spotyka się w Polsce każda praca niemiecka, dotycząca problemu mniejszościowego, nawet jeżeli, jak omawiana, wychodzi z pod pióra zaśluzonego kapłana, działacza i uczonego katolickiego.

Upředzenie to zresztą wzrasta, kiedy czytelnik zaraz na pierwszej stronie dowiaduje się, że problem mniejszościowy, który prawdziwie palącym stał się dopiero po wojnie, występował tu i ówdzie już przedtem, przy czem jednak

wśród wymienionych przykładów nie słyszymy nie o Polakach, którzy stanowili chyba mniejszość najbardziej uciemioną. Podobnie inne tezy¹⁾ nie mogą wzbudzić w nas zaufania i sympatji ani do samej pracy ani do sprawy, której służy. Przytaczamy je jako dowód, że wyżej wspomniane tendencje nie są miestety autorowi obce; ujawniają się zresztą także w ustępach, gdzie autor nalega na rozszerzenie międzynarodowej ochrony mniejszości, która, jak dotąd, problem tylko zaogniała zamiast go regulować.

Podstawowem założeniem pracy jest wielka wartość etyczna, kulturalna, polityczna narodowości w tem szczególnem zabarwieniu, które jej nadaje niemiecki termin „Volkstum“. Chodzi tu przede wszystkim o wypuklenie tych dawnych, pierwotnych tradycji i obyczajów, które są jakby szkieletem każdej narodowej kultury. Narodowość (Volkstum) określa autor jako „najbardziej właściwą istotę i działalność naszego ludu, zarazem jako zrozumienie jego odrębności, jako odmienność w stosunku do każdego innego ducha narodowego“; — równocześnie zaś stwierdza, że przestrzennie sięga ona daleko poza polityczne granice Rzeszy Niemieckiej, że cowiącej tam, gdzie Niemcy żyją jako mniejszość, wykazuje ona szczególną żywotność w swoich pierwotnych tradycyjnych i kulturalnych elementach.

Pojętą w ten sposób narodowość przeciwstawia autor ze szczególnym naciskiem idei państwa, zwłaszcza, że w epoce powojennej „wiera w jego wszechmoc i wszechpotęgę doznała silnego zachwiania“. Wobec wypadków, które właśnie teraz rozgrywają się w ojczyźnie autora, twierdzenie to nie wyda się bardzo aktualnem, ale rozumiemy dobrze całą jego wartość, kiedy zaraz dalej czytamy, że głównie mowe mniejszości straciły wiarę w etyczną treść idei państwa. Sądzę, że dzisiaj nie tylko Żydzi, ale i Polacy Trzeciej Rzeszy z pełnem przekonaniem podzielają to zapatrywanie „nowych mniejszości“.

Do najciekawszych i najświetniejszych rozdziałów pracy należą te, w których Schreiber rozpatruje dominującą rolę kościoła katolickiego, gdy chodzi o podtrzymywanie i uszlachetnianie kultury i tradycji narodowej. Ustępy poświęcone narodowo-wychowawczej roli kultu świętych i działalności kapłanów tchną głębokiem zrozumieniem ścisłego związku, który łączy Kościół z kulturą narodową, i wykazują, jak dalece starał się on zawsze o utrzymanie i zacieśnienie tych węzłów, które i jemu i wiernym są narówni pożyteczne.

Praca stanowi cenny przyczynek do wyjaśnienia i pogłębienia zagadnień, związanych z tradycją i kulturą narodową i ludową, przyczem czynnik religijno-kościelny doznał szczególnie głębokiego opracowania. Nie da się jednak zaprzeczyć, że naukowej wartości książki nie służą praktyczne zastosowania, związane dość słabo z teoretyczną podstawą, zabarwione wspomnianą już tendencją i naciągnięte dla wiadomego użytku.

Henryk Dembiński (Lublin)

¹⁾ Cytujemy wśród wielu innych przykładów str. 13: „Dieses aristokratisch gerichtete Gefühl der Führung, der Priorität, kultureller Erstgeburt, das mancher europäischen Minderheit das Gepräge gibt...“ — str. 18: „Was den Kulturfortschritt, was die Veredlung der Menschheit und die Weiterbildung des Rechts angeht, sind die Minderheiten der stärkere Teil“ (scl. w porównaniu z większością).

DR THEODOR GRENTRUP S. V. D., Religion und Muttersprache, Münster i. W. 1932. VIII i 550 str.

Dzieło to jest nagrodzone przez niemiecki Institut für Auslandkunde w Monasterze i było napisane naskutek ogłoszonego przez ten instytut konkursu. Autor jest zakonnikiem i był profesorem teologii moralnej, zanim oddał swoją fachową wiedzę na usługi wspomnianego instytutu, który pod ogólnym tytułem „Deutschtum und Ausland, Studien zum Auslandsdeutschtum und zur Auslandskultur“ wydał i dalej wydaje pod naczelną redakcją profesora uniwersytetu monasterskiego ks. prałata Jerzego Schreiber'a cały szereg publikacji autorów poważnych. Grentrup figuruje w tej serii pod numerem 32/33 jako autor podwójnego zeszytu na temat: Das Deutschtum an der mittleren Donau, in Rumänien und Jugoslawien. Unter besonderer Berücksichtigung seiner kulturellen Lebensbedingungen. Jego dzieło, tu omawiane, stanowi tej samej serii zeszyt potrójny nr. 47/49. Z cytatów pod tekstem widać, że Grentrup wydał jeszcze sporo innych rozpraw z tej dziedziny, np.: „Nationale Minderheiten und Katholische Kirche“ (Breslau 1927), „Die Missionsfreiheit nach den Bestimmungen des geltenden Völkerrechts“ (Berlin 1928), „Die kirchliche Rechtslage der deutschen Minderheiten“ (Berlin 1928), „Das Schulrecht der deutschen Minderheit in Italien (Südtirol)“ (Berlin 1930), „Die Organisation der katholischen Kirche in Deutschland“ (Berlin 1931). Trzeba więc dzieło „Religion und Muttersprache“ uważać za rezultat długich fachowych rozważań autora, który ma jako misjonarz pogląd na sprawę dostatecznie szeroki a w omawianem dziele badaj rzadko gdzie mimowoli uraził obiektywność.

Książka dzieli się na dwie główne części. W pierwszej, teoretycznej (str. 4—120), rozkłada autor stanowisko religii do języka ojczystego wzgl. macierzystego poza obrębem kościoła — druga, historyczna (str. 121—545), traktuje o używaniu języka ojczystego w dziedzinie religijno-kościelnej, a to z uwzględnieniem nie tylko Kościoła katolickiego, lecz także protestanckiego, prawosławnego a nawet religii żydowskiej.

Jądro całej książki upatrywać należy w trzecim rozdziale części pierwszej: Ethik und Naturrecht als Grundlagen einer Theorie des Sprachenrechts (str. 49—120), który rozpatruje też zasadniczo tak ważną kwestję wynarodowienia, rozróżniając przytem wynarodowienie dobrowolne i aktywne, wynarodowienie bierne i wynarodowienie przymusowe, które równa się wywłaszczeniu.

Autor pięknego studjum o uprawnieniu i etycznych granicach nacjonalizmu (Przegląd Powszechny 1923) ks. Jan R o z t w c r o w s k i T. J., omawiając w tymże Przeglądzie Powszechnym (1927, tom 173, str. 378—79) polski przekład (wydany pod tytułem „Nacjonalizm a katolicyzm“) wyniku międzynarodowej ankiety Maurycego V a u s s a r d „Enquête sur le nationalisme“ (Paryż, Editions Spes b. r.), w której z Polski był wybitny wzięty udział O. Jacek Woroniecki, zaznaczył, iż „byłoby bardzo pożądanem, żeby ktoś kompetentny poświęcił raz jeszcze zagadnieniu nacjonalizmu całe dzieło, by ostatecznie wyświecić niejasne punkty i dopomóc wreszcie do ustalenia chwiejnej opinii“. Dzieło Grentrupa stanowi w tym kierunku ważny krok naprzód.

Obszerna część druga ilustruje mnóstwem konkretnych przykładów stosowanie ogólnych zasad w praktyce kościelnej, katolickiej i protestanckiej. Ostatnie dwa rozdziały wykazują, jak się stanowisko Kościoła katolickiego w sprawie językowej dziś zaznacza w konkordatach i innych układach państwowych.

Dla Śląska, gdzie problem językowy po obu stronach granicy jest wciąż aktualny, dzieło Grentrupa ma znaczenie szczególne. Wszak Śląsk wydał cały szereg publikacyj na ten temat, żeby wspomnieć broszurę ks. Skowrońskiego: *In welcher Sprache muss der Religionsunterricht erteilt werden?* (Bytom 1902) i replikę ks. Rasska: *Warum erteilt ein Teil des ober-schlesischen Klerus den Beicht- und Kommunion-Unterricht in deutscher Sprache?* (1902). Grentrup tę literaturę po wielkiej części uwzględnia i potępia stanowisko Rasska. Kilkakrotnie cytuje m. i. broszurę Makkabeusza (ks. Józef Czempel i ks. Emil Szramek): *Das Recht auf die Muttersprache im Lichte des Christentums. Eine zeitgemässe Erörterung mit besonderer Berücksichtigung der Verhältnisse in Oberschlesien* (Opole 1919), żałując (str. 59), że — dzieląc losy znakomitego i podstawowego dzieła praskiego moralisty dra Frinda „*Das sprachliche und sprachlich-nationale Recht in polyglotten Staaten und Ländern*“ (Wiedeń 1899) — nie znalazła należytego zrozumienia i powodzenia. Jeżeli jednak Makkabeusz był zdania, że chyba niema moralnie dozwolonej możliwości rezygnowania z dóbr narodowych, Grentrup tę możliwość uznaje i to przypuszczenie dostatecznie uzasadnia. W związku z tem cytuje broszurkę ks. Koziołka z Grabiny: *Beitrag zur Aufklärung in der sog. Minderheitsfrage* (Świdnica 1930).

Aczkolwiek obszerność dzieła — 550 stronie! — i, co zatem idzie, wysoka cena — 44 złote! — nie pozwalają na większe rozpowszechnienie książki Grentrupa, może ona jednak posłużyć i polskiej inteligencji za punkt wyjścia do poważnej dyskusji na tematy nader aktualne. Albowiem nie można odmówić autorowi słuszności, gdy na str. 60 twierdzi, iż, jak dotąd, spotyka się gdzieś — nigdzie aż do bardzo wysokich szczebli społeczeństwa a nawet kleru — bezradność i zawstydzający brak zrozumienia (*Ahnungslosigkeit*) wobec postulatów etyki narodowej. Broszura „*L'Action Pastorale parmi les Catholiques Allemands du Diocèse de Katowice. D'après les statistiques officielles*“ (Kurja Diecezjalna w Katowicach 1933) nabiera w tym związku szczególnego znaczenia.

Szramek

ALOIS DEMPFF. *Volk und Völker im Gottesreich*. Augsburg 1932.

Odczyt ten, wygłoszony w Gliwicach na „Reichstagung Katholischer Akademiker“ w r. 1931, wprowadza nas w najistotniejszą treść nauki katolickiej o narodzie i społeczności międzynarodowej.

Autor rozprawia się najpierw z poglądami, które naród przesadnie wywyższają: odrzuca więc zarówno ubóstwianie narodu, jak i pogański kult bogów narodowych, które muszą upaść, z chwilą gdy ludzkość przez chrystjanizm poznała powszechnego i wszechmocnego Boga-Ojca, potępia wreszcie metafizyczne przecenianie narodu, które za Heglem i parafrazując św. Pawła można wyrazić słowami: „nie my żyjemy, ale Duch Narodu (*Volksgeist*) żyje w nas“.

Równie fałszywym jest stanowisko oświecenia i dwu jego latorośli: liberalizmu i socjalizmu. Oba są bowiem wyraźnie nieheroiczne, oba wrogie państwu, gdyż według obu tych doktryn powinno ono zginąć (*absterben*), a z niem razem narodowość jako błąd i przesąd ludzkości nieoświeconej.

Wbrew tym opiniom stwierdza referent, że „nasza narodowość jest naszym przeznaczeniem“, że wyciska piętno na naszej osobowości, zanim sami je-

steśmy w stanie ją wykształcić. W tem znaczeniu naród i państwo mają wobec jednostki pierwszeństwo, nie stają się jednak przez to celem same w sobie, gdyż celem tym są tylko nieśmiertelne dusze wobec Boga. Ale dzięki silnym więzom, łączącym jednostkę z narodowością, każda jest współodpowiedzialna za jego całość, ponadto zaś każdy naród jest według naturalnego prawa powołany do posiadania własnego narodowego państwa i do spełnienia odpowiednich zadań w zakresie chrześcijańskiej kultury.

Na podstawie tych tez, opartych o niewzruszoną metafizyczną podstawę, przeprowadza autor wnikliwą analizę współczesnych kryzysów. Ich źródło tkwi zdaniem jego w tem, że miejsce Boga zajęły różne bożki, mające zaspokoić wrodzone ludziom pożądanie absolutnego autorytetu. Absolutyzm państwa, rozumu, gospodarstwa — oto kolejne fazy tego urojonego autorytetu. Kiedy w ostatniej z tych faz walka o byt i nieograniczona konkurencja stały się normą życia — pierwsza musiała doprowadzić do wojny światowej, a druga do światowego kryzysu gospodarczego, wynikającego z beładnej gospodarki, która przy nadmiarze produkcji utrzymywała stały niedobór spożycia. „W tym świecie walki interesów musi brakować wzajemnego zaufania“, kryzys zaufania zaś podkopuje „prawo narodów, skoro państwa nie czują się w swych ukladach związane sumieniem i nie uznają ponad sobą wiecznego Sędziego“. Środek zaradczy widzi autor jedynie w takiej współpracy międzynarodowej, któraby poszczególnym narodom pozwoliła pracować na rzecz całej ludzkości, w zupełnie podobny sposób, jak w ustroju korporacyjnym, gdzie poszczególne stany pracują na rzecz całego społeczeństwa. Zasadniczym postulatem jest, aby, zmierzając do dobra ogółu, przez ogół ten pojmować nie tylko własny naród, ale całą społeczność międzynarodową.

Ostatni rozdział swojej pracy poświęca Dempf środkom, które mają zaradzić nieuniknionej dysproporcji, zachodzącej między obowiązującym w pewnej epoce stanem prawnym, a postulatami sprawiedliwości. Narody, które stanem takim czują się pokrzywdzone, szukają ratunku bądź w nakazach prawa naturalnego, bądź w ideologii t. zw. mesjanizmu. Pierwsze z nich znalazły w ciągu 19-go i 20-go wieku praktyczne zastosowanie w zasadzie samostanowienia narodów, którą autor uważa tylko za częściowo słuszną, oraz w międzynarodowej ochronie mniejszości, która znowu wydaje mu się niedostateczną.

Metody, które autor zaleca celem przybliżenia się do ideału sprawiedliwości, nie są jasne. Przyznajemy mu rację, kiedy potępia przesadne znaczenie, przypisywane dziś granicom państwowym; ale z drugiej strony rozumienie także politykę państw, które granice te chronią przed zewnętrznymi zakusami lub przeciwdziałają tendencjom, mającym je od wewnątrz rozsadzić. Pod tym względem nieco jednostronnie brznią tezy autora, który jako zasadniczy postulat prawa naturalnego podkreśla konieczność zaspokojenia terytorjalnych potrzeb rozrastającego się narodu. Mimowoli nasuwa się pytanie, czyim kosztem? Ale na to nie znajdujemy odpowiedzi.

Analiza i ocena mesjanizmu kończy się apelem do polskiej inteligencji, aby doświadczenia, które w przeszłości polski naród dotknęły, pobudziły ją do zrozumienia poniżającej sytuacji, w której Niemcy, jako naród zwyciężony, po wojnie się znalazły. Pomijając kwestję, do jakiego stopnia poniżenie to było zasłużone, trudno zaprzeczyć, że było ono istotne i tem trudniejsze do zniesienia, że zwycięzcy, zamiast zadowolić się tym swoim charakterem, przybrali rolę pokutnych kaznodziej, do której nie mieli żadnych kwalifikacyj. W każdym razie trzeba autorowi przyznać rację, gdy podkreśla znaczenie,

jakie dla zgody między narodami może mieć szczere usiłowanie, aby zrozumieć stanowisko przeciwnika. Warunkiem jednak pomyślności takich usiłowań musi być ich wzajemność, na którą autor zbyt mało może zwraca uwagi.

W swej całości jest to praca prawdziwie głęboko przemyślana, stosująca z wielką przenikliwością i umiętnością do zagadnienia, które traktuje, dawne prawdy filozofji scholastycznej, która właśnie w tej dziedzinie coraz większe zyskuje uznanie.

Miejmy nadzieję, że mimo wszelkich trudności, szerzące się poznanie prawdy wywoła przewrót także w dziedzinie faktycznych stosunków.

Henryk Dembński (Lublin)

JAN JAKÓB KOWALCZYK, *Odrodzenie Górnego Śląska* (Wspomnienia), Katowice 1932, nakładem autora, drukiem Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A., mała 4-ka, str. 88.

Senator Jan Jakób Kowalczyk wydał swe Wspomnienia z lat 1902—1906 z okazji 30 rocznicy założenia w Katowicach spółki wydawniczej „Górnoślązak” i na zachętę dla innych działaczy z owego czasu, by ewentualnie przedstawiali jego wywody i pomogli stworzyć dla potomności obraz odrodzenia narodowego prawdziwy, niedrapowany legendarnymi uogólnieniami. Ma na myśli szczególnie Wojciecha Korfańskiego, którego najwyraźniej prowokuje do ogłoszenia własnych pamiętników.

Wspomnienia Kowalczyka są pisane żywo i ciekawie i naprawdę z pamięci, dlatego wymagają kontroli w szczegółach, które się autorowi w pamięci nieraz zatarły lub pomieszały. Mówi np. (str. 33) o Gazecie „Ludowej” zamiast „Robotniczej”, albo (str. 41) o kościele „św. Ducha” w Krakowie, zamiast „św. Krzyża”. Książeczka ustala jednak dla okresu, który obejmuje, mnóstwo okoliczności, szerzej nieznanych, i stanowi cenne uzupełnienie np. głośniejszego czasu książki ks. dra Stephana „Der Beuthner Prozess im Lichte der Wahrheit” (cfr. Roczniki T. P. N. II, str. 313). Oby sama jak najrychlej doznała uzupełnień przez pamiętniki inne. Senator Kowalczyk rozpoczął — *vivant sequentes!*

S.

Ks. JAN KAPICA, *Kazania — Mowy — Odezwy*, wydane przez Kółko Homiletyczne Kapłanów Diecezji Katowickiej pod redakcją ks. dr Emila Szramka. Katowice 1933, nakładem Kółka Homiletycznego Kapłanów Diecezji Katowickiej, druk Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A. — 8-ka, str. XVI + 380, dwie ilustracje.

Dziękując za życiorys ks. infułata Kapicy (cfr. Roczniki T. P. N. III, 1—86), upominał się jako pierwszy o wydanie kazań i przemówień tego mo-czarza słowa ks. kardynał-prymas Hlond z tem, że „rzadko czyje kazania są tak charakterystyczne i historyczne”. Według zgodnego zdania bardzo licznych krytyków, stanowi wydawnictwo prawdziwe wzbogacenie polskiej literatury homiletycznej, a recenzent Przeglądu Powszechnego (1933 nr. 599) ks. Godaczeński T. J., który omawia kazania ks. Kapicy równocześnie z polskim przekładem Dekalogu najslawniejszego dziś promotora nowoczesnej homiletyki Tihamera Totha z Budapesztu, zapewnia nawet, że „jeśliby chodziło o palmę pierwszeństwa, przyznałibyśmy ją ks. Kapicy”.

Na Śląsku nabiera ta książka jeszcze specjalnego znaczenia. Najprzód jest to pierwsza naprawdę wybitna pozycja w bibliografii karnodziejstwa śląskiego, obok której kazania np. O. Euzebiusza Statecznego „Jezus Chrystus“ (Łwów 1900) mimo pięknej formy literackiej ustąpić muszą w cień. Powtórę są w tej książce uchwycone fale dziejów ostatnich lat nie tylko Górnego Śląska, ale nawet całej Polski, z którą po siedmowiekowej rozłące Śląsk choć po części się zjednoczył. „Jak z przełęczy Krzyżnego szczyty tatrzańskie podobne są do zastęglých w ruchu i skamieniałych fal morza wzburzonego, tak w mowach ks. Kapicy stoi przed nami przeszłość ostatnich lat 30-tu, pełna wzruszeń, wstrząsów i przełomów. Dwujęzyczność książki, w której są także mowy niemieckie, wrazenie to jeszcze potęguje“ (Wiadomości Diecezjalne, Organ Kurji Diecezjalnej w Katowicach 1933, str. 200).

Śluszenie zauważył X. Godaczewski, że „po przeczytaniu każdego kazania mimowoli rodzi się w sercu pragnienie, by karnodzieję zobaczyć jeszcze na ambonie i usłyszeć jego głos, nabrzmiały serdeczną troską, miłością dobrego pasterza, gorliwością o chwałę ziemi śląskiej“.

W.

G. S. BROOKS — A. W. KWIECIŃSKI — S. B. WOLSH — A. W. WIEWIÓROWSKI. Naglące problemy społeczno-gospodarcze górnośląskiego przemysłu węglowego. Katowice 1932. Nakł. wł. str. 80 (z tekstem polskim i angielskim).

Wobec ciężkiego położenia przemysłu węglowego w walce konkurencyjnej z zagranicą autorzy zastanawiają się nad kwestją, czy możliwym jest obniżenie kosztów produkcji bez widocznego pokrzywdzenia robotnika. Rezultatem tych rozważań jest w pierwszym rzędzie wniosek, iż należałoby zliberalizować obowiązującą dotąd na G. Śląsku ustawę demobilizacyjną. Ustawa ta, zmuszając przemysł do niepełnego zatrudniania robotników (wprowadzania świętówek), sprowadza dodatkowe (martwe) koszty (zwiększone koszty ubezpieczeń socjalnych, nadzoru, personelu biurowego, utrzymania budynku kopalnianego i t. p.), które na podstawie danych zebranych z trzech kopalń za I półr. 1932 obliczają na 9,96 zł pro t wydobycia, z czego 0,46 zł stanowią pozycje, niepozostające w związku ze zarobkami i obciążeniami socjalnymi.

Ale świętówki powodują równocześnie coraz dalsze obniżanie się życiowego poziomu zatrudnionego robotnika. Mimo wzrostu w I półr. 1932 wskaźnika zarobków dniówkowych górnika na G. Śląsku do 118,7 (r. 1927 = 100), wskaźnik jego zarobku rocznego spadł do 88,9 (z 2163 zł na 1922), a utrata jego siły nabywczej (mimo znacznego zmniejszenia się kosztów utrzymania) wynosiła ok. 25% t. zn. że utrzymanie obecnego stanu nie gwarantuje mu nawet poziomu życiowego z r. 1927. Zdaniem autorów rozwiązaniem racjonalnym byłoby, gdyby robotnik zachował siłę nabywczą z r. 1927, pracując zamiast dotychczasowych 280,9 pełne 300 dni w roku, jak w r. 1927. Ponieważ wskaźnik kosztów utrzymania wynosił w I półr. 1932 — 8%, a przeciętny zarobek gotówkowy na dniówkę 7,70 zł, przeto przy 300 przerobionych dniówkach jego zarobek realny tj. utrzymujący jego siłę nabywczą z r. 1927 powinien wynosić:

$$7,70 \times \frac{280,9}{300} \times 0,81 = 5,84 \text{ zł na dniówkę.}$$

Ponieważ przy produkcji 714.304 (wspomnianych trzech kopalń) zarobki wraz z ciężarami socjalnymi wynosiły 6.133.800 zł, przeto dla przedsiębiorstwa

wynikłaby stąd oszczędność 3,10 zł pro t. Gdyby nawet nie powracać do poziomu siły nabywczej z r. 1927, lecz utrzymać obecny, skasować świętówki, to zarobek na dniówkę wyniosłby: $1922 : 300 = 6,41$ (zamiast 7,70), z czego wynikłaby oszczędność 2,57 zł pro t.

Dalszą oszczędność możnaby uzyskać przez zmniejszenie składek, wpłacanych przez kopalnie na premijowanie eksportu węgla; oszczędność tę preliminuje się na 0,70 zł pro t.

W sumie zatem proponowane oszczędności wyniosłyby 4,26 zł pro t.

Studjum powyższe poparte jest wynikami specjalnej ankiety, dotyczącej kosztów utrzymania robotników, zatrudnionych w Giesche Sl. A., opracowane bardzo starannie i systematycznie posiada również wszelkie cechy obiektywności w przeprowadzeniu tezy końcowej.

Jeżeli jednak kwestję ujmijemy ze stanowiska ogólniejszego, to muszą się nasunąć pewne uwagi krytyczne.

Nie ulega wątpliwości, iż obniżenie kosztów produkcji leży w interesie zarówno przedsiębiorcy, jak robotnika i społeczeństwa. Ale gdy chodzi o obniżenie (choćby tylko nominalne) zarobków robotniczych, to społeczeństwo i robotnik zapytują, czy uczyniono pozatem wszystko, aby przemysł węglowy pracował bez strat. I tu nie znajduje się odpowiedzi na pytanie, dlaczego mimo ustalonych cen konwencyjnych przedsiębiorstwa narażają się na straty, sprzedając węgiel znacznie poniżej tych cen, dlaczego ciężary ma ponosić robotnik, aby zyskiwał pośrednik handlowy.

Toteż niezrozumiałem jest, dlaczego autorzy są zwolennikami konwencji, a nie syndykatu, który jedynie mógłby usunąć straty, wynikające z t. zw. tajnych róbót.

Nie można się również pogodzić z argumentacją, iż obniżenie kosztów produkcji jest niezbędne dla utrzymania zdolności kredytowej przemysłu; koszty produkcji wzgl. ceny muszą być takie, aby przemysł pracował conajmniej bez strat; kredyt inwestycyjny natomiast już zbyt silnie obciąża koszty produkcji przemysłu górnośląskiego, aby dalsze jego zwiększenie mógł ponosić konsument w okresie kryzysu.

Co się tyczy ustawy demobilizacyjnej, to niewątpliwie trudno ją pogodzić z zasadą gospodarki indywidualnej, bo nie może jeden rządzić, a drugi być za to odpowiedzialnym, ale poszliśmy już dalej w tym kierunku i idziemy coraz dalej nie bez znacznego przyczynienia się do tego samego przemysłu. To też w pełni możemy przyklasnąć apelowi autorów do kierowników przemysłu górnośląskiego, aby odzyskali przynioły, które ich zdaje się chwilowo opuściły t. j. odwagę, ludzką, wyrozumiałość i gotowość spojrzania w oblicze rzeczywistości.

Inż. Roman Brzeski

ALFRED W. KWIECIŃSKI, Aktualne zagadnienia kalkulacji przemysłowej. Katowice 1932. Nakł. Śląskiego Koła Naukowej Organizacji, str. 135.

Książka składa się z dwóch części; Cz. I poświęcona jest teoretycznym wywodom kalkulacji przemysłowej, Cz. II obejmuje właściwe „aktualne zagadnienia kalkulacji w przemyśle węglowym“.

Analiza kosztów, przeprowadzona przez autora, dotyczy przede wszystkim kosztów ruchu, jak bowiem autor stwierdza, wydatki ogólne nie pozostają

w związku funkcyjnym z produkcją (choć może niezupełnie słusznie, o ile chodzi o inwestycje). Przyjmując zasadniczy podział kosztów ruchu na stałe, tj. takie których wysokość jest niezależna od wysokości produkcji, i zmienne, tj. takie, których wysokość rośnie lub maleje z każdą zmianą produkcji, autor wychodzi z podstawowego równania:

$$S = K + p T$$

(S koszty ogólne, K koszty stałe, p czynnik proporcjonalności, T wysokość produkcji). Jest to równanie krzywej, charakterystycznej dla kosztów ruchu danej kopalni w okresie badanym. Dla uproszczenia dalszych wywodów autor posługuje się w dalszym ciągu tylko tem równaniem, jakkolwiek jako matematycznie ściśle podaje równanie:

$$S = K + A + K + \Delta b k t \dots + p_1 T_1 + p_2 (T_2 - T_1) + \dots p_i (T_i - T_{i-1})$$

i słusznie, gdyż ściśle biorąc, równanie uproszczone może mieć zastosowanie tylko w tych wypadkach, gdy zwiększenie produkcji nie powoduje dodatkowych kosztów stałych (dodatkowych urządzeń obsługi i t. p.). Oczywiście kwestja, jakie koszty uważać należy jako stałe, może nasuwać wątpliwości. Trudno jednak zgodzić się z autorem (str. 44), aby okoliczność czy np. obsługa pochylni płatna jest na dniówkę czy akordowo, decydowała o tem, czy koszty te zaliczać do stałych lub proporcjonalnych; wszak ze zwiększeniem wydobywania trzeba normalnie zwiększyć także załogę; decydującymi dla oceny są oba skrajne wypadki: $\lim_{T \rightarrow 0} = 0$ i $\lim_{T \rightarrow \infty}$ a więc stałymi będą wówczas, gdy przy produkcji 0, będą = 0 i gdy przy zwiększaniu produkcji nie będą się powiększały; ściśle biorąc, w ekonomice ruchu ten ostatni wypadek prawie nigdy nie zachodzi. Gdyby zarobki dniówkowe zaliczano do kosztów stałych, to przedsiębiorstwo, zatrudniające tylko na dniówkę, miałoby tylko stałe koszty robocizny, co znaczyłoby że zwiększenie produkcji nie powodowałoby kosztów dodatkowych, a przecież zwiększenie produkcji w nieskończoność przez samo zwiększenie wydajności, bez zwiększenia załogi, nie da się pomyśleć.

Nadmienić jednak należy, iż uwagi niniejsze w niczem nie umniejszają praktycznej możliwości zastosowania podanej formuły, gdyż, jak autor wyraźnie zaznacza, charakterystyka kosztów własnych ważną jest tylko w ściśle określonym zakresie (w granicach określonych produkcji).

Zastanawiając się nad wpływem wydajności na koszty własne, autor wyprowadza następujące wnioski:

1. że przy zwiększeniu produkcji skutkiem zwiększenia wydajności załogi, której zatrudnienie jest proporcjonalne do wydobywania, ciężary socjalne pozostają (w przybliżeniu) niezmiennione, a zatem zmniejsza się obciążenie pro t produkcji,
2. że całkowita wydajność wzrasta automatycznie ze wzrastającą produkcją dzięki lepszemu wykorzystaniu załogi stałej,
3. że zarówno wydajność, jak koszty własne są funkcjami produkcji,
4. że jednak ani zmiana wydajności ani nawet podniesienie się lub obniżenie kosztów własnych pro t nie uprawniają jeszcze do wniosków co do sprawności kierownictwa; wnioski te można wyciągnąć dopiero wówczas, o ile stwierdzonem zostanie, iż w okresie badanym nie nastąpiły zmiany istotne w strukturze naturalnej, technicznej i organizacyjnej przedsiębiorstwa.

To ostatnie twierdzenie jest szczególnie interesujące i cenne, albowiem dotąd powszechnie oceniano sprawność kierownictwa na podstawie wydajności

pro t, a już ocena na podstawie wysokości kosztów pro t nie ulegała żadnej wątpliwości.

W części II autor, wychodząc z charakterystyki kosztów, daje bardzo ciekawe rozwiązania problemów praktycznych, jak porównanie kosztów własnych poszczególnych kopalń (wykazuje, iż sama wysokość kosztów pro t nie decyduje o jej rentowności, trzeba tu wziąć pod uwagę także wysokość wydobycia); ekonomiczny podział produkcji między poszczególne zakłady; które z poszczególnych kopalń należy w danym razie unieruchomić; wpływ świętówek na kosztą produkcji; granice ceny minimalnej; możliwość zwiększenia wydobycia przy braku zbytu na miąż; wysokość kosztów własnych pro t grubych gatunków przy braku zbytu na miąż; znaczenie cen dumpingowych w ekonomji przedsiębiorstwa i ekonomji społecznej.

Rozwiązanie tych wszystkich zagadnień, które dotąd traktowano na oko lub tylko na podstawie przybliżonej kalkulacji, daje nam autor, we formie zupełnie ścisłej, posługując się równocześnie licznymi wykresami, ułatwiającymi szybką orjentację. Dzieło to, w które włożono dużo wiedzy, pracy i doświadczenia, jest niewątpliwie dużym dorobkiem na polu naszej szczupłej literatury naukowej z dziedziny ekonomji ruchu (Betriebswirtschaft); pewnem niedomaganiem jest to, iż drukowano je jakby w pośpiechu, stąd czasami niezgodność oznaczeń, odnośników i określeń. Nowe, prawdopodobnie uzupełnione wydanie, które (wobec dalszych wyników prac autora), niewątpliwie wkrótce się ukaze, pozwoli tych niedomagań uniknąć.

Inż. Roman Brzeski

WITOLD PASZKOWSKI. Organizacja polskiego przemysłu węglowego ze szczególnem uwzględnieniem zagłębia górnośląskiego. Poznańskie prace ekonomiczne pod redakcją prof. dr Edwarda Taylora nr. 16. Poznań 1931. Skład główny: Dom Książki Polskiej w Warszawie. Str. VII × 271 + nłb. 1.

Seminarjum poznańskie prof. Edwarda Taylora niejedną już wydało cenną, na opanowanych źródłach opartą rozprawę magisterską czy doktorską. Praca W. Paszkowskiego do takich właśnie należy. Autor wykazuje zrozumienie kartelizacji i obeznanie się z literaturą ekonomiczną, a równocześnie dokładną znajomość górnictwa węglowego. Pracę swą obficie ilustruje danymi liczbowymi. Nie zadowala się zobrazowaniem form organizacyjnych kartelizacji w przemyśle węglowym w Polsce (na Śląsku od r. 1889, w zagłębiach dąbrowskim i krakowskim od 1921 r.) i zagranicą. Przedstawia produkcję i zbyt węgla, koksu i brykietów, analizuje politykę sprzedażną, zapoznaje nas z ogólnymi kierunkami rozwoju górnictwa węglowego w Polsce, które koncentruje się i poziomo i pionowo.

Autor zdaje sobie sprawę z niedoskonałości obecnej formy organizacyjnej. Polska konwencja węglowa jest spadkobiercą powstałej dn. 1 lipca 1925 r. ogólnopolskiej konwencji węglowej, która była organizacją nadzrzedną; niezależnie od posiadania własnych biur sprzedaży, jednostkowych (jak Skarboferm, Giesche, Umitas) lub zbiorowych (jak Robur, Progress) — producenci węgla zrzeszeni byli w dwie organizacje terytorjalne: „Górnośląska konwencja węglowa“ i „Dąbrowsko-krakowska konwencja węglowa“, obie obecnie już zbędne dzięki postępującej unifikacji. Syndykat węglowy, który niejednemu wydaje się następsem naturalnem stadium organizacyjnem, przedstawiałby zdaniem Paszkowskiego pewne dodatnie, ale i pewne ujemne strony.

W każdym razie uważa autor za niezbędne stopniowe, a nie raptowne przejście od konwencji do syndykatu.

Słusznie pisze Paszkowski, że forma syndykacka obecnie — po doświadczeniach na wielu polach w kraju i zagranicą — nie ma tego prywatnogospodarczego znaczenia, jakie miała dawniej. Powodem jest głęboko sięgająca ingerencja państwa. Ale czy — dla tegoż samego powodu — i luźniejsza od syndykatu forma konwencji nie straciła dawnego znaczenia?

Arbitraż między producentami, oddany w ręce czynników rządowych, zbliża nas do t. zw. „Direktionsprinzip”, pod którym przejawiała się aż do wejścia w życie pruskiej ustawy górniczej z r. 1865 ostra ingerencja państwa w kwestję ilościową (kwoty wydobywania) i finansową (cena sprzedaży) w górnictwie. To, czem autor rozpoczął historję organizacji przemysłu węglowego (str. 15), zasługiwałoby na przypomnienie w czasie omawiania „pro” i „contra” w sprawie syndykatu węglowego (str. 174 i nast.).

W ocenie skutków konwencji autor, naogół bardzo umiarkowany, idzie zdaniem naszym za daleko, zapisując na jej dobro przeważny wpływ na wzrost produkcji, zresztą sam dodaje, że „w dużej mierze działały tu również czynniki konjunkturalne” (str. 76). Złe świadectwo wystawilibyśmy kierownictwu kopalń, gdybyśmy nie uznali, że w regulowaniu ilości wydobywania trzymają się liczb prawdopodobnego spożycia, w ostateczności tylko produkując na zwal. Prawda, że w dzisiejszych warunkach przewidywanie jest trudniejsze; wpływ konjunktury na wydobywanie częściowo tylko przejawia się w ustanawianiu licencji przez konwencję, obejmującą tylko wysyłki węgla koleją normalnotorową.

Ale to szczegół. Nie zmienia on dodatniego zdania o książce, która nawet w Niemczech zyskała pełne uznanie. W „Kattowitzer Zeitung” (18 kwietnia 1932) wypowiedziane znajdujemy życzenie wydania jej w języku niemieckim. W tłumaczeniu takim literatura ekonomiczna niemiecka zyskałaby źródłowe przedstawienie warunków działania konwencji w Polsce.

W. Olszewicz

ANTONI DZIK. *Hutnictwo żelazne w Polsce*. Warszawa 1931. Skład główny: Kasa Mianowskiego. Str. 137 + nl. 1. Wyd. z subwencji Ministerstwa Przemysłu i Handlu (z przedmową inż. Adama Lewandowskiego).

MIROSLAW ORŁOWSKI. *Żelazny przemysł hutniczy na ziemiach polskich do r. 1914*. Rozprawa doktorska przyjęta przez Radę Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa 1931. Z zasiłku Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Rady Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Str. 8 nl. + 321 + nl. 2.

JERZY BUZEK. *Rozbudowa techniczna żelazno-hutnictwa polskiego w ostatnich 10 latach na tle rozwoju hutnictwa w ogóle*. Kraków 1933, str. 122. Odb. z Przeglądu Górniczo-Hutniczego lutego—marzec 1933.

Po kilku dobrych sprawozdawczych pracach J. DĘBICKIEGO i WŁ. KUCZEWSKIEGO, po próbie analizy wytwórczości hutniczej przez Komisję Ankietową (cfr. Roczniki I 247) otrzymujemy od trzech autorów A. DZIKA, M. ORŁOWSKIEGO i J. BUZKA trzy cenne książki, ogromnie ułatwiające

orientację w sprawach hutnictwa żelaznego i jego skomplikowanych ugrupowaniach.

Górny Śląsk nie jest wymieniony w tytułach tych dzieł, tem niemniej stanowią one „silesiaca“ już przez to samo, że wytwórczość hutnicza w Polsce — to w $\frac{2}{3}$ produkcja śląska. Są to wartościowe przyczynki do poznania życia gospodarczego Polski całej i śląska specjalnie, a różny sposób ujęcia tematu przez autorów sprawia, że ich prace uzupełniają się.

M. Orłowski zakreślił sobie jako datę końcową rok 1914, całe jego dzieło sięga w przeszłość. A. DZIK historii poświęca zaledwo 22 str. (wliczając w to już i obraz zniszczeń wojennych); reszta dzieła — to bardzo szczegółowe przedstawienie stanu hutnictwa żelaznego, nie według utartego podziału na huty „staro-polskie“ (?), t. j. b. kongresówki, i górnośląskie, ale dla całej Polski w krótkich pięcioletnich okresach. Autor powstrzymuje się od krytyki takich czy innych posunięć hutnictwa, konstatuje fakty i przedstawia je, chętnie posilując się drogą liczbową; zapoznaje nas też z obecną organizacją hutnictwa żelaznego w Polsce, zrzeszonego w kilka związków z silnym udziałem hut śląskich.

Pierwszy krok zrobiła w tym kierunku Huta Pokój (październik 1924), przystępując do istniejącego od r. 1920 Związku Polskich Hut Żelaznych. W r. 1926 wszystkie huty polskie zawiązały wspólną organizację sprzedaży wyrobów swych walcowni — Syndykat Polskich Hut Żelaznych i wspólną Centralę Zakupu Żelaza, a w marcu 1927 r. do Związku Hut przystąpiły już wszystkie huty śląskie. W grudniu tegoż roku powstała jeszcze jedna organizacja, wspólna dla wszystkich hut polskich, syndykat rurowy p. n. Biuro Sprzedaży Polskich Walcowni Rur. Jeżeli do tego dodamy Związek Eksportowy Polskich Hut Żelaznych (założony w r. 1926), to będziemy mieli obraz węzłów, łączących huty między sobą. We wszystkich tych związkach uczestniczą huty śląskie, nie tworząc żadnych specjalnych sekcji górnośląskich, choć w hutnictwie polskim odróżniać można dwie grupy, śląską i kielecko-dąbrowską, przejawiające i cechy wspólne i rozbieżności. Pierwsze wypływają z datującego się jeszcze z czasów przedwojennych nastawienia hut śląskich na rynek polski, co obecnie potęguje wspólność polityczna i celna, drugie — z położenia geograficznego, z odmiennych warunków prawnospołecznych, z wyższych na Śląsku kosztów robocizny i t. d. Temat to dotychczas bliżej nieopracowany, a interesujący i niespecjalistów na Śląsku, w którego całym życiu gospodarczym i społecznym hutnictwo stanowi tak ważną pozycję. Byłoby bardzo pożądaną naukowe ujęcie, zanalizowanie potrzeb i dążeń obu grup hut; może taka bliższa analiza wykazałaby nawet, że istnieją właściwie trzy grupy: śląska, centralna i dąbrowska, ostatnia częściowo związana ze śląską, częściowo z centralną. Takie studjum stanowiłoby niezbędne uzupełnienie książki A. Dzika.

M. ORŁOWSKI dał, jak wspomnieliśmy, dzieło historyczne, również b. pożyteczne mimo pewnych braków. Dziwi w niem zupełne pominięcie hutnictwa w b. Galicji¹⁾ i na Śląsku Cieszyńskim. Autor mógł nie sięgać nawet do źródeł archiwalnych, zadowolić się literaturą przedmiotu, a nawet pominąć niemieckie dzieła Schindlera, Hoheneggera i in., ograniczyć się do naj-

1) Zwrócił już na to uwagę J. IGNASZEWSKI w obszernej recenzji książki M. Orłowskiego w „Hutniku“, t. IV 1932, zeszyt 5—7 i w odbicie p. t. *Żelazny przemysł hutniczy na ziemiach polskich do r. 1914*, Warszawa—Katowice 1932, str. 7.

ważniejszej polskiej literatury (zwłaszcza Wł. Szajnocha, *Plody kopalne Galicji*, Lwów 1893 cz. I, str. 74—107; Fr. Bujak *Galicja*, Lwów 1910 t. II, str. 204—9, Al. Szczepański, *Przemysł żelazny Galicji*, Lwów 1913. Fr. Popiołek, *Dzieje Śląska austriackiego*, Cieszyn 1913, str. 268—70)¹⁾. Dzieło W. Sarjusza-Zaleskiego, *Dzieje przemysłu w b. Galicji 1804—1929* (Kraków 1930) ukazało się prawdopodobnie za późno, by mogło być wykorzystane w rozprawie doktorskiej Orłowskiego.

Górny Śląsk potraktował autor szeroko, poświęcając mu niemal połowę dzieła. W opanowaniu źródeł zaznacza się jednak nierównomierność: dla hut b. Kongresówki autor czynił poszukiwania w archiwach warszawskich; bardzo interesujący przyczynek znalazł do czasów Stanisława Augusta w Archiwum XX. Czartoryskich; analogicznych poszukiwań archiwalnych dla Górnego Śląska nie czynił i nie sięgnął do archiwum Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu, w czym może na przeszkodzie stanęły tak trudne dla Polaka warunki pracy naukowej na niemieckim Śląsku. Zarzutu zresztą autorowi nie czynimy; w znacznej mierze źródła te są już wykorzystane przez niemieckich historyków gospodarczych z H. Fechnerem na czele. Niewątpliwie jednak nie jeden znalazłby się w aktach wrocławskich przyczynek do dziejów hutnictwa na odzyskanej części Śląska; dotyczy to zwłaszcza okresu do r. 1869 t. j. do czasu wycofania się fiskusa pruskiego z hutnictwa dzisiejszego woj. śląskiego przez sprzedaż Huty Królewskiej w ręce prywatne.

Data ta zbiega się z czasem przełomowym dla Śląska, z okresem wojny francusko-niemieckiej 1870—71 r., po której przemysł Śląska wszedł na drogę wielkokapitalistyczną i od dotychczasowych właścicieli przeszedł w posiadanie wielkich spółek akcyjnych. Słusznie więc autor r. 1870 obrał za dzielący historję hutnictwa śląskiego na okresy.

Okres ostatni (trzeci) 1870—1914 jest przez Orłowskiego opracowany źródłowo, z wykorzystaniem materiałów, pracownice przez autora odszukanych w zarządach b. Górnośląskiego Związku Górniczo-Hutniczego i poszczególnych spółek akcyjnych. Nie mieliśmy jeszcze w języku polskim tak szczegółowego opracowania, za które autorowi należy się wdzięczność.

Okres pierwszy od drugiego odgródzony jest rokiem 1800. Może podział taki jest słuszny w odniesieniu do części Śląska, pozostałej przy Rzeszy. Ale dla terytorjum obecnego województwa śląskiego odpowiedniejszą datę stanowi rok 1835 z budową hut Falva, Baildon, Laura, niewiele później powstają huty Zgoda i Pokój.

Zasługi Redena nie ulegają żadnej wątpliwości, uznają je Polacy jak i Niemcy, ale one nie powinny zastawiać jego poprzednika (i wuja) Fryd. Ant. Heinitza, o którym w książce Orłowskiego nie znajdujemy nawet wzmianki. Przypomniał jego zasługi Zivier, pisząc recenzję książki Fechnera (*Oberschlesien* II 1903—4, str. 320), a doniosły wpływ Heinitza na Redena podkreślił Wuttkie w doskonałym krótkim artykule w zbiorowym tomie „*Ans Oberschlesiens Vergangenheit*“ (Gliwice 1921, str. 78—87).

Nie można wymagać, by dla tematu, mającego tak olbrzymią literaturę, autor polskiej pracy znał wszystkie niemieckie artykuły i przyczynki. Ale w wykazie literatury brak i kilku wartościowych polskich prac: J. Hofmana

¹⁾ Już po wydaniu książki Orłowskiego II Rocznik P. T. T. Beskid Śląski (Cieszyn 1931, str. 44—51) przyniósł rozprawę K. BUZKA o g ó r n i c t w i e i h u t n i c t w i e ż e l a z n e m n a ś l ą s k u C i e s z y ŋ s k i m.

w Przeglądzie Górniczo-Hutniczym 1915 i odb. p. t. Przemysł żelazny w Królestwie Polskiem (Dąbrowa Górnicza 1915); S. KOSSUTHA w monografii zbiorowej Leopold Kronenberg (Warszawa 1922, str. 7—54); WŁ. KUCZEWSKIEGO w Mechaniku 1924, cz. 5—6—9 oraz w skróceniu w Almanachu L. O. P. P. Polska Gospodarcza (Warszawa 1926, str. 109—137).

Literatura to pozornie nie dotycząca Śląska; w rzeczywistości hutnictwo b. Królestwa Kongresowego przez swój kapitał ściśle jest związane z Górnym Śląskiem. Słusznie Orłowski poświęca specjalny rozdział penetracji przemysłu śląskiego na teren zagłębia dąbrowskiego; rozdział ten, który możnaby jeszcze uzupełnić danymi o kopalnictwie rud żelaznych, należy do najlepiej opracowanych.

Nie jako ekonomista lub historyk gospodarczy, ale jako technik podchodzi do hutnictwa polskiego prof. JERZY BUZEK. Na tle ewolucji, jaką hutnictwo światowe przeszło od dymarek poprzez świeżarki, piece pudlingowe, wynalazki Bessemera czy Thomasa, do stalowni systemu Martina, przedstawił nam stopniowe zmiany i udoskonalenia w hutnictwie polskim, a specjalnie w śląskim. Otrzymujemy opis techniczny i ocenę stanu koksowni, wielkich pieców, stalowni, odlewni i połączonych z hutami zakładów dalszej przeróbki żelaza. Jako hutnik mógł też autor ocenić energetykę hut czyli t. zw. gospodarkę cieplną oraz naukową stronę hutnictwa w Polsce (laboratorja, zakłady naukowe). Pogląd na hutnictwo z punktu widzenia fachowej oceny jego technicznych postępów — oto co nam daje prof. J. Buzek, uzupełniając zestawiony przez p. Dzika obraz współczesnego hutnictwa i jego przedwojenne dzieje, opisane przez p. Orłowskiego.

Wbrew tytułowi swej pracy twierdzi p. J. Buzek, że właściwie nie o rozbudowie hut powinna być mowa, ale o ich przebudowie, mającej na celu dostosowanie się do nowych warunków i do potrzeb państwa polskiego. Rozbudowy w znaczeniu tworzenia nowych jednostek właściwie w ostatnich 10 latach nie było. Możliwość jednak poddać obiektywnemu zbadaniu celowość otwarcia niektórych nowych oddziałów na hutach lub zamknięcia istniejących oddziałów. Będzie to kiedyś bardzo ciekawy temat dla badacza gospodarczych, społecznych, — a może i politycznych — dziejów Śląska.

Działalność handlowa hut nie podlega ocenie naszych autorów. Uczynił to prof. H. TENNENBAUM w I tomie Struktury gospodarstwa polskiego (Warszawa 1932, zwłaszcza str. 280—343), bardzo szczegółowo przedstawiając i miejscami ostro krytykując handlową politykę hut oraz dając wyraz przekonaniu o wątpliwej wartości koncernów pionowych, które stanowią w ostatnim ćwierćwieczu specjalność Śląska.

Drugą cechą, wyróżniającą hutnictwo śląskie, jest jego nastawienie eksportowe; stąd jego związek z hutnictwem ogólnoswiatowym. Konkurencja to, ale i współdziałanie. Zwłaszcza w latach 1927—1930 huty śląskie prowadziły na terenie międzynarodowym ożywioną akcję o zachowanie możliwości eksportu. Ostatecznie przystąpiły do międzynarodowego Syndykatu Rurowego, ale nie do Międzynarodowego Kartelu Żelaznego. Szczegółowo przedstawia i ocenia udział naszego hutnictwa w gospodarce światowej prof. H. GLINIC w książce wydanej p. t. „Międzynarodowe porozumienia producentów” (Warszawa 1930). Z potęgującym się kryzysem w hutnictwie światowym zapoznaje nas J. IGNASZEWSKI w broszurze o znamienym tytule: „Hutnictwo światowe w obliczu katastrofy” (Katowice 1932, str. 23 + nl. 1, odb. z „Hutnika”). Wyrażając

poważne obawy o dalsze losy hutnictwa europejskiego wobec wielkich transakcyj wywozowych po cenach nierentownych, autor słusznie podkreśla potrzebę baczego śledzenia sytuacji międzynarodowej. Jako redaktor działu ekonomicznego w dobrze redagowanym „Hutniku”, autor przyczynia się do znajomości u nas rynku krajowego, co musi być podstawą planowej działalności hut naszych.

Przemysł hutniczy stawia przed ekonomistą szereg niezmiernie interesujących zagadnień. Częściowo — dzięki przytoczonej tu literaturze — są one omówione i ocenione. Wiele jednak jeszcze pozostaje tematów do opracowania, a przedewszystkiem kwestja pracy, zatrudnienia, życia hutnika. Zupełnie ją przysłoniły produkcja i sprzedaż. Bardzo nawet dokładne badania świadczeń socjalnych¹⁾ nie zapełniają luki, której obiektywne wypełnienie stanowi jeden z najważniejszych dezyderatów literatury społeczno-ekonomicznej, dotyczącej Górnego Śląska, i wdzięczny temat dla doktorantów — Górnoślązków.

W. Olszewicz

PRACE NAUKOWE POŚWIĘCONE SZTUCE ŚLĄSKIEJ

Prócz wydawnictw Muzeum Śląskiego w Katowicach na temat sztuki śląskiej²⁾ oraz innych prac powstałych w Muzeum, choć drukowanych gdzieindziej³⁾ zasługują na uwagę trzy cenne prace z zakresu historii sztuki śląskiej, opublikowane w różnych numerach „Przeglądu Historji Sztuki”, wychodzącego nakładem Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, jak również inne prace, narazie ogłoszone tylko w streszczeniu. Naprzód omówimy prace wydrukowane w całości.

I. WŁADYSŁAW SEMKOWICZ, *Zabytki romańskie na górze Sobótce*, Przegląd (j. w.), 1929, Rocznik I, str. 29—36.

W wymienionej pracy, poświęconej najstarszym zabytkom architektury i rzeźby śląskiej omawia autor liczne fragmenty romańskie odnalezione na górze Sobótce i w okolicy, którym sporo uwagi poświęciła już nauka niemiecka, ze wymienimy prace Lustiga, Götzego, Schultego, Nehringa, Knötla i Helmicha⁴⁾. Prof. Semkowiec sumuje wyniki badaczy niemieckich, przeprowadza przytem ich krytykę i dochodzi do własnych wniosków, opartych zarówno na źródłach jak i na autopsyjnem zbadaniu zabytków.

Wspomniane zabytki przetrwały w sercu dzielnicy śląskiej, na najwyższym wzniesieniu nadodrzańskiej niziny, zwanem Mons Silencii lub Słęża, (co przypomina zagadnienie nazwy Śląska i wyprowadzenie jej od Słęzy, lewo-

¹⁾ M. i. Związek Polskich Hut Żelaznych wydał w r. 1933 broszurę p. t. „Świadczenia socjalne w hutnictwie żelaznem” z danemi liczbowemi i wykresami.

²⁾ T. Dobrowolski, *Śląska rzeźba ludowa w drzewie*, Katowice 1930, — tenże, *Kościół św. Stanisława w Starem Bielsku*, Katowice, 1932, — tenże, *Sztuka województwa śląskiego*, Katowice, 1933.

³⁾ Wym. autora, *Gotycka polichromja kościoła w Jesionej na tle problemu malarstwa ściennego na Śląsku w IV Roczniku Tow. Przyj. Nauk na Śląsku*, oraz „Śląskie malarstwo ścienne i sztalugowe do początku XV w.” w III tomie *Historji Śląska*, drukującej się obecnie nakładem P. A. U. w Krakowie.

⁴⁾ por. Schlesische Bibliographie, Breslau, 1933, 274.

brzeżnego dopływu Odry, zagadnienie omówione ostatnio szeroko również przez Semkowicza w I tomie Historji Śląska wyd. P. A. U.). Na stokach Sobótki, dawnej ślęzy oraz w najbliższej okolicy góry odnaleziono dwadzieścia kilka kamiennych fragmentów architektonicznych i rzeźbiarskich. Relikty te wymienimy w kolejności przyjętej przez autora: 1. w połowie góry Sobótki postać z rybą t. zw. „Jungfrau mit dem Fisch“, 2. obok figura jakby niedźwiedzia, 3. dwa lwy, obecnie przy bramie zamkowej we wsi Górcze, 4. identyczny lew w podstawie wieży kościoła paraf. w mieście Sobótcie, 5. podobny lew we wsi Maxdorf, 6. dwa takie same lwy w portalu kościoła w Queitsch (w sumie zatem 6 lwów), 7. drugi niedźwiedź, obecnie na szczycie Sobótki, 8. kadłub smoka znaleziony w lesie, przy drodze na szczyt góry, 9. przed kościołem św. Anny w mieście Sobótcie postać ludzka, t. zw. Mönchsrumpf lub Pilz (grzyb), 10. t. zw. mnich, podobny do kregla słup kamienny wysokości 2 m w osadzie Kiefendorf, 11. granitowa kolumna i kapitel romański na szczycie góry, 12. podobna kolumna ze Strzegomia w Bankowicach, 13. fragment kapitelu w fundamentach opactwa w Górcze, 14. romańskie okno bliźnię w późniejszych murach, 15. tamże granitowa szala chrzcielnicy i 16. również granitowa kolumnienka, 17. ciosy kamienne w pobliżu „panny z rybą“, 18. tamże łuk okienny, 19. nadproże odrzwi i 20. płyta granitowa z napisem „A n n o a b i n c a r n a t i o n e D n i M. C.“, 21. na szczycie góry podmurowanie kamienne z budowli romańskiej XII w. i inne.

Wymienione fragmenty, naogół bardzo zniszczone i opracowane dość grubo, odnoszą się niewątpliwie do czasów polskiego panowania na Śląsku a. mianowicie do śląskiego palatyna Bolesława Krzywoustego, Piotra Własta z rodu Łabędziów, którego siedziba grodowa była położona na szczycie Sobótki. W obrębie zabudowań zamkowych musiała stać kaplica zamkowa, poniżej zaś na stokach góry wznosiły się zapewne mury klasztoru kanoników regularnych, sprowadzonych przez Piotra z macierzystego Arrovaise w Belgji w latach 1123—1138. Jeśli ta ostatnia data jest zgodna z prawdą, to skolei można przypuścić, że zburzenie opactwa nastąpiło już w latach 1132—1134, w czasach najazdów czeskich, docierających po Odrę. Wówczas to zapewne młode mury klasztoru i kościółka zamkowego uległy katastrofie i poszły w rozsypkę, aby szcenasem posłużyć do innych celów, np. do budowy okolicznych kościołów i ulec rozproszeniu po stokach wzniesienia.

Poszczególnych kamieni, pochodzących z budowli Piotra miał użyć jeszcze w r. 1209 Henryk Brodaty przy wytyczeniu na górze Sobótcie granicy między swojemi posiadłościami a gruntami klasztoru kanoników regularnych we Wrocławiu, czego ślad przetrwał w szeregu krzyżów, wyrytych na niektórych z opisanych fragmentów. Głównym wynikiem pracy prof. Semkowicza jest mocno uzasadniona hipoteza, że klasztor kanoników regularnych założono naprzód na samej górze Sobótcie, a później dopiero przeniesiono go do Górki (u stóp góry) i ostatecznie do Wrocławia. Hipoteza ta, poparta źródłowo jest przekonująca, mimo przeciwnego zdania np. Schultego, który wymienia Górkę jako pierwszą siedzibę mnichów z Arrovaise.

Na specjalne zainteresowanie zasługuje problem formy opisanych remanentów romańskich, również pochodzenie białego granitu, użytego na górze Sobótcie i stosunek zabytków śląskich do innych pomników, przypisywanych Piotrowi, czem autor rozprawy już się nie zajmuje. Rozwiązanie pierwszej kwestji napotyka na znaczne trudności spowodu złego stanu konserwacji zabytków; wydaje się jednak, że można je śmiało zaliczyć do wytwórczości rodzimej 1-szej połowy XII w., za czem przemawia ich grube opracowanie,

a więc jakgdyby sumaryczność formy, która rzeźby śląskie zbliża do podobnych (w ogólnem znaczeniu słowa), choć późniejszych naogół dzieł w Strzelnie, Łęczycy a zwłaszcza w Wysocicach w pow. miechowskim. Na szczególną uwagę wśród relikwów śląskich zasługuje t. zw. mnich, t. j. podobny do kręgła słup kamienny (wym. pod 10), który należałoby zestawieć ze słupem, może drogowym w Koninie nad Wartą (w Kaliskiem). Ten ostatni bowiem nosi wśród innych napisów także imię comesa Piotra i wykazuje podobny kształt liter jak znaleziona na górze Sobótce tablica kamienna (wym. pod 20).

2. JULIUSZ STARZYŃSKI, Tryptyk późno-gotycki w Cegłowie, Przegląd (j. w.) Rocznik I, str. 70—80.

Interesująca rozprawa dra Starzyńskiego dotyczy wprawdzie zabytku odkrytego w mazowieckim Cegłowie, lecz równocześnie porusza zagadnienie związków artystycznych centralnej Polski ze Śląskiem przez stwierdzenie bliskich analogii między podwarszawskim ołtarzem a sztuką wrocławską. Dawny tryptyk w ceglowskim kościele parafjalnym uległ rozparcelowaniu o tyle, że na miejscu przetrwała jego część rzeźbiarska, osadzona jednak w nowej architekturze, zaś zewnętrzne, malowane części tryptyku znalazły się w Muzeum Diecezjalnem przy katedrze warszawskiej. Obrazy ołtarza poświęcono legendzie św. Jana Chrzciciela, patrona kościoła ceglowskiego; przedstawiają one: 1. Narodziny św. Jana, 2. Kazanie, 3. Ucztę i 4. Ścięcie. Resztę plastycznej dekoracji tryptyku wykonano w rzeźbie: w szafie środkowej znajduje się postać Madonny z Dzieciątkiem między św. Janem Chrzcicielem a św. Stanisławem, zaś na skrzydłach rozmieszczono cztery płasko-rzeźbione dziewice, św. Barbarę, Dorotę, Katarzynę Aleksandryjską i Małgorzatę, co włącza omawiany zabytek do licznej plejady t. zw. ołtarzy czterech dziewic, których źródłem stała się około r. 1400 sztuka śląska. Całości ołtarza dopełniają trzy figury szczytowe, św. Anny pośrodku oraz św. Pawła i Piotra po bokach. Ołtarz ten powstał w r. 1510, jak wynika z sygnatury zachowanej na jednym z jego obrazów „Lazarus pictor 1510“.

Tryptyk ceglowski, zwłaszcza jeśli chodzi o jego część rzeźbiarską, nie jest w Polsce dziełem odosobnionem, gdyż można go zestawieć z późnogotyckimi rzeźbami w kościele poaugustjańskim w Warszawie i z Madonną z Rzepiennika w krakowskim Muzeum Narodowym; pewne zbliżenie z jego częścią malarską, zwłaszcza w związku z jej współzynnikiem rodzimym wykazuje znowu polityk z Dobczyc, również w wym. Muzeum Narodowym. Toteż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ołtarz ceglowski jest zabytkiem polskiej sztuki cechowej początku XVI w.

Z drugiej strony tryptyk ten stanowi interesujący przyczynek do zagadnienia eklektycyzmu polskiej sztuki cechowej dzięki swoimi różnorodnym właściwościom stylistycznymi: — obrazy ołtarzowe wykazują oddziaływanie Norymbergi przez swoją rzeczowość w połączeniu z przewagą elementu rysunkowego nad malarskim oraz przez siłę charakterystyki przy manierycznych wygięciach postaci. Prócz nalołów norymberskich stwierdza autor w tych obrazach jeszcze oddziaływanie flamandzkie poprzez mistrza w St. Severin w Kolonji i środowisko hamburskie. Dodaćby jeszcze należało, że może tu jeszcze wchodzić w grę pośrednictwo śląska, który od połowy XV w. znalazł się w orbicie przeważających wpływów norymberskich i z natury rzeczy stał się zapewne ważnym dla Polski przewodnikiem tych ostatnich. Flamizm tryptyku ceglowskiego mógłby być zatem wynikiem norymbersko-śląskiej interpretacji flamandzkich wpływów. Zdaje się to jeszcze potwierdzać część rzeźbiarska ołtarza, której ścisły związek z Wrocławiem dostrzega sam autor,

zestawiając mazowiecki zabytek z wytworami śląskiego mistrza św. Łukasza, charakterystycznymi np. przez pewną łagodność formy, kontrastującą z dynamiką sztuki Stwosza. Pewne cechy wspólne z madonnami z Ceglowa i Rzepiennika występują także w figurze św. Anny Samotrzeciej z Sobótki na Śląsku, której opracowanie jest jednak twardsze od tamtych (por. Braune i Wiese, nr. 106). W konkluzji uznaje autor w tryptyku ceglowskim „dzieło wybitnego, acz silnie związanego z środowiskiem wrocławskim, epigona kierunku stwoszowskiego“.

Jeśli chodzi o sposób promieniowania Wrocławia na Warszawę, gdzie może działał twórca ołtarza Łazarz, podpisany na jednym z jego obrazów, to m. innemi można by przypuścić nawet odbycie przez owego Łazarza studiów zawodowych we Wrocławiu. Wiemy bowiem skądinąd, że wśród malarzy wrocławskich bywali przybysze z Warszawy.

3. MICHAŁ WALICKI, Poliptyk kaliski na tle problemu „Mistrza ołtarza z Giessmannsdorfu“, Przegląd (j. w.), 1931, Rocznik II, str. 81—97.

W wymienionej pracy omawia autor wyczerpująco złożony z pięciu części poliptyk, znajdujący się w kolekcjach kaliskiej. Ołtarz ten z r. około 1500 łączy ze Śląskiem, podobnie jak miała się sprawa z omówionym uprzednio tryptykiem ceglowskim, jego charakter stylistyczny. Powstał on przytem niewątpliwie na Śląsku. Omawiany poliptyk zachował się w stanie fragmentarycznym; brak w nim bowiem predelli i zwieńczenia oraz rzeźby szafy środkowej, a miejsce ich zajmuje drugi, późniejszy ołtarzyk. Ze starego ołtarza zachowało się dwanaście malowanych kwater, z których cztery, widoczne po otwarciu ołtarza, przedstawiają sceny pasyjne, osiem zaś scen, widocznych po zamknięciu ołtarza, poświęcono życiu N. P. Marji. Poliptyk kaliski jest dziełem nierównej wartości artystycznej, skąd wniosek, że chodzi tu o produkt warsztatowy. Wyższy poziom artystyczny cechuje cykl pasyjny, słabszy od niego jest cykl marjański.

Autor przeprowadza gruntowną i wnikliwą analizę ołtarza, charakteryzując jego schematy kompozycyjne, jego właściwości formalno-rysunkowe i kolorystyczne drogą kolejnego badania wszystkich poszczególnych obrazów. W rezultacie przypisuje ołtarz kaliski warsztatowi mistrza z Giessmannsdorfu, zwanego tak od jego czołowego do niedawna poliptyku ze scenami męczeństwa św. Katarzyny Aleksandryjskiej w wymienionej miejscowości śląskiej. Siedząc tego warsztatu, istniejącego w ciągu dwóch pierwszych dziesiątków XVI w., był przypuszczalnie żegań na Dolnym Śląsku. Artystyczne filiacje łączyły go z Saksonją i Norymbergą, choć korzenie jego twórczości tkwiły we Wrocławiu, zapewne w pracowni mistrza z r. 1486/7. Zasięg tego żegańskiego warsztatu dochodził do Saksonji i Brandenburgji oraz, jak wynika z pracy dra Walickiego, przekraczał granice Śląska w kierunku pobliskiego Kalisza.

Omawiając źródła sztuki mistrza z Giessmannsdorfu w ślad za Klossem i Wiesem, potwierdza autor ich wyniki odnośnie do związania jej z Saksonją i Norymbergą, zwłaszcza z Wolgemutem, lecz z drugiej strony pogłębia jej związek z miejscowymi tradycjami dzięki analizie scen pasyjnych poliptyku kaliskiego, które stanowią nowość w dotychczasowym „oeuvre“ mistrza. Skolei próbuje autor odtworzenia procesu kształtowania się i ewolucji jego stylu w oparciu o doświadczenia, zyskiwane w czasie artystycznej wędrówki, przyczem stwierdza w nim szczególną wrażliwość na flamandzkie

poeznucie formy, co było zapewne wynikiem jego obycia się z flamizującą produkcją malarstwa górnomiemieckiego. Niemniej jednak występuje u niego, jak wspomniano już wyżej, szereg cech rodzimych, do których należy jeszcze dołączyć wyraźnie slawizujące typy niektórych przedstawionych w poliptyku figur. Podobne zjawisko zachodzi też w innych zabytkach śląskiego malarstwa, np. w ołtarzu w Górze z r. 1512.

W czwartym rozdziale swej cennej rozprawy definiuje autor wartości formalne sztuki mistrza z Giessmannsdorfu i próbuje odtworzenia właściwych mu dyspozycji psychicznych. Podkreśla więc tradycyjny charakter twórczości mistrza, typowego reprezentanta późnogotyckiego baroku, jego gotyką ekspresyjność, linearyzm i blaszany wykrój draperyj. Końcowy rozdział poświęca autor omówieniu stosunku poliptyku kaliskiego do malarstwa ceechowego w Polsce. Stwierdza on tutaj, że nie udało się wykryć związków między mistrzem z Giessmannsdorfu a malarstwem krakowskim, natomiast zupełnie pozytywny stosunek zachodzi między poliptykiem kaliskim a innym wielkopolskim zabytkiem, jakim jest ołtarz w Kościanie z r. 1507. Ten ostatni ma być bowiem kopją ołtarza kaliskiego. Jeśli chodzi o sposób wymiany wartości artystycznych między Śląskiem a resztą Polski, to wymiana ta mogła się dokonywać albo przez pośrednie promieniowanie pierwiastków stylistycznych albo przez import gotowych wytworów. Że import taki istniał, twierdzą o tem fakty: w r. 1539 sprzedano do Poznania dwadzieścia ołtarzy żegańskich; również znany mecenas sztuki kanclerz Szydłowiecki sprowadzał dzieła sztuki z Wrocławia; ulubionym malarzem Kazimierza Jagiellończyka miał być znowu Jan z Nisy, kanonik regularny przy kościele Bożego Ciała w Krakowie. Jeśli chodzi o Kraków, to dawną stolicę Polski trudno jednak uważać za domenę wpływów śląskich przynajmniej w drugiej połowie XV w. W tym czasie bowiem Kraków miał swoje własne oblicze artystyczne. Promieniowanie sztuki śląskiej kierowało się wówczas głównie w stronę Mazowsza i Wielkopolski. O tym kierunku ekspansji sztuki śląskiej dowiadujemy się właśnie dzięki wynikom dwóch, ostatnio omówionych rozpraw.

MARJA JAROSŁAWIECKA, O rzeźbach dekoracyjnych katedry wrocławskiej, Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności, 1927, nr. 3, str. 4.

Wydrukowana w zwięzłym streszczeniu praca zajmuje się rzeźbą katedry wrocławskiej, pochodzącą z dwóch okresów, z XIII i XIV w. Rzeźba roślinna z XIII w. zachowała się w głównym chórze kościoła, zaś czternastowieczna w samym korpusie katedry i chórze mniejszym. Ta późniejsza dekoracja rzeźbiarska przetrwała na konsolach, kapitelach, zwornikach sklepiennych i w kluczach okiennych nawy i prezbiterjum. Niektóre z wspomnianych konsol zawierają charakterystyczne dla Wrocławia przedstawienia figuralne; podobnie zworniki, wśród których zwraca uwagę motyw trzech głów związanych brodami, znany z krakowskiej sali hetmańskiej w rynku. — Spostrzeżenia autorki pogłębiają zatem związek tej sali z Wrocławiem, gdyż już dawniej zauważono wpływy śląskie w jej zwornikach typu heraldycznego (Piekosiński w I i IX Roczniku Krakowskim); świadczy też o nich trójdzielne sklepienie tej sali, typowe jak wiadomo dla gotyku śląskiego. Stwierdzenie podkreśla autorka chronologiczną równoległość tych zjawisk, bo datą ukończenia katedry wrocławskiej jest rok 1341, zaś terminem „a quo“ krakowskiego zabytku rok 1343. — Interesująco przedstawiają się też rzeźby w kluczach okiennych katedry, gdzie zachowały się ludzkie głowy, wyobrażenia potworów, Vera Ikon (głowa Chrystusowa na chuście podtrzymywanej

przez anioły), głowa św. Jana Chrzciciela na misie, trzymanej przez anioła w locie, co znowu przypomina podobne motywy w krakowskim kościele Mariackim. — Ważność wyników pracy dr Jarosławieckiej polega na fakcie dorzucenia nowych faktów do dziejów krakowsko-śląskiej osnowy kulturalnej; i to tem cenniejszych, że równocześnie odnoszą się one do problemu genezy gotyku krakowskiego.

KAZIMIERA FURMANKIEWICZÓWNA, Grobowiec Piotra Włostowicza i jego żony Marji, Sprawozdania j. w. str. 2.

W uzupełnieniu rozprawy M. Gündla (*Das schlesische Tumbengrab, Strassburg, 1926*), który opierając się na rysunku z XVIII w., dowodzi, że wrocławski grobowiec Piotra Włostowicza pochodzi cały z XIII w., — dr Furmankiewiczówna wykazała na podstawie tego samego rysunku, że tumba wspomnianego grobowca jest dziełem XII w. i pierwotnie była nakryta gładką płytą. Płytę z postaciami zmarłych w płaskorzeźbie położono dopiero przy końcu XIII w.

MIECZYŚLAW GĘBAROWICZ, Zabytki sztuki romańskiej na Śląsku, Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie, 1929, Nr. 2, str. 102.

Pracę swoją (wydrukowaną w streszczeniu) poprzedza autor wstępem, poświęconym zagadnieniom ogólnym, do pewnego stopnia historjograficznym, wypowiadając się przeciw mechanistycznej interpretacji zjawisk historycznych z pominięciem czynnika świadomego, jakim jest człowiek. Słuszność tych teoretycznych uwag demonstruje autor w sposobie opracowania tematu swej pracy, w której akcentuje znaczenie dynastji i dworu książęcego w budowaniu polskiej kultury średniowiecznej, przechodząc skoiei do analizy stosunków śląskich pod kątem wyjaśnionych na wstępie teoretycznych założeń.

Pierwsze ślady żywszej działalności artystycznej na Śląsku datują się dopiero z trzeciego dziesiątka XII w., przyczem odnoszą się one do osoby Piotra Własta. W ten sposób przystępuje autor do omówienia tego samego materiału zabytkowego, jaki był przedmiotem omówionej na początku pracy prof. W. Semkowicza. Z materiałów tych za najważniejsze relikty uważa sześć lwów portalowych z dawnego opactwa kanoników regularnych na górze Sobótce (por. omówienie pracy W. Semkowicza), które dowodzą wpływów lombardzko-południowo-niemieckich. Nie omawia natomiast bliżej interesującego słupa kamiennego w Kiefendorf. Po przedstawieniu działalności Piotra na polu budowlanem, charakteryzuje autor rolę jego rodziny w tym ruchu, a więc żony Marji, syna Świętosława-Idziego, fundatorów kościoła N. P. Marji na Piasku we Wrocławiu, zięcia Jaksy i jego żony Agaty, założycieli kościoła św. Michała w wym. mieście, oraz zasługi książąt dzielnicowych, przedewszystkiem zaś Bolesława Kędzierzawego i syna jego Leszka, fundatorów kościoła w Bytomiu, wreszcie biskupa Waltera, budowniczego katedry wrocławskiej. Szczególnie interesująca jest postać tego ostatniego, brata Aleksandra, biskupa płockiego (1129—1156). Obydwaj bracia jako pochodzący z diecezji ładyńskiej byli szerzycielami kultury zachodniej, co odbiło się zarówno w fragmentach rzeźbiarskich w katedrze wrocławskiej jak i w reliktach kościoła romańskiego w Czerwińsku na Mazowszu, fundacji płockiego Aleksandra. Bardzo dawny zabytkiem wrocławskiej rzeźby romańskiej jest kamienny posąg św. Jana Chrzciciela po zewnętrznej stronie katedry wrocławskiej, omówiony częścią przez Wiesego (*Die Kunst in Schlesien, 1927*), a przypisany przez Gębarowicza północno-francuskiej strefie wpływów (szkoła rzeźbiarska nad Mozą z XII/XIII w., — flamandzkie zabytki w Maastricht,

Utrechcie i Odilienbergu), co pokrywałoby się z pochodzeniem biskupa Waltera. W szczegółach tej figury dostrzega jednak autor również cechy niemieckiego realizmu.

Inne omówione przez autora zabytki, jak fragmenty z dawnego kościoła św. Wincentego we Wrocławiu (położonego już za miastem) z przełomu XII i XIII w. a mianowicie tympanon, obecnie w wrocławskim Muzeum Przemysłu Artystycznego i wspaniały portal, wmurowany szcześnie w południową ścianę kościoła św. Magdaleny wykazują dość różnorodne cechy stylistyczne, w części jednak prowadzące również w kierunku Flandrii. Z drugiej strony na całość wymienionych dzieł sztuki, zwłaszcza zaś portalu, zestawionego z kilku różnych części, składają się elementy pochodzenia lombardzkiego, północnofrancuskiego i akwitańskiego.

Prócz kamieniarzy z pogranicza francusko-niemieckiego można też stwierdzić na Śląsku na przełomie XII w. obecność artystów lombardzko-południowo-niemieckich, podobnie jak miało to miejsce w pierwszej połowie stulecia (lwy z góry Sobótki). Oddziaływaniu pogranicza włosko-niemieckiego zdaje się zawdzięczać swój styl rzeźbiarski tympanon z M. Boską w wym. już kościele Panny Marji na Piasku, na którym prócz Madonny przedstawiono jeszcze Marię Włostową i syna świętosława. Z drugiej strony tympanon ten wiąże się silnie z rzeźbami strzelnieńskimi w Wielkopolsce, które wraz z wrocławskimi należy zaliczyć niewątpliwie do wspólnej grupy zabytkowej.

Obok tych rzeźb uwzględnia autor jeszcze inne, które w przeciwieństwie do tamtych, skłonny jest do przypisania kamieniarzom miejscowym. Zalicza do nich niektóre fragmenty z kościoła św. Wincentego, jak medaljon z popiersiem biskupa (?) i dwie postacie na tle arkady, które nieudolnością wykonania przy zachowaniu cech stylowych podkreślają swój charakter kopii rzemieślniczych.

Ostatnie ustępy pracy poświęcono wybitnej grupie zabytków rzeźby z kościoła trzebnickiego (fragmenty z późno-romańską dekoracją rzeźbiarską, dwie figury ze wstęgami w rękach, tympanon, fragmenty ze scenami z żywota nieznanego świętego i ofiara Izaaka), którą już dawniej związane z rzeźbami z Odilienbergu, obecnie w Amsterdamie. — Nakoniec wylicza autor inne, mniej cenne zabytki architektury i plastyki romańskiej na Śląsku, jak późnoromańskie kościoły w okolicy Lignicy, kościółek św. Idziego we Wrocławiu, dwuwieżowy kościół we Wierzbnie koło Świdnicy i rotundę romańską w Stroniu z pocz. XIV w. — Głównym wynikiem pracy Gębarowicza jest wniesienie zasadniczej poprawki do wyników nauki niemieckiej, akcentującej niemiecki charakter romanizmu śląskiego, — a to przez zwrócenie uwagi na dwa zasadnicze źródła wczesno-średniowiecznej plastyki śląskiej, jakimi były pogranicza lombardzko-niemieckie i francusko-niemieckie. Zdaje się zaś nie ulegać wątpliwości, że w tych dwóch zespołach kulturalnych rola inicjująca przypadła twórczości łacińskiej.

Tadeusz Dobrowolski

O polskiej sztuce religijnej. Praca zbiorowa pod redakcją JERZEGO LANGMANA. Katowice 1932, nakładem Związku Artystów Śląskich. Stron 383, ilustracji 200, format duże quarto.

Mając na celu szlachetną tendencję popierania rodzimej sztuki kościelnej, wydał Związek Artystów Śląskich wymienioną w nagłówku okazałą księgę, zawierającą trzynaście artykułów pióra dwunastu autorów. Jest to wyraz

tych samych usiłowań, które w r. 1931 doprowadziły do skutku wielką Wystawę Sztuki Religijnej, urządzoną w głównym ośrodku naszego przemysłu węglowego, w Katowicach.

„Sztuka nie może się stać ezoteryczną, oddzielając się od całej reszty życia, gdyż inaczej zacznie usychać jak gałąź, pozbawiona soków z pnia macierzystego“. Powyższe słowa, zaczerpnięte z przedmowy ks. rektora Konstantego Michalskiego, są zarazem myślą przewodnią artykułów, składających się na omawianą księgę. Zastosowując do sztuki kościelnej ten pogląd, tak skrajnie przeciwstawiający się hasłu „sztuka dla sztuki“, które powszechnie obowiązywało u schyłku XIX i na początku XX wieku, słusznie domaga się ks. Michalski, ażeby sztuka kościelna dążyła do jednoczenia się z myślą liturgji i życiem Kościoła, i jako przykład spełnienia tego postulatu przytacza krakowską świątynię Marjacką „w której wszystko mierza liturgicznie do ołtarza“.

Artykuły następujące po słowie wstępem omówię nie w tym porządku, w jakim je ogłoszono, bo i sama Redakcja zaznacza, że kolejność ich — z powodów od niej niezależnych — nie wypadła po jej myśli.

Zwartą grupę tworzą artykuły pp. FELIKSA KOPERY (Polskie malarstwo religijne), HELENY D'ABANCOURT DE FRANQUEVILLE (Witraże w sztuce religijnej) i JERZEGO LANGMANA (O polskiej rzeźbie religijnej). Autorzy postawili sobie za zadanie dać przegląd wysiłków artystów polskich i obcych, w Polsce pracujących, w zakresie poszczególnych działów sztuki kościelnej od czasu jej pojawienia się na naszej ziemi aż po chwilę bieżącą. Wychodząc z założenia, że księga ma być zarazem jakby przewodnikiem i doradcą dla odbiorców sztuki kościelnej, a więc w pierwszym rzędzie dla duchowieństwa, położono szczególniejszy nacisk na sztukę wieku XX oraz ostatniej ćwierci stulecia ubiegłego i wyłącznie z dzieł tych czasów załączono materiał ilustracyjny. Sztukę epok dawniejszych potraktowano pobieżnie, jako wstęp do przeglądu dzieł współczesnych. P. d'Abancourt dała w swoim artykule ocenę wysiłków artystycznych w dziale przez siebie opracowanym, natomiast pp. Kopera i Langman ograniczyli się do obiektywnego zestawienia materiału. Podkreślić trzeba, że p. Langman zadał sobie dużo trudu, ażeby to zestawienie było jaknajbardziej obfite. Autor ten, syn znanego rzeźbiarza krakowskiego, mający stosunki wśród rzeźbiarzy, byłby powołany do opracowania wyczerpującego leksykonu polskich mistrzów dłota, zwłaszcza XIX wieku, oraz ich utworów.

Propagandowa nuta — zresztą zgodnie z założeniem całego wydawnictwa — brzmi w artykule p. WŁADYSŁAWA MIKOŁAJA JANISZEWSKIEGO „O rozwoju polskiej sztuki religijnej w ostatnim czterdziestoleciu“. Jest to przedruk wstępu do katalogu katowickiej Wystawy Sztuki Religijnej w r. 1931. Dzieła sztuki religijnej od matejkowskiej polichromji kościoła Marjackiego w Krakowie, poprzez franciszkańskie witraże i polichromję Wyspiańskiego, mehofferowskie witraże we Fryburgu, aż po czasy najnowsze przeciwstawia autor zalewowi wyrobów przemysłowych, przeważnie zagranicznych, przyezem dochodzi do smutnej konkluzji, że tandeta jednak przeważa. Środek zaradczy przeciw temu stanowi rzeczy widzi p. Janiszewski w urządzaniu np. co dwa lata wystaw sztuki kościelnej w różnych miastach polskich, sądzi bowiem, że takie wystawy ułatwiłyby orientację tym wszystkim, którzy zamierzają sprawić jakiś przedmiot do kościoła, a nadto mogłyby zachęcić do wymiany pseu-

doartystycznych fabrykatów na rzetelne dzieła sztuki. Ze względu na potrzebę reprodukcji obrazów religijnych, przeznaczonych do domowego kultu, zachęca p. Janiszewski do jaknajsilniejszego uwzględniania w tym zakresie twórczości rodzimej.

Artykuł docenta historii sztuki kościelnej na wydziale teologicznym Uniw. Jagiell., ks. dra TADEUSZA KRUSZYŃSKIEGO „O polichromjach kościelnych” zawiera zestawienie wysiłków nowszych czasów na tem polu u nas. W zakończeniu przestrzega autor przed szkodliwym, choć gorliwością i dobrymi intencjami podyktowanym pośpiechem niektórych księży proboszczów oraz parafjan, gdy idzie o przyozdobienie wnętrza kościoła. Radzi czekać cierpliwie na zdobycie większych sum, które umożliwią ufundowanie naprawę wartościowej polichromji. „Budujemy i ozdabiamy nie dla siebie, ale dla Stwórcy i przyszłych pokoleń”.

Sprawy bardzo doniosłej, niestety jakżeż często źle rozwiązywanej, dotyczy drugi artykuł ks. KRUSZYŃSKIEGO „O naprawianiu starych tkanin kościelnych”. Autor, pełniący od szeregu lat obowiązki konserwatora ruchomych zabytków kościelnych na obszarze archidiecezji krakowskiej, rozpatruje na podstawie nabytego doświadczenia sprawę przechowywania szat liturgicznych w naszych zakrystjach, wyjaśnia, na czym polegają dobre i złe strony poszczególnych sposobów, oraz rozważa różne metody naprawiania starych tkanin i haftów, zwracając przytem uwagę na hafciarsko-konserwatorski zakład, istniejący w krakowskim Muzeum Przemysłowem. Jasno i przystępnie napisany artykuł ks. docenta Kruszyńskiego mógłby dużo dobrego zdziałać, gdyby został rozesłany — np. w postaci osobnej broszury — wszystkim parafjom i klasztorom polskim, które posiadają zabytkowe szaty liturgiczne.

Wiążący się z dopiero co omówionym, artykuł „O potrzebie nowych wzorów w haftach kościelnych” napisany przez p. IRENĘ BOJARSKĄ, ma charakter wyraźnie propagandowy. Autorka skusznie dopatruje się jednego z powodów upadku przemysłu artystycznego w XIX wieku w rozdzieleniu artysty, projektującego haft, od wykonawcy. Następstwem tego było nieliczenie się ze strony projektodawcy z możliwościami techniki i logiką ornamentacji, ze strony zaś nieumiejącego projektować wykonawcy — pracowite, ale bezduszne odrabianie bezwartościowych wzorów z osławionych „Formenschatzów”. W ten sposób powstawały niezliczone „stylowe” szaty liturgiczne, godne owych fałszywych gotyków i renesansów w zakresie architektury kościelnej, których tyle powstało w XIX a nawet i XX wieku. Na szczęście w zakresie hafciarstwa kościelnego znać już zmianę na lepsze. Komponuje się już wzory, będące w zgodzie z możliwościami technicznymi, bo oparte na gruntownej znajomości techniki hafciarskiej we wszystkich jej bogatych odmianach, uwzględniające logikę ornamentu i — co bardzo ważne — zgodne z wymaganiami kościelnej sztuki zdobniczej. To projekty absolwentów, a właściwie niemal wyłącznie absolwentek polskich szkół zawodowych i zdobniczych. Tego rodzaju wzory, a także podług nich wykonane hafty pokazano w r. 1931 na Wystawie Sztuki Kościelnej w Katowicach, a w r. 1934 w Muzeum Przemysłowem w Krakowie. Już te pierwsze próby wypadły zachęcająco. Od sprawiających ornaty księży zależeć będzie, czy ta wąta jeszcze, z trudem wyhodowana roślinka rodzimego zdobnictwa zdoła się utrzymać i zakwitnąć.

Prof. dr WOJŚŁAW MOŁE w artykule p. t. „Nowa sztuka kościelna a historia sztuki” stwierdza na szeregu trafnie

wybranych przykładów, że we wszystkich artystycznie twórczych epokach sztuka kościelna bądź wytyczała drogi sztuce wogóle, bądź też była wyrazem podłoża duchowego danego okresu i w związku z tem szła w parze ze sztuką niekościelną. Inaczej było w epoce tak potężnie rozwiniętego historyzmu, w wieku XIX. Autor nawołuje do zerwania z zakorzenionym zwłaszcza od drugiej połowy stulecia XIX, a siłą bezwładności wlokącym się podziśdzień bezsensownym zwyczajem budowania kościołów i urządzania ich wewnątrz w dawno przebrzmiałych stylach historycznych, niebędących wyrazem ani współczesnych aspiracji artystycznych, ani współczesnych technik. Apel najzupełniej słuszny: czyż każdy, kto ma choć trochę poczucia piękna, nie doznaje nader przykrego wrażenia na widok tych „romańskich“ i „gotyckich“ kościołów, których tyle nabudowano w naszym kraju, a które, będąc w najlepszym razie starannemi kopjami obcych zabytków sprzed półtysiąca i więcej lat, nie wiążą się ani z charakterem wsi polskiej czy polskiego miasteczka, ani nie zespalają się z naszym krajobrazem. Albo owe pseudogotyckie ołtarze, którymi w starych, gotyckich kościołach zastępowano późniejsze, barokowe czy rokokowe, wznoszone tam w miarę potrzeby w XVII i XVIII wieku zawsze w stylu epoki, a bez względu na styl kościoła, czyż nie są najokropniejszym choć w dobrych intencjach popełnionem zeszpeceniem naszych świątyń? Życzyłby sobie należało, aby głos profesora Molé znalazł jaknajszerszy oddźwięk wśród naszego duchowieństwa, a to tem bardziej, że nie idzie o program skrajny, nie idzie o zerwanie z wszelkimi tradycjami, lecz tylko z bezsensownym a stosunkowo niedawnym zwyczajem. Idzie o to, ażeby współczesna epoka także i w sztuce kościelnej mogła znaleźć wyraz

Podobnych spraw dotyczy artykuł p. KAROLA HUBERTA ROSTWOROWSKIEGO, będący wołaniem „O polską sztukę religijną“. Znakomity dramaturg przypomina, jak to na przełomie XIX i XX wieku rozpoczął się bunt malarzy przeciwko wszechwładnemu w malowidłach kościelnych naśladowaniu Rafaela, Michała Anioła lub wreszcie Botticellego, jak z drugiej strony decydujące czynniki sprzeciwiały się wszelkiej nowej myśli w tym dziale malarstwa, w następstwie czego nie dopuszczano do wykonania nierzadko bardzo cennych i ciekawych projektów polichromij. „Niech polskim artystom“ — woła Rostworowski — „wolno będzie gadać z Bogiem po polsku, a nie koniecznie po włosku“.

Najwybitniejszy w Polsce teoretyk ornamentu, p. KAROL HOMOLACS, zasłużony profesor Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego, dał do omawianej książki artykuł p. t. „Sztuka religijna a przemysł artystyczny“. Autor wyróżnia w dziele sztuki, a zwłaszcza w dziele przemysłu artystycznego, dwa czynniki: „typ“ i „styl“. „Typem“ nazywa te cechy np. ornamentu, które wynikają z materiału i techniki, „stylem“ zaś te, których punkt wyjścia leży w duchowym podłożu danej epoki. „Typ“ ornamentu np. rokokowego będzie inny w drzewie, inny w metalu, inny w tkaninie i t. d., zależnie od materiału i techniki; każdy jednak z tych „typów“ ornamentu rokokowego będzie miał pewną ilość cech wspólnych, a będą to te cechy, które wynikają z podłoża duchowego epoki rokoka, i te właśnie cechy wspólne złożą się na „styl“. Prof. Homolacs dał w tych teoretycznych rozważaniach bardzo interesującą próbę kompromisu między poglądem materialistycznym (Semper) a spirytualistycznym (Dvořák). — Skolei przechodzi autor do praktycznego zastosowania tych pojęć. Stwierdzając, że epokę współczesną cechuje kultura techniczna (wyrazem jej estetyka Le Corbusiera), widzi w tym fackie trudność trafnego skomponowania

wnętrza kościelnego. Wszak konfesjonały, kielichy mszalne, szaty liturgiczne i t. d. mają nie tylko służyć celowi, a więc odpowiadać założeniom „typu“, lecz także muszą wynikać z potrzeb duchowych, muszą „tworzyć jeden hymn modlitewny“, muszą więc posiadać „styl“, właściwy sztuce kościelnej. Właśnie z trudności pogodzenia techniczno-materiaлистycznego nastroju naszej epoki z duchem religijnym wynika fakt przeżuwania w architekturze kościelnej i w kościelnym zdobnictwie dawno przebrzmiałych stylów historycznych. „Stoimy na martwym punkcie. Nie umiemy z ducha obcej epoki wywieść stylu, któryby odpowiadał naszym religijnym potrzebom“, a posługiwanie się formami historycznymi prowadzi do marazmu. — Jako jeden z pierwszych postulatów naprawy tych stosunków wysuwa autor najściślejszą współpracę duchowieństwa ze światem artystów. W zakresie metalu widzi możliwość poprawy w zerwaniu — w zakresie przedmiotów użytku kościelnego z maszyną i powrót do pracy ręcznej. Raczej stosować formy prostsze i tańszy materiał, niż wyrzekać się bezpośredniego dotknięcia ręki twórczego artysty. Uzyska się w ten sposób rzeczy żywe, indywidualne, a nie martwe i szablonowe. — Hafciarstwo i introligatorstwo nie uległy w tym stopniu wszechwładzy maszyny, co metal. W zakresie hafciarstwa można wskazać nowe dzieła o wartości artystycznej, a zarazem zgodne z wymaganiami sztuki kościelnej. Introligatorstwo, które ostatecznie nigdy nie przestało się liczyć z treścią książki, a więc z bezpośrednią emanacją ducha ludzkiego, zachowało w większym stopniu, niż inne działy przemysłu artystycznego, miejsce dla czynników duchowych. Poza to stempel introligatorski, a więc narzędzie ręczne, nigdy nie wyszedł z użycia, co uchroniło ten dział sztuki zdobniczej od zmechanizowania i zraty indywidualizmu. Ogromne zasługi dla odrodzenia polskiego introligatorstwa położył Bonawentura Lenart, od r. 1911 kierownik odnośnej pracowni w krakowskim Muzeum Przemysłowym, a od czasu odnowienia Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie — profesor na tamtejszym Wydziale Sztuk Pięknych. — W zakończeniu swojego bardzo przemyślanego artykułu podkreśla autor znaczenie sztuki kościelnej dla sztuki wogóle. Polega ono na tem, że jednolitość ujęcia przy różnorodności kształtów, a więc prawdziwy styl, powstaje na podstawie jednolitego nastroju duchowego, tę zaś jednolitość w najwyższym stopniu daje religja.

Całości księgi dopełnia artykuł p. MIECZYŚŁAWA GŁADYSZA (O Wystawie Sztuki Religijnej w Katowicach), w którym autor zestawia starannie spis nazwisk artystów, którzy wzięli udział w tej wystawie oraz daje przegląd głosów prasy o tem poważnem przedsięwzięciu.

Okazała księga O polskiej sztuce religijnej, wydana bardzo starannie, przyozdobiona bardzo licznymi reprodukcjami obrazów¹⁾, rzeźb i dzieł przemysłu artystycznego oraz drzeworytami Stanisława Jakubowskiego (inicjały i zakończenia artykułów), powinna znaleźć chętnych nabywców zarówno wśród duchowieństwa, jak i wszystkich tych, którym

¹⁾ W dziale ilustracyjnym zdarzyła się redakcji pięknego wydawnictwa „O Polskiej Sztuce Religijnej“ przykra pomyłka z rycinami 136 i 137, gdyż są to reprodukcje częściowych kopii oryginałów monachijskich, a nie polskich prac oryginalnych. Błąd spostrzeżono niestety dopiero po ukończeniu druku, a to wskutek czasowej nieobecności samego artysty, którego rodzina była fotografje do klisz wydała. W znacznej części nakładu usunięto odnośną kartę.

zależy na rozwoju sztuki kościelnej. Gdyby częściej poruszano w prasie codziennej i w miesięcznikach te myśli, które poruszono w omówionej książce, postęp na tem polu byłby i większy i szybszy. A do zrobienia jest dużo, zarówno odnośnie do sztuki nowej, jak i dawnej.

Korzystając ze sposobności dotknę sprawy, która troską napełniać musi nie tylko historyka sztuki, dbałego o materiał naukowy, ale i każdego kulturalnego człowieka, który nie chce zatrąty zabytków naszej dawnej sztuki. Idzie o te przedmioty przeznaczone do kościołów, które spowodu podniszczenia już się do pierwotnego celu nie nadają. W diecezji tarnowskiej powstało dla takich zabytków specjalne schronienie, Muzeum Diecezjalne, założone przed czterdziestu zgórą laty przez ks. infułata Józefa Bąbę, a powiększane i sprężyskie kierowane obecnie przez ks. prałata Stanisława Bulandę. Tarnowskie Muzeum Diecezjalne, bez którego niepodobna studjować polskiej sztuki średniowiecznej, pomieszczono przed kilku laty w zabytkowym ratuszu miejskim. W diecezji śląskiej sprawę rozwiązano inaczej, ale nie gorzej. Na podstawie porozumienia między Kurją Biskupią a dyrekcją Muzeum Śląskiego wszystkie niepotrzebne kościołom zabytki przenosi się do wspomnianego Muzeum. We wszystkich diecezjach naszych istnieją de nomine muzea diecezjalne, ale de facto są one niestety zjawiskiem rzadkiem (np. Płock, Sandomierz). Mogłbym wymienić diecezję, bardzo bogatą w zabytki, w której istnieje wprawdzie bardzo ubogie muzeum diecezjalne, niestety dla szerszej publiczności najzupełniej niedostępne. Zato po strychach kościołów prowincjonalnych tej diecezji można wśród szmat i połamanych a bezwartościowych gratów wygrzebywać rzeźby i obrazy średniowieczne nieraz o bardzo wysokiej wartości naukowej i artystycznej. Księża proboszczowie oświadczają, że chętnie oddaliby te zabytki, ale do muzeum świeckiego oddać nie wolno, zarząd zaś muzeum diecezjalnego wogóle się tą sprawą nie zajmuje. Diecezji i nazwiska dyrektora owego muzeum diecezjalnego nie wymieniam, ufam bowiem, że sprawa wejdzie na lepsze tory bez robienia rozgłosu.

Adam Bochnak

Dr JAN GALICZ, *Związek Śląskich Katolików* (1883—1933). Szkic historyczny ku uczczeniu pięćdziesięcioletniej działalności. Czeski Cieszyń 1933. Nakładem „Związku Śląskich Katolików” w Czeskosłowacji. Czcionkami Ludowej Drukarni Sombol i Ska we Fryszacie, stron 89, 80.

Praca poświęcona jest historii wielce dla ruchu narodowego polskiego zasłużonej organizacji, skupiającej wielką liczbę katolickiej ludności Śląska Cieszyńskiego. Założył ją ks. Ignacy Świeży w r. 1883 dla obrony interesów katolickich nie tylko na polu wyznaniowym, przeciw t. zw. liberalizmowi, ale także na polu narodowym, przeciw Niemcom, wychodził bowiem z tego założenia, że „katolicy na Śląsku, jak wogóle w Austrii — ani na polu politycznym, ani na publicznym ani na gospodarczym nie mają tego znaczenia, jakie im się należy według liczebnej przewagi i według ogromnej ilości środków, jakimi by rozporządzać mogli. Wszystkie ciała ustawodawcze i autonomiczne w naszym kraju opanował prawie wyłącznie fałszywy i płytki liberalizm, który stamtąd wydaje dla nas przepisy i prawa swoim duchem przesiąknięte, nie szanuje naszego sumienia i gnębi nasze najżywotniejsze interesy”.

Autor daje na wstępie ogólną charakterystykę stosunków na Śląsku pod względem religijnym i narodowym za czasów piastowskich i przedwojennych

austrjackich, opisuje w krótkości pierwsze usiłowania strąsnięcia jarzma niemieckiego, które ciążyło nad ludnością polską kraju, początki walk politycznych, które się rozgrywały w nim, szczególnie podczas wyborów do parlamentu wiedeńskiego i sejmku śląskiego, poczem przechodzi do założenia „Związku Śląskich Katolików“ i daje dokładny obraz jego działalności, podnosząc jego zasługi położone przy zdobywaniu mandatów polskich i krytykując postępowanie Związku, jeżeli ten przez swą politykę nie pomógł do zwycięstwa kandydatom polskim.

Wymienia potem wyniki pracy organizacyjnej Związku, instytucje, które powstały z jego inicjatywy lub przy jego wybitnym współudziale — bez katolików bowiem, którzy stanowią ogromną większość ludności kraju, nie mogło w nim powstać nic ważniejszego — jego pracę dla kultury polskiej, polegającą na wydawnictwach, zwłaszcza na wydawaniu organu Związku „Pośła“, którego wyszło 45 numerów.

Część poważną pracy swojej poświęca autor dziejom „Związku Katolików Śląskich w Czechosłowacji“, który się utworzył tam po podziale Śląska, opisuje w gorących słowach walkę ludności katolickiej, w porozumieniu ścisłym z innymi stronnictwami stojącymi na gruncie polskim, o prawa ludności polskiej w Czechosłowacji, obronę tej ludności przed uciskiem politycznym, gospodarczym, narodowym i kościelnym.

Temi słowami uczuła się republika czeska zagrożoną i broszura uległa konfiskacie. Znaczna jednak ilość egzemplarzy dostała się na stronę polską i przez to uratowana od zagłady, co byłoby niewątpliwie ze znacznym uszczerbkiem dla sprawy polskiej po tamtej stronie granicy.

Broszura jest zaopatrzona w 14 ilustracji, przedstawiających wybitnych działaczy narodowych (między nimi także jednego nie-katolika, dra Jana Michejdy).

Równocześnie prawie wyszła z druku druga praca o „Związku Śląskich Katolików“, napisana przez ks. E. GRIMA p. t.: *Rzut oka na pięćdziesiąt lat działalności polsko-katolickiej organizacji politycznej Ziemi Cieszyńskiej: Związku Śląskich Katolików*“ napisał Ślązak. Cieszyń 1933. Nakładem Związku Śląskich Katolików w Cieszyń. Czcionkami Drukarni Śląskiej w Katowicach. Str. 79, 16^o.

Ton pisarski tej broszury nieco inny niż w poprzedniej, treść ta sama, z tą różnicą, że dr Galicz kończy dzieje Związku po stronie polskiej z chwilą podziału Śląska i w dalszym ciągu mówi już tylko o Związku po stronie czeskiej, a ks. Grim, uzupełniając ten brak, pisze szeroko o chwilowym załamaniu się Związku wskutek podziału kraju, ale potem o wznowieniu tej organizacji, o działalności jej powojennej na terenie polskiej części Śląska, o ustosunkowaniu się jej do spraw aktualnych, założeniu własnego organu p. t. „Gwiazdka Śląska“, ponieważ dotychczasowy organ Związku „Gwiazdka Cieszyńska“ przestała ogłaszać komunikaty Związku; nawiązaniu łączności z Górnoślązakami, przyczem Związek akcentuje silnie potrzebę zgody i współpracy ze wszystkimi stanami i organizacjami na polu kulturalnym, politycznym i narodowym.

Do broszury dołączony jest „Skład Zarządu Głównego, Rady Naczelnej i Zarządów Oddziałów Miejscowych Związku Śląskich Katolików“.

Wyszła jeszcze trzecia „Historja Związku Katolików“ też wydana nakładem Związku w Czechosłowacji, (data niepodana). Napisał

ją dr LEON WOLF, założyciel i organizator Związku w Czechosłowacji oraz jego długoletni prezes od czasów założenia do obecnych (z krótką przerwą w czasie posłowania). Broszura ma 15 stron dużego formatu i składa się z 2 części: w pierwszej opisuje autor powstanie i działalność Związku Śląskich Katolików za czasów austriackich, gdzie podany jest w streszczeniu materiał znany nam z poprzednich sprawozdań, w drugiej części zaś skreśla szczegółowo działalność tego Związku w Czechosłowacji, gdzie sobie tenże „wziął za zadanie stworzenie możliwości egzystencji naszej polskiej ludności w państwie czeskim, wywalczenie jej praw, przysługujących jej na podstawie konstytucji i ustaw, przyczem dla dopięcia tego celu Związek łączy się i współpracuje z innymi stronnictwami o charakterze narodowym“. Ten cel mają także wy dawnictwa stworzone przez Związek, najpierw „W obronie prawdy“, potem stały organ Związku „Nasz Kraj“, dalej urządzenie „Dni katolickich“ oraz organizowanie młodzieży i niewiast katolickich.

Ks. FRANCISZEK TROMBALA, „Na 60-lecie „Dziedzictwa b. Jana Sarkandra“. Szkice jego prac i wysiłków w latach 1923 do 1933. Cieszyn 1934. Nakładem i drukiem Dziedzictwa. 16^o, str. 86.

Autor opisuje w tej pracy „ostatnie dziesięciolecie usiłowań i wyników Dziedzictwa, najstarszego stowarzyszenia polskiego na Śląsku, które kontynuowało bez szumnej reklamy, w cichości, systematycznie, w szerszym niż dotychczas zakresie, swą dotychczasową działalność, podając w zwięzłej formie syntezę osiągniętych rezultatów“. „Dziedzictwo wykonywało swój program bez jakichkolwiek subwencji albo wsparć, rezultaty usiłowań, to powstałe nowe placówki, to owoc bezinteresownej, znużonej, codziennej harówki ludzi, którzy pozatem innymi zawodowymi obowiązkami byli obciążeni“.

Placówki te to: drukarnia, założona już przedtem, dla której Towarzystwo wybudowało w r. 1929 nowe, odpowiednie pomieszczenie; księgarnia, której początki sięgają r. 1919, ale rozszerzenie i odpowiednie do celu urządzenie w nowym lokalu nastąpiło w r. 1926; dalej biblioteka, której początek dał „Księgozbiór Teologów Wrocławskich“ utworzony staraniem generalnego wikariusza ks. Mateusza Opolskiego najpierw w Ołomuńcu, potem razem ze seminarjum duchownem przeniesiona do Widnawy, a stamtąd w r. 1922 do Cieszyna (historję tej biblioteki opisał w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ z roku 1934 dr Galicz¹⁾). „W maju r. 1929 powiększyła się ta biblioteka znacznie przez to, że ks. prałat Józef Londzin zapisał jej cały swój księgozbiór tak w mieszkaniu prywatnem jak i w archiwum prywatnem w internacie na Bobrku. Inwentaryzacją i skatalogowaniem całości zajęli się Ludwik Brożek, nauczyciel w Cieszynie, przy pomocy ks. Tomanka i ks. Trombali. Całość przedstawia się okazale, szczególnie bogaty jest zbiór dzieł, odnoszących się do dziejów Śląska, jest też komplet wszystkich roczników „Gwiazdki Cieszyńskiej“, poza lwowskiem Ossolineum jedyny w Polsce“. Kończy autor „życzeniem, aby ten zbiór przyczynił się do dalszych badań nad przeszłością naszego pięknego kraju“.

Otóż to właśnie życzenie jest narazie niemożliwe do spełnienia. Biblioteka „Dziedzictwa“ nie jest jeszcze całkowicie uporządkowana i dla pracy naukowej niedostępna. Obiecywano ją wprawdzie otworzyć dla użytku publicznego, ale to się dotychczas nie stało. Jest to tem bardziej ubolewania

¹⁾ Wysła jako odbitka p. t. Biblioteka Polska Teologów Wrocławskich w Ołomuńcu i Widnawie (Przyczynek do dziejów ruchu narod. na Śląsku Cieszyń.). Nakładem i drukiem „Dziedzictwa b. Jana Sarkandra“ 1934. Cieszyn.

godnem, że w niej znajdują się także książki, przeznaczone dla Towarzystwa Ludoznawczego, któremu ks. Londzin oddał nagromadzone przez siebie zbiory. Ks. Londzin lokował te zbiory z konieczności w nieodpowiednim dla nich lokalu — w suterynach seminarjum bobreckiego, lub w internacie, ale wiele z nich, może właśnie te najcenniejsze książki, przechowywał u siebie w mieszkaniu. Towarzystwo Ludoznawcze upomina się o wydanie ich i złożenie w muzeum, gdzie są ulokowane w dobrym miejscu i dostępne dla pracujących naukowo, ale jak dotychczas bezskutecznie, ponieważ zaś biblioteka nie jest otwarta, a w zimie prawdopodobnie nigdy korzystanie z niej nie będzie możliwe, przeto i te cenne książki, należące właściwie do Tow. Ludozn., są zamknięte dla publiczności i leżą nieużytecznie.

W dalszym ciągu swej pracy wymienia autor wydawnictwa treści religijnej i świeckiej, które wyszły nakładem Dziedzictwa, poczem daje wspomnienia pośmiertne członków „Towarzystwa bł. Sarkandra“ (z ilustracjami) i skład Wydziału Tow. w ostatnim dziesięcioleciu.

Wreszcie w sprawozdaniach, obejmujących ruch umysłowy Śląska Cieszyńskiego nie można pominąć jeszcze dwóch wydawnictw, niedrukowanych wprawdzie w Cieszynie, ale napisanych przez Ślązaków ze Śląska Cieszyńskiego, obu pochodzących z tej samej miejscowości, ze Śmiłowic, wsi polskiej należącej obecnie do Czechosłowacji. Są to: KAROLA GRYZA-SMIŁOWSKIEGO: „Z Ziemi Świętej Nowoczesne Wierze“, drukowane w Krakowie, 1934, (8^o, 262 str.) i dra LUDWIKA KOHUTKA: „Dobra Wielkie Sześcienniki“, (8^o, 126 str.), drukowana w „Pracach Zakładu Ekonomii Rolniczej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie“, 1934, wydana z zasiłkiem Fundacji Zemłowski im. Władysława i Janiny Hr. Umiaostowskich, monografia tych dóbr, która zgłoszona jako praca doktorska na konkurs Wydziału Prawa i Nauk Społecznych U. S. B. w Wilnie, uzyskała tam odznaczenie.

W przedmowie autor wyraża radość, że — pochodząc sam z przastarej ziemi piastowskiej — mógł, w miarę swych sił, w czasie studjów na uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, dorzucić skromną cegielkę do poznania przeszłości i teraźniejszości agrarnej części ziem b. W. Ks. Litewskiego, tak drogich sercu każdego Polaka i zadzierzgnąć trwałą więź pomiędzy ziemią Gedymina a dzielnicą Piastów.

Omówienie dokładniejsze obu prac odkładam do następnego „Rocznika“ T. P. N.

F. P.

Dr JAN GALICZ, Ks. Ignacy Świeży, jego życie i działalność — Cieszyn 1933, nakładem i drukiem „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra“ mała 8-ka, str. 162 + nlb. 1 z podobizną.

Życiorys ś. p. ks. Ignacego Świeżego (ur. 1839 † 1902) dawno powinien być był napisany, wszak chodzi o najwybitniejszego po Stalmachu wodza ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim, wodza naprawdę dużej miary. Widać to choćby z tego, że, jak dotąd, tylko ks. Świeżemu udało się utrzymać wspólny z ewangelikami polskimi front narodowy, a równocześnie uświadamiać i politycznie wzmacniać katolików. Jak z prywatnego zamiłowania, tak i w polityce był ks. Świeży znakomitym matematykiem i doskonałym szachistą.

Dyrektor Państwowego Seminarjum Żeńskiego w Cieszynie dr. Jan Galicz, który w roku 1926 con amore i umiejętnie zredagował Księgę Pamiątkową ku uczczeniu 40 rocznicy założenia stowarzyszenia „Jedność“ w Cieszynie,

a w 1931 wydał bardzo pożyteczny „Przewodnik po Beskidzie Śląskim od Baraniej po Ostrawicę i Śląsku Cieszyńskim z szczegółnem uwzględnieniem miasta Cieszyna“ (cfr. Roczniki T. P. N. 1931, str. 425), książeczką o ks. Świeżym, pojawiającą się w 30 rocznicę śmierci znakomitego męża, nową i niemałą zaskarbił sobie zasługę. Dał pracę źródłową o jasnym układzie i temsamem godny, choć spóźniony, pomnik literacki dla ś. p. ks. Świeżego. Źródła wprawdzie nie wyczerpał, bo uwzględnił tylko drukowane, ale zasadniczy obraz działalności i zasług ks. Świeżego może uchodzić za ustalony.

E. S.

KS. ANDRZEJ WANTUŁA, *Początki osadnictwa na Wiśle*, Cieszyn, drukarnia Dziedzictwa 1934 (odbitka z „Zarania Śląskiego“ IX 1933) i tego samego autora: „Z przeszłości ewangelickiej szkoły w Wiśle“, Wisła 1934, (odbitka z „Posła Ewangelickiego“).

„Anglja wysyła w odległe południka strefy nieustraszonych podróżników, aby wysledzali biegi rzek obcych, w niepewnej nadziei, że późne kiedyś pokolenia użytek z tej wiadomości odniosą. My od wieków plony ziemi naszej dalekim po Wiśle pławiąc cudzoziemcom i ciągnąc niezliczone korzyści z tej majestatycznej rzeki, której wspomnienie już tyle budzi pamiątek, przez samą wdzięczność za tak mnogie przysługi i dary powinniśmy znać ją dokładnie. A jednak dotąd nikt podobno jeszcze z rodaków źródeł jej nie zwiedził, nikt o nich publiczności nie doniósł. Tą więc myślą uczynienia zadość serc moich ziomeków potrzebie oddawna wiedziony postanowiłem odbyć pielgrzymkę do tajników poczynania się tej matki naszej niegdyś pomyślności“. Tak zaczyna się pierwszy opis źródeł Wisły i wsi Wisły pióra Apolonjusza Tomkowicza, drukowany w czasopiśmie „Ślawianin“, Lwów, 1837.

W 15 lat później zwiedził Wisłę geolog Zejszner i opisał ją w art. p. t.: „Podróż do źródeł Wisły“ (Biblioteka Warszawska, 1850, str. 421), po nim inni, którzy swoje wrażenia z podróży publikowali w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ w r. 1857 i 1861. Do nich należeli także Pawiński A. (1878) i Bogumił Hoff (1885).

Samą wsią i jej mieszkańcami zajmowali się z najdawniejszych Hoff (Początki Wisły i Wiślanie, 1888) i Świderski (Wiśń Wisła, 1889)¹⁾. Hoff był dla Wisły tem, czem Chałubiński dla Zakopanego. Osiadłszy w niej założył pierwszy pensjonat i zapoczątkował we Wiśle lotnisko. Za jego przykładem zaczynają się osiedlać przybysze z różnych okolic Polski: dr Ochorowicz, który też zrobił dużo dla rozpowszechnienia znajomości Wisły, Rawita Gawroński, dr Paderewski, Warchałowski, ks. superintendent Bursche, Dynowski, Sochaczewski, Jędrzejowska i inni, powstają wille i pensjonaty, a za razem mnożą się opisy Wisły i jej pięknych okolic.

Letniskiem, znanem szeroko, stała się Wisła naprawdę jednak dopiero za rządów polskich, szczególnie za obecnego wojewody śląskiego. Za czasów austriackich słynęła wieś z wylewów Wisły, które się powtarzały prawie co roku, chociaż co roku były próby uregulowania jej biegu zapomocą niedostatecznych funduszy, wydobytych od rządu przez posłów polskich, dalej z najgorszej na Śląsku drogi gminnej, z pijaństwa, w którym liczny udział brały

¹⁾ Wykaz literatury dotyczącej Wisły i czasopismo „Ślawianin“ mam od dra W. Olszewicza.

góralki z fajkami w zębach, z długoletniego, niemal stałego wójta, znanego, między innymi, z tego, że przy wyborach pośrednich do instytucji prawodawczych dzielił wyborców wiślańskich na dwie części, jednej każąc głosować na Polaka, drugiej na niemieckiego kandydata, oraz wreszcie z tego, że w niej najdłużej utrzymał się w kościele ewangelickim kancjonał czeski, pomimo istnienia już oddawna kancjonału polskiego.

Gdy w niej, dzięki opiece i przychylnemu ustosunkowaniu się do jej potrzeb śląskich władz autonomicznych przeprowadzono gruntowną regulację rzeki zapobiegającą wylewom, zbudowano jedną z najlepszych dróg bitych w Polsce i gdy tę długą wieś przecięła kolej o charakterze wysokogórskim, z wiadukcami, należącemi do najdłuższych w Polsce, Wisła staje się w naszych oczach modnem letniskiem, przyciągającym w lecie osoby poszukujące świeżego górskiego powietrza i urozmaiconego krajobrazu, w zimie zaś liczne rzesze miłośników sportu narciarskiego, a wille i pensjonaty rosną w niej jak grzyby po deszczu.

Nareszcie zaczęto też sięgać do jej historii, badać jej przeszłość, nie zadowolniając się dotychczasowymi opisami wrażeń turystycznych i poglądów niekiedy naiwnych. Pastor miejscowy, ks. Andrzej Wantuła, zabrał się do pisania historii Wisły i opisał najpierw początki osadnictwa, a potem początki szkolnictwa wiślańskiego. W pierwszej broszurze obalił błądzące się jeszcze tu i ówdzie twierdzenia o istnieniu Wisły cieszyńskiej już w XIII wieku, pochodzące z utożsamiania jej z Wisłą górnośląską i wykazał — na podstawie materiałów zaczerpniętych z archiwum zamkowego w Cieszynie, które za rządów austriackich były dla historyka polskiego niedostępne — że początku tej wsi należy szukać nie wcześniej jak w XVI wieku, gdyż w pierwszym urbarzu spisany dla niej w l. 1621—1643 nazwana jest Wisła „nową wsią“, której mieszkańcy, starzy i nowi osadnicy, w liczbie 30, nie uiszczali dotychczas żadnej opłaty na rzecz Komory, a nałożono ją na nich dopiero przy spisaniu urbarza (spisu powinności poddańczych).

W dalszym ciągu swych wywodów autor stara się wyjaśnić przyczyny założenia wsi i okoliczności, które spowodowały jej rozrost, jak poszukiwanie nowych terenów osiedleńczych i pastwiskowych, ułatwienia ze strony właściciela ziemi i zarządu dobr książęcych, który spodziewał się większej korzyści z osadników niż z lasów, uwalnianie nowych osadników na pewien czas od wszelkich danin, oraz ucisk panujący w osadach starych ze strony panów, nakładających na poddanych coraz nowe ciężary.

W drugiej broszurze mówi autor o szkolnictwie wiślańskim, o skromnym początku w r. 1783, w rok po wybudowaniu kościoła ewangelickiego, umożliwionem przez patent tolerancyjny Józefa II, o rozwoju późniejszym i trudnościach, jakie ta szkoła musiała przezwyciężać głównie spowodu czeskiego języka wykładowego i czeskich podręczników zaprowadzonych z nakazu rządu austriackiego, aż do zorganizowania jej za rządów polskich (r. 1925) na sześcioklasówkę i podniesienia jej w r. 1933 do rzędu szkół siedmioklasowych, dalej o nauczycielach wiślańskich — z których jednego charakteryzuje dodatnio Zejszner w swoim opisie Wisły — wreszcie o budynkach szkolnych, które były najpierw drewniane, związane z mieszkaniem pastora, początkowego zwierzchnika szkoły, potem murowane, aż „okazały, godny Wisły, gmach dla tej szkoły wystawiła dopiero Polska“. Opis jest pobieżny — autor daje tylko „szkielet“, gdyż celem jego nie było wyczerpanie materiału, tylko ogólny rzut oka na jej 150-letnią przeszłość“.

Oczekuje się od niego, że za jedno z głównych zadań swego życia położy sobie, w ciągu swego pobytu we Wiedniu, dostosowanie historii Wisły do jej rozwoju o tempie iście amerykańskim, dostarczenie pierwszej śląskiej monografii wsi polskiej, obejmującej całokształt stosunków politycznych, historycznych, ludnościowych i gospodarczych. Materiał niewykorzystany dotychczas, szczególnie do spraw gospodarczych, znajdzie obfity w archiwum zamkowym, w urzędach politycznych i na miejscu.

*

Nauczyciel wiślański A. PODŻORSKI wydał (1930) „Ilustrowany Przewodnik po Wiedniu“, który się już doczekał drugiego wydania.

F. P.

MATUSIAK KLEMENS, Walki o Ziemię Cieszyńską w l. 1914—1920. Pamiętniki, Cieszyn 1930, 8-ka, str. 264.

JERZY SZCZUREK, kap. rez., Z wielkich dni Śląska Cieszyńskiego. cz. III, Przewrót polityczny i wojskowy w r. 1918, Cieszyn 1928, 8-ka, str. 53, cz. IV, Pułk piechoty Ziemi Cieszyńskiej, Cieszyn 1930, 8-ka, str. 122, cz. V, O milicjach ludowych w l. 1918—1920, 8-ka, str. 145.

PRZYBYLSKI ADAM, mjr. dypl., Walka o Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 r., Warszawa 1932, Wydawnictwo Wojsk. Biura Histor., 8-ka, str. 78, 5 planów.

Okres, kiedy Śląsk Cieszyński łączył się z powstającym państwem polskim, kiedy zaraz u progu swej przynależności orężem i krwią swojej ludności dokumentował swą polskość, doczekał się stosunkowo rychło szeregu prac, które starają się ważniejsze zdarzenia tego okresu wyjaśnić. Prace te zajmują się przede wszystkim stroną wojskową ówczesnych wypadków, bardzo tylko pobieżnie dotykając spraw innych. Obejmują one okres od wybuchu wojny światowej do wytyczenia na Śląsku Cieszyńskim granicy polsko-czeskiej, przy czem najszczegółowiej przedstawiony został w nich przewrót wojskowy w Cieszynie oraz wojna czesko-polska. Inne zagadnienia mają jeszcze wiele luk i braków i zapewne dopiero przez dalsze prace w niejednym ulegną uzupełnieniu czy sprostowaniu. Terenem opisywanych wypadków jest oczywiście Śląsk Cieszyński i tylko jedna praca p. Szczurka (Cz. IV), jedynie w pierwszej części związana jest z tym terenem, potem wobec wędrówki pułku po całej Polsce teren ten opuszcza.

Przejdźmy teraz do pobieżnego choćby zapoznania się z treścią tych opracowań:

Największy okres czasu obejmują pamiętniki p. Matusiaka, bo od wybuchu wojny światowej aż do rozstrzygnięcia sporu polsko-czeskiego. W cz. I daje autor garść wspomnień ze swej działalności austriackiego oficera-cenzora prasowego w Cieszynie, podaje szereg interesujących wiadomości o panujących w Austrii stosunkach, charakteryzuje główne działające w niej osoby, daje wreszcie obraz położenia ludności polskiej na Śląsku i pod okupacją wojenną austriacką. W cz. II mamy szczegółowy opis przewrotu wojskowego w Cieszynie w chwili rozpadania się Austrii. W cz. III przechodzi autor do wojny polsko-czeskiej, której opis opiera przede wszystkim na własnych wspomnieniach. Te trzy części są w porównaniu z resztą pamiętników przedstawione znacznie szczegółowiej, najpełniejszy zwłaszcza obraz daje autor w opisie przewrotu wojskowego, w którym jako pierwszy polski komendant Cieszyna

odegrał jedną z głównych ról. Inaczej nieco przedstawia się opis wojny czesko-polskiej, który wykazuje — w porównaniu z pracą mjra Przybylskiego — szereg opuszczeń a nawet nieścisłości. Dalsze części „Pamiętników“ charakteryzują wypadki sprzed i w czasie plebiscytu, co przedstawione jest jednak bardzo pobieżnie.

W całości obraz, jaki daje książka, jest niezupełny, co zresztą sam autor w zakończeniu podkreśla, miejscami też niezupełnie ściśły. Książka ujęta jako pamiętnik omawia oczywiście głównie wypadki, w których autor brał bezpośredni udział.

Rozprawka majora Przybylskiego poprzedzona jest krótkim zarysem przewrotu z r. 1918 i charakterystyką okresu przed napadem czeskim, przy czem tu oparł się autor prawie wyłącznie na rozprawce czeskiej Pelca „O Těšinsko“, wskutek czego podane przez niego fakty niezawsze są wolne od zastrzeżeń. Przedstawia następnie autor przygotowania tak dyplomatyczne jak wojskowe czeskie, oraz charakteryzuje stanowisko władz politycznych i wojskowych polskich, które naogół ze spokojem do ostatniej prawie chwili patrzyły na położenie na Śląsku Cieszyńskim, nie biorąc poważnie pod uwagę ostrzeżeń i alarmów, idących z Cieszyna. Wreszcie na podstawie dokumentów polskich i czeskich kreśli autor dokładnie przebieg wojny o Śląsk. Ta część pracy przedstawia szczegółowo, przytem jednak przystępnie i interesująco, przebieg operacji wojennych aż do zawarcia rozejmu pod Skoczowem 30 stycznia 1919. Należyte śledzenie opisywanych wypadków ułatwiają w dużym stopniu załączone szkice sytuacyjne, z których pierwszy przedstawia rozmieszczenie wojsk polskich i czeskich przed napadem, drugi przebieg walk w zagłębiu węglowem, trzeci atak czeski na Cieszyn 26. I., czwarty i piąty bitwę pod Skoczowem.

W całej pracy zachowuje autor bezwzględny obiektywizm, nie zapuszcza się nigdzie w żadną krytykę czy ocenę postępowania władz wojskowych i tylko niekiedy między wierszami wyczuć można krytyczny stosunek do stanowiska niektórych dowódców za ich bezplanowe często działanie.

P. Szezurek zamierzył dać w szeregu opracowań obraz całego okresu, który nazywał „Wielkimi dniami Śląska Cieszyńskiego“. Narazie wyszła część III, IV i V. Część III daje obraz przewrotu wojskowego w Cieszynie t. zn. dnia 30 października i 1 listopada 1918. Oparł się tu autor na własnych wspomnieniach i na przesłanych mu przez innych uczestników przewrotu pamiętnikach, dlatego też przedstawienie jego daje mniejwięcej pełny, w porównaniu z pracą Matusiaka bardziej wszechstronny obraz strony wojskowej przewrotu.

Cz. IV ma być zarysem historycznym pułku Ziemi Cieszyńskiej obecnie stojącego w Łowiczu, który wyszedł ze Śląska Cieszyńskiego i miał początkowo większość żołnierzy Ślązaków, później jednak, głównie wskutek odesłania na plebiscyt większej części żołnierzy, pochodzących ze Śląska, coraz bardziej swój kontakt z Ziemią Cieszyńską tracił. Celem pracy jest — jak pisze autor — przede wszystkim danie świadectwa, „że Śląsk Cieszyński zdobył się w ciężkich czasach przełomowych na wielki „Czyn“, który go na zawsze zespółił z „Macierzą“. Kreśli więc autor organizację pułku, jego pobyt na Śląsku i walki z Czechami, a potem wędrówkę po wschodnich kresach Polski, walki z Ukraińcami w Małopolsce wschodniej, z bolszewikami na Wołyniu, Polesiu i nad Berezyną, udział w odwrócie pod Warszawę i znów nowe boje w Małopolsce wschodniej. Źródłem autora są przedewszystkiem wspomnienia byłych żołnierzy pułku, w mniejszej mierze dokumenty wojskowe, które miejscami autor cytuje.

Całość ujęta nietylę w sposób historyczno-wojskowy, co raczej po literacku, niekiedy nawet z przesadnym patosem.

Część V charakteryzuje rolę, jaką odegrało zorganizowane w tak zwane milicje społeczeństwo Śląska Cieszy. w l. 1918—1920. Podaje autor organizację milicji oraz jej rozwój w czasach, kiedy brak dostatecznej ilości wojska na Śląsku zmusił władze tutejsze do tworzenia z ochotnie zgłaszającej się ludności oddziałów, które te braki miały zapłacić. Materiał podany w rozprawce opiera się przede wszystkim na wspomnieniach osobistych autora, który był przez dłuższy czas komendantem milicji, oraz częściowo na dokumentach, których zdobycie narażało go jednak dużo trudności. Te trudności sprawiły, że praca pod względem dokładności i ścisłości przedstawia się niejednolicie.

Wszystkie prace p. Szczerka posiadają szereg ilustracji, przeważnie podobizn osób, które w omawianych przez autora wypadkach brały udział.

Tak się przedstawia w krótkim zarysie materiał historyczny, jaki ujęty został w omawianych pracach. Materiał często zupełnie ten sam, a w każdym razie stale na siebie zachodzący, różne jednak z niego wydarzenia przez poszczególnych autorów zostały mniej lub więcej dokładnie omówione. Różnica jednak zasadnicza między temi pracami zachodzi w sposobie ich ujęcia przez poszczególnych autorów. Książka p. Matusiaka to pamiętnik, opisujący przede wszystkim wypadki, w których autor brał bezpośredni udział, wybiega tylko rzadko i pobieżnie poza osobiste przeżycia autora. Rozprawki p. Szczerka to próba pewnego ogólniejszego ujęcia wypadków na podstawie nie tylko własnych przeżyć ale i wspomnień innych uczestników, opiera się więc na szerszym materiale z silną jednak zawsze przewagą osobistych wspomnień autora. Dlatego i ten obraz nie może być pełny i nieraz budzić musi zastrzeżenia. A wreszcie praca mjra Przybyskiego, wojskowego — historyka, który żadnego udziału nie brał w omawianych przez siebie wypadkach, a oparł się na dostępnych mu dokumentach polskich i czeskich i dlatego wolny od subiektywnych zapatrywań, oparty o bogaty materiał, daje pełny i dokładny obraz wojny polsko-czeskiej. Dzięki też tej pracy można uważać, że strona wojskowa tej wojny została tu definitywnie oświetlona. Dlatego też ta praca przedstawia z punktu widzenia historycznego największą wartość, prace pp. Matusiaka i Szczerka są bardzo cennym materiałem, na którym tem łatwiej będzie się kiedyś można oprzeć przy opracowywaniu tego całego okresu dziejów Śląska Cieszyńskiego.

W czasie druku „Roczników“ wyszło jeszcze jedno dzieło, traktujące sprawę walki o Śląsk z Czechami, p. t. „Walka o Śląsk Cieszyński w r. 1919“, Cieszyn 1934, nakładem i drukiem P. Mitregi. Napisał je najkompetentniejszy znawca tej sprawy, dowódca wojska polskiego, które broniło Śląska i nie dopuściło do zabrania całego aż do Białej, do czego Czesi dążyli, FRANCISZEK KSAWERY LATINIK.

Obszerną recenzję tej pracy umieścił w zeszycie 4 r. 1934 „Zarania Śląskiego“ Władysław Zabawski, dlatego tu ograniczam się do wzmianki o niej.

W odnośniku tej recenzji wymienia autor jej jeszcze jedno wydawnictwo, dotyczące powyższej kwestji: major JAN PRYZYŃSKI, Walki o Śląsk Cieszyński, drukowane w „Bellonie“ z r. 1921 i wydane jako odbitka.

KSIEGA PAMIĄTKOWA PRYWATNEGO Z PRAWEM PUBLICZNOŚCI POLSKIEGO GIMNAZJUM REALNEGO IM. JULJUSZA SŁOWACKIEGO W ORŁOWEJ, wydana z okazji 25-lecia istnienia zakładu. — Orłowa 1934. — Nakładem własnym. Drukiem Ludowej Drukarni Semoł i Ska we Frysztacie. 8-ka, str. 187.

W związku z obchodem 25-lecia istnienia polskiego gimnazjum w Orłowej (założonego w r. 1909) staraniem b. wychowanków wyszła książka, która ma być trwałym śladem odbytego z tej okazji zjazdu.

Książka dzieli się na trzy części. W pierwszej obecny prof. gimnazjum orłowskiego p. Niemiec kreśli dzieje tego zakładu od jego powstania aż do chwili jubileuszu, nasuwa przed oczy te radosne chwile i te — o wiele częstsze — momenty gorsze głównie z okresu wojny i plebiscytu. A że te wszystkie pigritujące się ze wszystkich stron trudności gimnazjum to szczęśliwie jednak pokonało, wychowując dla polskości cały zastęp oddanych pracowników, to zasługa przede wszystkim grona nauczycielskiego z niezmordowanym dyr. Feliksem na czele, a niemniej też i wielka zasługa patriotycznej ludności zagłębia, której żadne szykany czy dawniej austriackie czy teraz czeskie nie zdołały oderwać od stworzonego dla niej zakładu. Obrazuje dalej autor stan wychowawczy zakładu, głównie z czasów ostatnich, opierając się przytem na niezwykle pracowicie zebrany materiale statystycznym.

Część druga książki to dzieło zbiorowe szeregu byłych profesorów i wychowanków zakładu. W tej, niezwykle serdecznie ujętej, części książki znajdujemy na wstępie uwagi posła dr Buzka na temat pierwszych chwil zakładu, wspomnienia dwóch pierwszych dyrektorów zakładu pp. Jarosza i Piątkowskiego oraz b. profesorów a więc ks. Brzuski, Hajdukiewicza, Kulisiewicza (o teatrze amatorskim), Wagi i Życzynskiego (wspomnienia i doświadczenia nauczycieli j. polskiego), Pollaka i ks. Kotuli. Wszysey oni zgodnie podkreślają jedno, a mianowicie to, że pracę w gimnazjum orłowskim zaliczają do najpiękniejszych dni. Są dalej wspomnienia b. wychowanków. Przewijają się więc przez karty tej książki uczniowie orłowscy — żołnierze, walczący za Polskę (ks. Berger), utrwalone zostały czasy bursackie (prof. Czapla), śledzimy ujęte z humorem perypetie szkolne inż. dr Olszaka, przeżywamy wraz z p. dr Sroką uczucia ucznia, który w pierwszym roku istnienia zakładu ze łzami w oczach czekał na przybycie pierwszego profesora. Wreszcie p. Fierla wspomnieniom tych dni poświęcił wiersz: „Na 25-lecie naszego gimnazjum w Orłowej“.

Cz. trzecia zawiera dane statystyczne, podające spis wszystkich byłych i obecnych profesorów i uczniów zakładu.

Cała książka robi bardzo miłe wrażenie i jest dowodem, jak silnie potrafiło związać ze sobą to gimnazjum tych wszystkich, którzy się przez nie przewinęli czyto jako wychowawcy czy jako uczniowie. Podnosi wartość książki bogaty materiał statystyczny, choć dane zawarte w nim niezawsze są zbyt ściśle. Książka ta będzie serdeczną pamiątką dla każdego, kto choćby na chwilę zetknął się z tym zakładem, będzie też bardzo pożyteczną i miłą lekturą dla każdego, komu nie obojętny jest los naszych rodaków w Czecho-słowacji.

K. P.

WIESŁAW WOJNAR, Prawda o Cierlicku, gdzie żwirko i Wigura startowali do wieczności. Czeski Cieszyn 1934. Przedruk z „Prawa Ludu“. Nakł. Stronnictwa Ludowego w Czecho-słowacji. 8-ka, str. 85.

Sprawa obsadzenia parafii cierlickiej przez proboszcza Czecha znalazła bardzo żywe echo w całym społeczeństwie polskim, znalazła również oddźwięk w publicystyce tak polskiej jak i czeskiej. Cały szereg pisarzy czeskich zajął się tą sprawą, starając się wykazać, że pretensje Polaków co do obsadzenia tej parafii są zupełnie nieuzasadnione. Odpowiedzią na to były artykuły W. Wojnara, zamieszczone w „Prawie Ludu“ w r. 1934, które obecnie autor wydał w całości.

W broszurce swej obala przede wszystkim autor z wielką łatwością argumenty czeskie co do czeskiego wzgl. morawskiego pochodzenia miejscowej ludności, wpisów szkolnych i wyborów. Najbardziej charakterystycznym jest porównanie wyników spisów ludności z czasów austriackich i czeskich, które wykazują następujące skoki: w r. 1910 w 6 gminach parafii cierlickiej wykazano Polaków 97,6%, Czechów 0,9%, w r. 1930 Polaków 55,3%, Czechów 42,2%. Zupełnem zaprzeczeniem tego spisu są przede wszystkim wyniki wszystkich wyborów, a następnie ostatecznie zdecydowana postawa ludności Cierlicka przeciw czeskiemu proboszczowi. Przedstawia autor dzieje tej walki przed nominacją proboszcza, a następnie daremne wysiłki ludności, aby skłonić czeskiego proboszcza do rezygnacji. Rozgoryczenie, które było wynikiem odmownego stanowiska w tej sprawie czynników czeskich, spowodowało znaną decyzję wycofania się polskich przedstawicieli z wspólnego komitetu budowy pomnika Żwirki i Wigury.

Poza omówieniem sprawy Cierlicka podaje autor szereg uwag, odnośnie do stosunków polsko-czeskich wykazując, że od Czechów tylko zależy, aby te stosunki lepiej się ukształtowały, aby zamiast ustawicznej walki między dwoma słowiańskimi narodami zapanowała zgoda. Zgody tej symbolem miało być Cierlicko, miejsce, gdzie się odbył Żwirki i Wigury start do wieczności.

K. P.

KRZYSZTOF CELESTYN MRONGOWJUSZ (1764—1855). KSIĘGA PAMIĄTKOWA POD REDAKCJĄ DRA WŁADYSŁAWA PNIEWSKIEGO. Gdańsk 1933. Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. Duża 8-ka. Stronic 380 z ilustracjami.

Mamy przed sobą dzieło zbiorowe, na które składają się prace następujące: dr Władysław P n i e w s k i: Krzysztof Celestyn Mrongowjusz, żywot i dzieła — dr Władysław P n i e w s k i: Korespondencja Mrongowjusza — dr Stanisław S ł o Ń s k i: Mrongowjusz jako gramatyk — ks. prof. Karol M i c h e j d a: Postyla Mrongowjusza — dr Alodja K a w e c k a: Pieśnio-ksiąg Mrongowjusza — dr Andrzej W o j t k o w s k i: Gustaw Gizewjusz i jego listy do Józefa Łukaszewicza, Andrzeja Niegolewskiego i Edwarda Raczyńskiego — Zygmunt M o c a r s k i: Nieznany exlibris Gizewjusza — ks. dr Kamil K a n t a k: Starania bernardynów polskich o odzyskanie konwentu (gimnazjum) gdańskiego — ks. Alfons M a Ń k o w s k i: Bibliografia polskich druków gdańskich od r. 1800 do r. 1918 — Spis nazwisk — Omyłki drukarskie.

Ponieważ każdy temat opracowany jest z drobiazgową, jak widać, skrupulatnością, porównać trzeba dzieło całe z nowootwartą kopalnią, z której odtąd hojnie czerpać może każdy dalszy pracownik naukowy.

Znaczenie książki polega w pierwszym rzędzie na tem, że stanowi ważki dowód głębokiego zasięgu kultury polskiej w Gdańsku, pozornie zniemczonym doszczętnie. Ale księga jest cenną także dla innych okolic, szczególnie też

dla Śląska. Nietylko że słownik czcigodnego pastora gdańskiego Mrongowjusza był daleko i szeroko rozpowszechniony; nietylko, że Mrongowjusz jako „łącznik pomiędzy starym i nowym polskim ewangelicyzmem“ drogi być musi zwłaszcza polskim protestantom „od Cieszyzna i Wilna, od Karpat i Gdańska“. Lecz starania takiego np. Karola Kosieckiego o równouprawnienie języka polskiego na Śląsku pruskim były wyraźnie oparte na szlachetnej inicjatywie Mrongowjusza i jego sławnym liście z roku 1842 do króla pruskiego, który Fryderykowi Wilhelmowi IV-mu wręczył był Gustaw Gizewjusz.

Że książka pamiątkowa o Mrongowjuszu zawiera także życiorys i kilka znamiennych listów Gizewjusza, ruchliwego pastora ostródzkiego, podnosi jej wartość. Wszak Gizewjusz był poniekąd uzupełnieniem leciwego już Mrongowjusza. Obaj dążyli do zachowania od rozplynięcia się w morzu niemieckiem największego w świecie skupienia protestantyzmu słowiańskiego. Przytem obaj wierzyli w możliwość pogodzenia narodowego poczucia polskiego z patriotyzmem pruskim.

Anonimowe wydawnictwo Gizewjusza „Die polnische Sprachfrage“ (1843—1845) żywym odbijało się echem także na Śląsku, a jego „Śpiewnik szkolny i domowy“ (1846) jako pierwszy tego rodzaju używany był tu nawet w szkołach katolickich.

Tknięty apopleksją na zebraniu przewyboreczem w r. 1848, umarł Gizewjusz, zanim jako obrany poseł wystąpić mógł w Berlinie. Miał lat zaledwie 38. Coby to był za towarzysz parlamentarny ks. Szafranka!

Mrongowjusz przeżył Gizewjusza o 7 lat. Kiedy w r. 1855 umarł jako staruszek zgórą 90-letni, złożono z nim w Gdańsku do grobu myśl i ducha polskiego na długie lata.

S.

BOBEK PAWEŁ, *Przegląd dziejów chłopaka polskiego*, część I i II, 1934, nakładem fundacji „Wisła“ w Krakowie.

Nie jest to pierwsza praca tego autora; przedtem jako nauczyciel szkoły powszechnej i seminarjum (w Bobrku) oraz jako działacz narodowy zajmował się przeważnie sprawami pedagogicznymi i wydał dla nauczycieli szkół powszechnych, dla ułatwienia im początkowego nauczania historii, dwa cenne i bardzo pożyteczne podręczniki: *Elementarna nauka historii ojczystej i powszechnej*, szkice lekcji, część I, która pojawiła się w druku w r. 1916, wzbudziła wśród nauczycielstwa duże zainteresowanie i rozeszła się w niedługim czasie, tak że w r. 1925 okazało się potrzebnem drugie jej wydanie, po 4 latach zaś ogłosił II część tej elementarnej historii, tom I, dostosowaną do programów Min. W. R. i O. P., rozszerzoną tam, gdzie chodziło o zjawiska kultury materialnej i stosunków społecznych, gdyż autor „uważał zjawiska te za najwięcej nadające się do wyjaśnienia dziecku współczesnej mu rzeczywistości i ukazania mu postępu w życiu ludzi“.

Obecnie zajmuje się autor historją włościactwa polskiego i napisał najpierw: „*Pobieżny przegląd dziejów chłopaka polskiego, część I, od początku epoki piastowskiej do upadku państwa polskiego*“ (1932), a wnet potem obszerniejsze opracowanie tych dziejów pod tytułem wymienionym na początku. Pierwsza praca jest próbą przedstawienia historii chłopaka polskiego, ujętą istotnie bardzo pobieżnie, opartą przeważnie, o ile nie wyłącznie, na „Historji chłopów polskich“ Aleksandra Świętochowskiego, wydanej w l. 1925 i 1928.

W pracy drugiej, która wyszła w roku 1934, chciał „bodaż szkicowo nakreślić szereg ważniejszych momentów z dziejów chłopów polskiego, by współczesne jego pokolenia przygotować do przeczytania tak wartościowej książki, jak dzieło Ał. Świętochowskiego, przyczem, dla ułatwienia orjentacji, podzielił dzieje Polski na ogólnie znane okresy z bardzo pobieżną ogólną charakterystyką stosunków politycznych, aby rzutem oka na życie chłopów w innych państwach Europy przyczynić się do zrozumienia stosunków, wśród których płynęło życie chłopów polskiego“.

Po szkicowym obrazie życia chłopów w państwach średniowiecznych przechodzi autor do opisu ludu polskiego w epoce piastowskiej, mówi następnie o stanach uprzywilejowanych za Jagiellonów, w wieku XVII i XVIII i w czasach sejmu czteroletniego. Na tem się kończy część I. W II części, po rzucie oka na dzieje chłopów w Polsce przedrozbiorowej, pisze o losie chłopów w poszczególnych zaborach po r. 1815, w czasie emigracji, w dalszym ciągu opisuje zniesienie pańszczyzny, kończy zaś charakterystyką walk chłopów polskiego o wolność i ziemię, przyczem porusza sprawy aktualne, związane z bieżącą polityką.

Osobny ustęp poświęca autor opisowi przeszłości chłopów śląskiego, którego nie było w „Przeglądzie pobieżnym“. Oparł go głównie na dziele Grünberga (*Grundentlastung und Bauernbefreiung in Böhmen, Mähren und Schlesien*), co do chłopów górnośląskich na rozprawie p. Pampucha p. t. „Szkie dziejów chłopów górnośląskich“, korzystał także ze zbiorów muzealnych Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie¹⁾, ale ta część pracy zasługiwała na to, żeby jej poświęcić więcej miejsca i uwagi. Materiały do tej sprawy, umożliwiające wglądnięcie w szczegóły, są, nietylko drukowane, ale także zawarte w archiwach śląskich, zwłaszcza — o ile chodzi o posiadłości karmalne, które zajmowały 23% obszaru Śląska Cies., w archiwum zamkowym w Cieszynie. Porównanie dokładniejsze stosunków panujących w zaborach umożliwiłoby mu lepsze zrozumienie i szerszy pogląd na położenie włościanstwa w Polsce i złagodziło jego nazbyt surowy sąd o zachowaniu się szlachty polskiej wobec chłopów. Wszak położenie chłopów w państwach zaborszych w ciągu całej historii nie było lepsze, raczej gorsze. To był jeden z głównych powodów, dla którego już w wiekach średnich chłopci niemieccy szli na wschód, do ziem polskich, szukając w nich lepszych warunków bytu i zakładając nowe osady. Z tego samego powodu chłopci śląscy w Austrii w czasach nowożytnych uciekali do Polski i innych krajów.

W Polsce reformy włościańskie mogły nastąpić tylko za zgodą interesowanych, zagrożonych wprost ruiną materialną wskutek nagłego uwolnienia od pańszczyzny, wymagały samozaparcia się, o które trudno u jednostek, a cóż dopiero u warstw społecznych, a jednak takie uchwały dobrowolne były i autor je przytacza.

W Austrii, Prusiech i Rosji panujący mieli władzę absolutną, mogli własnowolnie przeprowadzać reformy, jakie uznawali za potrzebne, a nie robili tego. Gdy Józef II sięgnął dosyć daleko w regulację stosunków społecznych, to wywołał taki sprzeciw, że zagrożone były podstawy monarchji, a następca jego cofnął czempredziej niektóre z jego zarządzeń. W Prusiech wielki reformator Fryderyk II nie ośmielił się poczynić radykalnych zmian w tej sprawie i uciekał przed poddanymi, którzy się domagali od niego poprawy

¹⁾ To, co jest zaczerpnięte z tego dokumentu, dotyczy sporu granicznego, a nie należy do rzeczy.

położenia swego. Drobne reformy, jakie zaprowadzono w Austrii, więc i na Śląsku austr., — były wymuszone rozruchami chłopskimi, gromadnem odma-wianiem pełnienia powinności poddańczych, a donioślejsze, dalej sięgające, nastąpiły wyłącznie z pobudek politycznych, nie z troski o los chłopą; w zie-miach polskich miały na celu pozyskanie chłopów dla rządów zaborezych, skierowanie ich przeciw szlachcie. Jaskrawym przykładem tego postępowania rządu austrjackiego była rzeź szlachty w r. 1846 i przewrotne rozporządzenie cesarskie o uwłaszczeniu włościan galicyjskich, dokonane w tym samym czasie, gdy autor wniosku o uwłaszczeniu w sejmie austrjackim musiał się przed zgubą ratować ucieczką z kraju (Kudlich, poseł ze Śląska, umarł w Ameryce).

Poszczególne rozdziały poprzedza autor krótkimi wzmiankami z historii politycznej i literatury polskiej, gdyż wychodzi z założenia, że „do uświado-mienia społecznego i politycznego polskiego włościanstwa nie w ostatnim rzędzie przyczynić się może poznanie przez nie swej przeszłości dziejowej“, czyli pisać swą książkę miał autor na myśli zapoznanie chłopą polskiego przy tej sposobności choćby pobieżnie, z historją Polski.

Wzmianki z historii politycznej Śląska są miejscami nieściśle.

F. P.

Z UMYSŁOWEGO ŻYCIA ŚLĄSKA

Życie umysłowe Śląska ujmujemy w bieżącym Roczniku w sposób podobny jak w Roczniku poprzednim i w ramach tego samego naogół podziału. Różnice mają charakter raczej ilościowy, gdyż wiele stowarzyszeń, wspomnianych w Rocznikach poprzednich, tym razem nie nadesłało nam żadnych informacji.

Większość danych odnosi się do lat 1932 i 1933.

I. MUZEA. Obszerniejsze sprawozdanie nadesłało Muzeum Śląskie (p. dyr. T. Dobrowolski) i Muzeum Miejskie w Cieszyńnię (p. dyr. F. Popiołek). Oprócz tego nadesłało informacje Muzeum Miejskie w Mysłowicach i Muzeum Powiatowe w Świętochłowicach. Sprawozdanie Muzeum Śląskiego ze względu na jego obszerność i znaczenie instytucji podajemy odrębnie na pierwszym miejscu.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI MUZEUM ŚLĄSKIEGO ZA LATA 1932 — 1934

W wymienionym okresie przeprowadzono szereg prac związanych z organizacją instytucji, powiększaniem i wystawą zbiorów, jak również w zakresie badań naukowych.

ORGANIZACJA

Pod względem organizacyjnym wysuwa się na czoło fakt utworzenia Rady Muzealnej (na podstawie art. 3 ust. 2 ustawy z dnia 23 stycznia r. 1929, Dz. U. Śl. nr. 1, poz. 5), do której Śląska Rada Wojewódzka powołała na członków: ks. dra Emila Szramka, pp. Zofję Kossak-Szatkowską, Stanisława Ligonia, Stanisława Szkudlarza i inż. Tadeusza Michejdę. Pierwszy z członków reprezentuje w Radzie duchowieństwo i Towarzystwo Przyj. Nauk, p. Szatkowska sfery literackie, trzeci jest przedstawicielem plastyków śląskich, czwarty miasta Katowic, ostatni architektów. Na zastępców członków wybrano: pp. Gustawa Moreinka, Ludwika Musioła, Konstantego Prusa, dra Marjana Koczwarę i redaktora Władysława Kubisza. Przewodniczącym Rady Muzealnej jest z urzędu wojewoda śląski, jego zastępcą nacelnik Wydziału O. P. p. dr Tadeusz Kupeczyński. Członkiem jest jeszcze dyrektor Muzeum i kustosz działu przyrodniczego. Wymieniona Rada rozpatrzyła projekt statutu Muzeum, opracowany przez dyrekcję, poczem po wprowadzeniu pewnych zmian przedłożyła go w dniu 24 listopada r. 1932 Wydziałowi Samorządowemu Urzędu Wojew. Śląskiego z wnioskiem o przedstawienie go skolei Radzie Wojewódzkiej do zatwierdzenia.

PERSONEL NAUKOWY

W okresie sprawozdawczym pracowała w Muzeum w ciągu r. 1932 w charakterze wolontariuszki p. Orla Nitschówna a w charakterze kolektorów byli

zatrudnieni: w dziale etnografji pp. Władysław Milata (r. 1932), mgr Longin Małicki zrazu wolontarjusz, później kolektor, obecnie (od r. 1934) p. o. kustosz działu etnograficznego, — w dziale przyrodniczym w r. 1932/33: inż. Józef Krzyżkiewicz geolog — w r. 1933/34: mgr. Izabella Książkówna zoolog, dr Rudolf Wilezek botanik, dr Józef Premik geolog, oraz Amalja Głowińska geolog.

W roku 1934 zmarł ś. p. dr Karol Wallisch, (urodz. w r. 1901), pracownik działu przyrodniczego, który zajmował się głównie zagadnieniami z zakresu paleobotaniki. Zmarły cieszył się dobrze zasłużoną opinią utalentowanego przyrodnika i jednego z najlepszych znawców flory tatrzańskiej. W tym zakresie opublikował wspólnie z drem B. Pawłowskim i drem M. Sokołowskim większą pracę p. t. „Die Pflanzenassoziationen und die Flora des Morskie Oko-Tales”. Poza tem był autorem szeregu innych, cennych przyczynków naukowych. W Muzeum Śląskiem zajmował się on organizacją poddziału geologicznego ze szczególnem uwzględnieniem karbonu. Jego też zasługą jest utworzenie bogatej kolekcji flory karbońskiej, przedstawiającej duże znaczenie naukowe. Ś. p. Karol Wallisch rozwijał ożywioną działalność nie tylko w kierunku badań teoretycznych, lecz również pełnił żmudną pod względem fizycznym pracę kolektora, zjeżdżając osobiście do kopalń i na własnych plecach nosząc ciężkie bryły okazów karbońskich. Przez śmierć tego wybitnego, ofiarnego pracownika poniosło Muzeum bardzo dotkliwą stratę.

Stanowisko opróżnione przez zmarłego objęła na krótki okres wymierzona już p. Głowińska, a od roku 1934 p. Tadeusz Bocheński, geolog. Poza tem pracują stale w Muzeum inż. Andrzej Czudek (ochrona przyrody i administracja Muzeum), dr Tadeusz Dobrowolski w charakterze dyrektora i Agnieszka Dobrowolska jako wolontarjuszka (biblioteka). Kustoszem działu przyrodniczego jest w dalszym ciągu p. dr Aniela Kozłowska, doc. U. J. a pracownikiem naukowym działu zoologicznego Z. Stuglik.

Powiększanie zbiorów odbywało się w tempie wolniejszym jak dawniej, w związku z niskim stosunkowo budżetem Muzeum.

NOWE NABYTKI I PRACE Z NIEMI ZWIĄZANE

Dział przyrodniczy¹⁾

Geologja. Zgromadzono bogaty zbiór petrograficzny i paleontologiczny triasu śląskiego. Pod względem pokazowym zbiór ten ilustruje całokształt triasu na terenie Śląska, jest on przytem uzupełniony licznymi rycinami i wykresami. Na podstawie nowych danych naukowych zestawiono profile, jeden wykonany przez dr Książkiewicza przez całe zagłębie śląskie, drugi wykonany przez inż. Krzyżkiewicza przez niekę bytomską. Ponadto zagadnienie występowania rud na terenie Śląska opracował doc. Książkiewicz w wykresach specjalnych. Odnośnie starszych formacji Polski, pozyskano zbiory pokazowe kambru, syluru i dewonu z gór Świętokrzyskich, ponadto permu i triasu z Krakowskiego i Tatr.

Z formacyj młodszych na uwagę szczególną zasługuje ukończenie mapy plastycznej śląskiego Beskidu. P. doc. Książkiewicz zilustrował mapę profilami pochodzącymi ze zdjęć oryginalnych i profilami rozwojowemi ilustrującymi powstanie Beskidów. W związku z temi pracami Muzeum posiada kompletny zbiór pokazowy kredy i trzeciorzędu Beskidów Śląskich. Osobno skompletowany jest przez dr Maślankiewicza zbiór cieszyńców.

¹⁾ Sprawozdanie działu przyrodniczego napisała dr A. Kozłowska.

Celem zilustrowania skarbów mineralnych Polski zgromadzono bogaty zbiór soli z okolicy Kałusza i Wieliczki, gipsów i siarki z Truskawca oraz ropy naftowej, etc. Flora karbońska wzbogacona została przez cenne i rzadkie okazy paproci i lepidodendronów w stadium owocowania. Ponadto Muzeum posiada bogatą faunę morską piętra podredenowego z kopalń Mysłowic i Katowic.

Na podstawie oryginalnych obserwacyj w dziale pokazowym węgla, wykonano ryciny i wykresy. Specjalną uwagę poświęcono pracom dyluwjalnym. Bogatą florę i faunę tundry z okolic Milowic i Makoszków zestawiono w dziale pokazowym w tablicach i wykresach. W ciągu ostatniego roku p. A. Głowińska zajęła się specjalnie badaniem petrograficznym gładów narzutowych, zestawiając dużą ich kolekcję do Muzeum. P. doc. Premik dostarczył ponadto okazy petrograficzne dyluwjalne okolice Rybnika i Katowic.

Z o o l o g j a. Fauna ssaków wzbogacona została przez dwa okazy żubrów z Pszczyny, dwie sarny, daniela i szereg mniejszych ptaków i ssaków. Zbiory naukowe fauny ptaków rozpoczął w ostatnim czasie gromadzić p. J. Domaniewski, kustosz Muzeum Zoologicznego w Warszawie. Zyskano także szereg gadów i płazów. W związku z badaniami naukowymi prowadzonymi w Beskidach p. J. Książkówna zestawiła zbiór pokazowy pajęczaków ściółki leśnej lasów pogórza cieszyńskiego. W zbiorach entomologicznych przedstawia się najokazalej fauna motyli, wśród których poza gatunkami znanymi dotychczas znalazło się kilkadziesiąt okazów nowych dla Śląska. W dziale pokazowym zmontowano grupę biologiczną, przedstawiającą faunę dna lasu liściastego w Cieszyńskim.

B o t a n i k a. W związku z pracami naukowymi prowadzonymi w Beskidach, sporządzono zielnik flory Śląska. Szczególnie bogato przedstawia się zbiór rodzaju *rubus*. Muzeum nabyło ponadto szereg zielników z Krakowskiego, z okolic Lwowa i Karpat Wschodnich, etc. — W dziale pokazowym wystawiono krasnorosty i brunatnice Bałtyku. Rozpoczęto też systematyczne gromadzenia roślin zarodnikowych Śląska. Szczególnie bogato przedstawia się zbiór mchów i wątrobowców z pogórza cieszyńskiego. Poza pracą naukową i kolekcjonerską, dział przyrodniczy Muzeum prowadził pracę oświatową, organizując szereg odczytów treści popularno-naukowej.

Dział prehistoryczny

Dla tego działu udało się zebrać szereg okazów, głównie ceramicznych, w związku z pracami archeologicznymi, prowadzonymi w terenie przez Komitet Wydawnictw Śląskich przy P. Ak. Um. w Krakowie. Po opracowaniu wymienionych wykopalisk przez profesorów: dra J. Kostrzewskiego, dra W. Antoniewicza oraz drów Jakimowicza, dyrektora Państw. Muzeum Archeologicznego w Warszawie i Żurowskiego, konserwatora zabytków przedhistorycznych w Krakowie, materiały te zostaną przekazane Muzeum Śląskiemu, dzięki czemu powstanie przy Muzeum nowy dział wystawowy, którego urządzeniem zajmuje się już dzisiaj profesor Kostrzewski. Pozatem Muzeum Wielkopolskie ma przekazać do wymienionego działu swoje zbiory pochodzenia śląskiego. Ostatnio wykonano też do celów wystawowych szereg map, fotomontaży i rysunków, ilustrujących zasięgi kultur odnoszących się również do Śląska, tujejsze cmentarzyska przedhistoryczne oraz ważniejsze typy ceramiki śląskiej.

Dział etnograficzny

Przepisano i poprawiono inwentarz tego działu (przeszło 5.000 pozycji, zwykle uzupełnionych opisami). Kontynuowano również katalog kartkowy

działu dzięki współpracy przez pewien czas wolontariuszki p. Orli Nitschówny. W skrzydle południowym gmachu urządzono dział etnografii ogólnopolskiej przy użyciu gablot sporządzonych według rysunków opracowanych w Muzeum. Skolei przegrupowano zasadniczo dział etnografii śląskiej, dążąc do systematycznego układu zbiorów. W ciągu blisko 4 miesięcy trwała rewizja tych zbiorów połączona z badaniem ich pochodzenia, rezultatem czego było skorygowanie pomyłek katalogowych oraz zredagowanie i druk w wym. terminie kartek z napisami, odnoszących się do wszystkich wystawionych okazów. Dział ten uzupełniono jeszcze mapkami zasięgów i fotografiami przedstawiającymi dane okazy w terenie. Odręcznie kreślone numery na przedmiotach zastąpiono też łatwo czytelnymi numerami wykonanymi przy pomocy szablonów.

Dział ten powiększono o blisko 700 okazów głównie z zakresu beskidzkiej kultury pasterskiej, ceramiki, sprzętu drewnianego i t. p. Okazy śląskie zebrane w tym czasie odnoszą się głównie do kultury materialnej Śląska cieszyńskiego. Poszukiwania za temi okazami prowadził p. inż. Czudek i dyr. Dobrowolski a zwłaszcza L. Malicki, który na terenie głównie wsi Brennej i Istebnej zebrał sporo okazów z zakresu stroju, plecionkarstwa, pszczelnictwa i szalaśnictwa. Z górnośląskiej części województwa pozyskano nieco tekstyliów z Rudy Śląskiej, kolekcję stęp, obrazów ludowych i pisanek wielkanocnych („kraszonek“). — Do działów ogólnopolskich nabyto kompletny strój kobiety żywieckiej oraz uzupełniono poddział pokucki przez pozyskanie zbioru pisanek, haftów, obrazów na szkle i okazów rzeźby drewnianej, ceramiki, broni i przyborów myśliwskich, wyrobów bednarskich i metalowych (jak krzyżyki, spinki i pierścienie).

Dział sztuki kościelnej i przemysłu artystycznego

Do tego działu pozyskano 3 deski, z resztą polichromji stropowej z roku 1522 w kościele drewnianym w Międzyrzeczu Górnym (pow. cieszyński) o motywach kasetonowych w stylu renesansowym, „pluviale“ renesansowe z Końcepoła (dla celów dekoracyjnych), dwie późnogotyckie rzeźby z Bełku z przedstawieniem św. Barbary i Małgorzaty, stanowiące resztę t. zw. ołtarza czterech dziewic (z których dwie inne osadzono w nowym ołtarzu barokowym), również późnogotycką, płaskorzeźbioną figurę św. Doroty w pozie siedzącej ze Śląska Opolskiego, — mały obrazek na desce z 17-wieku z przedstawieniem laterańskiego „Vera Icon“ z Gierałtowic w pow. rybnickim, — z Wilczy Górnej w wym. powiecie: późnogotycką rzeźbę św. Mikołaja, trójfigurowy obraz cechowy z św. Mikołajem typu „Santa Conversation“, rokokowy posążek św. Jana Chrzciciela i interesująco zdeformowaną ludową figurę anonimowego świętego, — wreszcie z Boguszowic (w wym. powiecie) mały obrazek deskowy, wykonany wraz z ramą noszącą minuskułowy napis gotycki a przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem typu czeskiego, zapewne z początku XV wieku. Obraz ten gruntownie przemalowany można będzie ocenić dopiero po zdjęciu przemalówki. — Pozatem nabyto jeszcze kilkanaście okazów szkła polskiego i dwa biedermejerowskie kilimy polskie. W dziale sztuki kościelnej dokonano wreszcie szeregu trudnych zabiegów konserwatorsko-restauracyjnych.

Galerja obrazów i zbiory graficzne

Mimo skromnych środków materialnych udało się wzbogacić ten dział o kilkanaście obrazów takich malarzy, jak: Aleksander Orłowski, Piotr Michałowski, Witold Pruszkowski, Władysław Podkowiński, Stanisław Lentz,

Konrad Krzyżanowski, Leon Wyczółkowski, O. Boznańska, Teodor Axentowicz, Stanisław Kamocki, Zbigniew Pronaszko, M. Seidenbeutel, Rafał Malczewski i Władysław Jahl. — Pozyskano też 50 kompozycji architektonicznych Stanisława Noakowskiego, zdeponowanych w Muzeum przez „Fundusz Kultury Narodowej“, przyczem na życzenie depozytariusza opracowano dokładny katalog tej kolekcji. Do zbiorów graficznych nabyto m. innemi prace Oleszczyńskiego, Stanisławskiego, Weissa, Czajkowskiego, Stryjeńskiej, Tichego, Trojanowskiego, Wyczółkowskiego, Tyrowicza, Jahla, Stellera, Wolskiej-Berezowskiej, Sopočki, Raczyńskiego, Króla i Bartłomiejczyka.

Dział powstańczo-plebiscytowy

Celem kontynuacji tego działu oraz urządzenia wystawy odnośnych pamiątek, zorganizowano specjalny komitet wystawy, wydrukowano i rozkolportowano za pośrednictwem Związku Powstańców Śląskich odpowiednią odezwę, ogłoszono w prasie kilka komunikatów oraz rozesłano zaproszenia do szeregu członków wym. Związku i innych organizacji z wezwaniem do poparcia akcji. Równocześnie zaangażowano specjalnego kolektora do zbiórki okazów w terenie. W wyniku tak zorganizowanej akcji pozyskano kilkaset fotografii i około 2000 różnych broszur, ulotek, plakatów, ogłoszeń, zarządzeń, pocztówek plebiscytowych, rozkazów, raportów, legitymacji, zaświadczeń, pieczęci, broni, części umundurowania i sztandarów. — Wykonano też dla tego działu około 400 klisz fotograficznych.

Wystawa zbiorów

W zakresie ekspozycji zbiorów dokonały się zasadnicze zmiany: zbiory przyrodnicze przeniesiono do nowego lokalu w śl. Zakładach Technicznych przy ul. Krasieńskiego, naskutek czego stary lokal na 5 piętrze gmachu Województwa użyto w całości na zbiory humanistyczne. W związku z tem w 3-ciem od wejścia skrzydło lokalu urządzono dział etnografii ogólnopolskiej, reprezentujące, coprawda nierównomiernie, następujące obszary: ziemię krakowską i Powiśle Dąbrowskie, Podhale, Rzeszowskie, Podole i Pokucie, Łowickie i Kurpie oraz Wileńszczyznę. Galerję obrazów rozszerzono o dwa pokoje z współczesnem malarstwem, pozatem w 5-ciu salkach rozmieszczono zbiory graficzne, ustaliwszy uprzednio specjalny typ ram zbiorowych, umożliwiających zmianę eksponatów. Układ tego pokazu oparto na zasadzie chronologicznej.

W r. 1934 przegrupowano również dział sztuki kościelnej, wyłączywszy zeń uprzednio świeckie zabytki przemysłu artystycznego, przez co wystawa straciła może nieco na malowniczości, zyskała zato na przejrzystości i znaczeniu dydaktycznem, np. w zakresie wyjaśnienia publicznosci następstwa i istoty stylów artystycznych. Zabytki zostały ugrupowane w porządku chronologicznym od 2-giej połowy w. XIV do połowy w. XVI. Zabytki późniejsze umieszczono w większej części na korytarzu. W związku z wystawą sztuki gotyckiej przeprowadziło Muzeum pewien eksperyment kolorystyczny przez zmianę obojętnej, szarej barwy ścian na kilka kolorów zasadniczych (np. czerwony, niebieski), lekko zgaszonych i skontrastowanych z barwą eksponatów, dzięki czemu całość wystawy uległa znacznemu ożywieniu.

Biblioteka

Spowodu znacznego zwiększenia się zasobów biblioteki, powiększono jej lokal o jeden spory pokój z przyściennemi półkami. Po dość znacznem powiększeniu działu etnograficznego w ciągu roku 1933, kompletowano drogą

kupna i wymiany za wydawnictwa Muzeum dział sztuki i „silesiaców“. W tym okresie przybyło przeszło 1000 dzieł z tem, że niektóre z nich mają po kilkanaście a nawet kilkadziesiąt tomów (topografie zabytków).

PRACE NAUKOWE I WYDAWNICTWA MUZEUM

Prace naukowe Muzeum szły w kilku kierunkach. Niektóre z nich miały charakter czysto wewnętrzny, kiedy np. chodziło o systematyczny układ zbiorów lub ich katalogów. Co do tych ostatnich nadmienić trzeba, że wykonano naukowy katalog kartkowy działu sztuki kościelnej (malarstwo, rzeźba i przemysł artystyczny łącznie z tekstyljami), — kontynuowano katalog galerji obrazów i stosunkowo wiele zrobiono w zakresie skatalogowania najobszerniejszego działu etnograficznego. Prócz katalogów, których opracowanie wymaga dłuższego okresu czasu i znacznej ilości pracowników, prowadzi się oczywiście inwentarze, w których najważniejsze dane o nabywanym dla Muzeum przedmiocie zapisuje się doraźnie, natychmiast po jego pozyskaniu. Opracowano też mapę zabytków sztuki województwa śląskiego i założono teki z fotografjami zabytków sztuki śląskiej, w których skupiono narazie około 2000 zdjęć, uporządkowanych „według rzeczy“ a w ramach każdego działu alfabetycznie. Dla celów propagandowych wydano też nakładem Muzeum 12 pocztówek propagandowych z przedstawieniem (po 3) zabytków rzeźby i malarstwa kościelnego, obrazów galeryjnych i okazów sztuki ludowej.

W okresie tym pracownicy Muzeum dokonali szeregu prac ściśle naukowych, których wyniki ogłoszono częścią w własnych wydawnictwach, częścią w innych wydawnictwach naukowych. W dziale I-szym wydawnictw Muzeum śląskiego ukazały się jako tomy III i IV dwie nowe prace, mianowicie T. Dobrowolskiego: *Kościół św. Stanisława w Starem Bielsku, przyczynek do historii śląskiej sztuki gotyckiej*, Katowice 1932 (stron 118, rycin 91) — i tegoż autora, *Sztuka województwa śląskiego*, Katowice 1933 (stron 152, rycin 147 i 1 mapa). W dziale II-gim opublikowano jako Nr. 4. L. Musioła, *Dzieje szkół parafjalnych w dawnym dekanacie pszczyńskim*, Katowice 1932 (stron XII + 263).

W dziale III-cim wyszły dwie prace (Nr. 6 i 7) mianowicie A. Kozłowskiej i Z. Ryzewicza, *Ż badań nad dyluwjum Śląska*, Katowice, 1933 (stron 62, 7 tablic) i Z. Stuglika, *Materiały do poznania fauny motyli Śląska*, Katowice 1934 (stron 100, 5 tablic i 1 mapa).

Prócz wymienionych pracownicy Muzeum opublikowali gdzieindziej następujące rozprawy: w dziale humanistycznym T. Dobrowolski: 1. *Osamotnienie sztuki (przyczynek do poznania świadomości estetycznej tłumu i elity)* Kraków, *Przegląd współczesny*, 1932 (maj), — 2. *Gotyckie malowidła ścienne w kościele parafjalnym w Chełmnie na Pomorzu*, Warszawa, *Biuletyn historii sztuki i kultury* 1933, zeszyt 1, — 3. *Monografia o Jacku Malczewskim* (recenzja dzieła A. Heydla: *Jack Malczewski, człowiek i artysta*), *Przegląd współczesny*, Kraków, 1933 (listopad), — 4. *Życie naukowe Śląska*, *Nauka Polska*, Warszawa, 1934, T. XIX, — 5. *Gotycka polichromja kościoła w Jesionej* (w nin. *Roczniku*), — 6. *Śląskie malarstwo ścienne i sztalugowe do początku XV w.* (*Historja Śląska*, wyd. P. A. U. T. III).

W dziale przyrodniczym A. Kozłowska opublikowała: 1) *Wpływ roślin na stężenie jonów wodorowych i środowiska*, *Prace rolniczo-leśne* Nr. 8, Wyd. P. A. U. Kraków, 1933, — Z. Ryzewicz (b. kustosz działu przyrodniczego):

Ovibos recticorni, Ein Beitrag zur Systematik der Unterfamilie *Ovibovinae*, Extrait du Bulletin de l'Acad. Pol. de Sciences et des Lettres, 1933.

A. Czudek ogłosił prace: 1. O żubrach śląskich (Przyroda i Technika, Lwów, 1932), — 2. Drzewa pamiątkowe Sobieskiego na Śląsku (Zaranie Śląskie, Cieszyn, 1933 nr. 3). W druku znajdują się dwie jego prace, mianowicie „Zoologia“ do wydawnictwa „Stan i potrzeby nauki polskiej na Śląsku“ (wyd. Instytutu Śląskiego w Katowicach), oraz „Bocian biały w województwie śląskim“, która wydzie jako Nr. 8 działu III, wyd. Muzeum Śląskiego. Drukuje się też prace A. Kozłowskiej o badaniach botanicznych i T. Bocheńskiego o badaniach węgla do wspom. wydawnictwa Instytutu Śląskiego.

W opracowaniu, przychem niektóre z nich są już niemal skończone, znajdują się wreszcie prace: A. Dobrowolskiej, Hafty i koronki śląskie i L. Malickiego, Materiały etnograficzne do wsi Brennej i Istebnej, które ukażą się w I dziale wydawnictw Muzeum, oraz obszerne, zbiorowe opracowanie lasów Beskidu Śląskiego p. t. Studja nad biocenozą lasów cieszyńskich, które zawierają następujące rozdziały: A: Kozłowska, Zespoły leśne pogórza cieszyńskiego, — R. Wileczek, Zespoły mchów, — J. Reiment, Flora wątrobowców, — J. Książkówna, Ściółka leśna pod względem faunistycznym, i Z. Stuglik, Rozmieszczenie motyli w Beskidzie Śląskim. Pozatem A. Kozłowska kończy pracę p. t. Pobieranie soli mineralnych przez rośliny w związku z różną kwasotą środowiska. Wym. autorka opracowała też popularne „Opowiadania skandynawskie“ dla Biblioteki Polskiej w Bydgoszczy i (razem z Zaleską i Wuttkową) podręcznik, Przyroda i geografia dla IV klasy powszechnej. W przygotowaniu są jeszcze prace przeznaczone dla wydawnictw szkolnych: A. Kozłowskiej, Szata roślinna województwa śląskiego i A. Czudka, Świat zwierzęcy województwa śląskiego.

St o s u n k i n a u k o w e. Muzeum Śląskie utrzymuje stosunki naukowe z różnemi instytucjami w kraju i zagranicą (por. cyt. już „Życie naukowe województwa śląskiego“ w Nauce Polskiej); prowadzi też akcję wymienną w zakresie wydawnictw, rozsyłając publikacje własne wzajemian za obce do następujących krajów: Austria, Węgry, Niemcy, Jugosławja, Włochy, Czechosłowacja, Francja, Anglja, Stany Zjednoczone, Kanada, Rosja i Ukraina, Litwa, Rumunja, Bułgarja, Szwecja, Danja i Norwegja.

BUDOWA MUZEUM ŚLĄSKIEGO

W ciągu r. 1934 zadecydowały władze wojewódzkie budowę specjalnego gmachu muzeum; jego zaprojektowanie zlecił wojewoda dr M. Grażyński inż. Karolowi Schayerowi z uwagi na fakt, że ogłoszony przed kilku laty konkurs na projekt gmachu nie dał pożądanego rezultatu. Nad wykonaniem projektu i budową gmachu czuwa specjalna Rada artystyczna złożona z następujących członków: wojewoda dr M. Grażyński, inż. arch. W. Minkiewicz prof. politechniki lwowskiej, inż. arch. Świerczyński prof. politechniki warszawskiej, dr A. Lauterbach dyr. Zbiorów Państwowych w Warszawie, dr inż. Stanisław Kaufman naczelnik Wydziału Robót Publ. przy Urzędzie Wojewódzkim Śląskim, dr A. Kozłowska kustosz działu przyrodn. Muzeum Śląskiego, inż. W. Kłębkowski kierownik Oddziału Architektoniczno-Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, inż. arch. K. Schayer i dr T. Dobrowolski dyr. Muzeum Śląskiego. — Muzeum ma stanąć naprzeciw gmachu Urzędu Wojewódzkiego i Sejmu między ulicami Jagiellońską a Wojewódzką, przychem ma być odsunięte wgląd placu (co będzie możliwe przez odpowiednie zniwelowanie terenu), dzięki czemu między gmachem wojewódzkim a muzeum powstanie spory

plac reprezentacyjny. Przed trój-skrzydłowym gmachem stanie pomnik (obelisk) wyzwolenia Śląska, zaś ulica Dąbrowskiego przejdzie dołem pod środkowym ryzalitem gmachu, usytuowanym na osi gmachu Województwa. Budynek będzie miał formy nowoczesne i uwzględni wszystkie nowsze zdobycze muzeologii, z którymi dyr. Dobrowolski i inż. Schayer zapoznali się w czasie specjalnej podróży do Niemiec, Holandji i Belgji. Ukończenie gmachu spodziewane jest w ciągu 3—4 lat a jego otwarcie dla publiczności za lat pięć.

* *

*

Muzeum Miejskie w Cieszynie. Obecny zarząd, miasta, pomimo ciężkiego ogólnego położenia finansowego, nie szczędzi środków na utrzymanie Muzeum Miejskiego, jego rozszerzenie i rozbudowę. Wskutek tego w latach, które upłynęły od otwarcia Muzeum (21. 6. 1931, opis w III-im rocz. T. P. N.), rozwinęło się ono znacznie nie tylko przez dalsze pomnażanie ilości zabytków drogą zakupu lub darowizny, lecz także przez przeznaczanie na cele muzealne coraz nowych ubikacji, oraz ulepszanie pomieszczenia zbiorów pod względem urządzenia i estetyki.

Rozszerzone zostało muzeum przez przeniesienie zarządu, kancelarii i mieszkania woźnego do opróżnionych mieszkań na I-piętrze. Dzięki temu uzyskano 4 sale na II-iem piętrze.

W dwóch nowych salach odsłonięto ślady dawnego malowidła, które postanowiono o ile możności przywrócić. Pracowali nad tem przez parę miesięcy dwaj artyści malarze sprowadzeni z Krakowa, z których jeden, profesor Szkoły Przemysłu Artyst., jest specjalistą w tym zakresie sztuki. Koszty odnowienia malowideł (w jednej sali ścian i sufitu, w drugiej tylko sufitu) pokryło miasto z subwencji Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego (Oddział Sztuki). Oprócz tego w jednej jeszcze sali odnowiono malowidło na suficie, tak że na przyszłość pozostaną do odnowienia sufity w dwóch, względnie trzech salach.

W jednej z nabytych sal umieszczona jest chwilowo wystawa zamków żelaznych, należących do kupca cieszyńskiego p. Koneczakowskiego. W drugiej mieszczą się najstarsze wykopaliska znalezione na Śląsku Cieszyńskim, jak kości mamutów, skamieliny, oraz ptaki i ostatni niedźwiedź zastrzelony na Śląsku. Trzecia sala, t. zw. chińska (z motywami chińskimi), poświęcona jest przechowaniu części zbiorów muzealnych, przeniesionych z Muzeum Szersznika, w czwartej zaś umieszczone zostały, złożone jako depozyt, zabytki etnograficzne zgromadzone przez uczniów gimnazjum mat.-przyrod. w Cieszynie. Jest to rodzaj muzeum szkolnego z zabytkami sztuki ludowej, które stanowią punkt atrakcyjny dla młodzieży i zachętą do dalszego zbierania okazów.

W sali sąsiedniej (piątej) pozostały zbiory przyrodnicze, a obok złożono w niej model pomnika, przedstawiającego Ursusa i Ligję, ofiarowany muzeum przez twórcę, rzeźbiarza śląskiego Jana Raszkę.

Rozmieszczenie zabytków ulegnie w przyszłości pewnym zmianom.

Ostatnią, na dużą skalę dokonaną inwestycją, było przerobienie dawniej stajni hr. Larischa (pierwotnego właściciela budynku), ubikacji okrągłej, wysokiej, sklepionej, z kolumną w pośrodku, na salę biblioteczną. Koszta adaptacji sali pokryła Miejska Kasa Oszczędności. W niej i w sąsiednim pokoiku złożona jest obecnie biblioteka Szersznika, licząca kilkanaście tysięcy tomów, która zostanie tu dopóty, dopóki w lokalach Muzeum Szersznika nie

zostanie przeprowadzony gruntowny remont. Po zwróceniu jej sala będzie użyta na pomieszczenie innych bogatych zbiorów bibliotecznych cieszyńskich.

Dla umożliwienia korzystania z tych zbiorów jakoteż z biblioteki, będących własnością Muzeum i Towarzystwa Ludoznawczego, oraz czasopism periodycznych wychodzących na Śląsku polskim i czeskim, które muzeum dostaje bezpłatnie od redakcyj, otworzono przy kancelarii zarządu osobny lokal, przeznaczony na czytelnię a zarazem pracownię naukową dla tych, którzy będą się zajmowali historją Śląska i jego kulturą. Zamiarem zarządu miasta jest przeznaczyć cały ten wielki dom miejski na dom kultury, który to zamiar stopniowo jest realizowany.

Muzeum Miejskie w Mysłowicach spowodu ciężkiego położenia finansowego gminy nie postąpiło w rozwoju. Jedynym poważniejszym nowym nabytkiem był zbiór stukilkudziesięciu ptaków, który uzyskano drogą daru.

Muzeum Powiatowe w Świętochłowicach wskutek braku odpowiedniego pomieszczenia przechowywało zbiory w magazynie. W latach 1931—1933 powiększono niektóre działy — zarówno przez kupno jak dzięki darom — zwłaszcza dział geologiczny, numizmatyczny i sztuki ludowej. Pod koniec roku 1933 Wydział Powiatowy w Świętochłowicach zwrócił się do magistratu Chorzowa (Królewskiej Huty) z propozycją umieszczenia zbiorów Muzeum Powiatowego w Świętochłowicach w Chorzowie i przemianowania go na Muzeum Ziemi Bytomskiej. Magistrat miasta Chorzowa przyjął tę propozycję bardzo przychylnie i przystąpił do szczegółowego rozpatrywania sprawy.

II. ARCHIWA: Archiwum Akt Dawnych Województwa Śląskiego, Archiwum zamkowe w Cieszynie, Archiwum k. s. p. s. c. z. y. ś. k. o. (O innych archiwach informacji nie uzyskano).

Archiwum Akt Dawnych Województwa Śląskiego — według informacji archiwariusza dr Antonowa — na mocy tymczasowego regulaminu, który wszedł w życie z chwilą rozpoczęcia pracy w archiwum, t. j. w grudniu r. 1932, podlega wydziałowi prezydyalnemu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, aż do czasu utworzenia Śląskiego Archiwum Państwowego w Katowicach. W chwili obecnej posiada Archiwum następujące zbiory akt:

1. Akta dotyczące cieszyńskiej części województwa Śląskiego, uzyskane w latach 1930—1931 od Czechosłowacji na mocy umowy między rządem polskim i czechosłowackim. Obejmują one akta: a) byłego Śląskiego Rządu Krajowego, b) b. Prezydium Śl. Rządu Krajowego, c) b. Wydziału Krajow. Śl., d) b. Śl. Krajowej Rady Szkolnej, e) b. Komisji regulacji i wykupna ciężarów gruntowych (serwitutów), f) operaty katastralne, g) akta b. komisji dla operacji agrarnych, h) akta b. Oddziału technicznego zabudowania, potoków górskich. Ta grupa akt jest już uporządkowana i zinwentaryzowana, a obejmuje — na podstawie wymienionej umowy — okres czasu od r. 1890—1920, sięgając częściowo wstecz do r. 1848.

2. Akta b. władz niemieckich rejencji opolskiej, dotyczące w ogólności administracji górnośląskiej części województwa Śląskiego. Obejmują one

okres czasu od pocz. XIX w. (wyjątkowo od końca XVIII w.) do r. 1922 i znajdując się w trakcie porządkowania.

3. Akta, pozostałe z okresu plebiscytu na G. Śląsku, dotyczące całokształtu działalności polskich władz plebiscytowych. Znajdują się one obecnie również w trakcie porządkowania.

Zbiory archiwalne, wymienione powyżej, znajdują się przejściowo w pomieszczeniu tymczasowym w gmachu Urzędu Wojew. Śl. Po uzyskaniu odpowiedniego lokalu zostanie urządzona przy Archiwum pracownia naukowa i podjęta planowa akcja gromadzenia materiałów o charakterze archiwalnym, dotyczących Śląska.

Archiwum zamkowe w Cieszynie (dane nadesłane przez p. dyr. F. P o p i o ł k a). Zbiory cieszyńskiego archiwum zamkowego leżały przez kilkanaście lat nieuporządkowane i bezużyteczne, ponieważ były umieszczone w miejscu niełatwo dostępnem, zwłaszcza w zimie, i były pozbawione rejestru, który został prawdopodobnie zabrany do Wiednia przez jednego z funkcjonariuszy b. Komory. W r. 1929 przybył do Cieszyna po raz pierwszy dr E. Barwiński, dyrektor Archiwum Państwowego we Lwowie, jako komisarz generalny Rzeczypospolitej Polskiej do podziału akt między Polską i Czechosłowacją i stwierdziwszy, że „jest to bogata skarbnica do dziejów Śląska“, zabrał się do uporządkowania ich i dokonał tego w paru następnych latach.

Sporządzony przez niego inwentarz nie zawiera spisu poszczególnych akt, co przy wielkiej ich obfitości byłoby niemożliwe, tylko pliki akt, posegregowane, zaopatrzone w napisy, podające ogólną treść i sprawy, których dotyczą, z wymienieniem miejscowości, do których się odnoszą, z oznaczeniem szaf i półek, na których się znajdują.

Materiał ugrupowany jest w inwentarzu według materji. Obejmuje księgi gruntowe od XI w., sprawy graniczne, urbarjusze, akta gospodarcze, sprawy kościelne i szkolne gmin podlegających kiedyś Komorze, inwentarze posiadłości, registraturę administracyjną Komory od r. 1831 i wreszcie korespondencję piastowskich książąt cieszyńskich oraz materiały do historii Śląska Cieszyńskiego.

Przy tej sposobności dowiedział się dr B., że pewna, dosyć znaczna ilość cennych dokumentów, dotyczących dziejów Cieszyna, zaginęła w niewiadomy sposób i znajdowała się w handlu. Będzie rzeczą przyszłego posiadacza archiwum odzyskanie tych dokumentów.

Ponieważ przeważna część zbiorów dotyczy spraw, które już dawno straciły swą wartość aktualną, zawiera materiały dotyczące stosunków społecznych i gospodarczych, które w ciągu wieku XIX i później uległy radykalnej zmianie, a obecnie mają wyłącznie znaczenie zabytkowe, historyczne, ponieważ dalej Inspektorat Lasów Państwowych, któremu te zbiory obecnie podlegają, nie ma ani wystarczającego lokalu odpowiedniego dla umieszczenia, ani personelu dla specjalnej obsługi archiwum, żeby je udostępnić dla użytku publicznego, a zresztą opieka nad zabytkami nie należy do jego właściwych zadań, dlatego byłoby pożądanem umieszczenie ich w Muzeum Miejskiem w Cieszynie, zwłaszcza że dotyczą one historii ziemi cieszyńskiej i miasta Cieszyna, gdzie też znajdują one i odpowiednie umieszczenie i zapewniona będzie możliwość wykorzystania ich przez ludzi pracujących naukowo nad historją Śląska.

Archiwum ks. Pszczyńskiego (informacje p. wiz. L. Musioła). Archiwum jest dotychczas — mimo różnych dorywczych poczynañ — nieuporządkowane. Niema ani inwentarza, ani nawet jakiegokolwiek spisu, choćby tylko najważniejszych działów; całe pliki luźnych aktów spoczywają nieuporządkowane w skrzyniach i t. d.

Od śmierci Ziviera, byłego archiwarjusza pszczyńskiego († 1923), nie była tam czynna żadna fachowa ręka, a archiwum jak było tak i pozostało podziśdzień nieuporządkowane i nieprzejrzyste, co wszelką pracę w niem czyni nadzwyczaj żmudną. Zresztą w ciągu wielu lat korzystało z niego niewiele osób, prawie wyłącznie Niemców, i to za osobliwym zezwoleniem i protekcją.

Na dokładne informacje o tem archiwum trzeba będzie jeszcze jakiś czas poczekać. Jest to w każdym razie bezsprzecznie największe pod względem rozmiarów archiwum śląskie, a jego zawartość ma ogromne znaczenie dla wszelkich badań przeszłości Śląska, zwłaszcza dla historii lokalnej ziemi pszczyńskiej i przyległych obszarów.

III. BIBLIOTEKI I TOWARZYSTWA OŚWIATOWE. Oprócz działalności największej śląskiej biblioteki, a mianowicie Biblioteki Sejmku Śląskiego, omawiamy tylko działalność Towarzystwa Czytelni Ludowych Okręgu Śląskiego, inne towarzystwa nie nadesłały bowiem informacji.

Biblioteka Sejmku Śląskiego. O założeniu biblioteki i o pierwszych latach jej rozwoju (do początku roku 1930) pisał w tomie II Roczników T. P. N. p. R. Lutman, ówczesny jej dyrektor¹⁾. Od tego czasu do dnia 1 kwietnia r. 1934 wzrósł zasób książek z około 25.000 tomów na blisko 70.000 tomów, czyli prawie trzykrotnie. Ostatnie lata były szczególnie korzystne nie tylko dla pomnożenia zasobu książek, ale praca w Bibliotece pod każdym względem postąpiła naprzód i osiągnęła szereg trwałych wyników. Niewątpliwie najdonioślejszym z nich jest uzyskanie prawa do egzemplarza obowiązkowego, co nastąpiło z początkiem marca roku bieżącego na podstawie ustawy z dnia 18 marca r. 1932 o bezpłatnem dostarczaniu druków dla celów bibliotecznych i urzędowej rejestracji, oraz rozporządzenia Min. W. R. i O. P. z dnia 9 lutego r. 1934. Rozporządzenie powyższe dzieli państwo na siedem okręgów bibliotecznych z bibliotekami okręgowymi na czele. Dla śląskiego okręgu bibliotecznego, obejmującego województwo śląskie, jest taką biblioteką Biblioteka Sejmku Śląskiego w Katowicach.

Wydzielenie okręgu śląskiego i postawienie na jego czele Biblioteki Sejmku Śląskiego jest zdarzeniem wielkiej wagi, które po wielowiekowym zaniechaniu kulturalnem Śląska przez zabórę wypełnia dotkliwą lukę w organizacji naszego życia umysłowego. Jest ono zdarzeniem równie doniosłym dla rozwoju samej Biblioteki, a ponieważ przypada na koniec roku budżetowego 1933/34, granicą końcową niniejszego sprawozdania będzie stan Biblioteki z dnia 31 marca r. 1934.

Biblioteka Sejmku Śląskiego jest biblioteką naukową i publiczną. Do korzystania z niej są uprawnieni postawie Sejmku Śląskiego, sprawozdawcy sejmowi, urzędnicy Biura Sejmku Śląskiego, urzędnicy śląskiego Urzędu Wo-

¹⁾ R. Lutman: „Biblioteka Sejmku Śląskiego w Katowicach“. Roczniki T. P. N. na Śląsku, II, Katowice 1930, str. 209—213.

jewódzkiego, oraz osoby zaopatrzone w karty biblioteczne. Tak mówi pierwszy paragraf regulaminu, wynika więc z niego, że Biblioteka w zasadzie udostępnia swoje zbiory na równych prawach wszystkim, którzy dają gwarancję, że jej zbiorów nie będą niszczyli lub uszczuplali. Opłata jest minimalna, wynosi bowiem zaledwie dwa złote rocznie.

Biblioteka postawiła sobie za zadanie stworzenie ogniska rzetelnej pracy naukowej, jest więc uniwersalna i rozwija się wszechstronnie, niewątpliwie jednak zarówno potrzeby lokalne, jak i jej stosunek do innych publicznych bibliotek naukowych wymagają tego, żeby dominowała cecha regionalna, toteż na pierwszym planie stoją silesiacy, które gromadzi się ze szczególną starannością. Regionalizm interpretuje Biblioteka w pojęciu jaknajszerszem, t. zn. że to pojęcie obejmuje nie tylko całą wytwórczość graficzną Śląska o cechach regionalnych, ale i to wszystko — w kraju i zagranicą — co wychodzi spod prasy drukarskiej o Śląsku.

Drugim działem równie gorliwie kompletowanym są dzieła z zakresu prawa i nauk społecznych. Dział ten w ostatnim czasie szczególnie silnie się rozwinął, co w głównej mierze zawdzięczamy temu, że jego rozwojem opiekował się osobiście marszałek Sejmu Śląskiego, p. K. Wolny.

Dla zilustrowania szybkiego rozwoju Biblioteki przedstawimy poniżej zawartość magazynów w dniu 1 stycznia r. 1934, poczem wyszczególnimy nabytki z roku 1933.

W dniu 1 stycznia r. 1934 wykazywał księgozbiór Biblioteki w poszczególnych działach następującą ilość tomów:

1. Dzieła naukowe ogólne i prawnicze	31.509
2. Silesiacy	6.554
a) książki i broszury	4.846
b) czasopisma	1.410
c) gazety	241
d) mapy, atlasy i t. d.	35
e) rękopisy	22
3. Czasopisma ogólne	2.910
4. Broszury ogólne	4.916
5. Beletrystyka	3.892
R a z e m:	
	49.781

Do zainwentaryzowania przygotowano:

1. z dzieł zakupionych około	60
2. z biblioteki Balzera około	250
3. z ostatnich darów Ossolineum:	
a) Bibliographisches Lexikon W u r z b a c h a	69
b) Revue des deux Mondes	349
c) różne roczniki czasopism polskich, uzupełniające zbiory	55
Razem liczba tomów, znajdujących się w dniu 1 stycznia r. 1934 w Bibliotece wynosiła	50.555

W ciągu roku 1933 powiększył się księgozbiór Biblioteki Sejmu Śląskiego o 7.727 tomów, przyczem przybyło dzieł:

w języku polskim	5.457
w języku niem.	1.721
w języku francuskim	435
w innych językach	114

R a z e m: 7.727

Należy zaznaczyć, że Biblioteka stosuje taką politykę zakupów, która stwarza dla czytelnika tej stosunkowo młodej instytucji możliwie wszechstronne i pełne podstawy do prac naukowych. Nie waha się więc Biblioteka odstąpić niejednokrotnie od zasady kontrolowanych zakupów jednostkowych i nawet kosztem kiedyindziej starannie unikanego pomnożenia dubletów nabywa okazyjnie w kupnie łącznym księgozbiory o zawartości kilku tysięcy tomów, o ile reprezentują one pewną organiczną całość. Tą drogą uzyskano od p. Konstantego Prusa bogaty zbiór śląski, który stał się trzonem działu silesiaców. Wzbogacił go znacznie, szczególnie w dziale gazet i czasopism zbiór, który otrzymała Biblioteka pod koniec r. 1932 w darze po zlikwidowanym „Katoliku“ w Bytomiu. Wcześniej jeszcze powiększyła się Biblioteka o mniej więcej 4000 tomów głównie z zakresu prawa i administracji przez przyłączenie do niej Biblioteki Wojewódzkiej. Nieustanne poszukiwania i starania o dalsze uzupełnienie działu śląskiego uwieńczone zostały niespodziewanym sukcesem przez nabycie imponującego zbioru roczników śląskich i wielkopolskich gazet i czasopism z Bogacicy pod Kluczborkiem, które przez dwa pokolenia gromadzono tam i bardzo starannie kompletowano w rodzinie stolarza Piotra Smyrka. W tenże sposób wzrosły i inne działy biblioteczne. Na pierwszy plan wysuwa się tu biblioteka po ś. p. Aleksandrze Krausharze, zakupiona w r. 1932, która ma tę wartość, że w ciągu 50 lat rosła i rozwijała się organicznie dzięki wiedzy i zamiłowaniom uczonego niepospolitej miary. Dzieła dobrane są celowo, uzupełniają się wzajemnie, odznaczają się nienagannym stanem zewnętrznym i w wielkiej części stanowią rzadkie okazy biblioteczne. Przeważają wśród nich dzieła z zakresu historii, historii kultury, literatury i sztuki. Tu należy jeszcze z uznaniem podkreślić, że ta dążność Biblioteki do skompletowania swoich zbiorów w zakresie dzieł starszych, częściowo wyczerpanych i trudnych do uzyskania nawet na drodze zakupów antykwarycznych, spotkała się z nader życzliwym i czynnym poparciem ze strony Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, którego dyrektor, p. dr Ludwik Bernacki, nie tylko spowodował odstąpienie Bibliotece pewnych dzieł, lecz złożył bibliotece w darze bogatą część swego prywatnego księgozbioru.

O tem, jak z każdym rokiem wzrasta zainteresowanie Biblioteką, świadczą następujące dane:

Liczba osób, którym książki były wypożyczane do domu wynosiła w r.	
1931	5.396
1932	6.842
1933	6.569

Liczba osób, które korzystały z czytelnicy wynosiła w r.	1931	1.740
	1932	3.348
	1933	5.081

Silesiaców wypożyczono w r.	1931	309 dzieł
	1932	830 „
	1933	2.448 „

Powyższy przegląd pracy bibliotecznej nie jest wyczerpujący. Pominięto w nim sprawy drobniejsze, lub o znaczeniu wyłącznie wewnętrznym. W statystykach nie podano np. ruchu wymiennego między Biblioteką Sejmu a innymi bibliotekami naukowymi, ogranicza się on bowiem dotychczas do kilkudziesięciu dzieł rocznie, ale też nie mieliśmy na oku wyczerpującego i drobiazgowego przedstawienia tych spraw — chodziło nam o stwierdzenie w ogólniejszych zarysach, że Biblioteka Sejmu Śląskiego przez działalność swoją za-

spokaja oddawna odczuwaną potrzebę księgozbioru publicznego i naukowego, łatwo dostępnego i pod względem organizacji odpowiadającego wymogom nowoczesnej wiedzy bibliotecznej.

Okręg Śląski Towarzystwa Czytelni Ludowych utrzymywał w roku 1933 na terenie woj. śląskiego 333 biblioteki, liczące razem 153.112 książek (Katowice — 37 bibliotek, 47.393 książki, okręg Świętochłowice — 21 bibliotek, 25.078 książek, Chorzów — 4 biblioteki, 12.036 książek, okręg Rybnik — 118 bibliotek, 33.906 książek, okręg Pszczyna — 58 bibliotek, 18.411 książek, okręg Mikołów — 34 biblioteki, 7.756 książek, okręg Tarnowskie Góry — 24 biblioteki, 7.951 książek, okręg Lubliniec — 37 bibliotek, 5.581 książek). T. C. L. na Śląsku rozwija się pomyślnie, jak o tem świadczą następujące cyfry:

Rok:	Bibliotek:	Książek:	Czytelników:	Wypożyczono tomów:
1922	140	22.200	5.183	37.852
1926	220	58.947	17.947	203.518
1931	325	137.715	30.125	535.055
1932	324	146.790	31.282	557.514
1933	333	153.112	30.430	571.808

Należy dodać, że przy sekretarjacie w Katowicach istnieje składnica książek, której celem jest zaopatrywanie bibliotek okręgu śląskiego, i wypożyczalnia przeźrocy, która w r. 1933 posiadała 5.173 przeźrocz.

IV. Z TOWARZYSTW NAUKOWYCH, wymienionych w Roczniku III, nadesłało sprawozdanie z działalności tylko Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszyńie (artykuł informacyjny p. dyr. F. Popiołka), Śląskie Koło Ekonomistów w Katowicach, Śląski Oddział Polskiego Tow. Przyrodników im. Kopernika w Katowicach, Śląskie Koło Naukowej Organizacji, Polskie Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Województwa Śląskiego i Stowarzyszenie Polskich Inżynierów Górniczych i Hutniczych. Poza tem uzyskano garść informacji o Stowarzyszeniu Hutników Polskich.

Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszyńie. Działalność Towarzystwa w roku 1932 i 1933 dotyczyła głównie zbiorów muzealnych, będących jego własnością i wydawania kwartalnika „Zaranie Śląskie”.

Zbiory muzealne, oddane w formie depozytu Muzeum Miejskiemu, są skupione przeważnie w ostatniej (XIV) sali i w wyży do niej przylegającej, ale wiele przedmiotów rozmieszczonych jest także po innych salach, razem z zabytkami tego samego rodzaju należącemi do Muzeum Miejskiego. Biblioteka i akta b. Rady Narodowej Księstwa Ciesz. umieszczone są w kancelarji zarządu muzeum na I piętrze.

Oddanie zbiorów Towarzystwa Muzeum nastąpiło na podstawie uchwały walnego zebrania członków Towarzystwa i umowy z zarządem miasta, które przedstawiciela Towarzystwa kooptowało do miejskiej komisji muzealnej i zawarło z niem osobny układ w tej sprawie.

Zbiory pomnaża się w dalszym ciągu, przez zakup książek dla uzupełnienia biblioteki oraz przez darowizny, i porządkuje. Na miejsce starego,

prowizorycznego inwentarza, który posiadał pewne braki, sporządza się nowy, na innych zasadach oparty, obejmujący tak bibliotekę jak i przedmioty za-
bytkowe, poczem ułoży się kartotekę, względnie wykończy się zaczęta, aby
ułatwić szukanie potrzebnych książek.

Również akta Rady Narodowej, obejmujące tysiące pozycji, uporządko-
wano, przynajmniej w części, bez szczegółowej inwentaryzacji, na którą przy-
dzie też kolej w niedługim czasie.

O protokół Rady Narodowej, który przypadkowo w chwili śmierci prezesa
jej ks. J. Londzina znajdował się w jego mieszkaniu i razem z innymi przed-
miotami — w myśl ostatniej woli Zmarłego — dostał się do biblioteki
Dziedzictwa bł. Sarkandra, lecz powinien być przy aktach, Towarzystwo upo-
mina się, ale dotychczas bezskutecznie.

„Zaranie Śląskie“, organ Towarzystwa, wychodzi w dalszym ciągu jako
czasopismo o charakterze częściowo regionalnym. Po rocznikach VI i VII,
opisanych w Roczniku II Tow. Przyjaciół Nauk, pojawiły się roczniki VIII,
IX i zaczęto rocznik X. „Zaranie“ wychodzi co kwartał, czasami z małym
opóźnieniem, pomimo niepomysłnych terazniejszych warunków wydawniczych.
Gdy liczba płacących prenumeratorów spowodu kryzysu znacznie spada, za-
rząd Towarzystwa namyslał się, czyby nie wstrzymać chwilowo wydawnictwa.
Nie dopuścili jednak do tego życzliwi (p. wojewoda dr Grażyński, dr Dobro-
wolski i inni); potem zasiłki, uzyskane staraniem p. Morcinka, z Funduszu
Kultury Narodowej i od Tow. Literackiego na Śląsku, nie tylko uratowały
pismo przed pożałowania godnym upadkiem, ale nawet postawiły wydawnictwo,
przynajmniej na najbliższą przyszłość, na pewnych nogach, co mu może po-
zwolić doczekać się lepszych czasów.

Charakter pisma, jego treść i forma zewnętrzna pozostały nadal te same,
takie, jak opisał dr W. Olszewicz w II Roczniku T. P. N. (str. 369).

Redakcję „Zarania“ prowadzi nauczyciel Ludwik Brożek, który ma
w opiece swej także formę i wygląd zewnętrzny czasopisma. Jemu ma ono
głównie do zawdzięczenia to uznanie, z którym się coraz częściej spotyka. Je-
mu pozostawił komitet redakcyjny dobór materiału spośród nielicznych zresztą
padesłanych artykułów, ponieważ i sam posiada wcale okazałą bibliotekę
i orjentuje się doskonale w całym ruchu wydawniczym nie tylko na Śląsku
ale i w ogóle w Polsce. On też zestawił bibliografię pism ks. J. Londzina
(ogłoszoną w roczniku IX, zesz. 2) i uzupełnił wydaną przez tegoż w spra-
wozdaniach gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie bibliografię dru-
ków śląsko-polskich, ogłaszając (w tym samym zeszyście) dzieła wydane w la-
tach 1898 do 1932.

Zeszyt III rocznika IX „Zarania“ poświęcony był wyłącznie Janowi So-
bieskiemu dla uczczenia 250-tej rocznicy jego zwycięstwa pod Wiedniem.

Pożądanę byłoby, żeby sfery górnośląskie żywiej interesowały się tem
czasopismem i zasilaly je swojemi pracami, gdyż życzeniem komitetu redak-
cyjnego jest, żeby służyło całemu Śląskowi, a nie ograniczało się wyłącznie do
Śląska Cieszyńskiego.

Śląskie Koło Ekonomistów w Katowicach
w latach 1932 i 1933 działało głównie w kierunku urządzania odczytów (w roku
1932 odbyło się ich 6, w roku 1933 — 5). Koło utrzymywało kontakt z ana-
logicznymi instytucjami w innych miastach, zawiadamiając je o mających się od-
być odczytach i podejmując inicjatywę wymiany prelegentów, nasłutek czego

członkowie Koła, dyr. Brzeski i dr Szczepański, wygłosili kilka odczytów w Warszawie, Krakowie i Sosnowcu. Działalności na terenie wydawniczym stał na przeszkodzie brak funduszy.

Śląski Oddział Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika liczył w okresie sprawozdawczym ponad 100 członków czynnych. Oddział nie prowadzi samodzielnej akcji wydawniczej (prace członków oddziału ukazywały się w organach towarzystwa, „Kosmosie“ i „Wszechświecie“), pracuje natomiast w kierunku odczytowym, urządzając w miesiącach od października do maja co dwa tygodnie zebrania odczytowe dla członków i gości. Oddział korzysta pod tym względem z wydanej pomocy oddziału krakowskiego, co roku bowiem kilka odczytów wygłaszają bezinteresownie profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyczyniając się tem w dużej mierze do rozwoju pracy przyrodniczo-oświatowej na Śląsku. Odczyty (zawsze bogato ilustrowane) dotyczyły głównie 1) przyrody Śląska — jego budowy geologicznej, flory i fauny, 2) ochrony przyrody, 3) opisów podróży, a wreszcie 4) ogólnych zagadnień biologicznych. Odczyty cieszyły się liczną frekwencją; należy zaznaczyć, że liczny udział brała w nich starsza młodzież szkolna, a w ostatnich czasach i drużyny robotnicze. Oprócz odczytów organizował Oddział wycieczki przyrodnicze po Śląsku i w Tatry.

Śląskie Koło Naukowej Organizacji podobnie jak w latach poprzednich liczyło 3 sekcje. Sekcja Administracyjno-Handlowa w czasie od kwietnia r. 1932 do listopada r. 1933 oprócz szeregu wykładów dla członków, urządziła trzy cykle wykładów publicznych z zakresu naukowej organizacji biurowej (2) i gospodarki materiałowej (1). Poza tem należy zaznaczyć, że członkowie sekcji wygłosili kilka odczytów w Poznaniu i w Warszawie. W roku 1932 wydała sekcja dzieło inż. Kwiecińskiego, p. t. „Aktualne zagadnienia kalkulacji przemysłowej“.

Sekcja Górnicza nadesłała sprawozdanie za rok 1934. Urządziła ona w okresie od marca do maja 1934 dwa cykle wykładów, jeden w Katowicach, drugi w Rybniku — cieszyły się one wysoką frekwencją; poza tem urządzono jeden odczyt publiczny. Oprócz działalności odczytowej, podnieść należy opracowanie przez sekcję specjalnego numeru „Przeglądu Organizacji“, poświęconego górnictwu, który ukazał się jako numer podwójny w lipcu r. 1934.

Sekcja Gospodarstwa Domowego, oprócz urządzania różnego rodzaju kursów z zakresu gospodarstwa domowego, urządziła w r. 1933 — 5, a w roku 1934 — 8 odczytów, poczęści z zakresu gospodarstwa domowego, a poczęści na tematy ogólne.

Stowarzyszenie Polskich Inżynierów Górniczych i Hutniczych w latach 1932 i 1933 liczyło 4 koła lokalne: Śląskie, Dąbrowskie, Krakowskie i Warszawskie; siedzibą zarządu głównego Stowarzyszenia były Siemianowice. Koło Śląskie liczyło w r. 1932 — 226 członków, w r. 1933 — 241. W r. 1932 przystąpiono do tworzenia grup miejscowych; powstało ich 4, w Janowie (Giesche), Dziedzicach, Rudzie i Siemianowicach.

W r. 1932 zorganizował zarząd Koła Śląskiego 5 odczytów, a poza tem utworzył w celu rozszerzenia działalności fachowej 3 sekcje: odbudowy, wentylacji i bezpieczeństwa kopalń, oraz szkół górniczych, które także urządziły kilka zebrań. Działalność wydawnicza Koła Śląskiego obejmowała oprócz współpracy w organie stowarzyszenia, „Przeglądzie Górniczo-Hutni-

czym" (w r. 1932 ukazało się 12 numerów o objętości 718 stron, jako rocznik III — nakład 630 egzemplarzy): 1. Kalendarz górniczy, na wzór podobnych wydawnictw zagranicznych; druk rozpoczęto w styczniu r. 1933, 2. Podręczny słowniczek polsko-niemiecki wyrazów mierniczych i górniczych; słowniczek ten, opracowany przez Związek Mierniczych Górniczych, przedyskutowany przez specjalną komisję wyłonioną przez Stowarzyszenie, zawierający około 1400 wyrazów, oddany został do druku w roku 1933.

W r. 1933 odbyło się 10 odczytów fachowych, zorganizowanych przez zarząd Koła, poza tem zaś grupa miejscowa w Siemianowicach urządziła 3 odczyty (w tem 1 naukowy), grupa miejscowa w Rudzie 3 odczyty naukowe (w tem 1 fachowy). Sekcyj fachowych pracowało 3: 1. sekcja odbudowy liczyła 18 członków; w r. 1933 odbyła ona 6 zebrań i przystąpiła do zbierania i opracowywania materiałów odnoszących się do systemów odbudowy, stosowanych w polskim zagłębiu węglowym, 2. sekcja społeczna nie pracowała naukowo, podobnie jak 3. sekcja dokształcenia technicznego, zajmująca się dokształcaniem technicznym robotników górniczych.

Działalność wydawnicza w r. 1933: 1. Kalendarz górniczy opracowywano i drukowano w dalszym ciągu, 2. ukończono druk polsko-niemieckiego słowniczka wyrazów mierniczych i górniczych. Poza tem członkowie Koła dostarczali prac do „Przeglądu Górniczo-Hutniczego“ (w roku 1933 wydano 12 numerów, o 676 stronach objętości, jako rocznik IV).

Polskie Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Województwa Śląskiego, z siedzibą w Katowicach, w r. 1933 liczyło 576 członków; dzieliło się na 5 kół, w Katowicach, Chorzowie, Rybniku, Tarnowskich Górach i Bielsku. Organem stowarzyszenia jest pismo „Technik“.

Koło Katowickie urządziło w r. 1933 10 odczytów, które cieszyły się znaczną frekwencją (438 osób), oraz 3 wycieczki naukowe. Koło posiada bibliotekę, składającą się ze zbioru czasopism (153 tomy) i książek (91 tomów) z dziedziny techniki, oraz 114 dzieł innej treści.

Koło Chorzowskie urządziło 2 odczyty oraz 1 wycieczkę, Koło Rybnickie 1 odczyt i 1 wycieczkę, Koło Bielskie 2 odczyty i 5 kursów (dla palaczy maszynistów, włókienników i t. d.).

Poza tem istniało Koło Energetyków (Seksja elektro-mechaniczna Polsk. Stow. Inż. i Techn. Woj. Śl.). Urządziło ono 5 zebrań dyskusyjnych i 1 wycieczkę naukową.

Stowarzyszenie Hutników Polskich, z siedzibą w Katowicach, powstało pod koniec r. 1930, liczy około 200 członków. Stowarzyszenie wydaje od r. 1932 czasopismo „Hutnik“ (w poprzednich latach w innym nakładzie), miesięcznik, w nakładzie około 700 egzemplarzy.

V. TOWARZYSTWA O CELACH LITERACKICH LUB ARTYSTYCZNYCH.

Śląskie Towarzystwo Literackie w roku 1933 i 1934. Działalność Towarzystwa, dysponującego majątkiem, którego odsetki są przeznaczone w myśl statutu na popieranie piśmiennictwa śląskiego oraz nagradzanie pisarzy za prace literackie poświęcone Śląskowi, ograniczyła się

głównie do pieniężnego poparcia kilku zamierzeń literackich i rozdania subwencji. W r. 1933 umożliwiło Towarzystwo wydanie poematu A. Fierli „Kopalnia słoneczna” na wniosek Krakowskiej Gazety Literackiej, poparty przez prof. U. J. dr R. Dyboskiego i rektora U. J. księdza dr Michalskiego. Wyplacono też kwotę 1000 zł na zorganizowanie Tygodnia Książki Polskiej w Katowicach i około 4000 zł. Sekcji Teatrów Ludowych na wydanie w druku „Wesela śląskiego” St. Ligonja. Towarzystwo brało też udział w organizacji konkursu na hymn dla Ochotniczych Drużyn Robotniczych. W r. 1934 wypłacono subwencje w łącznej kwocie 2000,— zł pisarzom: A. Fierli, celem umożliwienia mu ukończenia studiów uniwersyteckich, W. Zelechowskiemu i E. Zegadłowiczowi w uznaniu ich zasług, położonych dla poezji regionalnej. Kwotę 1000 zł ofiarowano na podtrzymanie egzystencji „Zarania śląskiego” w Cieszynie, jedynego kwartalnika poświęconego kulturze śląskiej. Subwencję w kwocie 1000 zł uchwalono też dla p. Poli Gojawiczyńskiej w Warszawie w uznaniu wartości artystycznych, cechujących jej zbiór nowel i powieść, poświęconych Śląskowi p. t. „Dzień powszedni” i „Ziemia Elżbiety”.

Związek Artystyczno-Literacki na Śląsku liczył w latach 1931—1933 około 40 członków. W lutym r. 1932 urządził Związek wieczór literacko-muzyczny w Pszczynie, a w r. 1933 wydał „Jednodniówkę” z okazji 10-lecia przyłączenia G. Śląska do Polski (pracę redakcyjną rozpoczęto w r. 1932). Związek posiada niewielką bibliotekę.

Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego w Katowicach. W latach 1932 i 1933 urozmaiciło Towarzystwo repertuar Teatru Polskiego przez zaprowadzenie działu muzycznego, a mianowicie przedstawień operowych, które spoczątku dawał zespół opery warszawskiej, a później opera krakowska. Aby umożliwić uczęszczanie do teatru najszerszym warstwom społeczeństwa śląskiego, wprowadzono przedstawienia popularne po niższych cenach; cieszyły się one znaczną frekwencją, podobnie jak specjalne przedstawienia dla młodzieży szkolnej. Pozatem urządzano bezpłatne przedstawienia dla bezrobotnych. — Dochody Towarzystwa w okresie od 1 stycznia r. 1932 do 31 grudnia r. 1933 wynosiły 560.602,22 zł, wydatki 554.429,72 zł. Wartość inwentarza teatralnego wynosiła 390.025,69 zł, w tem wartość biblioteki 33.448,15 zł.

Śląskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Katowicach wskutek braku środków materialnych i odpowiednich pomieszczeń wystawowych ograniczyło swą działalność do udzielania pomocy artystom-malarzom przebywającym na Śląsku w urządzaniu wystaw sztuki, a potem czyniło usilne starania o uzyskanie stosownego lokalu wystawowego w Katowicach.

Konserwatorium Muzyczne w Katowicach zostało z dniem 1 września r. 1932 zamienione na prywatną wyższą szkołę muzyczną, dotowaną przez założone w tym celu towarzystwo. W roku szkolnym 1932/33 urządzono 5 wewnętrznych i 3 publiczne popisy uczniów. Dyrekcja Konserwatorium urządziła pozatem 6 koncertów na cele społeczne; koncerty te cieszyły się znaczną frekwencją (3.500 osób).

Podnieść należy, że w Cieszynie powstała filja Konserwatorium, której kierownictwo powierzono absolwentowi Konserwatorium, p. J. Gawlasowi. Biblioteka Konserwatorium zawiera około 320 pozycyí nut fortepianowych,

orkiestrowych, kameralnych, nutowych i innych, oraz około 120 książek. Poza-tem Konserwatorium posiada zbiór płyt gramofonowych.

Sekcja Teatrów Ludowych przy Tow. Przyja-
ciół Teatru Polsk. w Katowicach w ciągu sześciu lat
istnienia tak się rozwinęła, że jest obecnie jedną z największych, najzasobniej-
szych i najlepiej zorganizowanych wśród 11 istniejących polskich instytucyj
tego typu. Zasięg pracy S. T. L. obejmuje już nie tylko teren województwa
śląskiego, ale rozciąga się także na województwo kieleckie, a mianowicie za-
głębie sosnowiecko-dąbrowskie, i na część krakowskiego.

Kółek teatralnych opartych na własnym statucie zrzeszonych było w r.
1933 w Sekcji 302, zaś sekcji teatralnych znajdujących się przy innych zrze-
szeniach o różnym typie społecznym, jak Sokół, T. C. L., Z. O. K. Z., strażę
ogniową, tow. sportowe i t. p. zarejestrowanych jest w Sekcji 746. Z biblioteki
teatralno-muzycznej (liczącej ponad 2 tysiące tomów) korzystało 781 to-
warzystw, wypożyczając 1845 książek i muzykaljów. Szatnia S. T. L. (ko-
stiumiwnia) składa się obecnie z 7.930 sztuk kostjumów teatralnych (ludo-
wych, stylowych, fantastycznych), które się we własnej pracowni stale od-
nawia i konserwuje. Rekwizytów teatralnych zainwentaryzowanych było
1024 sztuk. W ciągu ubiegłego roku wypożyczono z szatni S. T. L. na 1116
przedstawień teatralnych 9.380 kompletów kostjumowych oraz 2.406 sztuk
rekwizytów teatralnych. Wyjazdów reżyserskich na teren odbyło się 217. Po-
za-tem na żądanie zrzeszeń udzielono na miejscu wielu porad fachowych.

VI. Z TOWARZYSTW O CHARAKTERZE ZRZESZEŃ KOLE-
żeńskich nadesłały sprawozdania tylko trzy towarzystwa, a mianowicie
Śląska Pomoc Naukowa w Katowicach, Stowarzy-
szenie Studentów Polaków ze Śląska Cieszyń-
skiego „Znicz” i Koło Krajoznawcze im. L. Sawie-
ckiego Uczniów Seminarjum Nauczycielskiego
w Cieszynie-Bohrku.

Śląska Pomoc Naukowa. Pod tą nazwą istnieje na Śląsku,
z siedzibą w Katowicach, towarzystwo, które ma za zadanie organizowanie
pomocy materialnej dla studjującej niezamożnej młodzieży śląskiej.
Działalność towarzystwa trwa już przeszło 50 lat. Do wybuchu wojny świa-
towej rozwijała Śląska Pomoc Naukowa, jako towarzystwo nielegalne, żywą
działalność na terenie uniwersytetu wrocławskiego. O sile towarzystwa świad-
czy fakt, że w ostatnim roku przed wybuchem wojny światowej udzieliło za-
pomóg na ogólną sumę 5.000 marek. Od chwili przyłączenia Śląska do Ma-
cierzy, do r. 1925 towarzystwo było nieczynne. Dopiero w r. 1926 grono ślą-
zaków powołało towarzystwo na nowo do życia, opracowując zasady, na któ-
rych do dnia dzisiejszego opiera swą działalność. Od tej chwili następuje
silny rozwój wszystkich agend towarzystwa, który mierzony cyframi przed-
stawiał się w r. 1933 jak następuje: z pomocy towarzystwa korzystało
208 studentów, którzy otrzymali zapomogi w sumie 66.281 zł, przyczem Po-
lakom studjującym zagranicą udzielono zapomóg w kwocie 8.900 zł. Ogólny
majątek Śląskiej Pomocy Naukowej przekraczał z końcem r. 1933 kwotę
350.000 zł; na kwotę tę składały się zapomogi udzielone studentom i dotych-
czas przez nich jeszcze niezwrócone. Zapomogi udzielane studentom noszą
charakter pożyczek bezprocentowych, zwrotnych po ukończeniu studiów i uzy-
skaniu przez stypendystę płatnej posady. Towarzystwo czerpie dochody
przedewszystkiem z subwencji Skarbu Śląskiego i gmin; stanowią one około

75% ogólnej sumy dochodów. Na resztę dochodów składają się dary osób prywatnych i prawnych, zwroty byłych stypendystów i składki członkowskie. — W r. 1933 liczyło towarzystwo 160 członków, zamieszkałych na Śląsku i w innych częściach Polski.

Stowarzyszenie Studentów Polaków ze Śląska Cieszyńskiego „Znicz” obok akcji samopomocowej prowadziło prace o szerszym zakresie, a mianowicie urządzało „żywe dzienniki”, wieczornice śląskie — mające na celu propagandę Śląska — w ośrodkach uniwersyteckich, koncerty muzyki polskiej i t. p., a pozatem prowadziło działalność wydawniczą, a mianowicie oprócz pamiątkowej „Księgi o Śląsku”, wydanej z okazji 35-lecia „Znicza” w r. 1929, wydano „Dziwy na groniach” Adolfa Fierli w gwarze śląskiej.

Koło Krajoznawcze im. L. Sawickiego Uczniów Seminarjum Nauczycielskiego w Cieszynie-Bobruku, założone w r. 1919, rozwija wszechstronną działalność krajoznawczą. Posiada zbiór kopii wzorów zdobniczych ludowych, rysunków, szkiców i fotografii zabytków architektonicznych, oraz bogatą bibliotekę z zakresu krajoznawstwa, a wreszcie nowocześnie urządzoną pracownię fotograficzną. W ostatnich latach zajęło się koło kapliczkami śląskimi, badając i opisując ich rozmieszczenie i styl, oraz spisując związane z niemi podania. Wynikiem tej pracy jest dotychczas kilkadziesiąt rysunków i fotografii, oraz zbiór kilkudziesięciu opisów i tekstów. — Opiekunem i kierownikiem koła jest p. Alojzy Milata, nauczyciel seminarjum.

VII. INSTYTUCJE I TOWARZYSTWA SZERZĄCE WIEDZĘ ZAWODOWĄ I POKREWNE. Sprawozdanie nadesłał Śląski Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy, Instytut Porady Zawodowej w Katowicach, Śląska Stacja Ochrony Roślin w Cieszynie i Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej.

Śląski Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy w Katowicach wydał w r. 1933 obszerne V Sprawozdanie za rok 1932/33, zawierające między innymi dokładne dane o bibliotece, pracowniach i zbiorach pomocy naukowych Instytutu, kursach zawodowych urządzanych przez Instytut, oraz odczytach i wycieczkach naukowych w związku z kursami.

Instytut Porady Zawodowej w Katowicach. W roku 1933 zbadano w instytucji 776 osób w tem w celu selekcji do szkół zawodowych 510, w szkołach zawodowych 190, dla przemysłu i selekcji zawodowej 76, a w roku 1934 osób 1.081, w czem było: a) badań w szkołach zawodowych 899, b) badań w celach poradnictwa zawodowego 80, c) dla przemysłu 81, d) kandydatów na lotników 21. Jak z tego wynika, Instytut dokonywał badań głównie dla szkół zawodowych, w dalszej mierze dla przemysłu, głównym jednakże kierunkiem specjalizacji Instytutu są badania dla przemysłu. Instytut rozporządza nowocześnie urządzoną pracownią psychotechniczną.

Śląska Stacja Ochrony Roślin w Cieszynie nadesłała sprawozdanie dotyczące ochrony przyrody w powiecie cieszyńskim, a mianowicie działalności cieszyńskiej Delegatury Państwowej Rady Ochrony

Przyrody, ustanowionej w r. 1930, której kierownictwo powierzono p. dr K. Simmowi. Delegatura zorganizowała w maju r. 1932 pierwszą na Śląsku wystawę ochrony przyrody w Cieszynie; wystawę zwiedzano bardzo licznie, przede wszystkim młodzież szkół miejscowych i okolicznych, oraz koła interesujące się sprawami ochrony przyrody. Z innych licznych poczyniń Delegatury należy wymienić rejestrację stanowisk cisa na terenie powiatu cieszyńskiego.

Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej urządziło w r. 1932 III, a w r. 1933 IV Targi Katowickie i Wystawę Gospodarstwa Domowego. W lipcu 1932 objęło Towarzystwo delegaturę Polskiego Touring-Klubu na okręg śląski.

VIII. INNE TOWARZYSTWA. Sprawozdanie nadesłała Liga Morska i Kolonjalna, Związek Obrony Kresów Zachodnich i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Liga Morska i Kolonjalna. Okręg Zagłębia Węglowego liczył w styczniu r. 1932 32 oddziały z 7.876 członkami, a w marcu r. 1933 52 oddziały z 19.835 członkami; należy dodać, że w r. 1933 powstały 84 koła szkolne z 5.311 członkami. W r. 1932 urządził zarząd okręgu 1 odczyt publiczny w Katowicach, a poza tem pewną ilość odczytów — zarówno dla członków jak publicznych — urządziły koła lokalne z okazji święta morza, tygodnia propagandy, obchodu 50-tej rocznicy wyprawy Rogozińskiego do Kamerunu i t. d. W roku 1933 odbyło się kilkanaście odczytów w kołach lokalnych. Akeji wydawniczej ani w r. 1932 ani 1933 nie podejmowano.

Związek Obrony Kresów Zachodnich. Okręg Śląski liczył w roku 1931 członków 16.099 w 241 kołach, w r. 1932 członków 16.517 w 242 kołach, w r. 1933 członków 17.771 w 242 kołach. Zebrani odczytowych odbyło się w tym czasie 1.107. Z innych prac Związku na terenie Śląska należy wymienić przede wszystkim zorganizowanie „Miesiąca propagandy Śląska“ w jesieni r. 1931, w związku z którym wydano broszurę propagandową p. t.: „Śląsk — przeszłość i teraźniejszość“, opracowaną przez grono śląskich naukowców i publicystów; dodać należy, że w ciągu „Miesiąca“ wydawano specjalny biuletyn prasowy — wydano ogółem 35 numerów, obejmujących całość zagadnień, dotyczących Śląska. Oprócz wymienionych, ukazała się w r. 1933 staraniem okręgu śląskiego Z. O. K. Z. broszura p. t.: „Polski Śląsk“, pióra St. Komara, E. Rybarza i dr A. Szczepańskiego, zawierająca syntetycznie ujęte najważniejsze wiadomości o Śląsku.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Naskutek oddzielenia się — w listopadzie r. 1930 — od Oddziału „Beskid Śląski“ w Cieszynie kół w Bielsku i w Dziedzicach, istnieją na obszarze Śląska od końca r. 1930 trzy oddziały: „Beskid Śląski“ w Cieszynie, Górnośląski w Katowicach i Oddział w Bielsku.

Oddział „Beskid Śląski“ w Cieszynie liczył z końcem r. 1930 — po oddzieleniu się kół w Bielsku i w Dziedzicach — wraz z kołem w Skoczowie, utworzonym w kwietniu r. 1930, 1.553 członków. Pod koniec r. 1931 liczba członków wzrosła do 1.621, w następnym natomiast roku zmniejszyła się, wynosiła bowiem 1.465. W roku 1930 utworzył zarząd kilka komisyj, a mianowicie komisję propagandy, prac w górach, schroniskową, ochrony przyrody i turystyczną. Ruch w schronisku na Stożku wyrażał się pokazną cyfrą 7.000 osób wpisanych do książki i 28 wycieczek. Oddział kontynuuo-

wał akcję wydawniczą, wydając 7-barwną mapę turystyczną Beskidu Śląskiego, obejmującą tereny od doliny Soly po Kozubową, Ropcię i Jaworowy, oraz II tom „Rocznika“. W roku 1931 odwiedziło schronisko na Stożku około 7.000 osób wpisanych do księgi i kilkadziesiąt wycieczek szkolnych. Wydano III tom „Rocznika“, bogato ilustrowany, i „Przewodnik po Beskidzie Śląskim i Śląsku Cieszyńskim ze szczególnem uwzględnieniem miasta Cieszyna“ dr Jana Galicza, objętości 256 stron, z mapką szlaków turystycznych i planem Cieszyzna. W roku 1932 pracowały w Oddziale następujące komisje i sekcje: komisja propagandy i ruchu turystycznego, komisja dla prac w górach, komisja schroniskowa, komisja ochrony przyrody, oraz sekcja narciarska „Watra“. — Komisja propagandy i ruchu turystycznego utrzymywała na rynku cieszyńskim okno wystawowe z różnemi wydawnictwami i mapami turystycznymi, i zorganizowała kilka wycieczek letnich i narciarskich, między innemi w Małą Fatrę, na Chocz, Dziumbir i w Tatry Wysokie. Komisja schroniskowa przeprowadziła znaczny remont schroniska i wyposażyła salę główną schroniska w kilkadziesiąt krzeseł w stylu istebniańskim (zamierzone jest uzupełnienie umeblowania sali innemi sprzętami w tym stylu); odwiedziło schronisko 7.500 osób. Komisja dla prac w górach wyznakowała dwa nowe szlaki turystyczne o łącznej długości 13 km i odnowiła znakowanie na dwóch szlakach o łącznej długości 17 km. Komisja ochrony przyrody ukonstytuowała się 7. IV. 1932; z wykonanych przez nią prac należy wymienić wystawę ochrony przyrody w Cieszynie w dniach 29. V. — 4. VI. 1932 i podjęcie rejestracji stanowisk cisa w powiecie cieszyńskim oraz osobliwości flory i fauny górskiej. Co się tyczy akcji wydawniczej, wydano IV, znacznej objętości (10 artykułów i 3 sprawozdania), bogato ilustrowany tom „Rocznika“.

Oddział Górnośląski w Katowicach liczył z końcem r. 1930 2.555 członków; kół miejscowych było pięć (Chorzów, Mikołów, Ruda, Rybnik, W. Hajduki). — Rok 1931 wykazał znaczny wzrost liczby członków, do 2.918; kół miejscowych było sześć (oprócz poprzednio wymienionych — Tarnowskie Góry). Zainicjowane w poprzednich latach starania o utworzenie rezerwatu przyrodniczego na Baraniej Górze nie posunęły się w r. 1931 naprzód, ponieważ wizja lokalna, której miały dokonać kompetentne czynniki, nie odbyła się, jednakże nadleśnictwo w Wiśle zaczęło uwzględniać w planie gospodarki leśnej zamierzone urządzenie rezerwatu. — W roku 1932 liczył Oddział 2.939; kół miejscowych było dziewięć (powstały trzy nowe koła, w Lublińcu, Mysłowicach i Pszczynie). Akcji wydawniczej Oddział w tym okresie nie prowadził; jedynie kosztem Oddziału ukazał się drugi nakład afisza propagandowego „Śląsk w zimie“.

Oddział w Bielsku, powstały z końcem r. 1930 wskutek oddzielenia się kół w Bielsku i w Dziedzicach od Oddziału „Beskid Śląski“ w Cieszynie, liczył 2.404 członków. W roku 1931 liczba członków Oddziału wzrosła do 3.326. Oddział liczył cztery sekcje, a mianowicie: budowy schroniska, wystawową, wycieczkową i propagandową. W r. 1932 Oddział w Bielsku był nadal najliczniejszym oddziałem P. T. T. Najważniejszym obiektem pracy Oddziału w tym czasie była budowa — wspólnie z Oddziałem Babiogórskim w Żywcu — wspaniałego schroniska w Zwardoniu; poświęcenie schroniska odbyło się 6 stycznia 1933 r.

SPRAWOZDANIE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU ZA LATA 1932 — 1933

I. WSPÓŁDZIAŁANIE W ORGANIZACJI PRACY NAUKOWEJ.

Z przyczyn niezależnych od Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku ustała w roku 1932 współpraca Towarzystwa z redakcją Słownika Geograficznego Ziem Polskich (zob. Sprawozdanie w III tomie Roczników). Specjalna Komisja została rozwiązana.

Pomyślnie zato rozwija się praca regionalnego komitetu dla zbierania materiałów do Polskiego Słownika Biograficznego. Na walnem zebraniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku w dniu 17 czerwca 1932 r. wygłosił naczelný redaktor Słownika profesor U. J. p. Władysław Konopczyński odczyt o organizacji prac nad Słownikiem Biograficznym. Komitet regionalny jest w stałym kontakcie z główną redakcją, znajdującą się przy Polskiej Akademji Umiejętności.

Z dawniej podjętych prac doprowadzono do końca pierwszy tom Pieśni ludowych z polskiego Śląska, gdyż Polska Akademia Umiejętności pokryła kosztą druku ostatnich arkuszy z funduszu ogólnego swego komitetu wydawnictw śląskich.

Konkurs na pracę „Historja polskich teatrów amatorskich na Górnym Śląsku aż do plebiscytu“, ogłoszony w III tomie Roczników, nie dał niestety wyniku.

II. WYDAWNICTWA.

W okresie sprawozdawczym ukazał się tom II Monografij, mianowicie Konstantego Prusa „Historja miasta Mikołowa“, a oprócz tego Jana Nikodema Jaronia — w opracowaniu Wincentego Ogrodzińskiego — „Z pamiętnika Górnoślązaka oraz inne wiersze liryczne“. Historję miasta Mikołowa subwencjonowało miasto Mikołów, zaś wydawnictwo „Z pamiętnika Górnoślązaka“ — Śląski Związek Akademicki.

Drugi zeszyt Fontes, zapowiadziany jeszcze w II tomie Roczników a mający objąć najstarsze sprawozdania z wizytacyj kościelnych w dekanatach bytomskim i pszczyńskim, nie ukazał się spowodu przerwania pracy przez autora.

Inne plany wydawnicze, dotyczące np. ponownego wydania „Starego Kościoła Miechowskiego“ i „Góry Chełmskiej“ ks. Norberta Bonczyka, rozbiły się chwilowo o brak funduszków.

W roku 1932 utworzono oddział Towarzystwa w Krakowie, którego przewodniczącym wybrano ks. rektora Konstantego Michalskiego. Zadaniem oddziału miało być zasilanie Roczników pracami na temat zagadnień śląskich i recenzjami z tego rodzaju prac. Zanim jednak oddział rozpoczął właściwą działalność, został z inicyjatywy dra Michała Grażyńskiego, wojewody śląskiego, dnia 27 marca 1933 zamieniony na komitet wydawnictw śląskich w Polskiej Akademii Umiejętności, której równocześnie Sejm Śląski zagwarantował dostateczne poparcie finansowe.

III. BIBLIOTEKA.

Brak środków podobnie jak w latach poprzednich nie pozwolił Towarzystwu na planowe uzupełnianie biblioteki, tak, że powiększała się ona jedynie dzięki darom i wymianie wydawnictw.

Pod koniec roku 1932 wypowiedział Wydział Powiatowy Towarzystwu lokal, w którym mieściła się biblioteka. Wtedy uzyskało Towarzystwo od marszałka Sejmu Śląskiego p. Konstantego Wolnego prowizoryczne pomieszczenie dla księgozbioru w bibliotece Sejmu Śląskiego. Dnia 17 listopada 1933 podał prezes Zarządowi Towarzystwa projekt całkowitego połączenia biblioteki Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku z biblioteką Sejmu Śląskiego. Zarząd upoważnił prezesa i wiceprezesa do potrzebnych w tej sprawie pertraktacyj.

IV. SPRAWY STATUTOWE.

Walne zebranie Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku w dniu 17 czerwca 1932 uchwaliło zmianę statutu w myśl propozycji komisji statutowej, udzielając równocześnie Zarządowi prawa poczynienia w statucie takich zmian formalnych, jakich zażądałby Sąd przy rejestrowaniu nowego statutu. Stosownie do nowego prawa o stowarzyszeniach z dnia 27 października r. 1932 zostało Towarzystwo w roku 1933 wykreślone z rejestru sądowego, a wpisane pod nr. 8 do rejestru stowarzyszeń przy Śląskim Urzędzie Wojewódzkim. Nowy statut jest przez Urząd Wojewódzki zatwierdzony pod datą 26 czerwca 1933.

V. SPRZEDAŻ KAMIENICY W LUBLIŃCU.

Upoważniony przez walne zebranie z dnia 17 czerwca 1932, sprzedał Zarząd nieruchomości Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku w Lublińcu — Zagroda, tom I wykaz L. 33 — Związłkowi Komunalnemu powiatu lublinieckiego w Lublińcu za 50.000 zł. Kontrakt kupna i sprzedaży zawarty został dnia 31 marca 1933 przed notariuszem Stanisławem Czubem w Lublińcu z tem, że przejęcie nieruchomości przez nabywcę następuje z dniem 1 kwietnia 1933. Umowę podpisali w imieniu Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku prezes ks. dr Emil Szramek z Katowic oraz dr Emil Cyran z Lublińca, jako członek Zarządu.

Za sumę, osiągniętą ze sprzedaży domu, zakupiono zaraz siedmioprocentowe obligacje pożyczki dolarowej miasta Warszawy (6.000,— \$ nominalnej wartości) i województwa śląskiego (również 6.000,— \$ nominalnej wartości). Według kursu z dnia 30 grudnia 1933 przedstawiały te papiery wartościowe wraz z kuponami wartość 38.351,54 zł.

VI. KASOWOŚĆ.

Kasowość jest streszczona w załączonych trzech bilansach oraz w rachunkach przychodu i rozchodu za lata 1932 i 1933.

Walne zebranie w dniu 17 czerwca 1932 ustaliło wysokość składki dla członków zwyczajnych na 18 zł rocznie a wysokość wpisowego na 5,— zł. Spowodu niepłacenia składek skreślono w r. 1932 czterech członków, a z racji szczególnych zasług zwolniono od wkładek trzech członków. W dniu 30 stycznia 1933 powziął Zarząd na wniosek skarbnika uchwałę, że członkowie, którzy mimo upomnień zalegać będą z składkami, mają być z listy członków skreśleni.

Bilans otwarcia z dn. 1. I. r. 1932.

	Stan czynny	Stan bierny
Kasa	9,84	—
P. K. O.	17,06	—
Komun. Kasa Oszcz. w Lublińcu	4.505,—	—
Bank Ziemski w Katowicach	2.192,95	—
Bank Związku Spółek Zarobk. w Katowicach	202,03	—
Inwentarz	1.016,—	—
Dom w Lublińcu	50.000,—	—
Wydawnictwa na składzie (wartość bilansowa)	1,—	—
Biblioteka (wartość bilansowa)	1,—	—
Zbiory muzealne (wartość bilansowa)	1,—	—
Wierzyciele	—	9.806,66
K. Miarka	—	15,80
Kapitał	—	48.123,42
Razem	57.945,88	57.945,88

Rachunek przychodów i rozchodów za r. 1932.

	Przychód	Rozchód
Dom w Lublińcu	4.684,31	533,86
Wydawnictwa	380,81	10.563,—
Wpisowe	40,—	—
Składki członków	1.734,—	—
Różne przychody	42,—	—
Subwencje Województwa	2.000,—	—
Administracja	—	2.073,80
Odsetki	179,39	1.075,44
Saldo	5.185,59	—
Razem	14.246,10	14.246,10

Bilans z dn. 31. XII. r. 1932.

	Stan czynny	Stan bierny
Kasa	8,20	—
P. K. O.	570,07	—
Komunalna Kasa Oszczędności w Lublińcu	103,—	—
Inwentarz	1.042,50	—
Dom w Lublińcu	50.000,—	—
Wydawnictwa (wartość bilans. z dn. 1. I. r. 1932)	1,—	—
Wydawnictwa (przyrost wart. w r. 1932)	10.182,19	—
Biblioteka (wartość bilansowa z dn. 1. I. r. 1932)	1,—	—
Biblioteka (przyrost wart. w r. 1932)	64,80	—
Zbiory muzealne (wartość bilansowa)	1,—	—
Dłużnicy	29,—	—

Wierzyciele	8.864,80
Fundusz żelazny	17,94
Kapitał	53.120,02
Razem	62.002,76

Rachunek przychodów i rozchodów za r. 1933.

	Przychód	Rozchód
Przychody z domu	1.434,10	
Składki członków	888,50	
Słownik Biograficzny		39,60
Różne	310,14	9.306,28
Odsetki	25,24	337,40
Administracja		900,64
Saldo	7.925,94	
Razem	10.583,92	10.583,92

Bilans z dn. 31. XII. r. 1933.

	Stan czynny	Stan bierny
Kasa	—,70	
P. K. O.	834,58	
Komunalna Kasa Oszczędności w Lublińcu		15.460,—
Inwentarz	940,—	
Biblioteka (wartość bilansowa z dn. 1. I. r. 1932)	1,—	
Biblioteka (przyrost wart. w r. 1932)	64,80	
Wydawnictwa	10.025,19	
Papiery wartościowe	38.351,54	
Zbiory muzealne (wartość bilansowa)	1,—	
Dłużnicy	19.332,54	
Wierzyciele		8.876,80
Fundusz żelazny		20,47
Kapitał		45.194,08
Razem	69.551,35	69.551,35

Inż. K. Pillich
skarbnik

Komisja Rewizyjna

(—) Jan J. Kowalezyk

(—) Maciejczyk

VII. WŁADZE TOWARZYSTWA.

Kuratorjum: dr L. Ręgorowicz, K. Prus, not. Stark.

Zarząd (wybrany 17 czerwca 1932): ks. prałat dr Emil Szramek prezes, dr Wacław Olszewicz wiceprezes, wiz. W. Ogrodziński sekretarz, inż. K. Pillich skarbnik, ławnicy: ks. prob. Bielok, dyr. dr E. Cyran, dyr. dr T. Dobrowolski, St. Hermanówna, ks. dziekan Kudara, prof. St. Ligoń, dyr. Fr. Popiołek, star. dr T. Szaliński, zastępcy: ks. radca Koźlik, wiz. L. Musioł, dr B. Parczewski, wiz. St. Warcholik, ks. dr Wojtas, J. Żnińska. — Z powyższych członków zarządu ustąpił spowodu przeniesienia się do Krakowa wiz. W. Ogrodziński, w którego miejsce wybrano sekretarzem St. Hermanównę.

Sąd: not. dr Wł. Dąbrowski, adw. J. Mildner, adw. A. Rostek.

Komisja rewizyjna: prez. J. J. Kowalezyk, radca Maciejczyk, dyr. St. Janowski.



SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM ROCZNIKÓW TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK NA ŚLĄSKU

	str.
Przedmowa	5
K. Piwarski: Jan III Sobieski na Śląsku w r. 1683 . . .	7
E. Szramek: Śląsk jako problem socjologiczny . . .	22
T. Dobrowolski: Gotycka polichromja kościoła w Jesio- nej na tle problemu malarstwa ściennego na Śląsku . .	96
F. Popiołek: Szpitale cieszyńskie	135
Instytut Śląski	192
J. Wypler: Sobieszciana ze Śląska	202
Polski dokument kolegiaty opolskiej z lat 1665—1666 . .	212
E. Szramek: Śląski przyczynek do polskiej semazjologii .	214
L. Brożek i O. Michejda: Powojenna prasa polska na Śląsku Cieszyńskim	217
A. Kozłowska: Sprawozdanie z naukowych prac przyrod- niczych prowadzonych na Śląsku w ciągu lat ostatnich .	231

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Inż. Józef Kiedroń, przez A. Szczepańskiego	234
Ks. Wiktor Loss, przez E. Szramka	241
Prof. dr Alfons Parczewski	248
Ks. Franciszek Ziegler, przez E. Szramka	250

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA

Z literatury politycznej o Górnym Śląsku (M. Korowicz) .	255
Dr G. Martin. Brennende Wunden. (S.) ,	274
F. Schinkel. Polen, Preussen u. Deutschland. — Problem nie- miecki na ziemiach zachodnich („Strażnica Zachodnia”, 1930). — A. Brackmann. Deutschland u. Polen. — Dr K. Lück. Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens. (Szramek)	275

G. Schreiber. Das deutsche Volkstum u. die katholische Kirche. (H. D e m b i ń s k i)	279
Dr T. Grentrup. Religion u. Muttersprache. (S z r a m e k)	281
A. Dempf. Volk u. Völker im Gottesreich. (H. D e m b i ń s k i)	282
J. J. Kowalezyk. Odrodzenie Górnego Śląska (Wspomnienia). (S.)	284
Ks. J. Kapica. Kazania — Mowy — Odezwy. (W.)	284
G. S. Brooks — A. W. Kwieciński — S. B. Wolsh — A. W. Wiewiórowski. Naglące problemy społeczno-gospodarcze górnos Śląskiego przemysłu węglowego. (R. B r z e s k i)	285
A. W. Kwieciński. Aktualne zagadnienia kalkulacji przemysłowej. (R. B r z e s k i)	286
W. Paszkowski. Organizacja polskiego przemysłu węglowego ze szczególnem uwzględnieniem zagłębia górnos Śląskiego. (W. O l s z e w i c z)	288
A. Dzik. Hutnictwo żelazne w Polsce. — M. Orłowski. Żelazny przemysł hutniczy na ziemiach polskich do r. 1914. — J. Buzek. Rozbudowa techniczna żelazohutnictwa polskiego w ostatnich 10 latach na tle rozwoju hutnictwa wogóle. (W. O l s z e w i c z)	289
Prace naukowe poświęcone sztuce śląskiej. (T. D o b r o w o l s k i)	293
O polskiej sztuce religijnej. Praca zbiorowa pod redakcją J. Langmanna. (A. B o c h n a k)	299
Dr J. Galicz. Związek Śląskich Katolików. (F. P.)	304
Ks. F. Trombala. Na 60-lecie „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra”. (F. P.)	306
Dr J. Galicz. Ks. Ignacy Świeży, jego życie i działalność. (E. S.)	307
Ks. A. Wantuła. Początki osadnictwa na Wiśle. (F. P.)	308
K. Matusiak. Walki o Ziemię Cieszyńską w l. 1914—1920. — J. Szczurek. Z wielkich dni Śląska Ciesz., cz. III, IV, V. — A. Przybylski. Walka o Śląsk Ciesz. w styczniu 1919 r. (K. P.)	310
Księga pamiątkowa prywatnego z prawem publiczności polskiego gimnazjum realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej. (K. P.)	313
W. Wojnar. Prawda o Cierlicku, gdzie Żwirko i Wigura startowali do wieczności. (K. P.)	313
Krzysztof Celestyn Mrongowjusz (1764—1855). Księga pamiątkowa pod redakcją dra W. Pniewskiego. (S.)	314
P. Bobek. Przegląd dziejów chłop polskiego, cz. I i II. (F. P.)	315

Z UMYSŁOWEGO ŻYCIA ŚLĄSKA

I. Muzea	318
II. Archiwa	326
III. Biblioteki	328
IV. Towarzystwa naukowe	331
V. Towarzystwa o celach literackich i artystycznych	334
VI. Towarzystwa o charakterze zrzeszeń koleżeńskich	336
VII. Instytucje i towarzystwa szerzące wiedzę zawodową i pokrewne	337
VIII. Inne towarzystwa	338
SPRAWOZDANIE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK	
NA ŚLĄSKU ZA LATA 1932 i 1933	340

ERRATA

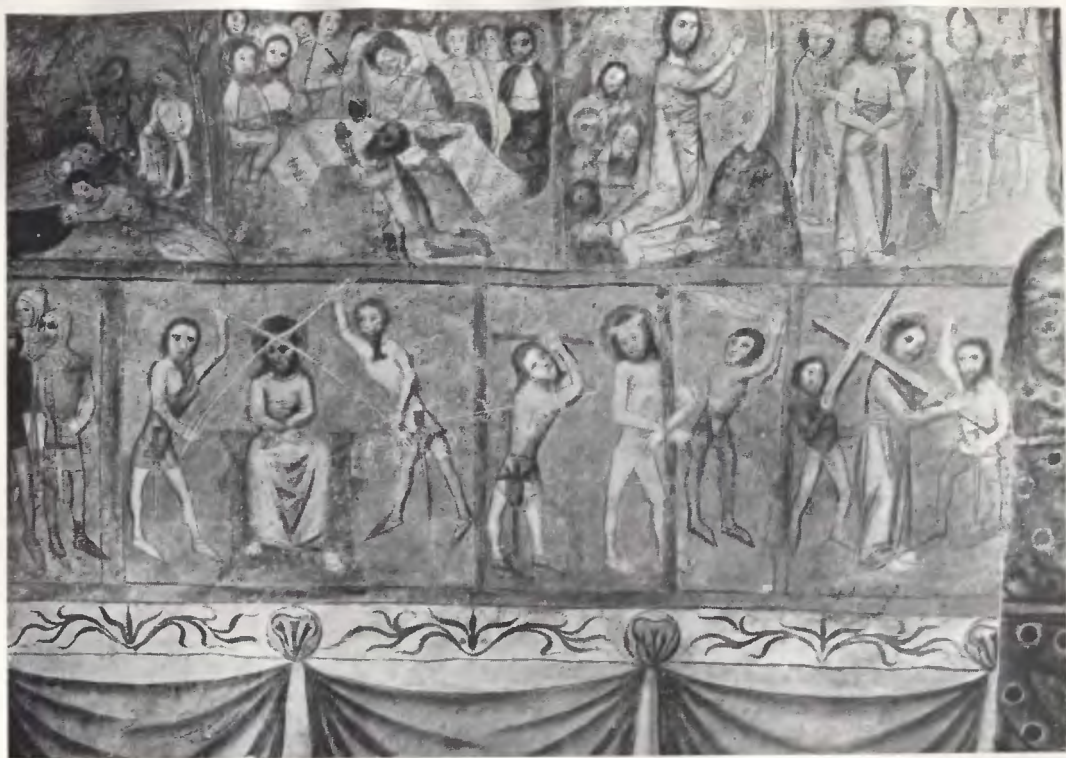
str. 15, wiersz 7 odgóry zamiast miast ma być miasta
„ 241, nota 2 wiersz 2 „ Kettner „ „ Kellner.



Jesiona, kościół parafjalny, dawne prezbiterjum z polichromją
z r. koło 1370.



Jesiona, kościół parafjalny, malowidła na ścianie północnej prezbiterjum z r. koło 1370; Cykl pasyjny i Sąd ostateczny.



Jesiona, kościół parafjalny, malowidła na ścianie północnej prezbiterjum z r. koło 1370;
fragment cyklu pasyjnego.



Jesiona, kościół parafjalny, malowidła na ścianie północnej z roku koło 1370; Cykl pasyjny i „Vera Ikon“.

TAB. V.



Röhrsdorf nad Bobrem, malowidła ścienne w wieży zamkowej z 1-szej ćwierci XIV w.(?).
(Według Klosego).



Strzelce pod Sobótką, kościół parafjalny, malowidła w prezbiterjum, koło połowy XIV w.



Stare Bielsko, kościół św. Stanisława, Pocałunek Judasza, fragment polichromji prezbiterjum z końca XIV w.



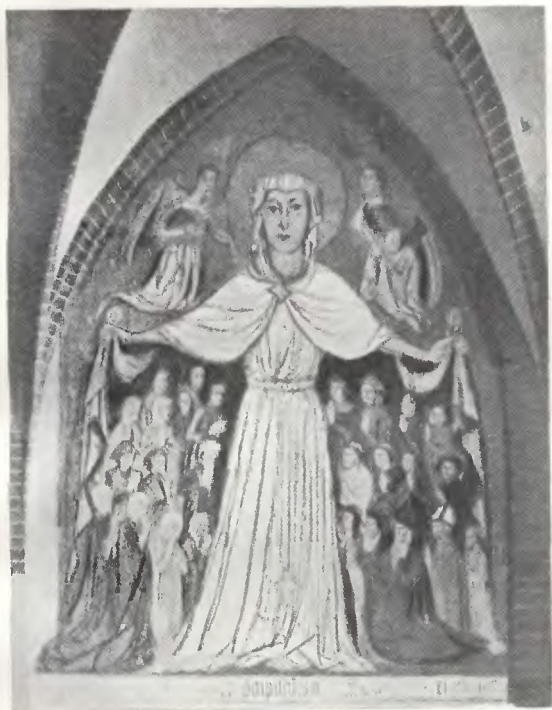
Altweite koło Nysy, kościół parafjalny, Pocałunek Judasza,
fragment malowideł ściennych z końca XIV w.



Wrocław, kościół katedralny, św. Wincenty
i św. Barbara, fragment polichromji w obej-
ściu chóru z początku XV w.



Wrocław, kościół św. Barbary, legenda św. Jadwigi, malowidło ścienne z pocz. XV w.



Wrocław, kościół św. Barbary, „Mater Misericordiae“, malowidło ściennie z 1-szej ćwierci XV w.



Zgorzelec, Ukrzyżowanie, malowidło ścienne na domu przy ul. Żydowskiej z r. koło 1500.



Lignica, wieża Jadwigi, Karol Wielki, fragment
malowideł ściennych z r. koło 1500.



Molowice, pow. brzeski, kościół ewangelicki, Drzewo Jessego, Boże Narodzenie, Hołd Magów i Mater Misericordiae; fragment malowideł w prezbiterjum z r. koło 1511(?).



Molowice, pow. brzeski, kościół ewangelicki, Sąd ostateczny oraz sceny ze Starego Testamentu;
malowidła ścienne w nawie z r. koło 1511 (?).